HISTORIA CHRZEŚCIJAŃSTWA

WIELKI BÓJ

ELLEN G. WHITE

KSIĄŻKA Z SERII „KONFLIKT WIEKÓW"

Ellen Gould White

WIELKI BÓJ

wersja dla Adobe Acrobat Reader

Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”

Tytuł oryginału: **The Great Controversy Between Christ and Satan**

Korekta: **Zespół**

Przygotowanie do Adobe Acrobat Reader: **Arkadiusz Piętka**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część książki nie może być rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie bez zgody wydawcy. Ograniczenia te dotyczą także wydania elektronicznego dla Adobe Acrobat Reader – w sieci Internet znajduje się ono na prawach wyłączności dla Chrześcijańskiego Serwisu NADZIEJA.PL.

Copyright © by Ellen. G. White 1888, 1907, 1911
Copyright © by Ellen G. White Estate 1939
Copyright © by The Ellen G. White Publications 1950, 1971

ISBN 83-87188-53-0

Wydawca: Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”
ul. Foksal 8, 00-366 Warszawa. Tel. 0 (prefiks) 22 826 25 06.

Wydanie dziewiąte
Rok 2001

Skład i druk: ChIW „Znaki Czasu”, e-mail: znaki@advent.pl

Od wydawcy

Drogi czytelniku, książka ta nie została wydana po to, by powiedzieć ci, że na świecie panują grzech, nędza i cierpienie. O tym przecież wszyscy dobrze wiemy. Ta książka nie została także wydana po to, by powiedzieć ci, że wciąż toczy się zaciekły bój między ciemnością a światłością, grzechem a sprawiedliwością, złem a dobrem, śmiercią a życiem. W głębi serca wiemy o tym. Wiemy też, że jesteśmy tego boju uczestnikami.

Każdy z nas pragnie jednak głębiej wejrzeć w kulisy tego wielkiego boju między dobrem a złem. Jak się on rozpoczął? A może istniał od zawsze? Na czym polega? Jakie miejsce zajmujemy w tym kosmicznym konflikcie? Czy w jakimś stopniu ponosimy odpowiedzialność za jego wynik? Znaleźliśmy się przecież na tym świecie nie z własnej woli. Czy to dobrze, czy źle dla nas?

Dlaczego siły dobra zmagają się z siłami zła? Jak długo jeszcze trwać będzie wielki bój? Jak się zakończy? Czy Ziemia, jak mówią niektórzy naukowcy, oddalając się od Słońca, pogrąży się w wiecznych mrokach i zamieni się w lodowe pustkowie? A może jednak lepsza przyszłość czeka naszą planetę, przyszłość rozbłyskująca światłem wiecznego życia, nie kończącą się miłością Boga?

W jaki sposób zmagania między egoizmem a ofiarną miłością — wielki bój w moim sercu — może zakończyć się zwycięstwem dobra, i to zwycięstwem na zawsze? Co na ten temat możemy przeczytać w Biblii? Co Bóg ma nam do powiedzenia w tej kwestii, tak ważnej przecież dla każdej ludzkiej istoty? Tego rodzaju pytania częstokroć długo pozostają bez odpowiedzi. Jednak uporczywie domagają się jej. Coraz częściej nurtują nasz umysł.

Bóg, który stworzył w nas pragnienie lepszego życia i poznania prawdy, z pewnością nie chce nas trzymać w nieświadomości, gdyż „nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom" (Am. 3,7).

Drogi czytelniku, celem tej książki jest przyniesienie ci odpowiedzi na te wszystkie pytania dotyczące naszego istnienia. Książka została napisana przez

osobę, która poznała, jak dobry jest Bóg. A trwając w łączności z Nim i studiując Jego słowo przekonała się, iż Pan objawia tajemnice tym, którzy Go miłują, i spełnia wobec nich wspaniałomyślne obietnice przymierza, jakie zawarł z ludzkością.

Abyśmy lepiej zrozumieli zasady najważniejszego ze wszystkich bojów, w którego przebieg zaangażowany jest cały wszechświat, autorka przedstawiła nam je za pomocą wielkiej lekcji poglądowej — dwóch ostatnich tysiącleci historii ludzkości.

Książka rozpoczyna się opisem smutnego schyłku świetności starożytnej Jerozolimy, miasta niegdyś wybranego przez Boga, którego mieszkańcy ściągnęli na siebie klęskę odrzucając Człowieka z Golgoty, który przyszedł, by ich zbawić. Od tego momentu dziejów autorka prowadzi nas przez koleje losu narodów, wskazując zakulisowe działanie sił ciemności, które doprowadziło do prześladowania chrześcijan w pierwszych wiekach naszej ery, a potem wielkiego odstępstwa w Kościele chrześcijańskim. Następnie opisuje, jak działanie niebiańskich czynników kierowało rozwojem wielkiej reformacji. Przedstawia też straszliwe skutki odrzucenia prawdy na przykładzie Francji. Wiele miejsca poświęca dziejom Pisma Świętego w czasach nowożytnych. Pisze o zbawiennym wpływie tej księgi, zataczającym coraz szersze kręgi w miarę wzrostu jej popularności. Przedstawia wspaniałe światło wiedzy wypływające ze Słowa Bożego, rozświetlające ciemności błędnych, fałszywych nauk religijnych i będące podstawą wielkiego ożywienia religijnego w czasach ostatecznych.

Autorka wyraźnie rysuje także wizję ostatniej, kulminacyjnej fazy wielkiego boju, w której nikt nie pozostanie neutralny. W końcu jednak mówi o wiecznym, pełnym chwały zwycięstwie dobra nad złem, prawdy nad fałszem, światłości nad ciemnością, radości nad smutkiem, nadziei nad rozpaczą, życia nad śmiercią i wiecznej, cierpliwej miłości nad mściwą nienawiścią.

Poprzednie wydania „Wielkiego boju” przyprowadziły wielu ludzi do Prawdziwego Pasterza. Serdeczną modlitwą i życzeniem wydawcy jest, by to wydanie przyniosło jeszcze obfitsze żniwo dla królestwa Bożego.

Wydawca

Spis treści

Wstęp 9

I Wizja dziejów 15

II Pierwsi chrześcijanie 29

III Okres duchowej ciemności 35

IV Waldensi 43

V Jan Wiklif 55

VI Hus i Hieronim 66

VII Zerwanie Lutra z Rzymem 82

VIII Luter przed sejmem 99

IX Szwajcarski reformator 117

X Rozwój reformacji w Niemczech 126

XI Protest książąt 134

XII Reformacja we Francji 144

XIII Niderlandy i Skandynawia w zasięgu reformacji 162

XIV Późniejsi reformatorzy angielscy 168

XVI Rewolucja i terror we Francji 182

XVI Poszukiwanie wolności w Nowym Świecie 198

XVII Obietnica powtórnego przyjścia Chrystusa 205

XVIII William Miller 217

XIX Światło w mroku 235

XX Wielkie przebudzenie religijne XIX wieku 243

XXI Skutki odrzucenia prawdy 257

XXII Spełnione proroctwa 268

XXIII Zrozumienie problemu świątyni 281

XXIV Jezus naszym pośrednikiem 291

XXV Stany Zjednoczone w proroctwie 298

XXVI Dzieło odnowy 311

XXVII Odrodzone życie ... 318
XXVIII Sąd śledczy ... 331
XXIX Pochodzenie zła ... 340
XXX Najgroźniejszy wróg człowieka ... 349
XXXI Działalność aniołów ... 354
XXXII Sidła szatana ... 359
XXXIII Pierwsze wielkie oszustwo ... 368
XXXIV Spirytyzm ... 382
XXXV Dążenie papiestwa ... 390
XXXVI Nadchodzący bój ... 403
XXXVII Biblia środkiem ochrony ... 411
XXXVIII Ostatnie ostrzeżenie ... 418
XXXIX Czas ucisku ... 425
XL Wybawienie ludu Bożego ... 439
XLI Spustoszona ziemia ... 450
XLII Koniec walki ... 456
Przypisy ... 467
Indeks tekstów Pisma Świętego ... 475

Wstęp

Zanim Adam zgrzeszył, żył w bezpośredniej łączności ze Stwórcą. Jednak z chwilą odłączenia się człowieka od Boga wskutek nieposłuszeństwa ludzie zostali pozbawieni tego wspaniałego przywileju. Plan zbawienia ponownie otworzył ludzkości drogę, która umożliwiała mieszkańcom ziemi utrzymanie łączności z niebem. Odtąd Bóg komunikował się z ludźmi za pośrednictwem Ducha Świętego, a światło Boże, otrzymane w drodze objawień, przekazywali światu wybrani przez Boga słudzy. „Wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym" (II Piotra 1,21). W czasie pierwszych dwóch tysięcy pięciuset lat historii rodzaju ludzkiego nie było żadnego zapisanego objawienia. Ludzie, nauczani przez Boga, przekazywali ustnie, z pokolenia na pokolenie, swą wiedzę innym. Dopiero w czasach Mojżesza zaczęto zapisywać Słowo Boże. Natchnione objawienia przybrały postać natchnionych ksiąg. Dzieło to trwało przez tysiąc sześćset lat, od Mojżesza, dziejopisarza aktu stworzenia i prawa, do Jana, kronikarza najbardziej doniosłych prawd ewangelicznych.

Biblia wskazuje na Boga jako na swego autora, ale została napisana przez ludzi. Poszczególne jej księgi pokazują indywidualne cechy stylu i osobowości różnych pisarzy, biblijnego kanonu. „Całe Pismo [Święte] przez Boga jest natchnione" (II Tym. 3,16), a jednak wyrażono je za pomocą słów ludzkich. To nieskończony Bóg za sprawą Ducha Świętego oświecał serca i umysły swoich sług. To On dawał im sny i widzenia, przemawiał za pośrednictwem symboli i przenośni. Ci zaś, którym prawda została w ten sposób objawiona, ubrali myśl Bożą w szatę ludzkiego języka.

Bóg osobiście ogłosił dziesięć przykazań i zapisał je na kamiennych tablicach własnym palcem. Są one więc Bożego, nie ludzkiego autorstwa. Biblia jednak, zawierająca objawione przez Boga prawdy, lecz wyrażone w języku ludzkim, stanowi jedność tego, co boskie, z tym, co ludzkie. Taka właśnie jedność istniała w naturze Chrystusa, który był równocześnie Synem Bożym i Synem Człowieczym. O Biblii można więc powiedzieć to samo, co powiedziano o Chrystusie: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas" (Jan 1,14).

nadzieja.pl

Pisane w różnych stuleciach przez ludzi różniących się między sobą stanowiskiem społecznym, zajęciem, talentami i życiem duchowym księgi biblijne prezentują bogactwo stylów i poruszanych treści. Różni autorzy stosowali różne formy wyrazu. Często ta sama prawda została przedstawiona przez jednego pisarza w sposób bardziej wyrazisty niż przez pozostałych. Niektórzy z nich przedstawiali dany temat w różnych ujęciach. Czytelnikowi powierzchownemu, beztroskiemu czy uprzedzonemu może się to jawić jako zbiór sprzeczności. Jednakże czytelnik dbały, odnoszący się z szacunkiem do Pisma Świętego i sięgający głębiej w treść zapisanych słów, dostrzeże przenikającą wszystko harmonię.

Prawda prezentowana przez rozmaitych ludzi ukazana jest w różnych ujęciach. Jeden autor, będący pod silnym wrażeniem jakiegoś szczególnego zagadnienia, porusza tylko te sprawy, które współgrają z jego doświadczeniem, przeżyciami czy osobistą oceną. Inny zwraca uwagę na odmienny element tego samego tematu. W ten sposób każdy z nich, pod przewodnictwem Ducha Świętego, przedstawia to, co najsilniej poruszyło jego umysł, szczególny element prawdy, w pełni jednak harmonizujący z całością. Objawione prawdy łączą się więc ze sobą i tworzą doskonałą całość mogącą zaspokoić potrzeby poszczególnych ludzi żyjących w różnych okolicznościach i przeżywających różne doświadczenia życiowe.

Bóg chciał przekazać swe prawdy światu za pomocą ludzi i dlatego sam, za sprawą Ducha Świętego, wybrał jednostki zdolne do wykonania tej pracy i umożliwił im ją. To On kierował umysłami ludzi przy wyborze tego, co mają mówić i pisać. W ten sposób skarb zbawienia został powierzony ziemskim mieszkańcom, mimo że pochodził z nieba. Świadectwo zostało przekazane za pomocą niedoskonałych wyrażeń języka ludzkiego, mimo to jest ono świadectwem Boga. Posłuszne i wierzące dziecię Boże dostrzeże w nim chwałę Bożej mocy oraz pełnię łask i prawdy.

W swoim słowie, Biblii, Bóg przekazał ludziom wiedzę niezbędną do zbawienia. Stąd też Pismo Święte powinno zostać przyjęte jako autorytatywne, nieomylne objawienie woli Boga. Zawarty jest w nim ideał charakteru, do jakiego człowiek powinien dążyć, znajdują się w nim też wszelkie nauki i jest ono miernikiem naszego postępowania. „Całe Pismo [Święte] przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (II Tym. 3,16-17).

Fakt, że Bóg objawił swą wolę ludziom za pomocą słowa, wcale nie przeczy konieczności stałej obecności Ducha Świętego i stałego Jego przewodnictwa. Wprost przeciwnie, Zbawiciel pozostawił obietnicę zesłania Ducha Świętego, który objaśni Słowo Boże Jego sługom, oświeci ich i pomoże im wprowadzić w życie Jego nauki. Skoro zaś Duch Boży natchnął ludzi piszących

nadzieja.pl

Biblię, niemożliwe jest, aby nauka Jego była kiedykolwiek przeciwna temu, co głosi słowo.

Duch Święty nie był ani nie będzie dany po to, aby podważać Biblię. Pismo Święte wyraźnie stwierdza, że Słowo Boże jest tym wzorcem, według którego sprawdzać należy wszystkie nauki i doświadczenia. Apostoł Jan napisał: „Nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat" (I Jana 4,1). Izajasz oświadczył: „Co dotyczy zakonu i objawienia: Jeżeli tak nie powiedzą, to nie zabłyśnie dla nich jutrzenka" (Izaj. 8,20).

Dzieło Ducha Świętego poważnie ucierpiało z powodu błędów ludzi, którzy twierdząc, że zostali oświeceni, głosili zarazem zbyteczność kierowania się autorytetem Słowa Bożego. Ludzie ci natomiast kierowali się wewnętrznymi odczuciami, które traktowali jako głos Boga, ale duch, który nimi kierował, nie był Duchem Bożym.

Poleganie na własnych odczuciach, połączone z zaniedbywaniem lektury Pisma Świętego, prowadzić może jedynie do ruiny i zwiedzenia, co służy realizacji planów podjętych przez siły zła. Ponieważ działanie Ducha Świętego ma tak ważne znaczenie dla Kościoła Chrystusowego, to nic dziwnego, że szatan — posługując się błędami fanatyków — stara się wzbudzić pogardę dla Jego pracy i skłonić lud Boży do lekceważenia tego źródła siły, jakie Zbawiciel dla nas przygotował.

Zgodnie ze Słowem Bożym Duch Święty miał kontynuować swe dzieło przez cały okres nowotestamentowy. W ciągu stuleci, kiedy ludzie posiadali już Stary i Nowy Testament, Duch Święty nie przestawał przekazywać światła pojedynczym ludziom, niezależnie od objawień zawartych w uświęconym kanonie Biblii. Zresztą sama Biblia sprawozdaje o tym, że za pośrednictwem Ducha Świętego docierały do ludzi przestrogi, nagany, rady i wskazówki w kwestiach niczym nie związanych ze sprawami wyłożonymi w Piśmie Świętym. Znajdujemy tam także wzmianki o prorokach działających w różnych stuleciach, których proroctwa nie weszły do kanonu Pisma Świętego. Podobnie też po zamknięciu tego kanonu Duch Święty kontynuował nadal swą działalność, aby oświecać, ostrzegać i pocieszać dzieci Boże.

Jezus obiecał swym uczniom: „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem" (Jan 14,26). „Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę, (...) i to, co ma przyjść, wam oznajmi" (Jan 16,13). Pismo Święte wyraźnie uczy, że obietnice te nie ograniczały się tylko do czasów apostolskich, lecz dotyczą Kościoła Chrystusowego we wszystkich stuleciach. Zbawiciel zapewnia swych naśladowców: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28,20). Paweł zaś oświadczył, że dary i przejawy działania Ducha przekazane zostały Kościołowi, „aby przygo-

nadzieja.pl

tować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej" (Efez. 4,12-13).

Za wiernych w Efezie apostoł modlił się słowami: „Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam Ducha mądrości i objawienia ku poznaniu jego, i oświecił oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego" (Efez. 1,17-19). Służba Ducha Bożego, polegająca na oświeceniu myśli i odsłanianiu przed umysłem ludzkim głębokich prawd świętego Słowa Bożego, była tym błogosławieństwem, którego urzeczywistnienia w Kościele efeskim pragnął właśnie Paweł.

Po cudownym objawieniu się Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy Piotr nawoływał lud do skruchy i przyjęcia chrztu w imieniu Chrystusa w celu odpuszczenia grzechów, mówiąc: „Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego. Obietnica ta bowiem odnosi się do was i do dzieci waszych oraz do wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła" (Dz. 2,38-39).

W związku z wielkim dniem Pańskim obiecana i zapowiedziana została przez proroka Joela specjalna działalność Ducha (patrz Joel 3,1). Proroctwo to znalazło częściowe wypełnienie w wylaniu Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, ale całkowite jego spełnienie nastąpi podczas przejawów łaski Bożej w końcowym okresie ewangelizacji świata.

Wielki bój między siłami dobra i zła zwiększy swe natężenie przy końcu czasów. We wszystkich stuleciach ujawniała się złość szatana przeciwko Kościołowi Chrystusowemu, dlatego też Bóg obdarzył swój lud łaską i Duchem Świętym, aby wzmocnić go, by skutecznie mógł przeciwstawiać się atakom ojca zła. Gdy apostołowie mieli nieść słowa ewangelii w świat i zapisać jej cenne prawdy dla przyszłych pokoleń, otrzymali od Ducha Świętego specjalne światło. Kiedy Kościół zbliża się do momentu swego ostatecznego wybawienia, szatan napiera nań z tym większą siłą. Atakuje pałając wielkim gniewem, bo wie, że ma niewiele czasu (patrz Obj. 12,12). Szatan będzie działał z wszelką mocą i posłuży się znakami i rzekomymi cudami (patrz II Tes. 2,9). Przez sześć tysięcy lat ten przywódca zła, początkowo najwyższy wśród aniołów Boga, oddał się całkowicie dziełu zwodzenia i obracania wszystkiego w ruinę. W ostatecznym konflikcie skieruje przeciwko ludowi Bożemu wszystkie podstępy i okrucieństwa, całą swą zręczność i biegłość, zdobytą w walkach toczących się przez stulecia. Natomiast naśladowcy Chrystusa mają w tym niebezpiecznym czasie nieść światu przestrogę i wieść o drugim adwencie Pana. Na przyjście Zbawiciela lud ten ma się przygotować i być „bez skazy i bez

nadzieja.pl

nagany" (II Piotra 3,14). Nic więc dziwnego, że w naszych czasach specjalne zasoby łaski i mocy Bożej są Kościołowi nie mniej potrzebne niż w dniach apostolskich.

Dzięki oświeceniu przez Ducha Świętego sceny długotrwałego konfliktu pomiędzy siłami dobra i zła zostały odsłonięte na kartach niniejszej książki. Od czasu do czasu Bóg pozwolił mi oglądać przebieg wielkiego boju w poszczególnych stuleciach pomiędzy Chrystusem, Księciem Życia, sprawcą naszego zbawienia, a szatanem, księciem zła, autorem grzechu, pierwszym przestępcą świętego prawa Bożego. Wrogość szatana przeciwko Chrystusowi ujawniona została także przeciwko Jego naśladowcom.

Na przestrzeni całej historii można odnaleźć ślady tej samej nienawiści do zasad prawa Bożego, dowody tej samej taktyki zwodzenia i przedstawiania fałszu jako prawdy, która doprowadziła do zastępowania prawa Bożego przez prawa ludzkie, a ludzi skłoniła do oddawania czci raczej stworzeniu niż Stwórcy. We wszystkich stuleciach widoczne są wysiłki szatana zmierzające do przedstawienia w fałszywym świetle boskiego charakteru, do skłonienia ludzi, aby posiadali fałszywy pogląd na temat Boga-Stwórcy, a tym samym, aby traktowali Go ze strachem i nienawiścią, a nie z miłością. Widoczne są wysiłki szatana, by odrzucić prawo Boże i nakłonić ludzi do uznania, że są wolni od wszelkich wymagań dekalogu. Widoczne jest też prześladowanie przezeń tych wszystkich, którzy ośmielili się stawić czoło i odeprzeć jego zwodnicze ataki. Ślady tych poczynań odnaleźć można w życiu patriarchów, proroków, apostołów, męczenników i reformatorów.

W wielkim końcowym konflikcie diabeł zastosuje tę samą podstępną taktykę, ujawni te same motywy swego działania zmierzające do tego samego celu, jak w minionych stuleciach. Powtórzy się to, co historia już zanotowała, z tym jednym wyjątkiem, że nadchodzący bój wiary toczyć się będzie z intensywnością, jakiej świat nigdy jeszcze nie był świadkiem. Zwodnicze działania szatana staną się jeszcze bardziej podstępne, a jego ataki — bardziej zdecydowane. Gdyby to było możliwe, zwiódłby i zniszczył nawet i wybranych (patrz Mar. 13,22).

Gdy Duch Boży odsłonił przed moimi oczami wielkie prawdy ukryte w Słowie Bożym, wydarzenia przeszłe i przyszłe, polecono mi przekazać innym to, co zostało mi objawione. Kazano mi prześledzić dzieje wielkiego boju w minionych stuleciach i tak je przedstawić, aby zwrócić uwagę na zbliżającą się szybko ostateczną walkę dobra i zła. Dla osiągnięcia tego celu dokonałam zestawu wydarzeń z dziejów Kościoła w taki sposób, aby uchwycić te momenty historii, kiedy odsłaniano przed światem poszczególne prawdy Boże, prawdy, które wywoływały gniew szatana i potęgowały wrogość miłujących świat chrześcijan, a które podtrzymywane były w świadectwie tych, co „nie umiłowali życia swojego" (patrz Obj. 12,11).

nadzieja.pl

W dokumentach tych można dostrzec zwiastuny przyszłego konfliktu. Rozpatrując je w świetle Słowa Bożego i przez pryzmat wskazówek Ducha Świętego, będziemy w stanie poznać zamaskowane dotychczas sposoby walki szatana, a także zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie zagrażają tym, którzy powinni stanąć „bez nagany" przed obliczem Pańskim w dniu Jego powtórnego przyjścia.

Wielkie wydarzenia, które wytyczały postęp reformy w minionych stuleciach, są przedmiotem rozważań historycznych, znanych dobrze i uznawanych powszechnie przez świat protestancki. Są to fakty, którym nikt nie może zaprzeczyć. Przedstawiłam tu krótko najważniejsze wydarzenia. Zgodnie z charakterem i objętością książki oraz potrzebą zwięzłości omówiłam je bardzo ogólnie, lecz w taki sposób, by ich sens zrozumiano właściwie. W przypadkach, gdy historyk zgrupował wydarzenia, przedstawiając w sposób zrozumiały ich istotę, albo też streścił odpowiednio szczegóły, cytowałam jego słowa. W niektórych jednak wypadkach cytaty zostały przytoczone nie ze względu na autorytet pisarza, lecz wyłącznie z tego powodu, że jego stwierdzenia stanowiły gotowe i sugestywne ujęcie danego zagadnienia. Prezentując doświadczenia i poglądy ludzi, którzy kontynuują dzieło reformy w obecnych czasach, posługiwałam się w podobny sposób opublikowanymi przez nich pracami.

Celem tej książki nie jest prezentacja jakichś nowych prawd dotyczących dotychczasowego przebiegu boju między prawdą a fałszem; chodzi mi jedynie o podkreślenie faktów, które wiążą się z przyszłymi wydarzeniami. Jeżeli spojrzymy na nie jako na część boju między siłami światła a siłami ciemności, to wszystkie te zapisy związane z przeszłością nabiorą nowego znaczenia, a także rzucą pewne światło na przyszłe wydarzenia. Światło to oświecać będzie drogę ludzi, którzy, podobnie jak reformatorzy przeszłych stuleci, powołani zostaną, nawet w okresie wielkiego zagrożenia, do świadczenia „o Słowie Bożym i Jezusie Chrystusie".

Książka ta ma na celu ukazanie scen wielkiego boju pomiędzy prawdą a błędem, ujawnienie podstępów szatana, ukazanie środków, za pomocą których można skutecznie odeprzeć ataki, przedstawienie ostatecznego rozwiązania problemu zła, rzucenie takiego światła na pochodzenie i skutki grzechu, które w pełni ukaże sprawiedliwość i życzliwość Boga w postępowaniu ze wszystkimi Jego stworzeniami, a także ukazanie świętej i niezmiennej natury prawa Bożego.

Gorącą modlitwą autorki tej książki jest to, ażeby niniejsza praca pomogła ludziom wyzwolić się z więzów ciemności i stać się uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości oraz aby pomogła ona wielbić Tego, który nas umiłował i wydał za nas samego siebie.

Ellen Gould White

nadzieja.pl

Rozdział I

Wizja dziejów

„Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną się zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego" (Łuk. 19,42-44).

Z wierzchołka góry Oliwnej Jezus spoglądał na Jerozolimę. Roztaczał się przed Nim pogodny i piękny widok. Odbywały się właśnie święta Paschy i ze wszystkich krain zeszły się dzieci Jakuba, by obchodzić wielkie narodowe święto. Spośród ogrodów, winnic i zielonych stoków góry, usianych namiotami pielgrzymów, wychylały się wzgórza, tworzące tarasy, dalej widniały pałace i masywne budowle miasta Jerozolimy. Dumna córka Syjonu zdawała się w swej okazałości mówić: „Siedzę jak królowa (...) a żałoby nie zaznam" (Obj. 18,7). Była wspaniała i pewniejsza przychylności niebios niż wówczas, kiedy królewski piewca wołał: „Pięknie wzniesiona jest rozkosz całej ziemi, góra Syjon (...) miasto Króla Wielkiego" (Ps. 48,3). W oczy rzucały się wspaniałe budynki świątyni. Promienie zachodzącego słońca rozjaśniały śnieżną biel marmurowych ścian, oświecając także złotą bramę, wieżę i dach. To właśnie Syjon, doskonała piękność, duma narodu żydowskiego. Któryż z Izraelczyków mógł stłumić w sobie uczucie radości i podziwu na widok tak wspaniały! Jednak zupełnie inne myśli nasuwały się Jezusowi. „A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim" (Łuk. 19,41). Wśród ogólnej radości triumfującego pochodu, kiedy palmowe gałązki powiewały ku Niemu przychylnie, wzgórza odbijały wesołe „Hosanna", a tysięczne głosy ogłaszały Go królem, Zbawcę owładnął nagły i tajemniczy ból. On, Syn Boży, Obiecany Izraela, którego moc zwyciężyła śmierć i wskrzesiła jej więźniów z grobu, płakał nie łzami zwykłego smutku, lecz łzami wielkiej, nie dającej się stłumić udręki.

Nie płakał nad sobą, chociaż wiedział, dokąd prowadzi Jego droga. Przed Nim rozciągał się ogród Getsemane, scena oczekującej Go walki duchowej.

nadzieja.pl

Widział również Bramę Owczą, przez którą od wieków prowadzono ofiary przeznaczone na zabicie, a która miała się również otworzyć przed Nim, gdy będzie „jak jagnię na rzeź prowadzone” (Izaj. 53,7). Niedaleko była Golgota, miejsce ukrzyżowania. Ścieżkę, po której wkrótce będzie kroczył, pochłonie groza wielkich ciemności, kiedy odda swe życie na ofiarę za grzech. Jednak nie myśl o tych wydarzeniach smuciła Go w godzinach ogólnej radości. Opłakiwał przyszły los tysięcy mieszkańców Jerozolimy, zaślepienie i zatwardziałość tych, których przyszedł błogosławić i zbawić.

Jezus widział jak na dłoni przeszło tysiącletnią historię szczególnej łaski i troski, jaką Bóg okazywał swemu ludowi. Widział górę Moria, gdzie „syn obietnicy”, dobrowolna ofiara, związana została na ołtarzu (I Mojż. 22,9) jako symbol ofiarowania Syna Bożego. Widział jak potwierdzono „ojcu wszystkich wierzących” przymierze błogosławieństwa, wspaniałą obietnicę Mesjasza (I Mojż. 22,16.18). Widział jak na polu Ornana sięgające niebios płomienie ofiary odwróciły miecz Anioła zabijającego Izraelczyków (I Kron. rozdz. 21), także symbol ofiary Zbawiciela za grzeszną ludzkość.

Ze wszystkich miejsc na ziemi Bóg wywyższył Jerozolimę. Pan „wybrał Syjon” i „chciał go na swoje mieszkanie” (Ps. 132,13). Tam prorocy przez wiele stuleci głosili poselstwo ostrzegawcze, kapłani ofiarowywali kadzenia, a obłok z modlitwami kierowany był przed oblicze Boga. Tam codziennie przynoszono krew ofiarowanych baranków, które wskazywały na Baranka Bożego. Tam Jahwe objawia swą obecność w obłoku chwały nad ubłagalnią. Tam opierała się owa tajemnicza drabina łącząca ziemię z niebem (I Mojż. 28,12), drabina, po której zstępowali i wstępowali aniołowie, i która otwierała światu drogę do tronu Bożego. Gdyby Izrael, jako naród, dotrzymał wierności Panu, Jerozolima, wybrane miasto Boże, ostałaby się na wieki (Jer. 17, 21-25). Lecz historia tego uprzywilejowanego ludu jest obrazem ciągłego odstępstwa i buntów. Lud ten przeciwstawiał się łasce nieba, znieważał dane mu przywileje i lekceważył możliwość powrotu do Boga.

Izraelici „drwili z posłańców Bożych, pogardzali jego słowami i wyszydzali jego proroków” (II Kron. 36,16), a mimo to Bóg był zawsze dla nich jako „Pan, Bóg miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność” (II Mojż. 34,6). Nie bacząc na stałe znieważanie, Bóg zawsze na nowo ofiarowywał im swoją łaskę. Z większą niż ojcowska współczująca miłość do dziecka, powierzonego jego opiece, posyłał „do nich swoich posłańców, litując się nad swoim ludem i nad swoim mieszkaniem” (II Kron. 36,15). A gdy nie pomogły tłumaczenia, prośby i napomnienia, posłał im najlepszy Dar Nieba.

Bóg posłał Syna swego, aby wstawił się za niepokutującą Jerozolimą. Chrystus wyprowadził Izraela z Egiptu jako winorośl (Ps. 80,9), wypędził przed nimi pogan i osadził na „tłustych miejscach”. Wziął swój lud pod skrzy-

nadzieja.pl

dła troskliwej opieki i wysłał swe sługi, by go strzegli. „Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem?” — wołał Pan. „Dlaczego oczekiwałem, że wyda szlachetne grona, a ona wydała złe owoce?” (Izaj. 5,4). Pomimo tego przyszedł sam w osobie Syna Bożego z ciągłą nadzieją ujrzenia dobrego owocu w swej winnicy, aby, o ile możliwe, zachować ją od zniszczenia. Dokładał wszelkich starań, by uratować winny krzew osobiście zasadzony.

Przez trzy lata Pan światła i chwały przebywał wśród swego ludu. Chodził z miejsca na miejsce czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich, których szatan opanował — uzdrawiał skruszone serca, wypuszczał więźniów, przywracał ślepym wzrok, leczył chorych i głuchych, oczyszczał trędowatych, wskrzeszał umarłych, a ubogim kazał Ewangelię (Dz. 10,38; Łuk. 4,18; Mat. 11,5). Łaska Boża spływała na wszystkich bez wyjątku, do wszystkich było skierowane chwalebne wezwanie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (Mat. 11,28).

Chociaż płacono Mu złem za dobro, nienawiścią za miłość (Ps. 109,5), On jednak nie uchylał się od swego posłannictwa łaski. Nigdy nie odrzucał tych, którzy szukali Jego miłosierdzia. Jak bezdomny włóczęga, żyjący codziennie we wzgardzie i niedostatku, żył, aby służyć potrzebującym, łagodzić ból i skłaniać dusze do przyjęcia daru żywota. Chociaż przekorne serca odrzucały Jego łaskę, to jednak wracała ona silniejszymi falami współczującej, niewypowiedzianej miłości. Mimo to Izrael odwrócił się od swego najlepszego Pomocnika, znieważał Jego miłość, wyśmiewał Jego rady, a ostrzeżenia odrzucał.

Czas nadziei i łaski szybko zbliżał się ku końcowi, czasza długo wstrzymywanego gniewu dopełniała się. Niebezpieczeństwo, jakie powstało w okresie odstępstwa i buntu, miało spaść na lud, a Ten, który jedynie mógł obronić go przed zbliżającą się karą, był znieważony. Z chwilą śmierci Chrystusa na Golgocie miał się skończyć dla Izraela okres czasu, kiedy to, jako naród, był uprzywilejowany i błogosławiony. Strata choćby jednej duszy jest nieszczęściem nieskończenie przewyższającym zdobycze i skarby tego świata.

Kiedy Chrystus spoglądał na Jerozolimę, widział zgubę tego miasta i narodu, który kiedyś był wybrańcem Bożym, Jego szczególnym klejnotem.

Prorocy płakali nad odstępstwem Izraela i spustoszeniami jakie były wynikiem grzechów ludu. Jeremiasz pragnął, by oczy jego stały się źródłami łez, aby mógł w dzień i w nocy opłakiwać pobitych synów i córki swego ludu, który dostał się w obcą niewolę (por. Jer. 9,1; 13,17). Jakiż ból musiał odczuwać Chrystus, który swym wzrokiem ogarniał nie tylko lata, ale i wieki. Jezus widział anioła śmierci z mieczem zwróconym ku miastu, które tak długo było mieszkaniem Boga. Z wierzchołka góry Oliwnej, z tego miejsca, które później zajęli Tytus i jego wojsko, spoglądał Jezus na święte przedsionki i sale, a przed Jego zamglonymi łzami oczyma wyłaniał się obraz przyszłości — mury miasta otoczone wojskiem nieprzyjacielskim. Słyszał odgłos zbliżających się wojsk

nadzieja.pl

oraz wołania o chleb matek i dzieci zgromadzonych w oblężonym mieście. Widział tę wspaniałą świątynię, jej pałace i wieże oddane na pastwę płomieni, a potem tlące się na ich miejscu zgliszcza.

Kierując wzrok dalej w przyszłość Jezus widział lud przymierza rozproszony po całej ziemi. W doczesnej zapłacie, jaka nawiedzi Jego naród, widział pierwszą kroplę z czaszy gniewu, którą lud na sądzie będzie musiał wychylić do dna. Boską litość i współczującą miłość wyraził Jezus w smutnych słowach: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie byli posłani; iIeż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście!” (Mat. 23,37).

O, gdybyś ty, uprzywilejowany narodzie, poznał czas nawiedzenia swego i to, co służy ku twemu pokojowi! Wstrzymywałem karzącego anioła, wzywałem cię do okazania skruchy, ale na próżno. Odrzuciłeś nie tylko sługi i proroków, lecz nawet Świętego Izraelskiego, twego Zbawiciela, a gdy zginiesz, sam będziesz za to odpowiedzialny. „Ale mimo to do mnie przyjść nie chcecie, aby mieć żywot” (Jan 5,40).

Chrystus widział w Jerozolimie symbol świata zatwardziałego w niewierze i buncie, zbliżającego się do sprawiedliwego sądu Bożego. Cierpienia grzesznej ludzkości dręczyły Jego duszę i wydzierały z Jego ust okrzyk goryczy. W ludzkiej nędzy, we łzach i krwi Jezus widział skutki grzechu. Głębokie współczucie dla uciśnionych i cierpiących napełniało Jego serce. Pragnął przynieść ludziom ulgę. Jednak nawet Jego ręka nie była w stanie wstrzymać fali ludzkiego nieszczęścia, gdyż mało było takich, którzy u Niego szukali ratunku. Był gotowy umrzeć, by im umożliwić zbawienie, lecz niewielu przychodziło do Niego, aby Go prosić o życie wieczne. Majestat Niebios płacze! Syn wiekuistego Boga jest przygnębiony i złamany udręką! Widok ten zdziwił całe niebo.

Ból Chrystusa przedstawia nam całą okropność grzechu. Pokazuje jak trudne — nawet dla boskiej wszechmocy — jest zadanie ratowania winnych od następstw przekroczenia prawa. W ostatnim pokoleniu Jezus widział świat znajdujący się w podobnym zwiedzeniu jak to, które spowodowało zburzenie Jerozolimy. Odrzucenie Jezusa było wielkim grzechem Żydów. Wielkim przestępstwem chrześcijańskiego świata jest odrzucenie prawa Bożego — fundamentu rządów Bożych w niebie i na ziemi. Przepisy Boga są znieważane i odrzucane. Miliony ludzi pozostających w niewoli grzechu i skazanych na powtórną śmierć nie chcą przyjąć słowa prawdy w dniu nawiedzenia. Jakaż straszliwa to ślepota!

Dwa dni przed świętem Paschy Chrystus po raz ostatni opuścił świątynię po zdemaskowaniu pozornej pobożności żydowskich wodzów i udał się ponownie ze swymi uczniami na Górę Oliwną. Usiadł na pokrytym zieloną murawą zboczu, skąd roztaczał się widok na miasto. Jeszcze raz spojrzał na mury,

nadzieja.pl

wieże i pałace miasta, jeszcze raz popatrzył na świątynię i jej olśniewającą wspaniałość — ten diadem piękności, koronujący świętą górę.

Przed tysiącem lat psalmista wychwalał dobroć Bożą dla Izraela, to, że Pan uczynił sobie świątynię izraelską mieszkaniem. „Przybytek jego jest w Salem; a mieszkanie jego na Syjonie" (Ps. 76,3). „Lecz wybrał plemię Judy i górę Syjon, którą miłuje" (Ps. 78,68). „Zbudował świątynię swoją jak wysokie niebo, jak ziemię; którą ugruntował na wieki" (Ps. 78,69). Pierwszą świątynię zbudowano w czasach świętości Izraela. Król Dawid przygotował budulec i zebrał wszelkie skarby oraz sporządził plany według wskazówek Boga (por. I Kron. 28,12-19). Salomon, najmądrzejszy król Izraela, dokończył dzieła. Świątynia była najwspanialszą budowlą, jaką kiedykolwiek widział świat.

Pan przez proroka Aggeusza tak powiedział o drugiej świątyni: „Przyszła chwała tego domu będzie większa niż dawna (...). Poruszę wszystkie narody tak, że napłyną kosztowności wszystkich narodów i napełnią ten dom chwałą — mówi Pan Zastępów" (Agg. 2,7.9).

Po zburzeniu świątyni przez Nebukadnesara odbudowano ją znowu około 500 roku przed Chr. Odbudował ją naród, który wrócił z długoletniej niewoli do zniszczonego kraju. Byli wśród nich starcy, którzy oglądali wspaniałość świątyni zbudowanej przez Salomona i którzy przy budowie nowej świątyni płakali widząc, że nie dorównuje ona świetności poprzedniej. Panujące wtedy nastroje dobitnie opisuje prorok, mówiąc: „Czy pozostał jeszcze wśród was ktoś, kto widział ten dom w jego dawnej chwale? A jakim się wam dziś przedstawia! Czy to, co tu jest, nie wygląda w waszych oczach jako nic?" (Agg. 2,3; Ezdr. 3,12). Wówczas Pan przyrzekł, że wspaniałość tego drugiego przybytku będzie przewyższała wspaniałość pierwszego.

Blask drugiej świątyni nie dorównał jednak poprzedniej, nie była ona też uświęcona widzialnymi znakami Bożej obecności, które były właściwe pierwszemu przybytkowi. Przy poświęceniu drugiej świątyni nie objawiła się ta nadnaturalna moc, która miała miejsce przy poświęceniu pierwszej, kiedy to obłok wspaniałości napełnił nowo zbudowaną świątynię, a z nieba spadł ogień, by zapalić ofiarę na ołtarzu. Szekina nie królowała już między cherubinami w miejscu najświętszym, nie było skrzyni przymierza, ubłagalni i tablic świadectwa. Nie odpowiadał też głos z nieba, kiedy kapłan pytał się o wolę Bożą.

Przez wiele wieków Żydzi na próżno starali się wykazać, w czym wypełniła się obietnica dana im przez Aggeusza. Pycha i niewiara tak oślepiły ich umysły, że nie mogli zrozumieć prawdziwego znaczenia słów proroka. Druga świątynia nie miała być uświęcona przez obłok wspaniałości Jahwe, lecz przez osobistą obecność Tego, w którym mieszka pełnia Bóstwa cieleśnie, który sam był Bogiem objawionym w ciele. „Najlepszy Dar Nieba" rzeczywiście przyszedł do swojej świątyni, kiedy to Człowiek z Nazaretu uczył i uzdrawiał w świą-

nadzieja.pl

tynnych przedsionkach. To właśnie dzięki obecności Chrystusa druga świątynia była wspanialsza od pierwszej, ale Izrael odrzucił ten Dar Nieba. Wraz z odejściem pokornego Nauczyciela, który tego dnia wyszedł przez Złotą Bramę, na zawsze znikła wspaniałość świątyni. Spełniły się słowa Zbawiciela: „Oto dom wasz pusty zostanie" (Mat. 23,38).

Gdy Jezus wypowiedział proroctwo o zburzeniu świątyni, uczniów napełniła trwoga i zdziwienie, chcieli więc dokładnie zrozumieć znaczenie słów Chrystusa. Czterdzieści lat budowano tę świątynię, a lud z ochotą poświęcał swe bogactwa, ręce do pracy i zdolności, aby budynek był jak najwspanialszy. Herod Wielki nie szczędził w tym celu ani rzymskich, ani żydowskich skarbów, nawet cesarz przysłał swe dary. Masywne bloki białego marmuru o niespotykanej wielkości, sprowadzone z Rzymu, tworzyły część budowy. Uczniowie zwrócili uwagę Mistrza właśnie na te mury, kiedy powiedzieli: „Nauczycielu, patrz, co za kamienie i co za budowle" (Mar. 13,1).

Na te słowa Jezus dał uroczystą i niespodziewaną odpowiedź: „Zaprawdę powiadam wam, nie pozostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony" (Mat. 24,2).

Ze zburzeniem Jerozolimy uczniowie łączyli wydarzenia osobistego przyjścia Chrystusa w królewskiej wspaniałości, by zająć tron wszechświata, ukarać niepokutujących Żydów i zrzucić rzymskie jarzmo z narodu izraelskiego. Pan powiedział im, że przyjdzie powtórnie, dlatego na samą wzmiankę o zdarzeniach mających dotyczyć zburzenia Jerozolimy myśli uczniów skierowały się na Jego powtórne przyjście. Zgromadzeni na Górze Oliwnej pytali Go: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?" (Mat. 24,3).

Dla ich dobra Chrystus nie odkrył im przyszłości. Gdyby już wówczas zrozumieli w pełni dwa straszne wydarzenia, cierpienie i śmierć Chrystusa, oraz zburzenie miasta i świątyni, ogarnęłaby ich rozpacz. Chrystus podał im tylko w zarysach zdarzenia, które miały mieć miejsce przed końcem czasu. I nie zrozumiano wówczas jeszcze Jego słów, ich znaczenie miało być odkryte dopiero wtedy, kiedy Jego lud będzie potrzebował wskazówek zawartych w tych słowach. Proroctwo Chrystusa miało więc podwójne znaczenie. Przede wszystkim odnosiło się do zburzenia Jerozolimy, a poza tym było obrazem wydarzeń czasu ostatecznego.

Jezus opowiadał słuchającym Go uczniom o losie, jaki miał spotkać odstępczy Izrael, a szczególnie o karze, która spadnie nań dlatego, że odrzucił i ukrzyżował Mesjasza. Oto pewne znaki poprzedzą ów straszny koniec. Godzina powszechnej trwogi przyjdzie nagle. Zbawiciel ostrzega swych naśladowców: „Gdy więc ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel — kto czyta, niech uważa — wtedy ci, co są w Judei, niech uciekają w góry" (Mat. 24,15.16; Łuk. 21,20).

nadzieja.pl

Kiedy Rzymianie zatkną swe pogańskie sztandary na ziemi świętej, na przedpolu Jerozolimy, wtedy naśladowcy Chrystusa mają się ratować ucieczką. Gdy ten ostrzegawczy znak będzie widoczny, wówczas wszyscy, którzy chcą uniknąć nieszczęścia, nie mogą się wahać. W całej ziemi judzkiej, a również w Jerozolimie, na dany sygnał wszyscy natychmiast muszą uciekać. Kto będzie na dachu, niech nie schodzi do domu nawet dla uratowania najcenniejszych skarbów, kto na polu lub w winnicy, niech nie wraca po wierzchnie okrycie, które zrzucił, by mu podczas gorących dni nie przeszkadzało w pracy, kto nie chce zginąć w ogólnym zniszczeniu, niech się nie waha ani przez chwilę.

Za panowania Heroda nie tylko znacznie upiększono Jerozolimę, lecz także uczyniono ją, jak się wówczas zdawało, twierdzą nie do zdobycia, a to dzięki wybudowaniu wież, murów i baszt, w dodatku miasto to chroniło samo jego dogodne położenie. Tego, kto by wówczas publicznie mówił o jej zniszczeniu, nazywano by panikarzem, jak w swoim czasie mówiono o Noem. Chrystus jednak powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą” (Mat. 24,35). Z powodu grzechów zagrożono Jerozolimie zniszczeniem, a uparta niewiara jej mieszkańców przypieczętowała los miasta.

Pan objawił przez proroka Micheasza: „Szukajcie tego, wy, naczelnicy domu Jakuba, i wy, wodzowie domu Izraela, którzy czujecie wstręt do prawa i wykrzywiacie wszystko, co proste! Budujecie Syjon, przelewając krew, a Jeruzalem, popełniając zbrodnię. Jego naczelnicy wymierzają sprawiedliwość za łapówki, a jego kapłani nauczają za zapłatę, jego prorocy wieszczą za pieniądze, i na Pana się powołują, mówiąc: Czy nie ma Pana wśród nas? Nie spadnie na nas nieszczęście!” (Mich. 3,9-11).

Słowa te dokładnie określały zepsucie i faryzeizm mieszkańców Jerozolimy. Twierdząc, że surowo przestrzegają wszystkich przepisów zakonu Bożego, łamali w rzeczywistości wszystkie jego zasady. Nienawidzili Chrystusa, ponieważ Jego czystość i świętość objawiały ich grzeszność, oskarżali Go, uważając za przyczynę wszelkiego nieszczęścia, jakie na nich spadło z powodu ich własnych grzechów. Chociaż wiedzieli, że Jezus jest niewinny, to jednak głosili, że Jego śmierć jest konieczna dla bezpieczeństwa narodu. „Jeśli go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród” (Jan 11,48). Mniemali, że jeżeli Chrystus zostanie ofiarowany, będą mogli utworzyć silne i jednolite państwo i zgodzili się z przekonaniem najwyższego kapłana, że lepiej jest, „by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął” (Jan 11,50).

W ten sposób przywódcy żydowscy budowali Syjon przelewając krew, a Jeruzalem nieprawością (patrz Mich. 3,10). A gdy zabili Zbawiciela, ponieważ ukazał im ich grzeszność, ich faryzeizm posunął się do tego stopnia, że dalej uważali się za lud wybrany przez Boga i wciąż oczekiwali, że Pan wyzwoli ich od ziemskich wrogów. „Dlatego — kontynuuje prorok — z powo-

nadzieja.pl

du was Syjon będzie zorany jak pole, Jeruzalem stanie się kupą gruzu, a góra świątyni zalesionym wzgórzem" (w. 12).

Prawie przez czterdzieści lat, od chwili, gdy Chrystus przepowiedział los Jerozolimy, Bóg opóźniał wykonanie swego wyroku. Wspaniała była cierpliwość Pana w stosunku do tych, którzy odrzucili Jego ewangelię i zabili Jego Syna. Przypowieść o nieurodzajnym drzewie ilustruje jednak późniejszy stosunek Boga do narodu żydowskiego. Polecenie dane winogrodnikowi brzmiało: „Wytnij je, po cóż jeszcze ziemię próżno zajmuje?" (Łuk. 13,7), ale boska łaska oszczędziła miasto w ciągu następnych kilkunastu lat. Wśród Żydów wielu było takich, którzy jeszcze nie znali osoby i działalności Chrystusa. Dzieci nie miały możliwości i nie otrzymały takiego światła, jakie ich rodzice odrzucili. Bóg więc oświecał je przez apostołów i uczniów. Mogły same stwierdzić, jak proroctwa wypełniały się nie tylko w narodzeniu i życiu Chrystusa, ale też w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Dzieci nie były potępione z powodu grzechów swoich rodziców, ale kiedy przy całej wiedzy danej ich rodzicom i one odrzuciły dodatkowe światło do nich skierowane, stały się współuczestnikami grzechów rodziców i dopełniły miarę własnej grzeszności.

Cierpliwość Boga względem Jerozolimy tylko umocniła Żydów w zatwardziałości serc. Przez swą nienawiść i okrucieństwo w stosunku do uczniów Jezusa odrzucili ostatni dar łaski Bożej. Wówczas Bóg zaniechał opieki nad nimi, nie ograniczał już mocy szatana i jego aniołów, naród został oddany pod kierownictwo wodza, jakiego sam sobie obrał. Żydzi znieważyli łaskę Chrystusa, która mogłaby im pomóc w przezwyciężeniu złych skłonności, teraz one stale nad nimi panowały. Szatan wzbudził w nich najbardziej niskie żądze.

Nie zastanawiali się, działali bez namysłu, kierowała nimi żądza i ślepa zawziętość. W swym okrucieństwie byli podobni do szatana. W rodzinach i w całym narodzie, wśród najwyższych i najniższych grup panowały podejrzliwość, zazdrość, nienawiść, kłótnie, bunty, morderstwa. Nigdzie nie było bezpieczeństwa i pewności. Przyjaciele i krewni zdradzali się nawzajem. Rodzice zabijali dzieci, a dzieci rodziców. Rządzący nie mogli nad sobą zapanować, gdyż nie kontrolowane namiętności uczyniły ich tyranami. Żydzi posłużyli się nawet fałszywym świadectwem, aby móc osądzić niewinnego Syna Bożego. A teraz z powodu fałszywych oskarżeń nie byli pewni własnego życia. Swym postępowaniem mówili: „Dajcie nam spokój ze Świętym Izraelskim" (Izaj. 30,11), a więc spełniło się ich życzenie. Bojaźń Boża przestała ich niepokoić. Szatan stanął na czele narodu i objął ster najwyższych obywatelskich i religijnych rządów.

Dotychczasowi przeciwnicy łączyli się, by wspólnie grabić i torturować swe ofiary, a czasem bez litości sami się wzajemnie mordowali. Nawet świętość świątyni nie powstrzymywała ich od okrucieństwa. Mordowano tych, którzy

nadzieja.pl

się modlili, w świątyni poniewierały się trupy zabitych. W swym ślepym bluźnierczym zarozumialstwie głosili publicznie, iż nie obawiają się zburzenia Jerozolimy, gdyż miasto to jest własnością Bożą. Chcąc zaś jeszcze bardziej ugruntować swe wpływy, przekupili fałszywych proroków, by upewniali lud — nawet wówczas, kiedy świątynia była już otoczona legionami rzymskimi — że powinien oczekiwać ratunku od Boga. Do ostatniej chwili cały naród był święcie przekonany, że Najwyższy zainterweniuje i ustrzeże ich od zguby z ręki nieprzyjaciela. Izrael odrzucił jednak boską opiekę, więc pozostał bez obrońcy. Nieszczęsna Jerozolima! Szarpią ją wewnętrzne nieporozumienia, ulice spływają krwią jej synów, a obce wojska burzą miasto i mordują obrońców.

Wszystkie przepowiednie Chrystusa o Jerozolimie wypełniły się co do joty. Żydzi doświadczyli Jego ostrzegawczych słów: „Jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą" (Mat. 7,2).

Jako zwiastuny nieszczęścia i kary, ukazały się znaki i cuda. W nocy nadnaturalne światło zajaśniało nad świątynią i ołtarzem. Wieczorem na chmurach ukazywały się obrazy wojowników i wozy wojenne, ściągające do walki. Kapłani pełniący nocną służbę w świątyni przerażeni byli tajemniczymi głosami; ziemia się trzęsła i słyszano słowa: „Opuśćmy to miejsce!" Wielka brama wschodnia, której ogromne zawiasy umieszczone były w kamiennej ościeży, i która była tak ciężka, że potrzeba było dwudziestu mężczyzn do jej zamknięcia, teraz o północy otworzyła się sama (por. Milman, *The History of the Jews*, księga XIII).

Przez siedem lat chodził ulicami Jerozolimy pewien człowiek i przepowiadał zbliżające się nieszczęście. Dniem i nocą śpiewał żałosny hymn: „Głos z południa, głos z północy, głos od czterech wiatrów, głos przeciw Jerozolimie i świątyni, głos przeciw oblubieńcowi i oblubienicy, głos przeciw całemu narodowi". Więziono i biczowano tego dziwnego proroka, ale nie skarżył się wcale, a jedyną jego odpowiedzią na wszelkie zniewagi były słowa: „Biada, biada Jerozolimie! Biada, biada miastu, narodowi i świątyni". Wołanie to zamilkło dopiero wówczas, kiedy człowiek ten zginął przy zburzeniu Jerozolimy, które wcześniej przepowiedział.

Podczas zniszczenia Jerozolimy nie zginął ani jeden chrześcijanin. Chrystus ostrzegał swych uczniów, a wszyscy, którzy uwierzyli Jego słowom, byli przygotowani na przepowiedziany znak.

„Gdy zaś ujrzycie Jerozolimę otoczoną przez wojska, wówczas wiedzcie, że przybliżyło się jej zburzenie. Wtedy mieszkańcy Judei niech uciekają w góry, a ci, którzy są w obrębie miasta, niech wyjdą z niego" (Łuk. 21,20-21) — powiedział Jezus. Kiedy Rzymianie pod dowództwem Cestusa otoczyli miasto, nieoczekiwanie przerwali oblężenie właśnie wówczas, gdy nadarzyła się najlepsza okazja do nagłego natarcia. Oblężeni, wątpiąc w powodzenie obrony, chcieli się właśnie poddać, kiedy wódz rzymski, bez widocznego powo-

nadzieja.pl

du, wycofał swe wojska. Boska opatrzność tak pokierowała wypadkami, aby przyniosły ocalenie Jego ludowi. Chrześcijanie otrzymali oczekiwany i przepowiedziany znak. Każdy, kto chciał się zastosować do przestróg Chrystusa, miał teraz ku temu sposobność, a Pan sprawił, że ani Żydzi, ani Rzymianie nie mogli przeszkodzić w ucieczce ludowi Bożemu. Po odwrocie Cestusa Żydzi wypadli z miasta i gonili cofające się wojska rzymskie, a kiedy obie strony zajęte były walką, chrześcijanie mogli spokojnie opuścić miasto. W tym czasie także w całym kraju nie było wrogów, którzy mogliby im przeszkadzać. Podczas oblężenia Żydzi, którzy przybyli zewsząd na Święto Namiotów, znajdowali się w Jerozolimie, toteż chrześcijanie bez przeszkód uszli spokojnie przez okoliczne miasta i wioski do miasta Pella w Perei po drugiej stronie Jordanu.

Wojska żydowskie, goniące Cestusa i jego armię, z taką zajadłością rzuciły się na tylną straż Rzymian, iż groziło jej zupełne zniszczenie. Z wielką trudnością udał się Rzymianom odwrót. Żydzi, nie poniósłszy prawie żadnych strat, wrócili triumfalnie z łupami do miasta. To chwilowe zwycięstwo przyniosło im jednak tylko nieszczęście. Ufni w swą siłę stali się nieustępliwi wobec Rzymu (i nie podjęli rokowań), skutkiem czego na miasto spadło przepowiedziane „biada".

Okropna była klęska, gdy Tytus ponownie obległ Jerozolimę. Otoczył miasto podczas świąt Paschy, kiedy w Jerozolimie zebrały się tysiące Żydów. Zapasy żywności, które wystarczyłyby na kilka lat, gdyby nimi szafowano właściwie, zostały wcześniej zniszczone w bratobójczych walkach zwalczających się wzajemnie stronnictw, toteż podczas oblężenia zawisło nad miastem straszliwe widmo śmierci głodowej. Miarę pszenicy sprzedawano za jeden talent. Panował taki głód, że mieszkańcy żuli swe skórzane pasy, sandały i skóry chroniące tarcze. Wielu z nich decydowało się na nocne wyprawy w celu zdobycia dziko rosnącego ziela za murami miasta. Mieszkańców Jerozolimy nie odstraszało to, że niektórych łapano i mordowano wśród mąk, a innym, którzy wrócili szczęśliwie, wykradano pożywienie zdobyte z narażeniem życia. Silniejsi w najokrutniejszy sposób wydzierali szczupłe zapasy żywności słabszym. Dopuszczali się tego ludzie żyjący dotychczas w dostatku, pragnący jedynie w ten sposób zgromadzić zapasy i zapewnić sobie żywność na przyszłość.

Oblężenie było tragiczne w skutkach. Tysiące osób zginęło śmiercią głodową lub wskutek epidemii. Zdawało się, że zniknęły naturalne więzy miłości. Żony okradały mężów, a mężowie żony; dzieci wydzierały ostatni kęs chleba z ust swym rodzicom. Pytanie proroka: „Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu?" (Izaj. 49,15) znalazło odpowiedź wewnątrz murów osądzonego miasta. „Tkliwe zwykle kobiety własnymi rękami gotowały swoje dzieci; te służyły im za pokarm w czasie zagłady córki mojego ludu" (Treny 4,10). Wypełniło się ostrzegawcze proroctwo sprzed 1400 lat: „Kobieta najbardziej

nadzieja.pl

między wami wydelikacona i wypieszczona, która nigdy nie próbowała postawić stopy swojej nogi na ziemi, ponieważ była zbyt wypieszczona i wydelikacona, będzie zazdrościć umiłowanemu mężowi i swemu synowi i córce (...) i nawet swoich dzieci, które porodzi, gdyż sama potajemnie zjadać je będzie z braku czegokolwiek innego w czasie oblężenia i ucisku, jakim uciśnie cię twój nieprzyjaciel w twoich miastach" (V Mojż. 28,56-57).

Rzymianie, chcąc zastraszyć Żydów i w ten sposób zmusić ich do poddania się, biczowali i krzyżowali więźniów za murami miasta. Setki ich ginęło taką śmiercią, aż dolina Jozafata i Golgota pokryte zostały krzyżami w takiej liczbie, że trudno się było swobodnie między nimi poruszać. Tak oto wypełniło się życzenie Żydów przed sądem Piłata: „Krew jego na nas i na dzieci nasze" (Mat. 27,25).

Tytus gotowy był uczynić koniec tym okropnościom i w ten sposób skrócić miastu czas jego kary. Ze wstrętem i oburzeniem patrzył na stosy trupów leżące w dolinie. Jak urzeczony spoglądał z Góry Oliwnej na wspaniałą świątynię. Wydał rozkaz, aby nie ruszono z niej ani jednego kamienia. Zanim przypuścił szturm na miasto, apelował do żydowskich wodzów, żeby go nie zmuszali do splamienia krwią tego świętego miejsca. Zapewniał, że jeśli Żydzi opuszczą świątynię i będą walczyli na innym miejscu, żaden Rzymianin nie naruszy jej świętości. Józef Flawiusz w swej mowie apelował do Żydów, aby się poddali i w ten sposób ratowali miasto, siebie i świątynię, ale jego słowa powitano przekleństwami i szyderstwem. Kiedy stał przed Żydami jako ostatni ziemski pośrednik, zaczęto rzucać do niego oszczepami. Wcześniej Żydzi odrzucili prośbę Syna Bożego, teraz propozycje i prośby tego Izraelity umocniły ich tylko w decyzji walki do ostatniej kropli krwi. Daremne były usiłowania Tytusa, by zachować świątynię. Większy od niego przepowiedział, że nie zostanie tu kamień na kamieniu.

Ślepy upór wodzów żydowskich i przestępstwa, jakie miały miejsce wśród oblężonych, zwiększyły wstręt i odrazę u Rzymian. W końcu Tytus zdecydował się zdobyć świątynię szturmem, ale jeśli możliwe, zachować ją od zburzenia. Nie słuchano jednak jego rozkazu. Gdy wieczorem udał się do swego namiotu, oblężeni Żydzi wypadli ze świątyni i natarli na rzymskich żołnierzy. Podczas walki jeden z wojowników rzymskich rzucił płonącą głownię przez otwór świątyni i w jednej chwili ściany obite cedrowym drzewem stanęły w płomieniach. Tytus w towarzystwie swoich wodzów przybiegł na miejsce wypadku i rozkazał gasić pożar. Nie zważano jednak na jego słowa. Żołnierze rzucali z wściekłością zapalone głownie na budynki sąsiadujące ze świątynią, a Żydów szukających tam schronienia mordowali mieczem. Krew jak woda ściekała po stopniach świątyni, ginęły tysiące Żydów. Wrzawę wojenną zagłuszały głośnie wołania: „Iszabood!" (Chwała przeminęła).

Tytus nie mógł powstrzymać zaciekłości walczących żołnierzy. Poszedł wraz ze swymi oficerami obejrzeć wnętrze świątyni. Jej blask i świetność

nadzieja.pl

wzbudziły w nim zachwyt, a ponieważ płomienie nie zajęły jeszcze miejsca świętego, starał się je ratować. Ponownie wydał wojsku rozkaz, by natychmiast przeszkodziło dalszemu szerzeniu się ognia. Centurion Liberalis buławą chciał wymusić posłuszeństwo żołnierzy, lecz nawet poważanie i cześć dla cesarza ustąpiły przed straszną nienawiścią do Żydów, przed zaciekłością walki i nienasyconą żądzą łupu. Żołnierze widzieli świątynię jaśniejącą złotem, oślepiającym ich w świetle wściekłych języków ognia i spodziewali się, że znajdą tu niezliczoną ilość skarbów. Gdy niepostrzeżenie wrzucono do świątyni pochodnię, cały budynek stanął w płomieniach. Dym i ogień zmusiły rzymskich wodzów do wycofania się. Wspaniałą świątynię pozostawiono na pastwę losu.

Był to dla Rzymian przerażający widok, jakiż więc mógł być dla Żydów? Szczyt wzgórza, które wznosiło się nad miastem, płonął jak krater wulkanu. Budynki waliły się jeden po drugim, pochłaniane przez morze płomieni.

Cedrowe dachy podobne były do ognistego jeziora, pozłacany dach mienił się językami ognia, wieże bram wyrzucały snopy dymu i iskier, okoliczne pagórki oświecała łuna. Grupy widzów z potwornym lękiem przyglądały się postępującej zagładzie. Na murach i placach górnego miasta cisnęły się twarze, jedne blade z przerażenia i rozpaczy, inne wykrzywione żądzą daremnej zemsty. Nawoływania biegających tam i z powrotem żołnierzy rzymskich, wycie obrońców Jerozolimy, konających w płomieniach, mieszały się z sykiem ognia i hukiem spadających belek. Okoliczne góry odbijały echem skowyt ludzi. Wszędzie było słychać krzyki i jęki. Konający w płomieniach zbierali resztki sił, aby wydać ostatni krzyk trwogi i beznadziei.

Tumult wśród oblężonych był jeszcze straszniejszy. Mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi, wodzowie i kapłani, walczący lub proszący o łaskę, byli mordowani bez litości. Liczba poległych przewyższała liczbę morderców. Żołnierze wspinali się po stosach trupów, aby dostać się do nowych ofiar (Milman, *The History of the Jews*, księga XVI).

Wkrótce po zburzeniu świątyni całe miasto dostało się w ręce Rzymian. Wodzowie żydowscy porzucili swe nie do zdobycia bramy, Tytus zastał je więc opuszczone. Spoglądał na nie ze zdziwieniem. Powiedział, że to Bóg oddał je w jego ręce, bowiem żadna wojenna maszyna, nawet najsilniejsza, nie mogłaby przebić tych podziwu godnych murów. Miasto i świątynia zostały zrównane z ziemią, a miejsce, na którym stała świątynia, zaorane jak pole (por. Joz. 26,18). Podczas oblężenia i walk zginęło ponad milion ludzi. Pozostałych przy życiu Żydów wzięto do niewoli i deportowano do Rzymu, a tam, dla uświetnienia triumfu zwycięzców, wielu z nich rzucano na arenę dzikim zwierzętom. Inni, jak bezdomni włóczędzy, rozpierzchli się po całej ziemi.

Żydzi sami ukuli łańcuch swojej niewoli. Ich upadek jako narodu i nędza na wygnaniu były żniwem tego, co posiali własnymi rękami. Prorok

nadzieja.pl

pisze: „Zgubię cię, Izraelu (...) gdyż upadłeś przez własną winę” (Oz. 13,9; 14,1). Cierpienia Izraela przedstawiane są często jako kara, która spotkała go na wyraźny rozkaz Boży. W ten sposób wielki oszust chce zataić swe niszczycielskie dzieło. Przez uparte odrzucanie miłości i łaski Bożej doprowadzili Żydzi do tego, że Bóg odebrał im swoją ochronę, a szatan zawładnął nimi według swojej woli.

Wydarzenia, które miały miejsce przy zburzeniu Jerozolimy, ilustrują mściwy sposób postępowania szatana wobec tych, którzy poddają się jego wpływom i panowaniu.

Nie możemy pojąć, jak bardzo powinniśmy być wdzięczni Chrystusowi za Jego pokój i opiekę, jakimi nas otacza. Jedynie moc Boża chroni ludzi przed całkowitą władzą szatana. Nawet nieposłuszni i niewdzięczni powinni widzieć powód do wdzięczności wobec Boga za Jego łaskę i cierpliwość, gdyż to On trzyma na wodzy moc szatana. Jednak gdy ludzie przekraczają granice Bożej cierpliwości, wówczas kończy się dla nich ograniczenie siły szatana. Bóg nigdy nie jest wykonawcą wyroku nad przestępcami, lecz tych, którzy odrzucają Jego łaskę, pozostawia własnemu losowi, aby zbierali to, co sami zasiali. Każdy odrzucony promień światła, każde wyśmiane lub zlekceważone napomnienie, każda pielęgnowana namiętność, każde przestąpienie zakonu Bożego, jest zasianym nasieniem, które na pewno w swoim czasie przyniesie owoc. Duch Święty, któremu się człowiek stale sprzeciwia, w końcu go opuszcza i człowiek nie ma już siły opanować złych namiętności. Pozbawiony też zostaje ochrony przed wrogością szatana. Zburzenie Jerozolimy jest wstrząsającym i uroczystym ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy lekceważą Bożą łaskę i sprzeciwiają się napomnieniom Jego miłosierdzia. Nie ma dobitniejszego świadectwa o odrazie Boga do grzechu i przykładu kary, jaka spotka winnych. Proroctwo Zbawiciela o zburzeniu Jerozolimy będzie miało jeszcze inne wypełnienie, a straszliwe spustoszenie miasta było tylko zapowiedzią przyszłych wydarzeń. W losie wybranego miasta możemy dostrzec los całego świata, który odrzucił miłosierdzie Boże i podeptał Jego zakon. Straszne są obrazy nędzy ludzkiej, której ziemia była świadkiem przez długie wieki bezprawia i przestępstw popełnionych przez człowieka. Serce zamiera, a duch wątleje, gdy człowiek przywodzi na myśl te rzeczy. Straszne były zawsze następstwa odrzucenia autorytetu niebios, ale jeszcze straszniejsze obrazy odsłaniają nam przepowiednie na przyszłość. Czym są obrazy przeszłości — długi szereg zbrodni, wojen, buntów, walk, „szat we krwi zbroczonych” (Izaj. 9,5) — w porównaniu z okropnościami tego dnia, w którym Duch Boży już całkowicie opuści niesprawiedliwych i nie będzie więcej powstrzymywał wybuchów ludzkiej namiętności ani szatańskiej złości? Wtedy, jak nigdy przedtem, świat ujrzy skutki panowania szatana.

Jednak w tym wielkim dniu, tak jak podczas zburzenia Jerozolimy, dzieci Boże będą wyratowane, każdy, „który jest zapisany do ksiąg żywota” (Izaj.

nadzieja.pl

4,3). Chrystus powiedział, że przyjdzie powtórnie, aby zabrać swoich wiernych. „I wtedy ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą. I pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi" (Mat. 24,30-31). Potem wszyscy ci, którzy wzgardzili ewangelią, zostaną zniszczeni „tchnieniem ust jego i blaskiem przyjścia jego" (II Tes. 2,8). Jak kiedyś Izraelici, tak niepobożni będą sami przyczyną swej zagłady, zginą z powodu własnych przestępstw. Grzeszne życie tak bardzo oddali ich od Boga, a zło zdeprawuje, że objawienie boskiej wspaniałości będzie dla nich pożerającym ogniem.

Oby ludzie nie odważyli się znieważać ostrzeżeń zawartych w słowach Jezusa! Jak ostrzegał uczniów przed zburzeniem Jerozolimy, dając im znak zapowiadający jej upadek, by mogli uciec, tak też ostrzegł świat przed dniem ostatecznego zniszczenia, podając znaki poprzedzające ów dzień, aby wszyscy, którzy chcą, mogli uniknąć przyszłego gniewu. Jezus wyjaśnia: „I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów" (Łuk. 21,25; por. Mat. 24,29; Mar. 13,24-26; Obj. 6,12-17). Kto ujrzy znaki przyjścia Chrystusa, powinien wiedzieć, że „blisko jest, tuż u drzwi" (Mat. 24,33). „Czuwajcie" (Mar. 13,35) — oto słowa napomnienia Jezusa. Wszyscy, którzy zważają na to napomnienie, nie pozostaną w ciemności, dzień ten nie zastanie ich nie przygotowanych, natomiast wszystkich nie trwających w czujności duchowej dzień ten zaskoczy, jak złodziej w nocy (por. I Tes. 5,2.5).

Jak kiedyś Żydzi nie zważali na słowa ostrzeżenia Zbawcy, dotyczące Jerozolimy, tak samo wielu współczesnych nie zważa na napomnienia i ostrzeżenia dotyczące obecnego czasu. Kiedy ostateczny dzień nadejdzie, zastanie niepobożnych nie przygotowanych. Kiedy życie będzie płynąć zwykłym trybem, kiedy ludzie zajęci będą rozrywkami, interesami, zdobywaniem pieniędzy, kiedy religijni przywódcy wychwalać będą postępy świata i jego osiągnięcia, a ludzie będą uśpieni fałszywą pewnością jutra — wówczas tak jak złodziej zakrada się do nie strzeżonego domu, tak niespodziewanie spadnie zagłada na beztroskich i grzesznych — „i nie umkną" (I Tes. 5,3).

Rozdział II

Pierwsi chrześcijanie

Kiedy Chrystus odsłaniał uczniom los Jerozolimy i zdarzenia poprzedzające Jego powtórne przyjście, przepowiedział także przyszłe doświadczenia swego ludu, czekające go na przestrzeni czasu — od wniebowstąpienia Pańskiego, aż do Jego powtórnego przyjścia w mocy i w chwale, w celu zbawienia ludu. Stojąc na Górze Oliwnej Zbawiciel widział burze, jakie wkrótce nawiedzą Kościół apostolski, a spoglądając dalej w przyszłość — groźne chmury, z których w wiekach ciemności i prześladowań spadną gromy na Jego naśladowców. W kilku krótkich, lecz ważnych zdaniach przepowiedział Jezus, w jakiej mierze władcy tego świata prześladować będą Kościół Boży. Naśladowcy Chrystusa będą musieli przejść drogę upokorzeń, szyderstw i cierpień taką, jaką przeszedł ich Mistrz. Nieprzyjaźń zwrócona przeciwko Zbawcy świata dotknie także tych, którzy uwierzą w Jego imię (Mat. 24,9.21-22).

Historia wczesnego Kościoła potwierdza słowa Jezusa. Moce ziemi i piekła połączyły się przeciwko Chrystusowi i Jego naśladowcom. Pogaństwo było świadome tego, że jeżeli chrystianizm zwycięży, runą pogańskie świątynie i ołtarze, dlatego też wytężało wszystkie siły, aby zniszczyć chrześcijan. Zaczęły się prześladowania. Chrześcijanom rabowano majętności i wypędzano z domostw. Toczyli oni „wielki bój utrapienia" (Hebr. 10,32). Wielu z nich krwią przypieczętowało swą wiarę. Zabijano wszystkich. możnych i niewolników, bogatych i ubogich, uczonych i prostaków.

Prześladowania, zapoczątkowane w czasach Nerona, mniej więcej w tym czasie, gdy apostoł Paweł poniósł męczeńską śmierć, trwały z większą lub mniejszą gwałtownością przez długie stulecia. Chrześcijan fałszywie oskarżano o najgorsze przestępstwa, uważano ich za przyczynę wszelkich nieszczęść, głodu, zarazy, trzęsienia ziemi. Ponieważ stali się przedmiotem ogólnej nienawiści i podejrzeń znalazło się wielu oskarżycieli, którzy dla pieniędzy zdradzali niewinnych. Sądzono chrześcijan jako wrogów cesarstwa, nieprzyjaciół religii i wyrzutków społeczeństwa. Wielu rzucano dzikim zwierzętom na pożarcie albo żywcem palono w rzymskich amfiteatrach. Niektórych krzyżowano, innych, zaszytych w

nadzieja.pl

skóry dzikich zwierząt, rzucano na arenę, gdzie rozszarpywały ich psy. Cierpienia i śmierć wyznawców Chrystusa stały się publiczną rozrywką. Tłumy przychodziły na miejsca, gdzie tracono chrześcijan, aby ucieszyć oczy widokiem mąk skazańców. Cierpienia umierających witano oklaskami i śmiechem.

Gdziekolwiek chrześcijanie szukali ukrycia, polowano na nich, jak na dzikie zwierzęta. Tropieni ukrywali się na pustyniach i w opuszczonych miejscach. „Byli kamienowani, paleni, przerzynani piłą, zabijani mieczem, błąkali się w owczych i kozich skórach, wyzuci ze wszystkiego, uciskani, poniewierani; ci, których świat nie był godny, tułali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi" (Hebr. 11,37-38). Katakumby były wtedy schronieniem dla wielu z nich. Pod wzgórzami, za murami Rzymu, ciągnęły się długie, biegnące kilometrami korytarze. Tam w podziemiach naśladowcy Chrystusa grzebali swoich zmarłych i chronili się, ścigani i prześladowani. Kiedy Dawca życia wzbudzi wszystkich, którzy „toczyli dobry bój wiary", wówczas z tych mrocznych podziemi wyjdzie wielu męczenników Chrystusa.

Mimo prześladowań świadkowie Jezusa zachowali czystą wiarę. Chociaż musieli się wyrzec wygody i żyć odcięci od światła słonecznego w ciemnym, lecz przyjaznym łonie ziemi, nie narzekali. Zachęcali się wzajemnie słowami wiary, cierpliwości i nadziei, aby wytrwać. Utrata ziemskich dóbr nie zdołała ich skłonić do wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Doświadczenia i prześladowania były krokami, które zbliżyły ich do odpoczynku i nagrody.

Wielu z nich, podobnie jak słudzy Boży przed wiekami, było „zamęczonych na śmierć, nie przyjąwszy uwolnienia, aby dostąpić lepszego zmartwychwstania" (Hebr. 11,35). Przypominali sobie słowa Mistrza napominające ich, że w prześladowaniach dla imienia Chrystusa powinni być radośni i pełni nadziei, gdyż otrzymają wielką zapłatę w niebiosach, bowiem prorocy także byli prześladowani. Wierni cieszyli się, że są godni cierpieć dla prawdy, a z płomieni stosów często dobiegał głos pieśni triumfu. Patrząc z wiarą w niebo, męczennicy widzieli Chrystusa i aniołów, którzy spoglądali na nich ze współczuciem i uznaniem dla ich wytrwałości. Z tronu Bożego słyszeli głos: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota" (Obj. 2,10).

Na próżno szatan usiłował siłą zniszczyć Kościół Chrystusa. Bój, w którym uczniowie Jezusa składali w ofierze swe życie, nie zakończył się wtedy, kiedy ci wierni stróże sztandaru Chrystusa polegli na swych posterunkach. Przegrywając — zwyciężyli. Słudzy Boży ginęli, lecz Jego dzieło kroczyło nadal naprzód. Ewangelia szerzyła się niepowstrzymanie, a liczba zwolenników Mistrza wzrastała. Dobra nowina docierała do terenów niedostępnych nawet dla rzymskich orłów. Pewien chrześcijanin, postawiony przed rzymskimi urzędnikami, prześladującymi chrześcijan, powiedział: „Możecie nas zabijać, męczyć, osądzać, lecz wasza niesprawiedliwość jest dowodem naszej niewinności. Nawet wasze okrucieństwo nic wam nie pomoże; ono raczej przyciąga

nadzieja.pl

ludzi do nas. Im więcej nas zabijacie, tym więcej nas jest; krew chrześcijan jest nasieniem" (Tertulian, *Apology*, rozdz. 50).

Tysiące więziono i mordowano, ale na ich miejscu pojawiali się inni. Ci, którzy dla wiary ponosili śmierć męczeńską, byli pewni zwycięstwa w Chrystusie, prowadzili „dobry bój". Cierpienia, jakie chrześcijanie znosili, zespalały ich silniej ze Zbawicielem i z sobą nawzajem. Ich życie było przykładem, a śmierć — trwałym świadectwem dla prawdy. Często w najbardziej niespodziewanych momentach poddani szatana opuszczali jego służbę i stawali pod sztandarem Chrystusa. Dlatego szatan postanowił skuteczniej wystąpić przeciw Bogu i zatknąć swój sztandar w Kościele chrześcijańskim. Gdyby mu się udało zwieść wyznawców Chrystusa, znikłaby ich siła, wytrwałość, stanowczość i łatwo by się stali jego łupem.

Chytrością więc począł osiągać to, czego nie zdobył gwałtem. Prześladowania ustały, a ich miejsce zajęły niebezpieczne pragnienia ziemskich nagród i światowej czci. Wielu pogan przyjmowało tylko część chrześcijańskiej wiary, odrzucając resztę prawdy. Oświadczali, że uznawają Jezusa jako Syna Bożego i wierzą w Jego śmierć oraz zmartwychwstanie, lecz nie wyznawali swych grzechów, bowiem nie odczuwali konieczności skruchy i zmiany serca. Gotowi byli na ustępstwa i to samo proponowali chrześcijanom, aby wszystkich połączyć w jedno wyznanie.

Kościołowi groziło teraz wielkie niebezpieczeństwo, więzienie, prześladowanie, ogień i miecz były w stosunku do niego błogosławieństwem. Część chrześcijan stała mocno w wierze, zdecydowanie przeciwstawiając się wszelkim kompromisom. Inni godzili się na ustępstwa i łączyli z tymi, którzy połowicznie przyjęli chrześcijaństwo, twierdząc, że będzie to środkiem do ich pełnego nawrócenia. Dla wiernych naśladowców Chrystusa był to czas wielkiej próby. Pod płaszczykiem pozornego chrześcijaństwa szatan zakradał się do Kościoła, by sfałszować wiarę i odwrócić umysły ludzi od słowa prawdy.

Większość chrześcijan w końcu przystała na obniżenie poziomu swojej wiary. W ten sposób chrześcijaństwo zjednoczyło się z pogaństwem. Poganie, choć zapewniali, że są nawróceni, nadal praktykowali swe bałwochwalcze kulty, zmieniając jedynie przedmiot swego uwielbienia na obrazy Jezusa, a nawet Marii czy świętych. Błędne nauki, zabobony i ceremonie łączyli z nową wiarą i czcią dla Boga. Zaczyn bałwochwalstwa wniesiony w ten sposób do Kościoła rozpoczął swą niszczycielską działalność. Gdy naśladowcy Chrystusa połączyli się z pogaństwem, Kościół chrześcijański począł się rozkładać — stracił swoją czystość i moc. Mimo to zawsze byli tacy, którzy dochowywali wierności prawdzie i nie dali się zwieść. Byli wierni Twórcy tej prawdy i czcili tylko jedynego Boga. Wśród wyznawców Chrystusa zawsze występowały i występują dwie grupy wierzących. Pierwsza naśladuje Jezusa, usilnie stara się wyzbyć błędów i upodobnić do Zbawiciela, druga unika jasnych, praktycznych prawd, bo odsłaniają one ich błędy. Nawet wówczas, gdy

nadzieja.pl

Kościół stał na wysokim poziomie wiary, nie tworzyli go wyłącznie szczerzy i czyści duchowo chrześcijanie. Zbawiciel uczył, że ci, którzy świadomie grzeszą, nie powinni być przyjęci do Kościoła, a mimo to obcował z ludźmi grzesznymi, dając im możność korzystania z Jego nauki i przykładu, aby poznali swe grzechy i zapragnęli poprawy. Wśród dwunastu apostołów był zdrajca. Judasz nie został przyjęty ze względu na przymioty swego charakteru, ale Jezus włączył go do grona swoich uczniów, aby przez naukę i przykład mógł zrozumieć, na czym polega chrześcijański charakter, by ujrzał swe grzechy, okazał skruchę i z pomocą łaski Bożej oczyścił serce przez posłuszeństwo prawdzie. Jednak Judasz nie chodził w świetle prawdy, które mu tak łaskawie świeciło, ulegał grzechowi i wystawiał się dobrowolnie na pokusy szatana, dlatego też złe cechy charakteru odniosły w nim zwycięstwo. Pozwolił mocom ciemności kierować sobą, gniewał się, gdy go napominano, a w końcu zdradził swego Mistrza. W podobny sposób wszyscy ci, którzy pod maską pobożności miłują zło, nienawidzą tych, którzy piętnują ich grzeszne życie. Gdy nadarzy się dogodna sposobność, zdradzą tych, którzy starali się ich zawrócić ze złych dróg. Apostołowie spotykali w zborach członków, którzy udawali pobożnych, a w skrytości hołdowali grzechowi. Ananiasz i Safira byli oszustami, udawali, że składają Bogu na ofiarę wszystko, gdy tymczasem chciwie zostawili pewną część dla siebie. Duch Prawdy objawił apostołom rzeczywiste oblicze tych pozornych chrześcijan, a wyrok Boży uwolnił Kościół od plamy na czystej szacie. Ten fakt, świadczący o obecności Ducha Świętego w Kościele, stał się postrachem dla hipokrytów i przestępców, którzy ze względu na swoje postępowanie nie mogli dłużej pozostać w gronie prawdziwych naśladowców Chrystusa. Gdy nastały prześladowania i doświadczenia, tylko ci szli za Chrystusem, którzy dla prawdy chętnie poświęcali wszystko. Dlatego w okresie prześladowań Kościół był stosunkowo czysty. Gdy jednak prześladowania ustały, do wierzących przyłączyli się ludzie mniej szczerzy i oddani. Szatan wkroczył wtedy do Kościoła bardzo łatwo.

Książę Światłości nie ma nic wspólnego z księciem ciemności i nie może być nic wspólnego między naśladowcami obu tych wodzów. Kiedy chrześcijanie zgodzili się połączyć z ludźmi tylko połowicznie nawróconymi, wstąpili na drogę, która coraz bardziej oddalała się od prawdy. Szatan był rad z tego, że udało mu się zwieść tak wielką liczbę wyznawców Chrystusa i w większym jeszcze stopniu wpływał na oszukanych, podjudzając ich, aby prześladowali tych, co pozostali wierni Bogu. Nikt lepiej nie wiedział, w jaki sposób zwalczać wiarę chrześcijańską jak jej obrońcy. I oto odstępujący od prawdy chrześcijanie wraz ze swymi na poły pogańskimi współwyznawcami przystąpili do walki przeciw podstawowym naukom Chrystusa.

Trzeba było silnej wiary, aby stanowczo przeciwstawić się oszustwom i obrzydliwościom, jakie wkradały się do Kościoła pod osłoną kapłańskiego

nadzieja.pl

płaszcza. Biblia przestała być podstawą wiary. Naukę o wolności religijnej traktowano jako herezję, a jej obrońców nienawidzono i prześladowano. Po długich i ciężkich zmaganiach niewielka liczba wiernych postanowiła odłączyć się całkowicie od upadłego Kościoła, jeśli ten nadal będzie trwać przy swych błędach i w bałwochwalstwie. Wierzący zrozumieli, że jeśli chcą pozostać wierni Słowu Bożemu, odłączenie się jest absolutnie konieczne. Nie lekceważyli niebezpiecznych dla siebie błędów, ani nie chcieli zostawić przykładu, który by zaszkodził wierze ich dzieci i wnuków. Dla zachowania pokoju i jedności gotowi byli pójść na pewne ustępstwa, które nie kłóciły się z wiernością Bogu, czuli jednak, że pokój okupiony odstępstwem od zasad prawdy kosztuje zbyt drogo. Jeżeli jedność miałaby być zapewniona kosztem prawdy i sprawiedliwości, gotowi byli wybrać odłączenie, a nawet walkę. Dobrze by się stało dla Kościoła i świata, gdyby w sercach wyznawców Chrystusa na nowo odżyły zasady, którymi kierowali się wierni pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nie zważa się dzisiaj na doktryny, które są fundamentami chrystianizmu. Zwycięża mniemanie, że zasady te nie są znowu takie ważne. Szatan i jego zwolennicy cieszą się, iż błędne nauki i zwodnicze teorie, za których zwalczanie i demaskowanie wierni przeszłych stuleci narażali swe życie, są dziś przez tysiące pozornych wyznawców Chrystusa uważane za właściwe. Pierwsi chrześcijanie byli rzeczywiście szczególnym ludem. Ich nienaganne życie i niezachwiana wiara były wyrzutem sumienia, niepokoiły grzeszników. Nieliczni, bez bogactw, stanowisk i zaszczytnych tytułów, byli jednak postrachem dla występnych wszędzie tam, gdzie poznano ich charakter i nauki. Dlatego niezbożni nienawidzili ich, jak kiedyś Kain Abla. Te same motywy, które kiedyś pchnęły Kaina do morderstwa, były powodem, iż ci, którzy odrzucili Ducha Świętego, mordowali dzieci Boże. Z tego samego powodu Żydzi odrzucili i ukrzyżowali Zbawiciela. Czystość i świętość Jego charakteru były nieustannie wyrzutem dla ich samolubstwa i zepsucia. Zawsze, od dni Chrystusa aż po dzień dzisiejszy, wierni uczniowie Jezusa wzbudzali nienawiść i sprzeciw ludzi, którzy umiłowali drogi grzechu i drogami grzechu kroczyli. Jakże więc można nazwać ewangelię poselstwem pokoju? Izajasz, przepowiadając narodzenie Chrystusa, nazwał Go „Księciem Pokoju" (Izaj. 9,6). Aniołowie zwiastujący narodzenie Chrystusa śpiewali nad betlejemskimi polami: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie" (Łuk. 2,14). Zdawałoby się, że istnieje sprzeczność między powyższymi słowami a zdaniem Chrystusa: „Nie mniemajcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz" (Mat. 10,34). Jednak oba te zdania, dobrze rozumiane, zgadzają się ze sobą. Ewangelia jest poselstwem pokoju, przyjęta i zastosowana w życiu daje pokój, radość, jedność i szczęście. Religia Chrystusa łączy wszystkich, którzy przyjmują jej nauki. Misją Jezusa było pojednanie ludzi z Bogiem i między sobą. Jednak świat w większości znajduje się pod wpływem szatana, najzacieklejszego

nadzieja.pl

wroga Chrystusa. Ewangelia wskazuje ludziom zasady życia całkowicie przeciwne ich obyczajom i pragnieniom, dlatego z nią walczą. Tacy ludzie nienawidzą czystości, odsłania ona i potępia ich grzechy, dlatego prześladują i niszczą wszystkich, którzy żyją według zasad świętych i sprawiedliwych. W tym sensie — ponieważ propagowane przez ewangelię prawdy wzbudzają nienawiść — ewangelia nazwana jest mieczem.

Tajemnicze działanie Opatrzności, które dopuszcza prześladowanie sprawiedliwych przez niezbożnych, zachwiało już wielu słabych w wierze. Niektórzy przestają ufać Bogu, ponieważ niepokutującym grzesznikom często powodzi się dobrze, a pobożny i dobry cierpi z ich powodu. Jak sprawiedliwy i miłosierny Bóg, którego moc nie zna granic, może tolerować taką niesprawiedliwość? — pytają. Jest to pytanie nie na miejscu. Bóg dał nam dostatecznie wiele dowodów swej miłości i nie wolno nam wątpić w Jego dobroć tylko dlatego, że nie możemy zrozumieć Jego dróg. Chrystus przewidział, że uczniowie będą wątpić w dniach doświadczenia i ciemności, więc powiedział im: „Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą" (Jan 15,20). Jezus cierpiał za nas więcej, niż którykolwiek z Jego naśladowców mógłby znieść. Kto powołany jest, aby cierpieć i umrzeć męczeńską śmiercią, wstępuje tylko w ślady Syna Bożego. „Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy" (II Piotra 3,9). Nie opuszcza, ani nie zaniedbuje swoich dzieci, ale pozwala grzesznym objawić ich prawdziwy charakter, aby nikt, kto chce czynić wolę Bożą, nie był przez nich zwiedziony. Dopuszcza, by sprawiedliwi przechodzili ogień doświadczeń, który ich oczyszcza, aby własnym przykładem przekonali innych o prawdziwości swej wiary i pobożności, by ich wierność w pielgrzymowaniu osądziła grzesznych i niewierzących. Bóg przyzwala, żeby ludziom złym powodziło się dobrze, aby objawili swą wrogość wobec Niego, a kiedy już dopełni się miara ich nieprawości, aby wszyscy mogli się przekonać, że Pan jest łaskawy i sprawiedliwy, gdy skarze ich na wieczną zagładę. Zbliża się dzień pomsty, a wówczas wszyscy przestępujący zakon Boży i uciskający sprawiedliwych otrzymają zapłatę za swe czyny w takim stopniu, jak gdyby dopuścili się ich na osobie Chrystusa. Jest pewna ważna kwestia, na którą Kościoły w naszych czasach powinny zwrócić uwagę. Apostoł Paweł mówi, że „wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą" (II Tym. 3,12). Dlaczego więc nie ma obecnie prześladowań? Jedyną odpowiedzią jest ta, że wiele Kościołów dostosowało się do świeckich wzorców postępowania i nie wzbudzają żadnych sprzeciwów. Rzeczywiście, religia współczesnych Kościołów nie ma czystego i świętego charakteru, którym odznaczała się wiara chrześcijańska za dni Chrystusa i apostołów. Ponieważ wielkie prawdy Słowa Bożego traktuje się obojętnie i tak mało jest w Kościele prawdziwej pobożności, rzekome chrześcijaństwo cieszy się uznaniem świata. Jednak gdy nastanie odrodzenie wiary i mocy na wzór wczesnego chrześcijaństwa, obudzi się duch nienawiści, a stosy prześladowań zapłoną na nowo.

nadzieja.pl

Rozdział III

Okres duchowej ciemności

W Drugim Liście do Tesaloniczan apostoł Paweł przepowiedział wielkie odstępstwo, które będzie rezultatem stworzenia systemu władzy papieskiej. Stwierdził on, że dzień Pański nie nadejdzie, „zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga" (II Tes. 2,3-4). Dalej zaś napomina swych braci: „Albowiem tajemna moc nieprawości już działa" (II Tes. 2,7). Już wtedy apostoł był świadomy tego, że do Kościoła wkradają się błędy przygotowujące drogę zapowiedzianemu odstępstwu.

Tajemnica nieprawości stopniowo wykonywała swe zwodnicze i bluźniercze dzieło, najpierw skrycie i w milczeniu, później, kiedy zdobyła panowanie nad umysłami ludzkimi, już otwarcie. Prawie niepostrzeżenie wkradły się do Kościoła chrześcijańskiego pogańskie zwyczaje. Atmosfera ustępstwa zanikała w czasie prześladowania Kościoła przez pogaństwo, ale gdy prześladowania się skończyły, a chrześcijaństwo wkroczyło na dwory i pałace królów, zamieniono pokorną prostotę Chrystusa i Jego apostołów na okazałość i pychę pogańskich kapłanów i władców, w miejsce zaś wymagań Bożych postawiono nauki i tradycje ludzkie. Z chwilą, gdy w IV w. nawrócił się rzekomo Konstantyn Wielki, cesarz rzymski, bałwochwalstwo pod płaszczykiem sprawiedliwości zaczęło szybko przenikać do Kościoła. Pogaństwo, niby zwyciężone, było w rzeczywistości zwycięzcą — jego duch opanował Kościół. Nauki, ceremonie, zwyczaje i zabobony pogańskie zmieszały się z doktryną i kultem rzekomych wyznawców Chrystusa.

Jako wynik kompromisu chrześcijaństwa z pogaństwem pojawił się przepowiedziany w proroctwie „człowiek grzechu, sprzeciwiający się Bogu i wynoszący się ponad Niego". Gigantyczny system fałszywej religii jest mistrzowskim arcydziełem szatana, rezultatem jego wysiłków zmierzających do objęcia władzy nad światem, by rządzić nim według swojej woli.

Szatan już raz starał się zawrzeć ugodę z Chrystusem. Przyszedł do Syna Bożego, gdy Ten przebywał na pustkowiu, i pokazując Mu wszystkie królestwa

nadzieja.pl

świata oraz całą ich wspaniałość zaproponował, żeby Chrystus mu się pokłonił, uznając tym samym jego potęgę, a wtedy on ofiaruje Mu cały świat. Chrystus zgromił zarozumialstwo kusiciela i zmusił go do odejścia. Gdy jedn a k z tą samą pokusą szatan zbliżył się do ludzi, odniósł wielki sukces. Kościół, aby zapewnić sobie ziemskie korzyści i światową sławę, szukał poparcia i przyjaźni u możnych tego świata. Odrzuciwszy zaś Chrystusa — musieli ulec przedstawicielowi księcia ciemności — biskupowi Rzymu.

Jedna z głównych nauk Kościoła rzymskiego głosi, że papież jest widzialną głową powszechnego Kościoła chrześcijańskiego, najwyższym autorytetem dla biskupów, duchownych i wyznawców na całym świecie. Co więcej, papieżowi nadano tytuł boski. Nazwano go „Pan nasz Papież" *(Dominus noster papa)* i uznano za nieomylnego. On z kolei żąda, aby mu wszyscy oddali cześć. Papiestwo żąda tego, czego szatan żądał od Chrystusa kusząc Go na pustyni, a wielkie rzesze ludzi są rzeczywiście gotowe tę cześć mu oddać.

Jednak wyznawcy Chrystusa, którzy mają w swych sercach bojaźń Boga i poważają Jego wolę, dadzą taką samą odpowiedź na to zwodnicze żądanie, jaką dał Chrystus: „Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu będziesz służył" (Łuk. 4,8). W Słowie Bożym nie występuje ani jedna wzmianka o tym, że Bóg ustanowił kogokolwiek prócz Chrystusa głową Kościoła. Doktryna o supremacji papieskiej jest przeciwna naukom Pisma Świętego. Papież nie ma władzy nad Kościołem Chrystusowym, chyba że na drodze uzurpacji.

Rzym oskarżył protestantów o herezję oraz odstępstwo i wykluczył ich z Kościoła. Oskarżenia te jednak dotyczyły raczej jego samego, to on właśnie był tym, który porzucił sztandar Chrystusa i odszedł od „wiary, która raz na zawsze została przekazana świętym" (Juda 3).

Szatan dobrze wiedział, że Pismo Święte pomoże ludziom rozpoznać jego kłamstwa i sprzeciwić się jego mocy. Sam Zbawiciel świata, gdy był kuszony, posłużył się Słowem Bożym. Przy każdym ataku Chrystus bronił się tarczą wiecznej prawdy mówiąc: „Napisano". Wszystkim twierdzeniom wroga przeciwstawiał mądrość i moc Słowa. Aby uzyskać władzę nad człowiekiem i utwierdzić swój autorytet, szatan musiał utrzymać ludzi w nieznajomości Pisma Świętego. Biblia wywyższa Boga, a śmiertelnemu człowiekowi wskazuje właściwą jemu pozycję, więc jej święte prawdy musiały być zachowane w tajemnicy. Kościół przyjął ten plan. Przez wiele stuleci rozpowszechnianie Biblii było zabronione. Nie wolno było jej czytać, ani mieć w domu. Pozbawieni skrupułów księża interpretowali prawdy biblijne tak, aby usprawiedliwiały ich postępowanie. W takich okolicznościach uznano powszechnie papieża za zastępcę Boga na ziemi, obdarzonego władzą nad Kościołem i państwem.

Ponieważ Biblia — jedyne źródło wykrycia — błędu była niedostępna, szatan działał według swego upodobania. Proroctwo mówi, że odstępca „będzie

nadzieja.pl

zamyślał odmienić czasy i zakon" (Dan, 7,25). I faktycznie nie zaniedbał tego. Kościół bowiem poważył się usunąć drugie przykazanie Boże i rozdzielił dziesiąte na dwa odrębne przykazania, aby utrzymać pierwotną liczbę przykazań. Było to wyrazem ustępstwa na rzecz nawróconych pogan. Niedawno jeszcze byli oni bałwochwalcami, żeby nie uprawiali kultu pogańskich bożków, dano im możliwość czczenia obrazów i relikwii, a uchwały soboru umocniły ostatecznie ten nowy, chrześcijański system bałwochwalstwa[2].

Ustępstwo wobec pogaństwa otworzyło drogę dalszemu znieważaniu autorytetu niebios. Przez niezbożnych przywódców religijnych szatan naruszył także czwarte przykazanie, usunął biblijną sobotę, dzień, który Bóg błogosławił i poświęcił (por. I Mojż. 2,2-3), a na jego miejsce ustanowił święto obchodzone przez pogan, „czcigodny dzień słońca". Tej zmiany nie dokonano nagle. W pierwszych wiekach wszyscy chrześcijanie święcili sobotę. Gorliwie bronili czci Boga, a ponieważ wierzyli, że prawo jest niezmienne, stali na straży świętości jego przykazań. Szatan jednak chytrze działał przez swych przedstawicieli, aby osiągnąć zamierzony cel. Chciał uwagę ludu skierować na niedzielę, uczyniono więc ją świętem na cześć zmartwychwstania Chrystusa i w dzień ten zaczęto odprawiać nabożeństwa. Choć sobotę traktowano już tylko jako dzień odpoczynku, była ona jednak dalej przestrzegana.

Ażeby urzeczywistnić zamierzone dzieło, szatan jeszcze przed pierwszym przyjściem Chrystusa skłonił Żydów do obciążenia soboty najbardziej rygorystycznymi przepisami i wymaganiami tak trudnymi, że święcenie jej czyniły nieznośnym ciężarem. Korzystając z tych okoliczności przedstawił sobotę jako postanowienie żydowskie. Natomiast dla chrześcijan niedziela była dniem ogólnej radości. Chcąc więc pobudzić ich do nienawiści względem wszystkiego co żydowskie, przekształcił sobotę w dzień postu, smutku i utrapienia.

W pierwszej połowie czwartego stulecia cesarz Konstantyn wydał dekret obowiązujący w całym Cesarstwie Rzymskim, na mocy którego niedziela stała się powszechnym świętem[3]. Pogańscy obywatele czcili ten dzień jako „dzień słońca", chrześcijanie zaś jako dzień zmartwychwstania Pańskiego. Aby uniknąć konfliktów cesarz postanowił oba te sprzeczne pojęcia chrześcijan i pogan połączyć w jedno. Wspierali go w tym również przywódcy Kościoła. Opanowani pychą i żądzą władzy spodziewali się, że w ten sposób ułatwią poganom przyjęcie chrześcijaństwa, a jeżeli zarówno chrześcijanie, jak i poganie święcić będą jeden i ten sam dzień, wzrośnie potęga i wspaniałość Kościoła. Wielu pobożnych chrześcijan poczęło z biegiem czasu uważać, że niedziela jest w pewnym stopniu święta, ale nadal święcono dzień Pański, sobotę, zgodnie z czwartym przykazaniem.

Na tym jednak zwodziciel nie zakończył swego dzieła. Postanowił opanować chrześcijaństwo przy pomocy swego zarządcy, wyniosłego papieża, uważającego się za zastępcę Chrystusa. Swój cel osiągnął poprzez połowicznie nawró-

nadzieja.pl

conych pogan oraz żądnych godności prałatów i duchownych miłujących w istocie rzeczy ten świat. Od czasu do czasu zwoływano synody i sobory, na które przybywali dostojnicy Kościoła z różnych stron świata. Na każdym z takich zgromadzeń obniżano ważność dnia Pańskiego, a wywyższano niedzielę. W końcu pogańskie święto uznano za Boże, a biblijną sobotę za pozostałość żydostwa, tych zaś, którzy sobotę święcili, poczęto prześladować i wyklinać.

Wielki odstępca wywyższył się „ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci" (II Tes. 2,4). Ośmielił się zmienić w prawie Bożym to przykazanie, które niezawodnie wskazuje ludziom na prawdziwego i żyjącego Boga. W czwartym przykazaniu Bóg objawiony jest „jako Stwórca nieba i ziemi" i tym różni się od fałszywych bogów. Siódmy dzień tygodnia został poświęcony na pamiątkę stworzenia jako dzień odpoczynku dla ludzi. Sobota została ustanowiona po to, aby ustawicznie przypominać, że Bóg jest żyjącym Stwórcą, źródłem życia i obiektem czci. Szatan, usiłując skłonić ludzi do niewierności względem Boga i do nieposłuszeństwa prawu Bożemu, skierował swe ataki właśnie na przykazanie, które ukazuje Boga jako Stwórcę.

Protestanci również uważają, że zmartwychwstanie Chrystusa w niedzielę uczyniło ten dzień chrześcijańskim sabatem, Pismo Święte jednak nie daje na to żadnych dowodów. Przecież ani Chrystus ani Jego uczniowie nie przypisywali niedzieli żadnego wyjątkowego znaczenia. Święcenie niedzieli według ustawy chrześcijańskiej ma swoje źródło we wspomnianej „tajemnicy nieprawości" (II Tes. 2,7), która rozpoczęła swe dzieło już za czasów apostoła Pawła. Gdzie i kiedy ustanowił Bóg papiestwo? Na jakiej podstawie nastąpiła zmiana, dla której nie ma poparcia w Piśmie Świętym.

W szóstym stuleciu papiestwo stało się już niezachwianą potęgą. Stolicę tej mocy wzniesiono w cesarskim mieście, a biskup rzymski uznany został za głowę Kościoła. Pogaństwo ustąpiło miejsca papiestwu. Smok dał bestii władzę, „siłę swoją i tron swój, i wielką moc" (Obj. 13,2). Rozpoczęło się 1260 lat ucisku papieskiego, przepowiedzianego w proroctwach Daniela i Objawienia (por. Dan. 7,25; Obj. 13,5-7). Chrześcijanie musieli wybierać pomiędzy wyrzeczeniem się prawdziwej wiary i przyjęciem kultu papieskiego oraz papieskich zwyczajów a życiem w więzieniach, torturami, stosem lub śmiercią z rąk kata. Wypełniły się słowa Chrystusa: „A będą was wydawać i rodzice, i bracia, i krewni, i przyjaciele, i zabijać niektórych z was, i będziecie znienawidzeni przez wszystkich dla imienia mego" (Łuk. 21,16.17). Znowu rozpoczęły się prześladowania, prowadzone z jeszcze większą gwałtownością niż dawniej, a świat stał się ogromnym polem walki. Przez wiele stuleci prawdziwy Kościół Boży znajdował schronienie w odosobnieniu i ukryciu. Prorok mówi: „I uciekła niewiasta na pustynię, gdzie ma miejsce przygotowane przez Boga, aby ją tam żywiono przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni" (Obj. 12,6).

nadzieja.pl

Zdobycie panowania przez Kościół rzymski było początkiem ciemnego średniowiecza. Im większa była moc tego Kościoła, tym większa nastawała w świecie ciemność. W miejsce Chrystusa za prawdziwą opokę uznano papieża. Zamiast wierzyć w przebaczenie grzechów i zbawienie w Synu Bożym, lud wpatrywał się w papieża i ustanowionych przez niego biskupów i kapłanów. Uczono, że papież jest ich ziemskim pośrednikiem i nikt nie może zbliżyć się do Boga bez jego pomocy, oraz że papież stoi na miejscu Boga i dlatego należy mu się bezwzględne posłuszeństwo. Uchylanie się od wymagań papieża było wystarczającym powodem wymierzania winnym najsroższych kar fizycznych i duchowych. W ten sposób umysły ludzi odwrócone zostały od Boga i skierowane na ludzi błądzących, omylnych i okrutnych, a właściwie na samego księcia ciemności, który przez nich sprawował władzę. Grzech przybrał szatę świętości. Gdy usunięto Pismo Święte, a człowiek stał się jedynym autorytetem, nastał czas fałszu, zwiedzenia i niesprawiedliwości. W wywyższeniu praw ludzkich i tradycji objawił się upadek i zepsucie jako wynik odrzucenia prawa Bożego.

Były to niebezpieczne dni dla Kościoła Bożego. Prawdziwych chrześcijan, dzierżących wysoko sztandar Chrystusa, było niewielu. Choć prawda miała swych nielicznych obrońców, zdawało się, że błąd i bałwochwalstwo całkowicie zapanowały, a prawdziwa religia została wytępiona. Zapomniano o ewangelii, rosła liczba rozmaitych praktyk religijnych, ludzi zaś gnębiono ciężkimi i surowymi karami.

Uczono nie tylko tego, że papież jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, ale także, że przez własne uczynki mogą dostąpić zbawienia. Dalekie pielgrzymki, akty pokuty, kult relikwii, wznoszenie ołtarzy, kościołów, grobów świętych, składanie wielkich danin na rzecz Kościoła — te i wiele innych rzeczy ustanowiono dla ułagodzenia gniewu Bożego i zapewnienia sobie łask nieba, tak jak gdyby Boga — na wzór człowieka — można było przebłagać darami i praktykami pokutnymi.

Mimo iż wśród przywódców Kościoła rzymskiego panoszyły się grzechy i zbrodnie, jego wpływ stale wzrastał. Mniej więcej z końcem ósmego wieku zwolennicy papiestwa starali się udowodnić, że biskupi rzymscy już w pierwszych wiekach istnienia Kościoła posiadali taką samą władzę, jaką teraz sobie przypisują. W tym celu należało posłużyć się środkiem, który by posiadał rangę autorytetu, i o to postarał się ojciec kłamstwa. Mnisi fałszowali stare rękopisy, odkrywano nieznane dotąd uchwały soborów kościelnych, które poświadczały panowanie papieża od najdawniejszych czasów. Kościół, odrzuciwszy prawdę, chętnie korzystał z tych fałszerstw.

W owym czasie, gdy błędne nauki hamowały rozwój dzieła Bożego, mała liczba wiernych, budujących na prawdziwym fundamencie wiary, była prześladowana. Jak budowniczowie na murach Jerozolimy za dni Nehemiasza, tak

nadzieja.pl

niektórzy i wtedy byli gotowi powiedzieć: „Zwątlała siła tragarza, a gruzu wiele, nie zdołamy sami odbudować muru” (Neh. 4,10). Zmęczeni prześladowaniami i stałą walką z fałszem, niesprawiedliwością i trudnościami, jakie jedynie szatan mógł wymyślić, aby powstrzymać rozwój dzieła Bożego, niektórzy, dotychczas jeszcze wierni, zniechęcali się, a dla zapewnienia sobie spokoju, ochrony dóbr i życia, odwracali się od prawdziwego fundamentu. Jednak inni, nieustraszeni, śmiało mówili: „Nie bójcie się ich! Pana, wielkiego i strasznego, wspomnijcie” (Neh. 4,14). Pracowali dalej, a każdy „miał miecz przypasany do boku i tak budował” (Neh. 4,18) — „miecz Ducha, którym jest Słowo Boże” (Efez. 6,17).

Nieprzyjaciółmi Boga kieruje zawsze duch nienawiści i sprzeciwu wobec Jego prawdy. Jednak od sług Bożych wymaga się takiej czujności i wierności jak dawniej. Słowa, które Chrystus skierował do pierwszych swych uczniów, odnoszą się do wszystkich Jego naśladowców aż do końca czasu: „To, co wam mówię, mówię wszystkim. Czuwajcie!” (Mar. 13,37).

Ciemność stawała się coraz większa. Kult obrazów był coraz bardziej powszechny, panowały najbardziej absurdalne i bałwochwalcze zwyczaje. Przed obrazami paliły się świece, a do postaci na nich przedstawionych modlono się. Zabobony do tego stopnia opanowały umysły ludzkie, iż wydawało się, że człowiek stracił rozsądek. Zmysłowi i zepsuci kapłani oraz biskupi stali się miłośnikami grzesznych przyjemności. Ludzie biorąc z nich przykład, pogrążali się w zacofaniu duchowym i grzechu.

Dalszy krok w papieskich uzurpacjach uczyniono w jedenastym stuleciu, kiedy papież Grzegorz VII ogłosił nieomylność Kościoła rzymskiego. Między innymi dowodził, że Kościół nigdy jeszcze nie zbłądził i nigdy — zgodnie z Pismem Świętym — zbłądzić nie może. Biblia jednak nie popierała tych twierdzeń papieża. Dumny kapłan rościł sobie prawo do ustanawiania i zrzucania z tronu władców, do nieomylności i unieważniania wszelkich Bożych i ludzkich postanowień, podczas gdy nikt nie mógł anulować wydanych przez niego zarządzeń.

Despotyczny charakter Grzegorza VII ujawnił się jaskrawo w postępowaniu z cesarzem niemieckim, Henrykiem IV. Cesarz odważył się przeciwstawić władzy papieskiej, w odpowiedzi papież rzucił na niego klątwę kościelną i ogłosił detronizację cesarza. Henryk IV przerażony niewiernością i groźbami podwładnych mu książąt, których nakaz papieski zwolnił od przysięgi i zachęcił do buntu, zrozumiał, że pogodzenie się z Rzymem jest jedynym ratunkiem. W towarzystwie żony i wiernych sług przekroczył w zimie Alpy, żeby ukorzyć się przed papieżem. Gdy przybył do zamku w Canossie, w którym przebywał Grzegorz VII, zaprowadzono go bez orszaku przybocznego na podwórze, gdzie na ostrym mrozie, z odkrytą głową i boso, w pokutniczym odzieniu, czekał na pozwolenie zobaczenia się z papieżem. Dopiero po trzech dniach modlitwy i

nadzieja.pl

postu był doprowadzony do niego i mógł prosić o wybaczenie. Grzegorz VII udzielił mu swego przebaczenia, lecz pod warunkiem, że Henryk jedynie za przyzwoleniem papieskim obejmie tron i będzie sprawował władzę cesarską. Rozzuchwalony zwycięstwem papież, chełpił się odtąd, że do jego obowiązków należy upokarzanie monarchów.

Jakże jaskrawa jest różnica między wyniosłą i bezwzględną postawą tego arcykapłana a pokorą i łagodnością Chrystusa, który puka do drzwi serca i prosi o wstęp, by móc dać przebaczenie oraz pokój, i który nauczał uczniów: „I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy; niech będzie sługą waszym” (Mat. 20,27).

Następne stulecia były świadkami dalszego mnożenia się błędnych nauk wywodzących się z Rzymu. Jeszcze przed powstaniem papiestwa nauki pogańskich filozofów wywierały duży wpływ na Kościół. Liczni chrześcijanie, pozornie nawróceni, nie tylko sami trwali w zasadach filozofii pogańskiej, ale narzucali je innym, aby wzmocnić swe wpływy. W ten sposób do religii chrześcijańskiej wkradły się poważne błędy. Dominującym błędem była wiara w nieśmiertelność duszy ludzkiej i jej życie po śmierci. W konsekwencji tego powstała nauka o wiecznych mękach piekielnych. Nauki te stanowiły fundament, na którym Rzym budował dalsze dogmaty, takie jak wstawiennictwo świętych i kult Marii.

Było to przygotowaniem drogi dla dalszych doktrynalnych wymysłów, z których jednym, pogańskiego pochodzenia, jest nauka o czyśćcu, mająca na celu zastraszenie małowiernych i zabobonnych[6]. Nauka ta głosi istnienie miejsca mąk, gdzie dusze osób nie zasługujących na wieczne potępienie odbywają pokutę za swe grzechy i mogą być stamtąd wzięte do nieba, gdy zostaną uwolnione od wszelkiego zła.

Inny jeszcze wymysł pozwolił Rzymowi wykorzystywać bojaźń i grzechy swych poddanych. Była nim nauka o odpustach[7]. Wszystkim, którzy wzięliby udział w wojnach papieskich prowadzonych w celu rozszerzenia jego świeckiej władzy bądź ukarania nieprzyjaciół czy zniszczenia tych, którzy odważyli się odmówić Rzymowi duchowego zwierzchnictwa, zapewniono całkowite odpuszczenie grzechów przeszłych, obecnych i przyszłych oraz uwolnienie od wszelkich kar i mąk, zasądzonych za popełnione przestępstwa. Uczono też, że można również uwolnić się od grzechów oraz wybawić dusze zmarłych przyjaciół przez ofiarowanie pieniędzy na Kościół. Dzięki tym naukom Rzym napełnił swe skarbce, z których mógł czerpać na wystawne, beztroskie i dostatnie życie rzekomych następców Tego, który nawet nie miał gdzie głowy schronić.

Biblijną Wieczerzę Pańską zastąpiono bałwochwalczą ofiarą mszy świętej[8]. Kapłani podczas tej bezsensownej komedii udawali, że dokonują przemiany zwykłego chleba i wina na rzeczywiste ciało i krew Chrystusa i z bluźnierczym przekonaniem twierdzili, że mają moc tworzenia Boga, Twór-

nadzieja.pl

cy wszechrzeczy. Pod groźbą śmierci żądano od wyznawców uznania tych heretyckich nauk obrażających Boga, a tych, którzy się im sprzeciwiali masowo palono na stosach (por. kardynał Wiseman, *The Real Presence of the Body and Jezus Christ in the Blessed Eucharist, Proved From the Scripture,* VIII, 3,26).

W trzynastym wieku wprowadzono inkwizycję, najstraszliwsze narzędzie papiestwa. Sam książę ciemności współdziałał z przywódcami hierarchii papieskiej. W czasie tajemnych posiedzeń tej instytucji szatan i jego aniołowie sprawowali władzę nad umysłami złych ludzi. Na posiedzeniach tych znajdował się jednak również anioł Boży, spisując ponure sprawozdanie o ich uczynkach, niegodziwych wyrokach, jak również historię wstrząsających tortur i morderstw. „Wielki Babilon" pijany był „krwią świętych". Miliony ciał męczenników wołały do Boga o pomstę nad tą odstępczą mocą.

Papiestwo stało się tyranem świata. Cesarze i królowie poddawali się bezwolnie rozporządzeniom rzymskich biskupów. Zdawało się, że w mocy Rzymu spoczywa doczesny i wieczny los ludzkości. Przez długie stulecia wszędzie z uległością przyjmowano nauki Rzymu, wypełniano ze czcią wszelkie ceremonie, obchodzono nakazane przez Rzym święta. Poważano i wspierano duchowieństwo. Kościół rzymski doszedł do szczytu potęgi, czci i wspaniałości.

Jednak „południe papiestwa było północą dla świata" (J. A. Wylie, *The History of Protestantism*, t. I, rozdz. 4). Pismo Święte było nieznane nie tylko ludowi, ale i kapłanom. Podobnie jak kiedyś faryzeusze, przywódcy papiescy nienawidzili światła, które by mogło im ukazać ich grzechy. Odrzuciwszy miarę sprawiedliwości Bożej — prawo Boże — papiestwo wykorzystywało swoją potęgę, a niesprawiedliwe praktyki mnożyły się bez ograniczeń. Szerzyły się oszustwo, chciwość i rozwiązłość. Nie cofano się przed zbrodnią, żeby tylko zdobyć zaszczyt czy stanowisko. Pałace papieży i prałatów były miejscem najpodlejszej rozpusty. Niektórzy papieże byli winni zbrodni, które wstrząsały sumieniami nawet władców świeckich, tak że nieraz sami starali się oni usunąć z urzędu dygnitarzy Kościoła, jako postacie zbyt nikczemne, by je tolerować. Przez całe wieki Europa nie czyniła żadnych postępów w wiedzy, w sztuce, ani w cywilizacji. Tępota moralna i umysłowa opanowała całe chrześcijaństwo.

Stan świata pod panowaniem rzymskiej potęgi przedstawiał jaskrawe wypełnienie proroctw Ozeasza: „Lud mój ginie, gdyż brak mu poznania; ponieważ ty odrzuciłeś poznanie, i Ja ciebie odrzucę; abyś mi nie był kapłanem, a ponieważ zapomniałeś o zakonie swojego Boga, Ja też zapomnę o twoich dzieciach" (Oz. 4,6); „nie ma w kraju ani wierności, ani miłości, ani poznania Boga. Jest natomiast krzywoprzysięstwo, kłamstwo, zabójstwo, kradzież, cudzołóstwo, rabunek, morderstwa idą za morderstwami" (Oz. 4,1-2). Takie były skutki odrzucenia Słowa Bożego.

nadzieja.pl

Rozdział IV

Waldensi

Pośród duchowej ciemności, jaka spowiła ziemię w czasie wielowiekowej władzy papieskiej, światło prawdy nie mogło być zupełnie zgaszone. Zawsze istnieli świadkowie, Boga, którzy pielęgnowali wiarę w Jezusa Chrystusa jako jedynego pośrednika między Bogiem a człowiekiem i święcili prawdziwy dzień odpocznienia — sobotę, dla których jedynym prawem życia było Pismo Święte. Świat nigdy się nie dowie, jak wiele zawdzięcza tym ludziom. Piętnowano ich jako heretyków, kwestionowano ich postępowanie, oczerniano charaktery, zatajano lub opacznie przedstawiano treść ich pism. A mimo to oni byli niewzruszeni — przez stulecia zachowali wiarę w jej pierwotnej czystości jako święte dziedzictwo dla przyszłych pokoleń.

Historia ludu Bożego w czasie ciemnego średniowiecza, jakie nastąpiło wraz z rozpoczęciem panowania papiestwa, zapisana jest na kartach ksiąg niebios, natomiast w ziemskich jego kronikach poświęcono jej niewiele miejsca. Oprócz oskarżeń prześladowców ludu Bożego w annałach historii znajdujemy niewiele śladów jego istnienia. Rzym w przebiegły sposób wymazywał wszelki ślad sprzeciwu jego doktrynom czy dekretom. Wszystko, co zostało uznane za heretyckie — zarówno ludzi, jak i pisma — starano się zniszczyć. Wystarczało, że usłyszano o najmniejszej wątpliwości lub kwestionowaniu dogmatów papieskich, by pozbawić życia bogatego lub biednego, wysoko lub nisko urodzonego. Rzym starał się również zniszczyć każdy dowód swojego okrucieństwa wobec innowierców. Sobory papieskie zalecały, aby księgi zawierające tego rodzaju sprawozdania były palone. Przed wynalezieniem druku było ich niewiele, a te, które istniały, nie nadawały się do przechowywania. Władze papieskie mogły więc z powodzeniem zrealizować swój zamysł.

Żaden Kościół leżący w zasięgu władzy Rzymu nie cieszył się długo wolnością religijną. Papiestwo z chwilą zdobycia supremacji zaczęło niszczyć wszystkich, którzy nie chcieli uznać jego zwierzchnictwa, toteż poszczególne Kościoły jeden po drugim ulegały przemocy Rzymu.

nadzieja.pl

Wielka Brytania wcześnie przyjęła chrześcijaństwo. Ewangelia, która dotarła do mieszkańców tych wysp w pierwszych wiekach naszej ery, była tam jeszcze czysta i wolna od rzymskich zniekształceń. Prześladowanie ze strony pogańskich władców, które docierało również do odległych wybrzeży, było jedynym darem, jaki tamtejsze wspólnoty chrześcijańskie otrzymały od Rzymu. Wielu chrześcijan uciekając przed prześladowaniami w Anglii znalazło schronienie w Szkocji, skąd prawda przedostała się do Irlandii, gdzie przyjęto ją z radością.

Kiedy Sasi wtargnęli do Brytanii, w kraju zapanowało pogaństwo. Zdobywcy wzgardzili naukami swych niewolników, więc chrześcijanie zmuszeni byli szukać schronienia w górach i na dzikich wrzosowiskach. Jednak ukrywane przez jakiś czas światło nie przestało świecić. W Szkocji po upływie stulecia zabłysło takim blaskiem, iż promienie jego dosięgły odległych krajów. Z Irlandii pochodził pobożny Kolumb i jego współpracownicy. Zgromadziwszy rozproszonych wierzących na nie zamieszkanej wyspie Iona, założyli tam ośrodek pracy misjonarskiej. Jeden z nich święcił biblijny dzień odpocznienia, sobotę, a za jego przykładem prawdę tę przyjęli inni. Na wyspie założono szkołę, skąd ewangeliści udawali się nie tylko do Szkocji i Anglii, lecz także do Niemiec, Szwajcarii, a nawet Włoch.

Jednak Rzym zwrócił w końcu swoje oczy i na Brytanię, chcąc także tam rozprzestrzenić swą władzę. W szóstym wieku wysłannicy Rzymu rozpoczęli nawracanie pogańskich Sasów. Dumni barbarzyńcy przyjęli ich przychylnie i wiele tysięcy przyjęło rzymską wiarę. W miarę postępu pracy przywódcy papiescy i nawróceni Sasi musieli zetknąć się z prostymi i skromnymi chrześcijanami, wyznawcami czystej nauki biblijnej. Jakże wielka była między nimi różnica! Tych pierwszych cechowała wystawność, wiara w zabobony i zarozumialstwo, nauki i życie drugich tętniły prostymi zasadami Biblii. Rzymscy wysłannicy zażądali, aby i ci chrześcijanie uznali zwierzchnictwo papieża. Brytowie uprzejmie odpowiedzieli, że chcą kochać wszystkich ludzi, lecz papież nie jest upoważniony do sprawowania rządów w Kościele, dlatego mogą mu okazać tylko taką uległość, jaka należy się każdemu naśladowcy Chrystusa. Parokrotnie ponawiano próby zapewnienia Rzymowi posłuszeństwa Brytów, lecz owi pokorni chrześcijanie, zaskoczeni pychą posłów papieskich, odpowiadali stanowczo, że nie znają innego Pana oprócz Chrystusa.

Papiestwo pokazało wtedy swe prawdziwe oblicze. Rzymski przywódca powiedział: „Jeżeli nie chcecie przyjąć braci, którzy przynoszą wam pokój, spotkacie nieprzyjaciół, którzy przyniosą wam wojnę. Jeżeli razem z nami nie będziecie wskazywać Sasom chrześcijańskiej drogi życia, z ich ręki otrzymacie śmierć” (I. H. Merle D’Aubigné, *History of The Reformation of the Sixteenth Century*, XVII, 2). Nie były to czcze groźby. Zaczęła się walka ze świadkami wiary biblijnej, intrygi i oszustwa, aż zniszczono ich zbory w Brytanii lub zmuszono je do poddania się władzy papieskiej.

nadzieja.pl

W krajach znajdujących się poza obrębem władzy Rzymu istniały przez wiele wieków grupy chrześcijańskie nie skażone papieskim odstępstwem. Choć były one otoczone pogaństwem i z upływem lat przyjęły wiele jego błędów, Biblię jednak traktowały jako jedyną podstawę wiary i nieugięcie wyznawały wiele jej prawd. Chrześcijanie wierzyli w niezmienność prawa Bożego i święcili sobotę według czwartego przykazania. Takie wspólnoty znajdowały się w środkowej Afryce i w Azji wśród Ormian.

Wśród tych, którzy oparli się atakom papieskim, na pierwszym miejscu stali waldensi. W kraju, gdzie papiestwo miało swą siedzibę, zdecydowanie sprzeciwiano się jego fałszerstwom i zepsuciu. Przez długie wieki zbory waldensów w Piemoncie zdołały utrzymać swą niezależność od Rzymu, lecz nadszedł czas, kiedy papież postanowił podporządkować swej władzy także i ten lud. Po bezskutecznych walkach z rzymską tyranią przywódcy niektórych zborów piemonckich, aczkolwiek niechętnie, poddali się władzy papieskiej, przed którą cały świat zdawał się chylić czoła. Inni jednak odmówili posłuszeństwa autorytetowi papieża i prałatów. Byli zdecydowani pozostać wiernymi Bogu, zachowując czystość i prostotę wiary. Nastąpił więc podział. Ci, którzy trwali przy starej wierze, musieli opuścić Piemont. Niektórzy porzucając rodzinne Alpy zatknęli sztandar prawdy w obcych krajach. Inni znaleźli schronienie w niedostępnych jaskiniach lub górskich dolinach i tam na wolności chwalili Pana.

Wiara, którą przez wiele stuleci zachowywali, i której nauczali waldensi, była wyraźnym przeciwieństwem fałszywych nauk rozpowszechnianych przez Rzym. Podstawą wiary tego ludu było pisane Słowo Boże — zasady prawdziwego chrześcijaństwa. Jednak ci prości wieśniacy, żyjący w mrocznych kryjówkach, odcięci od świata i obarczeni codziennymi obowiązkami związanymi z doglądaniem trzód i winnic, nie odkryli sami tej prawdy, która sprzeciwiała się zasadom i błędom odstępczego Kościoła. Ich wiara nie była czymś nowym, odziedziczyli ją po ojcach. Walczyli za wiarę Kościoła apostolskiego — „wiarę, która raz na zawsze została przekazana świętym” (Juda 3). „Kościół na pustyni”, a nie dumne kapłaństwo na tronie światowej stolicy, był prawdziwym Kościołem Chrystusa, stróżem skarbów prawdy, które Bóg powierzył swemu ludowi, aby je podać światu.

Jednym z głównych powodów, który doprowadził do oderwania się prawdziwego Kościoła od Rzymu, była nienawiść tego drugiego do biblijnego sabatu. Wypełniło się to, co głosiło proroctwo — prawda „została powalona na ziemię” (Dan. 8,12) przez moc papieską, prawo Boże zdeptano, a jego miejsce zajęły tradycje i zwyczaje ludzkie. Kościoły, które znajdowały się pod władzą papieską, wcześnie zostały zmuszone do czczenia niedzieli jako dnia świętego. Zamieszanie było tak wielkie, że błędy i zabobony potrafiły owładnąć nawet wieloma prawdziwymi dziećmi Bożymi, święcili oni sobotę, lecz i w niedzielę

nadzieja.pl

wstrzymywali się od pracy. Taki stan nie zadowalał jednak przywódców papieskich, żądali oni nie tylko uznania niedzieli, lecz bezczeszczenia sabatu i ostro oskarżali tych, którzy ośmielili się oddać mu cześć. Tylko ten, kto był poza zasięgiem władzy rzymskiej, mógł w spokoju zachowywać zakon Boży.

Waldensi należeli do tych, którzy jako pierwsi w Europie posiadali własny przekład Pisma Świętego[9]. Na wiele lat przed reformacją dokonali przekładu Biblii na rodzimy język, dzięki czemu zachowali nie sfałszowaną prawdę, a zarazem stali się szczególnym przedmiotem nienawiści i prześladowań. Waldensi głosili, że Kościół rzymski jest odstępczym Babilonem z księgi Objawienia św. Jana i z narażeniem życia opierali się zwiedzeniom papiestwa. Pod naciskiem długotrwałego prześladowania niektórzy osłabli w wierze i stopniowo porzucali zasadnicze nauki biblijne, winni jednak mocno trwali w prawdzie. W wiekach odstępstwa wśród waldensów byli i tacy, którzy poza nieuznawaniem władzy Rzymu, odrzucili także kult obrazów jako bałwochwalstwo i święcili prawdziwy dzień odpocznienia — sobotę. Pomimo straszliwych prześladowań zachowali swą wiarę. Choć dosięgały ich włócznie Sabaudczyków, choć paleni byli na rzymskich stosach, jednak niezachwianie bronili Słowa Bożego i należnej mu czci.

Wśród gór, które zawsze były ucieczką dla uciśnionych i prześladowanych, waldensi znaleźli schronienie. Tam przechowywano światło prawdy podczas ciemnego średniowiecza, tam też przez tysiąc lat świadkowie prawdy zachowywali pierwotną wiarę.

Bóg przygotował dla swego ludu świątynię natury odpowiadającą wielkim prawdom Biblii, które mu powierzono. Dla tych wiernych wygnańców góry były symbolem sprawiedliwości Jahwe. Swym dzieciom wskazywali na wyżyny i szczyty, które w majestatycznej wspaniałości wznosiły się przed nimi, opowiadając im o Wszechmogącym, u którego nie ma zmiany ani „zaćmienia", a którego Słowo jest tak samo pewne i niewzruszone, jak te skalne masywy. Bóg utwierdził góry i ugruntował je; żadne inne ramię, oprócz ręki Nieskończonej Mocy, nie zdoła ich ruszyć z posad. Tak samo Bóg ustanowił dekalog, podstawę panowania na niebie i ziemi. Ręka ludzka mogła dosięgnąć bliźnich i pozbawić ich życia, lecz łatwiej byłoby tym ludziom poruszyć góry z ich posad i rzucić je w morze, niż zmienić jedno z przykazań w zakonie Bożym lub zniweczyć jedną z Jego obietnic dla tych, którzy czynią wolę Bożą. Jednak w swej wierności wobec zakonu Bożego słudzy Boga powinni trwać tak mocno jak nieporuszone góry.

Góry otaczające doliny, w których mieszkali waldensi, były wiecznymi świadkami twórczej mocy Bożej i niezawodnym zapewnieniem Jego opieki. Wygnańcy polubili te ciche symbole obecności Jahwe. Nie narzekali na swój trudny los, nigdy też nie odczuwali samotności wśród cichych gór. Dziękowali Bogu, że przygotował im schronienie przed gniewem i okrucieństwem ludzi, i

nadzieja.pl

że mogli cieszyć się wolnością. Często, gdy wróg ich prześladował, twierdze gór okazywały się najpewniejszym schronieniem. Z niejednej wysokiej skały rozbrzmiewały pieśni dziękczynne i pochwalne, a wojska rzymskie nie mogły ich stłumić.

Pobożność tych naśladowców Chrystusa była szczera, czysta i żarliwa. Prawdę cenili ponad wygodne domy, dobra doczesne, przyjaciół, krewnych, a nawet ponad życie. Zasady te wszczepiali również w serca młodzieży. Od wczesnych lat życia nauczano dzieci prawd Pisma Świętego, a także wpajano im posłuszeństwo wobec wymagań zakonu. Ponieważ istniało bardzo mało odpisów Biblii, uczono się Słowa Bożego na pamięć, a wielu waldensów potrafiło odtworzyć obszerne partie Starego i Nowego Testamentu. Myśli Boże łączono ze wspaniałymi obrazami natury i najdrobniejszymi błogosławieństwami życia codziennego. Małe dzieci uczono spoglądać z dziękczynieniem ku Bogu jako Dawcy wszelkich łask i radości.

Rodzice, choć czule i serdecznie kochali swe dzieci, nie przyzwyczajali ich do wygód, było bowiem przed nimi życie pełne prób i trudności, a może nawet czekała ich męczeńska śmierć. Od dzieciństwa przyzwyczajano waldensów do znoszenia trudności, do posłuszeństwa, a zarazem do samodzielnego myślenia i działania. Wcześnie uczono dzieci ponoszenia odpowiedzialności, ostrożności w mowie i rozsądnego milczenia. Jedno nierozważne słowo wypowiedziane w obecności nieprzyjaciela mogło zagrozić życiu nie tylko jednej osoby, lecz setek braci, gdyż jak wilki goniące swą zdobycz, tak nieprzyjaciele prawdy prześladowali tych, którzy walczyli o wolność sumienia i wyznania.

Waldensi, wyrzekłszy się ziemskich bogactw i dobrobytu, wytrwale pracowali na codzienny chleb. Uprawiano każdy skrawek urodzajnej ziemi, jaką można było znaleźć w dolinach i na zboczach gór. Oszczędność i samozaparcie stanowiły część wychowania, które dzieci otrzymywały jako jedyny spadek. Nauczono je, że Pan uczynił życie szkołą dyscypliny, i że swe potrzeby należy zaspokajać jedynie dzięki osobistej pracy, zaradności, troskliwości i wierze. Może taki sposób życia był trudny i męczący, ale był na pewno zdrowy i stanowił właśnie to, czego ludzie potrzebują w swym upadłym stanie, była to szkoła, jaką Pan przygotował dla wychowania i rozwoju człowieka. Młodzież waldensów, przyzwyczajona do trudów i ciężkiej pracy, nie zaniedbywała jednak kształcenia umysłu. Uczono, że wielkie ich siły należą do Boga i wszystkie muszą być doskonale rozwijane dla Jego służby.

Zbory waldensów w swej rzeczywistości i prostocie dorównywały zborom czasów apostolskich. Odrzuciwszy władzę papieża i prałatów, waldensi uważali Biblię za najwyższy i nieomylny autorytet. Ich duchowni poszli śladami Mistrza, który nie „przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służył”. Karmili trzodę Pańską prowadząc ją na zielone pastwiska i do życiodajnych wód świętego Słowa Bożego. Z dala od pomników światowej sławy i pychy lud ten nie zbierał

nadzieja.pl

się we wspaniałych Kościołach czy katedrach, lecz w cieniu gór, w dolinach Alp, a w czasie niebezpieczeństw w jakiejkolwiek twierdzy skalnej, by tam słuchać słów prawdy z ust sług Chrystusa. Duszpasterze nie tylko głosili ewangelię, lecz także odwiedzali chorych, nauczali dzieci, napominali błądzących, starali się łagodzić wzajemne nieporozumienia i wzmacniać braterską miłość. W czasie pokoju utrzymywali się z dobrowolnych darów ludu, lecz podobnie jak apostoł Paweł, który szył namioty, każdy z nich znał jakieś rzemiosło lub zawód, by móc w razie potrzeby samemu troszczyć się o swój byt.

Duszpasterze uczyli młodzież. Nie lekceważąc innych nauk Biblię uważano za główny przedmiot studiów. Uczniowie, obok listów apostolskich, uczyli się na pamięć Ewangelii Mateusza i Jana, przepisywali również Pismo Święte. Niektóre rękopisy obejmowały całą Biblię, inne zaś tylko krótkie wyjątki, do których dołączone były objaśnienia tekstów podane przez wykładających Biblię. W ten sposób rozpowszechniano skarby prawdy, ukrywane długo przez tych, którzy wywyższali się ponad Boga.

Dzięki cierpliwej i wytrwałej pracy, czasami w ciemnych, głębokich jaskiniach skalnych, oświetlonych jedynie światłem pochodni, powstawały wiersz po wierszu, rozdział po rozdziale kopie Pisma Świętego. Dzieło Boże postępowało naprzód, a wola Pańska jaśniała niczym czyste złoto. Jak wyraźniejsza i mocniejsza stawała się ta wola na skutek doznawanych prześladowań dla imienia Pana, mogli zrozumieć tylko ci, którzy brali udział w tej pracy. Aniołowie z nieba towarzyszyli wiernym pracownikom.

Kapłani i biskupi z podszeptu szatana starali się pogrzebać Słowo Prawdy w natłoku błędu, odstępstwa i zabobonów, lecz w cudowny sposób zostało ono zachowane podczas długich lat duchowej ciemności w nie sfałszowanej postaci. Nie nosiło piętna ludzkiego, lecz pieczęć samego Boga. Ludzie bezustannie starali się zaciemnić jasne i proste znaczenie Pisma Świętego i tak je przedstawić, by przeczyło samemu sobie. Lecz jak arka ostała się na wzburzonych falach potopu, tak Słowo Boże przetrwa wszelkie burze, grożące mu zniszczeniem. Podobnie jak ziemia kryje w sobie bogate żyły złota i srebra, a każdy, kto chce je odkryć, musi szukać, tak Pismo Święte posiada skarby prawdy, które mogą być objawione tylko gorliwemu i modlącemu się poszukiwaczowi. Bóg chciał, aby Biblia była podręcznikiem dla wszystkich ludzi w dzieciństwie, w latach młodzieńczych i wieku dojrzałym — słowem, by była studiowana zawsze. Słowo Boże jest objawieniem samego Boga. Każda nowo odkryta prawda ukazuje nowe, nieznane dotychczas cechy charakteru Autora Biblii. Studiowanie Pisma Świętego ściślej łączy ludzi ze Stwórcą i daje im jaśniejsze poznanie jego woli, Biblia jest środkiem łączności Boga z ludźmi.

Waldensi rozumieli, że „początkiem mądrości jest bojaźń Pańska” (Ps. 111,10), ale w celu rozszerzenia horyzontów myślowych nie lekceważyli

nadzieja.pl

ważności kontaktu z otaczającym ich światem, znajomości ludzi i aktywnego życia. Ze swych górskich szkół wysyłali młodzieńców do uczelni w miastach Francji i Włoch, gdzie było szersze pole do studiów i obserwacji, aniżeli w ojczystych Alpach. Młodzieńcy ci byli wystawieni na rozmaite pokusy, byli bezpośrednimi świadkami grzechu, napotykali sprytnych współpracowników szatana, którzy pragnęli skłonić ich do przyjęcia fałszywych nauk i błędnych zasad. Na szczęście wychowanie, jakie otrzymali w dzieciństwie, przygotowało ich na spotkanie wszelkich niebezpieczeństw.

Młodzi waldensi zachowywali się ostrożnie w szkołach, do których uczęszczali. Pod połami specjalnie przygotowanych szat ukrywali największy skarb — kosztowne odpisy Pisma Świętego. Ten owoc długoletniej i żmudnej pracy zabierali ze sobą, aby, gdzie tylko nadarzała się okazja, bez wzbudzenia podejrzeń, ostrożnie podsuwać części Pisma Świętego osobom, których serca zdawały się być otwarte na przyjęcie prawdy. W ten sposób wielu studentów wracało na drogę prawdziwej wiary, a bywało i tak, że zasady waldensów przyjmowały całe szkoły. Mimo skrupulatnych dochodzeń przeprowadzanych przez papieskich wysłanników, nie zawsze udawało się odkryć źródła tak zwanej „szkodliwej herezji".

Duch Chrystusa jest duchem ewangelizacyjnym. Pierwszym pragnieniem szczerze nawróconego serca jest chęć przyprowadzenia innych do Zbawiciela. Takimi właśnie byli waldensi. Rozumieli, że Bóg żąda od nich więcej, niż tylko przechowywania czystej prawdy we własnych zborach, byli przekonani, że spoczywa na nich odpowiedzialność za zaniesienie światła prawdy tym, którzy są w ciemności. Dlatego dzięki mocy Słowa Bożego starali się rozerwać więzy, jakimi Rzym zniewolił ludzi. Waldensi kształcili swych duchownych na ewangelistów, a każdy, kto chciał zostać kaznodzieją, musiał najpierw zdobyć doświadczenie w pracy misyjnej, musiał trzy lata działać na rozmaitych terenach ewangelizacyjnych zanim mógł przejąć kierownictwo nad zborem współwierzących. Służba ta, wymagająca od samego początku samozaparcia i ofiary, była dobrym przygotowaniem do ciężkiego, pełnego doświadczeń i prób życia duszpasterza. Młodzieńcy ordynowani do służby kaznodziejskiej nie oczekiwali ziemskich bogactw ani czci, lecz spodziewali się życia pełnego trudów i niebezpieczeństw, a nawet męczeńskiej śmierci. Ewangeliści wychodzili do pracy po dwóch, tak jak Jezus wysyłał swoich uczniów. Z każdym młodzieńcem szedł zwykle starszy doświadczony ewangelista, który był dla młodego przewodnikiem, odpowiedzialnym za niego, młodszy zaś zobowiązany był słuchać jego rad i wskazówek. Nie zawsze przebywali razem, ale często schodzili się na modlitwę i naradę, by w ten sposób wzajemnie wzmacniać swą wiarę.

Z pewnością ponieśliby porażkę, gdyby wyjawili prawdziwy cel swojej misji, dlatego starannie ukrywali swe rzeczywiste zamierzenia. Każdy z nich znał jakieś rzemiosło i pod pozorem zwykłego zarobkowania wykonywał

nadzieja.pl

dzieło ewangelizacji. Często wędrowali jako kupcy lub domokrążcy. „Sprzedawali jedwabie, ozdoby i rozmaite przedmioty, które w owym czasie nie były łatwo dostępne, chyba że w odległych ośrodkach handlowych. Jako kupców chętnie witano ich tam, gdzie nie przyjęto by misjonarza" (por. Wylie, 1,7). Cały czas wznosili serca do Boga, prosząc o mądrość, by skutecznie przedstawić skarby kosztowniejsze od złota i drogich kamieni. Mieli przy sobie ukryte odpisy fragmentów całej Biblii i gdy tylko nadarzała się okazja zwracali uwagę swoich klientów na te rękopisy. Często wzbudzali zainteresowanie Słowem Bożym i z radością zostawiali odpisy tym, którzy chcieli je przyjąć.

Pracę ewangelizacyjną rozpoczynali od wzgórz i dolin rodzinnych gór, potem szli coraz dalej poza miejsca swego ukrycia. Często boso i w zwyczajnym, zabrudzonym w podróży odzieniu, jak ich Mistrz, wędrowali przez małe i wielkie miasta, docierając do najodleglejszych zakątków*. Wszędzie rozsiewali kosztowne ziarna Słowa Bożego. Tam, gdzie przechodzili, wyrastały zbory, a krew męczenników świadczyła o prawdzie. Potajemnie i w cichości Słowo Boże torowało sobie drogę do serc i domów chrześcijan, a dzień sądu ostatecznego objawi bogate żniwo dusz pozyskanych przez pracę tych wiernych ludzi.

Pismo Święte było dla waldensów nie tylko opisem działalności Bożej w przeszłości oraz nakreśleniem odpowiedzialności i obowiązków teraźniejszości, lecz także objawieniem niebezpieczeństw i wspaniałości przyszłych dni. Wierzyli, że koniec wszechrzeczy nie jest daleki. Gdy z modlitwą i ze łzami studiowali Biblię, wypowiedzi Pisma Świętego wywierały na nich głębokie wrażenie i przez to lepiej rozumieli swe obowiązki względem bliźnich, którym winni byli ogłosić zbawienne prawdy. Pismo Święte ukazywało im plan zbawienia. W wierze w Jezusa Chrystusa znajdowali pociechę, nadzieję i pokój. Im więcej światło prawdy rozjaśniało ich rozum i radowało serce, tym bardziej pragnęli zwrócić promienie tego światła na tych, którzy trwali w ciemnościach błędów papieskich.

Widzieli, jak wielu ludzi pod wpływem nauk papieża i kleru na próżno stara się otrzymać odpuszczenie grzechów przez umartwianie ciała.

---

* W Polsce o waldensach słyszymy już w 1257 r., gdy pojawili się na pograniczu polsko-czeskim. Na początku XIV w. stanowili oni dosyć dużą siłę w miastach śląskich. Walkę z waldensami podjął Kościół Katolicki przy pomocy wprowadzonej w tym czasie w Polsce inkwizycji. Podejrzanych o herezję ścigano, przeprowadzano procesy i wydawano wyroki nakładające kary kościelne, głównie ekskomunikę (klątwę), następnie zaś palono żywcem na stosie. Na początku XIV w. waldensi rozpowszechnili swe wpływy również w Małopolsce, gdzie tępili ich inkwizytorzy, korzystający z poparcia Władysława Łokietka. Mimo prześladowań musieli jednak przetrwać i szerzyć dalej swe nauki, skoro w 1327 roku papież Jan XXII polecił dominikanom zorganizować urząd inkwizytora w Królestwie Polskim ze względu na istnienie silnych ruchów heretyckich. Waldensi działali również na Pomorzu Zachodnim. Ich działalność na ziemiach polskich przetrwała do XV w., kiedy to połączyli się z husytami.

nadzieja.pl

Ludzie nauczeni, że na zbawienie trzeba zasłużyć dobrymi uczynkami, polegali na sobie samych, wciąż myśleli o swym grzesznym stanie, czuli się narażeni na gniew Boży, dręczyli swe dusze i ciała, lecz nie znajdowali ulgi. Takie były rezultaty stosowania się do papieskich doktryn. Tysiące ludzi opuszczało przyjaciół i krewnych, by spędzić życie w klasztornych celach. Tysiące wiernych na próżno starało się zdobyć spokój sumienia przez częste posty, bezlitosne biczowanie się, nocne czuwania, wielogodzinne klęczenie na zimnych i wilgotnych posadzkach swych nędznych mieszkań, dalekie pielgrzymki, praktyki pokutne i straszliwe męki. Przygnieceni świadomością grzechu i przerażeni gniewem mściwego Boga, ludzie cierpieli, aż wyczerpani nałożoną na siebie pokutą, schodzili do grobu bez promyka nadziei.

Waldensi pragnęli nakarmić tych cierpiących ludzi chlebem żywota, przynieść im w obietnicach Bożych poselstwo pokoju i ukazać Chrystusa — jedyną nadzieję zbawienia. Twierdzili, że nauka, iż dobrymi uczynkami można zadośćuczynić przestępstwom zakonu Bożego, jest oparta na fałszu i że wiara w ludzkie zasługi przysłania nieskończoną miłość Chrystusa. Jezus umarł jako ofiara za grzechy, ponieważ upadła ludzkość sama nie może nic uczynić, aby pojednać się z Bogiem. Zasługi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela są podstawą chrześcijańskiej wiary. Zależność człowieka od Chrystusa jest tak oczywista, a jego zespolenie przez wiarę z Jezusem musi być tak ścisłe, jak związek poszczególnych członków z ciałem lub latorośli z winnym krzewem.

Nauki papieży i księży doprowadziły do tego, że ludzie uważali charakter Boga, a nawet Chrystusa, za surowy, ponury i groźny. Zbawiciela przedstawiano jako pozbawionego współczucia dla grzesznych ludzi do tego stopnia, że trzeba pośrednictwa świętych i księży, ażeby być przez Niego przyjętym. Ci, którzy zostali oświeceni Słowem Bożym chcieli skierować wzrok oszukanych ludzi na Chrystusa jako współczującego i miłującego ich Zbawiciela, który z wyciągniętymi ramionami zaprasza wszystkich, aby przyszli do Niego ze swymi troskami i wszelkimi trudnościami. Pragnęli usunąć przeszkody, które stawiał szatan, aby ludzie nie dostrzegali obietnic Bożych i nie mogli bezpośrednio zbliżyć się do Boga, wyznając Mu swe grzechy, by osiągnąć przebaczenie i pokój.

Posłowie waldensów gorliwie odkrywali spragnionym ludziom kosztowne prawdy ewangelii i ostrożnie przedstawiali starannie przepisane części Pisma Świętego. Byli szczęśliwi, gdy udało im się pocieszyć szczere dusze, które pod ciężarem grzechów znały jedynie Boga pomsty, czekającego tylko na to, by wymierzyć karę za przestępstwa zakonu. Drżącymi ustami i ze łzami w oczach, czasami na kolanach, objawiali swym braciom kosztowne obietnice, dające grzesznikowi jedyną nadzieję zbawienia. W ten sposób światło prawdy przenikało do niejednego umysłu i rozpraszało ciemności ducha, a Słońce Sprawiedliwości oświecało serce swymi uzdrawiającymi promieniami. Często kilka-

nadzieja.pl

krotnie odczytywano jakąś część Pisma Świętego, bowiem słuchacz chciał się upewnić, czy dobrze zrozumiał. Szczególnie proszono o powtarzanie słów: „Krew Jezusa Chrystusa, Syna jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu" (I Jana 1,7). „I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3,14.15).

Wielu wyprowadzono z błędu tłumacząc im bezpodstawność roszczeń Rzymu. Poznawali wtedy, jaką niedorzecznością jest pośrednictwo ludzi lub świętych w imieniu grzesznika. Przyjąwszy jutrzenkę zbawienia, ludzie z radością wołali: „Chrystus jest moim kapłanem, Jego krew moją ofiarą, Jego ołtarz mym konfesjonałem". Nauczyli się polegać zupełnie na zasługach Jezusa i powtarzali słowa: „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu" (Hebr. 11,6). „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni" (Dz. 4,12).

Pewność miłości Zbawiciela była czymś niepojętym dla tych biednych, wyczerpanych dusz. Ulga była tak wielka, a potok światła tak jasny, iż sądzili, że znaleźli się w niebie. Wierząca ręka z ufnością spoczywała w dłoni Chrystusa, nogi pewnie stanęły na Skale Zbawienia. Zniknęła obawa przed śmiercią; teraz pragnęli nawet więzienia i tortur, gdyby to mogło przyczynić się do uczczenia imienia Zbawiciela.

Słowo Boże czytano w różnych kryjówkach pojedynczym osobom, a czasem małym grupom, które pragnęły światła i prawdy. Często całe noce spędzano na studiowaniu Biblii. Zdziwienie i podziw słuchaczy były niekiedy tak wielkie, iż poseł ewangelii musiał przerywać czytanie, dopóki umysły nie zdołały pojąć radosnego poselstwa zbawienia. Często pytano: „Czy Bóg rzeczywiście przyjmie moją ofiarę? Czy spojrzy na mnie łaskawie? Czy mi przebaczy?" Odpowiadano na to słowami Biblii: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie" (Mat. 11,28).

Wiarą przyjmowano obietnice i wołano z radością: „Nie trzeba więcej długich pielgrzymek, nie musimy już odbywać męczących podróży do świętych grobów. Możemy przyjść do Chrystusa takimi, jakimi jesteśmy — grzesznymi i nieuświęconymi, a On nie wzgardzi pokorną modlitwą: »Grzechy są tobie przebaczone«. Moje, nawet moje mogą być przebaczone!"

Święta radość napełniała serca, imię Jezusa uwielbiano pieśniami pochwalnymi i dziękczynnymi. Szczęśliwi ludzie wracali do swych domów, żeby dalej szerzyć światło, i tak jak umieli, opowiadali innym o tym, czego doświadczyli, oraz w jaki sposób odnaleźli prawdziwą i żywą Drogę. Słowo Boże powtarzane przez nich posiadało dziwną i cudowną moc, która przenikała serca wszystkich pragnących poznać prawdę. Głos Boży przekonywał słuchaczy.

nadzieja.pl

Poseł prawdy udawał się w dalszą drogę, a jego pokora, szczerość, gorliwość i serdeczność były przedmiotem częstych rozmów. W wielu wypadkach słuchacze nie pytali go, skąd pochodzi, ani dokąd zdąża. Byli tak przejęci, wpierw podziwem, a potem wdzięcznością i radością, że nie myśleli o tych sprawach. Gdy prosili, by ich odwiedził, odpowiadał, że musi szukać innych zgubionych owiec trzody Chrystusa. „Czyżby to był anioł z nieba?" — pytali.

Bardzo często nie widzieli już więcej posłańca, który im przyniósł prawdę. Był on już w innych krajach, albo ginął w nieznanym więzieniu, a może kości jego bielały tam, gdzie świadczył o ewangelii. Jednak słowa, które wypowiedział, nie mogły być zapomniane, to one wypełniały dalej dzieło w sercach ludzkich, a ich skutek objawiony będzie dopiero na sądzie ostatecznym.

Misjonarze waldensów wkraczali do królestwa szatana i dlatego moce ciemności wzmogły czujność. Każdy wysiłek podjęty dla postępu prawdy obserwowany był przez szatana, a ten wywoływał obawy wśród jego ludzkich współpracowników. Przywódcy Kościoła rzymskiego zdawali sobie sprawę ze wzrastającego niebezpieczeństwa grożącego im ze strony tych skromnych pielgrzymów. Jeżeli pozwolą światłu prawdy świecić bez przeszkód, rozproszy ono chmury fałszu otaczającego lud, zwróci umysły ku Bogu, a w końcu położy kres panowaniu Rzymu.

Nawet samo istnienie ludzi, którzy wyznawali wiarę pierwotnego Kościoła, było już świadectwem odstępstwa Rzymu, dlatego też wzbudzało nienawiść i prześladowanie. Sprzeciwianie się zakazowi i popularyzowanie Pisma Świętego było także obrazą, której Rzym nie mógł darować. Postanowił więc zgładzić tych ludzi z powierzchni ziemi. Rozpoczęły się wyprawy przeciwko ludowi Bożemu ukrytemu w górskich kryjówkach. Inkwizytorzy ścigali ich na górskich szlakach i często powtarzała się scena niewinnego Abla padającego z morderczej ręki Kaina.

Pustoszono urodzajne pola waldensów, równano z ziemią ich mieszkania i kaplice, tak iż tam, gdzie niegdyś znajdowały się kwitnące pola i domostwa spokojnego i pracowitego ludu, powstawały opustoszałe miejsca. Jak dzikie zwierzęta stają się bardziej rozszalałe na widok krwi, tak wściekłość władz papieskich, podsycana była większymi cierpieniami ich ofiar. Wielu świadków prawdziwej wiary ścigano po górach lub niepokojono w dolinach, gdzie ukrywali się wśród potężnych lasów i skał.

Jednak nie można było skierować żadnego oskarżenia przeciwko moralności prześladowanych chrześcijan. Nawet nieprzyjaciele poświadczali, że lud ten jest spokojny, przyjazny i pobożny. Ich wina leżała jedynie w tym, że nie chcieli służyć Bogu według upodobania papiestwa. Z powodu tego przestępstwa spadały na nich wszelkiego rodzaju zniewagi, poniżenia i tortury.

Gdy Rzym postanowił zniszczyć tę znienawidzoną sektę, rozpoczął od rzucania klątwy, która potępiła waldensów jako heretyków, wydając na

nadzieja.pl

nich tym samym wyrok śmierci[10]. Nie oskarżano ich o nieróbstwo, rozwiązłość czy nieuczciwość, lecz głoszono, że ich pobożność i świętość jest pozorna, przez co zwodzą „owce prawdziwej trzody Bożej". Dlatego papież zarządził, „aby tę obrzydliwą i upartą sektę przestępców, w razie gdyby sprzeciwiała się uroczyście wyrzec swych herezji, zgnieść jak jadowite węże" (Wylie, XVI, 1). Czy pyszny władca rzymski zdawał sobie sprawę z tego, że kiedyś usłyszy ponownie te słowa? Czy wiedział, że są one zapisane w księgach niebios, że kiedyś na sądzie będą świadczyć przeciwko niemu? Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście" (Mat. 25,40).

Bulla papieska żądała, aby wszyscy wyznawcy Kościoła przyłączyli się do wypraw krzyżowych przeciwko heretykom. Jako zachętę do tego okrutnego dzieła ogłoszono, że „uczestnicy otrzymują uwolnienie od wszystkich kar kościelnych, od grzechów głównych i pospolitych. Zwolniono ich od złożonych przysiąg, zalegalizowano prawo do własności, które w przeszłości nabyli nielegalnie, a każdemu, kto był zabił heretyka, przyrzeczono darowanie wszystkich grzechów. Bulla ta unieważniała wszelkie umowy zawarte z waldensami, nakazywała sługom waldensów opuszczenie ich domów, zakazywała udzielania tym ludziom jakiejkolwiek pomocy i upoważniała każdego do zagarnięcia ich majątku" (Wylie, XVI, 1). Dokument ten wyraźnie ukazywał prawdziwe motywy postępowania papiestwa, był to ryk smoka a nie głos Chrystusa.

Przywódcy Kościoła nie chcieli dostosować swoich charakterów do wspaniałego wzoru zakonu Bożego, lecz stworzyli własny, wygodny dla nich, wzór postępowania i zapragnęli zmusić wszystkich do życia zgodnego z wolą Rzymu. Europa stała się widownią najstraszliwszych tragedii. Zepsuci i bluźnierczy kapłani wykonywali dzieło szatana, który ich inspirował. Nie znali miłosierdzia. Ten sam duch, który ukrzyżował Chrystusa i zabił apostołów, który pobudził krwiożerczego Nerona przeciwko wierzącym w dniach jego panowania, objawiał się w tych, którzy chcieli zetrzeć z ziemi umiłowanych przez Boga ludzi.

Prześladowania, trwające przez wiele wieków, znoszone były cierpliwie i wytrwale przez pobożny lud, który chciał uczcić tym Zbawiciela. Nie zważając na podjęte przeciwko nim wyprawy krzyżowe, ani na prześladowania i nieludzkie tortury, jakie im groziły, waldensi w dalszym ciągu szli głosić kosztowną prawdę. Ścigano ich aż do śmierci, jednak ich krew zraszała wysiane ziarno, które wschodziło i przynosiło owoc. W ten sposób już na setki lat przed narodzeniem Lutra świadczyli oni o prawdzie. Rozproszeni w wielu krajach, wysiali nasienie reformacji, która zrodziła się za dni Wiklifa, rozszerzyła swój zasięg za czasów Lutra i aż do końca czasu będzie prowadzona przez tych, którzy gotowi są cierpieć „z powodu zwiastowania Słowa Bożego i świadczenia o Jezusie" (Obj. 1,9).

nadzieja.pl

Rozdział V

Jan Wiklif

Przed reformacją Biblia była dostępna tylko dla nielicznych, ale Bóg nie pozwolił na to, by Jego prawdy na zawsze pozostały w ukryciu. Z tą samą łatwością, z jaką otwierał drzwi więzienia i odsuwał rygle żelaznych bram, by wybawić sługi Boże, mógł też uwolnić z więzów słowo żywota. W wielu krajach Europy Duch Boży pobudził ludzi do szukania prawdy jako ukrytych skarbów. Dzięki Opatrzności zetknęli się oni z Pismem Świętym i z wielkim zainteresowaniem badali jego treść. Za wszelką cenę starali się przyjąć zawarte w nim światło. Choć nie wszystko dobrze rozumieli, byli jednak zdolni dostrzec zapomniane prawdy. Jako posłowie zesłani niemalże z nieba rozrywali więzy zabobonu i błędu oraz nawoływali ludzi, by powstali i zażądali wolności.

Przez wiele stuleci Słowo Boże, nie przetłumaczone na języki narodów europejskich, dostępne było jedynie wyższym warstwom duchowieństwa, tylko waldensi posiadali je we własnym języku. Nadszedł jednak czas, gdy Biblię zaczęto tłumaczyć i podano ją ludziom z różnych krajów w ich mowie ojczystej. Minęła już północ dla świata. Szybko mijały godziny ciemności i w wielu krajach poczęły ukazywać się zwiastuny jutrzenki.

W czternastym wieku taka „jutrzenka" reformacji pojawiła się w Anglii. Jan Wiklif był pierwszym zwiastunem reform nie tylko dla Anglii, lecz dla całego chrześcijańskiego świata. Protest wobec Rzymu, zapoczątkowany przez Wiklifa, nigdy już nie miał być stłumiony, stając się początkiem walki, która miała doprowadzić do uwolnienia z więzów duchowej ciemności zarówno pojedyncze osoby, jak i Kościoły, i całe narody.

Wiklif otrzymał staranne wychowanie, a bojaźń Pańska była dla niego początkiem mądrości. Na uniwersytecie znany był ze swej żarliwej pobożności, niezwykłych zdolności i gruntownej wiedzy. Żądny nauki starał się zapoznać z każdą jej dziedziną. Znał dokładnie filozofię scholastyczną, dogmaty wiary Kościoła i prawo cywilne, szczególnie swego kraju. W późniejszej działalności Wiklifa ujawniła się wartość jego studiów. Gruntowna znajomość ówczesnej,

nadzieja.pl

bardzo spekulatywnej, filozofii scholastycznej pozwoliła mu wykazać jej błędy, a studia praw państwowych i kościelnych przygotowały go do walki o religijną i osobistą wolność. Umiejąc się posługiwać bronią Słowa Bożego, zdobył należyte zasoby intelektu, zrozumiał też metody walki scholastyków. Zarówno zdolności, jak i zakres oraz gruntowność jego wiedzy, wzbudzały respekt przyjaciół i wrogów. Zwolennicy Wiklifa z zadowoleniem spoglądali na niego jako na wybitnego męża narodu, a nieprzyjaciele, nie znajdując w obrońcy reformacji żadnych uchybień, nie mogli wydać o nim ujemnej opinii.

Wiklif, będąc już na uniwersytecie, rozpoczął studiowanie Pisma Świętego. W owych czasach, gdy Biblia istniała jedynie w języku łacińskim i greckim, tylko uczeni mogli znaleźć drogę do źródła prawdy, niedostępnej dla niewykształconych. Fakt ten okazał się podstawą działalności reformatorskiej Wiklifa. Uczeni studiowali Słowo Boże, a prawdy, które w nim odkrywali, przekazywali w swych naukach innym, zwracając ich uwagę na żywe prawdy Biblii.

Gdy Wiklif zainteresował się Pismem Świętym, zaczął studiować je z taką samą dokładnością, jak inne przedmioty wykładane na uczelni. Już wcześniej odczuwał potrzebę, której nie mogły zaspokoić ani studia na uniwersytecie, ani nauki Kościoła. Dopiero w Biblii znalazł to, czego tak długo i daremnie szukał, odnalazł w niej plan zbawienia i Chrystusa jako jedynego Pośrednika między człowiekiem a Bogiem. Poświęcił się więc służbie dla Zbawiciela i postanowił ogłosić odkryte prawdy.

Podobnie jak późniejsi reformatorzy, Wiklif nie mógł przewidzieć, jakie będą skutki jego dzieła. Nieświadomie sprzeciwił się Rzymowi, ale oddanie się prawdzie musiało w końcu doprowadzić go do konfliktu z fałszem. Im wyraźniej dostrzegał błędy papiestwa, tym gorliwiej głosił nauki Pisma Świętego. Zdał sobie sprawę z tego, że Rzym porzucił Słowo Boże dla ludzkich tradycji. Nieustraszenie więc oskarżał o to duchowieństwo, żądał przywrócenia ludowi Biblii i należnego jej autorytetu w Kościele. Był zdolnym i gorliwym nauczycielem, elokwentnym mówcą, a jego życie potwierdzało prawdy, które głosił. Znajomość Pisma Świętego, moc argumentów, czystość życia, jak również odwaga i prawość zdobyły mu ogólne poważanie i zaufanie. Wielu ludzi, widząc zepsucie panujące w Kościele rzymskim, wyraziło niezadowolenie ze swego wyznania i z niekłamaną radością powitało prawdy głoszone przez Wiklifa. Natomiast dostojników papieskich ogarniała powoli wściekłość w miarę jak wpływ reformatora wzrastał.

Wiklif umiejętnie wykrywał błędy papiestwa, bezpardonowo krytykował wiele nadużyć. Pełniąc godność królewskiego kapelana sprzeciwiał się płaceniu daniny, której papież zażądał od angielskiego monarchy i wskazywał na bezpodstawność papieskich roszczeń do rozciągania swego autorytetu także nad władcami świeckimi. Pretensje Rzymu wzbudzały oburzenie Anglików, a nauki

nadzieja.pl

Wiklifa spotęgowały ich sprzeciw. Król i magnaci połączyli się w walce przeciwko płaceniu daniny i uznaniu władzy papieża. W ten sposób papiestwo otrzymało pierwszą poważną ranę.

Innym złem, przeciw któremu reformator prowadził długą i zdecydowaną walkę, były zakony żebracze, które zaroiły się w Anglii, rujnując gospodarkę narodową. Ich szkodliwy wpływ widoczny był wszędzie — w przemyśle, w nauce i normach moralnych. Leniwe życie tych mnichów nie tylko odbierało ludowi środki materialne, lecz szerzyło też pogardę dla pracy. Na skutek tych wpływów zakonów żebraczych angielska młodzież popadała w stan degeneracji moralnej. Wielu posmakowawszy nieróbstwa wstępowało pod ich presją do klasztorów nie tylko bez pozwolenia rodziców, lecz często bez ich wiedzy, a nawet wbrew wyraźnym sprzeciwom. Jeden z ojców rzymskiego Kościoła, który wymagania klasztorne stawiał ponad obowiązek dziecięcej miłości i posłuszeństwa, twierdził: „Gdyby nawet twój ojciec szlochając upadł przed twymi drzwiami, a matka odkryłaby łono, które cię nosiło i piersi, któreś ssał, pamiętaj, że masz je podeptać idąc prosto do Chrystusa". Przez tę „obrzydliwą nieludzkość — jak nazwie to później Luter — przypominającą bardziej zwierzę i tyrana, niż chrześcijanina i człowieka, wlewano jad w serca dzieci przeciwko rodzicom" (Barnas Sears, *The Life of Luther*, s. 70.69). W ten sposób dostojnicy papiescy, jak niegdyś faryzeusze, przez własne przepisy unieważniali przykazania Boże. Domy pustoszały, rodziców pozbawiano córek i synów.

Nawet studenci na uniwersytetach, zwiedzeni fałszywymi naukami mnichów, licznie wstępowali do zakonu. Później wielu żałowało tego kroku, zdając sobie sprawę, że zrujnowali swe życie, a rodzicom sprawili ból, jednak gdy już raz wstąpili do klasztoru, odzyskanie wolności było niemożliwe. Rodzice w obawie przed mnichami nie wysyłali synów na uniwersytety. Następstwem tego był duży spadek liczby studentów w ośrodkach naukowych. Zamykano szkoły, wskutek czego szerzyła się niewiedza.

Papież dał mnichom prawo do wysłuchiwania spowiedzi i udzielania rozgrzeszenia. Zezwolenie to stało się źródłem jeszcze większego zła. Mnisi, myślący tylko o pomnażaniu swych dochodów, tak chętnie udzielali rozgrzeszenia, że garnęli się do nich różnego rodzaju przestępcy, wskutek czego zło zataczało coraz szersze kręgi. Nie troszczono się o biednych i chorych, a dary, które mogłyby być użyte dla ubogich, oddawano mnichom, wymuszającym je od ludzi za pomocą różnych gróźb. Opornych zaś piętnowano jako grzeszników. Pomimo deklarowanego ubóstwa, bogactwo mnichów stale się zwiększało, a ich wspaniałe budynki i suto zastawione stoły uwydatniały coraz jaskrawiej wzrastającą nędzę ludu. Spędzając czas na rozrywkach i biesiadach, wyręczali się mnisi w posłudze religijnej bezmyślnymi ludźmi, których posyłali, by opowiadali masom cudowne historie, legendy i żarty, aby rozbawić lud,

nadzieja.pl

a tym samym uczynić z niego ofiarę swej żarłoczności. Dzięki temu udawało się im utrzymać zabobonne tłumy w przekonaniu, że cała ich religijność powinna polegać na uznawaniu władzy papieża, kulcie świętych i udzielaniu mnichom jałmużny, a to wystarczy im do zapewnienia sobie miejsca w niebie.

Światlejsza część społeczeństwa daremnie walczyła o reformę zakonów. Wiklif natomiast, dzięki lepszemu zrozumieniu zła, uderzył w jego korzenie, twierdząc, że sam system jest niewłaściwy i winien być zniesiony. Rozpoczęły się dyskusje, padały pytania. Gdy mnisi wędrowali po kraju sprzedając papieskie odpusty, wielu ludzi zaczęło wątpić w skuteczność odpuszczania grzechów za pieniądze i pytali, czy nie powinno się zwracać o pojednanie raczej do Boga niż do duchowieństwa. Wielu niepokoiła drapieżność zakonów żebraczych, których zachłanność zdawała się być nienasycona. „Mnisi i kapłani rzymscy — mówiono — zżerają nas jak rak. Sam Bóg musi nam dopomóc, gdyż w przeciwnym razie wszyscy zginiemy" (D'Aubigné, XVII, 7). Aby ukryć swą chciwość, mnisi głosili, że postępują zgodnie z przykładem Chrystusa, twierdząc, że On i Jego apostołowie żyli również z jałmużny ludu. Ale twierdzenia te zaszkodziły tylko ich sprawie, gdyż pobudziły wielu chcących dowiedzieć się prawdy do studiowania Biblii. Był to rezultat, którego Rzym najmniej się spodziewał i pragnął. W ten sposób umysły ludzi zostały zwrócone do źródła prawdy, które Rzym tak bardzo starał się ukryć.

Wiklif wystąpił przeciw zakonom żebraczym publikując swe prace nie po to, by wdawać się w długie dyskusje, lecz w celu zwrócenia uwagi ludu na nauki biblijne i ich Autora. Stwierdził, że papież nie ma mocy, o ile w ogóle ją posiada, odpuszczania grzechów i rzucania ekskomunik kościelnych większej niż zwykły ksiądz, i że nikt nie może być prawnie usunięty z Kościoła, jeżeli nie został wpierw potępiony przez Boga. W tamtych warunkach był to jedyny skuteczny sposób wstrząśnięcia potężną budowlą władzy kościelnej, którą wzniosło papiestwo, i która trzymała w niewoli miliony ludzi.

Wiklifa proszono również, by bronił praw korony angielskiej przed napaściami Rzymu. W związku z tym spędził on dwa lata w Niderlandach jako poseł królewski i tam pertraktował z wysłannikami papieża. Tam też spotkał się z francuskimi, włoskimi i hiszpańskimi dostojnikami Kościoła i miał możność zajrzenia za kulisy tych wydarzeń, które w Anglii były dla niego niedostępne. Pobyt ten wywarł ogromny wpływ na jego późniejszą działalność. Przyglądając się reprezentantom papieskiego dworu, Wiklif dostrzegł prawdziwy charakter i cele papiestwa. Powróciwszy do Anglii z jeszcze większą gorliwością głosił swe poglądy, podkreślając, że pożądliwość, pycha i oszustwo stanowią główne bóstwa Rzymu.

W jednym ze swych traktatów tak pisał o papieżu i jego kwestarzach: „Wywożą oni z naszego kraju pieniądze z trudem zarobione przez biedny lud. Ze skarbca królewskiego biorą wiele tysięcy na sakramenty i sprawy duchowe.

nadzieja.pl

Czynią to wszystko przez tę przeklętą symonię, którą akceptuje całe chrześcijaństwo. Gdyby nasze państwo posiadało górę złota i nikt nie brałby z niej z wyjątkiem kwestarza, tego dumnego, miłującego świat kapłana, to z biegiem lat góra ta zniknęłaby zupełnie, ponieważ wywozi on z naszego kraju wszystkie pieniądze, a w zamian nie daje nic prócz przekleństwa Bożego za swą symonię" (John Lewis, *History of the Life and Sufferings of J. Wiclif*, s. 37).

Wkrótce po powrocie do Anglii król mianował Wiklifa proboszczem w Lutterworth, co było dowodem, że przynajmniej monarcha nie jest niezadowolony ze szczerych wypowiedzi reformatora. Wpływ Wiklifa dawał się odczuć w sposobie życia dworskiego, jak również w wierzeniach ludu.

Jednak nie trzeba było długo czekać na papieskie gromy rzucone przeciw Wiklifowi. Wysłano do Anglii trzy bulle — na uniwersytet, do króla i do biskupów[11]. Wszystkie nakazywały podjęcie niezwłocznych kroków w celu zmuszenia heretyckiego nauczyciela do milczenia (Neander, *General History of the Christian Religion and Church*, VI, 2.1.8). Zanim bulle dotarły do Anglii, gorliwi biskupi wezwali do siebie Wiklifa na przesłuchanie. Jednak do sądu Wiklif udał się w towarzystwie dwóch wpływowych książąt, a lud otaczający budynek i napierający na drzwi sądowych sal tak wystraszył sędziów, że musieli odroczyć przesłuchanie i pozwolić reformatorowi spokojnie udać się w swą drogę. Wkrótce też umarł król Edward III, którego w sędziwych latach prałaci starali się podjudzić przeciwko reformatorowi, a na tron wstąpił były obrońca Wiklifa.

Papieskie bulle w końcu nadeszły, stanowczo nakazując ujęcie heretyka i żądając jego śmierci. Teraz stało się jasne, że Wiklif wkrótce będzie musiał paść ofiarą Rzymu. Jednak Ten, który przed wiekami powiedział do Abrahama: „Nie bój się (...) jam tarczą twoją" (I Mojż. 15,1) wyciągnął i tym razem swe ramię, by obronić swego sługę. Śmierć spotkała nie reformatora, ale papieża Grzegorza XI, który wydał owe bulle. W takiej sytuacji biskupi zebrani w celu skazania Wiklifa musieli się rozjechać.

Opatrzność Boża nadal kierowała wydarzeniami, by zapewnić reformatorowi warunki działania. Po śmierci Grzegorza XI władzę objęło dwóch zwalczających się papieży. Każdy z nich, powołując się na swą nieomylność, żądał posłuszeństwa dla siebie. Każdy też wzywał wierzących do walki przeciw drugiemu, grożąc opornym klątwami, a zjednując zwolenników obietnicami nagrody w niebie. Sytuacja ta znacznie osłabiła siłę papiestwa. Przeciwne strony zajęte były wzajemnym zwalczaniem się, toteż Wiklif przez jakiś czas miał spokój. Klątwy i oszczerstwa rzucane były przez jednego i drugiego papieża, a potoki krwi lały się po obydwu stronach. Kościół zżerany był przez skandale i przestępstwa. Tymczasem reformator w swym bezpiecznym ukryciu na probostwie w Lutterworth pilnie pracował, by umysły ludzi odwrócić od zwalczających się papieży, a skierować na Jezusa, Księcia Pokoju.

nadzieja.pl

Rozłam w papiestwie wraz z przeciwnościami i zepsuciem, które ukazał, przygotował drogę reformacji. Ludzie zorientowali się, czym w rzeczywistości jest papiestwo. W swej pracy na temat owego rozłamu Wiklif wezwał wierzących, by rozważyli, czy właściwie obaj papieże nie powiedzieli prawdy, nazywając się wzajemnie antychrystami. „I Bóg nie chciał już dłużej pozwolić — mówił Wiklif — by szatan panował w jednym kapłanie, dlatego (...) uczynił rozłam między dwoma, by w imieniu Chrystusa łatwiej można było zwyciężyć obu" (Vaughan, *Life and Opinions of John de Wycliffe*, t. II, s. 6).

Podobnie jak jego Mistrz, Wiklif głosił ewangelię ubogim. Nie ograniczył się jednak do parafii Lutterworth, lecz postanowił, że musi zanieść światło prawdy do każdego zakątka Anglii. W tym celu zorganizował grupę skromnych, pobożnych ludzi, których największą radością było głoszenie ewangelii. Rozeszli się oni po całym kraju, nauczając na placach, ulicach miast i wiejskich drogach. Spotykając starych, chorych i ubogich, głosili im radosne poselstwo o łasce Bożej.

Jako profesor teologii w Oxfordzie, Wiklif głosił Słowo Boże na uniwersytecie tak gorliwie, że otrzymał tytuł „doktora ewangelii". Jednak największym jego dziełem miało być przetłumaczenie Pisma Świętego na język angielski. W swej pracy *O prawdzie i znaczeniu Pisma Świętego* wyraził zamiar przetłumaczenia Biblii, by każdy Anglik mógł czytać w ojczystym języku o cudownych dziełach Bożych.

Jednak działalność Wiklifa została nagle przerwana. Choć nie miał jeszcze sześćdziesięciu lat, nieustanna praca, studia i ataki wrogów w poważnym stopniu wpłynęły na stan jego zdrowia, przedwcześnie go postarzając. Zachorował niebezpiecznie. Wiadomość o tym wywołała wielką radość wśród mnichów. Sądzili, że teraz gorzko będzie żałował zła, jakie im wyrządził i niezwłocznie pospieszyli do niego celem wysłuchania jego wyznania grzechów. Przedstawiciele czterech zakonów wraz z czterema świeckimi urzędnikami zeszli się u łoża chorego: „Śmierć już stoi nad tobą — mówili — pomyśl pokornie o swych grzechach i w naszej obecności odwołaj wszystko, coś mówił i czynił ku naszej szkodzie". Reformator milcząc wysłuchał tych słów, potem poprosił swego sługę, by pomógł mu podnieść się na łóżku i patrząc spokojnie na wrogów oświadczył mocnym głosem, przed którym zawsze tak bardzo drżeli. „Nie umrę, lecz będę żył i nadal będę ogłaszał zło czynione przez mnichów" (D'Aubigné, XVII, 7). Zaskoczeni i zmieszani mnisi opuścili prędko pokój.

Słowa Wiklifa spełniły się. Pozostał przy życiu, aby oddać w ręce ludu najpotężniejszą broń przeciwko Rzymowi — Biblię, księgę niebios, która wyzwala i oświeca. Trzeba było przezwyciężyć wiele przeszkód i trudności na drodze do realizacji tego celu. Wiklifowi nie dopisywało zdrowie. Wiedział, że ma przed sobą tylko kilka lat pracy. Widział przeciwności, z którymi będzie musiał walczyć, ale zachęcony obietnicami Boga rozpoczął wielkie dzieło, ni-

nadzieja.pl

czego się nie obawiając. Podczas gdy świat chrześcijański wrzał od walk, reformator w cichej parafii w Lutterworth zajął się swoją pracą, nie zważając na szalejące wokół burze.

W końcu dzieło zostało ukończone — Wiklif przetłumaczył Biblię na język angielski. Słowo Boże stało się dostępne dla wszystkich Anglików. Teraz reformator nie obawiał się więzienia ani śmierci, dał przecież ludowi angielskiemu światło, które nigdy nie miało zgasnąć. Oddając Biblię w ręce swych rodaków, Wiklif dokonał więcej dla rozwiązania więzów niewiedzy i grzechu oraz uwolnienia i podniesienia ludu, niż to kiedykolwiek osiągnięto przez najwspanialsze zwycięstwa militarne.

Ponieważ sztuka drukarska była jeszcze wówczas nieznana, odpisy Biblii mogły być wykonane jedynie dzięki powolnej i żmudnej pracy. Jednak pragnienie posiadania Pisma Świętego było tak wielkie, że wielu ludzi dobrowolnie poświęcało się przepisywaniu, lecz mimo to z trudem nadążano za zamówieniami. Bogaci żądali całej Biblii, inni kupowali niektóre jej części. Często kilka rodzin razem kupowało jeden egzemplarz. W taki sposób Biblia Wiklifa w krótkim czasie znalazła drogę do wielu mieszkań.

Apelując do zdrowego rozsądku, Wiklif przerwał śpiączkę ślepego posłuszeństwa rzymskim zasadom wiary. Uczył on podstawowych nauk protestantyzmu: zbawienia przez wiarę w Chrystusa i nieomylność jedynie Pisma Świętego. Kaznodzieje, których rozesłał po kraju, rozpowszechniali Biblię i pisma reformatora z takim powodzeniem, iż prawie połowa mieszkańców Anglii przyjęła nową naukę.

Ukazanie się Biblii w języku dostępnym dla ogółu wywołało przestrach u władz kościelnych. Mieli teraz prowadzić walkę z większym przeciwnikiem niż Wiklif, bo przeciwnikiem, wobec którego ich broń niewiele znaczyła. W tym czasie nie było w Anglii prawa zabraniającego posiadania Biblii, bowiem nie istniała ona dotychczas w języku angielskim. Prawo takie wydano dopiero później, rygorystycznie pilnując jego przestrzegania. Na razie, wbrew usiłowaniom kleru, nadarzyła się dobra okazja rozpowszechniania Słowa Bożego.

I znów Kościół rzymski podjął kroki, by zmusić reformatora do milczenia. Trzy razy wzywano go na przesłuchanie, lecz nie dało to żadnych rezultatów. Synod biskupów ogłosił jego pisma za heretyckie, a zdobywszy przychylność króla Ryszarda II uzyskał rozkaz królewski, na mocy którego wszyscy, wyznający zakazane poglądy, mieli być więzieni.

Wiklif odwołał się do parlamentu. Bez obaw oskarżył duchowieństwo przed zgromadzeniem narodowym i zażądał usunięcia olbrzymich nadużyć, na jakie Kościół sobie pozwalał. Przekonywająco przedstawił uzurpacje i zepsucie stolicy papieskiej. Ponieważ przyjaciół i zwolenników Wiklifa już wcześniej zmuszono do poddania się, z pewnością oczekiwano, że stary i osamotniony reformator pochyli czoło przed połączonym autorytetem korony

nadzieja.pl

i mitry. Jednak parlament, poruszony jego przekonywającymi argumentami, odwołał edykt nakazujący prześladowanie Wiklifa. Przywódcy papiescy zostali pokonani i tym razem.

Trzeci raz przesłuchano go przed najwyższym sądem kościelnym w Anglii. Zdawało się, że wreszcie tutaj heretyk nie zdobędzie żadnej przychylności, że w końcu Rzym zwycięży i stłumi dzieło reformatora. Tak myśleli zwolennicy papieża. Byli pewni, że osiągną ten cel. Wiklif będzie musiał odwołać swe nauki, albo też opuści salę sądową tylko po to, by zginąć w płomieniach stosu.

Lecz i tu Wiklif nie ustąpił. Z odwagą bronił swych nauk i odpierał oskarżenia prześladowców. Nie myśląc o sobie i sytuacji, w jakiej się znalazł, przyzywał słuchaczy na sąd Boga, ważąc ich zwodnicze nauki i sofizmaty na szalach wiecznej prawdy. Na sali odczuwało się działanie Ducha Świętego. Bóg kontrolował myśli i uczucia słuchaczy. Zdawało się, że nikt nie mógł ruszyć się ze swego miejsca. Słowa reformatora jak strzały przebijały serca oskarżycieli. Wszelkie zarzuty o herezję w przekonywający sposób zwrócił przeciwko swym prześladowcom: „Jakim prawem — pytał — rozpowszechniacie swe błędy? Dla zysku, celem zrobienia z łaski Bożej przedmiotu handlu?”

„Z kim walczycie? — zapytał na koniec. — Czy sądzicie, że ze starym człowiekiem, który stoi nad grobem? Nie! Walczycie z prawdą, która jest silniejsza od was i pokona was” (Wylie, II, 13). Powiedziawszy to wyszedł z sali, a żaden z wrogów nie próbował go zatrzymać.

Dzieło Wiklifa było bliskie ukończenia. Sztandar prawdy, który tak długo dzierżył w swych rękach miał być wkrótce przejęty przez jego następców. Jednak Wiklif raz jeszcze miał wydać świadectwo ewangelii. Miał je wygłosić w samej stolicy królestwa błędu w Rzymie. Reformator został wezwany przed sąd papieski, który tak często przyczyniał się do rozlewu krwi ludzi wiernych Chrystusowi. Wiklif zdawał sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, mimo to usłuchał wezwania. Niestety nagły paraliż uniemożliwił mu podróż. Chociaż jego głos nie mógł zabrzmieć w Rzymie, mógł przecież napisać list do papieża. Tak też uczynił, a list, aczkolwiek napisany w tonie pełnym uszanowania i w chrześcijańskim duchu, stanowił ostry wyrzut przeciw wystawności i pysze stolicy papieskiej.

„Cieszę się zaprawdę — pisał — gdy mogę każdemu, a szczególnie biskupowi Rzymu, opowiedzieć o wierze, którą wyznaję, i wyjaśnić ją. Sądzę, że papież chętnie potwierdzi tę wiarę, o ile uzna ją za prawdziwą, a poprawi, jeśli jest błędna”.

„Po pierwsze uważam, że ewangelia Chrystusowa jest treścią zakonu Bożego (...). Jestem zdania, że biskup rzymski, skoro jest namiestnikiem Chrystusa tu na ziemi, najbardziej ze wszystkich ludzi związany jest zakonem ewangelii, gdyż wielkość wśród uczniów Mistrza nie polegała na doczesnej

nadzieja.pl

godności i czci, lecz na dokładnym naśladowaniu życia i postępowania Chrystusa (...). Chrystus w czasie swej ziemskiej pielgrzymki był człowiekiem ubogim, który odrzucił ziemskie panowanie i chwałę".

„Żaden wierzący nie powinien naśladować papieża lub któregokolwiek ze świętych, o ile nie chodzili oni śladami Pana Jezusa. Apostoł Piotr i synowie Zebedeusza zgrzeszyli pożądając światowej czci, co było przeciwne zasadom Chrystusa, dlatego nie powinniśmy naśladować ich w błędach, które popełnili".

„Swe doczesne dobra i panowanie papież powinien pozostawić władzy świeckiej i winien skłonić do tego także całe duchowieństwo, gdyż tak czynił Chrystus i apostołowie. Jeśli w czymkolwiek zbłądziłem, pokornie przyjmę naganę, a nawet śmierć, jeżeli będzie to konieczne. Gdybym mógł działać zgodnie ze swoją wolą i rozporządzać własną osobą, na pewno stawiłbym się osobiście przed biskupem w Rzymie, lecz Pan nawiedził mnie w inny sposób, może przeciwny moim życzeniom — i nauczył mnie słuchać raczej Boga niż ludzi".

Kończąc napisał: „Dlatego módlmy się do Boga, by natchnął naszego papieża Urbana VI, aby ten wraz z całym duchowieństwem naśladował Chrystusa w życiu i zwyczajach, by skutecznie mógł uczyć lud, który z kolei mógłby go wiernie naśladować" (J. Foxe, *Acts and Monuments*, t. III, s. 49.50).

W ten sposób Wiklif wskazał papieżowi i kardynałom na cichość i pokorę Jezusa, przez co nie tylko im, lecz całemu chrześcijaństwu uwidocznił różnice między duchowieństwem a Mistrzem, którego zastępcami mianowali się kapłani.

Wiklif był przekonany, że ceną wierności Słowu Bożemu będzie życie złożone w ofierze. Król, papież i biskupi jednocześnie planowali jego upadek i byli pewni, że Wiklif nie pożyje dłużej niż kilka miesięcy. Jednak odwaga reformatora była niezachwiana. „Nie potrzeba daleko chodzić, by otrzymać palmę męczeństwa — powiedział — głoś Słowo Boże dumnym biskupom, a męczeństwo cię nie ominie. Żyć i milczeć? Nigdy! Niech spadnie miecz wiszący nad moją głową, oczekuję wyroku" (D'Aubigné, XVII, 8).

Lecz boska opatrzność strzegła swego sługę. Człowiek, który całe życie pod groźbą śmierci odważnie bronił prawdy, nie miał się stać ofiarą nienawiści swych nieprzyjaciół. Wiklif nigdy siebie nie bronił, lecz Pan był jego tarczą, a teraz, gdy nieprzyjaciele byli pewni swego łupu, ręka Pańska ponownie go ochroniła. Gdy w swym parafialnym Kościele w Lutterworth miał udzielić komunii, upadł nagle sparaliżowany i w krótkim czasie zmarł.

Pan wyznaczył Wiklifowi dzieło do wykonania. Włożył słowa prawdy w jego usta, aby je ogłosił ludowi. Strzegł jego życia i umożliwiał pracę, by zostały stworzone podwaliny wielkiego dzieła reformacji.

Wiklif był pierwszym zwiastunem poranku, działającym jeszcze w czasie nocy średniowiecza. Nie miał poprzednika, na którym mógłby oprzeć

nadzieja.pl

swe dzieło. Powołany, podobnie jak Jan Chrzciciel, był zwiastunem nowej ery. System prawd, który przedstawił, cechował się taką spoistością i gruntownością, jakiej nie osiągnęli ci, którzy przyszli po nim. Stworzył tak rozległe i głębokie fundamenty reformacji, że ci, którzy poszli w jego ślady, mieli już przygotowaną bazę działania.

Ruch zapoczątkowany przez Wiklifa, a zmierzający do uwolnienia sumień i umysłów ludzkich z więzów Rzymu, miał swoje źródło w Biblii. To Biblia była początkiem strumienia błogosławieństw, który jak życiodajna woda, popłynął przez wieki, począwszy od czternastego stulecia. Wiklif przyjął Pismo Święte jako natchnione objawienie woli Bożej, jako niezawodną regułę wiary i życia. Nauczono go uważać Kościół rzymski za święty i nieomylny autorytet oraz przyjmować bez cienia wątpliwości jego nauki i obyczaje nagromadzone przez stulecia. Wiklif jednak odwrócił się od nich, uznając tylko naukę Pisma Świętego. Ono było najwyższym autorytetem, którego uznania przez ludzi tak bardzo pragnął. Nie Kościół katolicki mówiący przez papieża, lecz głos Boży przemawiający z Pisma Świętego był dla niego jedynym prawdziwym autorytetem wiary. Nauczał, że Biblia jest doskonałym objawieniem woli Bożej, a Duch Święty — jej jedynym nauczycielem. Każdy więc, kto bada nauki Pisma Świętego, musi zrozumieć wynikający z tego obowiązek. W ten sposób odwrócił umysły ludzi od papieża i Kościoła rzymskiego, kierując je na Słowo Boże.

Wiklif był jednym z największych reformatorów i niewielu dorównało mu pod względem wielkości intelektu, jasności myśli, stanowczości w wyznawaniu prawdy i odwagi w jej bronieniu. Czystość życia, miłość i wierność w służbie cechowały pierwszego reformatora pomimo intelektualnej ciemności i moralnego zepsucia czasów, w których żył.

Charakter Wiklifa jest dowodem kształtującej i odradzającej mocy Pisma Świętego. To Biblia uczyniła go tym, kim był. Dążenie do zrozumienia wielkich prawd Biblii dodaje świeżości i siły do posiadanych zdolności, rozszerza horyzonty myślowe, zaostrza spostrzegawczość i przyczynia się do dojrzałości w ocenie. Badanie Biblii, jak żadne inne studia, uszlachetnia myśli, uczucia i dążenia, daje wytrwałość w postanowieniach, cierpliwość, odwagę i moc ducha, uszlachetnia i uświęca charakter. Gorliwe i poważne studiowanie Pisma Świętego, łączące umysł badającego z Nieskończonym Umysłem, dałoby światu ludzi o silniejszych i aktywniejszych intelektach oraz szlachetniejszych zasadach, niż to osiągnięto na skutek najlepszych metod kształcenia, jakie ludzie wymyślili. „Wykład słów twoich oświeca — mówi psalmista — daje rozum prostaczkom” (Ps. 119,130).

Prawdy, głoszone przez Wiklifa, docierały coraz dalej. Jego zwolennicy, znani jako wiklifici i lollardowie, działali nie tylko w Anglii, lecz także w innych krajach. Gdy zabrakło przywódcy, pracowali z jeszcze większą gorliwością, a tłumy gromadziły się, by słuchać ich nauk. Wśród nawróconych było

nadzieja.pl

wiele osób ze szlachty, a nawet sama królowa. W wielu miejscowościach pod wpływem nauk Wiklifa nastąpiła zmiana obyczajów ludu, bałwochwalcze symbole papiestwa usuwano z Kościołów. Wkrótce jednak zaczęły się nowe prześladowania tych, którzy odważyli się przyjąć Biblię za swego przewodnika. Angielscy monarchowie, pragnący wzmocnić swą władzę przez poparcie ze strony Rzymu, nie wahali się poświęcić w tym celu reformatorów. Wtedy właśnie po raz pierwszy w historii Anglii wystawiono stos dla głosicieli ewangelii. Męczennicy ginęli jedni po drugich. Prześladowani i torturowani obrońcy prawdy mogli jedynie wołać o pomoc do Pana Zastępów. Ścigani jako nieprzyjaciele Kościoła i zdrajcy kraju, głosili ewangelię w ukrytych miejscach, znajdując schronienie w domostwach ubogiego ludu, a często w rozpadlinach ziemi i górskich jaskiniach.

Mimo prześladowań, przez długie stulecia stanowczo i cierpliwie sprzeciwiano się panującemu zepsuciu religijnemu. Ówcześni reformatorzy, choć posiadali tylko częściową znajomość prawdy, nauczyli się miłować Słowo Boże, być mu posłusznym i cierpieć dla niego. Podobnie jak w czasach apostolskich, wielu ofiarowało swoje ziemskie posiadłości dla sprawy Chrystusa. Ci, którym pozwolono przebywać we własnych domach, chętnie chronili prześladowanych braci, a gdy także ich wypędzono, z radością przyjmowali los banitów. Jednakże wielu przestraszonych surowością prześladowań wyrzekało się swej wiary, by odzyskać wolność, opuszczali więzienia w szatach pokutnych, by publicznie odwołać swe nauki. Jednak nie mniejsza była liczba tych — zarówno wysoko, jak i nisko urodzonych — którzy bez obaw głosili prawdę w mrocznych celach więziennych, w „wieżach lollardów", wśród tortur i płomieni, ciesząc się, iż dostąpili zaszczytu cierpienia dla Jezusa.

Rzymowi nie udało się zrealizować swych zamierzeń wobec Wiklifa za jego życia. Nienawiść zwolenników papieża nie pozwalała im ścierpieć, by prochy reformatora spokojnie spoczywały w grobie, toteż na polecenie soboru w Konstancji ponad czterdzieści lat po śmierci Wiklifa wygrzebano jego kości, publicznie je spalono, a popiół wrzucono do pobliskiej rzeki. „Rzeka ta — mówi pewien stary pisarz — zaniosła popiół do Avon, z Avon do Sever, z Sever do mórz przybrzeżnych, a stamtąd na rozległe wody oceanu. W ten sposób prochy Wiklifa są symbolem jego nauki, która obecnie rozpowszechniona jest po całej ziemi" (V. Fuller, *Church History of Britain*, IV, 2,54). Nieprzyjaciele Wiklifa z pewnością nie zdawali sobie sprawy z symbolicznej wymowy swego haniebnego czynu.

Pod wpływem pism Wiklifa Jan Hus w Czechach odrzucił błędne nauki Kościoła rzymskiego i rozpoczął dzieło reformacji. W ten sposób ziarno prawdy zostało zasiane w tych dwóch krajach tak bardzo od siebie odległych. Z Czech nowe nauki przedostały się do innych państw. Umysły ludzkie skierowane zostały ku Słowu Bożemu, a boska ręka przygotowywała drogę wielkiej reformacji.

nadzieja.pl

Rozdział VI

Hus i Hieronim

Ewangelia dotarła do Czech już w IX wieku. Przetłumaczono wtedy Biblię i nabożeństwa odbywały się w języku narodowym. Jednak w miarę wzrostu znaczenia papiestwa Słowo Boże stopniowo usuwano w cień. Grzegorz VII, który uważał upokarzanie królów za swój obowiązek, w nie mniejszym stopniu dążył do opanowania ludu i wydał bullę zakazującą odprawiania nabożeństw w języku czeskim. Papież wyjaśnił, że „Wszechmocny życzy sobie, by nabożeństwa odbywały się w nieznanym dla nich języku oraz że wiele złego i wiele herezji powstało na skutek niestosowania się do tej zasady" (Wylie, 111, 1). W ten sposób Rzym pragnął zgasić światło prawdy, a lud utrzymać w ciemności. Lecz Niebo przewidziało inny sposób utrzymania Kościoła Bożego przy życiu. Do Czech przybyło wielu waldensów i albigensów, którzy wypędzeni w czasie prześladowań z Francji i Włoch tutaj szukali schronienia. Choć nie ważyli się nauczać publicznie, pracowali jednak gorliwie w ukryciu i w ten sposób prawda była zachowywana w poszczególnych stuleciach.

Jeszcze przed narodzeniem się Husa byli w Czechach ludzie, którzy otwarcie krytykowali zepsucie Kościoła katolickiego i rozwiązłość ludu. Krytyka ta wzbudziła wielkie zainteresowanie. Równocześnie wzrosły obawy duchowieństwa, które rozpoczęło prześladowania uczniów ewangelii. Prześladowani zmuszeni byli odprawiać nabożeństwa w lasach i górach, lecz nawet tam dosięgli ich żołnierze i wielu traciło życie. Po jakimś czasie Kościół orzekł, iż wszyscy opuszczający nabożeństwa według obrządku rzymskiego, będą paleni na stosie. Chrześcijanie ginęli w płomieniach, ale wierzyli w zwycięstwo sprawy Bożej. Jeden z tych, którzy „uczyli, że zbawienie można osiągnąć jedynie przez wiarę w ukrzyżowanego Zbawiciela", umierając powiedział: „Teraz nienawiść nieprzyjaciela zwycięża nas, lecz tak nie będzie wiecznie. Z prostego ludu powstanie mąż bez miecza i godności i jego nie zwyciężą" (tamże III, 1). Czasy Lutra należały jeszcze do dalekiej przyszłości, jednak już wtedy pojawił się człowiek, którego świadectwo przeciw Rzymowi miało poruszyć narody.

nadzieja.pl

Jan Hus pochodził z ubogiej rodziny i wcześnie został sierotą z powodu śmierci ojca. Pobożna matka, która wychowanie dzieci w bojaźni Bożej uważała za najcenniejszą rzecz, starała się przekazać to dziedzictwo synowi. Hus rozpoczął swą edukację w prowincjonalnej szkole, potem studiował na uniwersytecie w Pradze, gdzie przyznano mu stypendium. Do Pragi udał się wraz z matką. Biedna wdowa nie mogła dać swemu synowi żadnych kosztowności, lecz kiedy zbliżali się do miasta, uklękła obok młodzieńca i poprosiła Ojca niebios o błogosławieństwo dla syna. Nie zdawała sobie wtedy sprawy z tego, w jaki sposób jej modlitwa zostanie wysłuchana.

Na uniwersytecie Hus odznaczał się pilnością i szybkimi postępami w nauce, a jego nienaganne życie i uprzejme zachowanie się zjednało mu ogólny szacunek. Był gorliwym wyznawcą Kościoła rzymskiego i pragnął otrzymać przyrzeczone przezeń błogosławieństwa. Oto na przykład podczas jednej z uroczystości jubileuszowych poszedł do spowiedzi, ofiarował ostatnie grosze, jakie posiadał, i przyłączył się do procesji, aby otrzymać zupełne odpuszczenie grzechów. Po ukończeniu studiów wstąpił w szeregi kapłaństwa i zdobywając szybko coraz wyższe godności, znalazł się na dworze króla. Mianowano go też profesorem, a potem rektorem uniwersytetu, na którym studiował, a jego imię zdobyło sławę w całej Europie.

Na innym jednak polu rozpoczął Hus dzieło reformacji. W kilka lat po otrzymaniu święceń kapłańskich został mianowany duchownym Kaplicy Betlejemskiej. Założyciel kaplicy bardzo cenił głoszenie Słowa Bożego w języku ojczystym. Pomimo sprzeciwu Rzymu, nie zaniechano tej praktyki w Czechach. Niemniej jednak nieznajomość Biblii była ogromna, a wśród mieszkańców wszystkich warstw społecznych zło panoszyło się bezkarnie. Przeciwko takiemu stanowi rzeczy ostro wystąpił Hus, odwołując się do Słowa Bożego, by wprowadzić w życie zasady wiary i czystości, które wpajał w umysły swoich słuchaczy.

Pewien mieszkaniec Pragi, Hieronim, który później współpracował z Husem, wracając z Anglii przywiózł pisma Wiklifa. Królowa angielska, która przyjęła naukę Wiklifa, była księżniczką czeską i dzięki niej także w Czechach rozpowszechniano pisma angielskiego reformatora. Dzieła te Hus przeczytał z zainteresowaniem. Uważał ich autora za szczerego chrześcijanina i chętnie skłaniał się do reform, jakich Wiklif żądał. Akceptując propozycje Wiklifa, Hus już wtedy — choć nieświadomie — wstąpił na ścieżkę, która miała doprowadzić go do konfliktu z Rzymem.

Mniej więcej w tym czasie przybyli do Pragi dwaj uczeni z Anglii, którzy przyjąwszy światło prawdy pragnęli je szerzyć w Czechach. Od samego początku publicznie wystąpili przeciw supremacji papieża, toteż władze zmusiły ich wkrótce do milczenia. Nie chcąc jednak odstąpić od raz powziętych zamiarów znaleźli inny sposób działania. Ponieważ byli nie tylko kaznodziejami, lecz

nadzieja.pl

także malarzami, w ruchliwym miejscu miasta namalowali dwa obrazy. Jeden z nich przedstawiał Jezusa, wjeżdżającego do Jerozolimy, „cichego, siedzącego na oślicy" (Mat. 21,5), za Nim szli boso uczniowie, w odzieniu zniszczonym długą podróżą. Drugi obraz przedstawiał papieską procesję — papieża w kosztownych szatach i potrójnej koronie, siedzącego na wspaniale ozdobionym koniu, przed nim kroczyli trębacze, a za nim kardynałowie i kapłani w olśniewających strojach.

Obrazy te były sugestywnym kazaniem, które przyciągało uwagę każdego przechodnia. Tłumy ludzi przychodziły, by je oglądać i każdy dobrze rozumiał ich znaczenie. Kontrast między skromnością i pokorą Chrystusa a pychą i zarozumialstwem papieża, uważającego się za sługę Mistrza uczynił głębokie wrażenie. W Pradze powstało wielkie poruszenie, a malarze musieli dla własnego bezpieczeństwa opuścić miasto. Obrazy wywarły również wielkie wrażenie na Husie i skłoniły go do wnikliwszego studiowania Biblii i pism Wiklifa. Nie będąc jeszcze dostatecznie przygotowanym do przyjęcia wszystkich jego reform, Hus poznawał prawdziwy charakter papiestwa i z większą gorliwością potępiał pychę, wyniosłość i zepsucie kleru.

Z Czech światło przedostało się do Niemiec, ponieważ setki niemieckich studentów musiały opuścić Pragę z powodu rozruchów na uniwersytecie. Wielu z nich dzięki Husowi poznało Biblię, a po powrocie do kraju głosili ewangelię w swej ojczyźnie.

Wieści z Pragi dotarły do Rzymu i wkrótce wezwano Husa do stawienia się przed papieżem. Posłuszeństwo wobec tego rozkazu równało się z niechybną śmiercią, dlatego też król i królowa Czech, uniwersytet, szlachta i niektórzy wyżsi urzędnicy wystosowali prośbę do papieża, by pozwolił pozostać Husowi w kraju, a na wezwanie Rzymu odpowiedzieć przez posłów. Zamiast wysłuchania tej prośby, papież potępił Husa, a na Pragę rzucił interdykt.

W owym czasie słowo interdykt wywoływało popłoch i przerażenie. Ceremonie połączone z rzucaniem klątwy miały na celu zastraszenie tłumu, który uważał papieża za zastępcę samego Boga na ziemi, posiadającego klucze nieba i piekła, jak również moc wymierzania doczesnych i wiecznych kar. Wierzono, że bramy niebios są zamknięte dla tych, którzy znajdują się pod klątwą i dopóki papieżowi nie spodoba się jej cofnąć, umarli nie mają prawa wstępu do nieba. Na znak tego strasznego nieszczęścia zaprzestano odprawiania nabożeństw, pozamykano Kościoły, ślubów udzielano na dziedzińcach kościelnych, a umarłych grzebano na polach bez żadnych ceremonii, gdyż zabroniono chowania ciał w poświęconej ziemi. W ten sposób Rzym oddziaływając na wyobrażenia i zabobony kontrolował ich umysły.

W Pradze powstało wielkie zamieszanie. Duża część ludności oskarżała Husa o to, że jest przyczyną tego nieszczęścia i domagała się wydania go na pastwę Rzymu. Aby uspokoić burzę, reformator wyjechał na jakiś czas

nadzieja.pl

do rodzinnej wioski. W liście do przyjaciela w Pradze, napisał: „Jeżeli usunąłem się spośród was to tylko dlatego, że kierowałem się nauką i przykładem Jezusa. Wyjechałem po to, by źli ludzie nie ściągnęli na siebie wiecznej zguby, a pobożni nie cierpieli z mego powodu. Wycofałem się z obawy, by niezbożni kapłani nie zabronili przez dłuższy czas kazania Słowa Bożego, ale nie opuściłem was, by wyrzec się prawdy, za którą, z Bożą pomocą, gotów jestem umrzeć" (Bonnechose, *The Reformers before the Reforamtion*, t. I, s. 87). Hus nie zaniechał swej działalności, lecz podróżował po okolicznych wioskach wygłaszając kazania ludności żądnej Słowa Bożego. W ten sposób zarządzenia wydane przez papieża w celu stłumienia ewangelii, dopomogły jedynie jej szerzeniu się. „Nie możemy nic bowiem uczynić przeciwko prawdzie, ale dla prawdy" (II Kor. 13,8).

Na tym etapie reformatorskiej działalności, Hus przeżywał wewnętrzną walkę. Chociaż Kościół starał się go zniszczyć, on jednak nie zaprzeczał całkowicie jego autorytetowi. Kościół rzymski był dla niego oblubienicą Chrystusa, a papież namiestnikiem Boga. Hus walczył jedynie przeciwko nadużywaniu autorytetu przez Kościół, a nie przeciw jego władzy w ogóle. Doprowadziło go to do tego, że popadł w wewnętrzny konflikt między zdrowym rozsądkiem a głosem sumienia. Jeżeli autorytet Kościoła jest sprawiedliwy i nieomylny, w co zresztą wierzył, jak się to stało, że czuł się zmuszony do nieposłuszeństwa? Lecz być posłusznym w tym wypadku znaczyło grzeszyć. Ale dlaczego nieposłuszeństwo wobec nieomylnego Kościoła musiało doprowadzić do takiego konfliktu? Był to problem, którego Hus nie mógł rozwiązać. Były to też wątpliwości, które go bezustannie dręczyły. Najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem, do jakiego doszedł, było przekonanie, że obecnie, tak jak kiedyś za dni Zbawiciela, kapłani znikczemnieli i zaczęli używać swego prawdziwego autorytetu dla nieprawych celów. Przekonanie to skłoniło Husa do przyjęcia zasady, a także głoszenia jej innym, iż jedynie nauki Pisma Świętego, zrozumiane za pomocą umysłu, powinny kierować sumieniem. Innymi słowy, Bóg mówiący w Piśmie Świętym, a nie Kościół przemawiający przez kapłanów, jest jedynym nieomylnym przewodnikiem (por. Wylie, III, 2).

Kiedy po pewnym czasie niepokój w Pradze ustał, Hus powrócił do Kaplicy Betlejemskiej, aby z jeszcze większą gorliwością i odwagą głosić Słowo Boże. Nieprzyjaciele również byli silni i nie próżnowali, lecz Hus cieszył się przyjaźnią ze strony królowej i dużej części szlachty. Wielkie rzesze prostego ludu także stanęły po jego stronie. Porównując czyste i wzniosłe nauki oraz świątobliwe życie Husa ze zwyrodniałymi dogmatami Kościoła rzymskiego, a także chciwością i rozpustą, która cechowała duchowieństwo, wielu uważało za honor móc stanąć przy boku reformatora.

Dotąd Hus był samotny w swej pracy, lecz teraz Hieronim, który będąc w Anglii przyjął naukę Wiklifa, przyłączył się do dzieła reformacji. Od tego

nadzieja.pl

czasu obaj pracowali razem przez całe życie, a nawet w taki sam sposób mieli zginąć. Hieronim posiadał te zdolności, które zjednywały zwolenników — elokwencję i gruntowne wykształcenie. Jednak w przymiotach charakteru Hus przewyższał Hieronima. Trzeźwa i spokojna ocena tego pierwszego była hamulcem dla porywczości drugiego, który z prawdziwą pokorą uznawał mądrość Husa i stosował się do jego wskazówek. Dzięki ich wspólnej pracy reformacja szybciej postępowała naprzód.

Bóg oświecił umysły tych dwóch wybranych ludzi i objawił im wiele błędów Rzymu, lecz nie otrzymali oni całego światła, jakie miało być dane światu. Poprzez ich działalność Bóg wyprowadził ludzi z ciemności rzymskiego katolicyzmu. Ponieważ trzeba było przezwyciężyć liczne przeszkody, Bóg prowadził swój lud krok za krokiem w odpowiednim tempie. Ludzie nie byli przygotowani na nagłe przyjęcie pełnego światła. Jak jasność słońca oślepia tych, którzy długo pozostawali w ciemności, tak i inni odwróciliby się, gdyby ujrzeli światło prawdy w całej jego wspaniałości. Dlatego Bóg stopniowo objawiał prawdę przywódcom ludu, by ten mógł ją przyjąć. W następnych wiekach mieli nadejść inni wierni wodzowie, aby dalej prowadzić ludzi po ścieżce reformacji.

Rozłam w Kościele trwał nadal. Teraz aż trzech papieży walczyło o władzę, napełniając świat chrześcijański konfliktami i przestępstwami. Gdy nie pomogło obrzucanie się klątwami, papieże chwycili za świecką broń. Każdy z nich nabywał oręż i werbował żołnierzy. Do prowadzenia walki potrzebne były oczywiście pieniądze. W tym celu wystawiono na sprzedaż rozmaite dary, urzędy i błogosławieństwa Kościoła. Księża, naśladując swych przełożonych oddali się symonii, chwycili także za broń, by pokonując przeciwników wzmocnić własną pozycję. Hus ze stale wzrastającą odwagą wystąpił przeciwko walkom prowadzonym w imię religii. Lud publicznie oskarżał rzymskich przywódców o to, że są przyczyną nieszczęścia, które rujnowało chrześcijaństwo.

Znowu zdawało się, że Praga stoi u progu krwawej walki. Jak dawniej, tak i teraz oskarżano sługę Bożego jako tego, „który czynił zamieszanie w Izraelu” (I Król. 18,17). Znów rzucono klątwę na miasto, a Hus musiał skryć się w rodzinnej wsi. Skończył się czas, kiedy bezpiecznie głosił Słowo Boże w ulubionej Kaplicy Betlejemskiej. Teraz, nim odda swe życie jako świadek prawdy, miał je głosić całemu chrześcijaństwu z większej mównicy.

W celu naprawienia zła, jakie szalało w Europie, postanowiono zwołać sobór powszechny w Konstancji. Sobór ten, na usilne żądanie cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburskiego, zwołał jeden z trzech papieży, Jan XXIII. Nie było to na rękę Janowi, gdyż jego charakter nie mógł znieść krytyki nawet ze strony prałatów, których moralność była tak samo grzeszna, jak ogółu duchowieństwa. Nie odważył się jednak sprzeciwić woli Zygmunta[12].

nadzieja.pl

Głównymi celami, jakie sobór sobie stawiał, było położenie kresu rozłamowi w Kościele i wytępienie herezji. Wezwano więc kłócących się papieży i głównego propagatora nowych poglądów — Jana Husa. Ci pierwsi ze względu na swe bezpieczeństwo nie zgłosili się osobiście, lecz przysłali posłów. Papież Jan XXIII, choć zwołał sobór, przybył nań z wieloma obawami, podejrzewając cesarza o chęć potajemnego pozbawienia go pontyfikatu. Obawiał się też, że będzie musiał odpowiadać za występki, które zhańbiły tiarę, oraz za przestępstwa, dzięki którym ją zdobył. Mimo to przybył do Konstancji w wielkim przepychu wraz z najwyższym duchowieństwem, za którym kroczyła cała dworska świta. Kler, dygnitarze i mieszkańcy Konstancji wyszli naprzeciw, by powitać papieża. Czterech najwyższych dostojników trzymało nad jego głową złocisty baldachim, przed nim niesiono hostię, a bogate szaty kardynałów i szlachty wyglądały nadzwyczaj imponująco.

W tym samym czasie inny podróżny zbliżał się do miasta. Był nim Hus, świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa. Pożegnał się ze swymi przyjaciółmi w przekonaniu, że już nigdy ich nie zobaczy, a w drogę udał się z uczuciem, jakby prowadziła go na stos męczeński. Mimo to otrzymał od króla Czech i cesarza Zygmunta mające go chronić glejty.

W jednym ze swych listów do przyjaciół w Pradze napisał: „Moi bracia (...). Odjeżdżam z glejtem od króla, by spotkać się z wieloma nieprzyjaciółmi i śmiertelnymi wrogami (...). Przede wszystkim całkowicie ufam Wszechmocnemu Bogu, mojemu Zbawicielowi. Wierzę, że wysłucha waszych gorących modlitw, dając mi mądrość i wkładając stosowne słowa w usta, abym mógł odeprzeć ataki nieprzyjaciół. Wierzę, że udzieli mi również Ducha Świętego, który wzmocni mnie w prawdzie, abym mógł stanąć twarzą w twarz z pokusami, więzieniem, a jeśli będzie to konieczne, nawet z okrutną śmiercią. Wiemy, że Chrystus sam cierpiał dla swych wybranych, czy powinien nas wobec tego dziwić przykład, jaki nam dał — abyśmy dla naszego zbawienia z cierpliwością wszystko znosili? On jest Bogiem, my Jego stworzeniem. On jest Panem, my Jego sługami. On jest Władcą świata, my zaś niegodnymi śmiertelnikami, a jednak to On cierpiał! Dlaczego więc my mamy nie cierpieć, zwłaszcza że cierpienie nas oczyszcza? Dlatego, umiłowani, jeżeli moja śmierć przyczyni się do Jego chwały, módlcie się, aby mogła przyjść szybko, i aby umożliwił mi znieść wszelkie cierpienia wytrwale. Jeżeli jednak mam do was powrócić, to prośmy Boga, bym powrócił bez skazy, to znaczy bym w najmniejszym stopniu nie wyrzekł się prawdy, dając w ten sposób braciom dobry przykład do naśladowania. Może mnie już nigdy nie zobaczycie w Pradze, lecz jeśli Wszechmocny Bóg raczy mnie wam przywrócić, wówczas z niezachwianą wiarą pogłębiajmy naszą znajomość i miłość do Jego prawa” (Bonnechose, t. I, s. 147-148).

W innym liście skierowanym do pewnego kapłana, który stał się uczniem ewangelii, z głęboką pokorą mówił Hus o swych błędach, oskarżając się

nadzieja.pl

o „umiłowanie bogatych strojów i marnowanie czasu na bezwartościowe zajęcia". Potem dołączył wzruszające napomnienia: „Oby twój umysł zaprzątnięty był wspaniałością Bożą i zbawieniem dusz, a nie dążeniem do prebend i majątku. Strzeż się, byś nie ozdabiał domu bardziej niż duszy, a przede wszystkim pracuj z największą troskliwością nad swym stanem duchowym. Bądź pełen miłości i pokory wobec ubogich i nie trwoń swej majętności na biesiadach. Jeśli nie będziesz doskonalił swego charakteru i wstrzymywał się od niepotrzebnego dostatku, obawiam się, że srogo zostaniesz ukarany, tak jak ja sam tego doświadczyłem (...). Znasz mą naukę, gdyż od młodości słuchałeś moich wskazówek, dlatego nie potrzebuję ci więcej pisać, ale zaklinam cię przez łaskę naszego Pana, abyś nie naśladował jakiejkolwiek z tych próżności, w których widziałeś moje upadki". Na kopercie listu dopisał słowa: „Zaklinam cię, mój przyjacielu, byś nie złamał tej pieczęci, dopóki nie będziesz miał pewności, że już umarłem" (tamże, t. I, s. 148-149).

Podczas podróży do Konstancji Hus wszędzie dostrzegał ślady głoszonych przez siebie nauk i przychylność dla swej sprawy. Lud gromadził się, by się z nim spotkać, a w niektórych miejscowościach władze miejscowe towarzyszyły mu idąc ulicami miasta.

Po przybyciu do Konstancji zagwarantowano Husowi pełną wolność. Do glejtu cesarskiego sam papież dołączył zapewnienie ochrony. Mimo tych uroczystych i powtarzanych zapewnień w krótkim czasie na zlecenie papieża i kardynałów wtrącono Husa do lochu, a później przetransportowano do więzienia na przeciwległym brzegu Renu*. Perfidia papieża nie przyniosła mu żadnych korzyści, bowiem wkrótce potem i on znalazł się w tym samym więzieniu (tamże, t. I, s. 247). Sobór udowodnił papieżowi takie przestępstwa, jak morderstwo, symonię, cudzołóstwo i „inne grzechy, których nie godzi się wymieniać". Pozbawiono go więc tiary i wtrącono do więzienia. Zdetronizowano także dwóch pozostałych papieży i wybrano nowego.

Chociaż papież winny był większych przestępstw niż te, o które Hus oskarżał kapłaństwo, to jednak ten sam sobór, który usunął rzymskiego władcę, przystąpił do zniszczenia reformatora. Uwięzienie Husa wywołało wielkie oburzenie w Czechach. Szlachta skierowała do soboru protest przeciwko temu pogwałceniu prawa. Cesarz, który niechętnie zgodził się na naruszenie glejtu, także sprzeciwił się procesowi Husa, lecz nieprzyjaciele reformatora byli zawzięci i nieustępliwi. Wykorzystali uprzedzenia cesarza do nowej nauki, jego obawy i przywiązanie do Kościoła. Przytaczając rozliczne argumenty, przekonali cesarza, że „nie trzeba dotrzymywać słowa heretykom ani ludziom posądzonym o głoszenie herezji nawet wówczas, gdy posiadają glejt od cesarza i

* Husa w więzieniu w Konstancji odwiedzili panowie polscy: Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, i Zawisza Czarny z Grabowa.

nadzieja.pl

królów" (J. Lenfant, *History of the Council of Constance*, t. I, s. 516). W ten sposób wrogowie Husa dopięli swego. Osłabionego chorobą i pobytem w więzieniu reformatora, bowiem wilgotne i cuchnące powietrze lochu wywołało gorączkę, która poważnie zagroziła jego życiu, przyprowadzono w końcu przed sobór. Skuty ciężkimi łańcuchami stanął przed cesarzem, który wcześniej przyrzekł go chronić. Podczas długiego przesłuchania Hus stanowczo bronił prawdy i w obecności zebranych dostojników wniósł stanowczy protest przeciwko zepsuciu duchowieństwa. Kiedy kazano mu dokonać wyboru między odwołaniem swych nauk a śmiercią, wybrał los męczennika.

Łaska Boża podtrzymywała go. Podczas tygodni cierpienia poprzedzających wyrok, pokój z niebios napełniał jego myśli. Pożegnalny list do przyjaciela kończył tymi słowami: „Piszę ten list z więzienia ręką zakutą w łańcuchach, oczekując jutrzejszego wyroku śmierci. Gdy z pomocą Jezusa Chrystusa spotkamy się w przyszłym, wspaniałym życiu, dowiecie się, jak łaskawy okazał się Bóg dla mnie, jak skutecznie wspierał mnie w chwilach pokus i prób" (Bonnechose, t. II, s. 67).

„W mrocznej celi więzienia przewidział zwycięstwo prawdziwej wiary. Przyśniło mu się w nocy, że znajduje się w Kaplicy Betlejemskiej w Pradze, gdzie tak często głosił ewangelię. Widział, jak papież i jego biskupi ścierają ze ścian obrazy Chrystusa, które on namalował. Zasmuciło to Husa, lecz następnego dnia zobaczył wielu malarzy, którzy odnawiali te obrazy używając jaśniejszych kolorów. Gdy praca była skończona, malarze otoczeni wielkim tłumem ludzi krzyknęli: »Niech teraz papież i biskupi przyjdą; nigdy nie będą mogli ich zmazać!« Relacjonując swój sen reformator powiedział: »Jestem pewien, że obraz Chrystusa nigdy nie będzie wymazany. Chcieli go zniszczyć, ale będzie on na nowo namalowany we wszystkich sercach przez lepszych ode mnie kaznodziejów«" (D'Aubigné, I, 6).

Po raz ostatni stanął Hus przed soborem. Było to wielkie i wspaniałe zgromadzenie — cesarz, książęta, królewscy posłowie, kardynałowie, biskupi, kapłani i wielkie tłumy ludzi. Ze wszystkich stron chrześcijańskiego świata zebrali się świadkowie tej pierwszej wielkiej ofiary długiej walki, dzięki której miała być zdobyta wolność sumienia.

Kiedy kazano Husowi, by podjął ostateczną decyzję, odmówił wyrzeczenia się swych nauk i spojrzawszy na cesarza, który tak haniebnie nie dotrzymał swej obietnicy, powiedział: „Z własnej woli stawiłem się przed soborem pod publiczną ochroną i słowem honoru obecnego tu cesarza" (Bonnechose, t. III, s. 84). Ciemny rumieniec oblał twarz Zygmunta, gdy oczy wszystkich zebranych zwróciły się ku niemu. Kiedy wydano wyrok śmierci, rozpoczęła się ceremonia odebrania skazanemu piastowanego urzędu. Biskupi ubrali swego więźnia w kapłańskie szaty, a Hus zakładając je powiedział: „Naszego Pana, Jezusa Chrystusa ubrano na znak pogardy w biały płaszcz, kiedy Herod kazał

nadzieja.pl

Go zaprowadzić do Piłata" (tamże, t. II, s. 86). Wezwany jeszcze raz do odwołania swych nauk przemówił, zwracając się do zgromadzonych tymi słowami: „Z jakim obliczem mógłbym spojrzeć w niebo, jak miałbym zwrócić się do tych tłumów ludzi, którym głosiłem czystą ewangelię? Nie, ich zbawienie cenię wyżej niż to nędzne ciało, skazane teraz na śmierć". Zaczęto zdejmować z Husa szaty kapłańskie, a każdy biskup podczas dokonywania tej ceremonii wypowiadał nad nim przekleństwo. „W końcu nałożono mu na głowę wysoką papierową czapkę w kształcie tiary z namalowanymi diabłami i napisem: »arcyheretyk«. Z największą radością — powiedział Hus — chcę nieść tę koronę hańby dla Ciebie Jezu, który za mnie niosłeś koronę cierniową".

Gdy reformatora tak ubrano, prałaci wyrzekli słowa: „Teraz twoją duszę oddajemy diabłu". „A ja — powiedział Hus, podnosząc oczy ku niebu — polecam mego ducha w Twe ręce, Panie Jezu, gdyż Ty zbawiłeś mnie" (Wylie, III, 7).

Husa oddano świeckiej władzy i zaprowadzono na miejsce stracenia. Towarzyszył mu ogromny pochód — setki uzbrojonych żołnierzy, kapłani i biskupi w kosztownych szatach, a także mieszkańcy Konstancji. Kiedy przywiązano go do słupa i wszystko było już gotowe do rozpalenia ognia, raz jeszcze wezwano skazańca, aby ratował się odwołaniem swych błędów. „Jakie błędy — odpowiedział Hus — mam odwołać? Nie popełniłem żadnych. Wzywam Boga na świadka, że wszystko, co pisałem lub kazałem, miało na celu ratowanie ludzi od grzechu i wiecznego potępienia. Dlatego z największą radością przypieczętuję tę prawdę, o której pisałem i którą głosiłem" (tamże, III, 7). Kiedy zapalono stos, Hus zaczął śpiewać: „Jezu, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną". Śpiewał, dopóki jego głos nie zamilkł na zawsze.

Bohaterskie zachowanie Husa podziwiali nawet jego wrogowie. Pewien gorliwy pisarz katolicki opisując śmierć Husa i Hieronima, który wkrótce również zginął, tak się wyraził: „Obaj zachowali stanowczość, gdy zbliżyła się ich ostatnia godzina. Na płomienie przygotowali się tak, jakby udawali się na ucztę weselną. Nie wydali ani jednego okrzyku bólu. Kiedy buchnęły płomienie, zaczęli śpiewać hymny, a gwałtowność ognia ledwie zdołała stłumić ich śpiew" (tamże, III, 7).

Kiedy ciało Husa doszczętnie się spaliło, zebrano pozostałe prochy razem z ziemią, na której spoczywały i wrzucono je do Renu, którym popłynęły do oceanu. Jego prześladowcy na próżno wyobrażali sobie, że w ten sposób wykorzenili głoszone przez niego prawdy. Nie domyślali się, że popiół zaniesiony do morza podobny był do ziarna, które miało być rozsiane we wszystkich zakątkach ziemi i że wyda ono w nieznanych krajach bogate żniwo świadków prawdy. Głos rozbrzmiewający na sali, w której odbywał się sobór, odbił się echem, które miało być słyszane przez wszystkie następne stulecia. Nie było już Husa, lecz prawda, za którą umarł, nie mogła zginąć. Przykład wiary i

nadzieja.pl

stanowczości Husa zachęcił wielu do trwania mocno w prawdzie nawet w obliczu męczeństwa i śmierci. Jego śmierć pokazała całemu światu perfidne okrucieństwo Rzymu. Wrogowie prawdy nieświadomie przyczynili się do rozwoju sprawy, którą daremnie pragnęli zniszczyć.

Jeszcze jeden stos miał jednak zapłonąć w Konstancji. Krew innego męczennika miała przypieczętować prawdę. Hieronim żegnając się z Husem odjeżdżającym do Konstancji, zachęcał go do odwagi i stanowczości, przyrzekając, że pospieszy osobiście z pomocą, jeśli grozić mu będzie jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Usłyszawszy o uwięzieniu reformatora, wierny uczeń natychmiast przygotował się do spełnienia danego przyrzeczenia. W towarzystwie jednego tylko przyjaciela, bez glejtu, wybrał się w drogę. Kiedy przybył do Konstancji, przekonał się, że zagraża mu niebezpieczeństwo, a dla Husa i tak nie będzie mógł nic uczynić. Uciekł z miasta, lecz w drodze powrotnej zatrzymano go, skuto łańcuchami i pod eskortą żołnierzy przyprowadzono do Konstancji. Gdy stanął przed soborem, próbując odeprzeć oskarżenie skierowane przeciwko niemu, zagłuszono go okrzykami: „Na stos z nim, na stos!” (Bonnechose, t. I, s. 234). Wtrącono go do więzienia, przykuto łańcuchami w pozycji sprawiającej ból i karmiono jedynie chlebem i wodą. Po kilku miesiącach Hieronim niebezpiecznie zachorował, a jego nieprzyjaciele obawiając się, że śmierć uwolni go od kary, ulżyli mu nieco, choć nadal pozostawał w więzieniu przez cały rok.

Śmierć Husa nie wywołała skutków, jakich oczekiwał Rzym. Pogwałcenie cesarskiego glejtu spowodowało natomiast wielkie oburzenie, toteż sobór chcąc się zabezpieczyć, postanowił nie palić Hieronima na stosie, lecz zmusić go do odwołania swych nauk. Gdy przyprowadzono go przed zebranych, dano mu do wyboru — odwołać swe nauki lub zginąć na stosie. Na początku uwięzienia śmierć byłaby dla Hieronima wybawieniem w porównaniu ze strasznymi cierpieniami, jakie przeszedł, lecz teraz osłabiony chorobą, ciężkimi warunkami życia więziennego, obawami i niepewnością, odłączony od przyjaciół i zniechęcony śmiercią Husa, poddał się soborowi. Zobowiązał się wrócić do wiary katolickiej, razem z soborem potępił Wiklifa i Husa, z wyjątkiem „świętych prawd”, których nauczali (tamże, t. II, s. 14).

W ten sposób Hieronim chciał stłumić głos sumienia i uniknąć śmierci na stosie, lecz w samotności więzienia zrozumiał jednak, co właściwie uczynił. Przypomniał sobie odwagę i wierność Husa i rozmyślał nad własnym zaparciem się prawdy. Myślał o swym boskim Mistrzu, któremu zobowiązał się służyć, i który dla niego poniósł śmierć na krzyżu. Przed zaparciem się, w pewności łaski Bożej znajdował pociechę podczas cierpień, teraz męczyły go wyrzuty sumienia i zwątpienie. Wiedział, że jeszcze raz musi odwołać swe poglądy, by uzyskać pojednanie z Rzymem. Ścieżka, na którą wstępował, musiałaby go zaprowadzić do całkowitego odstępstwa od prawdy. Podjął więc

nadzieja.pl

ostateczną decyzję — dla uniknięcia krótkotrwałych cierpień nie zaprze się swego Pana.

Znowu stawiono go przed soborem. Jego poddanie się nie zadawalało sędziów. Ich żądza krwi, podsycona męczeństwem Husa, domagała się świeżych ofiar. Tylko dzięki zupełnemu wyrzeczeniu się prawdy Hieronim mógł zachować swe życie. Lecz on zdecydował się stanowczo wyznać swą wiarę i jak Hus umrzeć w płomieniach.

Hieronim unieważnił swe poprzednie odwołanie i zażądał, by dano mu ostatnie słowo, jakie daje się skazanemu na śmierć. Obawiając się skutków jego mowy, prałaci nalegali, aby tylko przyznał się do stawianych mu zarzutów lub zaprzeczył im. Hieronim sprzeciwił się takiej niesprawiedliwości. „Trzysta czterdzieści dni trzymaliście mnie w najcięższym więzieniu — powiedział — gdzie nie ma nic oprócz robactwa, zaduchu i brudu, a brak jest wszelkich niezbędnych rzeczy. Teraz przyprowadziliście mnie przed wasze zgromadzenie i użyczacie głosu moim śmiertelnym wrogom, mnie zaś nie chcecie wysłuchać. Jeśli rzeczywiście macie rozum i mienicie się światłością świata, uważajcie, byście nie postąpili wbrew sprawiedliwości. Co do mnie, jestem tylko słabym śmiertelnikiem, moje życie nie jest tak bardzo ważne i gdy przypominam wam, byście nie wydali niesprawiedliwego wyroku, to wypowiadam te słowa nie dla mego dobra, lecz dla waszego” (tamże, t. II, s. 146.147).

W końcu zgodzono się na prośbę Hieronima. W obecności sędziów ukląkł on i pomodlił się, aby Duch Boży pokierował jego myślami i słowami tak, aby nie powiedział nic, co byłoby przeciwne prawdzie lub niegodne Mistrza. Tego dnia wypełniła się dla niego obietnica dana pierwszym uczniom: „I z mego powodu zawiodą was przed namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi (...). A gdy was wydadzą, nie troszczcie się, jak i co macie mówić (...). Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was” (Mat. 10,18-20).

Słowa Hieronima wzbudziły wśród nieprzyjaciół zdziwienie i podziw. Cały rok był uwięziony w lochu, nie mógł czytać, ani niczego widzieć, bardzo cierpiał zarówno fizycznie, jak i duchowo, a mimo to jego argumenty były jasne i mocne, tak jakby przez ten cały czas miał niczym nie mąconą sposobność do studiowania. Hieronim wskazał swym słuchaczom szereg pobożnych ludzi, skazanych przez niesprawiedliwych sędziów. Prawie w każdym pokoleniu żyli tacy, którzy starali się wznieść ludzi na wyżyny ducha, lecz spotykali się tylko z zarzutami, a w końcu czyniono z nich wyrzutków społeczeństwa. Dopiero później przekonano się, że ludzie ci byli godni czci. Sam Chrystus został skazany jako złoczyńca przez niesprawiedliwy trybunał.

Hieronim, odwołując swe nauki, przyznał słuszność wyrokowi potępiającemu Husa. Teraz jednak żałował tego i zaświadczył o niewinności oraz świętości męczennika. „Znałem go od dzieciństwa — powiedział. Był to wspaniały

nadzieja.pl

człowiek, sprawiedliwy i święty. Potępiono go pomimo jego niewinności. Ja również jestem gotów ponieść śmierć. Nie obawiam się cierpień, przygotowanych dla mnie przez moich wrogów i fałszywych świadków. Pewnego dnia będziecie musieli zdać rachunek za swe czyny przed Bogiem, którego nikt nie oszuka" (Bonnechose, t. II, s. 151).

Oskarżając samego siebie o zaparcie się prawdy, mówił dalej: „Żaden grzech ze wszystkich, jakie popełniłem od czasów mej młodości aż do dziś, nie gnębi mnie tak bardzo jak ten, którego się dopuściłem na tym zgubnym miejscu, zgodziwszy się na niesprawiedliwy wyrok wydany przeciw Wiklifowi i świętemu męczennikowi Husowi, który był mym nauczycielem i przyjacielem. Tak! Wyznaję z całego serca i stwierdzam z przerażeniem, że haniebnie potępiłem ich nauki, gdyż obawiałem się śmierci. Dlatego błagam (...) Wszechmogącego Boga, aby raczył przebaczyć mi moje grzechy a szczególnie ten najpodlejszy ze wszystkich". Potem, wskazując na swych sędziów, powiedział zdecydowanie: „Potępiliście Wiklifa i Husa nie dlatego, że zachwiali słuszność nauk kościelnych, lecz dlatego, że piętnowali bezwstydne czyny duchowieństwa, jego wystawność, dumę i wszystkie występki prałatów oraz księży. Ja także popieram ich niezbite twierdzenia".

Wzburzeni prałaci przerwali Hieronimowi krzycząc: „Czyż potrzeba dalszego dowodu? Widzimy na własne oczy najbardziej upartego heretyka!"

Niewzruszony powstałą wrzawą, Hieronim zawołał: „Co! Sądzicie, że obawiam się śmierci? Trzymaliście mnie cały rok w okropnym więzieniu, straszniejszym od samej śmierci. Obchodziliście się ze mną gorzej niż z Turkiem, Żydem czy poganinem. Moje ciało zaczęło się dosłownie rozkładać zostawiając na wierzchu gołe kości. A jednak nie skarżę się, gdyż skargi nie przystoją mężowi, który posiada serce i odwagę. Dziwię się jedynie, że stać was na takie barbarzyństwo względem chrześcijanina" (tamże, t. II, s. 151-153).

Znowu wybuchła szalona wrzawa na sali. Hieronim wrócił do więzienia. Na przesłuchaniu obecnych było kilku ludzi, na których słowa Hieronima wywarły głębokie wrażenie i którzy chcieli go ratować. Więźnia odwiedzili w celi dygnitarze Kościoła, którzy nalegali, aby uległ przed soborem. Stawiano mu najbardziej kuszące propozycje jako nagrodę za zmianę stanowiska wobec Rzymu. Lecz podobnie jak Mistrz, gdy Mu ofiarowano wspaniałość tego świata, Hieronim był nieporuszony.

„Udowodnijcie mi z Pisma Świętego, że jestem w błędzie, a odwołam wszystko!"

„Pismo Święte! — odpowiedział jeden z kusicieli. — Czyż wszystko musimy osądzać według niego? Któż może je zrozumieć, dopóki Kościół nie wytłumaczy jego nauk?"

nadzieja.pl

Hieronim odpowiedział na to: „Czy tradycje ludzkie mają większe znaczenie niż ewangelia naszego Zbawiciela? Apostoł Paweł nie zachęcał tych, do których pisał, by wierzyli tradycji, lecz powiedział: »Badajcie pisma«”.

Na powyższe słowa usłyszał odpowiedź: „Heretyku, żałuję, że tak długo chciałem ci pomóc. Widzę, że kieruje tobą szatan” (Wylie, 3,10).

Wkrótce wydano wyrok śmierci na Hieronima. Zaprowadzono go na to samo miejsce, na którym stracono Husa. Hieronim szedł śpiewając, a jego twarz jaśniała radością i spokojem. Wzrok miał utkwiony w Chrystusie, śmierć więc przestała być dla niego straszna. Gdy kat podszedł od tyłu, by zapalić stos, męczennik zawołał: „Stań śmiało przede mną i zapal stos przed moimi oczami. Gdybym się obawiał, nie byłbym tutaj”.

Jego ostatnie słowa, które wypowiedział, gdy buchnęły płomienie, były modlitwą: „Panie, Wszechmogący Ojcze, zmiłuj się i przebacz mi grzechy, gdyż wiesz, że zawsze kochałem Twą prawdę” (Bonnechose, t. II, s. 168). Głos zamilkł, lecz wargi poruszały się jeszcze w modlitwie. Gdy ogień dokończył swego dzieła, zebrano popioły męczennika razem z ziemią, na której leżały, i podobnie jak popioły Husa, wrzucono je do Renu.

Tak zginęli wierni słudzy Boży. Jednak światło prawdy, którą głosili, światło ich bohaterskiego przykładu, nie mogło zgasnąć. Jak ludzie nie mogą zatrzymać słońca w biegu, tak nie mogli przeszkodzić wschodzącej jutrzence, która zaczęła świecić nad światem.

Stracenie Husa rozpaliło ogień oburzenia w Czechach. Cały naród był przekonany, że Hus padł ofiarą premedytacji księży i wiarołomstwa cesarza. Mówiono, że był wiernym nauczycielem prawdy, a sobór, który wydał na niego wyrok śmierci, oskarżono o morderstwo. Nauki Husa wzbudziły teraz większe zainteresowanie niż kiedykolwiek przedtem. Bulle papieskie skazały pisma Wiklifa na spalenie, jednak wszystkie jego dzieła, których nie dosięgły płomienie, wyciągnięto z ukrycia i studiowano, porównując je z Biblią lub jej częściami, które lud posiadał. W ten sposób wielu przyjęło nową wiarę.

Jednak mordercy Husa nie stali bezczynnie, przypatrując się zwycięstwu jego sprawy. Papież połączył się z cesarzem, by zdławić ruch religijny siłą. Wojska Zygmunta wkroczyły do Czech.

Lecz w kraju pojawił się wyswobodziciel narodu. Jan Żiżka był jednym z najzdolniejszych wodzów swego czasu i poprowadził Czechów do walki, ale wkrótce po rozpoczęciu wojny oślepł. Wierząc w pomoc Bożą i słuszność tej sprawy, Czesi przeciwstawiali się najsilniejszym wojskom, jakie mogły być przeciw nim skierowane. Cesarz wysyłał coraz to nowe armie, które wciąż doznawały sromotnych porażek. Husyci nie obawiali się śmierci i nic nie mogło przeszkodzić im w zwycięstwie. Kilka lat po rozpoczęciu wojny dzielny Żiżka zmarł, lecz jego miejsce zajął Prokop, również odważny i dzielny wódz, a nawet pod niektórymi względami przewyższający poprzednika.

nadzieja.pl

Po śmierci Żiżki nieprzyjaciele sądzili, że nadeszła sposobność odzyskania pozycji, którą stracili. Papież ogłosił wyprawę krzyżową przeciwko husytom i znów ogromna armia zaatakowała Czechy, lecz i tym razem została pokonana. Ogłoszono następną wyprawę. We wszystkich katolickich krajach Europy werbowano ochotników, gromadzono pieniądze i oręż. Wielkie rzesze zgromadziły się pod sztandarem papieża wierząc, że tym razem wytępią czeskich heretyków. Olbrzymie zastępy wkroczyły do Czech po pewne zwycięstwo. Lud zgromadził się, by je odeprzeć. Obie armie zbliżały się do siebie, aż przedzieliła je tylko rzeka. „Krzyżowcy liczebnie kilkakrotnie przewyższali husytów, lecz zamiast odważnie przeprawić się przez rzekę i zaatakować ich — wszak w tym celu przyszli z daleka — milcząc stali i spoglądali na przeciwników" (Wylie, 3,17). Nagle tajemniczy lęk ogarnął nieprzyjacielskie wojsko. Nie nawiązawszy walki z husytami, armia rozpierzchła się, jakby rażona niewidoczną mocą. Husyci gonili uciekających i wielu poległo z ich rąk. W ręce zwycięzców dostały się także wielkie łupy. Wojna więc zamiast przyczynić się do zubożenia Czechów, wzbogaciła ich.

Kilka lat później, za panowania nowego papieża, znów zorganizowano wyprawę krzyżową i tak jak poprzednio ściągnięto wojowników oraz środki ze wszystkich krajów Europy podległych władzy papieskiej. Tym, którzy wzięliby udział w niebezpiecznym przedsięwzięciu, obiecano wielkie zyski. Każdemu krzyżowcowi przyrzeczono odpuszczenie najcięższych grzechów. Wszystkim, którzy zginęliby w walce, zapewniono bogatą nagrodę w niebie, natomiast pozostali przy życiu mieli zbierać obfite bogactwa i cześć na polu walki. Znowu uformowano potężną armię, która przekroczyła granicę i wtargnęła do Czech. Pozorując zwycięstwo wrogów wojska husyckie cofały się, wciągając napastników coraz dalej w głąb kraju. W końcu armia Prokopa zatrzymała się, zwróciła przeciwko nieprzyjacielowi i przeszła do natarcia. Krzyżowcy, zdawszy sobie sprawę z błędu, jaki popełnili, pozostali w obozie, czekając na atak. Gdy usłyszeli odgłosy zbliżającego się wojska, zanim jeszcze zobaczyli husytów, opanował ich lęk. Książęta, wodzowie i zwykli żołnierze porzuciwszy broń zaczęli uciekać we wszystkie strony. Na próżno papieski legat, który był głównodowodzącym podczas wyprawy, starał się zebrać przestraszone i zdezorganizowane oddziały. W końcu i jego porwał prąd uciekających. Porażka była całkowita i znowu wielkie łupy wpadły w ręce zwycięzców.

W ten sposób wielka armia wysłana przez najpotężniejsze narody Europy — armia dzielnych, wyszkolonych i uzbrojonych wojowników, po raz drugi uciekła bez walki przed małym i słabym narodem. Objawiła się tu moc boska. Krzyżowcy zostali porażeni nadprzyrodzonym strachem. Ten, który zatopił wojska faraona w Morzu Czerwonym, który zmusił do ucieczki przed Gedeonem i jego trzystu wojownikami potężne armie Midianitów, który w ciągu jednej nocy zniszczył dumnych Asyryjczyków, Ten wyciągnął swą rękę, aby zniszczyć moc

nadzieja.pl

wrogów. „Tam ogarnie ich strach, jakiego dotąd nie było; Bóg bowiem rozproszy kości oblegających cię, ty ich zawstydzisz, bo Bóg wzgardził nimi” (Ps. 53,6).

Gdy wreszcie papiescy przywódcy zwątpili w pokonanie wrogów przemocą, uciekli się do dyplomacji. Zawarto układ, na mocy którego zagwarantowano Czechom wolność sumienia, w rzeczywistości jednak dostali się oni pod jarzmo Rzymu. Czesi postawili cztery warunki pokoju: wolność głoszenia Biblii, prawo wszystkich wiernych do spożywania chleba i wina podczas komunii, prawo używania języka ojczystego podczas nabożeństw, wyłączenie duchowieństwa ze wszystkich urzędów świeckich, a w przypadku przestępstw jednolite sądownictwo dla osób duchownych i świeckich. Władze papieskie „w końcu zgodziły się przyjąć wszystkie cztery punkty podane przez husytów, pozostawiając jednak soborom — tj. papieżowi i cesarzowi — prawo do interpretowania tych punktów, to znaczy określania ich dokładnego znaczenia” (Wylie, III, 18). Na tej podstawie zawarto przymierze i Rzym chytrością oraz oszustwem osiągnął to, czego nie mógł zdobyć siłą. Mając bowiem prawo interpretowania owych punktów, jak również Biblii, papież mógł tak przekręcić ich znaczenie, by służyły jego własnym celom.

Wielu Czechów, przewidując utratę wolności, nie zgodziło się z zawartym przymierzem. Powstały rozłamy i niesnaski, które doprowadziły do bratobójczych walk. Zginął w nich szlachetny Prokop, a obiecywana wolność stała się jedynie marzeniem.

Cesarz Zygmunt, zdrajca Husa i Hieronima, objął tron w Czechach i nie zważając na obietnice przestrzegania praw, wzmacniał w kraju władzę papieską, ale służalczość wobec Rzymu nie na wiele mu się zdała. Przez dwadzieścia lat jego życie pełne było udręki i niebezpieczeństw — armia wykruszała się, a bogactwa malały z powodu głupich i bezskutecznych walk. Po roku panowania Zygmunt zmarł, pozostawiając państwo na skraju wojny domowej, ~~a potomności~~ przekazując imię okryte hańbą.

* Nauki Husa przenikały także do Polski. Program „umiarkowanych husytów” — kalikstynów, był popularny wśród części szlachty polskiej. Odpowiadało jej zwłaszcza hasło sekularyzacji dóbr kościelnych, Kościoła narodowego i walka z przewagą niemiecką. W początkowym okresie propagatorami husytyzmu w Polsce byli Czesi przybywający do Polski, jak np. przyjaciel Jana Husa, Hieronim z Pragi lub ubodzy księża, którzy przyjęli nauki reformatora. W czasie wojen na terenie Czech, polscy chłopi i mieszczanie spieszyli z Polski do Czech, aby wziąć udział w walce po stronie husytów. W Polsce zawiązało się stronnictwo prohusyckie ze Spytkiem z Melsztyna i Abrahamem Zbąskim na czele. Początkowo król Jagiełło okazywał husytom przychylność, ale pod wpływem stronnictwa Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, wydany został w r. 1434 edykt wieluński, nakazujący chwytać heretyków i poddawać ich karze. Po śmierci Jagiełły rozpoczęła się akcja przeciwhusycka prowadzona przez wspomnianego wyżej bpa Oleśnickiego, jednak husyci utrzymali się w Wielkopolsce, na Kujawach, Pomorzu Zachodnim i Pokarpaciu do połowy XV w.

nadzieja.pl

W kraju wybuchły bunty i zamieszki; wciąż lała się krew. Rujnowały go wewnętrzne walki i obce wojska, które znowu wtargnęły do Czech. Ci, którzy pozostali wierni ewangelii, stali się przedmiotem krwawych prześladowań*.

Ponieważ większość braci zawierając przymierze z Rzymem wchłonęła jego błędne nauki, ci, którzy trwali przy starej wierze, zorganizowali się w odrębny Kościół pod nazwą „Bracia Czescy" (Jednota Bracka). Ściągnęło to na nich przekleństwa wszystkich rodaków. Pozostali oni jednak nieporuszeni w wierze. Zmuszeni do ukrywania się w lasach i jaskiniach, schodzili się potajemnie na czytanie Słowa Bożego i wspólne nabożeństwa.

Przez posłów, których wysyłali do różnych krajów, dowiedzieli się, że tu i tam żyją „pojedynczo wyznawcy prawdy, którzy tak jak oni są też prześladowani, i że w Alpach istnieje stary Kościół, opierający się na Piśmie Świętym i sprzeciwiający się bałwochwalczym naukom Rzymu" (Wylie, III, 19). Wiadomość tę przyjęto z wielką radością i nawiązano korespondencję z waldensami.

Wierni ewangelii Czesi przetrwali długą noc prześladowań, zwracając w najciemniejszych godzinach swe oczy ku horyzontowi jak ludzie, którzy oczekują poranku. „Przyszło im żyć w złych dniach. Pamiętali jednak o słowach wypowiedzianych przez Husa, a powtórzonych przez Hieronima, że wiek musi przeminąć, zanim nastanie dzień. Słowa te były dla taborytów (husytów) tym, czym były słowa Józefa, skierowane do pokoleń izraelskich w domu niewoli. „Ja umrę, ale Bóg was nawiedzi i wyprowadzi z tego kraju" (tamże, III, 19). „Ostatnie lata piętnastego wieku były świadkami powolnego wzrostu liczby zborów Braci Czeskich. Chociaż prześladowania nie ustały, cieszyli się oni względnym spokojem. Na początku szesnastego wieku było w Czechach i na Morawach dwieście ich zborów" (M. Gillett, *Life and Times of John Hus*, t. II, s. 570). „Tak pokaźna była liczba tych, którzy pozostali, unikając ognia i miecza, i którzy mogli doczekać jutrzenki przepowiedzianej przez Husa" (Wylie, III, 19)*.

---

* W dobie reformacji pojawili się w Polsce kontynuatorzy idei Jana Husa, bracia czescy, którzy wypędzeni ze swej ojczyzny przybyli w większej grupie do Wielkopolski w r. 1548, gdzie znaleźli schronienie w dobrach Andrzeja Górki i braci Ostrorogów. Zbory ich powstały na Śląsku, Wielkopolsce i Pomorzu Zachodnim. Przyłączyły się do nich niektóre rody szlacheckie. Głównym ośrodkiem braci czeskich było miasto Leszno w Wielkopolsce, gdzie rozwijali się pod patronatem Rafała Leszczyńskiego. W Lesznie posiadali swój Kościół, szkołę i archiwum. Przebywał tutaj także przez wiele lat słynny pedagog Jan Amos Komeński.

nadzieja.pl

Rozdział VII

Zerwanie Lutra z Rzymem

Wśród ludzi powołanych do wyzwolenia Kościoła z mroków papiestwa i wyprowadzenia go na światło czystej wiary, Marcin Luter stoi na pierwszum miejscu. Gorliwy i pobożny, nie znający żadnego innego strachu oprócz bojaźni Bożej, ani żadnych innych podstaw wiary oprócz Pisma Świętego, Luter był odpowiednim człowiekiem dla czasów, w których żył. Przez niego Bóg wykonał wielkie dzieło reformacji Kościoła i oświecenia świata.

Podobnie jak pierwsi heroldowie ewangelii, Marcin Luter pochodził z ludu. Wczesną młodość spędził w skromnym domu rodzinnym niemieckiego wieśniaka. Jego ojciec, górnik, ciężką pracą zarabiał na wychowanie syna. Postanowił, że Marcin będzie prawnikiem; Bóg jednak przeznaczył go na budowniczego w Kościele, który tak wolno wznosił się w ciągu stuleci. Trudy, niedostatek i surowa dyscyplina były szkołą, w której Nieskończona Mądrość przygotowała Lutra do ważnej misji jego życia.

Ojciec Lutra był człowiekiem czynu i silnego charakteru. Był stanowczy, uczciwy i szczery, wierny obowiązkom bez względu na możliwe następstwa. Zdrowy rozsądek nie pozwalał mu ufać klasztorowi i mnichom. Był w najwyższym stopniu niezadowolony, gdy Luter bez jego zezwolenia wstąpił do klasztoru. Dwa lata upłynęły zanim ojciec pojednał się z synem, lecz nawet wtedy jego zapatrywania pozostały niezmienione.

Rodzice Lutra dbali o wychowanie i wykształcenie swych dzieci. Starali się, aby poznały Boga i zdobywały cechy chrześcijańskiego charakteru. Syn często słyszał modlitwy ojca, w których prosił on Boga, aby dziecko pamiętało o Jego Imieniu i mogło głosić Jego prawdę. Rodzice wykorzystywali każdą sposobność, na jaką pozwalało im życie pełne znoju, aby podnosić swój poziom moralny i intelektualny. Ich wysiłki, by wychować dzieci na pobożnych i pożytecznych ludzi, były gorliwe i wytrwałe. W swym zdecydowaniu i stałości charakteru wykazywali czasami zbyt wielką surowość, lecz sam reformator, choć świadom pewnych błędów wychowawczych rodziców, uważał, że ich wychowanie bardziej zasługuje na pochwałę niż naganę. W szkole, do której

nadzieja.pl

posłano Lutra dość wcześnie, obchodzono się z nim surowo, a nawet srogo. Ubóstwo rodziców było tak wielkie, że Luter, opuściwszy dom rodzinny, musiał zarabiać na życie, śpiewając po domach, często jednak głodował. Ówczesne zabobonne poglądy religijne napełniały go strachem. Kładąc się na spoczynek, drżał rozmyślając o mrocznej przyszłości, a myśl o Bogu napełniała go przerażeniem, bowiem wyobrażał Go sobie jako bezlitosnego i surowego sędziego, a nie łaskawego Ojca niebios.

Mimo tych nie sprzyjających okoliczności Luter zdecydowanie dążył do osiągnięcia wysokiego poziomu moralnego i intelektualnej doskonałości, które przyciągały jego myśli. Spragniony był wiedzy, a jego gorliwy i praktyczny umysł żądał czegoś trwałego i pożytecznego zamiast pozorów i powierzchowności.

Gdy jako osiemnastoletni młodzieniec wstąpił na uniwersytet w Erfurcie, jego położenie i perspektywy na przyszłość były lepsze niż we wcześniejszych latach. Rodzice osiągnąwszy przez oszczędność i pracowitość lepsze warunki materialne, mogli mu teraz pomóc. Także wpływ rozsądnych przyjaciół złagodził nieco efekty wcześniejszej dyscypliny. Luter zabrał się do studiowania dzieł najlepszych autorów i wzbogacając swój umysł ich doniosłymi myślami, przyswajał sobie skarby ludzkiej mądrości. Już wcześniej był obiecującym uczniem, a teraz w sprzyjających warunkach jego umysł szybko zaczął się rozwijać. Dobra pamięć, żywa wyobraźnia, zdrowy rozsądek i niezmordowana pilność zdobyły mu szybko przodujące miejsce wśród kolegów. Intelektualna dyscyplina wzbogaciła jego rozum, rozbudziła aktywność oraz przenikliwość umysłu, przygotowała go do późniejszych walk.

Bojaźń Pańska mieszkała w sercu Lutra, umożliwiając mu niezachwiane dążenie do wytyczonych celów i prowadząc do głębokiej pokory przed Bogiem. Stale pamiętał o swej zależności od Boga i każdy dzień rozpoczynał modlitwą, prosząc Go o prowadzenie i pomoc. Często mawiał: „Modlić się właściwie, to więcej niż połowa nauki" (D'Aubigné, *History of the Reformation of the Sixteenth Century*, II, 2).

Kiedy Luter pewnego dnia przeglądał książki w bibliotece uniwersyteckiej, znalazł tam łacińską Biblię. Takiej książki nigdy przedtem nie widział, nie wiedział nawet o jej istnieniu. Znał tylko część Ewangelii i Listów, które czytane były ludowi w czasie nabożeństw i sądził, że była to cała Biblia. Teraz po raz pierwszy ujrzał całe Pismo Święte. Ze czcią i zdziwieniem obracał święte karty, z bijącym sercem czytał słowa życia i co chwila zatrzymywał się, aby zawołać: „O, gdyby Bóg chciał mi dać tę księgę na własność" (tamże, II, 2). Aniołowie niebiańscy stali u jego boku, a promienie światła z tronu Bożego odkrywały przed nim skarby prawdy. Zawsze obawiał się obrazić Boga, lecz w tej chwili, jak nigdy przedtem, przekonany był o swym grzesznym stanie.

nadzieja.pl

Gorące pragnienie uwolnienia się od grzechów i pojednanie się z Bogiem spowodowały w końcu, że Luter wstąpił do klasztoru. Tutaj zażądano od niego wykonywania najcięższych prac i żebrania od domu do domu. Był właśnie w tym wieku, kiedy człowiek najwięcej pragnie poważania i uznania, więc te poniżające prace raniły jego naturalne uczucia. Jednak cierpliwie znosił te upokorzenia, wierząc, że są one konieczne dla osiągnięcia zbawienia.

Każdą chwilę wolną od codziennych obowiązków poświęcał studiom, skracając czas snu do minimum, a nawet żałując tych kilku minut na spożycie skromnych posiłków. Studiowanie Słowa Bożego było dla niego największą radością. Znalazł w klasztorze przykutą łańcuchem do muru Biblię i często przy niej przebywał. W miarę jak pogłębiała się jego świadomość grzechu, starał się własnymi uczynkami uzyskać przebaczenie. Prowadził bardzo surowe życie, a swą złą naturę, od której życie klasztorne nie dało mu żadnego uwolnienia, starał się zwyciężyć przez posty, nocne czuwania i biczowanie się. Nie wzbraniał się przed żadną ofiarą, dzięki której mógłby osiągnąć taką czystość serca, aby Bóg mógł go zaakceptować. Później powiedział: „To prawda, że byłem pobożnym mnichem i przestrzegałem wszelkich przepisów zakonu jak najbardziej dokładnie. Jeżeli jakiś mnich miałby dzięki swym uczynkom dostać się do nieba, z pewnością ja byłbym do tego uprawniony (...). Gdybym trwał w tym dalej, umartwiałbym się na śmierć" (tamże II, 3). Wskutek prowadzenia takiego trybu życia utracił siły i często mdlał, z czego nigdy już się nie wyleczył. Ale pomimo wszelkich wysiłków nie mógł znaleźć wytchnienia, a w końcu stanął na krawędzi rozpaczy.

Kiedy Lutrowi zdawało się, że nie ma dla niego nadziei, Bóg zesłał mu pomocnika i przyjaciela. Pobożny Staupitz, wizytator zakonny, pomógł mu w zrozumieniu Słowa Bożego i radził, aby odwrócił swą uwagę od siebie i przestał wciąż rozmyślać nad wiecznym potępieniem za przestąpienie prawa Bożego, a skierował swój wzrok na Jezusa, Zbawiciela, przebaczającego grzechy. „Zamiast torturować się z powodu popełnionych grzechów, rzuć się w ramiona Zbawiciela. Ufaj Mu, ufaj w sprawiedliwość Jego życia i w pojednanie przez Jego śmierć. Słuchaj Syna Bożego, który stał się człowiekiem, aby dać ci pewność swej Boskiej łaski". „Kochaj tego, który cię najpierw umiłował" (tamże, II, 4). W ten sposób poseł łaski przekonywał przyjaciela. Jego słowa wywarły na Lutrze wielkie wrażenie. Po licznych walkach z długo pielęgnowanymi błędami mógł wreszcie zrozumieć prawdę i poczuł zstępujący nań pokój.

Luter otrzymawszy święcenia kapłańskie opuścił klasztor, powołany został bowiem na stanowisko profesora Uniwersytetu w Wittenberdze. Tutaj zaczął studiować Pismo Święte w językach, w których zostało napisane. Rozpoczął też wykłady Biblii, odkrywając przed zaciekawionymi studentami skarby księgi Psalmów, Ewangelii i Listów apostolskich. Staupitz radził mu, żeby

nadzieja.pl

głosił Słowo Boże z ambony, Luter jednak wahał się, ponieważ czuł się niegodnym mówić do ludzi jako poseł Boży. Dopiero po długich namowach uczynił zadość prośbom przyjaciela. W tym czasie dobrze znał już Pismo Święte, a łaska Boża spoczywała na nim. Jego elokwencja przyciągała słuchaczy, przejrzystość i moc w przedstawianiu prawdy przekonywała ich, a gorliwość wzruszała serca.

Luter wciąż jeszcze był wiernym synem Kościoła rzymskiego i nigdy nie myślał, że mógłby być kimś innym. Opatrzność Boża sprawiła, że odwiedził Rzym. Podróż do stolicy papieskiej odbył pieszo, zatrzymując się w napotykanych po drodze klasztorach. Gdy przybył do pewnego klasztoru we Włoszech ogromnie zdziwiły go bogactwa, okazałość i przepych, jaki tam ujrzał. Czerpiąc dochody z książęcego skarbca, mnisi mieszkali we wspaniałych komnatach, ubierali się w najbogatsze szaty i ucztowali przy suto zastawionych stołach. Z bolesnymi wątpliwościami porównywał Luter ten przepych z samozaparciem i trudami własnego życia. Wszystko to wprawiło go w zakłopotanie.

W końcu zobaczył leżące w oddali miasto, zbudowane na siedmiu wzgórzach. Głęboko wzruszony upadł na ziemię i zawołał: „Bądź pozdrowiony święty Rzymie!” (tamże, II, 6). Gdy przybył do miasta, zaczął zwiedzać Kościoły, słuchał cudownych opowiadań księży i mnichów i dokonywał wszystkich wymaganych obrzędów. Wszędzie spotykał sceny, które napełniały go zdziwieniem i przerażeniem. Widział, że grzech panuje wśród wszystkich warstw duchowieństwa. Z ust kardynałów słyszał nieprzyzwoite żarty, a ich bluźniercze zachowanie, nawet podczas mszy, napełniało go zgrozą. Przebywając wśród mnichów i mieszkańców miast widział wszędzie przerażającą rozwiązłość. Na każdym kroku spotykał się z profanacją świętości „Kto nie zobaczy i nie usłyszy pisał”— ten nie uwierzy, jakie grzechy i haniebne czyny popełniane są w Rzymie: Dlatego mają tam zwyczaj mówić: jeśli istnieje piekło, to z pewnością Rzym jest na nim zbudowany; jest on otchłanią wydającą na świat każdy rodzaj grzechu” (tamże, II, 6).

Zgodnie z wydanym w tym czasie dekretem papieskim wszyscy, którzy na kolanach weszliby po „schodach Piłata”, mieli otrzymać odpust. Mówiono, że sam Zbawiciel szedł po tych schodach, gdy opuszczał sąd rzymski i że cudownie zostały one przeniesione z Jerozolimy do Rzymu. Pewnego dnia Luter nabożnie wstępował na kolanach owymi schodami, gdy naraz jakiś głos podobny do grzmotu powiedział do niego: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rzym. 1,17). Zawstydzony i przerażony Luter zerwał się z kolan i pośpiesznie opuścił to miejsce. Usłyszane zdanie nigdy nie straciło dla niego swego znaczenia. Od tego dnia wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem zrozumiał błąd polegania na własnych uczynkach w celu osiągnięcia zbawienia i pojął konieczność niezachwianej wiary w zasługi Chrystusa. Oczy jego zostały otwarte, aby już nigdy nie zamknąć się na zwiedzenia papiestwa. Gdy opuszczał Rzym, odwrócił

nadzieja.pl

się od niego także sercem i od tego czasu to odłączenie stawało się coraz wyraźniejsze aż do chwili, gdy całkowicie zerwał wszelkie związki z Kościołem rzymskim.

Po powrocie z Rzymu mianowano Lutra doktorem teologii na uniwersytecie w Wittenberdze. Teraz wreszcie mógł prawdziwie zająć się studiowaniem Pisma Świętego, które tak bardzo pokochał. Uroczyście postanowił, że przez wszystkie dni swego życia będzie starannie studiować i sumiennie głosić jedynie Słowo Boże, a nie nauki papieskie. Nie był już zwykłym mnichem lub profesorem, lecz upełnomocnionym posłem Biblii. Powołano go na duszpasterza trzody, która łaknęła prawdy. Luter zdecydowanie oświadczył, że chrześcijanie nie powinni przyjmować żadnych nauk oprócz tych, które oparte są na autorytecie Pisma Świętego. Słowa te, zawierające żywotną zasadę reformacji, uderzały w podstawy papieskiej władzy.

Luter dostrzegł niebezpieczeństwo stawiania ludzkich teorii ponad Słowo Boże. Bez obaw zaatakował spekulatywne nauki scholastyków będące w sprzeczności z Biblią, a także przeciwstawił się filozofii i teologii, które tak długo wywierały wpływ na ludzi. Oskarżył te dyscypliny wiedzy jako nie tylko bezwartościowe, lecz także zgubne. Starał się natomiast, odwracając umysły swych słuchaczy od sofizmatów filozofów i teologów, skierować je ku wiecznym prawdom głoszonym przez proroków i apostołów.

Poselstwo, które przynosił chętnie słuchającym go tłumom, było niezmiernie cenne. Nigdy jeszcze nie słyszano takich nauk. Radosna wieść o miłości Zbawiciela, o pewności odpuszczenia grzechów i odzyskania pokoju dzięki pojednawczej krwi Chrystusa cieszyła serca słuchaczy i budziła w nich nieśmiertelną nadzieję. W Wittenberdze zajaśniało światło, którego promienie miały dotrzeć do najdalszych zakątków świata, a które miało jeszcze bardziej rozbłysnąć przy końcu czasu.

Lecz światłość i ciemność nie mogą istnieć ze sobą w zgodzie. Między prawdą a błędem toczy się nieustanna walka. Kto broni jednej strony, musi zaatakować drugą. Zbawiciel powiedział: „Nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz” (Mat. 10,34), a Luter kilka lat po rozpoczęciu reformacji stwierdził: „Bóg nie prowadzi mnie, On mnie popycha do przodu, porywa mnie. Nie jestem panem samego siebie. Chcę żyć w spokoju, lecz rzucany jestem w sam środek walk” (tamże, V, 2). Nadszedł właśnie czas, gdy reformator miał rozpocząć swoją walkę.

Kościół katolicki uczynił z łaski Bożej przedmiot handlu. Obok ołtarzy ustawiano stoły do wymiany pieniędzy, a mury kościelne odbijały okrzyki sprzedających i kupujących (por. Mat. 21,12). Pod pozorem zbierania funduszów na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie, publicznie sprzedawano odpusty za grzechy, czyniąc to z rozkazu samego papieża. Za cenę zbrodni budowano świątynię rzekomo na cześć Boga i dla Jego służby, kamień węgielny położono za cenę nieprawości. Ale środek ten, który miał posłużyć wzbogaceniu się Rzymu, spo-

nadzieja.pl

wodował śmiertelny cios wymierzony przeciwko jego mocy i wielkości. Zaktywizował bowiem najzacieklejszych przeciwników papiestwa i doprowadził do walki, która zatrzęsła tronem papieża i uderzyła w tiarę tego arcykapłana.

Władze papieskie wyznaczyły w Niemczech urzędnika nazwiskiem Tetzel, który miał kierować handlem odpustami. Później udowodniono mu najpodlejsze przestępstwa, jakie popełnił przeciwko społeczeństwu i prawu Bożemu. Tetzel zdołał jednak uniknąć kary, na jaką zasłużył i ponownie oddał się bez skrupułów realizacji zamierzeń papieża. Z rażącą bezczelnością powtarzał skołowanemu, łatwo wierzącemu i zabobonnemu ludowi cudowne historie i jawne fałszerstwa, by zwieść słuchaczy. Czytanie Biblii zostało zabronione w celu utrzymania ludzi pod kontrolą papiestwa, by mogło ono zwiększyć bogactwa i władzę żarłocznego duchowieństwa (por. C. Gieseler, *A Compendium of Ecclesiastical History*, IV, 1, 5).

Gdy Tetzel zjawił się w jakimś mieście, szedł przed nim posłaniec, ogłaszając: „Łaska Boża i ojca świętego jest przed waszymi bramami" (D'Aubigné, III, 1). Lud witał bluźnierczego oszusta w taki sposób, jakby przyszedł do nich sam Bóg z nieba. Handel odbywał się w kościele, gdzie Tetzel wstępował na ambonę i zachwalał odpusty jako najkosztowniejsze dary Boże. Mówił, że na mocy jego zaświadczenia, wszelkie grzechy, które nabywca odpustu będzie chciał popełnić zostaną mu przebaczane i nie będzie musiał za nie pokutować" (D'Aubigné, III, 1). Zapewniał także, że jego odpusty mają moc ratowania nie tylko żywych ale i umarłych, że w momencie, gdy zabrzęczy moneta wyrzucona do jego skrzynki, dusza, za którą zapłacono, natychmiast opuści czyściec i uda się prosto do nieba (por. R. Hagenbach, *History of the Reformation*, t. I, s. 96).

Gdy Szymon czarnoksiężnik chciał od apostołów kupić moc czynienia cudów, Piotr odpowiedział mu: „Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży" (Dz. 8,20). Odpusty Tetzla znajdowały jednak wielu nabywców. Złoto i srebro płynęły do jego skrzynki. Zbawienie, za które zapłacono pieniędzmi, można było otrzymać łatwiej niż to, które wymaga pokuty, wiary i gorliwych wysiłków, by oprzeć się grzechowi i pokonać go.

Doktrynie o odpustach sprzeciwili się teolodzy i pobożni wierni Kościoła rzymskiego, wielu więc było takich, którzy nie wierzyli twierdzeniom sprzecznym z rozsądkiem i objawieniem. Żaden jednak duchowny nie odważył się podnieść głosu przeciw niezbożnemu handlowi, choć wielu ludzi było zaniepokojonych; pytali oni, czy Bóg w jakiś sposób dokona oczyszczenia swego Kościoła.

Chociaż Luter był jeszcze gorliwym papistą, bluźniercze postępowanie handlarzy odpustami napełniało go zgrozą. Jego parafianie również nabywali odpusty i przychodzili do swego duszpasterza, wyznając swe grzechy i oczekując rozgrzeszenia nie dlatego, że żałowali za nie i chcieli się poprawić, lecz na podstawie kupionego odpustu. Luter nie dawał im jednak rozgrzeszenia i przestrzegał ich, że jeśli nie będą pokutować i nie odnowią życia, zginą w

nadzieja.pl

swych grzechach. W wielkim zakłopotaniu parafianie ci szukali Tetzla skarżąc się mu, że ich spowiednik odrzucił jego zaświadczenia kupionych odpustów. Niektórzy odważnie żądali zwrotu pieniędzy. Mnicha ogarnął gniew. Przeklinając w najokropniejszy sposób, kilkakrotnie polecił rozpalić ogień na rynku, stwierdzając, „że otrzymał od papieża rozkaz spalenia każdego heretyka, który będzie się sprzeciwiał jego najświętszym odpustom" (D'Aubigné, III, 4). Teraz Luter śmiało rozpoczął swe dzieło jako obrońca prawdy. Jego głos z ambony brzmiał poważnym i szczerym oskarżeniem. Ukazywał ludziom niszczycielskie wpływy grzechu i nauczał, że przez własne uczynki człowiek nie może zmniejszyć swych win ani uniknąć należnej za to kary. Tylko skrucha przed Bogiem i wiara w Jezusa Chrystusa może uratować pokutującego grzesznika. Łaski Bożej nie można nabyć za pieniądze, jest ona bezpłatnym darem. Radził ludowi, by nie kupował odpustów, lecz w wierze spoglądał na ukrzyżowanego Chrystusa. Opowiadał o swym własnym bolesnym doświadczeniu, kiedy daremnie starał się zbawić przez upokorzenie i pokutę i zapewniał słuchaczy, że znalazł pokój i radość, gdy odwrócił myśl i wzrok od siebie, a uwierzył w Chrystusa.

Gdy Tetzel dalej kontynuował handel odpustami i powtarzał swe niezbożne twierdzenia, Luter zdecydował się skuteczniej wystąpić przeciw tym skandalicznym nadużyciom. Wkrótce nadarzyła się ku temu okazja. Kaplica zamkowa w Wittenberdze posiadała relikwie, które w pewne dni wystawiane były na widok publiczny, a zupełne odpuszczenie grzechów przyrzekano wszystkim, którzy w tym czasie przychodzili do kościoła i spowiadali się. W takie dni kościół był przepełniony tłumami ludzi. Zbliżała się jedna z najważniejszych uroczystości — dzień Wszystkich Świętych. W dniu poprzedzającym to święto Luter przyłączył się do tłumów, które ciągnęły w kierunku kościoła i na jego drzwiach przybił dziewięćdziesiąt pięć tez przeciwko nauce o odpustach. Zdeklarował się, że następnego dnia będzie w jednej z sal uniwersytetu bronić tych tez wobec wszystkich, którzy je zaatakują.

Tezy Lutra wzbudziły powszechne zainteresowanie; czytano je kilkakrotnie i wszędzie powtarzano. Na uniwersytecie i w całym mieście powstało wielkie podniecenie. Tezy wyjaśniały, że ani papież, ani żaden inny człowiek nigdy nie otrzymali mocy przebaczania grzechów i darowania kary za nie. Cały system odpustów jest komedią zwykłym oszustwem, służącym zdobyciu pieniędzy przez wykorzystanie zabobonności ludu; jest podstępem szatana, który chce zniszczyć wszystkich ufających jego kłamliwym naukom. Tezy podkreślały dalej, że ewangelia Chrystusowa jest najcenniejszym darem Kościoła, a objawiona w niej łaska Boża ofiarowana jest darmo wszystkim tym, którzy w pokorze i wierze jej szukają.

Tezy Lutra wywołały szerokie dyskusje, nikt jednak nie odważył się przyjąć jego wezwania. Twierdzenia, które Luter ogłosił, w ciągu kilku dni obiegły całe Niemcy, a po paru tygodniach znane były w całej niemal Europie. Wielu

nadzieja.pl

szczerych katolików, którzy dostrzegali panującą w kościele nieprawość i ubolewali nad nią lecz nie wiedzieli, jak powstrzymać jej rozwój, z radością przeczytało tezy Lutra, widząc w nich głos Boży. Czuli, że Pan w swym miłosierdziu wyciągnął rękę, aby powstrzymać szybko rozprzestrzeniającą się falę zła płynącą ze stolicy papieskiej. Książęta i dostojnicy świeccy skrycie cieszyli się, że nareszcie zostanie podważona ta wszechpotężna moc, która twierdziła, że nie wolno się sprzeciwiać jej postanowieniom.

Jednak zabobonne i miłujące grzech rzesze wpadły w przerażenie, gdy sofizmaty, które tak długo łagodziły ich obawy, zostały obalone. Chytrzy duchowni, zatrzymani w swym dziele sankcjonowania zła, widząc, że ich zyski zostały zagrożone, połączyli się, aby bronić uzurpacji Rzymu. Reformator napotkał na opór zaciekłych oskarżycieli. Niektórzy obwiniali go o zbyt pochopne i impulsywne postępowanie. Inni oskarżali go o zuchwalstwo, twierdząc, że nie kieruje nim Bóg, że jego wystąpienie motywowane jest dumą i bezczelnością. „Któż nie wie, że każdy kto forsuje jakieś nowe idee, jest zawsze posądzony o dumę i chęć zwady? — odpowiadał reformator. „Dlaczego zamordowano Jezusa i Jego naśladowców? Ponieważ uważano ich za dumnych gardzicieli ówczesnej mądrości i wiedzy, którzy głosili nowe poglądy nie pytając pokornie o zdanie konserwatystów. Cokolwiek czynię, stanie się nie według rady ludzkiej, lecz Boskiej. Jeżeli to dzieło pochodzi od Boga, któż je zatrzyma. Jeżeli nie jest od Boga, któż je zdoła prowadzić dalej? Niech się nie dzieje wola moja, ani ich, ani wasza, lecz Twoja wola, święty Ojcze, który jesteś w niebie” (D’Aubigné, III, 6).

Chociaż Duch Boży pobudził Lutra do rozpoczęcia dzieła, nie miało ono być przeprowadzone bez żadnych walk: Zarzuty stawiane Lutrowi przez jego nieprzyjaciół, fałszywe interpretacje jego zamiarów i niesprawiedliwe, złośliwe uwagi o jego charakterze i motywach postępowania, spadły na reformatora jak niepowstrzymana lawina i nie pozostały bez skutku. Luter liczył na to, że przywódcy ludu zarówno w sferach kościelnych, jak i uczelnianych, złączą się z nim na korzyść reformacji. Słowa zachęty ludzi zajmujących wysokie stanowiska dodały mu radości i nadziei. Przeczuwał, że w kościele wreszcie wschodzi jutrzenka. Niestety, słowa zachęty zmieniły się w oskarżenia i potępienia. Wielu dostojników państwowych i kościelnych było przekonanych o prawdziwości jego tez, ale zorientowali się, że przyjęcie tych prawd pociągnęłoby za sobą doniosłe zmiany. Oświecenie i przekształcenie życia ludu byłoby równoznaczne z podkopaniem autorytetu Rzymu. Nagle wyczerpałoby się źródło olbrzymich dochodów, które wpływały do kasy papieskiej, co ograniczyłoby z kolei rozrzutność i wystawne życie dostojników kościelnych. Poza tym nauczanie ludu, aby myślał i postępował w sposób świadomy i odpowiedzialny, spoglądając jedynie na Chrystusa w celu osiągnięcia zbawienia, zachwiałoby tronem papieża i w końcu zniszczyłoby jego władzę. Z tych właśnie względów dostojnicy odrzucili dane im od Boga

nadzieja.pl

poznanie prawdy, a sprzeciwiając się człowiekowi, którego posłał Bóg, sprzeciwili się samemu Chrystusowi i prawdzie.

Luter zadrżał, gdy uświadomił sobie, że jest jedynie, małym człowiekiem, który sprzeciwił się największym mocom ziemi. Czasami wątpił, czy to rzeczywiście Bóg kazał mu wystąpić przeciwko autorytetowi Kościoła. „Kimże byłem — pisał później — by sprzeciwić się majestatowi papieża, przed którym drżeli królowie i cała ziemia? (...). Nikt nie wie, ile wycierpiałem w tych pierwszych dwóch latach i ile przeżyłem zwątpień" (tamże, III, 6). Reformator nie zniechęcał się jednak. Gdy zabrakło mu pomocy ludzkiej, spoglądał na Boga ufając, że może polegać na Jego wszechmocnym ramieniu.

Do pewnego zwolennika reformacji Luter pisał: „Nie można dojść do zrozumienia Pisma Świętego przez studia. Czytanie Biblii powinieneś rozpoczynać od modlitwy. Proś Pana, aby ci w swej łasce dał prawdziwe zrozumienie Jego Słowa. Nie ma innego interpretatora Słowa Bożego oprócz jego Autora. Zresztą On sam powiedział, że każdy kto pragnie, wyuczony będzie od Boga. Nie polegaj więc na swoim rozumie i nie spodziewaj się, że możesz cokolwiek osiągnąć przez studia; zaufaj jedynie Bogu i wpływowi Ducha Świętego. Uwierz memu doświadczeniu" (tamże, 111, 7). W tych słowach Lutra leży wielka nauka dla wszystkich, którzy czują się powołani przez Boga do głoszenia wspaniałych prawd w naszych czasach. Prawdy te wywołują wrogość szatana i tych, którzy lubią błędne nauki wymyślone przez niego. Do walki z siłami zła potrzeba czegoś więcej, aniżeli rozumu i ludzkiej mądrości.

Gdy przeciwnicy Lutra powoływali się na zwyczaje i tradycje albo twierdzenia i autorytet papieża, on występował przeciwko nim jedynie z Biblią. W niej miał dowody, których nie mogli odeprzeć; dlatego też zwolennicy formalizmu i zabobonu zażądali krwi Lutra, tak jak Żydzi zapragnęli krwi Chrystusa. „Jest heretykiem — wołali fanatycy papiestwa. — Jeżeli ten wstrętny heretyk pożyje choćby godzinę dłużej, będzie to największa zdrada Kościoła. Natychmiast zbudujcie dla niego stos" (tamże, 111, 9). Lecz Luter nie padł ofiarą ich wściekłości. Bóg miał dla niego dzieło do wykonania i posłał swych aniołów, aby go ochraniali. Jednak wielu z tych, którzy dzięki Lutrowi przyjęli cenne światło, stało się obiektem napaści szatana i poniosło męczeńską śmierć dla prawdy.

Nauki Lutra przyciągały uwagę myślących ludzi w całych Niemczech. Szybko też dotarły do innych krajów Europy*. Jego kazania i pisma promie-

---

* Reformacja w Niemczech wywarła silny wpływ na ziemie polskie, zarówno na Śląsk, jak i Prusy Królewskie oraz Wielkopolskę. Luteranizm zaczął rozwijać się w Polsce ok. roku 1518, najwcześniej we Wrocławiu, Gdańsku i Poznaniu. Zasilony przez liczną emigrację luterańską, śląską i niemiecką, luteranizm wzmocnił się w XVIII w. i na pocz. XIX w.; przodował liczebnie wśród innych wyznań protestanckich na ziemiach polskich w XIX w. i taka sytuacja utrzymała się do dziś.

nadzieja.pl

niowały światłem, które budziło i oświecało tysiące ludzi. Żywa wiara zajmowała miejsce martwego formalizmu, który tak długo trzymał ludzi w więzach błędu. Ludzie z dnia na dzień tracili zaufanie do nauk rzymskiej religii. Ustępowały bariery uprzedzeń. Słowo Boże, które Luter wykorzystał jako probierz każdej nauki i każdego twierdzenia, okazało się obosiecznym mieczem, torującym drogę do serc ludzi. Wszędzie budziło się pragnienie duchowego postępu. Wszędzie objawiało się nie znane od wielu stuleci dążenie do sprawiedliwości. Oczy ludu tak długo kierowane na ludzkie obrzędy i ziemskich pośredników zaczęły spoglądać w pokorze i wierze na ukrzyżowanego Chrystusa.

Szerokie zainteresowanie naukami Lutra wzbudziło obawy władz papieskich. Reformator otrzymał wezwanie, by stawić się w Rzymie i odpowiedzieć na oskarżenia o herezję. Rozkaz ten przeraził jego przyjaciół. Znali bowiem dobrze niebezpieczeństwo grożące Lutrowi w tym mieście, pijanym krwią męczenników Jezusowych. Sprzeciwili się więc jego podróży do Rzymu i wystosowali prośbę o przesłuchanie Lutra w Niemczech.

W końcu zgodzono się na to i wyznaczono wysłannika papieskiego, który miał przesłuchać Lutra. We wskazówkach, jakie papież udzielił swemu legatowi, stwierdził on, że Luter został już uznany za heretyka. Polecono więc posłowi papieskiemu, „by oskarżył i uwięził niezwłocznie reformatora". Gdyby Luter nie chciał odwołać swych nauk i nie udałoby się go uwięzić, legat otrzymał prawo ścigania go w całych Niemczech, a także wyjęcia spod prawa, rzucenia klątwy i ekskomunikowania wszystkich tych, którzy są jego zwolennikami. Dla wytępienia zaraźliwej herezji papież rozkazał swemu wysłannikowi, aby na wszystkich, bez względu na piastujący urząd w Kościele czy państwie, z wyjątkiem cesarza, rzucić klątwę, jeżeli nie będą chcieli pomóc w ujęciu Lutra i jego zwolenników oraz w wydaniu ich Rzymowi" (tamże, IV, 2).

Objawił się w tym prawdziwy duch papiestwa. W piśmie papieża nie było nie tylko śladu chrześcijańskich zasad postępowania, ale nawet zwykłej, ludzkiej sprawiedliwości. Luter był daleko od Rzymu; nie mógł bezpośrednio wytłumaczyć i obronić swych poglądów. Przed rozpatrzeniem sprawy, bez jakichkolwiek dochodzeń ogłoszono go za heretyka i w ciągu jednego dnia upomniano, oskarżono, osądzono i potępiono go, a wszystko to uczyniono za sprawą samozwańczego ojca świętego, uważającego się za najwyższy i nieomylny autorytet Kościoła oraz państwa.

W czasie, gdy Luter tak bardzo potrzebował życzliwości i rady prawdziwego przyjaciela, opatrzność Boża przysłała do Wittenbergi Melanchtona. Zdrowy rozsądek, głęboka wiedza i elokwencja w połączeniu z czystością i prawością charakteru zdobyły młodemu i skromnemu Melanchtonowi uznanie i podziw. Jego wybitne zdolności szły w parze z łagodnym usposobieniem. Wkrótce stał się on gorliwym uczniem ewangelii oraz zaufanym przyjacielem Lutra i jego podporą. Dokładność, przezorność i łagodność Melanchtona uzu-

nadzieja.pl

pełniały odwagę i bojowość Lutra. Ich wspólna działalność była siłą dla reformacji, a dla Lutra źródłem pokrzepienia.

Na miejsce przesłuchania wyznaczono Augsburg i reformator udał się do tego miasta pieszo. Bardzo się o niego obawiano. Otwarcie twierdzono, że w drodze zostanie napadnięty i zamordowany, a jego przyjaciele prosili, by nie narażał się na niebezpieczeństwo. Zachęcali go nawet do opuszczenia na jakiś czas Wittenbergi i schronienia się u ludzi, którzy chętnie go ukryją. Luter jednak nie chciał opuścić stanowiska, które mu Bóg wyznaczył. Był przekonany, że pomimo wszystkich szalejących wokół niego burz musi wiernie bronić prawdy. Na wszystkie propozycje odpowiadał słowami: „Jak Jeremiasz jestem człowiekiem czynu i walki; lecz im więcej mi grożą, tym bardziej się cieszę (...). Zrujnowali już mój honor i reputację. Pozostało tylko jedno — moje słabe i nędzne ciało. Niech zabiorą je, w ten sposób skrócą moje życie o kilka godzin. Ale jeśli chodzi o mą duszę, to nie mogą jej zabrać. Kto chce ogłaszać światu słowo Chrystusa, musi być stale przygotowanym na śmierć" (tamże, IV, 4).

Wiadomość o przybyciu Lutra do Augsburga bardzo ucieszyła legata papieskiego. Kłopotliwy heretyk, który zwrócił na siebie uwagę całego świata, zdawał się być teraz w mocy Rzymu i legat postanowił nie wypuścić go ze swoich rąk. Reformator jeszcze nie zaopatrzył się w glejt cesarski. Przyjaciele nalegali, by bez tego dokumentu w żadnym wypadku nie zjawiał się przed posłem papieża, sami nawet chcieli uzyskać dla niego gwarancje od cesarza. Legat zamierzał zmusić Lutra do odwołania swych nauk, a jeśli by się to nie udało, chciał go dostarczyć do Rzymu, by tam podzielił los Husa i Hieronima. Dlatego przez swych współpracowników starał się zachęcić Lutra, by ten zjawił się u niego bez glejtu, ufając jedynie jego łasce. Reformator jednak odmówił i dopiero wtedy, gdy uzyskał dokument zapewniający mu ochronę ze strony cesarza, stawił się przed wysłannikiem papieża.

Wysłannicy Rzymu zdecydowali się zdobyć Lutra pozorną przychylnością. Legat w rozmowie z reformatorem był dla niego bardzo uprzejmy, żądał jednak, aby poddał się władcy Kościoła i wyrzekł się swych poglądów bez żadnych dyskusji i pytań. Papista niewłaściwie ocenił charakter człowieka, z którym miał do czynienia. Luter w swej odpowiedzi wyraził uznanie dla Kościoła, swe dążenie do poznania prawdy oraz gotowość dania odpowiedzi na wszelkie zastrzeżenia do głoszonych przez siebie nauk, a także gotowość poddania ich pod dyskusję przodujących wówczas uniwersytetów. Równocześnie jednak zaprotestował przeciw postępowaniu kardynała, który żądał od niego odwołania poglądów bez wykazania mu błędów.

Kardynał powtarzał tylko: „Odwołaj, odwołaj!" Reformator stwierdził, że jego nauki opierają się na Piśmie Świętym i stanowczo odmówił wyrzeczenia się prawdy. Legat papieski, nie mogąc odpowiedzieć na argumenty Lutra, zaczął obsypywać go zarzutami i drwinami, na przemian z pochlebstwami oraz

nadzieja.pl

cytatami z ustaleń soborów, dekretów papieskich i ojców Kościoła. Nie dopuszczał reformatora do głosu. W końcu Luter widząc, że kontynuowanie rozmowy będzie bezużyteczne, otrzymał niechętnie dane mu pozwolenie doręczenia swej obrony na piśmie.

„Uczyniwszy tak — pisał do swego przyjaciela — zyskałem podwójnie. Po pierwsze słowo pisane można poddać pod sąd innych, po drugie dobrze przygotowane pismo może lepiej podziałać na obawy, jeśli nie na sumienie zarozumiałego i gadatliwego despoty, który w przeciwnym wypadku zagłuszałby mnie swą władczą mową" (Martyn, *The Life and Times of Luther*, s. 271-272).

Przy następnym spotkaniu Luter przedstawił jasny, zwięzły i sugestywny wykład swych poglądów, poparty licznymi cytatami z Biblii. Po głośnym odczytaniu swego pisma wręczył je kardynałowi. Ten jednak z lekceważeniem odłożył je na bok mówiąc, że jest w nim tylko mnóstwo niepotrzebnych słów i nieodpowiednich tekstów z Pisma Świętego. Wzburzony Luter powołując się wobec tego na wypowiedzi tradycji i nauk Kościoła, obalił twierdzenia kardynała pokonując go jego własną bronią.

Gdy wysłannik papieża zorientował się, że argumenty Lutra są nie do odparcia, stracił nad sobą panowanie i we wściekłości zaczął krzyczeć: „Odwołaj, bo jeżeli tego nie uczynisz, wyślę cię do Rzymu, by stawić cię przed sądem; który rozpatrzy twoją sprawę. Wyklnę ciebie i twoich zwolenników, a wszystkich, którzy będą cię popierać, wyłączę z Kościoła". Na koniec oświadczył dumnie i ze złością: „Odwołaj, lub nie pokazuj mi się więcej na oczy" (D'Aubigné, IV, 6).

Reformator wraz ze swymi przyjaciółmi niezwłocznie opuścił legata dając mu do zrozumienia, że nie powinien oczekiwać żadnego odwołania. To jednak nie zgadzało się z planami kardynała. Łudził się, że przemocą i strachem zmusi Lutra do ustąpienia. Teraz jednak stał pośród swych współpracowników, spoglądając na nich z wyrazem głębokiego rozczarowania z powodu poniesionej porażki.

Wystąpienie Lutra przed kardynałem nie było daremne. Zgromadzeni tam ludzie mieli doskonałą okazję, by porównać obu mówców i samemu osądzić, co sobą reprezentowali, jak też ocenić siłę i prawdziwość ich stanowisk. Jak uderzająca była między nimi różnica! Skromny i pokorny reformator zdecydowanie stał w mocy Bożej, mając po swej stronie prawdę; wysłannik papieża, wyniosły, arogancki, dumny i niedorzeczny, nie mający ani jednego dowodu z Pisma Świętego na poparcie swych twierdzeń, mimo to krzyczał: „Odwołaj, albo zostaniesz wysłany do Rzymu, gdzie poniesiesz zasłużoną karę".

Pomimo, że Luter miał glejt cesarski, papiści planowali schwytać go i uwięzić. Przyjaciele usilnie prosili reformatora, by nie przedłużał swego pobytu w Augsburgu, gdyż jest to niecelowe; tłumaczyli, że powinien zaraz wracać do Wittenbergi z zachowaniem daleko idącej ostrożności, nie zdradzając swych

nadzieja.pl

zamiarów. Pod wpływem tych próśb Luter konno opuścił Augsburg przed świtem, w towarzystwie tylko jednego przewodnika, którego przydzielił mu burmistrz miasta. Z wieloma obawami potajemnie przejeżdżał ciemnymi i cichymi ulicami miasta. W tym czasie czujni i bezlitośni wrogowie knuli jego zgubę. Czy umknie z zastawionych sieci? Dla reformatora były to chwile niepokoju i żarliwej modlitwy. Wreszcie dotarł do małej bramy w murze miasta. Otworzono mu i bez przeszkód wyjechał ze swym przewodnikiem. Gdy byli już bezpieczni za obrębem miasta, przyśpieszyli jazdę i zanim legat papieski dowiedział się o jego wyjeździe, Luter był już poza zasięgiem swych prześladowców. Szatan i jego emisariusze przegrali. Człowiek, o którym sądzili, iż znajduje się w ich ręku, umknął jak ptak z sideł ptasznika.

Wiadomość o ucieczce Lutra zaskoczyła i rozwścieczyła legata. Spodziewał się, że za mądre i zdecydowane poradzenie sobie z człowiekiem zakłócającym spokój w Kościele otrzyma jakieś wysokie stanowisko, jednak nadzieja ta zawiodła. Swój gniew wyraził w liście do Fryderyka, elektora saskiego, zaciekle oskarżając w nim Lutra i żądając, by Fryderyk natychmiast odesłał reformatora do Rzymu lub wygnał go z Saksonii. Broniąc się Luter nalegał, by legat lub papież wykazał mu jego błędy, a on ze swej strony najuroczyściej przyrzeka odwołać swe nauki, jeśli tylko udowodnią mu, że sprzeciwiają się one Słowu Bożemu. Wyraził też wdzięczność Bogu, że uznał go godnym znoszenia cierpień dla świętej sprawy.

Elektor saski dotychczas mało słyszał o nowych naukach, lecz szczerość, jasność i moc słów Lutra uczyniły na nim tak wielkie wrażenie, że zdecydował się ochraniać reformatora, dopóki nie zostaną mu udowodnione jego błędy. W odpowiedzi na żądanie legata napisał: „Ponieważ Doktor Marcin stanął przed Wami w Augsburgu, powinniście być zadowoleni. Nie oczekiwaliśmy, że bez wykazania mu błędów będziecie go zmuszać do odwołania swych nauk. Żaden uczony w naszym księstwie nie uważa, by nauki Doktora Marcina były niezbożne, niechrześcijańskie lub heretyckie”. Ponadto książę odmówił wysłania Lutra do Rzymu, a także usunięcia go z kraju (D’Aubigné, IV, 10).

Elektor widział wszędzie ogólny upadek moralności. Potrzeba było wielkiego dzieła reformacji. Skomplikowane i kosztowne sposoby konieczne dla utrzymania społeczeństwa w ryzach i karania przestępstw byłoby niepotrzebne, gdyby tylko ludzie postępowali zgodnie z przykazaniami Bożymi i głosem odrodzonego sumienia. Fryderyk widział, że Luter pracuje dla osiągnięcia tego celu i w skrytości cieszył się, że w Kościele daje się odczuć wpływ reformatora.

Widział też, że działalność Lutra jako profesora uniwersytetu przynosi doskonałe rezultaty. Zaledwie rok upłynął od czasu, gdy reformator przybił swe tezy na drzwiach kaplicy zamkowej, a już liczba pielgrzymów przybywających tam na dzień Wszystkich Świętych znacznie zmalała. Rzym tracił czcicieli i dary, a miejsce pielgrzymów adorujących święte relikwie zajęli żądni

nadzieja.pl

prawdziwej wiedzy studenci, licznie przybywający do Wittenbergi. Prace Lutra wszędzie wzbudzały zainteresowanie Pismem Świętym i nie tylko z Niemiec, ale także z innych krajów napływali studenci na uniwersytet, gdzie reformator wykładał. Młodzieńcy, którzy po raz pierwszy zbliżali się do Wittenbergi „podnosili ręce ku niebu chwaląc Boga, że tak jak kiedyś na Syjonie, tak teraz tutaj zapalił światło prawdy, które dociera do najbardziej odległych krajów świata" (tamże, IV, 10).

W tym czasie Luter tylko częściowo porzucił błędy papiestwa. Gdy jednak porównywał Słowo Boże z papieskimi dekretami, napełniało go zdziwienie. „Studiuję dekrety papieskie — pisał — i nie wiem, czy sam papież jest antychrystem, czy też jego apostołem, bowiem Chrystus jest w tych dokumentach przedstawiony w fałszywym świetle i zaiste powtórnie ukrzyżowany" (tamże, V, 1). Luter nadal jednak był zwolennikiem Kościoła rzymskiego i nie myślał o odłączeniu się od niego.

Pisma i nauki reformatora dotarły do wszystkich narodów chrześcijańskich. Reformacja rozprzestrzeniła się w Szwajcarii, Hiszpanii i Polsce. W Anglii przyjęto jego nauki jako słowa życia. Prawda przedostała się także do Belgii i Włoch. Tysiące ludzi budziło się ze śmiertelnej śpiączki do radości i nadziei życia pełnego wiary.

Rzym coraz bardziej denerwował się z powodu ataków Lutra. Niektórzy fanatyczni przeciwnicy, a wśród nich także doktorzy uniwersytetów, stwierdzili, że ten, kto zabije Lutra, nie popełni grzechu. Pewnego dnia do reformatora zbliżył się jakiś nieznany osobnik, mający pod płaszczem ukryty pistolet i zapytał Lutra, dlaczego idzie sam. „Jestem w ręku Boga — odpowiedział Luter. — On jest moją siłą i tarczą. Cóż mi może uczynić człowiek?" (tamże, V, 2). Słysząc te słowa napastnik zbladł i uciekł, jakby spotkał samego anioła z nieba.

Rzym zdecydował, że Luter musi umrzeć, lecz Bóg ochraniał reformatora. Jego nauki docierały wszędzie: „do chat i klasztorów, do zamków rycerskich, uniwersytetów i pałaców królewskich", wszędzie pojawiali się szlachetni ludzie, aby poprzeć wysiłki reformatora (tamże, VI, 2).

W tym czasie Luter czytając dzieła Husa, odkrył w nich, że wielka prawda o usprawiedliwieniu z wiary, której on starał się nauczać, była już wcześniej głoszona przez jego czeskiego poprzednika. „My wszyscy — pisał — Paweł, Augustyn i ja sam byliśmy husytami nie wiedząc nawet o tym". „Zapewne Bóg nawiedzi ten świat za to, że prawda była głoszona już ponad sto lat temu i została spalona" (Wylie, VI, 1).

W wezwaniu do cesarza i szlachty niemieckiej o polepszenie chrześcijańskiego życia, Luter tak pisał o papieżu: „To straszne, że człowiek, który sam nazywa się zastępcą Chrystusa, postępuje jak władca świecki, z wystawnością, której żaden król ani cesarz nie może dorównać. Czy żyje on jak biedny Jezus

nadzieja.pl

lub pokorny Piotr? Mówią, że jest panem tego świata, ale Chrystus, którego namiestnikiem papież się mieni, powiedział: »Królestwo moje nie jest z tego świata«. Czy zatem władza namiestnika może być większa od władzy zwierzchnika?" (D'Aubigné, VI, 3).

Wypowiadając się na temat uniwersytetów Luter stwierdził: „Obawiam się, że nasze uczelnie staną się bramami piekła, o ile nie będą w nich wykładać Pisma Świętego i wpajać jego nauk do serca młodzieży. Nie radzę nikomu posyłać swych dzieci tam, gdzie nie króluje, Pismo Święte. Każda taka instytucja, gdzie się nie studiuje Słowa Bożego, musi ulec zepsuciu" (tamże, VI, 3).

Wezwanie to lotem błyskawicy obiegło całe Niemcy i wywarło duże wrażenie na ludziach. Wrogowie Lutra, pałający chęcią zemsty, nalegali, aby papież podjął zdecydowane kroki przeciwko reformatorowi. Zarządzono więc, że nauki Lutra mają być natychmiast potępione. Reformatorowi i jego zwolennikom dano sześćdziesiąt dni do namysłu, a po tym czasie, w razie nieodwołania głoszonych poglądów, postanowiono wykluczyć ich z Kościoła.

Był to poważny cios dla reformacji. Przez całe wieki groźba klątwy kościelnej napawała strachem wszystkich monarchów, a potężne państwa doprowadzała do nędzy i ruiny. Wszyscy ci, na których zaciążyła klątwa, byli dla innych przedmiotem strachu, nie wolno było z nimi obcować, a należało traktować ich jako banitów; ścigano ich tak długo, dopóki nie poginęli. Luter zdawał sobie sprawę z nadciągającej burzy, lecz stał niezachwianie, ufając, że Chrystus będzie dla niego pomocą i obroną. Z wiarą i odwagą męczennika pisał: „Nie wiem, co ma się stać, nie zabiegam o to, aby wiedzieć (...). Niech cios spadnie gdzie chce, nie obawiam się. Żaden liść nie spada bez woli Ojca; o ileż bardziej dba On o nas! Łatwo jest umierać dla Słowa, bowiem Słowo, które ciałem się stało, samo za nas zmarło. Jeśli umieramy z Nim, będziemy razem z Nim żyć, a przechodząc to, co On przeszedł przed nami, znajdziemy się tam, gdzie On jest i będziemy mieszkać z Nim na wieki" (tamże, VI; 9).

Gdy bulla papieska dosięgła Lutra, napisał on: „Gardzę nią i atakuję, gdyż jest niezbożna i fałszywa (...) sam Chrystus jest w niej potępiony (...). Cieszę się jednak, że muszę doznawać takiego zła dla najlepszej sprawy. Już teraz czuję o wiele więcej wolności w sercu, bowiem wreszcie wiem, że papież jest antychrystem, a jego tron tronem samego szatana" (D'Aubigné, VI, 9).

Wyrok Rzymu nie pozostał jednak bez skutku. Więzienia, tortury i miecze stały się narzędziem dla wymuszenia posłuszeństwa. Słabi i zabobonni drżeli na myśl o wyroku papieża. Chociaż ogólnie ujmowano się za Lutrem, wielu zbytnio ceniło swe życie, aby je narazić dla reformacji. Wszystko zdawało się wskazywać na bliski koniec dzieła reformacji.

Luter jednak nadal był nieustraszony. Rzym rzucał na niego swe klątwy i świat nie wątpił, że zostanie on zmuszony do poddania się lub zginie, z całą

nadzieja.pl

mocą przeciwstawiał się jednak Luter wyrokowi papieskiemu. Uroczyście ogłosił, że zrywa z Rzymem na zawsze. W obecności tłumu studentów, uczonych i mieszkańców Wittenbergi spalił bullę papieską, a wraz z nią prawa kanoniczne, dekrety skierowane przeciwko niemu i inne pisma papistów.

„Nieprzyjaciele paląc moje książki zadali ranę prawdzie, która dotarła do umysłów prostego ludu i zrujnowali ich dusze, z tego właśnie powodu ja spaliłem ich pisma. W ten sposób rozpoczęła się poważna walka, bowiem dotychczas igrałem tylko z papieżem. Rozpocząłem to dzieło w imieniu Bożym; zostanie ono zakończone nie przeze mnie lecz przez Jego moc" (tamże, VI, 10).

Na zarzuty wrogów, którzy twierdzili, że jego sprawa wkrótce upadnie, Luter odpowiadał: „Kto wie, czy Bóg mnie nie wybrał i nie powołał i czy nie powinni się oni obawiać tego, iż pogardzając mną, pogardzają samym Bogiem. Mojżesz sam uciekł z Egiptu, Eliasz sam działał podczas panowania króla Achaba, Izajasz był osamotniony w Jerozolimie, a Ezechiel w Babilonie (...). Bóg nigdy nie powoływał na proroków najwyższych kapłanów ani ludzi wysokiego stanu, lecz wybierał zazwyczaj osoby niskiego pochodzenia, którymi pogardzano, a raz powołał nawet pasterza, jakim był Amos. W każdym wieku święci z narażeniem swego życia musieli napominać wielkich, królów, książęta, kapłanów i uczonych (...). Nie mówię, że jestem prorokiem; mówię tylko, że powinni się obawiać właśnie dlatego, iż jestem jeden, a ich jest wielu. Mam jednak pewność, że Słowo Boże jest przy mnie, a nie przy nich" (tamże, VI, 10).

Jednak nie odbyło się bez wewnętrznej walki, zanim Luter zdecydował się na całkowite zerwanie z Rzymem. Mniej więcej w tym czasie pisał: „Codziennie coraz bardziej odczuwam, jak ciężko jest odrzucić wierzenia, które wpojono w dzieciństwie. Jak wiele bólu kosztowało mnie — choć miałem Pismo Święte u swego boku — przekonanie samego siebie o słuszności sprzeciwienia się papieżowi i uznanie go za antychrysta. Ileż udręk serca przeżyłem! Jakże często sam zadawałem sobie pytanie, które wciąż słyszałem z ust papistów: „Czyż tylko ty jesteś mądry? Czy wszyscy inni błądzą? Cóż się stanie, jeżeli to właśnie ty błądzisz i tak wielu ludzi prowadzisz do błędu, który ich na wieki potępi?" W ten sposób walczyłem ze sobą i z szatanem, aż Chrystus przez swe nieomylne słowo zapewnił mnie, że moje obawy są niesłuszne" (Martyn, *The Life and Times of Luther*, s. 372-373).

Papież groził Lutrowi ekskomuniką jeśli ten nie odwoła swych nauk, i teraz swoją groźbę spełnił. Ukazała się nowa bulla, która potwierdzała ostateczne wykluczenie reformatora z Kościoła rzymskiego, określając go mianem wyklętego z nieba i potępiając również tych wszystkich, którzy przyjmą jego nauki. Wielki bój rozpoczął się.

Wszyscy, których Bóg używa do głoszenia poselstwa o szczególnym znaczeniu dla czasów, w których żyją, natrafiają na sprzeciw. Prawdy, które Luter

nadzieja.pl

głosił, były potrzebne jego czasom; dla dzisiejszego Kościoła istnieją także odpowiednie prawdy, które trzeba ogłosić. Bóg, czyniący wszystko według swojej woli, zapragnął umieścić ludzi w różnych sytuacjach dziejowych i zlecił im obowiązki, odpowiadające czasom i warunkom, w jakich żyli. Jeśli doceniali skierowane na nich światło, prawda była objawiona im w większym zakresie. Jednak w dzisiejszych czasach ludzie tak samo nie pragną prawdy, jak nie pragnęli jej w czasach Lutra ci, którym się on sprzeciwiał. Jak dawniej, tak i dziś chętniej przyjmuje się tradycje i ludzkie teorie niż czyste Słowo Boże. Kto głosi prawdę dzisiaj, nie może spodziewać się przychylniejszego przyjęcia niż to, jakiego doświadczyli wcześniej reformatorzy. Wielki bój między prawdą a błędem, między Chrystusem a szatanem, przed końcem historii świata przybierze na sile.

Jezus powiedział do swych uczniów: „Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy od pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą” (Jan 15,19.20). Innym razem Zbawiciel powiedział wyraźnie: „Biada wam, gdyby o was dobrze mówili wszyscy ludzie, bo tak czynili fałszywym prorokom ojcowie ich” (Łuk. 6,26). Duch panujący w świecie w dawniejszych czasach nie zgadzał się z duchem Chrystusa; obecnie sytuacja też nie uległa poprawie. Ten, kto głosi czyste Słowo Boże nie znajdzie większej przychylności dzisiaj aniżeli wówczas. Sposoby walki z prawdą mogą się zmienić, wrogość przeciwników może wydawać się mniejsza, gdyż będzie bardziej podstępna, ale sama walka nigdy nie ustanie i będzie trwać aż do końca świata.

nadzieja.pl

Rozdział VIII

Luter przed sejmem

Na tron Niemiec wstąpił Karol V. Wysłannicy papiescy pośpieszyli do nowego cesarza, aby złożyć mu gratulacje, a jednocześnie skłonić go do użycia swej siły przeciwko reformacji. Z drugiej strony elektor saski, któremu Karol w wielkiej mierze zawdzięczał koronę, prosił go, by nie podejmował żadnych kroków przeciwko Lutrowi, zanim ten nie zostanie przesłuchany. W ten sposób cesarz znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. Wiedział, że papiści nie zadowolą się niczym innym jak tylko cesarskim edyktem skazującym Lutra na śmierć. Jednak elektor stanowczo oświadczył, że „ani cesarski majestat, ani nikt inny nie udowodnił, że pisma Lutra zostały sprawiedliwie potępione", dlatego też cesarz rozkazał, aby „doktor Luter otrzymał glejt, by mógł się zjawić przed uczonych, pobożnych i bezstronnych sędziów" (D'Aubigné, VI, 11).

Uwaga wszystkich stronnictw skierowana została na sejm, który zebrał się w Wormacji tuż przed wstąpieniem Karola V na tron. Celem sejmu było rozstrzygnięcie ważnych kwestii politycznych, tam też niemieccy książęta mieli po raz pierwszy spotkać się z młodym monarchą. Ze wszystkich stron Niemiec zjechali się dostojnicy kościelni i państwowi. Przybyli potężni i zazdrośni o swe prawa możnowładcy, dumni i pewni swej wyższości książęta Kościoła, dworscy rycerze i ich uzbrojone orszaki, a także posłowie z obcych i dalekich krajów — wszyscy zebrali się w Wormacji. Jednak na tym ogromnym zgromadzeniu tematem, który wzbudził największe zainteresowanie, była sprawa saskiego reformatora.

Cesarz Karol polecił elektorowi, by przybył na sejm razem z Lutrem, któremu zapewnił ochronę i przyrzekł swobodną dyskusję z kompetentnymi osobami celem omówienia punktów spornych. Luter z napięciem czekał na spotkanie z cesarzem. W tym czasie jego zdrowie było mocno nadwerężone, jednak napisał do elektora: „Gdy sam o własnych siłach nie będę mógł przybyć do Wormacji, każę się tam zawieźć, nawet jeśli będę chory, gdyż nie wątpię, że gdy cesarz mnie wzywa, jest to głos samego Boga. Jeśli dopuszczą się wobec

nadzieja.pl

mnie gwałtu, co jest bardzo prawdopodobne — gdyż nie wzywają mnie po to, abym ich pouczał — sprawę tę pozostawię Panu. Żyje przecież wciąż i panuje Ten, który w Babilonie zachował trzech młodzieńców w ognistym piecu. Jeżeli nie uratuje mnie, to przecież moje życie jest bez znaczenia. Brońmy tylko Ewangelii, by nie stała się przedmiotem pogardy ze strony niegodziwych ludzi i przelewajmy za nią krew, a na pewno zwyciężymy. Nie do mnie należy decydowanie, czy moje życie lub śmierć przyczyni się do zbawienia ogółu (...). Możecie oczekiwać ode mnie wszystkiego (...) oprócz ucieczki i odwołania poglądów. Na pewno nie ucieknę, a tym bardziej niczego nie odwołam" (tamże, VII, 1).

Kiedy w Wormacji rozeszła się wiadomość, że Luter ma się zjawić przed sejmem, wywołało to wielkie podniecenie. Aleander, legat papieski, któremu powierzono sprawę Lutra, był bardzo zaniepokojony. Przeczuwał, że przesłuchanie Lutra może okazać się w skutkach bardzo niebezpieczne dla papiestwa. Prowadzenie dochodzenia w sprawie, w której papież wydał już potępiający wyrok, równało się znieważeniu autorytetu „nieomylnego kapłana". Poza tym legat obawiał się, że elokwencja i mocne argumenty Lutra skłonią wielu książąt do zajęcia stanowiska przeciwnego interesom papieskim. W najbardziej natarczywy sposób starał się więc odwieść cesarza od zamiaru wezwania Lutra przed sejm. W tym mniej więcej czasie została wydana bulla wykluczająca Lutra z Kościoła, co wraz z zabiegami Aleandra — skłoniło cesarza do ustąpienia legatowi. Napisał więc do elektora, że jeżeli Luter nie odwoła swych tez, musi pozostać w Wittenberdze.

Aleander, niezadowolony jednak z tego zwycięstwa, działał dalej za pomocą wszelkich dostępnych mu środków, by uzyskać wyrok skazujący Lutra. Wytrwale zwracał uwagę książąt, prałatów i innych członków sejmu na sprawę Lutra, oskarżając reformatora o podżeganie ludzi do buntu, bezbożności i bluźnierstwa. Jednak popędliwość i namiętność, jakie cechowały słowa legata, wskazywały wyraźnie, jakie motywy nim kierują: Ogół zebranych stwierdził, że „bardziej nienawiść i chęć zemsty, niż gorliwość i pobożność były powodem wystąpień legata" (tamże, VII; 1). Większość osób obecnych na sejmie coraz bardziej przychyla się do sprawy Lutra.

Ze zdwojoną energią i gorliwością starał się legat przekonać cesarza, że jego obowiązkiem jest wypełnienie papieskich zleceń. Ale prawo Niemiec wymagało w takich kwestiach rozpatrzenia sprawy i jednomyślności wszystkich książąt. W końcu jednak cesarz uległ namowom legata i pozwolił mu przedstawić sprawę sejmowi. „Był to dzień triumfu dla nuncjusza. Zebranie było bardzo liczne, a sprawa jeszcze większa. Aleander miał przemawiać w imieniu Rzymu (...) matki i pani wszystkich Kościołów. Przed zebranymi pełnomocnikami chrześcijaństwa miał bronić stolicy Piotrowej. Legat miał wybitny dar wymowy i dowiódł, że dorósł do wysokości zadania. Opatrzność chciała, by

nadzieja.pl

Rzym — zanim będzie potępiony — był reprezentowany i broniony przed najdostojniejszym trybunałem przez swego najzdolniejszego mówcę" (Wylie, VI, 4). Zwolennicy reformatora z obawami oczekiwali na wynik wystąpienia Aleandra. Elektor saski nie był obecny, lecz wyznaczył kilku radnych, którzy mieli mu donieść o przemówieniu nuncjusza papieskiego.

Aleander z całą mocą swej elokwencji i naukowych wywodów usiłował podeptać prawdę. Rzucał na Lutra coraz to nowe oskarżenia, określając go jako nieprzyjaciela Kościoła i państwa, wroga żywych i umarłych, duchowieństwa i świeckich, soborów i pojedynczych chrześcijan. „W pismach Lutra jest tyle błędów — stwierdził — iż można by za nie spalić sto tysięcy heretyków".

Kończąc swą mowę tak wyraził się o zwolennikach reformacji: „Czym są ci luteranie? Zgrają bezczelnych pedagogów, zepsutych duchownych, rozwiązłych mnichów, ignoranckich prawników, zdegradowanych szlachciców i prostaków, których ci pierwsi sprowadzili na manowce i zdeprawowali. O ileż bardziej liczny, zdolny i bogatszy jest Kościół katolicki! Jednogłośna uchwała tego znamienitego zebrania oświeci prostych, ostrzeże nierozważnych, utwierdzi chwiejnych, a słabych wzmocni" (D'Aubigné, VII, 3).

Takiej właśnie broni używano we wszystkich wiekach przeciw obrońcom prawdy. Te same zarzuty są zawsze stawiane wszystkim tym, którzy odważą się głosić jasne i wyraźne prawdy Słowa Bożego w przeciwieństwie do zakorzenionych błędów. „Kimże są ci kaznodzieje nowych nauk?" — pytają ci, którzy hołdują rozpowszechnionej religii. Są niewykształceni, nieliczni i pochodzą z niższych warstw społecznych; twierdzą jednak, że posiadają prawdę i są wybranym ludem Bożym. To nieuki, którzy sami siebie zwodzą. O ileż wyższy wobec nich jest nasz Kościół pod względem liczby wyznawców i wpływu. Jakże dużo jest w naszym Kościele znaczących i uczonych ludzi, o ile więcej siły po naszej stronie". Oto argumenty, które skutecznie wpływają na świat, ale jak za czasów Lutra, tak i dziś nie są przekonywające.

Reformacja nie skończyła się wraz ze śmiercią Lutra, jak to wielu mniema. Trwa ona i będzie nadal trwać do końca historii świata. Wielkie dzieło Lutra polegało na przekazaniu innym tego światła, jakie sam otrzymał od Boga. Nie otrzymał on jednak całego światła, jakie świat miał uzyskać. Od owego czasu aż do dnia dzisiejszego nowe światło nieprzerwanie bije z Pisma Świętego i wciąż odkrywane są coraz to nowe prawdy Boże.

Mowa legata wywarła wielkie wrażenie na sejmie. Nie było tam Lutra, który mógłby zwyciężyć papieskiego bojownika jasnymi i przekonywającymi dowodami Słowa Bożego. Nikt nie starał się bronić reformatora. Wszyscy skłaniali się nie tylko do potępienia Lutra i jego nauk, ale także do wytępienia wszelkiej herezji. Dla Rzymu była to najlepsza okazja do obrony swych interesów. Wszystko, co mogło być wygłoszone w obronie papiestwa, zostało powiedziane. Pozorne zwycięstwo było jednak znakiem porażki. W przyszłości

nadzieja.pl

kontrast pomiędzy prawdą a błędem miał się bardziej uwidocznić, gdy obie strony zmierzyły się w otwartej walce. Od tego dnia Rzym już nigdy nie miał być tak bezpieczny, jak był poprzednio.

Chociaż większość członków sejmu nie zawahała się wydać Lutra na pastwę Rzymu, wielu jednak, widząc i ubolewając nad panoszącym się w Kościele zepsuciem, żądało usunięcia nadużyć, które były wynikiem korupcji i chciwości duchowieństwa i powodowały tyle nieszczęść w Niemczech. Legat przedstawił hierarchię kościelną w jak najlepszym świetle. Bóg jednak pobudził jednego z obecnych do prawdziwego nakreślenia stosunków panujących w Kościele. Z godnością wstał wtedy książę Jerzy z Saksonii i dokładnie opisał szalbierstwa i zwiedzenia papieża, jak również ich zgubne następstwa. Kończąc powiedział: „Są to tylko niektóre z rażących nadużyć Rzymu. Pozbawieni są wszelkiego wstydu, a ich jedynym celem są (...) pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze (...) do tego stopnia, że księża, którzy powinni głosić ludowi prawdę, nie wypowiadają niczego poza kłamstwem i oszustwem. Są oni nie tylko tolerowani, ale nagradzani, bowiem im większe są ich kłamstwa, tym większy mają zysk. To właśnie z tego plugawego źródła płynie zgorszenie, a rozwiązłość idzie w parze z chciwością. (...) Niestety to skandaliczne postępowanie kleru wydaje tak wiele biednych dusz na wieczne potępienie. Trzeba więc przeprowadzić ogólną reformę" (tamże, VII, 4).

Nawet sam Luter nie potrafiłby dosadniej określić nadużyć Rzymu, a fakt, że mówca był zdecydowanym przeciwnikiem papiestwa, nadawał jego słowom tym większą moc.

Gdyby zebranym zostały otwarte oczy, zobaczyliby pośród siebie aniołów Bożych, którzy rozpraszali ciemności błędu oraz przygotowywali umysły i serca na przyjęcie prawdy. To Boża moc panowała nawet nad umysłami przeciwników reformacji, przygotowując w ten sposób drogę do przeprowadzenia wielkiego dzieła. Marcin Luter nie był obecny na sejmie, lecz w zgromadzeniu usłyszano głos Tego, który jest większy od Lutra.

Sejm natychmiast wyznaczył komitet, którego zadaniem było zestawienie papieskich nadużyć, przygniatających tak bardzo naród. Listę, która zawierała sto jeden punktów, przedstawiono cesarzowi z prośbą, by bezzwłocznie podjął kroki mające na celu usunięcie wymienionych nadużyć. „Jak wiele ginie dusz — mówili autorzy prośby — jak wiele zdarza się przypadków kradzieży i wymuszania pieniędzy, jak wiele skandali otacza duchową głowę chrześcijaństwa! Naszym obowiązkiem jest zapobiec upadkowi i hańbie narodu. Z tego powodu prosimy was najpokorniej i usilnie, by poczyniono kroki w kierunku polepszenia stosunków i przeprowadzenia ogólnej reformy" (tamże, VII, 4).

Teraz wreszcie zażądano przybycia Lutra. Nie zważająca na prośby, sprzeciwy i pogróżki Aleandra, cesarz w końcu wyraził zgodę na przybycie reforma-

nadzieja.pl

tora. Do wezwania dołączono glejt, który zapewniał reformatorowi powrotną podróż do bezpiecznego miejsca. Dokumenty te wręczono posłowi, który miał je zawieźć do Wittenbergi i wrócić razem z Lutrem do Wormacji.

Przyjaciele Lutra przerazili się, znając bowiem dobrze uprzedzenia i wrogość jakie żywiono do reformatora, obawiali się, że jego przeciwnicy nie uszanują glejtu cesarskiego i targną się na jego życie. Na prośby przyjaciół, którzy starali się powstrzymać od wyjazdu do Wormacji, Luter odpowiedział: „Papiści wcale nie pragną mego przyjazdu do Wormacji; oni chcą mego potępienia i śmierci, ale to nieważne. Módlcie się nie za mnie, lecz za Słowo Boże (...). Chrystus napełni mnie swym Duchem, bym mógł pokonać apostołów błędu. Pogardzałem nimi przez całe życie, a teraz zatriumfuję nad nimi przez swą śmierć. Chcą zmusić mnie w Wormacji, abym odwołał swoje pisma. Moje odwołanie będzie brzmiało tak: Kiedyś mówiłem, że papież jest zastępcą Chrystusa, teraz twierdzę, że jest on przeciwnikiem naszego Pana i apostołem diabła" (tamże, VII, 6).

W niebezpieczną podróż Luter nie udał się samotnie. Oprócz cesarskiego posła zdecydowali się towarzyszyć mu trzej przyjaciele. Melanchton także z całego serca pragnął przyłączyć się do nich. Przywiązał się do Lutra i chciał być razem z nim nawet w więzieniu a nawet razem z nim ponieść śmierć. Luter jednak odmówił jego prośbom. Gdyby on zginął, odpowiedzialność za reformację musiałaby spocząć na młodym pomocniku. Odjeżdżając Luter powiedział do Melanchtona: „Jeżeli nie wrócę i wrogowie zabiją mnie, nauczaj dalej i trwaj mocno w prawdzie. Pracuj na moim miejscu (...). Jeżeli ty zostaniesz przy życiu, moja śmierć nie będzie miała znaczenia" (tamże, VII, 7): Studenci i obywatele miasta, którzy zebrali się by pożegnać Lutra, byli bardzo wzruszeni. Wielu z tych, których serca zostały poruszone przez ewangelię, żegnało go ze łzami w oczach. W ten sposób Luter i jego towarzysze opuścili Wittenbergę.

W drodze spostrzegli, że ludzi gnębiły najgorsze przeczucia. W niektórych miastach nie okazywano im żadnych oznak szacunku. W innym miejscu, gdy zatrzymali się na noc, pewien przyjaźnie usposobiony ksiądz wyraził swe obawy w ten sposób, że pokazał Lutrowi obraz włoskiego reformatora, który poniósł męczeńską śmierć. Następnego dnia dowiedzieli się, że pisma Lutra zostały w Wormacji potępione. Cesarscy posłowie ogłaszali dekret Karola V, na mocy którego wszystkie zakazane książki należało oddać władzom miejskim. Poseł, który obawiał się, że bezpieczeństwo Lutra jest mocno zagrożone i sądził, że reformator może zmienił już postanowienie, zapytał, czy chce on jechać w dalszą drogę. Luter odpowiedział: „Chociaż jestem wyklęty we wszystkich miastach, jadę dalej" (tamże, VII, 7).

W Erfurcie przyjęto reformatora z wielką czcią. Luter otoczony tłumami zwolenników szedł tymi samymi ulicami, które we wcześniejszych latach tak często przemierzał ze swą torbą żebraka. Odwiedził też swą celę klasztorną i

nadzieja.pl

przypomniał sobie wewnętrzne walki; dzięki którym spłynęło nań światło, jakie teraz oświecało całe Niemcy. Proszono go o wygłoszenie kazania. Choć było mu to zabronione, poseł nie sprzeciwił się w tym wypadku i mnich, który kiedyś w klasztorze był posługaczem, wstąpił teraz na ambonę.

Do zgromadzonego tłumu Luter zaczął przemawiać słowami Jezusa: „Pokój wam: Filozofowie, doktorzy i pisarze starali się swymi naukami wskazać ludziom drogę do osiągnięcia życia wiecznego. Niestety nie udało im się to. Ja wam teraz pokażę tę drogę (...). Bóg wzbudził z martwych Człowieka, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który pokonał śmierć, zniszczył grzech i zamknął bramy piekła. Dokonał dzieła zbawienia (...). Chrystus zwyciężył! Jest to dla nas radosna nowina. Jesteśmy zbawieni przez Jego uczynki, a nie przez nasze (...). Nasz Pan powiedział: „Pokój wam, spójrzcie na moje ręce". Spójrz, człowieku, to ja, ja sam zniweczyłem twe grzechy i odkupiłem cię. A teraz daję ci pokój, mówi Pan".

Luter kontynuował mówiąc, że przejawem prawdziwej wiary jest świątobliwe życie: „Skoro Bóg nas zbawił, żyjmy tak, aby nasze czyny podobały się Mu. Jesteś bogaty? Przeznacz swe bogactwo na potrzeby biednych. Jesteś ubogi? Idź i pracuj u bogatych. Jeżeli zaś uważasz, że twe własne czyny wystarczą ci do zbawienia, to twoja służba dla Boga jest tylko oszustwem, kłamstwem" (tamże, VII, 7).

Lud jak urzeczony słuchał jego słów. Głodne dusze otrzymywały chleb żywota. Wreszcie ujrzeli Chrystusa wywyższonego ponad papieży, legatów, cesarzy i królów. Luter ani razu nie wspomniał o swym niebezpiecznym położeniu. Nie chciał stać się przedmiotem podziwu i współczucia. Głosząc Chrystusa stracił z oczu samego siebie. Ukrył się za Mężem Boleści, dążąc jedynie do przedstawienia Jezusa jako Zbawiciela grzesznika.

Kontynuując swą podróż reformator wzbudzał olbrzymie zainteresowanie. Tłumy zaciekawionych ludzi tłoczyły się wokół niego, a przyjazne głosy ostrzegały przed zamiarami władz rzymskich. Niektórzy mówili: „Spalą cię i ciało twoje zamienią w proch, jak to uczynili z Janem Husem". Na to Luter odpowiadał: „Gdyby nawet na całej drodze między Wormacją a Wittenbergą zapalili ogień sięgający aż do nieba, to i tak przejdę przez niego w imieniu Pańskim. Wejdę do paszczy smoka i skruszę mu zęby, wyznając Jezusa Chrystusa" (tamże, VII, 7).

Wiadomość o zbliżaniu się Lutra do Wormacji wywołała wielkie poruszenie. Przyjaciele reformatora obawiali się o jego bezpieczeństwo, wrogowie zaś bali się czy uda im się dopiąć swego. Usilnie odradzano mu wejścia do miasta. Z drugiej strony papiści prowokując namawiali go, by udał się do zamku pewnego przyjaźnie nastawionego rycerza, gdzie — jak twierdzili — wszystko da się polubownie załatwić. Przyjaciele Lutra chcieli wzbudzić w nim troskę o siebie, przedstawiając grożące mu niebezpieczeństwa. Jednak wszystkie wysiłki

nadzieja.pl

były daremne. Luter wciąż nieporuszony oświadczył: „Nawet gdyby w Wormacji było tyle diabłów, ile dachówek na dachach tego miasta, wejdę tam jednak" (tamże, VII, 7).

Przy wjeździe do Wormacji liczba tych, którzy wyszli na przywitanie Lutra, była większa od tłumu witającego wcześniej cesarza. Panowało ogromne podniecenie. Nagle spośród zebranych dobiegł przenikliwy i żałosny głos, który zaintonował pogrzebową pieśń, mającą być ostrzeżeniem dla Lutra przed czekającym go losem. „Bóg będzie moim obrońcą" — rzekł reformator wysiadając z pojazdu.

Papiści nie wierzyli, że Luter odważy się zjawić w Wormacji, toteż jego przybycie wprawiło ich w przerażenie. Cesarz niezwłocznie zwołał swych radców, aby omówić metody postępowania. Jeden z biskupów, gorliwy papista, powiedział: „Już dosyć długo o tym radziliśmy. Niech Wasza Cesarska Mość natychmiast zgładzi tego człowieka. Zygmunt przecież kazał spalić Husa na stosie.

Nie musimy dawać heretykowi glejtu cesarskiego, ani dotrzymywać przyrzeczeń". „Nie — odpowiedział cesarz — musimy dotrzymać naszej obietnicy" (tamże, VII, 8). To zadecydowało, że reformator miał zostać wysłuchany.

Całe miasto chciało zobaczyć tego szczególnego człowieka i wkrótce tłumy zebrały się przed mieszkaniem, gdzie Luter przebywał. Reformator nie wyzdrowiał jeszcze po niedawno przebytej chorobie. Poza tym był zmęczony podróżą, trwającą całe dwa tygodnie. Musiał też przygotować się na ważne wydarzenia czekające go następnego dnia, potrzebował więc spokoju i odpoczynku. Jednak pragnienie zobaczenia go było tak wielkie, że reformator miał tylko kilka godzin do własnej dyspozycji, stale bowiem przybywali do niego rycerze, szlachta, księża i mieszczanie. Wśród nich było wielu spośród tych, którzy tak odważnie żądali od cesarza usunięcia kościelnych nadużyć i którzy — jak powiedział Luter — „zostali uwolnieni przez moje poselstwo" (Martyn, s. 393). Przychodzili zarówno przyjaciele jak i wrogowie, chcąc zobaczyć nieustraszonego mnicha. Reformator przyjmował wszystkich z niezachwianym spokojem, odpowiadając godnie i mądrze. Jego zachowanie było odważne i stanowcze. Blade i wychudłe oblicze reformatora, na którym widać było ślady zmęczenia i choroby, miało pomimo wszystko przyjazny, a nawet radosny wyraz. Uroczysty charakter i powaga jego słów dodawały mu mocy, której nawet wrogowie nie mogli się całkowicie oprzeć. Zarówno przyjaciele jak i przeciwnicy spoglądali na Lutra z podziwem. Niektórzy byli przekonani, że towarzyszy mu wpływ niebios, inni — tak jak faryzeusze o Jezusie — mówili: „On ma diabła".

Następnego dnia wezwano Lutra przed sejm. Urzędnik cesarski miał go zaprowadzić do sali przyjęć, z trudem jednak zdołał Luter dotrzeć do przeznaczonego miejsca. Wszystkie ulice przepełnione były widzami chcącymi ujrzeć mnicha, który odważył się sprzeciwić papieżowi.

nadzieja.pl

W chwili gdy Luter miał już stanąć przed swymi sędziami, odezwał się do niego pewien stary dowódca, weteran wielu walk. „Biedny mnichu — powiedział — biedny mnichu, udajesz się teraz w drogę, aby zająć takie stanowisko bojowe, którego ani ja, ani żaden inny dowódca nie zajął w najkrwawszych naszych walkach. Ale jeśli twoja sprawa jest słuszna i jesteś o tym przekonany, idź naprzód w imię Boże i nie obawiaj się niczego, bowiem Bóg cię nie opuści" (D'Aubigné, VII, 8).

Wreszcie Luter stanął przed radą. Cesarz siedział na tronie. Był otoczony najdostojniejszymi osobistościami kraju. Dotychczas żaden człowiek nie stanął przed bardziej dostojnym zgromadzeniem, przed którym Marcin Luter miał bronić swej wiary. „Samo zjawienie się Lutra było już znakiem zwycięstwa nad papiestwem. Papież potępił tego człowieka, a mimo to stanął on jeszcze przed trybunałem, który sądząc Lutra tym samym nie uznał wyroku papieża. Papież wyklął Lutra, wykluczając go ze społeczeństwa ludzkiego; a jednak został on wezwany z pełnym szacunkiem i przyjęto go przed najdostojniejszym zgromadzeniem świata. Papież skazał go na wieczne milczenie, a on miał przemawiać do tysięcy słuchaczy przybyłych z najodleglejszych zakątków chrześcijańskiego świata. W ten sposób za sprawą Lutra dokonał się ogromny przewrót w ówczesnych stosunkach kościelnych. Rzym schodził ze swego tronu, a spowodował to głos jednego mnicha" (D'Aubigné, VII, 8).

Wśród tych potężnych i dostojnych osobistości Luter wydawał się zmieszany i przestraszony. Kilku książąt, którzy zauważyli jego niepewność, zbliżyło się do niego, a jeden z nich szepnął: „Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, lecz duszy zabić nie mogą". Inny powiedział: „Gdy was zaprowadzą przed książąt i królów dla imienia mego, Duch Ojca waszego da wam, cobyście mówić mieli". W ten sposób słowa Chrystusa zostały przekazane przez możnych tego świata, aby w godzinie doświadczenia pocieszyć i wzmocnić na duchu sługę Bożego.

Gdy Lutra zaprowadzono bezpośrednio przed tron cesarski, w sali zapanowała głęboka cisza. Potem wyznaczony przez cesarza mówca wstał i wskazując na pisma Lutra zażądał, aby ten odpowiedział na dwa pytania: czy książki te uznaje za swoje i czy zamierza odwołać poglądy, jakie w nich spisał. Kiedy odczytano tytuły książek, reformator odpowiadając na pierwsze pytanie, powiedział, że wymienione książki uznaje za swoje. „Jeśli chodzi o drugie pytanie — oświadczył — to ponieważ jest to sprawa dotycząca wiary i zbawienia dusz, a także Słowa Bożego, które jest największym skarbem w niebie i na ziemi, postąpiłbym nieostrożnie, gdybym powiedział cokolwiek bez zastanowienia się. Mógłbym powiedzieć za mało, niż wymaga tego okoliczność albo za dużo, niż żąda tego prawda; w ten sposób zgrzeszyłbym przeciwko słowom Chrystusa: „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, zaprę się go przed Ojcem niebieskim" (Mat. 10,33). Dlatego najpokorniej proszę Jego Cesarski Majestat o danie mi czasu

nadzieja.pl

do namysłu, abym bez uszczerbku dla Słowa Bożego mógł na to pytanie odpowiedzieć" (D'Aubigné, VII, 8).

Luter postąpił bardzo mądrze prosząc o czas do namysłu. Jego zachowanie przekonało zebranych, że nie działa impulsywnie kierując się namiętnościami. Spokój i opanowanie, jakich nie spodziewano się po tym, który działał tak odważnie i nieugięcie, podniosły autorytet Lutra i umożliwiły mu później przemawianie z ostrożnością, zdecydowaniem, mądrością i godnością, które zaskoczyły i rozczarowały jego przeciwników, a także były oskarżeniem ich zuchwalstwa i dumy.

Następnego dnia reformator miał się zjawić przed zgromadzeniem, aby dać decydującą odpowiedź na zadane mu pytanie. Luter, uświadomiwszy sobie moce sprzymierzone przeciwko prawdzie, stracił na chwilę odwagę. Wiara jego zachwiała się, opanowały go obawa i drżenie. Niebezpieczeństwo widział w podwójnym wymiarze, wydawało mu się, że wrogowie zwyciężą a duchowa ciemność znów spowije ziemię. Zebrały się nad nim chmury, które wydawały się odłączać go od Boga. Pragnął się więc upewnić, że Pan zastępów jest razem z nim. W udręce padł twarzą na ziemię, wymawiając nie dokończone i wyrażające płacz serca słowa, które jedynie Bóg rozumiał.

„O, wszechmocny i wieczny Boże! — modlił się. — Jakże staszliwy jest ten świat! Spójrz, chce mnie pożreć, a ja tak mało mam ufności w Tobie (...). Jeśli mam ufać jedynie w siły tego świata, to przegrałem (...). Moja ostatnia godzina nadeszła, wydano już na mnie wyrok (...). O Boże! Pomóż mi, błagam, przezwyciężyć mądrość tego świata. Uczyń to (...). Jedynie Ty (...) bo to nie jest dzieło moje, lecz Twoje. Ja sam nie mam tu nic do zrobienia, nic, o co musiałbym walczyć z wielkimi tego świata (...). Lecz sprawa ta jest Twoja (...) a jest ona sprawiedliwa i wieczna. O Panie, pomóż mi! Wierny i niezmienny Boże, nie polegam na żadnym człowieku (...). Wszystko, co jest ludzkie, jest niepewne; wszystko to jest przemijające (...). Ty wybrałeś mnie dla swego dzieła. Stań przy moim boku dla sprawy Twego umiłowanego Syna, Jezusa Chrystusa, który jest moją obroną, tarczą i warownym grodem" (tamże, VII, 8).

Opatrzność Boża pozwoliła Lutrowi zdać sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa po to, aby nie ufał swym własnym siłom i przez zuchwałość nie wpadł w zastawione nań sidła. Napełnił go strach. Nie była to jednak obawa przed cierpieniami, przed widmem tortur lub śmierci. Był to po prostu kryzys, w którym odczuł, że nie potrafi sprostać wyznaczonemu dla niego zadaniu. Obawiał się, że z powodu jego słabości prawda może ponieść szkodę. Modlił się żarliwie do Boga nie o swoje bezpieczeństwo, lecz o zwycięstwo ewangelii. Obawa i wewnętrzna walka podobna była do nocnej walki Jakuba przy potoku Jabok; tak jak Izrael, tak i reformator odniósł zwycięstwo. W zupełnej bezsilności uchwycił się w wierze Chrystusa, potężnego Zbawiciela. Wzmocniło go zapewnienie, że przed sejmem nie stanie sam. Pokój znowu

nadzieja.pl

zapanował w jego sercu i reformator cieszył się, że będzie mógł wywyższyć Słowo Boże przed władcami narodu.

Ufając mocno Bogu Luter przygotował się na czekającą go walkę. Planował jak będzie brzmiała jego odpowiedź, sprawdzał niektóre wyjątki ze swych pism i szukał w Słowie Bożym właściwych tekstów na poparcie swego stanowiska. Następnie, kładąc lewą rękę na leżącą przed nim otwartą Biblię, a prawą podnosząc ku niebu, przysięgał „pozostać wiernym ewangelii i bez obaw wyznać swą wiarę, nawet gdyby miał przypieczętować to własną krwią" (tamże, VII, 8).

Kiedy zaprowadzono go znowu przed sejm, na jego twarzy nie było widać ani śladu obawy czy zakłopotania. Spokojnie, a mimo to odważnie i szlachetnie, stanął jako świadek Boży pośród wielkich władców ziemi. Urzędnik cesarski zażądał decydującej odpowiedzi pytając, czy reformator zamierza odwołać swe nauki. Luter odpowiedział łagodnym i pokornym tonem, bez cienia wzburzenia czy porywczości. Zachowywał się skromnie i z pełnym szacunkiem dla słuchaczy; mimo to był radosny i pewny siebie, co bardzo zaskoczyło zebranych.

„Najjaśniejszy Cesarzu, wielmożni książęta, łaskawi panowie! Po danym mi wczoraj czasie do namysłu zjawiam się dziś posłusznie i przez miłosierdzie Boże proszę Jego Cesarski Majestat i was wielmożni zebrani o łaskawe wysłuchanie obrony mojej sprawy, którą uważam za słuszną i sprawiedliwą. Tam gdzie z powodu mego niedoświadczenia postąpię wbrew dworskim zwyczajom, proszę o łaskawe wybaczenie, gdyż nie zostałem wychowany na książęcych dworach, lecz wyrosłem w odosobnionej celi klasztornej" (tamże, VII, 8).

Przechodząc do odpowiedzi na zadane mu pytanie oświadczył, że jego książki nie są wszystkie tego samego rodzaju. Niektóre omawiają sprawy wiary oraz dobrych uczynków i sami jego przeciwnicy uznali je nie tylko za nieszkodliwe, lecz nawet pożyteczne. Odwołanie zawartych tam stwierdzeń byłoby równoznaczne z potępieniem tych prawd, które uznają zarówno jego wrogowie, jak i przyjaciele. Inny rodzaj książek opisuje zepsucie i nadużycia papiestwa. Odwołanie tych książek wzmocniłoby przemoc Rzymu i otworzyłoby szerszą drogę dla dalszych niezbożności. Trzeci rodzaj książek atakował pojedyncze osoby, które broniły różnych niegodziwości. Reformator przyznał, że w tym wypadku był bardziej porywczy, niż wypadało. Powiedział, że wcale nie uważa się za człowieka wolnego od wszelkich błędów. Jednak i tych książek nie może odwołać, bowiem gdyby to uczynił, wrogowie prawdy rozzuchwaliliby się bardziej i wykorzystywaliby każdą okazję, aby z jeszcze większym okrucieństwem uciskać ludzi.

„Ponieważ jednak jestem tylko człowiekiem, a nie Bogiem, będę bronił się podobnie jak to czynił Chrystus: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o tym" (...). Dlatego przez miłosierdzie Boże proszę Jego Cesarski Majestat i was znamienici książęta oraz każdego tu obecnego, abyście powołując się na słowa pro-

nadzieja.pl

roków i apostołów udowodnili mi, że zbłądziłem. Gdy tylko zostanę przekonany, odwołam każdy błąd i pierwszy wrzucę w ogień swoje książki".

„Wszystko przedstawiłem w sposób jasny i otwarty. Mam nadzieję, że świadczy to o tym, iż dostatecznie rozważyłem niebezpieczeństwo, na które się narażam: Jednak będąc daleki od strachu cieszę się, że tak jak dawniej, tak i dziś ewangelia jest przyczyną konfliktów i rozłamów. Taki bowiem jest charakter i przeznaczenie Słowa Bożego. Zresztą sam Chrystus powiedział: „Nie przyszedłem dawać pokoju, lecz miecz". Bóg jest cudowny i straszny w swoich radach; przypomina nam, abyśmy dążąc do stłumienia wszelkich rozłamów nie zaczęli prześladować Jego świętego Słowa, ściągając przez to na siebie straszliwą lawinę niebezpieczeństw, doczesnych nieszczęść i wiecznego potępienia (...). Mógłbym przytoczyć wiele przykładów z Pisma Świętego. Mógłbym mówić o faraonach, królach babilońskich i izraelskich, którzy najbardziej przyczynili się do swej ruiny, gdy za pomocą pozornie mądrych rad, starali się wzmocnić swą władzę" (tamże, VII, 8).

Luter przemawiał w języku niemieckim. Teraz poproszono go, by te same słowa powtórzył po łacinie. Chociaż był wyczerpany poprzednim wysiłkiem, zgodził się jednak i wygłosił swą mowę z taką samą mocą i przejrzystością jak poprzednio. Jego dwukrotne przemówienie było celowym zamierzeniem Boga, bowiem wszyscy książęta byli tak zaślepieni błędem i zabobonami, iż za pierwszym razem nie pojęli jasnych wywodów Lutra. Jednak słuchając go po raz drugi dobrze zrozumieli kwestie omawiane przez reformatora.

Ci, którzy uparcie zamykali oczy na działanie skierowanego do nich światła i już z góry postanowili pozostać niewzruszeni, rozwścieczyli się słysząc słowa Lutra. Kiedy reformator skończył swą mowę, rzecznik sejmu z gniewem powiedział: „Nie odpowiedziałeś na pytanie. Masz odpowiedzieć krótko i jasno. Odwołasz swe nauki, czy nie?" Reformator odezwał się: „Ponieważ Wasza Wysokość i zebrani tu Panowie żądają ode mnie prostej odpowiedzi, dam więc im taką: nie mogę podporządkować swej wiary ani papieżowi, ani soborom, ponieważ wiadomo wszystkim, że często mylili się i zaprzeczali sobie. Dlatego dopóki nie zostanę przekonany przez świadectwo Pisma Świętego lub przez jasne dowody, a także przez fragmenty, które przeczytałem, dopóki moje sumienie nie będzie w zgodzie ze Słowem Bożym, dopóty nie mogę i nie odwołam swych nauk, gdyż postępowanie przeciw własnemu sumieniu jest niebezpieczne dla chrześcijanina. Jak tu stoję, nie mogę inaczej; tak mi dopomóż Bóg. Amen".

W ten sposób sprawiedliwy człowiek opierał się na pewnym fundamencie Słowa Bożego. Światło z nieba rozjaśniało jego twarz. Wielkość i czystość jego charakteru, jak również spokój i radość serca zostały objawione wszystkim, kiedy obnażał błędy Rzymu i świadczył o wzniosłości wiary, która zwycięża świat.

Przez jakiś czas głucha cisza zaległa na sali, bowiem zdumieni słuchacze nie mogli wydobyć z siebie żadnego słowa. Przemawiając po raz pierwszy,

nadzieja.pl

Luter mówił przytłumionym głosem, przyjmując postawę pełną uszanowania i poddaństwa. Papiści wzięli to za dowód zachwiania się odwagi reformatora. Jego prośbę o czas do namysłu uważali za wstęp do odwołania. Nawet cesarz, który z pewną pogardą czynił uwagi na temat mizernej postaci mnicha, jego skromnej szaty i prostoty wymowy; powiedział: „Ten mnich nigdy nie zrobi ze mnie heretyka". Jednak odwaga i stanowczość z jaką reformator przemawiał po raz drugi, a także moc i jasność argumentów Lutra, zaskoczyły wszystkich. Cesarz, pełen podziwu, zawołał: „Ten mnich przemawia z nieustraszonym sercem i niezachwianą odwagą". Niemieccy książęta z dumą i radością spoglądali na przedstawiciela swego narodu.

Zwolennicy Rzymu zostali pokonani, a ich sprawa przedstawiała się teraz w bardzo niekorzystnym świetle. Broniąc swej pozycji nie odwoływali się do Pisma Świętego, lecz do gróźb — niezawodnego argumentu Rzymu. Rzecznik sejmu powiedział: „Jeżeli nie odwołasz swych nauk, wówczas cesarz wraz z książętami postanowią, jak należy postąpić z takim niepoprawnym heretykiem".

Przyjaciele Lutra, którzy z wielką radością przysłuchiwali się jego obronie, zadrżeli słysząc te słowa, lecz Luter powiedział spokojnie: „Bóg jest moim pomocnikiem i niczego nie odwołam" (tamże, VII, 8).

Wyprowadzono go z sali, aby książęta mogli się naradzić. Przeczuwano, że teraz nastąpi punkt zwrotny. Uparta odmowa Lutra mogła w poważnym stopniu wpłynąć na dalsze dzieje Kościoła: Postanowiono dać mu jeszcze jedną szansę do odwołania poglądów. Po raz ostatni wezwano go i zapytano ponownie, czy nie odwoła swych nauk. Reformator odpowiedział: „Nie mam innej odpowiedzi niż tę, którą już raz dałem". Było oczywiste, że ani obietnice, ani groźby nie skłonią Lutra do poddania się rozkazom Rzymu.

Przywódców papieskich upokorzyło to, że ich moc, przed którą drżeli królowie i szlachta, została tak znieważona przez skromnego mnicha. Pragnęli, by ginąc doświadczył ich gniewu. Luter, który rozumiał zagrażające mu niebezpieczeństwo, przemawiał do wszystkich z chrześcijańską godnością i spokojem. Jego słowa pozbawione były jakiejkolwiek pychy, porywczości czy też fałszu. Nie myślał o sobie, ani o wielkich ludziach, którzy go otaczali; czuł jedynie, że znajduje się w obecności Tego, który jest nieskończenie wyższy od papieży, prałatów, królów i cesarzy. Przez świadectwo Lutra Chrystus przemówił z dostojnością i mocą, która napełniła podziwem i czcią zarówno przyjaciół, jak i wrogów reformatora. Na zebraniu obecny był Duch Boży, który działał na serca przywódców cesarstwa. Kilkunastu z książąt publicznie przyznało rację sprawie Lutra. Wielu przekonało się o prawdzie. Niektórzy jednak ulegli tylko chwilowemu wrażeniu. Była tam jeszcze inna grupa ludzi, którzy na sejmie nie ujawnili swych przekonań, lecz później, po zbadaniu Pisma Świętego, stali się nieustraszonymi zwolennikami reformacji.

nadzieja.pl

Elektor Fryderyk z wielkim niepokojem oczekiwał wystąpienia Lutra przed sejmem i z głębokim wzruszeniem przysłuchiwał się jego słowom. Z dumą i radością zauważył odwagę, zdecydowanie oraz opanowanie reformatora i postanowił, że, stanowczo stanie w jego obronie. Porównał przeciwnie strony i stwierdził, że mądrość papieży, królów i prałatów została pokonana przez moc prawdy. Papiestwo poniosło porażkę, która miała być odczuwana przez wszystkie narody i po wszystkie czasy.

Gdy legat dostrzegł wpływ, jaki wywarły słowa Lutra, jak nigdy przedtem zaniepokoił się o autorytet władzy rzymskiej i postanowił zastosować wszelkie dostępne środki, aby zniszczyć reformatora. Używając swej wybitnej elokwencji i zdolności dyplomatycznych starał się przekonać młodego cesarza o głupocie i niebezpieczeństwie, na jakie ten wystawi swą przyjaźń z Rzymem i poparcie papieża, jeżeli ujmie się za nic nie znaczącym mnichem.

Słowa legata nie pozostały bez skutku. Następnego dnia Karol kazał odczytać sejmowi pismo, które stwierdzało, że cesarz zdecydował się iść śladem polityki swoich przodków, broniąc i podtrzymując religię katolicką. Ponieważ Luter nie odwołał swoich nauk, podjęte zostaną przeciwko niemu i herezjom, które głosił, najbardziej rygorystyczne kroki. „Samotny mnich zwiedziony własną głupotą — pisał cesarz — sprzeciwił się wierze chrześcijaństwa. Aby zapobiec takiej niezbożności, poświęcę moje królestwo, skarby, przyjaciół, moje ciało, krew, duszę i życie. Chcę odesłać Lutra do domu zakazując mu wywoływanie jakichkolwiek zamieszek wśród ludu. Następnie przez klątwy, interdykty i innymi sposobami postaram się jego, a także jego zwolenników zniszczyć jako krnąbrnych heretyków. Proszę, by przedstawiciele poszczególnych księstw postąpili, jak przystoi wiernym chrześcijanom” (tamże, VII, 9). Mimo to cesarz podał do wiadomości, że glejt Lutra musi być uszanowany i zanim będzie można cokolwiek przedsięwziąć przeciwko niemu, należy mu pozwolić bezpiecznie wrócić do domu.

Po tej deklaracji cesarza wśród członków sejmu powstały dwa przeciwne obozy. Przedstawiciele papieża żądali ponownie, aby zlekceważyć glejt Lutra. „Ren musi pochłonąć jego popioły, jak przed wiekiem pochłonął popioły Jana Husa” — mówili (tamże, VII, 9). Ale książęta niemieccy, choć byli papistami, sprzeciwili się łamaniu przyrzeczenia, gdyż byłaby to haniebna plama na czci całego narodu. Wskazali na nieszczęścia, które nastąpiły po śmierci Husa i powiedzieli, że nie odważą się ponownie ściągać na Niemcy i głowę młodego cesarza takich okropnych skutków.

Sam cesarz, odpowiadając na tę nikczemną propozycję, powiedział: „Choćby honor i wiara zostały porzucone przez świat, to jednak powinny znaleźć miejsce w sercach książąt” (tamże., VII, 9). Mimo to zagorzali wrogowie reformatora nadal żądali od cesarza, by postąpił z Lutrem tak, jak Zygmunt z Husem — aby zostawił go na łasce Kościoła. Lecz Karol V, pamiętając jak Hus pu-

nadzieja.pl

blicznie wskazał na swe łańcuchy, a potem przypomniał cesarzowi o nie dotrzymanej obietnicy, powiedział zdecydowanie: „Nie chcę się rumienić jak Zygmunt” (Lenfant, *History of the Council of Constance*, t. I, s. 422).

Jednak Karol świadomie odrzucił prawdy głoszone przez Lutra. „Zdecydowałem się iść śladem mych przodków” — napisał cesarz (D’Aubigné, VII, 9). Zdecydował się nie zbaczać ze ścieżki utartych zwyczajów, nawet gdyby miał ominąć drogę prawdy i sprawiedliwości. Ponieważ jego ojcowie tak czynili, dlatego i on pragnął popierać papiestwo z całym jego okrucieństwami i zepsuciem. W ten sposób trwał przy swym postanowieniu nie przyjmując żadnego innego światła prócz tego, które otrzymali jego przodkowie, i nie spełniając żadnych obowiązków, których oni nie wykonywali.

Dzisiaj też jest wielu takich, którzy kurczowo trzymają się zwyczajów i tradycji swych ojców. Gdy Pan zsyła im dodatkowe światło, nie chcą go przyjąć, ponieważ ich ojcowie też go nie przyjęli. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że nie stoimy w tym samym miejscu, do którego doszli nasi ojcowie. Nasza odpowiedzialność i obowiązki są inne. Bóg nie pochwali nas, jeżeli zamiast samemu badać Słowo prawdy, spoglądać będziemy na ojców. Nasza odpowiedzialność jest większa, niż ta, jaką mieli nasi przodkowie. Jesteśmy odpowiedzialni zarówno za światło, jakie oni otrzymali i przekazali nam, jak też za dodatkowe światło, które specjalnie dla nas płynie ze Słowa Bożego.

Chrystus powiedział o nie dowierzających Żydach: „Gdybym nie przyszedł i do nich nie mówił, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z powodu grzechu swego” (Jan 15,22). Ta sama moc przemawiała przez Lutra do cesarza i książąt niemieckich. Gdy światło Słowa Bożego zabłysło, Jego Duch po raz ostatni oddziaływał na wielu uczestników sejmu. Tak jak przed wiekami Piłat z powodu pychy i obawy przed utratą przychylności ludu zamknął swe serce przed Zbawicielem świata, jak drżący Feliks rozkazał posłowi prawdy: „Już teraz odejdź, a gdy czas upatrzę, każę cię zawołać” (Dz. 24,25), jak dumny Agrypa przyznał: „Małobyś mnie nie namówił, żebym został chrześcijaninem” (Dz. 26,28), a jednak odwrócił się od posła niebieskiego, tak Karol V, poddając się nakazom światowej dumy i mądrości, postanowił odrzucić światło prawdy.

Wiadomość o zamiarach powziętych przeciwko Lutrowi szybko rozeszła się po całym mieście wzbudzając wielkie oburzenie. Reformator zyskał sobie wielu przyjaciół, którzy znając okrucieństwo Rzymu, stosowane wobec każdego, kto ośmielił się zdemaskować jego zepsucie, postanowili przeszkodzić zabiciu Lutra. Setki szlachciców zobowiązały się, że będą go chronić. Wiele osób otwarcie określiło pismo cesarza jako dowód słabości wobec zniewalającej władzy Rzymu. Na drzwiach domów i w miejscach publicznych przybijano rozmaite plakaty; jedne potępiały Lutra, inne go popierały. Na jednym z plakatów napisane były krótkie, lecz wymowne słowa mędrca: „Biada tobie, ziemio! której

nadzieja.pl

król jest dziecięciem" (Kazn. 10,16). Entuzjazm ludu dla Lutra widoczny w całych Niemczech przekonał cesarza i sejm, że jakakolwiek niesprawiedliwość wobec reformatora zagrozi pokojowi w cesarstwie i może zachwiać tronem.

Fryderyk z Saksonii nie zdradzał uczuć, jakie żywił dla reformatora, lecz z wielką czujnością obserwował każde jego posunięcie, jak również wszelkie poczynania jego wrogów. Było jednak wielu takich, którzy nie starali się ukrywać swojej sympatii do Lutra. Odwiedzali go książęta, hrabiowie oraz inne osobistości świeckie i duchowne. „Ciasna izdebka doktora — pisze Spalatin — nie mogła pomieścić wszystkich, którzy przyszli" (Martyn, t. I, s. 404). Ludzie spoglądali na Lutra, jakby był ponadludzką istotą. Nawet ci, którzy nie wierzyli w prawdy głoszone przez reformatora, nie mogli powstrzymać się od podziwu dla jego szlachetnego charakteru, który kazał mu raczej spoglądać w oczy śmierci, niż postąpić wbrew własnemu sumieniu.

Usilnie starano się skłonić Lutra do zgody z Rzymem. Książęta i szlachcice tłumaczyli mu, że jeżeli nadal przeciwstawiać będzie swe własne poglądy poglądom Kościoła i soborów, zostanie wkrótce wygnany z cesarstwa i pozostanie bez ochrony. Na te argumenty Luter odpowiedział słowami: „Ewangelii Chrystusowej nie da się głosić bez wywołania sprzeczności (...). Dlaczego więc świadomość lub strach przed grożącym mi niebezpieczeństwem miałby mnie odłączyć od Boga i Jego Słowa, które jest prawdą? Nie! Raczej poświęcę swoje ciało, krew i życie" (D'Aubigné, VII, 10).

Ponownie nakłaniano go, by poddał się władzy cesarza, a wtedy nie będzie musiał się niczego obawiać. „Nie mam nic przeciwko temu — odpowiedział — by cesarz lub książęta, a nawet prosty chrześcijanin zbadał i ocenił moje dzieła, ale punktem odniesienia musi być Pismo Święte. Ludziom nie pozostaje nic innego, jak tylko być mu posłusznym. Nie zmuszajcie mnie, bym postąpił wbrew własnemu sumieniu; które mocno związane jest z Biblią" (tamże, VII, 10).

Innym razem, gdy starano się go przekonać, odpowiedział: „Odwołam raczej ważność glejtu, oddam swą osobę i życie w ręce cesarza, lecz nigdy nie wyrzeknę się Słowa Bożego" (tamże, VII, 10). Przyrzekł, że podda się wyrokowi soboru, lecz jedynie pod warunkiem, gdy ten rozstrzygnie jego sprawę na podstawie Pisma Świętego. „Co się zaś tyczy Słowa Bożego — dodał — to każdy chrześcijanin jest tak samo dobrym sędzią jak papież poparty nawet przez miliony soborów" (Martyn, t. I, s. 410). Zarówno przyjaciele, jak i wrogowie w końcu się przekonali, że dalsze próby pogodzenia Lutra z Rzymem są bezskuteczne.

Gdyby reformator uległ chociażby w jednej kwestii, szatan i jego poddani odnieśliby zwycięstwo. Jednak nieugięta stanowczość była środkiem wolności Kościoła, początkiem nowej i lepszej ery w jego dziejach. Ten jeden człowiek,

nadzieja.pl

który odważył się w sprawach religijnych myśleć i postępować samemu, miał wywrzeć wpływ na Kościół i świat nie tylko w swoich czasach, lecz także w następnych stuleciach. Jego stanowczość i wierność aż do końca czasu wzmacniać będą wszystkich tych, którzy będą przechodzić przez podobne doświadczenia. Moc i majestat Boży stanęły ponad mocą ludzką i szatańską.

Z rozkazu cesarskiego nakazano Lutrowi wracać do domu. Reformator dobrze wiedział, że za tym rozkazem przyjdzie inny, skazujący go na śmierć. Ciemne chmury spowiły jego drogę. Kiedy jednak odjeżdżał w Wormacji, serce miał napełnione radością i dziękczynieniem. Mówił: „Sam szatan ochraniał papieską twierdzę, lecz Chrystus uczynił w niej szeroki wyłom i szatan musiał przyznać, że Pan jest potężniejszy od niego" (D'Aubigné, VII, 11).

Luter nie chciał, aby jego stanowczość uważano za bunt, toteż zaraz po odjeździe napisał do cesarza: „Bóg, który bada serca, jest mi świadkiem, że jestem gotów być posłusznym Jego Cesarskiemu Majestatowi w życiu i śmierci, czci i hańbie, słowem we wszystkim z wyjątkiem Pisma Świętego, którym człowiek żyje. We wszelkich sprawach doczesnego życia moja wierność Jego Cesarskiej Mości będzie niezachwiana, bowiem tu, w ziemskim życiu zysk czy strata nie mają żadnego znaczenia dla zbawienia. Jednak jeżeli chodzi o sprawy wieczności, powinniśmy podporządkować się woli Bożej, a nie ludzkiej; bowiem takie właśnie poddanie się w sprawach duchowych jest prawdziwym nabożeństwem i czcią, która należy się jedynie Stworzycielowi" (tamże, VII, 11).

W drodze z Wormacji przyjmowano Lutra jeszcze przyjaźniej niż podczas podróży na sejm. Książęta Kościoła witali ekskomunikowanego mnicha, a przedstawiciele władzy cesarskiej oddawali cześć człowiekowi, którego potępił cesarz. Proszono go, by wygłosił kazanie i pomimo cesarskiego zakazu Luter ponownie wszedł na ambonę. „Nigdy nie ślubowałem, że nałożę więzy Słowu Bożemu — powiedział — i nigdy tego nie uczynię" (Martyn, t. I, s. 420)).

Wkrótce po wyjeździe Lutra z Wormacji papiści tak dalece wpłynęli na cesarza, iż wydał on edykt przeciw reformatorowi. W edykcie tym określono Lutra jako „samego szatana w ludzkiej postaci, ubranego w mnisi habit" (D'Aubigné, VII, 11). Rozkazano, aby gdy tylko jego glejt straci ważność, podjąć zdecydowane kroki celem zatrzymania jego działalności. Wszystkim ludziom zabroniono udzielać mu schronienia, dawać pokarmu lub napoju, pomagać słowem lub czynem, zarówno potajemnie, jak też publicznie. Gdziekolwiek będzie przebywał, należy go schwytać i wydać władzom: Jego zwolenników również należy uwięzić, a ich własność skonfiskować. Pisma Lutra mają być zniszczone. Edykt stwierdzał na koniec, że wszyscy ci, którzy działaliby wbrew temu dekretowi, będą uważani za współwinnych i zostaną tak samo potępieni. Elektor saski i książęta, którzy byli do Lutra najprzychylniej usposobieni, opuścili Wormację wkrótce po odjeździe reformatora, wówczas

nadzieja.pl

sejm zatwierdził dekret cesarza. Zwolennicy Rzymu triumfowali. Uważali, że los reformatora został już przesądzony.

W tej niebezpiecznej chwili Bóg przygotował dla swego sługi drogę ocalenia. Czujne oko strzegło Lutra, a wierne i szlachetne serce zdecydowało się go uratować. Jasne było to, że Rzym nie zadowoli się niczym innym, jak tylko śmiercią reformatora. Tylko dzięki ukryciu go w bezpiecznym miejscu, mógł on uniknąć zemsty. Bóg obdarzył Fryderyka z Saksonii odpowiednią mądrością, by przygotować plan zachowania reformatora przy życiu. Dzięki współpracy wiernych przyjaciół zamiar elektora udał się i Luter został ukryty. Otóż w drodze do domu napadnięto na niego, odłączono od towarzyszy i szybko przewieziono przez lasy do zamku w Wartburgu — ukrytej górskiej fortecy. Zarówno napad jak i przewiezienie było dokonane w sposób tak tajemniczy i przemyślany, że nawet sam Fryderyk nie wiedział, gdzie reformator został ukryty. Niewiedza elektora w tym względzie też była zaplanowana, bowiem nie znając miejsca pobytu Lutra nie mógł on niczego wyjawić. Jednak był on zadowolony z samego faktu, że reformator jest bezpieczny i to mu wystarczało.

Przeminęła wiosna, lato, jesień. Nadeszła zima, a Luter wciąż był więźniem w nieznanym zamku. Aleander i jego zwolennicy ogromnie cieszyli się myśląc, że światło ewangelii zostało przygaszone. Mylili się jednak. Reformator przez cały czas uzupełniał olej w swej lampie z niezgłębionych zasobów prawdy. Światło to miało ponownie zabłysnąć z jeszcze większym blaskiem.

W przytulnym zaciszu zamku w Wartburgu Luter przez jakiś czas wypoczywał po trudach walki. Nie mógł jednak długo wytrzymać w stanie spoczynku. Przyzwyczajony do aktywnego życia pełnego konfliktów, źle znosił stan bezczynności. W odosobnieniu myśli o stanie Kościoła wciąż dręczyły jego umysł. Wreszcie nie wytrzymał i krzyknął zrozpaczony: „Niestety, nie ma już nikogo w tym dniu Jego gniewu, by stanąć jak ściana przed Panem i uratować Izraela!” (tamże, IX, 2). Pomyślał ponownie o sobie obawiając się, że został posądzony o tchórzostwo, gdy wycofał się z pola walki. Potem zaczął wyrzucać sobie lenistwo i wygodnictwo. Jednakże w tym samym czasie pracował ponad swe możliwości i wydawało się, że jeden człowiek nie jest w stanie tyle zrobić. Jego pióro było stale w użyciu. Gdy wrogowie łudzili się, że udało im się uciszyć go, byli niezmiernie zaskoczeni, kiedy ujrzeli namacalne dowody jego nieustającej aktywności. Plik traktatów wychodzących spod pióra reformatora krążył po całych Niemczech. Dokonał on też najważniejszej dla swych rodaków pracy, mianowicie przetłumaczył Nowy Testament na język niemiecki. Ze swej „góry Patmos” Luter przez cały rok głosił ewangelię i wytykał błędy oraz grzechy panujące w owym czasie.

Bóg nie wycofał swego sługi z pola walki po to, by ukryć go przed gniewem nieprzyjaciół lub dać mu chwilę wytchnienia, aby mógł spokojnie pracować. Chciał ochronić go przed innymi skutkami jego działalności. Otóż

nadzieja.pl

w samotności i zapomnieniu górskiego schronienia Luter został odsunięty od ziemskich wspomożycieli i odgrodzony od światowej sławy. W ten sposób Bóg ochronił go od zgubnych skutków dumy i samouwielbienia, które są często następstwem zwycięstwa. Znosząc niewygody i upokorzenia Luter został przygotowany, by ponownie bezpiecznie stanąć na niebotycznych szczytach, na które tak nagle został wyniesiony.

Ludzie ciesząc się wolnością, jaką im przynosi ewangelia, skłonni są wysławiać tych, których Bóg powołał do rozerwania łańcuchów grzechu i zabobonu. Szatan stara się odwrócić ludzkie myśli i uczucia od Boga i zatrzymać je na ludziach, których Bóg używa. Nakłania ich, by oddawali cześć zwykłemu narzędziu, zapominając przy tym o Ręce, która uruchamia wszystkie tryby opatrzności. Zbyt często przywódcy religijni, którzy są w ten sposób wychwalani i czczeni, zapominają o swej zależności od Boga i zaczynają ufać sobie. W rezultacie starają się oni kontrolować umysły i sumienia ludzi, którzy skłonni są do szukania rad u nich zamiast w Słowie Bożym. Rozwój reformy jest często opóźniony z powodu ducha, jakiego okazują jego rzecznicy. Przed tym właśnie niebezpieczeństwem Bóg chciał uchronić dzieło reformacji dokonane przez Lutra. Pragnął, by wykonana praca nosiła znamię nie człowieka, lecz Boga. Oczy wszystkich zwróciły się na Lutra jako tego, który przedstawił prawdę. Został on następnie oddalony w zacisze, by te same oczy ujrzały wiecznego Autora prawdy.

nadzieja.pl

Rozdział IX

Szwajcarski reformator

Przy wyborze odpowiednich ludzi, którzy mieli przeprowadzić odnowę Kościoła, Bóg kierował się tymi samymi zasadami, jakie stosował powołując do życia pierwszy apostolski Kościół.

Boski Nauczyciel omijał wielkich, możnych i bogatych, przyzwyczajonych do hołdów i czci, które przyjmowali jako przywódcy ludu. Byli oni tak dumni i zadufani w swej osławionej wyższości, że nigdy nie współczuli bliźniemu i nie mogliby się stać współpracownikami pokornego Nazarejczyka. Wezwanie: „Pójdźcie za mną, a zrobię was rybakami ludzi" (Mat. 4,19) skierowane zostało do prostych, ciężko pracujących rybaków galilejskich. Uczniowie ci byli pokorni i chętnie przyjmowali pouczenia Mistrza. Im mniejszy wpływ miały na nich fałszywe nauki ich czasów, tym skuteczniej mógł ich Chrystus kształcić i przygotowywać do swej służby. Podobnie działo się za czasów Wielkiej Reformacji. Jej przywódcy nie pochodzili z arystokracji. Byli to ludzie pokorni i biedni, wolni od pychy związanej z pozycją społeczną i od wpływu fanatyzmu oraz kapłańskiej przebiegłości. W swym planie Bóg posługuje się małymi i pokornymi ludźmi, by dokonać wielkich dzieł. Wtedy chwała oddawana jest nie człowiekowi, lecz Temu, który sprawuje „chcenie i skuteczne wykonanie" według własnego upodobania.

W kilka tygodni po przyjściu na świat Lutra w skromnym domu saksońskiego górnika, urodził się w położonej wysoko w Alpach chacie pasterz Ulrich Zwingli. Wpływy środowiska w dzieciństwie, a także wczesne kształcenie przygotowały go do przyszłej życiowej misji. Wychowywał się w otoczeniu wspaniałej przyrody, która od najwcześniejszych lat wywoływała u niego podziw dla wielkości, siły i potęgi Boga. Historia wspaniałych czynów dokonanych tu w górach rozpalała jego młodzieńcze aspiracje. U nóg pobożnej babki wysłuchiwał cennych opowiadań biblijnych, które wybierała z legend i podań Kościoła. Z głębokim zainteresowaniem słuchał o wielkich czynach patriarchów i proroków, o pasterzach strzegących swych stad na wzgórzach Palestyny, gdzie aniołowie rozmawiali z nimi, o narodzeniu się dzieciątka w Betlejem i o Człowieku z Golgoty.

nadzieja.pl

Podobnie jak Jan Luter, ojciec Zwinglego pragnął dać swemu synowi jak najlepsze wykształcenie. Wcześnie więc wysłano go z rodzinnych gór i lasów do miasta. Umysł chłopca rozwijał się nadzwyczaj szybko i wkrótce powstało pytanie, gdzie znaleźć odpowiednich dla niego nauczycieli. W wieku 13 lat udał się do Berna, gdzie wówczas znajdowała się najlepsza szkoła w Szwajcarii. Tutaj jednak napotkał niebezpieczeństwo grożące zniszczeniu świetnie zapowiadającego się życia. Otóż miejscowi mnisi chcieli za wszelką cenę skłonić go do wstąpienia do klasztoru. Dominikanie i franciszkanie rywalizowali o względy ludu, które chcieli uzyskać za pomocą okazałego wystroju swoich kościołów, wystawności obrządków, atrakcyjności sławnych relikwii oraz obrazów czyniących cuda.

Dominikanie z Berna zdawali sobie sprawę, że jeśli zdobędą dla swego zakonu tego zdolnego studenta, zapewnią sobie zyski i sławę. Jego młody wiek, zdolności jako mówcy i pisarza oraz talent muzyczny i poetycki będą daleko skuteczniej ściągać ludzi na nabożeństwa i pomnażać dochody zakonu, niż jego okazałość i przepych. Pochlebstwem i namową starali się skłonić Zwinglego, by wstąpił do ich zakonu. Luter, będąc studentem, zamknął się w klasztornej celi i byłby stracony dla świata, gdyby Opatrzność nieba nie uwolniła go. Zwinglemu nie groziło podobne niebezpieczeństwo. Za sprawą Boga ojciec dowiedział się o zamiarach mnichów. Nie chciał, aby jego syn prowadził próżniacze i bezużyteczne życie zakonnika. Zrozumiał więc, że przyszłość syna jest zagrożona i nakazał mu niezwłocznie wrócić do domu. Młodzieniec usłuchał, lecz niedługo zabawił w swej rodzinnej dolinie. Wkrótce ponownie podjął studia, udając się tym razem do Bazylei. Tutaj po raz pierwszy usłyszał radosną nowinę o łasce Bożej. Witenbach, wykładowca języków starożytnych, studiując język grecki i hebrajski natrafił na Pismo Święte. Przez niego właśnie promienie światła Bożego oświeciły umysły studentów, których uczył. Wykładowca oświadczył, że istnieje prawda starsza, o nieskończenie większej wartości od teorii głoszonych przez scholastyków i filozofów. Tą starą prawdą była biblijna nauka, że śmierć Chrystusa jest jedynym okupem za grzechy. Dla Zwinglego słowa te były pierwszym promieniem wschodzącej jutrzenki.

Wkrótce wyjechał z Bazylei, aby przystąpić do wykonania zadania swego życia. Pierwszym miejscem pracy było probostwo w Alpach, niedaleko od rodzinnej doliny. Po otrzymaniu święceń kapłańskich „poświęcił się Zwingli całkowicie poszukiwaniom prawdy Bożej, gdyż zdawał sobie sprawę z tego — napisał współpracownik reformatora — jak wiele musi wiedzieć ten, któremu powierzono trzodę Bożą” (Wylie, VIII, 3). Im więcej badał Pismo Święte, tym wyraźniej dostrzegał różnicę między prawdą a błędnymi naukami Rzymu. Uznał Biblię za Słowo Boże i za jedyny wystarczający i nieomylny autorytet. Zrozumiał, że Biblia jest sama dla siebie interpretatorem. Nie śmiał tłumaczyć Pisma Świętego tak, by udowadniać uprzednio wymyślone nauki lub teorie. Czuł, że jego obowiązkiem jest przyswojenie sobie jasnych i bezpośrednich

nadzieja.pl

prawd Biblii. Korzystał więc z każdego pomocniczego środka, aby w pełni i właściwie zrozumieć sens Pisma Świętego. Prosił też o pomoc Ducha Świętego, który — jak stwierdził — odkryje wszelkie, prawdy przed wszystkimi szukającymi Boga szczerze i z modlitwą.

„Pismo Święte — pisał — pochodzi od Boga, nie od ludzi. Nawet sam Bóg, który oświeca, pozwala zrozumieć, że mowa ta jest Jego mową. Słowo Boże jest pewne i jasne; samo naucza, samo się wyjaśnia i opromienia ludzką duszę łaską i zbawieniem; pociesza w Bogu, uniża wyniosłość tak, że znika ona całkiem, pozwala też objąć Boga umysłem". Prawdy tych słów Zwingli doświadczył na sobie samym. Pisząc o swych wczesnych przeżyciach z Biblią, stwierdził: „Kiedy zacząłem zatapiać się w Piśmie Świętym, filozofia i teologia (scholastyczna) wciąż podsuwała mi jakieś sprzeciwy. Wreszcie doszedłem do wniosku: musisz wszystko to odrzucić i nauczyć się poznawać Boga jedynie z Jego własnego, prostego Słowa. Zacząłem więc prosić Boga o Jego światło i wkrótce Pismo stało się dla mnie coraz bardziej zrozumiałe" (tamże, VIII, 6).

Zwingli głosił nauki, których nie otrzymał od Lutra. To była nauka Chrystusa. „Jeżeli Luter głosi Chrystusa — pisał szwajcarski reformator — czyni to samo, co ja. Może więcej ludzi przyprowadzi do Boga niż ja, ale to nie ma znaczenia. Nie będę nosić żadnego innego imienia oprócz mego Wodza, Chrystusa, którego jestem żołnierzem. Nigdy nie napisałem do Lutra nawet słowa, ani on do mnie. Dlaczego? (...). Aby ludzie przekonali się, jak jednomyślny jest Duch Boży, skoro i Luter, i ja nie współpracując ze sobą, tak zgodnie głosimy nauki Chrystusa" (D'Aubigné, VIII, 9).

W roku 1516 zaproponowano Zwinglemu stanowisko duchownego w klasztorze w Einsiedeln. Tutaj miał okazję lepiej przypatrzyć się zepsuciu Rzymu i jako reformator wywrzeć wpływ sięgający daleko poza rodzinne Alpy. Przedmiotem, który przyciągał wiernych do Einsiedeln, był obraz Marii Panny, który — jak twierdzono — miał moc czynienia cudów. Nad bramą klasztorną widniał napis: „Tutaj otrzymasz całkowite przebaczenie wszystkich grzechów" (tamże, VIII, 5). Przez cały rok do ołtarza Marii przybywali pielgrzymi, ale podczas jednego dorocznego święta, gdy obraz poświęcano, tłumy ludzi przychodziły ze wszystkich części Szwajcarii, a także z Niemiec i Francji. Wzburzony tym faktem Zwingli wykorzystał te okazje, by głosić niewolnikom zabobonu wspaniałą wolność ewangelii.

„Nie wyobrażajcie sobie — mówił — że Bóg jest w tym kościele bardziej obecny niż gdzie indziej. Gdziekolwiek jesteście, Bóg jest wokoło i słyszy was (...). Czy jałowe uczynki, długie pielgrzymki, ofiary, obrazy, wołania do Marii i świętych mogą zjednać wam łaskę Bożą? W czym pomaga mnóstwo słów, którymi przystrajamy nasze modlitwy? Jakie znaczenie posiada błyszczący habit, faliste długie szaty, gładko wystrzyżone głowy lub ozdabiane złotem trzewiki? (...). Bóg patrzy na serce, a nasze serca są daleko od Niego. Chry-

nadzieja.pl

stus, który raz się ofiarował za nas na krzyżu, jest na wieki okupem i ofiarą za grzechy wszystkich wierzących" (tamże, VIII, 5).

Nie wszystkim słuchaczom podobała się ta nauka. Wielu rozczarowało się, gdy powiedziano im, że ich długie i uciążliwe pielgrzymki były daremne. Nie mogli zrozumieć darmo ofiarowanego przebaczenia w Chrystusie. Zadawalali się utartą drogą do nieba wytyczoną przez Rzym. Odstraszały ich trudności poszukiwania czegoś lepszego. Łatwiej było powierzyć swoje zbawienie papieżowi i księżom, niż dbać o czystość serca.

Ale byli i tacy, którzy z zadowoleniem przyjęli radosną wieść o zbawieniu w Chrystusie. Nakazane przez Rzym obrzędy nie przyniosły im upragnionego pokoju, toteż z wiarą przyjmowali krew Zbawiciela jako jedyną drogę pojednania. Wracali do domów radośni, aby innym opowiadać o wspaniałym świetle, jakie otrzymali. W ten sposób prawda niesiona była od wsi do wsi, od miasta do miasta. Liczba pielgrzymów przybywających do ołtarza Marii Panny zmniejszyła się, ubywało datków, a w rezultacie szczuplało wynagrodzenie Zwinglego, pokrywane z tych darów. Ale on radował się, widział bowiem, że moc fanatyzmu i zabobonu zaczęła się kruszyć. Przełożeni Zwinglego doskonale wiedzieli o tym, co wyczynia ich podopieczny. Niemniej jednak na razie wstrzymywali się od interwencji. Mając nadzieję, że mimo to wykorzystają go do swoich celów, starali się go pozyskać pochlebstwami. Tymczasem prawda zakorzeniała się w sercach ludzi.

Działalność Zwinglego w Einsiedeln przygotowała go do pracy na szerszym polu, do której miał wkrótce przystąpić. Nastąpiło to po trzech latach, gdy Zwingli został powołany na stanowisko duchownego katedry w Zurychu. Miasto to miało stać się później najważniejszym ośrodkiem szwajcarskiej reformacji wywierającym wpływ daleko poza swoimi granicami. Przełożeni, na których zaproszenie Zwingli przybył do Zurychu, bojąc się religijnych nowinek, szybko poinstruowali go w sprawie czekających nań obowiązków.

„Masz wszelkimi siłami dbać o dochody kapituły — mówili — nie przeoczając nawet najmniejszego datku: Przypominaj wiernym, zarówno z ambony, jak i konfesjonału, aby składali daniny i dziesięciny, a darami zadokumentowali swe przywiązanie do Kościoła. Musisz się pilnie starać o pomnażanie datków od chorych oraz dochodów płynących z mszy i w ogóle z każdego kościelnego obrzędu. Do twoich obowiązków należy też udzielanie sakramentów, wygłaszanie kazań i troska o wiernych, ale w tych sprawach, a szczególnie w kazaniach, możesz wyręczać się wikarym. Sakramentów należy udzielać tylko możnym i jedynie wtedy, gdy cię o to poproszą; nie wolno ci tego czynić nie zważając na osobę" (tamże, VIII, 6).

Zwingli w milczeniu wysłuchał tych poleceń, po czym wyraził należyte podziękowanie za honor, jakiego dostąpił będąc powołanym na tak wysoki urząd, i oświadczył, jaki kierunek postępowania zamierza obrać: „Życie Chrystusa — powiedział — zbyt długo było ukrywane przed ludem. Będę więc głosił

nadzieja.pl

o Nim na podstawie całej Ewangelii Mateusza (...) czerpiąc jedynie ze strumieni Pisma Świętego, badając jego głębię, porównując odpowiednie fragmenty i szukając zrozumienia biblijnych prawd przez stałą i gorliwą modlitwę. Służbę swą poświęcę dla chwały Bożej i Jego jednorodzonego Syna, dla zbawienia dusz i utwierdzenia ich w prawdziwej wierze" (tamże, VIII, 6). Choć niektórzy z przełożonych nie pochwalali tego planu i starali się od niego odwieść Zwinglego, ten stanowczo stał przy swoim. Oświadczył, że ten rodzaj kazań nie jest wcale nowy, bowiem stosował go już pierwotnie czysty i nieskalany Kościół.

W tym czasie prawdy nauczane przez Zwinglego wzbudziły już duże zainteresowanie i tłumy przychodziły ze wszystkich stron, by słuchać jego kazań. Przybywali nawet ci, którzy poprzednio opuszczali nabożeństwa. Służbę swą Zwingli rozpoczął głoszeniem ewangelii, czytając i objaśniając słuchaczom natchnione opowiadanie o życiu, naukach i śmierci Chrystusa. Jak w Einsiedeln, tak i tutaj przedstawiał Słowo Boże jako jedyny i nieomylny autorytet, a śmierć Chrystusa jako jedyną doskonałą ofiarę. „Moim pragnieniem jest — mówił — przywieść was do Chrystusa — prawdziwego źródła zbawienia" (tamże, VIII, 6). Przedstawiciele wszystkich stanów — od uczonych i polityków do rzemieślników i chłopów — gromadzili się wokół mówcy. Z głębokim zainteresowaniem słuchali jego słów. Zwingli nie tylko głosił obietnicę zbawienia z łaski Bożej, lecz także bez obaw ganił błędy i zepsucie panujące w ówczesnych czasach. Wielu, wracając z katedry; chwaliło Boga. „Ten człowiek — mówili — jest kaznodzieją prawdy. Będzie on naszym Mojżeszem i wyprowadzi nas z tych egipskich ciemności" (tamże, VIII, 6).

Działalność Zwinglego przyjęto początkowo z wielkim entuzjazmem, lecz z biegiem czasu począł narastać coraz większy sprzeciw. Mnisi usiłowali zahamować jego pracę i potępić głoszone przez niego nauki. Wielu obrzucało go drwinami i urąganiem, inni grozili mu. Lecz znosił on to wszystko z cierpliwością mówiąc: „Jeżeli złych chce się zdobyć dla Chrystusa, trzeba na niejedno przymknąć oczy" (tamże, VIII, 6).

Mniej więcej w tym samym czasie przybył nowy sojusznik, by przyłączyć się do dzieła reformacji. Pewien pochodzący z Bazylei przyjaciel reformowanej wiary doszedł do przekonania, że sprzedaż książek może być potężnym środkiem w szerzeniu światła i wysłał do Zurychu niejakiego Lucjana z niektórymi pismami Lutra. Do Zwinglego napisał: „Jeśli Lucjan jest dostatecznie mądry i zręczny, to zachęć go, aby od miasta do miasta, od wsi do wsi, a nawet od domu do domu roznosił pisma Lutra, a przede wszystkim opracowane przez niego dla ludu wykłady Modlitwy Pańskiej, i sprzedawał je chętnym. Im bardziej znane będą te książki, tym więcej znajdzie się na nich nabywców" (tamże, VIII, 6). W ten sposób światło utorowało sobie drogę wśród Szwajcarów.

Kiedy Bóg szykuje się do zerwania pęt niewiedzy i zabobonu, wtedy szatan z największą mocą stara się pogrążyć ludzi w ciemności i zniewolić ich do

nadzieja.pl

maksimum. Gdy w różnych krajach pojawiali się słudzy Boży, by przedstawić innym prawdę o przebaczeniu i usprawiedliwieniu przez krew Chrystusa, Rzym ze zdwojoną energią otwierał w całym chrześcijaństwie swój odpustowy targ, udzielając przebaczenia za pieniądze.

Każdy grzech miał określoną cenę, a ludziom udzielano pozwolenia na różne przestępstwa, jeśli tylko pomagało to napełnić kościelny skarbiec. W ten sposób powstały dwa przeciwne obozy; jeden ofiarował przebaczenie grzechu za pieniądze, drugi — przebaczenie przez wiarę w Chrystusa. Rzym zezwalał na grzech i czynił go źródłem swoich dochodów, zaś reformatorzy potępiali grzech i wskazywali na Chrystusa jako jedynego Odkupiciela i Wyzwoliciela.

W Niemczech sprzedaż odpustów powierzono dominikanom, a kierował nią niechlubnie osławiony Tetzel. W Szwajcarii handel ten leżał w rękach franciszkanów, pod przewodnictwem Samsona, mnicha z Italii. Samson już wcześniej przysłużył się Kościołowi, napełniając papieski skarbiec ogromnymi sumami pieniędzy uzyskanymi w Niemczech i Szwajcarii. Teraz objeżdżał Szwajcarię okradając biednych chłopów z ich mizernych dochodów i wymuszając dary od zamożnych obywateli. Jednak widoczny wszędzie wpływ reformacji, choć nie zatrzymał tego haniebnego handlu, w poważnym stopniu ograniczył płynące z niego zyski. Zwingli przebywał jeszcze w Einsiedeln, kiedy Samson wkrótce po przybyciu do Szwajcarii pojawił się wraz ze swym towarem w sąsiednim mieście. Usłyszawszy o jego przybyciu reformator natychmiast wyruszył mu naprzeciw. Chociaż obaj nie spotkali się, ale Zwingli tak skutecznie zdemaskował żądania mnicha, że ten musiał opuścić okolicę.

Również w Zurychu Zwingli gorliwie wygłaszał kazania przeciw handlowi odpustami, a kiedy Samson zbliżył się do tego miasta, poseł rady, którego wysłali naprzeciw mnicha, dał mu do zrozumienia, że musi jechać dalej. W końcu Samson przez podstęp dostał się do miasta, ale i tak odprawiono go stamtąd nie kupiwszy ani jednego odpustu. Wkrótce mnich opuścił Szwajcarię.

Zaraza morowa, zwana „czarną śmiercią”, jaka nawiedziła Szwajcarię w roku 1519, stała się dla reformacji motorem rozwoju. Kiedy ludzie stanęli twarzą w twarz z klęską, zaczęli pojmować, jak marne i bezwartościowe okazały się niedawno nabyte odpusty. Tęsknili za pewniejszą podstawą swojej wiary. Również Zwinglego w Zurychu powaliła choroba. Był tak bardzo chory, że wszyscy utracili nadzieję na jego wyzdrowienie, a nawet rozeszła się wieść, że już nie żyje. Jednak w tych ciężkich godzinach doświadczenia jego odwaga i nadzieja pozostały niezachwiane. Z wiarą spoglądał na krzyż Golgoty i ufał Chrystusowemu przebaczeniu grzechów. Gdy z rąk śmierci wrócił do zdrowia, głosił ewangelię z większą niż przedtem siłą, a jego słowa wywierały niezwykły wpływ. Lud z radością witał swego umiłowanego pasterza, który jedną nogą był już w grobie. Zresztą sami wierni zajmowali się chorymi i umierającymi i przekonali się jak nigdy przedtem, jak wielka jest wartość i moc ewangelii.

nadzieja.pl

Zwingli doszedł do lepszego zrozumienia biblijnych prawd i w pełni doznał na sobie ich odnawiającej mocy. Często w swych kazaniach zatrzymywał się nad tematem upadku człowieka i planu zbawienia. „W Adamie — mówił — wszyscy jesteśmy martwi, pogrążeni w zepsuciu i potępieniu" (Wylie, VIII, 9). „Chrystus nabył dla nas nigdy nie kończące się wybawienie (...). Jego męka i śmierć jest dla nas wieczną ofiarą, skutecznie uzdrawiającą; na wieki czyni ona zadość wymaganiom boskiej sprawiedliwości i uwalnia od winy tych wszystkich, którzy polegają na Nim w silnej i niezachwianej wierze". Uczył jednak wyraźnie, że człowiek nie ma prawa dalej grzeszyć z powodu istniejącej dla niego i zbawiającej go łaski Chrystusa. „Gdziekolwiek jest wiara w Boga, tam jest i Bóg; a gdzie jest Bóg, tam też jest gorliwość, nagląca i zmuszająca człowieka do czynienia dobrych uczynków" (D'Aubigné, VIII, 9).

Kazania Zwinglego wzbudziły takie zainteresowanie, że katedra nie mogła pomieścić tłumów, które przychodziły, aby go słuchać. Powoli, na ile mogli to znieść, reformator odkrywał swym słuchaczom prawdę. Był ostrożny, by nie mówić na samym początku o sprawach, które mogłyby odstraszyć i wywołać uprzedzenia. Zadaniem jego było zdobywać ludzi dla nauk Chrystusa, zmiękczyć ich serca Jego miłością i postawić im jako wzór przykład Zbawiciela. A gdy przyjmą już zasady ewangelii, wszelkie zabobonne wierzenia i praktyki znikną bezpowrotnie.

Reformacja w Zurychu postępowała krok za krokiem. Zaalarmowani wrogowie stworzyli opozycję. Rok wcześniej mnich z Wittenbergi odważył się wypowiedzieć w Wormacji papieżowi i cesarzowi swoje „nie", a teraz wszystko wskazuje na to, że w Zurychu będzie miał miejsce podobny sprzeciw. Kilkakrotnie zaatakowano Zwinglego. W papieskich kantonach od czasu do czasu uczniowie ewangelii byli paleni na stosie, ale jak widać, to nie pomagało; trzeba zmusić heretyckiego nauczyciela do milczenia. Biskup w Konstancji wysłał więc trzech posłów do rady w Zurychu z oskarżeniem Zwinglego o uczenie narodu przekraczania praw Kościoła, a tym samym o podważanie pokoju i porządku społecznego. Jeżeli autorytet Kościoła nie byłby uszanowany, twierdził biskup, to nastąpiłoby całkowite bezprawie. Na to Zwingli odpowiedział, że cztery lata głosi ewangelię w Zurychu i „miasto to jest spokojniejsze niż jakiekolwiek inne miasto w konfederacji. „Czy to właśnie nie chrześcijaństwo — powiedział — jest najpewniejszym zabezpieczeniem ogólnego porządku i ładu" (Wylie, VIII, 11).

Posłowie biskupa przypomnieli członkom rady, że poza Kościołem nie ma zbawienia. Zwingli odpowiedział na to: „Niech to oskarżenie nie poruszy was. Fundamentem Kościoła jest ta sama Skała, ten sam Chrystus, który nadał Piotrowi jego imię, ponieważ ten wyznał Go w wierze. W każdym narodzie ktokolwiek wierzy z całego serca w Pana Jezusa, jest przyjęty przez Boga. I to jest właśnie prawdziwy Kościół, poza którym nikt nie może być zbawiony" (D'Aubigné, VIII, 11). W rezultacie tego spotkania jeden z posłów biskupa przyłączył się do grona zwolenników reformacji.

nadzieja.pl

Rada Zurychu odmówiła wszczęcia jakiegokolwiek postępowania przeciwko Zwinglemu, toteż Rzym przygotował się do nowego ataku. Gdy Zwingli dowiedział się o tym, napisał: „Niech przyjdą, boję się ich tak, jak nadmorska skała boi się fal szalejących u jej stóp" (Wylie, VIII, 11). Wysiłki kleryków posuwały naprzód sprawę, którą chcieli zniszczyć. Prawda szerzyła się coraz dalej. W Niemczech zwolennicy Lutra, przygnębieni jego zniknięciem, doznali nowej otuchy słysząc o postępie ewangelii w Szwajcarii.

Gdy działalność reformacyjna na dobre zakorzeniła się w Zurychu, zaczęto dostrzegać jej owoce — zmalała ilość przestępstw, wzrósł porządek i spokój. „W naszym mieście panuje spokój. Nie ma w nim kłótni, obłudy, zazdrości ani konfliktów" — pisał Zwingli. „A komu można tę harmonię zawdzięczać, jeżeli nie najwyższemu i najlepszemu Bogu i Jego czystym naukom, które napełniają nas owocami pokoju i pobożności" (tamże, VIII, 15).

Zwycięstwa osiągnięte przez reformację pobudziły Rzym do bardziej zdecydowanych wysiłków w celu jej zniszczenia. Ponieważ prześladowanie i tłumienie działalności Lutra w Niemczech okazało się mało skuteczne, postanowiono pokonać reformację jej własną bronią. Papiści zaplanowali przeprowadzić dyskusję ze Zwinglim, a ponieważ zorganizowanie jej leżało w ich rękach, chcieli zapewnić sobie zwycięstwo przez wybranie zarówno miejsca spotkania, jak i sędziów, którzy mieli zadecydować o jego wyniku. Gdy w ten sposób będą mieli Zwinglego w swoich rękach, postarają się już o to, aby im nie umknął. Zmuszając przywódcę do milczenia, łatwo będzie zdusić cały ruch. Wszystkie te zamiary trzymano oczywiście w tajemnicy.

Miejsce dyskusji wyznaczono w Baden, jednak Zwingli nie przybył tam. Rada Zurychu przeczuwając spisek papistów, a także ostrzeżona licznymi przypadkami palenia wyznawców ewangelii na stosie, nie pozwoliła swemu duszpasterzowi wystawić się na takie niebezpieczeństwo. W Zurychu Zwingli gotów był spotkać się i prowadzić dyskusje z każdym posłem przysłanym z Rzymu, ale udanie się do Baden, gdzie niedawno przelano krew męczenników prawdy, równało się z niechybną śmiercią. Do Baden przybyli więc Oekolampadius i Haller, którzy reprezentowali reformację, zaś znany doktor Eck, popierany przez liczne grono papieskich uczonych i prałatów, miał walczyć w obronie Rzymu.

Choć Zwingli nie był obecny na spotkaniu, jego wpływ był widoczny. Papiści sami wyznaczyli sekretarzy, a wszystkim innym pod karą śmierci zabroniono sporządzania jakichkolwiek notatek.

Pomimo to Zwingli codziennie otrzymywał dokładną relację z tego, co powiedziano w Baden. Otóż pewien student, obecny na obradach, co wieczór zapisywał treść poruszonych kwestii, zaś dwaj inni podjęli się dostarczać te relacje wraz z listami Oekolampadiusa Zwinglemu w Zurychu. Reformator odpowiadał dając rady i sugestie. Pisał swe listy nocą, a studenci wracali z nimi wczesnym rankiem do Baden. Ażeby ujść czujności straży, stojącej u

nadzieja.pl

bram miasta, posłowie ci nieśli na głowach kosze z drobiem i nie zatrzymywani swobodnie wchodzili do Baden.

W ten sposób Zwingli walczył ze swoimi chytrymi wrogami. Mykonius pisał, że reformator „więcej zdziałał przez swoje rozmyślania, bezsenne noce i wskazówki, które przesyłał do Baden, niżby to uczynił będąc osobiście obecnym pośród swoich wrogów" (D'Aubigné, XI, 13).

Papiści, upojeni przewidywanym zwycięstwem, przybyli do Baden w najkosztowniejszych szatach, ozdobieni najprzedniejszymi klejnotami. Żyli luksusowo, a ich stoły uginały się pod najdroższymi smakołykami i najwyborniejszymi winami. Brzemię obowiązków kościelnych wynagradzali sobie biesiadami i uciechami. Ich przeciwieństwem byli reformatorzy, którzy mało czasu spędzali na posiłkach, przeważnie skromnych. Prawdę mówiąc, spoglądano na nich jak na żebraków. Gospodarz Oekolampadiusa, który często zaglądał do jego pokoju, zastawał go stale czytającego albo zatopionego w modlitwie i ogromnie zdziwiony stwierdzał, że ten heretyk jest przynajmniej „bardzo pobożny".

Podczas zebrania Eck dumnie wstąpił „na wspaniale udekorowaną ambonę, zaś skromnie ubrany Oekolampadius musiał siąść naprzeciw swego przeciwnika na prowizorycznie wykonanym stołku" (tamże, XI, 13). Donośny głos i nieograniczona pewność siebie nie opuszczały Ecka. Nadzieja na złoto i sławę podsycała jego gorliwość, zapewniono bowiem obrońcy wiary przyzwoitą nagrodę. Kiedy nie mógł znaleźć lepszych argumentów, sięgał po obelgi, a nawet przekleństwa. Z drugiej strony skromny Oekolampadius nie ufając sobie i wzdrygając się przed walką, już na początku uroczyście oświadczył: „Nie uznaję żadnego innego wzorca oprócz Słowa Bożego" (tamże, XI, 13). Choć był łagodny i uprzejmy, okazał się tak samo stanowczy i odważny. Podczas gdy papiści jak zwykle odwoływali się do tradycji jako nieomylnego autorytetu, reformator trzymał się Pisma Świętego. „Tradycja i zwyczaje nie posiadają w Szwajcarii żadnego znaczenia, chyba że są zgodne z konstytucją, zaś w sprawach wiary naszą konstytucją jest Biblia" (tamże, XI, 13). Kontrast występujący między mówcami wywarł odpowiednie skutki. Spokojne i jasne argumenty Oekolampadiusa oraz jego skromne i uprzejme zachowanie pozyskały sympatię tych, którzy z niechęcią odwrócili się od pyszałkowatych i hałaśliwych twierdzeń Ecka.

Dyskusja trwała osiemnaście dni. Gdy się skończyła, papiści przypisali sobie zwycięstwo. Co prawda większość delegatów opowiedziała się za Rzymem, ogłosiła reformatorów za pokonanych, a Zwinglego, ich przywódcę, wyłączyła z Kościoła. Jednak przebieg i rezultaty dyskusji ujawniły, po czyjej stronie leży przewaga. Spór ten stał się dla protestantyzmu nowym bodźcem i wkrótce po jego zakończeniu tak ważne miasta, jak Berno i Bazylea, opowiedziały się za reformacją.

nadzieja.pl

Rozdział X

Rozwój reformacji w Niemczech

Tajemnicze zniknięcie Lutra wywołało zamieszanie w całych Niemczech. Wszędzie dopytywano się o miejsce jego pobytu. Szerzyły się nieprawdopodobne pogłoski. Wielu wierzyło, że reformator został zamordowany. Opłakiwali go nie tylko jawni przyjaciele, lecz także wiele tysięcy cichych zwolenników reformacji. Niektórzy uroczyście ślubowali pomścić jego śmierć.

Kościół rzymski z przerażeniem spoglądał na rosnące niezadowolenie. Choć papiści początkowo cieszyli się z domniemanej śmierci Lutra, wkrótce jednak ogarnął ich strach przed gniewem ludu. Wrogowie Lutra mieli nawet mniej kłopotu, gdy reformator żył na wolności i odważnie występował przeciwko nim, niż teraz, gdy niespodziewanie zniknął. Wszystkich tych, którzy w nienawiści starali się zgładzić reformatora, ogarnęła trwoga, kiedy ten stał się bezbronnym więźniem. „Pozostaje nam tylko jedna droga ratunku — rzekł jeden z nich — zapalić pochodnie i szukać Lutra po całym świecie, aby oddać go ludowi, który się go domaga” (D’Aubigné, IX,1). Zarządzenie cesarskie okazało się bezsilne. Posłowie papiescy byli oburzeni widząc, że więcej uwagi poświęca się losowi Lutra, niż woli cesarza.

Wieść, że Luter, choć uwięziony, jest bezpieczny, uspokoiła lud, zwiększając zarazem entuzjazm dla niego. Pisma reformatora zdobywały coraz większą popularność, czytano je z coraz większą gorliwością. Coraz więcej ludzi popierało sprawę bohatera, który sprzeciwił się Rzymowi, broniąc Słowa Bożego. Reformacja stale rosła w siłę. Wszędzie wschodziło ziarno zasiane przez Lutra, a nieobecność reformatora dokonywała więcej niż jego obecność. Współreformatorzy, po zniknięciu wodza, odczuli większą odpowiedzialność za dzieło. Z nową wiarą i nowym zapałem czynili wszystko, co było w ich mocy, by rozpoczęte dzieło nie zostało zaprzepaszczone.

Lecz szatan też nie próżnował. Próbował — jak to czynił podczas wszystkich innych ruchów reformacyjnych — zwieść lud, podsuwając mu w miejsce prawdziwego dzieła — fałszywe. Jak w pierwszym wieku chrześcijaństwa pojawili się fałszywi chrystusowie, tak w wieku szesnastym zjawili się fałszywi prorocy.

nadzieja.pl

Niektórzy ludzie, mocno podekscytowani wydarzeniami w świecie religijnym, twierdzili, że otrzymali specjalne objawienie z nieba i rościli sobie dane im jakoby przez Boga prawo do dalszego prowadzenia dzieła reformacji, zaczętego w nieznacznym stopniu przez Lutra. W rzeczywistości tylko niszczyli to, co tamten osiągnął. Odrzucili bowiem najistotniejszą zasadę reformacji, jaką jest uznanie Słowa Bożego za jedyną i ostateczną regułę życia i wiary. Natomiast w miejsce nieomylnej Biblii przyjęli zmienny i niepewny wzorzec — własne uczucia i wrażenia. Odrzucając Pismo Święte, demaskatora błędu i fałszu, ludzie ci otworzyli drogę szatanowi, który mógł według swej woli kontrolować ich umysły.

Jeden z owych proroków twierdził, że otrzymał pouczenie od anioła Gabriela. Pewien student, który się do niego przyłączył, porzucił studia i oświadczył, że sam Bóg obdarzył go mądrością, aby wykładać Pismo Święte. Inni, którzy z natury byli skłonni do fanatyzmu, także stali się zwolennikami tego fałszywego proroka. Poczynania tych entuzjastów wywołały niemałe zamieszanie. Kazania Lutra wzbudziły w ludziach potrzebę reformy, a teraz niektóre szczere osoby zostały sprowadzone na manowce przez nauki nowych proroków.

Przywódcy ruchu udali się do Wittenbergii, starając się zmusić Melanchtona i jego współpracowników do przyjęcia ich poglądów. Mówili: „Bóg nas zesłał, byśmy nauczali lud. Prowadzimy poufne rozmowy z Bogiem i znamy przyszłość. Tak więc jesteśmy apostołami i prorokami, przy czym powołujemy się na doktora Lutra” (tamże, IX, 7).

Reformatorzy byli zakłopotani i zaskoczeni. Nie spotkali się dotąd z czymś takim i nie wiedzieli, co począć. Melanchton powiedział: „Ci ludzie rzeczywiście przejawiają jakiegoś niezwykłego ducha, lecz co to za duch? (...). Z jednej strony nie powinniśmy tłumić Ducha Bożego, ale nie możemy też pozwolić szatanowi, aby nas zwodził” (tamże, IX, 7).

Rezultaty nowej nauki nie dały na siebie długo czekać. Wielu ludzi skłoniono do lekceważenia, a nawet całkowitego odrzucenia Biblii. Na uniwersytetach powstało zamieszanie. Studenci, pogardzający wszelkimi zakazami, przerywali studia i opuszczali uczelnie. Ludzie, którzy sądzili, że są kompetentni do ożywienia i dalszego kierowania reformacją, doprowadzili ją w rzeczywistości na skraj ruiny. W tej sytuacji wzrosła pewność papistów; z radością wołali: „Jeszcze tylko jedna wałka, a wszystko będzie nasze” (tamże, IX, 7).

Gdy Luter przebywający w Wartburgu usłyszał, co się dzieje, powiedział z głębokim zaniepokojeniem: „Zawsze obawiałem się, że szatan zada nam ten cios” (tamże, IX, 7). Reformator zrozumiał prawdziwy charakter pseudoproroków i spostrzegł niebezpieczeństwo grożące prawdzie. Nawet sprzeciw papieża i cesarza nie wywołał w nim tak wielkiego zakłopotania i niepokoju, jak

nadzieja.pl

obecne trudności. Rzekomi przyjaciele reformacji okazali się jej najbardziej zagorzałymi wrogami. Prawdy, które przynosiły Lutrowi tak wielką radość i pociechę, zostały wykorzystane do siania w Kościele niezgody i zamieszania.

W dziele odnowy Lutrem kierował Duch Boży i reformator często przechodził samego siebie. Nie miał zamiaru przeprowadzać tak gruntownych przemian, nie pragnął też stanowiska, na którym się znalazł. Był jedynie narzędziem w ręce Nieskończonego. Często jednak obawiał się o rezultaty swej działalności. Pewnego razu powiedział: „Gdybym wiedział, że moja nauka zaszkodzi — a tego uczynić nie może, bo jest to sama ewangelia — choćby jednemu człowiekowi, wolałbym dziesięć razy umrzeć, niż jej nie odwołać" (tamże, IX, 7).

Sama Wittenberga, centralny ośrodek reformacji, szybko zaczęła ulegać wpływom bezprawia i fanatyzmu. Ten stan nie był wynikiem nauk Lutra, jednak w całych Niemczech wrogowie zrzucali winę właśnie na niego. Z rozgoryczeniem Luter zapytywał: „Czyżby tak miało się zakończyć dzieło reformacji?" (tamże, IX, 7). Kiedy ponownie znalazł się z Bogiem w modlitwie, pokój napełnił jego serce. „Dzieło to jest nie moje — powiedział — ale Twoje, Boże. Nie pozwolisz, aby zostało ono zniszczone przez zabobon i fanatyzm". Lecz myśl, że w tym decydującym czasie ma być daleko od pola walki, była dla Lutra nie do zniesienia. Zdecydował się więc wrócić do Wittenbergi.

Nie zwlekając wyruszył w swą niebezpieczną podróż. Był banitą; wrogom wolno było odebrać mu życie, a przyjaciołom zakazano udzielać mu pomocy lub schronienia. Władze cesarskie podjęły przeciwko zwolennikom Lutra najostrzejsze środki, lecz reformator wiedział, że ewangelii grozi niebezpieczeństwo i w imię Boże poszedł odważnie do walki w obronie prawdy.

W liście do elektora, komunikując mu swój zamiar opuszczenia Wartburga, Luter napisał: „Chcę zawiadomić Waszą Wysokość, że udaję się do Wittenbergi pod dużo większą ochroną, niż ją może zapewnić elektor lub książęta. Nie zamierzam prosić o poparcie ze strony Waszej Wysokości, raczej sam mógłbym jej bronić. Gdybym wiedział, że mnie Wasza Wysokość chce i może chronić, nie udałbym się do Wittenbergi. Tej sprawy nie wygra się mieczem. Sam Bóg musi uczynić wszystko bez pomocy lub współudziału ludzi. Dlatego ten, kto najmocniej wierzy, może zapewnić najlepszą ochronę" (tamże, IX, 8).

W drugim liście, napisanym już w drodze do Wittenbergi, Luter dodał: „Jestem gotów narazić się na gniew Waszej Wysokości i całego świata, ale czy wittenberczycy nie są moimi owocami? Czy Bóg mi ich nie powierzył i czy nie powinienem, jeśli zajdzie potrzeba, pójść za nich na śmierć? Poza tym obawiam się, że może wybuchnąć w Niemczech powstanie, za pomocą którego Bóg ukarze nasz naród" (tamże, IX, 7).

Ostrożnie i z pokorą, ale zdecydowanie i stanowczo przystąpił Luter do pracy. „Musimy słowem obalić i zniszczyć to, co zostało ustanowione prze-

nadzieja.pl

mocą. Nie będę używał żadnego przymusu wobec niewiernych czy zabobonnych (...). Nikogo nie należy zmuszać do wiary, bowiem wolność jest jej istotą" (tamże, IX, 8).

Wkrótce rozniosła się po Wittenberdze wieść, że Luter wrócił i ma wygłosić kazanie. Tłumy ludzi przybyły ze wszystkich stron i zapełniły kościół po brzegi. Reformator wszedł na ambonę i z wielką mądrością oraz delikatnością zaczął nauczać i napominać. Mówiąc na temat poczynań pewnych osób, które użyły siły w celu usunięcia mszy, stwierdził:

„Msza jest rzeczą niewłaściwą; Bóg sprzeciwia się jej i powinna być zniesiona. Osobiście pragnąłbym, aby na całym świecie zastąpiono ją wieczerzą Pańską. Jednak nie wolno od niej odciągać nikogo siłą. Musimy tę sprawę złożyć w ręce Boga. Jego Słowo musi działać, a nie my. Może zapytacie, dlaczego? Dlatego że nie mam władzy nad ludzkimi sercami, jak garncarz nad gliną. Mamy prawo mówić, lecz nie mamy prawa działać. My głośmy, reszta zaś należy do Boga. Gdybym użył siły, co zyskałbym? Narzekania, obłudę, powierzchowność, naśladownictwo, ludzkie zwyczaje (...). Nie byłoby natomiast szczerości serca, wiary i miłości. Gdzie tych trzech rzeczy brakuje, brak jest wszystkiego; za nic w świecie nie chciałbym osiągnąć takich rezultatów (...). Bóg więcej zdziała przez swoje Słowo niż wy, ja i cały świat wspólnie. Bóg działa na serce człowieka; jeśli posiądzie serce, zdobyte wszystko..."

„Będę głosił, dyskutował i pisał, ale nie będę nikogo zmuszał, bowiem wiara jest dobrowolnym aktem. Zauważcie, jak postępowałem dotychczas: sprzeciwiałem się papieżowi, odpustom i papistom, ale bez przemocy i wywoływania zamętu. Przedstawiłem Słowo Boże, głosiłem i pisałem, ale nie czyniłem nic więcej. A kiedy ja spałem (...) słowo, które głosiłem, pokonało papiestwo tak, że ani cesarz, ani książęta nie zadaliby mu takiej rany. A jednak ja nic nie robiłem, to Słowo Boże uczyniło za mnie wszystko. Gdybym chciał użyć siły, prawdopodobnie całe Niemcy tonęłyby teraz we krwi. I co by to dało? Ruinę zarówno ciała, jak i duszy. Dlatego zachowałem spokój i pozwoliłem działać samemu słowu" (tamże, IX, 8). Codziennie przez cały tydzień wygłaszał Luter kazania do uważnie słuchających go tłumów. Słowo Boże przerwało czar fanatycznego podniecenia. Potęga ewangelii sprowadziła otumaniony i podniecony lud z powrotem na drogę prawdy. Luter nie chciał walczyć z fanatykami, których dzieło przyniosło tak wielkie zło. Wiedział, że są to ludzie chwiejni, opanowani niekontrolowanymi namiętnościami, którzy twierdząc, że są szczególnie oświeceni światłem z nieba jednocześnie nie mogli znieść najmniejszego sprzeciwu, nie mówiąc już o uprzejmych napomnieniach czy radach. Przypisując sobie najwyższy autorytet, zmuszali każdego do uznania ich poglądów bez żadnych dyskusji. Gdy jednak zażądali spotkania z Lutrem, ten zgodził się na nie i tak skutecznie zdemaskował ich uzurpację, że oszuści natychmiast opuścili Wittenbergę.

nadzieja.pl

Na pewien czas fanatyzm został zahamowany, ale kilka lat później powrócił z większym natężeniem i straszniejszymi skutkami. O przywódcach tego ruchu Luter pisał: „Dla nich Pismo Święte było martwą literą i wszyscy oni wołali: »Duch! Duch!« Ale ja z pewnością nie pójdę tam, dokąd ich ten duch wiedzie. Niech Bóg w swoim miłosierdziu zachowa mnie od Kościoła, w którym nie ma nikogo oprócz świętych. Pragnę przebywać z pokornymi, chorymi i słabymi, którzy znają i odczuwają swoje grzechy, a także stale wołają do Boga z głębokości swych serc, by otrzymać od Niego pocieszenie i wzmocnienie" (tamże, X,10).

Jednym z najbardziej aktywnych fanatyków był Tomasz Münzer, człowiek o. niepospolitych zdolnościach, który gdyby wykorzystał je właściwie, mógłby uczynić wiele dobrego*. Nie nauczył się on jednak najważniejszych zasad prawdziwej religii. „Pragnął zreformować świat, a zapomniał, jak to czyni wielu entuzjastów, że reformację powinien rozpocząć od samego siebie" (tamże, IX, 8). Jego ambicją było osiągnąć stanowisko i wpływy; nie chciał być postacią drugoplanową, nawet po Lutrze. Oświadczył, że reformatorzy, zastępując autorytet papieża autorytetem Pisma Świętego, ustanawiają jedynie nową odmianę papiestwa. Twierdził, że jedynie on otrzymał boskie zlecenie dla przeprowadzenia prawdziwej reformy. „Kto posiada tego ducha — mówił Münzer — posiada prawdziwą wiarę, nawet gdyby w swoim życiu nie widział Pisma Świętego" (tamże, X, 10). Fanatyczni nauczyciele pozwolili, by kierowały nimi uczucia; każdą myśl i każdy impuls uważali za głos Boży. W konsekwencji doszli do skrajności. Niektórzy spalili nawet swe Biblie, wołając: „Litera zabija, lecz Duch ożywia". Nauki Münzera odwołujące się do potrzeby przeżycia czegoś niezwykłego zaspokajały ludzką pychę przez wywyższenie ziemskich teorii i opinii ponad Słowo Boże. Jego doktryny były akcentowane przez tysiące ludzi. Münzer po niedługim czasie sprzeciwił się wszelkiemu porządkowi podczas nabożeństw i stwierdził, że posłuszeństwo książętom jest próbą służenia zarówno Bogu jak i diabłu. Umysły ludzi, uwolnione już poprzednio od jarzma papieskiego, stawały się także niecierpliwe z powodu zakazów świeckich. Rewolucyjne nauki Münzera, uzurpujące sobie boską aprobatę, zaprowadziły wielu do wyłamania się spod wszelkiej kontroli oraz oddania władzy uprzedzeniom i namiętnościom. Z tego powodu rozgorzały w Niemczech bunty i walki; ziemia poczęła opływać krwią.

Udręka, jaką Luter przeżywał tak dawno w Erfurcie, powróciła ze zdwojoną siłą teraz, gdy ujrzał on skutki fanatyzmu, które dotknęły reformację. Książęta papiescy oświadczyli, a wielu uwierzyło w to, że bunty są owocem nauk Lutra. Chociaż oskarżenie to było bezpodstawne, zmartwiło jednak reformatora. Nie mógł znieść zniesławienia prawdy przez postawienie jej w jednym szeregu z najbardziej skrajnym fanatyzmem. Z drugiej strony przywódcy

* Charakterystyka obejmuje jedynie religijne poglądy Tomasza Münzera.

nadzieja.pl

buntu znienawidzili Lutra, ponieważ był on nie tylko przeciwny ich naukom i pretensjom do posiadania natchnienia Bożego, lecz także oskarżył ich jako przeciwników władzy świeckiej. W odwecie buntownicy określili Lutra jako podłego oszusta. Wydawało się, że reformator ściągnął na siebie nieprzyjaźń zarówno książąt, jak i ludu.

Ucieszeni zwolennicy Rzymu sądzili, że będą świadkami szybkiego upadku reformacji. Winili Lutra nawet za błędy, z którymi on sam gorliwie walczył. Fanatyczne ugrupowanie, twierdząc fałszywie, że zostało niesprawiedliwie potraktowane, zyskało sympatię znacznej części społeczeństwa i — jak to często bywa z tymi, którzy stają po stronie zła — zaczęto ich uważać za męczenników. W ten sposób chwalono i litowano się nad tymi, którzy udawali, że są ofiarami nienawiści i ucisku, a w rzeczywistości z całą energią sprzeciwiali się reformacji. Było to dzieło szatana, wywołane tym samym duchem buntu, który po raz pierwszy powstał w niebie.

Szatan bezustannie stara się omamić i zwieść ludzi, by grzech nazywali sprawiedliwością, a sprawiedliwość grzechem. Jakże wielkie sukcesy odnosi w tej działalności! Jakże często krytykuje się i gani sługi Boże za to, że bez obaw bronią prawdy. Natomiast ludzi, którzy są narzędziem szatana, obsypuje się pochlebstwami i chwali, a nawet traktuje jak męczenników, podczas gdy ci, którzy powinni być szanowani i wspierani za okazywaną wierność Bogu, są osamotnieni, napotykając na podejrzliwość i nieufność. Fałszywa pobożność i nieprawdziwe uświęcenie ciągle jeszcze wykonuje swe zwodnicze dzieło. Pod różnymi postaciami reprezentuje tego samego ducha, jak za czasów Lutra i odwraca uwagę ludzi od Pisma Świętego, skłaniając ich do kierowania się raczej własnymi uczuciami i wrażeniami, niż do posłuszeństwa wobec prawa Bożego. Krytykowanie oraz hańbienie czystości i prawdy jest jedną z najskuteczniejszych broni szatana.

Luter bez lęku bronił ewangelii przed napaściami ze wszystkich stron. Słowo Boże w każdym starciu okazywało się potężną bronią. Słowem tym walczył z uzurpowanym autorytetem papieża i z racjonalistyczną filozofią uczonych. Stał twardy jak skała przeciwko fanatyzmowi pragnącemu sprzymierzyć się z reformacją. Każde z tych wrogich ugrupowań na własny sposób odrzucało Pismo Święte, podnosząc ludzką mądrość do rangi źródła wiedzy i prawdy religijnej. Racjonalizm stawiał na najwyższym podium ludzki rozum, czyniąc go kryterium dla religii. Katolicyzm, uważający że jego najwyższy kapłan zajmuje swoje stanowisko głowy Kościoła na zasadzie sukcesji apostolskiej, która jest niezmienna, stwarzał szerokie możliwości powstawania wszelkiego rodzaju błędów i zepsucia, ukrywanych pod płaszczykiem świętości i apostolskiego powołania. Natchnienie, które tak bardzo wywyższył Münzer i jego zwolennicy, nie było niczym innym, jak tylko tworem wyobraźni, a jego wpływ był wywrotowy zarówno w stosunku do władzy ludzkiej, jak i boskiej.

nadzieja.pl

Prawdziwe chrześcijaństwo przyjmuje natomiast Słowo Boże jako skarbiec natchnionej prawdy i sprawdzian wszelkiego natchnienia.

Po powrocie z Wartburga Luter dokończył przekładu Nowego Testamentu i wkrótce naród niemiecki otrzymał ewangelię w swym ojczystym języku. Przekład został przyjęty z wielką radością przez wszystkich miłujących prawdę, natomiast ci, którzy uznawali tradycje Kościoła i przykazania ludzkie, z pogardą go odrzucili.

Księża zaniepokoili się na myśl, że prosty lud będzie mógł teraz dyskutować z nimi na temat biblijnych nauk i ich niewiedza wyjdzie na jaw. Broń ich przyziemnego rozumowania była bezsilna wobec miecza Ducha Świętego. Rzym na wszelkie sposoby wykorzystywał swą władzę, aby nie dopuścić do szerzenia się Pisma Świętego, ale ani doktryny, ani klątwy, ani nawet tortury nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Im bardziej potępiano Biblię i zakazywano jej czytania, tym bardziej naród pragnął poznać jej nauki. Wszyscy umiejący czytać sami studiowali Słowo Boże. Nosili je wszędzie, czytali i uczyli się go na pamięć. Gdy Luter zobaczył, z jaką życzliwością przyjęto Nowy Testament, przystąpił niezwłocznie do przekładu Starego Testamentu, publikując natychmiast gotowe fragmenty.

Pisma Lutra spotykały się z życzliwością zarówno w miastach, jak i na wsi: „To co Luter i jego przyjaciele pisali, inni rozpowszechniali w kraju. Zakonnicy, którzy przekonali się o nieprawości ślubów zakonnych i pragnęli zmienić długie życie bezużytecznego lenistwa na życie pełne aktywności, a niestety nie posiadali dostatecznych wiadomości, by głosić Słowo Boże, przemierzali kraj, sprzedając dzieła Lutra i jego przyjaciół. Wkrótce całe Niemcy zaroiły się od tych śmiałych kolporterów” (tamże, IX, 11). Z zainteresowaniem badali te pisma ludzie ze wszystkich warstw społecznych — biedni i bogaci, uczeni i niewykształceni. Wieczorami wiejscy nauczyciele czytywali je małym grupom zebranym dokoła płonącego kominka. W rezultacie każdego takiego wysiłku, zawsze kilku ludzi przekonywało się o prawdzie. Przyjmowali oni Słowo Boże z radością, a potem sami głosili radosną nowinę innym.

Sprawdzały się natchnione słowa: „Wykład słów twoich oświeca, daje rozum prostaczkom” (Ps. 119,130). Badanie Pisma Świętego dokonywało poważnych zmian w umysłach i sercach ludzi. Papiestwo nałożyło na swych poddanych żelazne jarzmo; trzymając narody w poniżeniu i niewiedzy. Skrupulatnie pilnowano przestrzegania zabobonnych obrzędów, lecz w tej całej służbie dla Boga serce i rozum nie były wcale zaangażowane. Kazania Lutra, które ukazały jasne prawdy Słowa Bożego i samo Słowo, oddane w ręce prostych ludzi, obudziły drzemiące w nich siły, nie tylko oczyszczając i uszlachetniając ich życie duchowe, lecz także dodając umysłowi polotu i siły.

Można było spotkać wielu ludzi różnego stanu, jak z Biblią w ręku bronili nauk reformacji. Papiści, którzy studiowanie Pisma Świętego pozosta-

nadzieja.pl

wiali księżom i zakonnikom, zażądali teraz, by ci występowali przeciwko nowej nauce i obalili jej twierdzenia. Ale zarówno księża, jak i mnisi, nie znający Pisma Świętego ani mocy Bożej, byli całkowicie pokonywani przez tych, których oskarżali o nieuctwo i herezję. „Na nieszczęście — pisał pewien katolik — Luter przekonał swych naśladowców, by nie dawali wiary nikomu i niczemu oprócz Pisma Świętego" (D'Aubigné, IX, 11). Tłumy zbierały się, aby słuchać wspaniałych prawd głoszonych przez ludzi nie posiadających wykształcenia, którzy często skutecznie dyskutowali na ten temat z uczonymi i elokwentnymi teologami. Niewiedza tych wielkich ludzi ujawniała się za każdym razem, gdy ich argumenty napotykały na proste nauki Słowa Bożego. Okazało się, że wieśniacy, żołnierze, kobiety, a nawet dzieci byli lepiej obeznani z naukami Biblii, niż duchowni i uczeni doktorzy.

Różnica między reformatorami a obrońcami papiestwa była widoczna nie tylko w kręgu uczonych, ale i wśród prostego ludu. „Przeciwko obrońcom hierarchii, którzy zaniedbali studiowanie języków i literatury (...) wystąpiła młodzież posiadająca szlachetne umysły, poświęcona nauce, badająca Pismo Święte i zapoznająca się z arcydziełami starożytnego świata. Posiadając aktywny umysł i nieustraszone serce młodzi ludzie szybko przyswoili sobie taki zasób wiadomości, że przez długi czas nikt jej w tym względzie nie mógł prześcignąć. Gdy młodzi obrońcy reformacji spotykali się w dyskusjach z rzymskimi doktorami, atakowali ich tak pewnie i z taką łatwością, że ci stracili pewność siebie, zyskując tylko przy tym powszechną pogardę" (tamże, IX, 11).

Gdy duchowieństwo rzymskie spostrzegło, że grono jego słuchaczy maleje, wezwało na pomoc władzę świecką, próbując tym sposobem odzyskać wyznawców. Ale naród znalazł w nowej nauce to, co zaspakajało potrzeby ich serc i umysłów i odwrócił się od tych, którzy karmili go bezwartościowym pokarmem zabobonnych obrzędów i ludzkich tradycji.

Gdy rozpoczęły się prześladowania głosicieli prawdy, pamiętali oni o słowach Chrystusa: „A gdy was prześladować będą w jednym mieście, uciekajcie do drugiego" (Mat. 10,23). Światło ewangelii docierało wszędzie. Uciekinierzy zawsze znajdowali jakieś przyjaźnie otworzone drzwi i w miejscu swego pobytu głosili Chrystusa, czasami w kościele, a jeśli zabroniono im tam, to w domach lub pod gołym niebem. Każde miejsce, gdzie słuchano ich, stawało się świątynią, a prawda głoszona z mocą i pewnością, szerzyła się z siłą, której nie można było powstrzymać.

Na próżno wzywano władzę kościelną i państwową, by położyć kres herezji. Na próżno stosowano więzienia, tortury, ogień i miecz. Chociaż tysiące wierzących poświadczyło swą wiarę krwią, dzieło postępowało wciąż naprzód. Prześladowanie nie hamowało, lecz przyczyniało się do szerzenia prawdy, a fanatyzm, który szatan starał się zmieszać z nią, tym bardziej uwydatniał różnicę między dziełem Bożym a dziełem szatana.

nadzieja.pl

Rozdział XI

Protest książąt

Najszlachetniejszym poparciem reformacji był protest książąt niemieckich, złożony w sejmie w Spirze w 1529 roku. Odwaga, wiara, pewność i zdecydowanie tych oddanych Bogu ludzi zapewniły przyszłym pokoleniom wolność wiary i sumienia. Na skutek tego protestu zwolennicy reformacji zostali nazwani protestantami, a jego zasady stanowią „najistotniejszą treść protestantyzmu" (D'Aubigné, XIII, 6).

Dla reformacji nastały ciężkie i groźne dni. Jednak pomimo edyktu wydanego w Wormacji, skazującego Lutra na banicję i zabraniającego głoszenia jego nauk, a także wierzenia im, w Niemczech przeważyła tolerancja religijna. Opatrzność Boża powstrzymywała wrogów prawdy. Karol V był wprawdzie zdecydowany zniszczyć reformację, lecz ilekroć podnosił swe ramię, by zadać jej cios, zmuszony był do cofnięcia się. Kilkakrotnie wydawało się, że zagłada wszystkich przeciwników Rzymu jest nieunikniona, ale w decydujących momentach albo armia turecka znalazła się na wschodniej granicy, albo król Francji, albo nawet sam papież, będąc zazdrosny o rosnącą potęgę cesarza, wystąpił przeciwko niemu zbrojnie. W ten sposób korzystając z zatargów między państwami, reformacja miała możność wzmocnienia i rozszerzenia się.

W końcu jednak papiescy władcy zaniechali swych wewnętrznych sporów, by wspólnie walczyć z reformacją. W roku 1526 sejm w Spirze zapewnił każdemu państwu niemieckiemu wolność w sprawach religii aż do czasu zwołania soboru powszechnego. Jednak nie minęły jeszcze niebezpieczeństwa związane z tą uchwałą, gdy cesarz w roku 1529 ponownie zwołał sejm w Spirze celem wytępienia herezji. Przy pomocy środków pokojowych, o ile to byłoby możliwe, chciano skłonić książąt do zajęcia negatywnego stanowiska wobec reformacji. Gdyby to nie pomogło, Karol był przygotowany na użycie siły.

Papiści cieszyli się. Licznie przybyli do Spiry, okazując jawną wrogość wobec reformatorów i ich zwolenników. Melanchton tak opisuje tę sytuację: „Jesteśmy obrzydzeniem i śmiechem dla świata, ale Chrystus spojrzy łaskawie na swój biedny lud i zachowa go" (tamże, XIII, 5). Ewangelickim książętom,

nadzieja.pl

obecnym na sejmie, zakazano głoszenia ewangelii nawet we własnych mieszkaniach. Ale ludność Spiry łaknęła Słowa Bożego i pomimo zakazu tysiące szły na nabożeństwa, które odbywały się w kaplicy saskiego elektora.

To przyśpieszyło decyzję Karola. Cesarski posłaniec oświadczył sejmowi, że ponieważ postanowienie gwarantujące wolność sumienia stało się powodem rozruchów, cesarz żąda, aby je anulować. Ten samowolny akt wywołał wśród ewangelickich chrześcijan oburzenie i trwogę. Jeden z nich powiedział: „Chrystus ponownie znalazł się w rękach Kajfasza i Piłata". Papiści stawali się coraz gwałtowniejsi. Jeden z nich, opanowany ślepą gorliwością, oświadczył: „Turcy są lepsi od luteranów, ponieważ zachowują posty, a luteranie je lekceważą. Jeśli musimy wybrać pomiędzy Pismem Świętym, powinniśmy odrzucić to pierwsze". Melanchton powiedział: „Każdego dnia w czasie ogólnego zgromadzenia Faber rzucał coraz to nowy kamień przeciwko nam, ewangelikom" (tamże, XIII, 5).

Tolerancja religijna była zagwarantowana prawem i państwa ewangelickie postanowiły przeciwstawić się wszelkim próbom jej pogwałcenia. Luter, który ciągle jeszcze znajdował się na wygnaniu po edykcie wormackim, nie miał prawa być obecnym w Spirze; jego miejsce zajęli współpracownicy i ewangeliccy książęta, powołani przez Boga, by w tej niebezpiecznej sytuacji bronić Jego sprawy. Szlachetnego Fryderyka Saskiego, dawniejszego protektora Lutra, zabrała śmierć, ale jego brat i następca, książę Jan, przyjął reformację bardzo życzliwie i choć był miłośnikiem pokoju, w sprawach wiary wykazał dzielność i energię.

Kościół żądał, aby te państwa, które uznały reformację, poddały się bez zastrzeżeń władzy rzymskiej. Reformatorzy ze swej strony domagali się zapewnionej im poprzednio wolności religijnej. Nie mogli pogodzić się z tym, by Rzym ponownie wziął pod swoje jarzmo państwa, które z tak wielką radością przyjęły Słowo Boże.

Wreszcie zaproponowano ugodę; tam gdzie reformacja nie dotarła, edykt z Wormacji powinien być jak najsurowiej przestrzegany, „tam zaś, gdzie odstąpiono od niego tak dalece, że ponowne wprowadzenie edyktu nie obeszłoby się bez buntów, ludzie nie powinni przynajmniej dokonywać nowych reform, podnosić kwestii spornych, zakazywać odprawiania mszy oraz pozwalać katolikom na przyjęcie luteranizmu" (tamże, XIII, 5). Propozycja została przyjęta przez sejm ku wielkiemu zadowoleniu przedstawicieli Kościoła rzymskiego.

Gdyby postanowienia te uzyskały moc prawną, „reformacja nie mogłaby się szerzyć tam (...) gdzie jeszcze nie była znana, ani zakorzenić tam, gdzie już istniała" (tamże, XIII, 5). Wolność słowa zostałaby tym samym przekreślona, a nawracanie — zakazane. Zwolennicy reformacji musieliby natychmiast podporządkować się uchwalonym ograniczeniom i zakazom, a nadzieja świata zgasłaby. „Nawrót rzymskiej władzy przywróciłby siłą rzeczy dawne nadużycia

nadzieja.pl

i powstałaby sytuacja, w której łatwo byłoby przez fanatyzm i sianie niezgody dokończyć zniszczenia dzieła już i tak wstrząsanego wieloma burzami" (tamże, XIII, 5).

Gdy stronnictwo ewangelickie zebrało się na naradę, jego członkowie spoglądali na siebie przerażeni. Jedni pytali drugich: „Co robić?" W grę wchodziły kwestie ważne dla całego świata. „Czy przywódcy reformacji powinni ustąpić i przyjąć edykt? Jak łatwo było w tym krytycznym momencie zająć niewłaściwe stanowisko! Jak wiele pozornie słusznych powodów mogliby znaleźć, by wytłumaczyć swoje poddanie się edyktowi! Luterańscy książęta mieli zapewnioną wolność wyznania. Ten sam przywilej dotyczył także tych z ich poddanych, którzy przyjęli naukę reformacji przed ukazaniem się zakazu. Czy to nie powinno ich zadowalać? Jak wiele niebezpieczeństw uniknęliby ulegając! Na jakie ryzyko i nieznane konflikty narazi ich stawianie oporu! Kto wie, jakie możliwości stworzy przyszłość? Przyjmijmy pokój, weźmy gałąź oliwną, którą podaje nam Rzym i niech się zabliźnią rany Niemiec. Takimi argumentami reformatorzy mogliby usprawiedliwić przyjęcie stanowiska, które w krótkim czasie nieuchronnie doprowadziłoby do zniweczenia tego, co z trudem osiągnęli".

„Na szczęście dostrzegli główny motyw poczynań papistów i postąpili z wiarą. Cóż to był za motyw? Było to prawo Rzymu do zniewalania sumienia i zakazywania swobodnego poszukiwania prawdy. Czy jednak książętom i ich protestanckim poddanym nie zapewniono wolności religijnej? Tak, ale przewidziano ją w postanowieniu jako łaskę, a nie jako prawo. Natomiast we wszystkim, co nie było objęte tym postanowieniem, miała obowiązywać zasada władzy; sumienia nie brano przy tym pod uwagę. Rzym był nieomylnym sędzią i należało go słuchać. Przyjęcie proponowanego układu byłoby właściwie uznaniem, że wolność religijna obowiązuje jedynie w protestanckiej Saksonii, zaś w pozostałej części chrześcijańskiego świata, badanie i wyznawanie zreformowanej wiary jest uznawane za przestępstwo, karane więzieniem i stosem. Czy mieli zgodzić się na ograniczenie wolności religijnej do tak małego obszaru, by przeciwnicy mogli głosić, że reformacja zdobyła już ostatniego swego wyznawcę i oczyściła już ostatni hektar ziemi, że tam, gdzie Rzym dzierży swoje berło, jego panowanie ma umocnić się na zawsze? Czy reformatorzy mogliby powiedzieć, że nie są winni krwi tych setek tysięcy ludzi, którzy zgodnie z postanowieniami owego układu musieliby w krajach podporządkowanych papiestwu utracić życie? Byłoby to zdradą w trudnej godzinie sprawy ewangelii i swobód chrześcijańskich" (Wylie, IX,15). Nie, „prędzej poświęcą wszystko: swe państwa, korony, a nawet życie" (D'Aubigné, XIII, 5).

„Odrzućmy tę uchwałę" — powiedzieli książęta. „W sprawach sumienia nie decyduje większość". Ich posłowie oświadczyli więc: „Dekret z roku 1526 przyniósł cesarstwu pokój; zniesienie tego dekretu wywołałoby w całych Niem-

nadzieja.pl

czech kłopoty i rozłamy. Sejm nie ma większych uprawnień poza zapewnieniem wolności religijnej do czasu zwołania soboru" (tamże, XII,5). Obowiązkiem państwa jest strzec wolności sumienia i tu kończy się granica jego ingerencji w sprawy religii. Każda świecka władza, która stara się regulować lub narzucać praktyki religijne, niszczy tę zasadę, o którą tak szlachetnie walczyli ewangeliccy chrześcijanie.

Papiści postanowili znieść to, co nazwali „zuchwałym uporem". Zaczęli od prób wywołania rozdźwięku wśród zwolenników reformacji i zastraszenia tych, którzy się za nią jawnie nie opowiedzieli. Przedstawiciele wolnych miast zostali wezwani przed sejm, by otwarcie stwierdzić, czy przyjmują warunki układu. Poprosili oni o zwłokę, ale na próżno. Gdy wezwanych wystawiono na próbę, prawie połowa stanęła po stronie reformacji. Ci, którzy w ten sposób odmówili wyrzeczenia się wolności sumienia i prawa do osobistej oceny, wiedzieli, że takie stanowisko było równoznaczne z krytyką, potępieniem i prześladowaniem. Jeden z posłów powiedział: „Musimy albo zaprzeć się Słowa Bożego, albo zginąć na stosie" (tamże, XIII, 5).

Król Ferdynand, reprezentujący na sejmie cesarza, zdawał sobie sprawę, że dekret wywoła rozłam, jeżeli nie zdoła zmusić książąt, żeby go uznali i poparli. Próbował zatem przekonać ich, wiedząc doskonale, że przemoc i gwałt jedynie utwierdzą tych ludzi w uporze. Król „prosi książąt o przyjęcie dekretu, zapewniając, że cesarz będzie im za to niezmiernie wdzięczny". Ale ci wierni ludzie uznawali tylko autorytet stojący ponad ziemskimi władcami i odpowiedzieli spokojnie: „Będziemy posłuszni cesarzowi we wszystkim, co przyczyniło się do zachowania pokoju i chwały Bożej" (tamże XIII, 5).

W obecności sejmu król w końcu oświadczył elektorowi i jego przyjaciołom, że rezolucja zostanie „wydana jako dekret cesarski" i że „pozostaje im jedynie podporządkować się większości". Powiedziawszy to, szybko opuścił zgromadzenie nie dając reformatorom żadnej możliwości narady lub udzielenia odpowiedzi. Na próżno „wysłali posłów do króla z prośbą, aby wrócił". Na wszystkie protesty odpowiadał: „Wszystko zostało postanowione; pozostaje wam tylko podporządkować się" (tamże, XIII, 5).

Zwolennicy cesarza byli przekonani, że ewangeliccy książęta pozostaną wierni Pismu Świętemu, jako autorytetowi wyższemu niż ludzkie nauki i wymagania; byli przeświadczeni, że gdyby przyjęto tę zasadę, papiestwo musiałoby w końcu zostać obalone. Ale — jak wielu innych, którzy żyli po nich — spoglądając jedynie na to, „co jest przed oczami", łudzili się, że reformatorzy są słabi, a siła leży po stronie cesarza i papieża. Gdyby książęta polegali jedynie na własnej mocy, rzeczywiście byliby bezradni, jak to przypuszczali papiści. Ale choć było ich mało w tym sporze z Rzymem, mieli za sobą swą siłę. „Od wyroku sejmu apelowali do Słowa Bożego, od cesarza Karola do Jezusa Chrystusa, Króla królów i Pana panów" (tamże, XIII, 6).

nadzieja.pl

Ponieważ Ferdynand nie chciał uszanować przekonań książąt, postanowili oni, nie bacząc na nieobecność króla, złożyć przed sejmem protest. Sformułowali uroczystą deklarację i przedłożyli ją sejmowi:

„Protestujemy niniejszym przed Bogiem, naszym Stwórcą, Protektorem, Wybawicielem i Odkupicielem, który będzie nas kiedyś sądził, i wyznajemy przed wszystkimi ludźmi i istotami, że ani my, ani nasz naród nie uznajemy przedstawionego dekretu w punktach, które są sprzeczne z prawem Bożym, naszym sumieniem i zbawieniem, a także nie przyjmujemy żadnych zobowiązań. (...)

Jakże możemy przyjąć ten dekret i tym samym oświadczyć, że gdy Wszechmogący Bóg powołuje człowieka do poznania Go, ten nie ma prawa przyjąć tego poznania? (...). Prawdziwą doktryną jest jedynie ta, która pozostaje w zgodności ze Słowem Bożym (...). Bóg zabrania uczyć czegokolwiek innego. Każdy tekst Pisma Świętego powinien być wyjaśniony innym, bardziej wyraźnym (...). Ta święta księga jest zrozumiała we wszystkim, czego potrzebuje chrześcijanin, i ma za zadanie rozpraszać ciemności. Z pomocą łaski Bożej jesteśmy zdecydowani podtrzymywać szczere głoszenie wyłącznie Słowa Bożego w takiej postaci, w jakiej jest ono zapisane w biblijnych księgach Starego i Nowego Testamentu, nie dodając niczego, co byłoby z nim sprzeczne. Słowo Boże jest jedyną prawdą i pewną regułą wszelkich nauk oraz życia. Nie może się mylić, ani kłamać. Kto na tym gruncie buduje, odeprze wszelkie ataki mocy piekła, a ludzka próżność i głupota, która przeciwstawia się Bogu, nie ostoi się przed Jego obliczem".

Dlatego odrzucamy jarzmo, które nam nałożono. „Jednocześnie mamy nadzieję, że Wasza Cesarska Mość postąpi wobec nas jak chrześcijański władca, miłujący nade wszystko Boga; my zaś obiecujemy Waszej Cesarskiej Mości i wam, łaskawi panowie, miłość i posłuszeństwo, które są naszym słusznym i prawnym obowiązkiem" (tamże, XIII, 6).

Deklaracja wywarła na sejmie głębokie wrażenie. Większość przyjęła odwagę protestantów ze zdumieniem i przerażeniem. W ich domysłach przyszłość była niepewna i burzliwa. Rozłamy, walki i rozlew krwi wydawały się nieuniknione. Protestanci natomiast, przekonani o słuszności swego wystąpienia i ufni w wszechpotężne ramię Boże, byli „odważni i zdecydowani".

Zawarte w tym słynnym proteście zasady (...) są istotą protestantyzmu. Występują one przeciwko dwom nadużyciom w sprawach wiary: ingerencji władz świeckich oraz samowolnej władzy Kościoła. Na miejsce władz świeckich protestantyzm stawia głos sumienia, a na miejsce widzialnego Kościoła — autorytet Słowa Bożego. W pierwszym przypadku odrzuca on świecką władzę w rzeczach boskich, powtarzając za prorokami i apostołami: „Boga trzeba więcej słuchać niż ludzi" (Dz. 5,29). Nie uwłaczając koronie Karola V, wynosi on koronę Jezusa Chrystusa. Posuwa się jednak jeszcze dalej, bowiem ustana-

nadzieja.pl

wia zasadę, że „wszystkie nauki ludzkie mają podporządkować się wypowiedziom Słowa Bożego” (tamże, XIII, 6). Protestujący upominali się ponadto o prawo do swobodnego głoszenia swych przekonań. Pragnęli nie tylko wierzyć i postępować zgodnie ze Słowem Bożym, lecz także głosić jego nauki. Odmawiali przy tym duchowieństwu i władzy świeckiej prawa ingerencji. Protest w Spirze był zatem uroczystym świadectwem przeciwko nietolerancji religijnej i potwierdzeniem prawa wszystkich ludzi do służenia Bogu zgodnie z własnym sumieniem.

Deklarację przedłożono. Została zapisana w pamięci tysięcy ludzi, zanotowano ją również w księgach niebios, skąd żadne ludzkie siły jej nie wymażą. Całe ewangelickie Niemcy przyjęły ten protest jako wyraz swej wiary. W założeniach deklaracji dopatrywano się zapowiedzi nowych, lepszych czasów. Jeden z książąt powiedział do protestantów w Spirze: „Niech Wszechmogący Bóg, który udzielił wam łaski do tak nieustraszonego, swobodnego i stanowczego wyznania, zachowa was w tej chrześcijańskiej stałości aż do dnia sądu” (tamże, XIII, 6).

Gdyby reformacja po takim zwycięstwie zgodziła się na ugodę, by zyskać przychylność świata, byłoby to niewiernością wobec Boga i jej samej, a także sprowadziłoby na nią ruinę. Doświadczenie reformatorów zawiera naukę dla wszystkich następnych pokoleń. Sposób walki, jaką szatan prowadzi z Bogiem i Jego dziełem, nie zmienił się. Dzisiaj, podobnie jak w XVI wieku, jest on tak samo przeciwny stosowaniu Pisma Świętego jako drogowskazu życia. W naszych czasach widoczne jest odejście od nauk i przykazań Pisma Świętego, istnieje więc potrzeba powrotu do najważniejszej protestanckiej zasady, jaką jest uznanie tylko Biblii za jedyną regułę wiary i życia. Szatan wciąż jeszcze działa, posługując się wszystkimi dostępnymi mu środkami, aby zniszczyć wolność religijną. Antychrześcijańska moc, której protestanci oparli się w Spirze, obecnie stara się ze zdwojoną energią odzyskać utraconą władzę. Niezachwiana wierność Słowu Bożemu, wykazana w krytycznych chwilach dla reformacji, także i dziś jest jedyną nadzieją zmiany na lepsze.

Protestantom groziło niebezpieczeństwo, ale widoczne były także znamiona roztoczonej nad nimi opieki Bożej. W tym właśnie czasie „Melanchton prowadził swego przyjaciela, Szymona Grynausa, ulicami Spiry. Doszedłszy do Renu, nalegał, aby przeprawił się on na drugą stronę. Zdumionemu taką gwałtownością Szymonowi, Melanchton odpowiedział, że wcześniej podszedł do niego nieznany mu starzec o poważnym wyglądzie i uprzedził, iż Ferdynand wysłał swoich ludzi, by schwytali Grynausa”.

W tym bowiem dniu Grynaus, oburzony kazaniem Fabera, czołowego papieskiego uczonego, zaprotestował przeciwko bronieniu przez niego „pewnych straszliwych błędów”. Faber nie dał poznać po sobie gniewu, ale zaraz po skończeniu kazania udał się do króla i wyprosił od niego nakaz aresztowa-

nadzieja.pl

nia natrętnego heidelberskiego profesora. Melanchton nie wątpił, że to Bóg uratował jego przyjaciela, zsyłając anioła, który go zawczasu ostrzegł.

„Z zapartym tchem czekał nad brzegiem Renu, aż rzeka odgrodziła Grynausa od jego prześladowców. Gdy ujrzał przyjaciela na przeciwległej stronie, zawołał: „Nareszcie umknął tym, którzy łaknęli krwi niewinnego!" Wróciwszy do domu Melanchton dowiedział się, że żołnierze szukając Grynausa przetrząsnęli całe mieszkanie" (tamże, XIII, 6).

Reformacja miała uzyskać przed możnymi tego świata jeszcze większe znaczenie. Książętom ewangelickim odmówiono posłuchu u króla Ferdynanda, ale uzyskali oni możność przedstawienia swojej sprawy w obecności cesarza i wszystkich dostojników państwa oraz Kościoła. Aby zlikwidować nękające cesarstwo rozłamy, Karol V w rok po złożonym proteście w Spirze zwołał w Augsburgu następny sejm i podał do wiadomości, że ma zamiar sam objąć przewodnictwo podczas obrad. Wezwano tam przywódców reformacji.

Reformacji groziło ponowne niebezpieczeństwo, lecz jej obrońcy złożyli swą sprawę w ręce Boga i ślubowali trwać wiernie przy ewangelii. Doradcy nalegali, aby elektor saski nie pokazywał się na sejmie, twierdząc, że cesarz pragnie widzieć książąt jedynie po to, aby wciągnąć ich w zasadzkę. „Czyż nie jest ryzykiem udać się tam i dać się zamknąć w murach miasta z tak potężnym wrogiem?" Jednak inni szlachetnie oświadczyli: „Niech książęta pójdą tylko z odwagą, a sprawa Boża będzie uratowana". Luter powiedział: Bóg jest wierny. On nas nie opuści" (tamże, XIV, 2). Elektor wraz z orszakiem udał się więc w drogę do Augsburga. Wszystkim znane były niebezpieczeństwa, jakie mu groziły, i wielu pojechało z ciężkim sercem oraz zmartwionym obliczem. Luter, który towarzyszył im aż do Koburga, ożywiał ich wiarę śpiewając ułożony przez siebie w drodze hymn: „Warownym grodem jest nasz Bóg". Śpiewem udało mu się spłoszyć niejedno dokuczliwe przeczucie, a niejedno ciężkie serce odczuło ulgę na dźwięk pieśni budzącej otuchę.

Książęta ewangeliccy postanowili przedstawić sejmowi swoje poglądy na piśmie, które zawierałoby także teksty z Biblii na poparcie ich żądań. Zadanie to powierzono Lutrowi, Melanchtonowi i ich współpracownikom. Protestanci przyjęli sporządzone wyznanie wiary i zebrali się, aby złożyć pod tym ważnym dokumentem swoje podpisy. Była to uroczysta chwila, a zarazem czas próby. Reformatorzy obawiali się, by nie potraktowano ich sprawy jako kwestii politycznej. Byli przekonani, że reformacja nie powinna wywierać żadnego innego wpływu oprócz tego, który wypływa ze Słowa Bożego. Gdy książęta podeszli, by podpisać swe wyznanie wiary, Melanchton oświadczył: „Przedłożenie tych propozycji jest zadaniem teologów i duchownych; autorytet możnych zachowajmy dla innych spraw". „Niech Bóg broni — odpowiedział Jan z Saksonii — żebyście mnie z tego wyłączyli. Postanowiłem czynić to, co jest sprawiedliwe, nie martwiąc się o koronę. Chcę wyznać Pana. Krzyż Jezusa

nadzieja.pl

Chrystusa jest dla mnie więcej wart niż mój elektorski kapelusz i płaszcz". Powiedziawszy to, złożył swój podpis pod dokumentem. Inny z książąt, biorąc pióro do ręki powiedział: „Jeśli honor Pana Jezusa Chrystusa wymaga tego, jestem gotów (...) oddać życie i dobra". „Prędzej zrzeknę się mych poddanych i majątku, prędzej opuszczę kraj z kijem pielgrzyma w ręce, niż przyjmę inną naukę prócz tej, którą zawiera niniejsze wyznanie" (tamże, XIV, 6). Taka była wiara i odwaga tych nieustraszonych ludzi Bożych.

Nadszedł oznaczony czas i trzeba było stanąć przed cesarzem Karol V zasiadł na tronie, otoczony przez elektorów oraz książąt, i oddał głos protestanckim reformatorom. Odczytano ich wyznanie wiary. Na tym uroczystym zebraniu jasno przedstawiono prawdy ewangelii i obnażono błędy Kościoła papieskiego. Słusznie określono ten dzień jako „największy w dziele reformacji i jeden z najwspanialszych w dziejach chrześcijaństwa i ludzkości" (tamże, XIV, 7).

Niewiele lat minęło od czasu, kiedy mnich z Wittenbergi stał samotny przed sejmem w Wormacji. Teraz jego miejsce zajęli najszlachetniejsi i najpotężniejsi książęta cesarstwa. Lutrowi nie pozwolono przybyć do Augsburga, ale był tam swoimi modlitwami i słowami. „Jestem niezmiernie szczęśliwy — pisał — że dożyłem godziny, w której Chrystus został wywyższony przez tak znamienitych wyznawców na tak wspaniałym zgromadzeniu" (tamże, XIV, 7). Wypełniło się to, co przepowiadało Pismo Święte: „Będę mówił o świadectwach twoich przed królami" (Ps. 119,46).

W podobny sposób apostoł Paweł, więziony w Rzymie za głoszenie ewangelii, przyniósł ją książętom i dostojnikom cesarskiego miasta. To, co cesarz zabronił głosić z ambony, zostało obwieszczone w pałacu; to, co wielu uznawało za niegodne słuchania nawet przez służbę, ze zdumieniem zostało wysłuchane przez władców cesarstwa. Słuchaczami byli królowie i dostojnicy, kaznodziejami — koronowani książęta, a kazaniem — królewska prawda Boża. Jeden z pisarzy stwierdził, że „od czasów apostolskich nie było tak wielkiego i potężnego dzieła i tak wspaniałego wyznania wiary" (tamże, XIV, 7).

Pewien biskup oświadczył: „Wszystko to, co luteranie tutaj powiedzieli, jest prawdą; nie możemy temu zaprzeczyć". „Czy możecie zbić jakimiś słusznymi argumentami uczynione przez elektora i jego przyjaciół wyznanie? — zapytał doktora Ecka, na co ten odpowiedział: „Pismami proroków i apostołów — nie, ale pismami ojców Kościoła i soborów — tak". „Zatem luteranie tkwią w Piśmie Świętym — rzekł pytający — my zaś poza nim" (tamże, XIV, 8).

Zreformowana wiara pozyskała kilku dalszych książąt niemieckich. Sam cesarz oświadczył, że artykuły wiary protestantów są prawdą. Wyznanie zostało przełożone na wiele języków i obiegło całą Europę. W następnych pokoleniach miliony ludzi przyjęły je jako wyznanie swojej wiary.

Wierni słudzy Boży nie działali sami. Kiedy walczyli z „nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi

nadzieja.pl

duchami w okręgach niebieskich" (Efez. 6,12), które zjednoczyły się przeciwko nim, Pan nie opuszczał swego ludu. Gdyby otworzono im oczy, zobaczyliby takie same dowody obecności i pomocy Bożej, jakiej udzielał Pan prorokom w dawnych czasach. Gdy sługa Elizeusza wskazywał na otaczającą ich wrogą armię, która odcięła im wszelką drogę ucieczki, prorok modlił się słowami: „Panie, otwórz oczy jego, aby przejrzał" (II Król. 6,17). I oto zobaczył na górze mnóstwo koni i wozów ognistych. Wojsko niebiańskie stanęło do obrony sługi Bożego. Tak samo aniołowie ochraniali wykonawców dzieła reformacji.

Jedną z najbardziej przestrzeganych przez Lutra zasad była reguła, by nigdy nie odwoływać się do władz świeckich o pomoc i wsparcie dla reformacji, a także nie używać w jej obronie siły. Luter cieszył się, gdy książęta cesarstwa wyznali zasady ewangelii; kiedy jednak zaproponowali utworzenie przymierza, by jej bronić, reformator oświadczył: „Nauka ewangelii powinna być broniona przez samego Boga (...). Im mniej będą się ludzie w to mieszali, tym wyraźniejsza będzie interwencja Pana. Wszelką polityczną przezorność zasugerowaną przez reformatorów Luter przypisywał bezpłodnym obawom i grzesznemu zwątpieniu" (D'Aubigné, X, 14).

Gdy potężni wrogowie zjednoczyli swe siły dla zmiażdżenia reformacji, gdy zdawało się, że tysiące mieczy podniesie się przeciwko niej, Luter pisał: „Szatan okazuje swą wściekłość, niepobożni księża sprzysięgają się przeciwko nam i grozi nam wojna: Wezwijcie ludzi do dzielnej walki przed tronem Boga za pomocą wiary i modlitwy, aby nasi wrogowie, zwyciężeni przez Ducha Świętego, zostali zmuszeni do zachowania pokoju. Naszą najważniejszą potrzebą, naszym najważniejszym zadaniem jest modlitwa. Niech ludzie wiedzą, że są wystawieni na miecze oraz na wściekłość szatana i niech modlą się (D'Aubigné, wyd. londyńskie, X, 14).

W innej sytuacji, rozważając chęć książąt do stworzenia przymierza w celu obrony wiary, Luter wyjaśnił, że jedyną bronią, którą powinni zastosować w tej walce, jest miecz Ducha". Do elektora saskiego pisał: „Nie możemy zgodnie z naszym sumieniem uznać takiego przymierza za słuszne. Wolelibyśmy dziesięć razy umrzeć, niż zobaczyć, że ewangelia jest przyczyną rozlewu krwi. Mamy być owcami prowadzonymi na zabicie. Musimy dźwigać krzyż Chrystusa. Niech Wasza Elektorska Mość nie obawia się; modlitwą dokonamy więcej, niż oni swymi przechwałkami. Nie pozwólmy tylko, by nasze ręce splamiły się krwią braci. Gdy cesarz zażąda, by nas wydano przed trybunały, będziemy na to gotowi. Wasza Elektorska Mość nie powinien bronić ani mojej, ani innych wiary, każdy powinien wierzyć na własną odpowiedzialność i ryzyko" (tamże, XIV, 1).

Moc, która wstrząsnęła światem w dniach wielkiej reformacji, wypływała z ukrytych miejsc modlitwy. Tam, w świętej ciszy, słudzy Boży opierali się na skale Jego obietnic. Podczas walk toczonych w Augsburgu Luter „poświęcał

nadzieja.pl

co najmniej trzy godziny dziennie na modlitwę i to o porze najbardziej odpowiedniej dla studiów". W zaciszu jego izby można było słyszeć, jak odkrywał przed Bogiem swoje serce w słowach „pełnych uwielbienia, szacunku i nadziei, w słowach, które zwykle wypowiada się w rozmowie z przyjacielem. „Wiem — mówił reformator — że jesteś naszym Ojcem i Bogiem, że rozproszysz prześladowców swoich dzieci, gdyż Ty sam jesteś z nami w niebezpieczeństwie. To jest Twoje dzieło. Z Twojej woli podjęliśmy się go. Chroń więc nas, o Panie!" (tamże, XIV, 6).

Do Melanchtona, przygniecionego troskami i obawami, pisał: „Łaska i pokój w Chrystusie! W Chrystusie powiadam, a nie w świecie. Amen. Nienawidzę z całego serca twoich obaw, które jak piszesz, zżerają cię. Jeżeli sprawa jest niesłuszna, porzuć ją, jeżeli zaś jest słuszna, dlaczego mielibyśmy nie dowierzać obietnicom Tego, który każe nam spać spokojnie? (...). Chrystus nie poniecha sprawiedliwości i prawdy. On żyje i panuje, jakiż więc lęk może nas gnębić?" (tamże, XIV, 6).

Bóg wysłuchał wołania swoich sług. Dał książętom oraz kaznodziejom łaskę i odwagę bronienia prawdy przed władcami świata. Jan powiedział: „Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, a kto weń wierzy, nie zawiedzie się" (I Piotra 2,6). Protestanccy reformatorzy budowali na Chrystusie i bramy piekieł nie mogły ich pokonać.

nadzieja.pl

Rozdział XII

Reformacja we Francji

Po proteście w Spirze i wyznaniu wiary w Augsburgu, co było wielkim zwycięstwem reformacji w Niemczech, nastąpiły długie lata mroku i walki. Protestantyzm, osłabiony przez wewnętrzne konflikty i atakowany wciąż przez potężnych wrogów, zdawał się zmierzać ku zagładzie. Tysiące wiernych przypieczętowały swe świadectwo krwią. Wybuchały wojny domowe, sprawę reformacji zdradził jeden z jej przywódców. Najszlachetniejsi z protestanckich książąt wpadli w ręce cesarza i jako więźniowie prowadzeni byli od miasta do miasta. Lecz w momencie pozornego triumfu cesarz poniósł dotkliwą porażkę. Zrozumiał, że zdobycz wciąż wyrywa mu się z ręki i w końcu zmuszony został do zagwarantowania wolności naukom, których zniszczenie było celem jego życia. Do zmiażdżenia herezji zaangażował wszystko — swoje państwo, skarby, a nawet życie. Teraz ujrzał swoją armię wykruszoną w bojach, wyczerpany skarbiec i bunty grożące wielu prowincjom świata, podczas gdy wiara, którą na próżno starał się zgnieść, szerzyła się coraz dalej. Karol V walczył przeciwko Najwyższemu. Bóg powiedział: „Niech się stanie światłość”, a cesarz chciał pozostawić swe państwo w ciemności. Nie zrealizował jednak swego celu. Przedwcześnie zestarzały, wyczerpany długą walką zrzekł się tronu i wstąpił do klasztoru, gdzie dwa lata później zmarł.

W Szwajcarii, podobnie jak w Niemczech, nastały dla reformacji ciężkie dni. Podczas gdy wiele kantonów przyjęło protestancką wiarę, inne z uporem trzymały się wyznania rzymskiego prześladując tych, którzy przyjęli lub chcieli przyjąć prawdę. Doprowadziło to w końcu do wojny domowej. Zwingli i wielu innych, którzy przyłączyli się do reformacji, zginęli pod Kappel, a Oekolampadius pod ciężarem tych nieszczęść zmarł niedługo potem. Rzym triumfował i zdawało się, że to, co w wielu miejscach stracił, teraz ponownie odzyskał. Lecz Ten, którego plany istnieją od wieków, nie zaniechał swej sprawy, ani swego ludu. Wyciągnął ramię, aby przynieść ratunek. Powołał w innych krajach pracowników, którzy mieli dalej prowadzić dzieło reformacji.

nadzieja.pl

Zanim Luter został reformatorem, we Francji zaczął świtać już dzień. Jednym z pierwszych, który otrzymał i przekazał innym światło prawdy, był Lefevre, człowiek o wielkiej wiedzy, profesor uniwersytetu w Paryżu, a także gorliwy papista. W trakcie badań nad literaturą starożytną zwrócił swoją uwagę na Biblię i wraz ze swymi uczniami zaczął ją studiować.

Lefevre był gorliwym czcicielem świętych i zamierzał opracować ich historię, a także dzieje męczenników, zebrane z legend Kościoła. Zadanie to wymagało wiele trudu. Gdy wykonał już większą część pracy, przyszło mu na myśl, że Biblia może dostarczyć cennego materiału; zaczął ją więc w tym celu studiować. Istotnie, znalazł w niej opisy świętych, ale nie takich, jakich przedstawiał Kościół rzymski w swoim kalendarzu. Fala Bożego światła rozjaśniła jego umysł. Zdumiony z niesmakiem porzucił swą zamierzoną pracę i poświęcił się badaniu Słowa Bożego. Odnalezione w nim cudowne prawdy wkrótce zaczął głosić publicznie.

Nim Luter i Zwingli rozpoczęli dzieło reformacji, Lefevre pisał w roku 1512: „To Bóg, dzięki naszej wierze, daje nam sprawiedliwość, która przez łaskę usprawiedliwia nas do życia wiecznego" (Wylie, XIII, 1). Zagłębiwszy się w tajemnice zbawienia wołał: „Co za wspaniała zmiana: Bezgrzeszny zostaje skazany, a winny jest uwolniony od kary. Błogosławiony zostaje przeklęty, a przeklętego się błogosławi. Żyjący umiera, a martwy otrzymuje życie. Chwała jest okryta hańbą, a zhańbiony dostępuje czci" (D'Aubigné, XII, 2).

Ucząc, że chwała należna jest tylko Bogu, podkreślał jednocześnie, że obowiązkiem człowieka jest posłuszeństwo. „Jeżeli należysz do Kościoła Chrystusowego — mówił — jesteś członkiem Jego ciała. Natomiast jeśli należysz do Jego ciała, napełniony jesteś boską naturą (...). O, gdyby wszyscy ludzie zrozumieli tylko ten przywilej, żyliby w czystości i świętości i gardziliby chwałą tego świata, która jest niczym wobec wspaniałości wewnątrz nich, tej wspaniałości, która jest ukryta przed wzrokiem cielesnym" (tamże, XII, 2).

Wśród uczniów Lefevre'a byli tacy, którzy gorliwie przysłuchiwali się słowom swego profesora i którzy, gdy głos jego zamilkł, sami dalej głosili prawdę. Do nich należał Wilia Farel. Będąc synem bogobojnych rodziców, skrupulatnie wychowany w wierze Kościoła rzymskiego, mógłby jak apostoł Paweł, powiedzieć o sobie: „Żyłem według naszego najsurowszego stronnictwa religijnego, jako faryzeusz" (Dz. 26,5). Był oddanym zwolennikiem Rzymu i gotów był zniszczyć każdego, kto ośmieliłby się wystąpić przeciw Kościołowi. „Zgrzytałem zębami jak wściekły wilk — mówił później o tym okresie swego życia — gdziekolwiek wypowiadano się przeciwko papieżowi" (Wylie, XIII, 2). Był niestrudzony w swej czci dla świętych i wraz z Lefevrem obchodził wszystkie Kościoły Paryża, modląc się przy każdym ołtarzu i składając dary przy relikwiach. Lecz ta zewnętrzna pobożność nie mogła mu dać wewnętrznego spokoju. Pomimo wszystkich praktyk pokutnych, jakie stosował, nie mógł się

nadzieja.pl

pozbyć świadomości grzechu. Jak głosu z nieba słuchał słów reformatora: „Zbawienie jest z łaski. Niewinny został potępiony, zaś grzesznik — uwolniony od winy. Jedynie krzyż Chrystusa otwiera niebo i zamyka wrota piekieł" (tamże, XIII, 2).

Farel z radością przyjął prawdę. Nawróciwszy się, podobnie jak apostoł Paweł porzucił jarzmo tradycji, a przyjął wolność dzieci Bożych. „Z drapieżnego wilka szukającego ofiary stał się łagodnym jagnięciem o sercu oddanym, po odrzuceniu papieża, Jezusowi Chrystusowi" (D'Aubigné, XII, 3).

Podczas gdy Lefevre ciągle jeszcze szerzył światło ewangelii wśród swych studentów, Farel, tak samo oddany sprawie Chrystusa, jak dawniej sprawie papieża, zaczął głosić prawdę publicznie. Wkrótce przyłączył się do nich jeden z dostojników Kościoła, mianowicie biskup Briçonnet z Meaux, a także inni nauczyciele, cieszący się uznaniem i szacunkiem z powodu swej głębokiej wiedzy. Niebawem zdobyli oni wielu zwolenników pochodzących ze wszystkich stanów: od rzemieślników i chłopów, nawet do pałacu samego króla. Zreformowaną wiarę przyjęła siostra panującego wówczas Franciszka I. Sam król i jego matka przez pewien czas życzliwie odnosili się do nowej wiary, a reformatorzy z nadzieją oczekiwali dnia, kiedy Francja zostanie pozyskana dla ewangelii.

Niestety, nadzieje te nie miały się spełnić. Na uczniów Chrystusa czekały próby i prześladowania, choć na razie jeszcze nic o tym nie wiedzieli. Nastąpił czas spokoju, by mogli zgromadzić siły, które pozwolą im przetrwać nadciągającą burzę. Reformacja szybko postępowała naprzód. Biskup z Meaux gorliwie pracował w swej diecezji, nauczając duchownych i lud. Usuwał niedouczonych i niemoralnych księży, zastępując ich, w miarę możliwości, ludźmi wykształconymi i pobożnymi. Brinçonnet bardzo pragnął, ażeby jego ludzie sami mieli dostęp do Słowa Bożego i wkrótce ten cel zrealizował. Lefevre podjął się przetłumaczenia Nowego Testamentu i w tym samym czasie, kiedy niemiecka Biblia, przełożona przez Lutra, opuszczała drukarnię w Wittenberdze, w Meaux wydano francuski przekład Nowego Testamentu. Biskup nie szczędził ani wysiłków, ani wydatków, by go rozpowszechniać w swoich parafiach i wkrótce chłopi z Meaux posiadali Pismo Święte.

Jak omdlewający z pragnienia wędrowiec z radością wita orzeźwiające źródło wody, tak ludzie ci przyjmowali z radością wieść nieba. Wieśniacy na polu, a rzemieślnicy w warsztatach pocieszali się w swym codziennym znoju rozmowami o cudownych prawdach Biblii. Wieczorami, zamiast iść do gospody, zbierali się w mieszkaniach, by wspólnie czytać Słowo Boże, modlić się i chwalić Boga w pieśniach. Wkrótce w takich gminach pojawiły się ogromne zmiany. Choć ciężko pracujący i niewykształceni chłopi należeli do najuboższej warstwy społeczeństwa, w ich życiu widoczna była odradzająca moc łaski Bożej. Pokorni, miłujący się i uświęceni byli świadkami tego, co ewangelia może zdziałać dla tych, którzy ją szczerze przyjmują.

nadzieja.pl

Zapalone w Meaux światło docierało daleko. Każdego dnia rosła liczba nowo nawróconych. Wściekłość duchowieństwa hamował przez pewien czas król, gardzący bezdusznym i ślepym fanatyzmem mnichów; w końcu jednak papiescy przywódcy uzyskali przewagę. Wzniesiono stosy. Biskup z Meaux, zmuszony do wyboru między ogniem a odwołaniem swych nauk, wybrał łatwiejszą drogę. Jednak pomimo upadku swego przywódcy, jego trzoda pozostała wierna. Wielu w płomieniach złożyło świadectwo prawdzie. Swą odwagą i wiernością przemawiali ci wierni chrześcijanie spośród płonącego stosu do tysięcy ludzi, którzy w czasie pokoju nigdy by takiego świadectwa nie otrzymali.

Nie tylko biedni i mali mieli odwagę wśród szyderstw i cierpień świadczyć o Chrystusie. Także w salach książęcych zamków i pałaców znaleźli się szlachetni ludzie, dla których prawda miała większą wartość niż bogactwo, a nawet życie. Często zbroja rycerska kryła bardziej wzniosłego i mocnego ducha, niż biskupi płaszcz i mitra. Ludwik de Berquin, dzielny i dworny rycerz, szlachetnego pochodzenia, o wysokiej moralności i gładkich obyczajach oraz poświęcony studiom, „był — jak mówił pewien pisarz — gorliwym wyznawcą wszelkich papieskich postanowień. Bywał obecny na wszystkich mszach i kazaniach (...) a koroną wszystkich jego cnót był szczególny wstręt do Lutra i reformacji”. Ale podobnie jak wielu innych, których opatrzność Boża doprowadziła do Biblii, ze zdziwieniem znalazł on w niej „nie doktryny Rzymu, lecz nauki Lutra” (Wylie, XIII,9). Odtąd poświęcił się bez reszty sprawie ewangelii.

Wielu uważało Berquina za reformatora Francji z powodu jego wspaniałej elokwencji, nieposkromionej odwagi, bohaterskiej gorliwości oraz wpływu na dworze króla, którego był faworytem. Według Bezy „Berquin byłby drugim Lutrem, gdyby znalazł we Franciszku I drugiego elektora”. Ale papiści zakrzyczeli go twierdząc, że „jest on o wiele gorszy od Lutra!” (tamże, XIII, 9). We Francji groziło mu o wiele większe niebezpieczeństwo ze strony zwolenników Rzymu, którzy wtrącili go jako heretyka do więzienia. Na szczęście król przywrócił mu wolność. Walka trwała przez długie lata. Franciszek, wahający się między Rzymem a reformacją, na przemian tolerował lub hamował wściekłą gorliwość mnichów. Trzykrotnie Berquin był więziony przez władze papieskie i za każdym razem monarcha, z podziwu dla jego geniuszu i szlachetnego charakteru, nie chciał wydać go duchowieństwu i przywracał mu wolność.

Berquina wciąż ostrzegano przed grożącym mu we Francji niebezpieczeństwem i nakłaniano, aby poszedł w ślady tych, którzy dzięki dobrowolnemu wygnaniu znaleźli bezpieczeństwo. Bojaźliwy i ugodowy Erazm z Rotterdamu, któremu mimo wielkiej wiedzy brakowało moralnej wielkości, aby życie i sławę podporządkować prawdzie, tak pisał do Berquina: „Staraj się, żeby cię wysłano jako posła za granicę. Wyjedź z Niemiec. Znasz przecież Bedę, benedyktyńskiego zakonnika i jemu podobnych — to potwór o tysiącu głów, ziejący jadem na

nadzieja.pl

wszystkie strony. Imię twych wrogów legion. Gdyby nawet twoja sprawa była lepsza od sprawy Jezusa Chrystusa, nie dadzą ci spokoju, dopóki cię nie zgładzą. Nie ufaj zbytnio ochronie króla. W każdym razie nie narażaj mnie na kłopotliwą sytuację na wydziale teologicznym" (tamże, XIII, 9).

Lecz im więcej piętrzyło się niebezpieczeństw, tym zapał Berquina stawał się większy. Daleki od przyjęcia stanowiska i oportunistycznych rad Erazma, zdecydował się na jeszcze śmielsze działanie. Postanowił nie tylko bronić prawdy, ale zaatakować błędy. Oskarżenie o herezję, które papiści starali się rzucić na niego, zwrócił przeciwko nim. Jego najbardziej aktywnymi i zaciekłymi przeciwnikami byli doktorzy i zakonnicy fakultetu teologicznego uniwersytetu w Paryżu, jednego z najwyższych autorytetów kościelnych zarówno miasta, jak i narodu. W ich pismach Berquin znalazł dwanaście twierdzeń, które „publicznie ogłosił za sprzeczne z Pismem Świętym i heretyckie" i zwrócił się do króla o rozsądzenie tej sprzeczności.

Monarcha, chcąc zmierzyć siłę i ostrość umysłu zwalczających się przywódców, a także korzystając z okazji, by upokorzyć pychę mnichów, polecił im bronić swej sprawy przy pomocy Biblii. Papiści wiedzieli, że broń ta niewiele im pomoże. Więzienie, tortury i stos — to była jedyna broń, z której potrafili robić skuteczny użytek. Teraz sytuacja zmieniła się i zobaczyli siebie na skraju dołu, do którego chcieli zepchnąć Berquina. Bezradnie szukali jakiegoś wyjścia.

„Akurat w tym czasie został zniszczony wizerunek Marii Panny na rogu jednej z ulic". W mieście zapanowało podniecenie. Ludzie z oburzeniem i ubolewaniem tłumnie zdążali na owo miejsce. Król również był głęboko poruszony. Była to świetna okazja dla zakonników, by wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. „To właśnie są owoce nauki Berquina" — wołali. „Niedługo wszystko obalą — religię, prawo, a nawet tron — ci luterańscy spiskowcy" (tamże, XIII,9).

Znowu uwięziono Berquina. Król opuścił Paryż, zakonnicy mieli więc całkowitą swobodę działania. Aby Franciszek nie miał czasu, by się wstawić i uratować go, postanowiono wykonać wyrok tego samego dnia. W południe zaprowadzono Berquina na plac straceń. Niezliczony tłum zebrał się dokoła, ażeby przyjrzeć się egzekucji, a wielu z przerażeniem i zdumieniem stwierdziło, że ofiara pochodzi z najznakomitszego i najszlachetniejszego rodu Francji. Trwoga, oburzenie, pogarda i gorzka nienawiść zaciemniła oblicze falującej rzeszy; tylko na jednej twarzy nie było cienia. Myśli męczennika były daleko od miejsca kaźni, był świadomy jedynie obecności Bożej. Nie zwracał uwagi na nędzny wóz, na którym siedział, na ponure twarze swych prześladowców i na okrutną śmierć, u progu której stał. Ten, który żyje, a był umarły, który zmartwychwstał, by wiecznie żyć, który dzierży klucze do piekła i śmierci, Ten był u jego boku. Oblicze Berquina promieniało światłością i niebiańskim pokojem. „Odziany był w płaszcz z aksamitu, kubrak z atłasu i adamaszku oraz

nadzieja.pl

pozłacane pończochy" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, II, 16). Miał wyznać swoją wiarę w obecności Króla królów oraz przed całym wszechświatem i żadna oznaka smutku nie zakłócała jego radości.

Kiedy pochód powoli posuwał się przez zatłoczone ulice, lud ze zdziwieniem dostrzegł w spojrzeniu i postawie reformatora spokój oraz radosną świadomość zwycięstwa. „Wygląda — mówili — jak człowiek siedzący w świątyni i myślący o świętych rzeczach" (Wylie, XIII, 9).

Będąc już na stosie, Berquin chciał powiedzieć kilka słów do ludu, ale zakonnicy, bojąc się skutków jego przemowy, zaczęli krzyczeć, a żołnierze szczękać bronią, tak że hałas zagłuszył głos męczennika. W ten sposób w roku 1529 najwyższy autorytet kościelny i literacki wykształconego Paryża „dał ludności roku 1793 przykład, jak tłumić na szafocie słowa umierających" (tamże, XIII, 9).

Berquin został uduszony, a jego zwłoki spalono. Wieść o jego śmierci wywołała w całej Francji wielki smutek wśród wszystkich przyjaciół reformacji. Jednak nie zapomniano przykładu, jaki pozostawił. „Jesteśmy także gotowi — powiedzieli świadkowie prawdy radośnie iść naprzeciw śmierci, kierując spojrzenie na przyszłe życie" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, II, 16).

W czasie prześladowań w Meaux odebrano nauczycielom zreformowanej wiary prawo wygłaszania kazań; udali się więc oni do innych miejscowości. Lefevre wkrótce wyjechał do Niemiec. Farel wrócił do rodzinnego miasta we wschodniej Francji, aby szerzyć światło w miejscu swego dzieciństwa. Dotarły tam już wiadomości o tym, co się działo w Meaux, i znaleźli się słuchacze, którzy przyjęli przez niego głoszoną prawdę. Ale miejscowe władze wkrótce zmusiły Farela do milczenia i wygnały go z miasta. Nie mogąc dłużej pracować publicznie, przemierzał on łąki i wsie, nauczając w prywatnych mieszkaniach i na odosobnionych polanach. Znajdował schronienie w lasach i skalnych pieczarach, które za czasów dzieciństwa służyły mu jako miejsce zabaw. Bóg przygotowywał go do większych doświadczeń. „Nie brakuje mi zmartwień, prześladowań i knowań szatana — pisał. — Są nawet cięższe, niż mógłbym to znieść o własnej sile, ale Bóg jest moim Ojcem. Dodał mi i zawsze doda potrzebnej siły" (tamże, XII, 9).

Jak za czasów apostolskich, tak i teraz prześladowanie „posłużyło raczej ku rozkrzewieniu ewangelii" (Filip. 1,12). Wygnani z Paryża i Meaux, „ci, którzy się rozproszyli, szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę" (Dz. 8,4). W ten sposób światło znalazło drogę do wielu najodleglejszych prowincji Francji.

Bóg nadal przygotowywał pracowników mających prowadzić Jego dzieło. W jednej ze szkół Paryża uczył się spokojny, rozważny młodzieniec, który dawał

nadzieja.pl

dowody wnikliwego umysłu, wyróżniał się nienagannym życiem oraz intelektualną gorliwością i religijnym oddaniem. Dzięki swym talentom i pilności stał się wkrótce chlubą szkoły i spodziewano się, że Jan Kalwin będzie obrońcą Kościoła. Ale promień światła Bożego przebił mury scholastyki i przesądu, które więziły Kalwina. Ze zgrozą słuchał o nowych naukach, nie mając najmniejszej wątpliwości, że heretycy w pełni zasłużyli na stos. Jednak nie zdając sobie z tego sprawy, stanął twarzą w twarz z herezją i zmuszony został do zbadania siły papieskich teorii, by skutecznie zwalczać protestanckie nauki.

Otóż kuzyn Kalwina, będący w szeregach reformatorów, przebywał właśnie w Paryżu. Obaj krewni często się spotykali i wspólnie omawiali sprawy niepokojące chrześcijaństwo. „Są tylko dwa rodzaje religii na świecie — powiedział Olivetan, ów protestancki kuzyn — jeden to ten, który został wymyślony przez ludzi i w którym człowiek zbawia się przez ceremonie oraz dobre uczynki, drugi rodzaj to religia objawiona w Biblii, ucząca, że człowiek może być zbawiony tylko z łaski Bożej".

„Nie chcę waszych nowych nauk!" — wykrzyknął Kalwin. „Myślicie, że przez całe życie jestem w błędzie?" (Wylie, XIII, 7). Jednak w jego umyśle zrodziły się myśli, których nie mógł się pozbyć. Samotnie, w swej izbie, rozmyślał nad słowami kuzyna. Świadomość grzechu nie opuszczała go i nagle ujrzał siebie bez orędownika przed obliczem świętego i sprawiedliwego Sędziego. Pośrednictwo świętych, dobre uczynki, ceremonie kościelne wszystko to nie mogło stać się zadośćuczynieniem za grzech. Nie widział przed sobą nic prócz ciemności wiecznego potępienia. Daremnie trudzili się uczeni Kościoła, by go pocieszyć. Daremnie szukał ucieczki w spowiedzi i pokucie, które nie mogły pojednać go z Bogiem.

Podczas gdy Kalwin na próżno toczył walkę ze sobą, pewnego dnia trafił przypadkowo na jeden z publicznych placów, gdzie akurat palono heretyka. Uderzył go wyraz spokoju na obliczu męczennika. Wśród mąk potwornej śmierci i pod jeszcze okropniejszym potępieniem Kościoła ów człowiek okazywał wiarę i męstwo, które młody student z bólem porównywał z własną rozpaczą i duchową ciemnością, choć żył w najsurowszym posłuszeństwie wobec Kościoła. Wiedział, że heretycy opierają swą wiarę na Biblii i zdecydował się zbadać ją, by odkryć tajemnicę ich spokoju.

W Biblii znalazł Chrystusa. „Ojcze! — zawołał — Jego ofiara ułagodziła Twój gniew, Jego krew oczyściła mnie ze skaz, Jego krzyż poniósł moje przekleństwo, a Jego krew dokonała we mnie pojednania. Wymyśliliśmy dla własnych potrzeb wiele bezużytecznych głupstw, ale Ty dałeś mi Twoje Słowo podobne do pochodni i poruszyłeś moje serce, abym miał w nienawiści wszelkie zasługi, oprócz tych dokonanych jedynie przez Jezusa" (Martyn, t. III, 13).

Kalwin był przygotowany do stanu duchownego. Już w wieku lat dwunastu został mianowany kapelanem w małej parafii, a biskup ostrzygł mu

nadzieja.pl

głowę według przepisów Kościoła. Nie otrzymał święceń, ani nie spełniał obowiązków księdza, ale był członkiem duchowieństwa, miał odpowiedni tytuł i otrzymywał wynagrodzenie.

Teraz gdy czuł, że nigdy nie zostanie księdzem, zagłębił się przez pewien czas w studiowaniu prawa, ale w końcu zaniechał tego i zdecydował się poświęcić dla ewangelii. Wahał się jednak zostać publicznym nauczycielem. Z natury był nieśmiały, poza tym ciążyła na nim świadomość wielkiej odpowiedzialności takiego stanowiska, dlatego pragnął oddać się dalszym studiom. Wreszcie jednak zgodził się na skutek usilnych próśb przyjaciół. „Wspaniałe jest to — powiedział — że człowiek tak niskiego pochodzenia może być podniesiony do tak wielkiej godności” (Wylie, XII, 9).

Kalwin spokojnie przystąpił do dzieła, a jego słowa były jak rosa, która pada, by zwilżyć ziemię. Opuścił Paryż i udał się do prowincjonalnego miasta, znajdującego się pod opieką księżniczki Małgorzaty, która miłując ewangelię udzielała schronienia uczniom Jezusa. Swą pracę rozpoczął wśród ludzi, w ich mieszkaniach. Otoczony przez całe rodziny czytał Biblię i wyjaśniał im prawdy zbawienia. Słuchacze zanieśli innym tę radosną nowinę, a Kalwin opuścił wkrótce miasto i poszedł do okolicznych miasteczek oraz wsi. Przyjmowany był zarówno w zamkach, jak i chatach. Ciągle szedł dalej kładąc podwaliny zborów, które później miały wydać nieustraszonych obrońców prawdy.

Po paru miesiącach wrócił do Paryża. W gronie uczonych panowało nadzwyczajne podniecenie. Studiowanie języków starożytnych doprowadziło ich do Biblii i wielu z nich — chociaż prawdy te nie poruszyły ich serc — dyskutowało nad nią gorliwie, a nawet walczyło z obrońcami katolicyzmu. Kalwin, pomimo że był zdolnym bojownikiem na polu teologicznych kontrowersji, miał do wykonania wyższe zadanie, niż ci hałasujący uczeni. Umysły ludzi zostały przebudzone i nadszedł czas ukazania prawdy. Podczas gdy sale wykładowe uniwersytetów były pełne wrzasku i teologicznych kłótni, Kalwin szedł od domu do domu, otwierał przed ludźmi Biblię i mówił im o ukrzyżowanym Chrystusie.

Boska opatrzność sprawiła, że Paryż miał ponownie otrzymać zachętę do przyjęcia ewangelii. Wezwanie Lefevre’a i Farela zostało odrzucone, ale jeszcze raz wszyscy mieszkańcy tej wielkiej stolicy mieli usłyszeć o poselstwie Bożym. Król ze względów politycznych nie stanął jeszcze całkowicie po stronie Rzymu, przez co wyraziłby swój sprzeciw wobec reformacji. Małgorzata wciąż żywiła nadzieję, że protestantyzm zwycięży we Francji. Postanowiła, by zreformowana wiara była głoszona w Paryżu. W czasie nieobecności króla kazała protestanckiemu duchownemu nauczać w kościołach miasta. Gdy papiescy dostojnicy sprzeciwili się temu, księżna otworzyła swój pałac. Jeden z pokojów przeznaczony został na kaplicę i podano do wiadomości, że każdego dnia o ustalonej godzinie będą się odbywały kazania i ludzie wszystkich stanów są na

nadzieja.pl

nie serdecznie zapraszani. Wielkie tłumy każdego dnia przybywały na nabożeństwa. Nie tylko kaplica, ale także przedpokój i przyległe sale były pełne ludzi. Przychodzili mężowie stanu, szlachta, uczeni, kupcy i rzemieślnicy. Król zamiast zabronić tych zebrań, kazał otworzyć dwa kościoły Paryża. Nigdy przedtem miasto nie było tak poruszone Słowem Bożym. Duch żywota spływał z nieba na ludzi. Umiar, czystość, porządek i pilność zajęły miejsce pijaństwa, rozpusty, waśni i lenistwa.

Duchowieństwo jednak nie próżnowało. Ponieważ król nie zgadzał się na zakazanie głoszenia ewangelii, postanowili oddziaływać na samych ludzi. Nie szczędzili żadnych środków, aby wzbudzić obawy, uprzedzenia i fanatyzm nieświadomego i zabobonnego tłumu. Paryż, który ślepo słuchał fałszywych nauczycieli, nie poznał — jak przed laty Jerozolima — czasu swego nawiedzenia ani tego, co miało służyć jego pokojowi. Przez dwa lata głoszono w stolicy Francji ewangelię i choć wielu ją przyjęło, większość odrzuciła prawdę. Franciszek okazywał pewną tolerancję religijną jedynie po to, aby służyła mu w realizacji własnych celów. W wyniku tego papiści zdobyli ponownie przewagę. Zamknięto kościoły i znów zapłonęły stosy.

Kalwin wciąż jeszcze był w Paryżu i poprzez studia, rozmyślania i modlitwę przygotowywał się do dalszej pracy, nie przestawał też szerzyć światła ewangelii. W końcu jednak i na niego padło podejrzenie. Władze Kościoła postanowiły spalić go na stosie. Uważając, że jest bezpieczny w swym zacisznym schronieniu, nie myślał o niebezpieczeństwie. Wtem nieoczekiwanie przybyli do jego pokoju przyjaciele z wiadomością, że żołnierze znajdują się już w drodze, by go zaaresztować. W tym momencie usłyszeli głośne pukanie do drzwi wejściowych. Nie było czasu do stracenia. Kilku przyjaciół zatrzymało żołnierzy przy wejściu, podczas gdy inni pomogli reformatorowi spuścić się z okna na ulicę i szybko uciec na kraniec miasta. Kalwin znalazł schronienie w chacie pewnego wieśniaka, który był przyjacielem reformacji. Tam przebrał się w strój swego gospodarza i z motyką na ramieniu poszedł w dalszą drogę. Kierując swe kroki na południe znalazł schronienie w posiadłościach Małgorzaty (por. D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, II, 30).

Tutaj przez kilka miesięcy przebywał bezpiecznie pod opieką możnych przyjaciół i zajmował się, jak poprzednio, swoimi studiami. Jednak będąc stale całym sercem przy głoszeniu ewangelii, nie mógł długo trwać w tej bezczynności. Gdy tylko burza trochę przycichła, poszukał nowego pola pracy w Poitiers, gdzie znajdował się uniwersytet i gdzie nowe poglądy spotkały się z życzliwym przyjęciem. Ludzie wszystkich stanów z radością słuchali ewangelii. Kalwin nie głosił jej publicznie, lecz w domu burmistrza, w jego własnym mieszkaniu, a czasem w jednym z parków. Przekazywał Słowa Żywota tym, którzy chcieli je słuchać. Po jakimś czasie, gdy liczba słuchaczy wzrosła,

nadzieja.pl

uznano, że bezpieczniejsze będzie zebranie się za miastem. Na miejsce spotkań wybrano pieczarę na stoku głębokiego i wąskiego wąwozu, gdzie drzewa i wystające skały gwarantowały odosobnienie. Małe grupki ludzi, opuszczając miasto różnymi drogami, w końcu spotkały się w wąwozie. Na tym ustroniu czytano i wyjaśniano Pismo Święte. Tutaj po raz pierwszy protestanci Francji obchodzili wieczerzę Pańską. W tym małym zborze wyrosło kilku wiernych ewangelistów.

Kalwin jeszcze raz wrócił do Paryża. Miał wciąż nadzieję, że cała Francja przyjmie reformację. Niestety, drzwi każdego domu były zamknięte. Głoszenie ewangelii równało się z wybraniem bezpośredniej drogi na stos. W końcu więc zdecydował się udać do Niemiec. Ledwie opuścił Francję, gdy rozpętała się burza nad protestantami, która — gdyby dłużej się zatrzymał — zniszczyłaby i jego.

Francuscy reformatorzy chcieli dotrzymać kroku swoim kolegom w Niemczech i Szwajcarii, więc postanowili odważnie wystąpić przeciwko zabobonom Rzymu, co poderwałoby, jak sądzili, cały naród. W ciągu jednej nocy wywieszono w całej Francji plakaty potępiające mszę. Jednak zamiast pomóc reformacji, ten gorliwy, ale źle obliczony krok przyniósł zagładę nie tylko jego sprawcom, ale i przyjaciołom zreformowanej wiary w całej Francji. Dostarczył papistom tego, czego od dawna pragnęli, mianowicie pretekstu do żądania wytępienia heretyków jako buntowników, zagrażających bezpieczeństwu tronu i pokojowi całego narodu.

Jakaś nieznana ręka — czy to nierozważnego przyjaciela czy też chytrego wroga, czego nigdy nie stwierdzono — przybiła taki plakat na drzwiach prywatnego apartamentu króla. Monarcha przeraził się. Na plakacie tym bezlitośnie atakowano zabobonne zwyczaje, istniejące od wieków. Ta bezprzykładna zuchwałość nalepienia wstrząsających wypowiedzi wzbudziła gniew króla. Zaskoczony, stał przez kilka chwil drżąc i nie mogąc nic powiedzieć. Potem jego wściekłość wybuchła w słowach: „Chwytać każdego podejrzanego o luteranizm. Wytępię ich wszystkich” (tamże, IV, 10). Kości rzucono. Król stanął całkowicie po stronie Rzymu.

Rozpoczęły się aresztowania wszystkich luteranów w Paryżu. Schwytano między innymi biednego rzemieślnika, zwolennika reformowanego wyznania, który zwoływał wiernych na tajne zebrania i pod groźbą natychmiastowej śmierci na stosie kazano mu zaprowadzić papieskich wysłanników do mieszkań wszystkich protestantów w mieście. Odrzucił tę nikczemną propozycję, ale w końcu strach przed ogniem zwyciężył i zgodził się zostać zdrajcą swych braci. Z niesioną przed nim hostią, otoczony orszakiem księży, ministrantów, mnichów i żołnierzy, zdrajca wraz z Morinem, królewskim sędzią śledczym, szedł wolno i milcząco przez ulice miasta. Pochód odbywał się rzekomo ku czci „najświętszego sakramentu”, jako pokuta za obrazę, której dopuścili się pro-

nadzieja.pl

testanci wobec mszy. Jednak prawdziwy cel tej ceremonii był inny. Kiedy orszak zbliżał się do domu jakiegoś protestanta, zdrajca dawał odpowiedni znak, nie wypowiadając przy tym żadnego słowa. Procesja zatrzymywała się, papiescy urzędnicy wchodzili do budynku i wywlekali stamtąd ludzi, zakutych już w kajdany. Potem orszak ruszał w dalszą drogę po nowe ofiary. „Nie szczędzono ani dużych, ani małych domów, nawet budynków uniwersytetu paryskiego (...). Przed Morinem drżało całe miasto (...). Był to czas grozy" (tamże, IV, 10).

Ofiary zabijano wśród potwornych tortur, wyszedł bowiem specjalny rozkaz, by zmniejszyć natężenie ognia, żeby skazanym przedłużyć męki. Umierali oni jednak jako zwycięzcy. Ich stałość była niewzruszona, a spokój niezmącony. Prześladowcy, bezsilni wobec ich nieugiętej postawy, czuli się pokonani. „Stosy ustawiono we wszystkich dzielnicach Paryża, a palenie heretyków odbywało się codziennie przez dłuższy okres. Przedłużając czas egzekucji chciano wzbudzić u ludzi strach przed głoszeniem herezji. Jednak w ostatecznym rozrachunku zwycięstwo przypadło ewangelii. Cały Paryż mógł przekonać się na własne oczy, jakich ludzi wydaje nowe wyznanie. Żadna ambona nie była tak wymowna jak stos męczennika. Pogodna radość promieniująca z twarzy ludzi idących na miejsce stracenia, ich bohaterska postawa wśród płomieni, a także przebaczenie prześladowcom doznanych krzywd, zamieniały gniew wielu we współczucie, nienawiść w miłość i wymownie świadczyły o chwale ewangelii" (Wylie, XIII, 20).

Duchowni, chcąc za wszelką cenę utrzymać wzburzenie narodu, rozgłaszali najpotworniejsze oskarżenia przeciwko protestantom. Oskarżano ich o zamiar dokonania masakry na katolikach, zamordowania króla i obalenia rządu. Nie mogli oni jednak znaleźć nawet najmniejszego dowodu na poparcie swych twierdzeń. Jednak przepowiednie owych nieszczęść, choć w zupełnie innych okolicznościach i z odmiennych przyczyn, miały się spełnić w przyszłości. Okrucieństwa, z jakimi katolicy potraktowali niewinnych protestantów, w ciągu stuleci gromadziły się w pamięci tych ostatnich, wzbudzając chęć odwetu i po wielu latach spadły, według przepowiedni, na króla, jego rząd i poddanych, jednak tę klęskę sprowadzili na siebie sami papiści oraz niewierzący. To nie z powodu powstania, lecz tłumienia protestantyzmu, trzysta lat później spadły na Francję straszne nieszczęścia.

Podejrzliwość i strach zapanowały teraz we wszystkich warstwach społeczeństwa. Wśród ogólnego zamieszania okazało się, jak głębokie korzenie zapuściła nauka Lutra w sercach tych, którzy pod względem wykształcenia, wpływów i charakteru zajmowali wysokie pozycje. Stanowiska wymagające zaufania i poważania okazały się nagle nie obsadzone. Zniknęli rzemieślnicy, drukarze, uczeni, profesorowie uniwersytetów, pisarze, a nawet członkowie dworu. Setki ludzi uciekało z Paryża, inni dobrowolnie opuszczali kraj, przez co w wielu wypadkach dawali do zrozumienia, że byli po stronie zreformowa-

nadzieja.pl

nej wiary. Papiści ze zdumieniem myśleli o heretykach, których nieświadomie tolerowali w swoim otoczeniu. Wściekłość swą wyładowywali na ofiarach z niższych warstw społecznych będących w ich zasięgu i mocy. Zapełniły się więzienia, a powietrze poczerniało od dymów unoszących się ze stosów, na których palono wyznawców prawdziwej ewangelii.

Franciszek I wsławił się jako patron ruchu odrodzenia nauki, które cechowało początek XVI wieku. Był rad, gdy na jego dworze zbierali się uczeni i literaci ze wszystkich krajów. Jego umiłowaniu wiedzy i pogardzie dla nieuctwa oraz zabobonów mnichów należy, przynajmniej częściowo, przypisać tolerancję, jaką okazał w stosunku do reformacji. Jednak opanowany pragnieniem wytępienia herezji, ów patron nauki, wydał edykt zabraniający w całej Francji wszelkiego druku. Franciszek I jest jednym z wielu przykładów, które dowodzą, że kultura intelektualna nie chroni przed religijną nietolerancją i prześladowaniem.

Francja podczas uroczystej publicznej ceremonii miała zadeklarować swe całkowite poświęcenie się walce z protestantyzmem. Duchowni zażądali zmycia krwią obrazy niebios, jakiej się dopuszczono potępiając mszę, i król musiał na to przystać dla dobra swego narodu.

Na dokonanie tej straszliwej ceremonii wyznaczono dzień 21 stycznia 1535 roku. W narodzie wzbudzono zabobonny lęk i ślepą nienawiść. Ulice Paryża wypełnione były tłumem, przybyłym do miasta ze wszystkich okolicznych miejscowości. Dzień miał się rozpocząć od wielkiej, wspaniałej procesji. „Domy na drodze pochodu przystrojono żałobną draperią, tu i ówdzie wzniesiono ołtarze”. Przed każdymi drzwiami umocowano ku czci „najświętszego sakramentu” płonącą pochodnię. Procesja uformowała się przed świtem przy pałacu królewskim. „Najpierw szły chorągwie i krzyże kilkunastu parafii, potem postępowali parami obywatele miasta trzymający w rękach pochodnie”, za nimi szli zakonnicy czterech zakonów w swych odmiennych szatach. Dalej niesiono ogromny zbiór sławnych relikwii. Następnie jechali konno książęta Kościoła w purpurze, szkarłatach i klejnotach, w bogatych i błyszczących strojach.

„Hostię niósł biskup Paryża pod kosztownym baldachimem (...) niesionym przez czterech książąt krwi (...). Za hostią szedł król. (...) Tego dnia Franciszek I nie miał na sobie korony ani królewskich szat”. „Z odkrytą głową i spuszczonym wzrokiem, kroczył trzymając w ręce płonącą świecę”. Król Francji szedł „jako pokutnik” (Wylie, XIII, 21). Przed każdym ołtarzem pochylał się w pokorze nie dlatego, że grzech splugawił jego duszę lub niewinna krew splamiła jego ręce, ale dlatego, że jego poddani popełnili śmiertelny grzech, gdyż odważyli się potępić mszę. Za nim kroczyła królowa i dostojnicy państwowi, także idąc parami i niosąc płonące pochodnie.

nadzieja.pl

W następnej części uroczystości tego dnia, monarcha w wielkiej sali pałacu biskupa wygłosił mowę do wysokich urzędników państwa. Z obliczem wyrażającym głęboki żal zjawił się przed nimi i ubolewał „nad zbrodnią, bluźnierstwem oraz nad dniem bólu i hańby", jaki spadł na cały naród. Potem wezwał wszystkich lojalnych poddanych, by pomogli w wytępieniu zaraźliwej herezji, która groziła Francji zagładą. „Jak prawdą jest, moi panowie, że jestem waszym królem, tak gdybym wiedział, że choć jeden z moich członków splamił się lub zaraził tą zgnilizną, kazałbym go tu, przed wami, zabić (...). Powiem więcej, gdybym widział jedno z moich dzieci tym splamione, nie oszczędziłbym go. Sam bym je wydał i złożył na ofiarę Bogu". Łzy stłumiły jego słowa i wszyscy zebrani zaczęli płakać, wołając jednocześnie: „Chcemy żyć i umrzeć za wiarę katolicką" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin* IV, 2).

Straszliwa była ciemność, w jaką popadł naród, który wzgardził prawdą. „Łaska zbawienia" zakwitała we Francji, lecz ta, widząc jej moc i świętość, jak swym boskim urokiem porywała tysiące ludzi, a blaskiem oświecała miasta i wsie, odwróciła się pomimo tego i wybrała ciemność zamiast światłości. Gdy zaofiarowano jej niebiański dar, odepchnęła go od siebie. Zło nazwała dobrem, a dobro złem, aż stała się ofiarą swego świadomego samozwiedzenia. Nawet gdyby Francuzi naprawdę wierzyli, że czynią Bogu przysługę, prześladując Jego lud, to szczerość ta nie mogłaby ich uniewinnić. Dobrowolnie bowiem odrzucili światło, które mogło ich uratować przed zwiedzeniem i splamieniem rąk krwią.

W katedrze, gdzie prawie trzysta lat później naród, który zapomniał żyjącego Boga, wyniósł na tron „boginię rozumu", złożono teraz uroczystą przysięgę wytępienia herezji. Ponownie uformowano procesję i przedstawiciele Francji ruszyli do dzieła, które przysięgli wykonać. „Co kilkadziesiąt metrów wzniesiono rusztowania, na których protestanci mieli być żywcem spaleni, i postanowiono, że stosy będą zapalone w momencie, gdy król się do nich zbliży, aby procesja, zatrzymawszy się, mogła być naocznym świadkiem egzekucji" (Wylie, XIII, 21). Szczegóły cierpień tych, którzy byli wierni Chrystusowi, są zbyt potworne, by je tu przytaczać, ale jedno można z całą pewnością powiedzieć: ginący byli niezachwiani, gdy zmuszano ich do odwołania tego, czego uczyli. Jeden z męczenników odpowiedział: „Wierzę tylko w to, co głosili prorocy i apostołowie i w co wierzyli wszyscy święci. Moja wiara opiera się na ufności w Bogu, która przezwycięży wszelkie moce piekła" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, IV, 12).

Procesja często przystawała przy miejscach tortur. Gdy wróciła do punktu wyjścia przy pałacu królewskim, tłum się rozszedł, a król i prałaci odeszli zadowoleni z przebiegu wydarzeń dnia, składając sobie gratulacje. Wyrazili też nadzieję, że tak dobrze rozpoczęte dzieło skończy się całkowitym wytępieniem herezji.

nadzieja.pl

Ewangelia pokoju, którą Francja odrzuciła, wykorzeniona została prawie doszczętnie, a następstwa tego okazały się straszne. Dnia 21 stycznia 1793 roku, czyli dwieście pięćdziesiąt lat później, licząc od dnia, kiedy Francja oddała się całkowicie prześladowaniu reformacji, przeciągnął ulicami Paryża inny pochód, mający inny cel. „I znowu król był główną postacią, znowu powstał tumult i hałas, ponownie dało się słyszeć wołanie o więcej ofiar, jeszcze raz wzniesiono czarne szafoty i zakończono dzień okrutnymi egzekucjami. Oto Ludwik XVI, który starał się uciec swemu dozorcy więziennemu i katowi, został zawleczony na szafot i trzymano go na pniaku do chwili, gdy spadł topór i jego głowa stoczyła się na dół" (Wylie, XIII, 21). Król nie był tego dnia jedyną ofiarą. W pobliżu owego miejsca pod nożem gilotyny straciło życie 2800 osób podczas krwawych dni panowania terroru.

Reformacja pokazała światu Biblię, odkrywając przed nim nauki Słowa Bożego i poddając je ocenie ludzkich sumień. Nieskończona Miłość objawiła człowiekowi zasady i postanowienia nieba. Bóg powiedział: „Przestrzegajcie ich więc i spełniajcie je, gdyż one są mądrością waszą i roztropnością waszą w oczach ludów, które usłyszawszy o wszystkich tych ustawach, powiedzą: Zaprawdę, mądry i roztropny jest ten wielki naród" (V Mojż. 4,6). Francja, odrzuciwszy dar nieba, zasiała ziarno bezprawia i zniszczenia.

Nieunikniony rozwój wzajemnie splatających się przyczyn i skutków znalazł swój punkt kulminacyjny w terrorze rewolucji.

Na długo przed prześladowaniem, wywołanym rozwieszeniem plakatów, dzielny i gorliwy Farel musiał opuścić ojczyznę. Udał się do Szwajcarii i pomagając Zwinglemu, przyczynił się do rozstrzygnięcia walki na korzyść reformacji. Choć miał tu przeżyć swe późniejsze lata, wywierał wciąż wpływ na rozwój reformacji we Francji. Podczas pierwszych lat swego wygnania kierował wszystkie wysiłki na szerzenie ewangelii w swym ojczystym kraju. Wiele czasu poświęcał na głoszenie jej wśród rodaków mieszkających w pobliżu granicy i z niezmordowaną czujnością śledził walkę, służąc słowami otuchy i rady. Z pomocą innych wygnańców przetłumaczono na język francuski pisma niemieckich reformatorów i wraz z francuską Biblią wydrukowano je w dużych nakładach. Kolporterzy sprzedawali te dzieła we Francji, a ponieważ sami nabywali je po niskiej cenie, otrzymane zyski umożliwiały im dalszą pracę.

Farel rozpoczął swą działalność w Szwajcarii jako nauczyciel. Osiedliwszy się w ustronnej parafii, poświęcił się nauczaniu dzieci. Oprócz uczenia zwykłych przedmiotów, ostrożnie zapoznawał swych uczniów z prawdami Biblii, mając nadzieję, że przez dzieci pozyska rodziców. Niektórzy rzeczywiście uwierzyli, ale wkrótce katoliccy duchowni, dowiedziawszy się o tym, postanowili zatrzymać jego pracę i tak wpłynęli na zabobonny lud, że ten wystąpił przeciwko Farelowi. „To nie może być ewangelia Chrystusa — powtarzali księża — której głoszenie przynosi wojnę zamiast pokoju" (Wylie, XIV, 3). Farel,

nadzieja.pl

podobnie jak apostołowie, prześladowany w jednym mieście, udawał się do drugiego. Szedł pieszo od wsi do wsi, od miasta do miasta, cierpiąc głód, zimno i zmęczenie, wszędzie też groziło mu niebezpieczeństwo. Głosił Słowo Boże na placach targowych, w kościołach, a czasem z katedralnych ambon. Niekiedy nie znajdował słuchaczy, czasami przerywano jego kazania krzykami i drwinami, bywał nawet przemocą ściągany z ambony. Niejednokrotnie rzucał się nań motłoch i bił go do utraty przytomności. Mimo to szedł naprzód. Choć często był odtrącany, wracał jednak z niezmordowaną wytrwałością do dalszej walki, a miasta, które dotychczas były niedostępnymi twierdzami papiestwa, wolno, jedne po drugich, otwierały swe drzwi ewangelii. Mała parafia, w której rozpoczął pracę, wkrótce przyjęła zreformowaną wiarę. Również miasta Morat i Neuchâtel zaniechały rzymskich obrzędów i usunęły bałwochwalcze obrazy ze swych kościołów.

Farel od dawna pragnął zatknąć sztandar protestantyzmu w Genewie. Gdyby to miasto przyjęło ewangelię, stałoby się centralnym ośrodkiem reformacji we Francji, Szwajcarii i Włoszech. Mając przed sobą taki właśnie cel, prowadził swą pracę dotąd aż pozyskał dla prawdy wiele okolicznych miast i wsi. Potem z jednym tylko towarzyszem wszedł do Genewy. Niestety, pozwolono mu wygłosić tylko dwa kazania. Duchowni, którzy na próżno starali się uzyskać od władz świeckich wyrok skazujący Farela, wezwali go przed radę kościelną, sami przybyli tam z bronią ukrytą pod szatami, bowiem postanowili zabić reformatora. Przed domem zebrał się rozwścieczony tłum, który z pałkami i mieczami miał zastąpić Farelowi drogę, gdyby ten starał się uciec. Tylko obecność wysokiego zwierzchnika i żołnierzy uratowała mu życie. Następnego dnia rano przewieziono Farela i jego towarzyszy na drugą stronę jeziora i ukryto w bezpiecznym miejscu. Tak zakończyła się pierwsza próba ewangelizacji Genewy.

Na drugą próbę wybrano skromniejsze narzędzie — młodego człowieka o tak niepozornym wyglądzie, iż nawet oddani przyjaciele reformacji potraktowali go chłodno. „I cóż taki może zdziałać w Genewie, gdzie odrzucono Farela? Jak może człowiek posiadający tak mało odwagi i doświadczenia oprzeć się burzy, przed którą najsilniejsi i najodważniejsi zmuszeni byli do ucieczki?” Nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi to się stanie — mówi Pan Zastępów” (Zach. 4,6). „Ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne. (...) Bo głupstwo Boże jest mędrsze niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzie” (I Kor. 1,27.25).

Froment rozpoczął swe dzieło jako nauczyciel. Prawdy, które wpajał dzieciom w szkole, te powtarzały w domu. Wkrótce do szkoły zaczęli przychodzić także rodzice, by słuchać wykładów Biblii. Froment udostępnił też Nowy Testament i inne pisma tym, którzy nie mieli na tyle odwagi, by przyjść i

nadzieja.pl

słuchać nowych nauk. Jednak po niedługim czasie musiał szybko opuścić miasto. Mimo to prawda, której nauczył, mocno zakorzeniła się w sercach ludzi. Ziarno reformacji wzeszło. Reformacja stawała się coraz silniejsza i zaczęła zataczać szersze kręgi. Kaznodzieje ponownie wrócili do miasta i dzięki ich pracy zaczęto odprawiać w Genewie protestanckie nabożeństwa.

Miasto opowiedziało się już za reformacją, gdy Kalwin po różnych wędrówkach i zmianach miejsca pobytu przekroczył jego bramy. Wracając po ostatnich odwiedzinach swego miejsca urodzenia, znajdował się na drodze do Bazylei, gdy zobaczył, że jest ona zajęta przez wojska Karola V, był więc zmuszony udać się drogą okrężną przez Genewę.

Farel poznał w tym palec Boży. Mimo że Genewa przyjęła zreformowaną wiarę, dużo było jeszcze do zrobienia. Ludzie nie nawracają się do Boga całymi grupami, lecz pojedynczo. Dzieło odrodzenia musi dokonać się w sercu i sumieniu za przyczyną Ducha Świętego, a nie postanowień soboru. Choć mieszkańcy Genewy odrzucili zwierzchnictwo Rzymu, nie mogli jeszcze pozbyć się zła, jakie tkwiło pod jego panowaniem. Niełatwo było wprowadzić w życie czyste zasady ewangelii i przygotować ludzi do godnego wypełniania posłannictwa, do którego Opatrzność zdawała się ich powołać.

Farel był przekonany, że znajdzie w Kalwinie człowieka, który będzie mógł przyłączyć się do tego dzieła. Zaklinał więc młodego ewangelistę w imię Boże, aby pozostał w Genewie i tu pracował. Kalwin przeraził się. Lękliwy i miłujący spokój, drżał przed zetknięciem się z odważnymi, niezawisłymi, a nawet gwałtownymi mieszkańcami Genewy. Słabe zdrowie i przyzwyczajenie do studiów skłaniały go do szukania odosobnienia. W mniemaniu, że piórem lepiej przysłuży się reformacji, pragnął znaleźć spokojne miejsce do studiów, aby tam, za pomocą pism, nauczać i budować. Ale uroczyste ostrzeżenie Farela potraktował jak głos z nieba, dlatego też nie odważył się przeciwstawić temu wezwaniu. Wydawało mu się, jak powiedział, że „wyciągnięta z niebios dłoń Boża schwyciła go i postawiła nieodwołalnie na miejsce, które tak bardzo pragnął opuścić" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, IX, 17).

Sprawie protestanckiej groziło w tym czasie wielkie niebezpieczeństwo. Na Genewę spadły klątwy papieża, a potężne narody groziły jej zniszczeniem. Jak to małe miasto mogło oprzeć się potężnej mocy papiestwa, która tak często zmuszała królów i cesarzy do poddaństwa? Jak miało stawić czoło wojskom największych zwycięzców świata?

Gdziekolwiek protestanci znajdowali się w chrześcijańskim świecie, zagrażali im straszni wrogowie. Gdy minęły pierwsze zwycięstwa reformacji, Rzym zebrał nowe siły z zamiarem jej zniszczenia. W tym właśnie czasie założono zakon jezuitów, najbardziej nieludzkich, pozbawionych wszelkich skrupułów, a zarazem mocnych obrońców papiestwa. Odcięci od ziemskich

nadzieja.pl

więzów i ludzkich stosunków, nieczuli na prawa naturalnych uczuć, zmusiwszy umysł i sumienie do całkowitego milczenia, jezuici nie uznawali żadnej innej władzy oraz więzów prócz tych, które obowiązywały w ich zakonie, a także żadnego innego obowiązku oprócz wzmacniania jego potęgi[13]. Ewangelia Chrystusa umożliwiała swym wyznawcom, bez względu na zimno, głód, znój i biedę, znosić cierpienia, odważnie stawić czoło niebezpieczeństwom, a także wysoko dzierżyć sztandar prawdy w obliczu więzień, tortur i płonących stosów. Aby pokonać takie siły, jezuityzm wyposażył swych bojowników w fanatyzm, który pozwolił im znieść podobne trudy. Nie istniały dla nich przestępstwa, których nie byliby zdolni popełnić, nie cofali się przed najbardziej nikczemnymi podstępami i nietrudno było im oszukiwać. Związani ślubem ubóstwa i pokory dążyli w rzeczywistości do zdobycia bogactwa i siły, do obalenia protestantyzmu i przywrócenia hegemonii papiestwa.

Jako członkowie zakonu nosili święte szaty, odwiedzali więzienia i szpitale, pomagali chorym i biednym. Głosili przy tym, że wyrzekli się świata i nosili święte imię Jezusa, który także wędrował czyniąc dobro. Niestety, pod tą szatą nienaganności bardzo często kryły się najbardziej zbrodnicze zamiary. Główną zasadą zakonu była reguła: „cel uświęca środki" i zgodnie z nią kłamstwo, kradzież, krzywoprzysięstwo oraz skrytobójstwo były nie tylko przebaczalne, ale nawet chwalebne, jeżeli służyły dobru Kościoła. Pod najrozmaitszymi pozorami jezuici torowali sobie drogę do urzędów państwowych, osiągali stanowiska doradców królów i kierowali polityką narodów. Służyli swym panom po to tylko, by stać się ich szpiegami. Zakładali kolegia dla synów książąt i szlachty oraz szkoły dla dzieci ludu, zmuszali też dzieci protestantów do brania udziału w papieskich obrzędach. Cała zewnętrzna okazałość i blask katolickich ceremonii były zamierzonym oddziaływaniem w celu oszołomienia umysłu i oczarowania wyobraźni. Na skutek tego synowie często zdradzali wolność wiary, o którą ich ojcowie tak bardzo walczyli. Jezuici szybko rozprzestrzenili się w całej Europie, a tam, gdzie zjawiali się, następowało odnowienie papiestwa.

Ażeby udzielić im jeszcze większej mocy, wydano bullę, która ponownie wprowadziła inkwizycję[14].

Pomimo powszechnego wstrętu, z jakim traktowano ją nawet w krajach katolickich, papiescy władcy na nowo wprowadzili ten straszliwy trybunał, a tortury zbyt straszne, by zadawać je publicznie, były ponownie stosowane, tym razem w niedostępnych lochach. W wielu krajach tysiące ludzi, którzy stanowili kwiat narodu, którzy byli najszlachetniejszymi, najmądrzejszymi i najbardziej miłującymi ojczyznę obywatelami, traciło życie lub było zmuszonych uciekać do innych krajów. Ginęli uczeni, kaznodzieje, zwykli mieszkańcy miast, artyści i rzemieślnicy.

Takie były środki stosowane przez Rzym, by zgasić światło reformacji, wyrwać z rąk ludu Biblię i odbudować zabobon oraz ciemnotę średniowiecza.

nadzieja.pl

Jednak dzięki Bożemu błogosławieństwu i wysiłkom tych szlachetnych ludzi, których Pan powołał jako następców Lutra, protestantyzm nie upadł. Nie zawdzięczał on swej siły łasce ani broni panujących. Twierdzami protestantyzmu stawały się najmniejsze kraje i najskromniejsze oraz najsłabsze narody. Oto mała Genewa pośród wrogów, którzy usiłowali ją zniszczyć, oto Holandia walcząca na piaszczystych brzegach nad Morzem Północnym przeciwko tyranii Hiszpanii, największego i najbogatszego wówczas królestwa, oto posępna i nieurodzajna Szwecja — we wszystkich tych państwach reformacja odnosiła zwycięstwa.

Przez prawie trzydzieści lat Kalwin pracował w Genewie najpierw po to, aby założyć Kościół, który będzie żył zgodnie z Biblią, a potem, by szerzyć stamtąd reformację w całej Europie*. Jego działalność jako nauczyciela narodu nie była wolna od błędów. Był on jednak narzędziem mającym ogłosić prawdy szczególnie ważne dla jego czasów, mającym podtrzymywać zasady protestantyzmu przeciwko szybko powracającej fali papizmu i mającym wprowadzić w życiu codziennym zreformowanych zborów zasady moralnej czystości i prostoty, w przeciwieństwie do pychy i zepsucia Kościoła rzymskiego.

Z Genewy wysłano pisma i nauczycieli, by szerzyć nauki reformatorów. W kierunku tego miasta spoglądali prześladowani wszystkich krajów, oczekując stamtąd pocieszeń, rad i otuchy. Genewa stała się miejscem schronienia dla prześladowanych reformatorów całej zachodniej Europy. Uciekając przed straszliwymi burzami szalejącymi przez długie stulecia, zbiegowie stawali przed bramami Genewy. Wygłodzonych, skrwawionych, pozbawionych ojczyzny i rodziny, przyjmowano ciepło i serdecznie się nimi opiekowano. Znajdując tu dom, byli oni dla miasta, które ich przyjęło, błogosławieństwem przez swą pobożność, wiedzę i dzielność. Wielu, którzy znaleźli schronienie, wracało do własnych krajów, by przeciwstawić się tyranii Rzymu. Jan Knox, dzielny reformator szkocki, angielscy purytanie, protestanci z Holandii i Hiszpanii, a także hugenoci z Francji, wynosili z Genewy pochodnię prawdy, by za jej pomocą rozpraszać ciemności we własnych krajach.

---

* Kalwinizm przyjął się w Polsce w latach 1553-1557, szczególnie w Małopolsce, na Podlasiu i Litwie.

nadzieja.pl

Rozdział XIII

Niderlandy i Skandynawia w zasięgu reformacji

W Niderlandach papieska tyrania wcześnie wywołała zdecydowany sprzeciw. Już na siedemset lat przed wystąpieniem Lutra papież został odważnie skrytykowany przez dwóch tamtejszych biskupów, którzy posłani jako ambasadorzy do Rzymu poznali prawdziwy charakter „świętej stolicy": „Bóg uczynił dla swej oblubienicy i królowej Kościół jako szlachetne i wieczne postanowienie dla jej rodziny i dał jej posag, który nie przemija, ani nie ulega zniszczeniu, oraz wieczną koronę i berło. (...) wszystkie te dobrodziejstwa ty, rzymski biskupie, jak złodziej zatrzymałeś dla siebie. Zasiadłeś w świątyni Bożej jako Bóg, zamiast pasterzem stałeś się wilkiem dla owiec. (...) Chcesz, abyśmy uznawali ciebie za arcykapłana, ale postępujesz bardziej jak tyran. (...) Zamiast być sługą sług, jak siebie nazywasz, pragniesz być panem panów. (...) Gardzisz przykazaniami Bożymi (...). Budowniczym Kościoła aż po krańce ziemi jest Duch Święty. Miasto naszego Boga, którego jesteśmy obywatelami, sięga aż do nieba i jest większe od miasta nazwanego przez świętych proroków Babilonem, które twierdzi, że jest boskie, wznosi się do nieba oraz przechwala się, iż jest nieśmiertelne i że nigdy nie błądzi i błądzić nie może" (G. Brandt, *History of the Reformation in and About the Low Countries*, I, 6).

W każdym stuleciu powstawali inni, by powtórzyć ten protest, a pierwsi nauczyciele, którzy na wzór misjonarzy waldensów przemierzali wiele krajów, przybierając różne imiona i głosząc wszędzie ewangelię, dotarli także do Niderlandów. Szybko szerzyły się ich nauki. Przetłumaczyli także na język holenderski Biblię waldensów. Oświadczyli, iż „jest w niej wiele dobrego, bowiem nie ma tam żadnych żartów ani baśni, żadnych głupstw ani oszustw, lecz same słowa prawdy. Wprawdzie tu i tam znajduje się twarda skorupa, ale mimo wszystko łatwo jest odnaleźć jądro i słodycz tego, co dobre i święte" (tamże, I, 14). Tak w XII wieku pisali zwolennicy pierwotnej, czystej wiary.

Rozpoczęły się papieskie prześladowania, ale wierzących wciąż przybywało. Mimo płonących stosów i tortur, stanowczo głosili oni, że Biblia jest jedy-

nadzieja.pl

nym nieomylnym autorytetem w sprawach religii i że „nikogo nie wolno zmuszać do wiary, lecz należy go pozyskać głoszeniem” (Martyn, t. II, s. 87).

Nauki Lutra znalazły w Niderlandach podatny grunt i pojawili się gorliwi ludzie głoszący ewangelię. Jednym z nich, pochodzącym z pewnej prowincji Holandii, był Menno Simons. Wychowany w duchu rzymskokatolickim i przeznaczony do stanu kapłańskiego nie znał Biblii, a bojąc się zejścia na manowce herezji, nie próbował jej nawet czytać. Gdy ogarnęły go wątpliwości co do nauki o przeistoczeniu potraktował je jako pokusę szatana i szukał ucieczki w modlitwie oraz spowiedzi, niestety, na próżno. Oddał się więc różnym uciechom, by zagłuszyć głos sumienia, ale i to nie pomagało. Po pewnym czasie zaczął studiować Nowy Testament i ten wraz z pismami Lutra doprowadził go do przyjęcia wiary protestanckiej. Wkrótce potem stał się naocznym świadkiem ścięcia w sąsiedniej wiosce pewnego mężczyzny za to, że został on w wieku dorosłym po raz drugi ochrzczony. Ten wypadek skłonił go do studiowania Biblii pod kątem zagadnienia chrztu. Nie znalazł w niej żadnych dowodów na potwierdzenie katolickiej praktyki chrztu niemowląt, doszukał się za to, że warunkiem otrzymania chrztu jest wiara i pokuta.

Menno porzucił Kościół rzymski i poświęcił się głoszeniu prawdy, która została mu objawiona. W tym samym czasie pojawili się zarówno w Niemczech, jak i w Niderlandach fanatycy, którzy rozpowszechniali niedorzeczne i buntownicze w duchu nauki, występując przy tym przeciwko wszelkiemu porządkowi i zasadom przyzwoitości, a także stosując przemoc i podjudzając do buntów. Menno przewidział skutki tego rodzaju wystąpień i energicznie przeciwstawił się bałamutnym naukom i urojeniom fanatyków. Jednak wielu zostało zwiedzionych przez tych ludzi, choć potem odrzucili ich zgubne teorie. W Holandii żyli jeszcze potomkowie dawnych chrześcijan — owoce nauki waldensów i właśnie wśród tej grupy Menno gorliwie i skutecznie pracował.

Przez dwadzieścia pięć lat podróżował wraz z żoną i dziećmi, znosząc trudy i niewygody, często narażając swe życie na szwank. Przemierzał Niderlandy i północne Niemcy, pracując przeważnie wśród niższych klas, choć jego wpływy sięgały daleko poza nie. Z natury elokwentny, choć posiadający tylko niewielkie wykształcenie, był człowiekiem o nieposzlakowanej prawości, pokornym duchu, łagodnych obyczajach oraz szczerej i gorliwej pobożności. Zasady, których nauczał, stosował we własnym życiu, przez co zdobywał zaufanie ludu. Jego naśladowcy byli uciskani i rozproszeni. Mocno cierpieli z powodu mylenia ich z fanatykami. Jednak wielu ludzi nawróciło się w okresie jego działalności.

Nauki reformacji nigdzie nie zostały tak szeroko przyjęte, jak w Niderlandach i w niewielu krajach ich zwolennicy doznali tak strasznych prześladowań jak właśnie tutaj. W Niemczech Karol V zakazał głoszenia nowych nauk i chętnie widziałby wszystkich ich wyznawców na stosie, ale książęta

nadzieja.pl

swym śmiałym wystąpieniem pohamowali króla. W Niderlandach jego władza była większa, a edykty prześladujące protestantów ukazywały się jeden po drugim. Czytanie Biblii, jak również jej głoszenie, a nawet rozmawianie na jej temat było karane śmiercią na stosie. Modlenie się w ukryciu, wstrzymywanie się od składania czci świętym obrazom, a także śpiewanie psalmów również podlegało karze śmierci. Nawet ci, którzy wyrzekli się swej wiary, także ginęli. Mężczyzn zabijano mieczem, a kobiety żywcem zakopywano. Tysiące traciły życie za rządów Karola V i Filipa II.

Pewnego razu postawiono przed inkwizytorami całą rodzinę, oskarżoną o nieobecność na mszy i odprawianie nabożeństwa w domu. Gdy spytano najmłodszego syna o religijne praktyki rodziny, chłopiec odpowiedział: „Klękamy i modlimy się, żeby Bóg oświecił nasze umysły i chciał przebaczyć nam grzechy. Modlimy się za naszego panującego księcia, aby jego rządy były pomyślne, a życie szczęśliwe. Modlimy się za nasze władze miejskie, ażeby je Bóg ochraniał" (Wylie, XVIII, 6). Niektórzy z sędziów byli głęboko wzruszeni, a jednak ojciec i jeden z synów zostali spaleni na stosie.

Wściekłość prześladowców równoważona była wiarą męczenników. Nie tylko mężczyźni, ale także kobiety i młode dziewczęta odznaczały się niewzruszoną odwagą. „Żony stawały obok stosów, na których paleni byli ich mężowie i gdy ci ginęli w płomieniach, szeptały im słowa pociechy, albo śpiewały psalmy, by dodać męczennikom otuchy. Dziewczęta kładły się do grobów, jakby szły do swojej sypialni na nocny spoczynek, w najpiękniejszych strojach szły na szafot albo w płomienie, jak na uroczystość ślubną" (tamże, XVIII, 6).

Jak w czasach, kiedy pogaństwo chciało zniszczyć ewangelię, tak i teraz krew chrześcijan była nasieniem (por. Tertulian, *Apologia*, par. 50). Prześladowania sprawiały, że zwiększała się liczba wiernych. Monarcha, doprowadzony do szaleństwa niepokonaną stanowczością ludu, rok po roku zwiększał swe okrucieństwa, lecz i to nie pomagało. Za czasów Wilhelma Orańskiego rewolucja przyniosła wreszcie Holandii wolność wyznania.

W górach Piemontu, na równinach Francji, na wybrzeżach Holandii rozwój ewangelii znaczony był krwią jej uczniów, natomiast do krajów Europy Północnej Słowo Boże znalazło pokojowy wstęp. Wittenberscy studenci, wracając do domów, przynieśli do Skandynawii wiarę ewangelicką. Światło szerzyło się także dzięki publikacji pism Lutra. Prosty i wytrzymały lud Północy odwrócił się od zepsucia, wystawności i zabobonów Rzymu, aby powitać czystość, prostotę i życiodajne prawdy Biblii.

Tausen, reformator duński, był synem rolnika. Od wczesnych lat chłopiec odznaczał się bystrym umysłem. Pragnął kształcić się, ale nie pozwalały mu na to warunki materialne rodziców, wstąpił więc do klasztoru. Tutaj pilność i uczciwość zyskały mu łaskę przeora. Zauważono, że posiada zdolności, które mogą się w przyszłości przysłużyć Kościołowi. Postanowiono więc kształcić go

nadzieja.pl

w jednym z uniwersytetów Niemiec lub Niderlandów. Młodemu studentowi pozwolono samemu wybrać uczelnię z zastrzeżeniem jednak, że nie pojedzie do Wittenbergii. Zakonnicy tłumaczyli to tym, że uczeń przygotowujący się do służby w Kościele, nie może być narażony na zgubne wpływy herezji.

Tausen wybrał Kolonię, która była wówczas jedną z najmocniejszych twierdz papizmu. Wkrótce mistycyzm uczonych zaczął w nim budzić odrazę. Mniej więcej w tym samym czasie zetknął się po raz pierwszy z pismami Lutra. Czytał je ze zdumieniem i zachwytem i zapragnął skorzystać z osobistych lekcji reformatora. Jednak, aby urzeczywistnić te pragnienia, musiał się narazić swym władzom klasztornym i utracić ich pomoc. Wkrótce powziął decyzję i po niedługim czasie został studentom w Wittenberdze.

Po powrocie do Danii udał się do swego klasztoru. Nikt jeszcze nie podejrzewał go o luteranizm. Nie zdradził swej tajemnicy, bowiem postanowił, bez wzbudzania podejrzeń u zakonnej braci, przyprowadzić ich do czystej wiary i świętszego życia. Otworzył przed nimi Biblię, wyjaśnił jej prawdziwy sens, a w końcu zaczął głosić o Chrystusie będącym sprawiedliwością grzesznika i jedyną nadzieją zbawienia.

Gniew przeora, który z Tausena miał nadzieję uczynić dzielnego obrońcę Rzymu, był ogromny, gdy dowiedział się o wszystkim. Bezzwłocznie przeniesiono młodego zakonnika do innego klasztoru i tam oddano pod surowy nadzór.

Ku przerażeniu jego nowych opiekunów, kilku mnichów opowiedziało się wkrótce za protestantyzmem. Okazało się, że przez kraty swojej celi Tausen zapoznał swych towarzyszy z prawdą. Gdyby duńskim ojcom zakonnym znane były sposoby, jakimi posługiwał się Kościół w stosunku do heretyków, nie usłyszano by więcej głosu Tausena. Zamiast zabić go w jakimś podziemnym lochu, wygnano go z klasztoru. Odtąd papiści byli już bezsilni. Wydano właśnie edykt królewski, który brał w opiekę głosicieli nowej nauki. Tausen zaczął więc wygłaszać kazania. Udostępniono mu kościoły, a ludzie tłumnie gromadzili się, by go słuchać. Inni również głosili Słowo Boże. Nowy Testament, przetłumaczony już w tym czasie na język duński, stawał się coraz bardziej popularny. Wysiłki papistów, zmierzające do zniszczenia tego dzieła, rozwijały je jeszcze bardziej i wkrótce Dania ogłosiła przyjęcie zreformowanej wiary.

Również w Szwecji młodzi mężczyźni, którzy czerpali ze źródła w Wittenberdze, przynieśli wodę życia swoim rodakom. Dwaj pierwsi przywódcy szwedzkiej reformacji, Olaf i Laurencjusz Petri, synowie kowala z Orebo, studiowali u Lutra i Melanchtona i gorliwie nauczali prawdy, jaką poznali. Olaf, podobnie jak wielki reformator, zdobył posłuch u ludu dzięki swej gorliwości i elokwencji, podczas gdy Laurencjusz, tak jak Melanchton, posiadał większą wiedzę, rozwagę i spokój. Obu cechowała gorliwa pobożność, wybitna wiedza teologiczna oraz niewzruszona odwaga w szerzeniu prawdy. Papiści także mieli swe

nadzieja.pl

mocne strony. Katoliccy duchowni podżegali nieświadomy i zabobonny lud. Olaf Petri często był napadany przez tłum i ledwie uchodził z życiem. Na szczęście reformatorów bronił król.

Pod panowaniem Kościoła rzymskiego lud był uciskany i żył w nędzy. Nie znał Pisma Świętego, a ponieważ jego religią były ceremonie nie dające żadnego światła rozumowi, wracał do zabobonów i zwyczajów swych pogańskich przodków. Naród był podzielony na zwalczające się strony, a nie kończące się waśnie mnożyły tylko jego niedolę. Lecz król postanowił przeprowadzić reformę państwa i Kościoła. W walce przeciwko Rzymowi otoczył opieką zdolnych pomocników.

W obecności monarchy i czołowych osobistości Szwecji Olaf Petri zręcznie bronił nauk zreformowanej wiary przed atakami papistów. Stwierdził, że doktryny ojców Kościoła mogą być tylko wtedy zaakceptowane, gdy zgadzają się z Biblią, natomiast istotne zasady wiary przedstawione są w Piśmie Świętym w sposób tak jasny i wyraźny, że wszyscy ludzie mogą je zrozumieć. Chrystus powiedział: „Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał" (Jan 7,16). Apostoł Paweł oświadczył, że w wypadku, gdyby głosił inną ewangelię niż tę, którą otrzymał, „niech będzie przeklęty" (Gal. 1,8). „Jakże więc — mówił reformator — inni ośmielają się ustanawiać nauki i narzucać je jako konieczne do zbawienia?" (Wylie, X, 4). Wykazał, że zarządzenia Kościoła nie są żadnym autorytetem, jeżeli są sprzeczne z przykazaniami Boga i podniósł do wysokiej rangi protestancką zasadę, że „Biblia i tylko Biblia" jest wytyczną wiary oraz życia.

Choć walka ta odbywała się w stosunkowo mniej znanych krajach, pokazała jednak „z jakich żołnierzy składa się armia reformatorów. Nie byli to niewykształceni, sekciarscy i hałaśliwi szermierze słowa, lecz ludzie, którzy studiowali Biblię i potrafili użyć jej broni. Jeśli chodzi o wykształcenie, to daleko wyprzedzili swoje czasy. Kiedy zwracamy uwagę jedynie na tak wspaniałe ośrodki, jak Wittenberga i Zurych, oraz tak sławne imiona, jak Luter, Melanchton, Zwingli czy Oekolampadiusz, skłonni jesteśmy uznać, że są to prawdziwi przywódcy ruchu, obdarzeni niezwykłą siłą uzdalniającą ich do wielkich czynów, nie przypisujemy natomiast tych cech drugoplanowym postaciom reformacji. Zwróćmy więc uwagę na Szwecję i skromne imiona Olafa i Laurencjusza Petri. Od mistrzów do uczniów — kogoż znajdujemy? Uczonych i teologów, ludzi, którzy gruntownie poznali prawdę i łatwo osiągnęli zwycięstwo nad sofistami i dostojnikami Rzymu" (tamże, X, 4).

Na skutek toczących się dyskusji król szwedzki przyjął wyznanie protestanckie, a zgromadzenie narodowe wkrótce także opowiedziało się za protestantyzmem jako religią obowiązującą. Olaf Petri przetłumaczył Nowy Testament na język szwedzki, a na życzenie króla wraz z bratem podjął się przekładu całej Biblii. W ten sposób naród szwedzki po raz pierwszy otrzymał Słowo

nadzieja.pl

Boże w ojczystym języku. Sejm zarządził, by w całym kraju kaznodzieje wykładali Biblię, a dzieci w szkołach uczyły się ją czytać.

Stopniowo i pewnie światło ewangelii rozpraszało ciemnotę niewiedzy i zabobonu. Uwolniony z ucisku rzymskiego, naród zdobył siłę i wielkość, jakiej nigdy przedtem nie posiadał. Szwecja stała się bastionem protestantyzmu. Sto lat później, w czasie największego niebezpieczeństwa, ten mały i do tej pory słaby naród, jako jedyny w Europie przyszedł z pomocą Niemcom w czasie wojny trzydziestoletniej. Wydawało się wtedy, że cała Europa Północna znów dostanie się pod jarzmo Rzymu, ale właśnie wtedy szwedzkie wojska pomogły Niemcom powstrzymać falę papieskich sukcesów, zdobyć tolerancję dla protestantów — zarówno kalwinistów, jak i luteranów, i przywrócić wolność sumienia krajom, które przyjęły reformację.

nadzieja.pl

Rozdział XIV

Późniejsi reformatorzy angielscy

W czasie, gdy Luter udostępniał narodowi niemieckiemu Biblię, William Tyndale pod wpływem Bożym czynił to samo w Anglii. Biblia Wiklifa została przetłumaczona z Wulgaty, która zawierała wiele błędów. Nigdy też nie była wydana drukiem, zaś ceny egzemplarzy pisanych ręcznie były tak wysokie, że poza bogaczami i szlachtą mało kto mógł sobie na nią pozwolić. Poza tym, ponieważ Kościół zakazał jej czytania i posiadania, była znana stosunkowo małej liczbie ludzi. W roku 1516, rok przed ogłoszeniem tez Lutra, Erazm z Rotterdamu opublikował greckie i łacińskie wydanie Nowego Testamentu. Po raz pierwszy Słowo Boże zostało wydrukowane w języku oryginalnym. W dziele tym poprawiono wiele błędów z wcześniejszych wydań i jaśniej oddano sens, co pozwoliło lepiej poznać biblijne prawdy, stanowiąc jednocześnie nowy bodziec dla reformacji. Niestety, dla prostego ludu Słowo Boże nadal pozostawało niedostępne. Tyndale miał dokończyć dzieło Wiklifa, oddając Biblię w ręce swych rodaków.

Będąc pilnym uczniem, gorliwie szukającym prawdy, poznał ewangelię z greckiego Nowego Testamentu Erazma. Nieustraszenie głosił swe przekonania i nalegał, aby wszystkie nauki były oceniane według Słowa Bożego. Na oświadczenie papieskie, że Kościół dał Biblię i tylko on może ją objaśniać, Tyndale powiedział: „Kto nauczył orła szukać żeru? Otóż ten sam Bóg uczy swoje głodne dzieci szukać Ojca w Jego Słowie. A jeśli chodzi o was, to nie tylko nie daliście nam Pisma Świętego, lecz to właśnie wy ukryliście je przed nami. To wy paliliście tych, którzy je głosili, a gdybyście mogli, spalilibyście i samo Pismo” (D’Aubigné, *History of the Reformation of the Sixteenth Century*, XVIII, 4).

Nauki Tyndale’a wzbudziły wielkie zainteresowanie, wielu przyjęło prawdę. Jednak duchowieństwo było czujne, gdy tylko opuszczał miejsce, w którym głosił, księża groźbami i fałszywymi oskarżeniami starali się zniweczyć jego pracę i trzeba przyznać, że często im się to udawało. „Co mam robić? — wołał — Kiedy sieję w jednym miejscu, wróg pustoszy pole, które właśnie opuściłem.

nadzieja.pl

Nie mogę być naraz wszędzie. O, gdyby chrześcijanie posiadali Pismo Święte we własnym języku, mogliby wtedy sami przeciwstawiać się tym sofistom. Bez Biblii nie można utwierdzić laikatu mocno w prawdzie" (tamże, XVIII, 4).

W jego umyśle dojrzewało teraz nowe zamierzenie. „W świątyni Jahwe śpiewano psalmy w języku Izraelitów. Czyżby ewangelia nie mogła do nas przemawiać w języku Anglii? (...). Czy Kościół w południe ma posiadać mniej światła niż o świcie? (...). Chrześcijanie muszą czytać Nowy Testament w ich języku ojczystym". Doktorzy i uczeni Kościoła nie byli co do tego zgodni, a przecież tylko dzięki Biblii naród mógł dotrzeć do prawdy. „Jeden popierał tego doktora, drugi innego. (...) Uczeni zaprzeczali sobie nawzajem. Jak więc możemy odróżnić tego, który mówi prawdę od tego, który kłamie? (...) Jak? (...) Jedynie przez Słowo Boże" (tamże, XVIII, 4).

Niedługo potem pewien katolicki uczony dyskutując z Tyndalem oświadczył: „Byłoby nam lepiej bez przykazań Bożych, niż bez praw papieskich". Tyndale odpowiedział na to: „Wyzywam papieża i wszystkie jego prawa na pojedynek. Jeżeli Bóg pozwoli mi jeszcze żyć, to za kilka lat parobek, który orze pługiem, będzie lepiej znał Pismo Święte niż wy" (Anderson, *Annals of the English Biblie*, s. 19).

Zamiar dania ludowi Nowego Testamentu w jego własnym języku spotęgował się i Tyndale niezwłocznie wziął się do pracy. Prześladowany, musiał opuścić rodzinny dom i udać się do Londynu, gdzie przez jakiś czas bez przeszkód kontynuował swe dzieło. Znowu jednak przemoc papistów zmusiła go do ucieczki. Wydawało się, że cała Anglia jest dla niego zamknięta, zdecydował się więc poszukać schronienia w Niemczech. Tutaj rozpoczął drukowanie angielskiego przekładu Nowego Testamentu. Dwa razy musiał wstrzymać swoją pracę, ale gdy zabroniono mu drukować w jednym mieście, udawał się do drugiego. W końcu dotarł do Wormacji, gdzie klika lat wcześniej Luter na sejmie bronił ewangelii. W tym starym mieście było wielu przyjaciół reformacji i tam Tyndale mógł kontynuować swe dzieło już bez żadnych przeszkód. Wkrótce trzy tysiące egzemplarzy Nowego Testamentu było gotowe, a drugi nakład wyszedł jeszcze w tym samym roku.

Tyndale wykonywał swą pracę z wielkim zapałem i gorliwością. Mimo że władze angielskie strzegły swych portów z największą czujnością, Słowo Boże potajemnie przewożono do Londynu, a stamtąd rozchodziło się ono po całym kraju. Papiści starali się zgnieść prawdę, ale na próżno. Pewnego razu biskup z Durham wykupił od księgarza, który był przyjacielem Tyndale'a, cały zapas Biblii, aby je zniszczyć, sądząc, że w ten sposób zahamuje dzieło. Tymczasem stało się odwrotnie — za uzyskane pieniądze wydrukowano następne, lepsze wydanie, które bez tych funduszów nie mogłoby być opublikowane. Gdy później uwięziono Tyndale'a, zaproponowano mu uwolnienie pod warunkiem, że wyda tych, którzy mu pomagali pokrywać wydatki na druk Biblii. Odpowie-

nadzieja.pl

dział, że biskup z Durham pomógł mu więcej niż ktokolwiek inny, gdyż otrzymawszy tak wysoką kwotę za nabyte przez niego Biblie, uzyskał możność dalszej pracy.

Wydany zdradliwie w ręce wrogów, Tyndale przebywał przez długie miesiące w więzieniu. W końcu przypieczętował swą wiarę męczeńską śmiercią, ale przygotował broń, która uzbroiła bojowników do walki trwającej setki lat, aż do dnia dzisiejszego.

Hugh Latimer dowodził z ambony, że Biblia musi być czytana w języku ojczystym. Autorem Pisma Świętego, mówił, „jest sam Bóg" i to Pismo ma udział w mocy i wieczności jego Twórcy. „Nie ma króla, cesarza, burmistrza czy jakiegokolwiek panującego, który by nie był zobowiązany stosować się do Jego świętego Słowa. Nie wybierajmy żadnych bocznych dróg, pozwólmy Słowu Bożemu kierować nami (...) nie idźmy w ślady naszych ojców i nie czyńmy tego, co czynili, lecz to, co powinni byli czynić" (H. Latimer, *First Sermon Preached Before King Edward VI*).

Barnes i Frith, przyjaciele Tyndale'a, podjęli się bronić prawdy. Za nimi poszli bracia Ridley i Cranmer. Ci przywódcy angielskiej reformacji byli uczonymi, cenionymi w Kościele rzymskim dzięki swej gorliwości i pobożności. Ich opór względem papiestwa był wynikiem poznania przez nich błędów „świętej stolicy". Znajomość tajemnic Babilonu dodawała większej mocy ich świadectwu przeciwko niemu.

„Postawię teraz dziwne pytanie — powiedział Latimer. — Wiecie, kto jest najgorliwszym biskupem i prałatem Anglii? (...) Widzę, że słuchacie i czekacie, aż ja wymienię jego imię. (...) Powiem wam, jest to diabeł. (...) On nigdy nie oddala się ze swej diecezji. (...) Wezwijcie go, kiedy chcecie, a zawsze zastaniecie go na miejscu (...) zawsze jest przy pracy. (...) Nigdy nie zobaczycie go bezczynnego, ręczę wam za to. (...) Tam, gdzie mieszka diabeł (...) precz z książkami, postawcie świece, precz z Bibliami, sprowadźcie różańce, precz ze światłem ewangelii, zapalcie gromnice, tak, nawet w najjaśniejsze południe (...) do dołu z krzyżem Chrystusa, otwórzcie odpustowe sakiewki (...) precz z przyodziewaniem nagich, biednych i kalek, chodźcie stroić obrazy i kolorowo ozdabiać figury (...) w górę ludzkie tradycje i prawa, precz z Bożymi postanowieniami i Jego najświętszym Słowem. (...) O, gdyby nasi prałaci tak gorliwie rozsiewali dobre nauki, jak szatan sieje wszelkiego rodzaju chwasty!" (Latimer, *Sermon of the Plough*).

Naczelną zasadą angielskich reformatorów — podobnie jak waldensów, Wiklifa, Husa, Lutra, Zwinglego i innych — było uznanie Biblii za nieomylny autorytet w sprawach wiary i chrześcijańskiego życia. Zaprzeczyli oni prawu papieża, soborów, ojców Kościoła i królów do panowania nad sumieniem w sprawach religii. Ich autorytetem była Biblia i za pomocą jej nauk weryfikowali wszelkie doktryny i roszczenia. Wiara w Boga i Jego Słowo dodawała im

nadzieja.pl

siły, kiedy składali za nie swe życie. „Pociesz się — zawołał Latimer do swego współtowarzysza na stosie, gdy płomienie miały zdławić ich głos — dziś, za łaską Bożą, zapalimy w Anglii takie światło, którego, wierzę, nigdy nie będzie można zagasić” (*Works of Hugh Latimer*, t. I, s. XIII).

Ziarno prawdy, zasiane w Szkocji przez Kolumbę i jego współpracowników, nigdy nie zostało całkowicie zniszczone. Przez wieki, gdy Kościoły Anglii poddały się Rzymowi, zbory w Szkocji nadal cieszyły się wolnością. Jednak w dwunastym stuleciu i tu dotarło papiestwo, roztaczając swą absolutną władzę. W żadnym innym kraju ciemność nie była tak wielka, a mimo to przeniknęły ją promienie światła, zapowiadające nadchodzący dzień. Lollardowie, przybyli z Anglii z Biblią i naukami Wiklifa, przyczynili się do rozpowszechnienia nauk ewangelii, a każdy wiek miał swoich świadków i męczenników.

Wraz z nadejściem wielkiej reformacji ukazały się pisma Lutra, a potem Nowy Testament, tłumaczony na język angielski przez Tyndale’a. Niezauważeni przez duchowieństwo, posłowie spokojnie wędrowali przez góry i doliny, podsycając wszędzie ogień prawdy, który w Szkocji został prawie całkiem stłumiony, i niwecząc skutki ucisku, stosowanego przez Rzym w ciągu czterystu lat.

Krew męczenników była dla reformacji nowym bodźcem. Papiescy przywódcy, którzy nagle uświadomili sobie grożące im niebezpieczeństwo, spalili na stosie kilku najszlachetniejszych i najbardziej szanowanych synów Szkocji. Jednak była to ambona, z której słowa umierających świadków prawdy słychać było w całym kraju. Budziły one w sercach narodu niewzruszone postanowienie zrzucenia kajdan Rzymu.

Hamilton i Wishart, książęta szlachetnego pochodzenia oraz charakteru, a także ich pokorni uczniowie, ofiarowali swe życie na stosie. Jednak po Wisharcie przyszedł ten, którego płomienie nie mogły zmusić do milczenia, który z Bożą pomocą miał w Szkocji zagrać papiestwu pogrzebową pieśń.

Jan Knox porzucił tradycje i mistycyzm Kościoła, by żyć prawdami Słowa Bożego. Nauki Wisharta utwierdziły go w decyzji opuszczenia Kościoła rzymskiego i przyłączenia się do prześladowanych reformatorów.

Przyjaciele skłaniali Knoxa, by został kaznodzieją, lecz ten obawiał się odpowiedzialności, jaka by na nim spoczęła. Dopiero po wielu dniach walki w samotności wyraził zgodę, a gdy już rozpoczął to dzieło, wykonywał je z nieugiętą odwagą i determinacją do ostatnich dni swego życia. Ten prawdziwie oddany sprawie reformator nie lękał się ludzi. Płonące wokół niego stosy podsycały jedynie jego gorliwość. Mimo stale wiszącej nad nim siekiery rzymskiego tyrana trwał w swym postanowieniu, zadając na prawo i lewo mocne ciosy mające na celu zniszczenie bałwochwalstwa.

Przyprowadzony przed oblicze królowej Szkocji, w obecności której odwaga wielu przywódców protestanckich topiła się jak wosk, Jan Knox złożył

nadzieja.pl

niewzruszone świadectwo prawdzie. Nie pokonały go pochlebstwa. Nie zadrżał przed groźbami. Królowa oskarżyła go o herezję. Oświadczyła, że skłania naród do przyjęcia religii zabronionej przez państwo, w czym przekracza przykazanie Boże, nakazujące poddanym posłuszeństwo wobec ich władców. Knox stanowczo odpowiedział.

„Ponieważ właściwa religia otrzymała swój początek i swój autorytet nie od ziemskich książąt, lecz od wiecznego Boga, przeto poddani nie są zmuszeni do naginania swej wiary stosownie do upodobań panujących. Często się bowiem zdarza, że książęta bardziej niż inni nie znają prawdziwej religii. (...) Gdyby potomkowie Abrahama przyjęli wiarę faraona, którego poddanymi byli przez długie lata, to pytam się, o Pani, jaka religia panowałaby na świecie? Albo, gdyby wszyscy ludzie żyjący w czasach apostolskich, wyznawali religię cesarza rzymskiego, jaka religia istniałaby na ziemi? (...). Tak więc Pani, możecie zrozumieć, że poddani nie są zależni od religii swoich władców, chociaż muszą oddawać im cześć".

Królowa odpowiedziała na to: „Wykładacie Pismo Święte w taki sposób, a oni (nauczyciele rzymscy) w inny. Komu mam wierzyć i kto ma być sędzią?" „Bogu należy wierzyć, który wyraźnie wypowiada się w swoim Słowie — odpowiedział reformator — i nie potrzebujecie, Pani, wierzyć ani jednym, ani drugim, tylko temu, co uczy Słowo. Słowo Boże jest bowiem zrozumiałe same w sobie, a jeśli występuje w nim gdzieś jakaś niejasność, to Duch Święty, który nigdy sobie nie przeczy, wytłumaczy ją wyraźniej w innym miejscu, nie pozostawiając już żadnych wątpliwości, chyba że dla tych, którzy uparcie nic nie chcą wiedzieć" (D. Laing, *The Collected Works of John Knox*, t. II, s. 281. 284).

Takie prawdy nieustraszony reformator głosił królowej pod groźbą utraty życia. Bez lęku trwał przy swoim postanowieniu, modlił się i dalej walczył w imię Boże, dopóki Szkocja nie uwolniła się od papiestwa.

Dzięki wprowadzeniu w Anglii protestantyzmu jako religii państwowej, prześladowania zmniejszyły się, choć nie ustały całkowicie. Pomimo to, że odrzucono wiele nauk Rzymu, wiele z jego obrzędów obowiązywało nadal. Odrzucono zwierzchnictwo papieża, lecz na jego miejsce ustanowiono panującego monarchę głową Kościoła. Kościelne praktyki i obrzędy daleko jeszcze odbiegały od prostoty i czystości ewangelii. Nie pojęto jeszcze znaczenia zasady religijnej wolności. Choć protestanccy władcy rzadko się uciekali do okrucieństw, jakie stosował Rzym wobec heretyków, to jednak prawo każdego człowieka do czczenia Boga zgodnie z własnym sumieniem wciąż jeszcze nie było przestrzegane. Wszyscy zmuszeni byli do przyjęcia nauk i form służby Bogu, które ustanowił nowo powstały Kościół państwowy. Dysydenci przez długie lata w mniejszym lub większym stopniu byli prześladowani.

nadzieja.pl

W XVII wieku usunięto z posad tysiące kaznodziejów. Pod karą ciężkich grzywien, więzienia i banicji zabroniono ludziom uczestniczyć w religijnych zebraniach nie uznawanych przez Kościół. Wierni, którzy nie mogli zaprzestać zbierania się w celu wspólnego czczenia Boga, zmuszeni byli to czynić w ciemnych uliczkach, na strychach, a w odpowiednich porach roku o północy w lasach. W zapewniających schronienie zaułkach lasu, tej świątyni zbudowanej przez Boga, zbierały się rozproszone i prześladowane dzieci Boże, aby w modlitwach i pieśniach pochwalnych wynurzać przed Panem swe serca. Jednak pomimo stosowania wszelkich środków ostrożności wiele osób musiało cierpieć z powodu swej wiary. Więzienia były pełne, rodziny rozłączone, a wielu skazywano na wygnanie do obcych krajów. Jednak Bóg był ze swoim ludem i żadne prześladowania nie mogły zmusić go do milczenia. Wielu uciekało przez ocean do Ameryki, gdzie stwarzali podstawy osobistej i religijnej wolności, która stała się bastionem i chwałą tego kraju.

I znowu, jak za czasów apostołów, prześladowanie służyło szerzeniu ewangelii. W ponurym, pełnym przestępców więzieniu, Jan Bunyan napisał swe piękne dzieło o wędrówce pielgrzyma z kraju zła do niebiańskiego miasta. Zdawało mu się, że oddycha atmosferą niebios. Ten głos z więzienia w Bedford przemawiał do ludzi z wielką mocą przez ponad sto lat. *Wędrówki pielgrzyma* i *Niezmierzona łaska Boża dla największego grzesznika,* napisane przez niego, skierowały niejednego błądzącego na drogę żywota.

Baxter, Flavel, Alleine oraz inni wykształceni i utalentowani protestanci posiadający głębokie chrześcijańskie doświadczenia, stanęli do obrony „wiary raz świętym podanej". Dzieła tych ludzi zakazywane przez panujących władców, nigdy nie zginą. *Fountain of Life (Źródło życia)* i *Method of Grace (Działanie łaski)* Flavela uczyły tysiące, jak mają powierzyć swe życie Chrystusowi. *Reformed Pastor (Odrodzony pastor)* Baxtera okazał się błogosławieństwem dla tych, którzy pragnęli odnowienia dzieła Bożego, a jego *Saints Everlasting Rest (Wieczny odpoczynek świętych)* niejednej osobie pozwolił zdobyć wewnętrzny spokój, który Bóg udziela swemu ludowi.

Sto lat później, w czasach duchowej ciemności, w Anglii pojawili się, jako nosiciele światła Bożego, Whitefield i bracia Wesley'owie. Pod panowaniem Kościoła państwowego Anglicy doprowadzili w swoim kraju do takiego upadku religii, który niewiele odbiegał od pogaństwa. Religia naturalna była ulubionym przedmiotem studiów duchownych i obejmowała większą część ich teologii. Warstwy wyższe szydziły z pobożności i chełpliwie oświadczały, że są wolni od jej fanatyzmu. Niższe klasy żyły pogrążone w grzechu i niewiedzy, a Kościół nie miał wiary ani odwagi, by podtrzymać i wznieść na wyższy poziom upadłe dzieło prawdy.

Zapomniano o wielkiej prawdzie, o usprawiedliwieniu przez wiarę, którą tak wyraźnie głosił Luter. Jej miejsce zajęła nauka Rzymu, nakazująca zdoby-

nadzieja.pl

wać zbawienie przez dobre uczynki. Whitefield i bracia Wesley'owie byli członkami Kościoła anglikańskiego, szczerze szukającymi łaski Bożej, którą, jak i ich uczono, można uzyskać przez zachowywanie przykazań kościelnych i cnotliwe życie.

Gdy Karol Wesley zachorował i przeczuwał, że zbliża się śmierć, zapytano go, na czym opiera swą nadzieję na życie wieczne. „Użyłem wszelkich mych sił, by służyć Bogu" — odpowiedział. Gdy przyjaciel, który zadał mu to pytanie, wydawał się nie usatysfakcjonowany tą odpowiedzią, Wesley pomyślał: „Czyż moje wysiłki nie są wystarczającą podstawą nadziei? Gdyby mnie obrabował z mych uczynków, nie miałbym nic, na czym mógłbym oprzeć swe nadzieje" (John Whitehead, *Life of the Rev. Charles Wesley*, s. 102). Taka była ciemność, która spowiła Kościół, ukrywała pojednanie, okradała Chrystusa z Jego chwały, a umysły ludzi odwracała od jedynej nadziei zbawienia — krwi ukrzyżowanego Zbawiciela.

Wesley i jego współpracownicy zrozumieli, że prawdziwa religia ma swe miejsce w sercu i że prawu Bożemu podlegają nie tylko myśli, ale także słowa i uczynki. Przekonani o konieczności uświęcenia serc i poprawy postępowania, gorliwie dążyli do zmiany życia. Pobożnością i modlitwą starali się zwyciężyć zło serca. Ich życie było pełne miłości, pokory i samozaparcia się, surowo i dokładnie przestrzegali wszystkich przepisów, które — jak sądzili — mogły im pomóc w zdobyciu upragnionej świętości, będącej warunkiem uzyskania przychylności Boga. Niestety, nie osiągnęli tego celu. Ich wysiłki, zmierzające do uwolnienia się od potępienia za grzech i złamania jego zniewalającej mocy, spełzły na niczym. Była to ta sama walka, jaką Luter stoczył w Erfurcie w swej klasztornej celi. Było to identyczne pytanie, które i jego męczyło: „Jak człowiek może być sprawiedliwy przed Bogiem?" (Job 9, 2).

Na ołtarzach protestantyzmu ogień prawdy prawie wygasł, miała go ponownie rozpalić stara pochodnia, przekazywana w ciągu stuleci przez czeskich chrześcijan. Po reformacji czeski protestantyzm został zdławiony przez Rzym. Kto nie chciał wyrzec się prawdy, zmuszony był opuścić kraj. Niektórzy z wygnańców znaleźli schronienie w Saksonii, gdzie podtrzymywali swą wiarę. To właśnie potomkowie tych chrześcijan przynieśli światło Wesley'owi i jego współpracownikom.

Kiedy Jan i Karol Wesley'owie zostali wyświęceni na kapłanów, wysłano ich do Ameryki. Na pokładzie statku, którym płynęli, znajdowała się także grupa braci morawskich. W drodze zaskakiwały ich gwałtowne burze i Jan Wesley, spotkawszy się twarzą w twarz ze śmiercią, czuł, że nie ma pewności pojednania z Bogiem. Natomiast bracia morawscy przez cały czas wykazywali spokój i ufność, jaka była mu obca.

„Od dłuższego czasu — powiedział — obserwowałem głęboką powagę w ich zachowaniu. Bezustannie okazywali pokorę, spełniając dla innych podróż-

nadzieja.pl

nych usługi, których żaden Anglik nie chciałby wykonać. Nie żądali za to żadnej zapłaty, przeciwnie, odrzucali ją mówiąc, że praca ta ich dumnym sercom wychodzi na dobre, i że Zbawiciel uczynił dla nich więcej. Każdego dnia okazywali łagodność, jakiej żadne wyrządzone im krzywdy nie mogły zmienić. Gdy byli popychani lub bici, podnosili się i odchodzili, ale żadna skarga nie wyszła z ich ust. Teraz nadarzyła się sposobność, by stwierdzić, czy rzeczywiście byli wolni od lęku, pychy, gniewu lub chęci zemsty? Podczas śpiewania psalmu, którym rozpoczynali swe nabożeństwa, na pokład wdarła się ogromna fala, łamiąc główny maszt, zakrywając większą część statku i wlewając się przez deski pod pokład, tak iż wszystkim zdawało się, że głębokie wody zaraz ich pochłoną. Wśród Anglików powstała panika, natomiast bracia morawscy spokojnie śpiewali dalej. Pytałem potem jednego z nich, czy się nie bali. „Dzięki Bogu, nie" — usłyszałem w odpowiedzi. Zapytałem więc: „A wasze kobiety i dzieci nie przestraszyły się?" Odpowiedział łagodnie: „Nie, nasze kobiety i dzieci nie boją się śmierci" (Whitehead, *Life of the Rev. John Wesley*, s. 10).

Po przybyciu do Savannah Wesley przez krótki czas przebywał z braćmi morawskimi i ich chrześcijańskie zachowanie wywarło na nim głęboki wpływ. O ich nabożeństwie, zupełnie różnym od bezdusznego formalizmu Kościoła anglikańskiego, pisał: „Ogromna prostota i powaga służby dla Boga kazały mi zapomnieć o 1700 latach dzielących mnie od czasów, kiedy to nie było ani ceremonii, ani wystawności. Wydawało mi się, że jestem na jednym z takich zebrań, na którym przewodniczyli, będąc natchnieni Duchem Świętym i Jego mocą, Paweł — tkacz namiotów, albo Piotr — rybak" (tamże, s. 11.12).

Po powrocie do Anglii Wesley doszedł pod kierunkiem morawskiego kaznodziei do jasnego zrozumienia biblijnej prawdy. Przekonał się, że zbawienie zależy nie od jego dobrych uczynków, lecz jedynie od zasług „Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata". Na jednym ze zgromadzeń braci morawskich w Londynie odczytano pewną wypowiedź Lutra, która mówi o zmianie, jakiej dokonuje Duch Boży w sercu wierzącego. Gdy Wesley słuchał tych słów, w jego duszy zapłonęła wiara. „Czułem, że robi mi się w sercu dziwnie gorąco — powiedział. — Czułem, że teraz naprawdę ufam Chrystusowi i tylko Jemu. Otrzymałem też zapewnienie, że zdjął On ze mnie moje grzechy, nawet moje(!), i zbawił mnie od zakonu grzechu i śmierci" (tamże, s. 52).

Przez długie lata mozolnych i beznadziejnych zmagań, lata samozaparcia, hańby i poniżenia, Wesley bezustannie dążył do jednego celu, jakim było odszukanie Boga. Teraz wreszcie znalazł Go i zrozumiał, że łaska, którą chciał uzyskać przez modlitwy, posty, jałmużnę i wyrzeczenia jest darem „bez pieniędzy i bez ceny".

Kiedy umocnił się w wierze Chrystusowej, pragnął zapoznać wszystkich ze wspaniałą nowiną o wielkim darze łaski Bożej. „Spoglądam na świat jak na moją parafię — powiedział. — Gdziekolwiek się znajduję, uważam głoszenie

nadzieja.pl

radosnego poselstwa o zbawieniu wszystkim tym, którzy chcą go słuchać, za mój słuszny i stosowny obowiązek" (tamże, s. 74).

Wesley nadal prowadził surowe, pełne wyrzeczeń życie, które teraz nie było już podstawą, lecz skutkiem wiary, nie korzeniem, lecz owocem uświęcenia. Łaska Boża w osobie Chrystusa jest fundamentem nadziei chrześcijan i objawia się w posłuszeństwie. Życie Wesley'a było odtąd poświęcone głoszeniu wielkiej prawdy, jaką otrzymał — usprawiedliwieniu przez wiarę w pojednawczą krew Chrystusa i odradzającą moc Ducha Świętego, która objawia się w owocach życia zgodnego z życiem Chrystusa.

Whitefield i Wesley'owie zostali przygotowani do wykonania swego dzieła przez głębokie i długotrwałe przeświadczenie o swym grzesznym stanie. Ażeby móc jako dobrzy żołnierze Chrystusa znosić wszelkie trudności, musieli przejść ognistą próbę szyderstw, pogardy i prześladowań zarówno na uniwersytecie, jak i w pracy kaznodziejskiej. Nazwano ich pogardliwie metodystami. (Obecnie metodyści są jedną z największych społeczności chrześcijańskich, ogólnie szanowaną w Ameryce i Anglii).

Jako członkowie Kościoła anglikańskiego byli bardzo przywiązani do jego obrzędów, ale Pan ukazał im w swym Słowie lepszy wzór. Duch Święty skłonił ich do głoszenia ukrzyżowanego Chrystusa. Moc Najwyższego towarzyszyła ich pracy, przekonali i nawrócili tysiące ludzi. Zjawili się w momencie, gdy trzeba było chronić wiele owiec przed szalejącymi wilkami. Wesley nie myślał o tym, by stworzyć nowy Kościół, lecz złączył swych zwolenników w Związek Metodystyczny.

Ciężki był opór, jaki kaznodzieje ci napotykali ze strony Kościoła państwowego, jednak Bóg w swej mądrości tak kierował wydarzeniami, aby reformacja powstała w łonie Kościoła. Gdyby przyszła całkowicie z zewnątrz, nie przeniknęłaby tam, gdzie była najbardziej potrzebna. Ponieważ przywódcami ruchu byli duchowni, którzy działali na terenie Kościoła, prawda znalazła dostęp tam, gdzie w przeciwnym wypadku drzwi byłyby zamknięte. Niektórzy księża dali się wyrwać ze swej duchowej śpiączki i stali się gorliwymi kaznodziejami w swych parafiach. Zbory, skamieniałe w formalizmie, budziły się do nowego życia.

Za czasów Wesley'a, jak we wszystkich epokach historii Kościoła, ludzie posiadający najrozmaitsze dary wykonywali powierzone im dzieło. Nie wszyscy zgadzali się w każdym punkcie z nową nauką, ale wszyscy byli pobudzeni przez Ducha Świętego i ich wspólnym celem było pozyskiwanie ludzi dla Chrystusa. Różnice między Whitefieldem a Wesley'ami zagroziły w pewnym momencie rozłamem, ale ponieważ w szkole Chrystusa nauczyli się oni łagodności, pogodzili się dzięki obopólnej wyrozumiałości i chrześcijańskiej miłości. Nie mieli czasu by się spierać, podczas gdy wszędzie panoszyły się błędy i grzech, a niepokutujący ludzie zmierzali ku zagładzie.

nadzieja.pl

Słudzy Boży kroczyli po kamienistej ścieżce. Uczeni i ludzie wpływowi przeciwstawiali się im. Po krótkim czasie wielu duchownych nie ukrywało swej wrogości wobec nich i drzwi Kościołów zamknęły się dla czystej wiary i tych, którzy ją głosili. Oskarżenie ich z ambony poruszyło moce ciemności, grzechu i nieświadomości. Jan Wesley kilkakrotnie uchodził śmierci dzięki cudowi i łasce Bożej. Kiedy nienawiść tłumu do niego sięgnęła szczytu i zdawało się, że nie ma już drogi ucieczki, zjawiał się u jego boku anioł w ludzkiej postaci, tłum odstępował i sługa Boży bezpiecznie opuszczał miejsce zagrożenia.

O takim ratunku przed szalejącym tłumem Wesley powiedział: „Wielu próbowało mnie przewrócić, kiedy śliską ścieżką schodziliśmy do miasta. Rozumiecie dobrze, że gdybym raz znalazł się na ziemi, nie podniósłbym się już więcej, ale nie upadłem, nawet się nie poślizgnąłem, dopóki nie znalazłem się poza zasięgiem ich rąk. (...) Choć wielu usiłowało złapać mnie za kołnierz lub ubranie, by mnie wywrócić, wciąż im się to nie udawało. Co prawda jeden chwycił mnie za połę mojego surduta, lecz został z wyszarpniętym kawałkiem w ręce, druga połowa, w której kieszeni znajdował się banknot, została tylko naddarta (...). Pewien tęgi mężczyzna, idący tuż za mną, uderzył mnie kilkakrotnie grubym kijem (gdyby mnie raz trafił w tył głowy oszczędziłby sobie dalszego wysiłku), ale za każdym razem jego uderzenia były niecelne, nie wiem dlaczego, gdyż nie mogłem się poruszyć ani w prawo, ani w lewo (...). Inny znów przepchnął się przez tłum i podniósłszy rękę, by zadać mi cios, nagle ją opuścił i tylko pogłaskał mnie po głowie, mówiąc: »Jakież on ma miękkie włosy!« Pierwszymi, którzy odmienili swe serce, byli owi uliczni bohaterzy, przywódcy motłochu, jeden z nich był zapaśnikiem”.

„Jakże stopniowo przygotowuje nas Bóg do pełnienia swej woli! Przed dwoma laty spadła mi na barki cegła, rok później trafił mnie między oczy kamień, w ostatnim miesiącu otrzymałem jedno uderzenie, a dzisiaj wieczorem dwa — jedno, zanim weszliśmy do miasta, drugie, kiedy wyszliśmy z niego. Jakiś człowiek uderzył mnie z całej siły w pierś, a drugi w usta, tak że krew z nich od razu trysnęła, ale nie odczułem żadnego bólu, jakby oba uderzenia były muśnięciem źdźbła” (*Wesley’s Works*, t. III, s. 297.298).

W tym pierwszym okresie swego istnienia metodyści, zarówno wyznawcy, jak i kaznodzieje, cierpieli z powodu szyderstw i prześladowań ze strony Kościoła oraz bezbożnych ludzi, którzy płonęli do nich nienawiścią wskutek fałszywych oskarżeń. Stawali przed urzędami sprawiedliwości, które były nimi tylko z nazwy, gdyż sprawiedliwość rzadko panowała w owych czasach. Prześladowcy często używali wobec nich przemocy. Tłumy pospólstwa chodziły od domu do domu, niszcząc wszelkie przedmioty i meble, rabując, co tylko chcieli i okrutnie obchodząc się z mężczyznami, kobietami oraz dziećmi. Czasami rozwieszano ogłoszenia o miejscu i czasie spotkań dla tych, którzy mieli ochotę wybijać

nadzieja.pl

okna i plądrować domy metodystów. To jawne pogwałcenie boskich i ludzkich praw uchodziło bezkarnie. Systematycznie prześladowano ludzi, których jedyną winą była to, że chcieli skierować grzeszników z drogi zagłady na drogę świętości.

Jan Wesley, na oskarżanie jego i jego towarzyszy odpowiedział: „Niektórzy twierdzą, że nasze nauki są błędne, fałszywe i fanatyczne, że są nowe i do niedawna nieznane, że są kwakierstwem, fanatyzmem oraz sekciarstwem. Wszystkie te twierdzenia zostały już obalone, gdyż wykazano, że każda z tych nauk jest prawdziwą nauką Pisma Świętego, wykładaną przez nasz Kościół. Dlatego nie może być ona błędna ani fałszywa, przyjąwszy, że Biblia jest prawdziwa". „Inni powiadają: »Ich doktryna jest zbyt surowa, czynią oni drogę do nieba zbyt wąską«. I to jest prawdziwy podstawowy zarzut (przez długi czas jedyny) ukryty w tysiącach innych, przybierających różne postacie. Lecz czy rzeczywiście czynimy drogę do nieba węższą niż ją czynili Jezus i Jego apostołowie? Czy nasza nauka jest surowsza od nauki Biblii? Rozważcie tylko niektóre cytaty. »Będziesz tedy miłował Pana, Boga twego, z całego serca swego, i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej«. »A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu«. »A więc czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą«.

Jeśli zatem nasza doktryna jest surowsza od powyższych nauk, to zasługujemy na naganę, ale sumienie przekonuje was, że tak nie jest. A kto może być o jotę mniej dokładnym, nie zniekształcając tym samym Słowa Bożego? Czy szafarz tajemnic Bożych może pozostać wierny, jeżeli zmieni jakąkolwiek część świętego zakonu? Nie, nie wolno mu nic z niego usunąć, nic uczynić łagodniejszym, jest zmuszony oświadczyć wszystkim: »Nie wolno mi Pisma Świętego zaniżyć do waszych upodobań. To wy musicie dostosować się do jego wymagań, jeśli nie chcecie zginąć na wieki«. To oczywiście daje powód do popularnego oskarżenia tych ludzi o brak miłości. Czy naprawdę nie posiadają miłości? Pod jakim względem? Czy nie karmią głodnych i nie odziewają nagich? »Tak, ale to nie o to chodzi w tym nic im nie brakuje, są natomiast bezlitośni w osądzaniu, bowiem twierdzą, że nikt nie może być zbawiony oprócz tych, którzy kroczą drogą wskazaną przez nich«„ (tamże, t. III, s. 152.153).

Upadek duchowy, widoczny w Anglii bezpośrednio przed pojawieniem się Wesley'a, był w dużej mierze skutkiem rozpowszechniania nauk nie uznających przymusu prawa moralnego. Wielu twierdziło, że Chrystus zniósł zakon moralny i że chrześcijanie są wobec tego wolni od obowiązku przestrzegania go, że każdy wierzący uwolniony jest od „jarzma dobrych uczynków". Inni, chociaż uznawali wieczność zakonu, oświadczali, że kaznodzieje nie powinni nakłaniać ludzi do zachowywania jego przepisów, gdyż tych, których Bóg przeznaczył do nieba „nieodparta moc łaski Bożej sama doprowadzi do poboż-

nadzieja.pl

ności i cnoty", a ci, którzy są przeznaczeni na wieczne potępienie, „i tak nigdy nie będą mieli siły przestrzegać boskiego prawa".

Inni znowu, którzy także twierdzili, że wybrani nie mogą popaść w niełaskę, ani stracić Bożego upodobania, dochodzili do jeszcze skrajniejszych wniosków, że „złe uczynki, które popełniają, nie są w rzeczywistości grzeszne i nie mogą być uważane za przestępstwo zakonu Bożego, dlatego też nie ma żadnego powodu, by wyznawali swe grzechy i pokutując zaprzestawali ich (McClintock and Strong, *Cyclopedia*, art. „Antionomians"). Oświadczali więc, że nawet najpodlejszy grzech, który „powszechnie uważany jest za poważne wykroczenie przeciwko zakonowi Bożemu, w oczach Pana nie jest grzechem", jeżeli popełnił go ktoś z Jego wybranych, „gdyż istotnym i wyróżniającym znakiem wybranych jest niemożność czynienia tego, co się Bogu nie podoba, albo jest zabronione przez Jego zakon".

Te błędne nauki są w swej istocie identyczne z późniejszymi naukami popularnych wychowawców ludu i teologów, którzy twierdzili, że nie ma niezmiennego zakonu Bożego jako wzorca sprawiedliwości, że normy moralne są ustanawiane przez samo społeczeństwo i podlegają ciągłym zmianom. Wszystkie te teorie pochodzą z jednego źródła, a mianowicie od tego, który już wśród bezgrzesznych mieszkańców niebios rozpoczął swe dzieło próbując podważyć sprawiedliwe przepisy prawa Bożego.

Nauka o nieodwracalnym przeznaczeniu człowieka doprowadziła wielu do faktycznego odrzucenia zakonu Bożego. Wesley stanowczo sprzeciwił się błędom antynomistycznych nauczycieli i wykazał, że nauka prowadząca do odrzucenia przykazań Bożych jest sprzeczna z Pismem Świętym. „Albowiem objawiła się łaska Boża, zbawienna dla wszystkich ludzi" (Tytus 2,11). „Jest to rzecz dobra i miła przed Bogiem, Zbawicielem naszym, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy. Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który siebie samego złożył jako okup za wszystkich" (I Tym. 2,3-6). Duch Boży udzielany jest darmo, aby każdy mógł osiągnąć zbawienie. Chrystus jest „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat" (Jan 1,9). Ludzie tracą zbawienie przez dobrowolne odmawianie przyjęcia daru życia.

Na twierdzenie, że śmierć Jezusa zniosła przepisy Dekalogu wraz z zakonem ceremonialnym, Wesley odpowiedział: „Chrystus nie zniósł zakonu moralnego, który zawarty jest w dziesięciu przykazaniach i którego uczyli prorocy. Celem Jego przyjścia nie było zniesienie choćby najmniejszej części zakonu. Zakon ten jest prawem, które nigdy nie może być złamane, które trwa niewzruszenie jako wierny świadek w niebie. (...) Istnieje ono od początku świata i jest napisane nie na kamiennych tablicach, lecz w sercach wszystkich ludzi, którzy wyszli z rąk Stwórcy. Choć litery zapisane ongiś palcem Bożym zostały

nadzieja.pl

zatarte przez grzech, to jednak nie mogą być one całkowicie wymazane, dopóki mamy świadomość dobra i zła. Każda część zakonu obowiązuje wszystkich ludzi we wszystkich wiekach, ponieważ nie jest on zależny od czasu i miejsca czy innych, ulegających zmianom okoliczności, lecz tylko od natury Boga i natury człowieka oraz ich niezmiennego stosunku do siebie".

„Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić". Nie ma wątpliwości, że Jezus mówi tutaj (w powiązaniu ze wszystkim, co poprzedza i następuje po tym zdaniu) — przyszedłem go ustanowić w całej pełni, mimo wszelkich ludzkich fałszywych interpretacji, ukazać w pełnym świetle to, co było w nim ciemne i niewyraźne, wytłumaczyć prawdziwe i pełne znaczenie każdej jego części, ukazać długość, szerokość i zasięg każdego przykazania oraz wysokość i głębokość, a także niepojętą czystość i duchowość we wszystkich jego aspektach" (Wesley, *Works*, kazanie 25).

Wesley głosił doskonałą zgodność zakonu z ewangelią Chrystusową mówiąc: „Między zakonem a ewangelią zachodzi najściślejsza łączność, jaka tylko może istnieć. Z jednej strony zakon bezustannie toruje drogę i wskazuje na ewangelię, z drugiej — ewangelia bezustannie prowadzi nas do dokładniejszego wypełnienia zakonu. Zakon np. wymaga od nas miłości do Boga i bliźniego, żąda, byśmy byli łagodni, pokorni i święci. Zdajemy sobie sprawę, że nie potrafimy sprostać tym wymogom, ba, jest to nawet dla człowieka niemożliwe, ale znamy obietnicę Boga, który chce nam dać tę miłość, chce uczynić nas łagodnymi, pokornymi i świętymi, chwytamy się więc ewangelii, tej radosnej nowiny i staje się według naszej wiary — sprawiedliwość zakonu jest wypełniona w nas przez wiarę w Jezusa Chrystusa".

„Największymi wrogami ewangelii Chrystusowej są ci — powiedział Wesley — którzy otwarcie i wyraźnie potępiają zakon i źle o nim mówią, którzy uczą ludzi łamać (znieść, rozwiązać, pozbawić mocy obowiązującej) nie tylko jedno — największe czy też najmniejsze — z jego przykazań, lecz wszystkie. Najbardziej zadziwiające w tym wielkim zwiedzeniu jest to, że ci, którzy ten błąd popełniają, naprawdę wierzą, że czczą Chrystusa obalając Jego zakon i że Go sławią, gdy zaprzeczają Jego nauce. Zaprawdę, czczą Go jak Judasz, gdy ten powiedział: „Bądź pozdrowiony nauczycielu, i pocałował go". Tak samo Jezus może powiedzieć każdemu z tamtych. „Pocałunkiem zdradzasz Syna Bożego". Kwestionowanie jakiejkolwiek części Jego zakonu pod pozorem szerzenia ewangelii, rozmawianie o Jego krwi i odbieranie Mu korony, jest niczym innym, jak tylko zdradliwym pocałunkiem. W rzeczywistości takiemu oskarżeniu nie ujdzie nikt, kto głosi wiarę w sposób prowadzący bezpośrednio lub pośrednio do usunięcia jakiegokolwiek obowiązku posłuszeństwa i kto głosi Chrystusa tak, że unieważnia lub pomniejsza nawet najmniejsze z przykazań Bożych" (tamże).

nadzieja.pl

Tym, którzy utrzymywali, że „głoszenie ewangelii jest końcem zakonu", Wesley odpowiedział: „Zdecydowanie temu przeczymy. Nie zgadza się to bowiem z głównym celem zakonu, mianowicie z przekonaniem człowieka o jego grzesznym stanie oraz obudzeniem tych, którzy nadal śpią, będąc na skraju piekła". Apostoł Paweł oświadcza: „Przez zakon przychodzi poznanie grzechu". „Zanim człowiek nie będzie przekonany o swych grzechach, nie odczuje potrzeby pojednawczej krwi Jezusa Chrystusa. (...) Nasz Zbawiciel sam powiedział: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy". Dlatego absurdem jest proponowanie pomocy lekarza tym, którzy są zdrowi lub przynajmniej w to wierzą. Najpierw trzeba ich przekonać, że są chorzy, w przeciwnym wypadku nie zapragną pomocy. Tak samo niemądrze jest proponować Chrystusa tym, których serce jest twarde i nigdy dotąd się jeszcze nie złamało" (tamże, Kazanie 35).

Dlatego Wesley głosząc dobrą nowinę o łasce Bożej, starał się jednocześnie, podobnie jak jego Mistrz, „zakon uczynić wspaniałym i uwielbić go". Wiernie prowadził powierzone mu przez Boga dzieło i znakomite były skutki jego pracy, które sam mógł oglądać. Przy końcu życia (żył ponad 80 lat), z którego więcej niż pół wieku spędził jako wędrowny kaznodzieja, liczba wyznawców jego nauk wynosiła ponad pół miliona ludzi. Jednak liczba tych, którzy dzięki jego działalności podnieśli się z upadku i poniżenia grzechu do czystego życia oraz tych, którzy pogłębili i wzbogacili swe chrześcijańskie doświadczenie, nie będzie znana, dopóki cała rodzina zbawionych nie zbierze się w królestwie Bożym. Jego życie stanowi dla każdego chrześcijanina przykład o bezcennej wartości. Oby wiara, pokora, niestrudzona gorliwość, samozaparcie się i oddanie tego sługi Bożego objawiły się w dzisiejszych Kościołach.

nadzieja.pl

Rozdział XV

Rewolucja i terror we Francji

Reformacja, która w XVI wieku przedstawiła ludzkości otwartą Biblię, dotarła do wszystkich krajów Europy. Niektóre narody witały ją z radością jak posła z nieba, w innych krajach papiestwo zdołało zahamować jej postęp, w rezultacie czego gasło w nich światło biblijnego poznania i zanikał jego uszlachetniający wpływ. We Francji światło reformacji nie zdołało rozproszyć ciemności, choć znalazło wstęp do tego kraju. prawda przez całe wieki walczyła z błędem. W końcu zwyciężyło zło, a prawda niebios została odtrącona. „A na tym polega sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe" (Jan 3, 19). Naród musiał zebrać plon swego wyboru. Wpływ Ducha Świętego został usunięty, bowiem ludzie wzgardzili darem Jego łaski. Bóg pozwolił dojrzeć złu i cały świat ujrzał skutki dobrowolnego odrzucenia światła*.

Walka przeciwko Biblii prowadzona przez kler we Francji przez wiele stuleci znalazła swój punkt kulminacyjny w wydarzeniach rewolucji. Ten straszliwy wybuch był nieuniknionym skutkiem tłumienia Pisma Świętego przez Rzym i dał światu najbardziej uderzający przykład rezultatów papieskiej polityki — obraz skutków, do jakich przez ponad tysiąc lat prowadziła nieuchronnie nauka Kościoła rzymskiego.

Tępienie Pisma Świętego w okresie supremacji papieskiej zostało przepowiedziane przez proroków, a autor Apokalipsy wskazywał na straszne skutki, które uwidoczniły się szczególnie wyraźnie we Francji, z powodu rządów „człowieka grzechu".

Anioł Pański powiedział: „Tratować będą święte miasto przez czterdzieści dwa miesiące. I dam dwom moim świadkom moc, i będą, odziani w wory, prorokowali przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni. (...) A gdy już złożą swoje świadectwo, zwierzę wychodzące z otchłani stoczy z nimi bój i zwycięży, i

* Ocena Rewolucji Francuskiej dokonana została z punktu widzenia religijnej filozofii dziejów bez wnikania w szczegóły naukowej analizy historycznej.

nadzieja.pl

zabije ich. A ich trupy leżeć będą na ulicy wielkiego miasta, które w przenośni nazywa się Sodomą i Egiptem, gdzie też Pan ich został ukrzyżowany. (...) A mieszkańcy ziemi radować się będą nimi i weselić się i podarunki sobie nawzajem posyłać, dlatego że ci dwaj prorocy udręczyli mieszkańców ziemi. Lecz po upływie trzech i pół dnia wstąpił w nich duch żywota z Boga i stanęli na nogi swoje, i strach wielki padł na tych, którzy na nich patrzyli" (Obj. 11, 2-11).

Wymienione tutaj „czterdzieści dwa miesiące" i „tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni" oznaczają ten sam okres czasu i określają czas prześladowania Kościoła Chrystusowego przez Rzym. Okres 1260 lat supremacji papieskiej rozpoczął się w 538 roku po Chr. i według wyliczeń zakończył się w roku 1798. W tym roku armia francuska wkroczyła do Rzymu i wzięła do niewoli papieża, który zmarł na wygnaniu. Choć wkrótce wybrano nowego papieża, jednak władza papieska już nigdy odtąd nie zdobyła takiej mocy, jaką posiadała poprzednio.

Prześladowanie Kościoła Chrystusowego nie trwało całe 1260 lat. Bóg z miłosierdzia dla swego ludu skrócił czas ogniowej próby. W przepowiedni o „wielkim ucisku", który miał nawiedzić Kościół, Chrystus powiedział: „A gdyby nie były skrócone owe dni, nie ocalałaby żadna istota, lecz ze względu na wybranych będą skrócone owe dni" (Mat. 24, 22). Dzięki wpływowi reformacji w wielu krajach zaprzestano prześladowań już przed rokiem 1798.

O „dwóch świadkach" proroctwo mówi dalej: „Oni to są dwoma drzewami oliwnymi i dwoma świecznikami, które stoją przed Panem ziemi" (Obj. 11,4). Psalmista powiada: „Słowo twoje jest pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim" (Ps. 119,105). „Dwaj świadkowie" to symbol Pisma Świętego, Starego i Nowego Testamentu. Oba testamenty są ważnym świadectwem powstania i wiecznej trwałości Bożego zakonu, jednocześnie są także świadkami planu zbawienia. Symbole, ofiary i przepowiednie Starego Testamentu wskazywały na mającego przyjść Zbawiciela. Ewangelie i listy Nowego Testamentu mówią o Zbawicielu, który już przyszedł dokładnie tak, jak przepowiadały to symbole i proroctwa Starego Testamentu.

„Odziani w wory, prorokowali przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni". Większą część tego czasu świadkowie Boży pozostawali w zapomnieniu. Władza papieska starała się ukryć Słowo prawdy przed ludźmi, a na jego miejsce wystawiła fałszywych świadków, którzy się sprzeciwiali świadectwu Biblii[16]. Kiedy Pismo Święte zostało zakazane przez władze kościelne i świeckie, kiedy fałszowano jego świadectwo i podejmowano najrozmaitsze próby, jakie ludzie i demony mogli wymyśleć, aby odwrócić od niego umysły ludu, kiedy ci, którzy odważyli się głosić jego święte prawdy, byli ścigani, zdradzani, męczeni i torturowani w celach więziennych, zabijani z powodu swej wiary, a także zmuszani do ucieczki w wysokie góry albo krycia się w pieczarach ziemi — wtedy wierni świadkowie prorokowali, odziani w wory, przez całe 1260 lat. W najmroczniejszych czasach znajdowali się ludzie, którzy miłowali Słowo Boże i

nadzieja.pl

bronili czci swego Pana. Tym wiernym sługom udzielono mądrości, mocy i siły, by mogli przez ten cały czas głosić prawdę.

„A jeśli ktoś chce im wyrządzić szkodę, ogień bucha z ich ust i pożera ich wrogów, tak musi zginąć każdy, kto by chciał im wyrządzić szkodę" (Obj. 11,5). Ludzie nie mogą bezkarnie deptać Słowa Bożego. Znaczenie tej strasznej groźby znajdujemy w ostatnim rozdziale Objawienia św. Jana: „Co do mnie, to świadczę każdemu, który słucha słów proroctwa tej księgi. Jeżeli ktoś dołoży coś do nich, dołoży mu Bóg plag opisanych w tej księdze, A jeżeli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi proroctwa, ujmie Bóg z działu jego z drzewa żywota i ze świętego miasta, opisanych w tej księdze" (Obj. 22,18.19).

Są to ostrzeżenia, których Bóg udzielił, aby powstrzymać ludzi od zmienienia czegokolwiek w tym, co On objawił i rozkazał. Tę uroczystą groźbę Bóg kieruje do wszystkich tych, którzy swym wpływem skłaniają ludzi do lekceważenia przykazań Bożych. Powinny one wzbudzić bojaźń i drżenie u tych, którzy lekkomyślnie twierdzą, że nie jest ważne czy zachowujemy przykazania Boże, czy też nie. Wszyscy, którzy własne poglądy stawiają ponad objawienie Boże, którzy chcieliby wyraźnie wypowiedzi Pisma Świętego przystosować do własnych teorii lub powszechnie panujących opinii, wszyscy ci biorą na siebie ciężką odpowiedzialność. Prawo Boże, zapisane w Biblii, oceni charakter każdego człowieka, i potępi wszystkich nie odpowiadających temu bezbłędnemu wzorcowi.

„A gdy już złożą swoje świadectwo". Okres, w którym dwaj świadkowie odziani w wory mieli prorokować, skończył się w roku 1798. Gdy ich działalność w ukryciu zbliżała się do końca, moc przedstawiona jako „zwierzę wychodzące z otchłani" miała stoczyć z nimi walkę. W wielu narodach Europy ludzie sprawujący władzę w Kościele i państwie byli kierowani przez szatana za pośrednictwem papiestwa. Lecz w tym okresie szatańska moc przejawiła się w innej postaci.

Polityka Rzymu polegała na tym, by pod pozorem czci dla Biblii zataić jej znaczenie i ukryć ją przed ludźmi, nie tłumacząc jej na języki znane ogółowi. Świadkowie „odziani w wory" prorokowali w czasie panowania papiestwa, ale miała powstać inna moc — zwierzę wychodzące z otchłani — która wypowie jawną walkę Słowu Bożemu.

„Wielkie miasto", na którego ulicach zabijani byli świadkowie Boży, i gdzie leżały ich zwłoki, nazywa się w przenośni Egiptem. Ze wszystkich narodów wymienionych w Biblii Egipt najbardziej zuchwale zaprzeczył istnieniu Boga i sprzeciwił się Jego przykazaniom. Żaden monarcha nie odważył się tak otwarcie i władczo wystąpić przeciwko autorytetowi nieba, jak władca egipski. Gdy Mojżesz w imieniu Boga przyszedł do faraona z poselstwem, ten dumnie odpowiedział: „Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela? Pana nie znam, a Izraela nie wypuszczę" (II Mojż. 5,2). Jest to

nadzieja.pl

negacja Boga, a naród, którego symbolem był Egipt, w podobny sposób zaprzeczył Bogu i Jego prawdom oraz wykazał podobnego ducha niedowierzania i buntu. „Wielkie miasto" jest także porównywane do Sodomy. Przestępstwo przykazań Bożych uwidoczniało się w tym mieście szczególnie w rozpuście i nierządzie. Ten sam grzech był wyróżniającą cechą narodu, który miał wypełnić przepowiednię zapisaną w owym tekście.

Według słów proroka, na krótko przed rokiem 1798 miała powstać pewna moc, pochodząca od szatana i posiadająca jego charakter, by stoczyć walkę ze Słowem Bożym. W kraju, w którym świadectwo obu świadków Bożych miało być w ten sposób stłumione, miała się objawić niewiara faraona i rozpusta Sodomy.

Proroctwo to znalazło wyjątkowo trafne i dokładne wypełnienie w historii Francji. Podczas rewolucji w 1798 roku „świat po raz pierwszy usłyszał, jak zgromadzenie ludzi urodzonych i wychowanych w duchu europejskiej cywilizacji i roszczących sobie prawo do władania najświetniejszym narodem Europy, jednogłośnie zaprzeczyło najwznioślejszej prawdzie, jaką dusza ludzka może otrzymać i wyrzekło się jednomyślnie wiary i kultu Boga" (Sir Walter Scott, *Life of Napoleon*, t. I, 17).

Istnieją wiarygodne dokumenty wskazujące, że Francja jest jedynym narodem, który wystąpił w otwartym buncie przeciwko Twórcy wszechświata. W Anglii, Niemczech, Hiszpanii i w innych państwach było i jest mnóstwo bluźnierców i niezbożnych, ale Francja spośród tych wszystkich narodów wyróżnia się w historii świata tym, że jako jedyne państwo oświadczyła w specjalnym dekrecie wydanym przez Zgromadzenie Ustawodawcze, iż nie ma Boga, oraz tym, że cała ludność jej stolicy — zarówno mężczyźni jak i kobiety — a także większość w innych częściach kraju, tańczyła i śpiewała z radości przyjmując oświadczenie owego dekretu (*Blockwood's Magazine*, listopad 1870).

Francja charakteryzowała się także cechami, które wyróżniały Sodomę spośród innych miast. Podczas rewolucji stan moralnego upadku i zepsucia był podobny do tego, jaki stał się przyczyną klęski, która spadła na Sodomę. Historyk tak oto przedstawia niewiarę i rozpustę we Francji, przepowiedziane w proroctwie: „Z oświadczeniami, które godziły w religię związane były w sposób istotny nowe prawa dotyczące małżeństwa. Podważały one instytucję małżeństwa jako najświętszego związku, w jaki ludzie mogą wstępować, i który prowadzi do umocnienia społeczeństwa, redukując go do formy tymczasowego kontaktu, który można zawrzeć lub zerwać według własnego upodobania. Jeśli szatan chciał pokazać, jaki jest najlepszy i najefektywniejszy sposób niszczenia tego, co czcigodne, wdzięczne i wieczne w życiu rodzinnym, a także osiągnięcia pewności, że nieszczęścia, które tą drogą spowoduje, będą towarzyszyć wszystkim następnym pokoleniom, to nie mógł wymyślić lepszego sposobu jak poniżenie instytucji małżeństwa. (...) Sophie Arnoult, aktorka

nadzieja.pl

znana ze swych dosadnych stwierdzeń, określiła republikańskie małżeństwo jako „sakrament cudzołóstwa” (Scott, t. I. 17).

„Gdzie też Pan ich został ukrzyżowany”. Ten szczegół proroctwa także się we Francji wypełnił. W żadnym innym kraju wrogość wobec osoby Chrystusa nie była okazywana tak jawnie. Nigdzie prawda nie natrafiła na tak zawzięty i okrutny sprzeciw. Prześladowaniami, jakimi Francja tępiła wyznawców ewangelii, ukrzyżowała ona Chrystusa w osobach Jego uczniów.

Wiek po wieku przelewano krew świętych. Podczas gdy waldensi oddawali swe życie „z powodu zwiastowania Słowa Bożego i świadczenia o Jezusie”, ich bracia, albigensi, składali podobne świadectwo we Francji. Podczas reformacji jej zwolenników zabijano w okropnych torturach. Królowie i szlachta, wysoko urodzone kobiety i delikatne dziewczęta — chluba i kwiat narodu — wszyscy oni znajdowali upodobanie w cierpieniach męczenników Chrystusa. Dzielni hugenoci w walce o najświętsze dla ludzkiego serca prawa przelewali krew na niejednym miejscu. Protestantów traktowano jak wyjętych spod prawa, wyznaczano ceny za ich głowy i ścigano jak dzikie zwierzęta.

W XVIII wieku „Kościół na pustyni” — niewielu potomków dawnych chrześcijan — wciąż jeszcze trwał w wierze ojców, kryjąc się w górach południowej Francji. Gdy, ryzykując życie, zbierali się nocą na stokach gór lub opustoszałych wrzosowiskach, byli ścigani i chwytani przez dragonów i skazywani na dożywotnie więzienie lub galery. Najszlachetniejszych i najbardziej wykształconych Francuzów zakuwano w kajdany wraz ze złodziejami i mordercami (por. Wylie, 22, 6). Do innych, których potraktowano *z* większym miłosierdziem, strzelano z zimną krwią, gdy bezbronni padali na kolana do modlitwy. Setki starców, bezbronnych kobiet i niewinnych dzieci pozbawiano życia na miejscu ich zgromadzeń. Wędrując przez góry i lasy, gdzie protestanci mieli zwyczaj się spotykać, nie było rzeczą nadzwyczajną „natrafić co kilkanaście kroków na zwłoki leżące na murawie lub zwisające z drzew”. Kraj spustoszony mieczem, toporem i stosami „stał się wielką, ponurą pustynią. Nie dokonywano tych potworności w ciemnym średniowieczu, lecz we wspaniałej epoce Ludwika XIV. Rozwijano wtedy naukę, kwitła literatura, a teologami dworu oraz stolicy byli uczeni i elokwentni ludzie, i gdzie stwarzano pozory niezwykłej łagodności i życzliwości (Wylie, 22, 7).

Lecz najciemniejszym z czarnej listy przestępstw, najpotworniejszym z szatańskich wyczynów w ciągu tych strasznych stuleci była krwawa noc św. Bartłomieja. Świat wciąż przypomina sobie ze zgrozą ten najtchórzliwszy i najokrutniejszy mord. Król Francji, skłoniony przez rzymskich kapłanów i prałatów, wyraził zgodę na okrutną rzeź. Głos dzwonu, jaki rozległ się w nocnej ciszy dał znak do krwawego dzieła. Tysiące protestantów, którzy spokojnie spali w swych domach, gdyż zaufali deklarowanej przez króla

nadzieja.pl

uczciwości, zostało bez ostrzeżenia wywleczonych z mieszkań i zamordowanych z zimną krwią.

Jak Chrystus był niewidocznym wodzem swego ludu, opuszczającego niewolę egipską, tak szatan był niewidocznym przywódcą swoich poddanych, powiększających liczbę męczenników. Masakra w Paryżu trwała siedem dni, z czego trzy pierwsze cechowały się niepojętą furią. Na specjalny rozkaz króla rzeź była prowadzona poza stolicą we wszystkich prowincjach i miastach, gdziekolwiek znajdowali się protestanci. Nie brano pod uwagę ani wieku, ani płci. Nie oszczędzano ani niewinnego niemowlęcia, ani starca. Szlachcic i chłop, młody i stary, matka i dziecko — wszyscy ginęli razem. W całej Francji rzeź trwała przez dwa miesiące. Zginęło wówczas siedemdziesiąt tysięcy najlepszych ludzi narodu.

„Gdy wiadomość o masakrze dotarła do Rzymu, radość dostojników Kościoła nie miała granic. Kardynał z Lotaryngii nagrodził posła tysiącem koron. Armata św. Anioła zagrzmiała uroczystą salwą, na każdej wieży bito w dzwony, a papież Grzegorz XIII, w otoczeniu kardynałów i dostojników Kościoła, podążył z uroczystą procesją do Kościoła św. Ludwika, gdzie kardynał z Lotaryngii zaintonował „Te Deum". Ku upamiętnieniu rzezi wybito medal, a w Watykanie jeszcze dziś można oglądać trzy freski Vasariego, które przedstawiają króla planującego wraz z radą masakrę, zabicie admirała Colingny'ego i samą rzeź. Grzegorz posłał Karolowi złotą różę, a w cztery miesiące po masakrze z zadowoleniem słuchał kazania francuskiego księdza, który mówił o tym dniu szczęścia i radości, kiedy to ojciec święty otrzymawszy wiadomość, uroczyście udał się do Kościoła, by tam złożyć Bogu i św. Ludwikowi swe dziękczynienie" (Henry White, *The Massacre of St. Bartholomew*, XIV, 34).

Ten sam duch, który spowodował krwawą noc św. Bartłomieja, kierował również niektórymi wydarzeniami rewolucji. Jezusa Chrystusa uznano za oszusta, a zbiorowy okrzyk francuskich niewiernych dotyczący Zbawiciela brzmiał: „Precz z łajdakiem!" Wyzywające bluźnierstwo i obrzydliwa nieprawość szły ze sobą w parze. Na piedestał wzniesiono najpodlejszych ludzi i największych niegodziwców oddanych okrucieństwu i rozpuście. Czyniąc to wszystko złożono hołd szatanowi, Chrystus został ukrzyżowany, a wraz z Nim Jego prawda, czystość i miłość.

„Zwierzę wychodzące z otchłani stoczy z nimi bój i zwycięży ich, i zabije ich". Niezbożna moc, która podczas rewolucji i panowania terroru we Francji sprawowała władzę, podjęła taką walkę przeciw Bogu i Jego świętemu Słowu, jakiej świat nigdy dotychczas nie widział. Zgromadzenie Narodowe zniosło kult Boga. Biblie zebrano i publicznie spalono, okazując im przy tym największą wzgardę. Zdeptano przykazania Boże. Zniesiono nakazy i postanowienia Biblii. Usunięto tygodniowy dzień odpoczynku, a co dziesięć dni oddawano się swawol-

nadzieja.pl

nym rozrywkom. Chrzest i Wieczerza Pańska zostały zabronione. Na cmentarzach widniały napisy uznające śmierć za wieczny sen.

Twierdzono, że bojaźń Boża nie jest początkiem mądrości, lecz głupoty. Wszelkie praktyki religijne zostały zabronione, uznawano jedynie służbę dla wolności i ojczyzny. „Sprowadzono konstytucyjnego biskupa Paryża, aby zagrał główną rolę w najbardziej obraźliwej i nierozważnej komedii, jaką kiedykolwiek odegrano w obecności przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego. (...) Uroczyście przyprowadzono go przed Konwent, aby oświadczył, że religia, której tyle lat nauczał, jest pod każdym względem oszustwem klechów, nie mającym oparcia ani w historii, ani w świętych prawdach. Biskup uroczyście i wyraźnie zaparł się istnienia Boga, dla którego służby został poświęcony, i zdeklarował się oddać służbie wolności, równości, cnoty i moralności. Potem złożył na stół swój biskupi strój i przyjął braterskie objęcie przewodniczącego Konwentu. Wielu odstępczych księży poszło za przykładem swojego prałata" (Scott, t. I, 17).

„A mieszkańcy ziemi radować się będą nimi i weselić się, i podarunki sobie nawzajem posyłać, dlatego że ci dwaj prorocy udręczyli mieszkańców ziemi". Niezbożna Francja uciszyła ostrzegawcze głosy obu świadków Bożych. Słowo Boże leżało martwe na jej ulicach, a ci, którzy nienawidzili ograniczeń i żądań Bożego prawa, triumfowali. Ludzie publicznie urągali Królowi niebios. Jak niepokutujący grzesznicy za czasów starożytnych, wołali: „Jakożby mógł dowiedzieć się Pan? Czy Najwyższy wie o tym?" (Ps. 73,11).

Z bluźnierczą zuchwałością, przekraczającą wszelkie wyobrażenia, jeden z kapłanów nowego porządku powiedział: „Boże, jeśli istniejesz, zemścij się za obrazę swego Imienia! Wypowiadam Ci wojnę! Ale Ty milczysz! Nie masz odwagi okazać gniewu! Któż wobec tego będzie wierzył w twoje istnienie?" (Lacretelle, *History*, t. XI, s. 309, w. Sir Archibald Alison, *History of Europe*, t. I, 10). Słowa te były jakby echem oświadczeń faraona: „Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego? (...). Pana nie znam".

„Głupi rzekł w sercu swoim: Nie ma Boga!" (Ps. 14,1). Pan zaś mówi o bezczeszczących Jego prawdę: „Głupota ich uwidoczni się wobec wszystkich" (II Tym. 3,9). Niewiele czasu upłynęło od momentu wyrzeczenia się przez Francję czci żywego Boga Najwyższego, który mieszka w wieczności", a gdy oddała się ona najbardziej poniżającemu bałwochwalstwu, składając hołd Bogini Rozumu w osobie nierządnej kobiety, dokonały tego władze państwowe i prawodawcze na zgromadzeniu przedstawicieli narodu. Historyk pisze: „Jedna z ceremonii tych obłąkanych czasów pozostaje niedościgniona przez swą niezbożność, graniczącą z niedorzecznością. Oto drzwi Konwentu otworzyły się przed grupą muzyków, którzy poprzedzali uroczysty pochód członków władz miejskich, śpiewających hymny ku czci wolności i niosących przedmiot swojego kultu — zawoalowaną kobietę, którą nazwali Boginią Rozumu. Kiedy

nadzieja.pl

wniesiono ją do gmachu, uroczyście zdjęto z niej welon i posadzono po prawej stronie prezydenta. Wszyscy poznali ją, była to tancerka operowa. (...) Tej osobie, najodpowiedniejszej przedstawicielce rozumu, któremu hołdowano, Zgromadzenie Narodowe Francji oddało swą cześć. Owa niezbożna i śmieszna maskarada stała się do pewnego stopnia modna, Boginię Rozumu wywyższano w wielu miejscowościach w całej Francji, gdzie ludzie chcieli w ten sposób okazać, że dorównują osiągnięciom rewolucji" (Scott, t. I, 17).

Mówca, który rozpoczął uroczystość oddania czci rozumowi, oświadczył: „Członkowie ciała ustawodawczego! Fanatyzm ustąpił miejsca rozumowi. Jego zaślepione oczy nie mogły znieść wspaniałości światła. Dzisiaj nieprzeliczone masy zebrały się pod tym gotyckim sklepieniem, gdzie po raz pierwszy rozbrzmiewają słowa prawdy. Tutaj Francuzi oddali hołd prawdziwemu bóstwu wolności i rozumowi. Tu wypowiedzieliśmy życzenia powodzenia dla oręża Republiki. Tutaj porzuciliśmy martwych bożków na rzecz rozumu, żywego obrazu arcydzieła natury" (M. A. Thiers, *History of the French Revolution*, t. II, s. 370-371).

Gdy ową kobietę wprowadzono do Konwentu, mówca wziął ją za rękę i zwracając się do zgromadzenia powiedział: „Śmiertelnicy, przestańcie drżeć przed bezsilnymi gromami Boga, które stworzył wasz strach. Od dziś nie uznawajcie żadnego bóstwa, prócz rozumu. Przedstawiam wam najczystszy jego wizerunek, jeśli musicie mieć bogów, poświęćcie się tylko takiemu, jak ten. (...) O, Zasłono Rozumu, opadnij przed dostojnym Senatem Wolności!"

Gdy przewodniczący zgromadzenia uścisnął boginię, umieszczono ją we wspaniałej lektyce i wśród ogromnych tłumów zaniesiono do katedry Notre Dame, ażeby tam zajęła miejsce Boga. Posadzono ją na wielkim ołtarzu i wszyscy obecni oddali jej cześć" (Alison, t. I, 10).

Niedługo potem zaczęto publicznie palić Biblie. Przy jednej z takich okazji przedstawiciele „Powszechnego Towarzystwa Muzeum" weszli do sieni ratusza z okrzykiem: „Vive la Raison!" (Niech żyje Rozum!) Na końcu drąga nieśli na wpół spalone szczątki rozmaitych książek, między innymi modlitewniki, mszały, Nowy i Stary Testament, które, jak stwierdził przewodniczący, „pokutują w wielkim ogniu za głupstwa, do których popełnienia skłaniały cały rodzaj ludzki" (*Journal of Paris*, 1793, Nr 318, cyt. w Buchez-Roux, *Collection of Parliamentary History*, t. XXX, s. 200-201).

To papiestwo rozpoczęło dzieło, które dokończyli niezbożni. Ówczesna sytuacja społeczna, religijna i polityczna, która niechybnie prowadziła Francję do ruiny, była rezultatem polityki Rzymu. Pisarze, opisujący okropności rewolucji, mówią, że o to wszystko należy oskarżyć tron i Kościół. Sprawiedliwy wyrok musi ekscesy rewolucji przypisać Kościołowi rzymskiemu. Papiestwo zasiało w umysłach królów uprzedzenie do reformacji, jako wroga korony i powodu rozłamu, który będzie zgubny dla wolności, pokoju oraz jedności na-

nadzieja.pl

rodu. W ten sposób Rzym stał się przyczyną straszliwego okrucieństwa i ucisku, nakazanego przez tron.

Biblii towarzyszył duch wolności. Gdziekolwiek przyjmowano ewangelię, tam budziły się umysły ludzi. Zaczęli oni zrzucać z siebie zniewalające więzy niewiedzy, grzechu i zabobonu, zaczęli myśleć i działać jak wolni ludzie. Z drugiej strony monarchowie widząc to, zaczęli obawiać się o swój despotyzm.

Rzym nie omieszkał podsycać tych egoistycznych obaw. W roku 1525 papież powiedział do regenta Francji. „Ta mania (protestantyzm) wprowadzi zamieszanie i zniszczy nie tylko religię, lecz także wszystkich książąt, szlachtę, zakony i ludzi wszelkich stanów" (G. de Felice, *History of the Protestants of France*, t. I, 2, 8). Kilka lat później poseł papieski ostrzegł króla: „Sir, proszę się nie łudzić, protestanci zniszczą wszelki obywatelski i religijny porządek (...). Tron znajduje się w takim samym niebezpieczeństwie, jak ołtarz (...). Wprowadzenie nowej religii nieuchronnie doprowadzi do zmiany rządu" (D'Aubigné, *History of the Reformation in Europe in the Time of Calvin*, II, 36). Teologowie wykorzystywali uprzedzenie ludu twierdząc, że protestancka nauka „zwodzi ludzi do nowinek i głupstw, kradnie królowi serca oddanego ludu i rujnuje państwo oraz Kościół". W ten sposób Rzymowi udało się podburzyć Francję przeciwko reformacji. „To właśnie dla utrzymania tronu, ochrony stanu szlacheckiego oraz podtrzymania feudalnych praw, Francja pierwsza podniosła miecz prześladowań" (Wylie, XIII, 4).

Panujący tego kraju nie przewidzieli skutków swej zgubnej polityki. Nauki biblijne wpoiły w serca i umysły ludu zasady sprawiedliwości, umiaru, prawdy, równości i uczynności, które są podstawą dobrobytu narodów. „Sprawiedliwość wywyższa naród" (Przyp. 14,34). „Na sprawiedliwości opiera się tron" (Przyp. 16,12). „I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a niezakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy" (Izaj. 32,17). Kto zachowuje przykazania Boże, ten szanuje prawa swego kraju i jest im posłuszny. Kto Boga się boi, będzie także szanował prawowitą władzę króla. Ale nieszczęsna Francja zakazała słuchania Biblii i skazała na wygnanie jej uczniów. Stulecia mijały, a najlepsi ludzie o niewzruszonych zasadach i prawości, o głębokiej wiedzy i sile moralnej mieli odwagę otwarcie wyznać swoje przekonania i z wiarą cierpieli za prawdę — w każdym wieku ludzie ci pracowali na galerach jako niewolnicy albo ginęli na stosach lub w więziennych celach. Tysiące innych ratowały się ucieczką, trwało to przez dwieście pięćdziesiąt lat od chwili rozpoczęcia reformacji.

„W ciągu tego długiego okresu nie można chyba znaleźć wśród Francuzów pokolenia, które nie byłoby świadkiem tego, jak uczniowie ewangelii uciekali przed obłędną nienawiścią swoich prześladowców, zabierając ze sobą wykształcenie, sztukę, rzemiosło, pilność oraz umiłowanie ładu i obdarowując tymi zaletami kraje, które ich przygarnęły. Im bardziej bogaciły się tymi darami

nadzieja.pl

inne kraje, tym bardziej ich własna ojczyzna stawała się biedniejsza. Gdyby wszyscy wygnani pozostali we Francji, gdyby w ciągu tych trzystu lat ich zręczność w różnych rzemiosłach rozwijała się na ojczystym gruncie, gdyby ich artystyczne zamiłowania polepszyły francuski przemysł, gdyby w ciągu tych trzystu lat ich twórczy geniusz i badawcza mądrość prowadziła panujących, ich odwaga staczała bitwy, ich zasady równości były podstawą prawa, a religia oparta na Biblii wzmocniła siłę sumień Francuzów, jaka chwała otaczałaby dziś Francję! Jakim wielkim, bogatym i szczęśliwym byłaby krajem, wzorem dla innych!

„Niestety, ślepy i nieubłagany fanatyzm wygnał z francuskiej ziemi wszystkich nauczycieli cnoty, bojowników o ład i porządek, wszystkich uczciwych obrońców tronu. Mówiono do ludzi, którzy chcieli uczynić swój kraj sławnym i wspaniałymi: „Wybierajcie męczeński słup albo wygnanie!" W końcu państwo całkowicie pogrążyło się w ruinie. Nie pozostało już żadne sumienie, które można byłoby zniewolić, żadnej religii, którą można byłoby zawlec na stos, żadnego patriotyzmu, który można byłoby skazać na banicję" (Wylie, XIII, 20). Żałosnym rezultatem tego wszystkiego była rewolucja ze wszystkimi jej potwornościami.

„Po ucieczce hugonotów Francja znalazła się w stanie upadku. Kwitnące miasta przemysłowe opustoszały, żyzne pola powróciły do pierwotnego stanu dzikości, duchowa tępota i upadek moralny wyparły okres niezwykłego postępu. Paryż stał się olbrzymim przytułkiem ubogich. Oblicza się, że w momencie wybuchu rewolucji dwieście tysięcy biedaków żądało wsparcia od króla. Jedynie zakon jezuitów kwitł w upadającym państwie, despotycznie panując nad Kościołami, szkołami, więzieniami i galerami".

Ewangelia przyniosłaby Francji rozwiązanie wielu politycznych, ekonomicznych i społecznych problemów, które tak bardzo dręczyły duchowieństwo, króla oraz możnowładców, i które w końcu doprowadziły do ruiny i bezprawia. Jednak pod panowaniem Rzymu naród zapomniał o wspaniałych naukach zbawienia, dotyczących poświęcenia się i niesamolubnej miłości. Odzwyczajono go od samozaparcia się dla dobra bliźniego. Bogatych nie ganiono za uciskanie biednych, ubodzy nie mogli znaleźć żadnego wyjścia z poddaństwa i poniżenia. Egoizm wielkich i możnych stawał się coraz bardziej jawny i przygniatający. W ciągu stuleci chciwość i upadek moralny szlachty zaostrzały ucisk chłopów. Bogacze krzywdzili biednych, a biedni nienawidzili bogaczy.

W wielu prowincjach ziemia należała do możnych, chłopi zaś byli tylko siłą roboczą, zależną od łaski właścicieli majątku i zmuszeni do sprostania ich nadmiernym wymaganiom. Ciężar utrzymania Kościoła i państwa spadał na średnie i niższe lasy, od których władze świeckie i kościelne ściągały wysokie podatki. „Uciechy szlachty były najwyższym prawem. Chłopi mogli umierać z głodu, ich ciemiężyciele nie dbali o to (...). Ludzie musieli mieć na uwadze

nadzieja.pl

jedynie dobro właściciela majątku. Życie chłopów pańszczyźnianych było bezustannym mozołem i nędzą. Ich skargi, jeśli się w ogóle na nie odważyli, były odrzucane z pogardą. Sądy wysłuchiwały tylko skarżących się na chłopów szlachciców. Sędziowie z chęcią przyjmowali łapówki, a najmniejszy kaprys arystokraty stawał się dzięki panującemu zepsuciu prawem. Z podatków pobieranych od pospólstwa przez dostojników z jednej strony, a duchownych z drugiej, tylko część docierała do skarbca królewskiego lub kościelnego, reszta bowiem marnotrawiona była na rozpustne rozrywki. Ludzie, którzy w ten sposób rujnowali swych poddanych, byli wolni od wszelkich podatków i uprawnieni przez prawo lub tradycję do piastowania wszystkich urzędów państwowych. Klasa uprzywilejowana liczyła sto pięćdziesiąt tysięcy panów i dla zaspokojenia ich żądz miliony skazane były na beznadziejną i poniżającą egzystencję".

Dwór otaczał się zbytkiem i oddawał rozpuście. Między panującymi a poddanymi nie było zaufania. Wszystkie postanowienia rządu wzbudzały podejrzenie co do podstępu i samolubstwa. Przez ponad pół wieku przed rewolucją tron zajmował Ludwik XV, który nawet w tamtych złych czasach wyróżniał się jako zmysłowy, leniwy i lekkomyślny władca. Zepsucie i okrucieństwo arystokracji, zubożenie i nieuctwo niższych klas, a także finansowe kłopoty państwa oraz rozgoryczenie ludu nie wymagały wzroku proroka, by przewidzieć straszliwy wybuch. Na ostrzeżenia swoich doradców król odpowiadał: „Starajcie się utrzymać wszystko w normalnym biegu rzeczy dopóki ja żyję, po mojej śmierci może się dziać co chce". Na próżno kładziono nacisk na konieczność reform. Król widział panujące zło, ale nie miał ani chęci, ani siły, by temu zaradzić. Los, jaki czekał Francję, był zbyt wyraźnie określony w jego lekkomyślnej i egoistycznej odpowiedzi — „Po mnie choćby i potop".

Podsycając zazdrość królów i klas panujących, Rzym skłaniał ich do trzymania ludu w poddaństwie, zdając sobie sprawę z tego, że osłabia w ten sposób państwo i zamierzając dzięki temu utrzymać zarówno władców, jak i cały naród w swoim jarzmie. W swej dalekowzrocznej polityce papiści rozumieli, że aby skutecznie ujarzmić ludzi, należy wpierw zniewolić ich dusze, zaś najpewniejszym sposobem udaremnienia ucieczki z niewoli jest uczynienie ich niezdatnymi do życia na wolności. Poniżenie moralne było tysiąckroć straszniejsze od fizycznych cierpień, jakie wypływały z takiej polityki. Pozbawiony Słowa Bożego, wydany na łup fanatyzmu i samolubstwa, naród był tak spowity w zabobonach, niewiedzy i grzechu, że nie stać go było na żadną samorządność ani wolność.

Jednak rezultaty tego wszystkiego były zupełnie inne od tych, jakich się spodziewał Rzym. Zamiast utrzymać ludzi w ślepym posłuszeństwie swoim dogmatom, działalność papiestwa doprowadziła ich do rewolucji i negacji Boga. Rewolucjoniści gardzili papiestwem jako oszukańczym systemem wymyślonym

nadzieja.pl

przez kler. Duchowieństwo traktowali jako współwinowajcę ucisku. Bóg Rzymu był jedynym bogiem, jakiego znali, jego nauki były ich jedyną religią. Chciwość i okrucieństwo kleru uważali za owoce Biblii, dlatego też chcieli się jej pozbyć.

Kościół rzymski przedstawił charakter Boga i Jego wymagania w fałszywym świetle, dlatego teraz ludzie odrzucili zarówno Biblię, jak i jej Autora. Papiści żądali ślepego posłuszeństwa dla swoich dogmatów, twierdząc, że jest to zgodne z Pismem Świętym. Skutek był taki, że Wolter i jego towarzysze całkowicie odrzucili Słowo Boże, szerząc wszędzie truciznę ateizmu. Rzym utrzymywał naród pod żelaznymi stopami przemocy, a teraz zdegenerowane i spodlone masy, uwalniając się spod jego jarzma, odrzuciły wszelkie ograniczenia. Rozwścieczone z powodu oszustwa, któremu tak długo hołdowały, odrzuciły zarówno prawdę, jak i fałsz, a myląc wolność ze swawolą, ci niewolnicy grzechu rozkoszowali się swoją wyimaginowaną wolnością.

Na początku rewolucji król zagwarantował ludowi przedstawicielstwo w Zgromadzeniu Narodowym, przewyższające liczebnie przedstawicielstwo kleru i szlachty. W ten sposób naród uzyskał pewną władzę, ale nie był dostatecznie przygotowany, by skorzystać z niej rozsądnie i z umiarem. Dążąc do naprawienia doznanych krzywd, postanowił dokonać obalenia starego porządku i zmiany ustroju. Wzburzone masy, w umysłach których gromadziła się od dawna gorycz doznawanych niesprawiedliwości, powzięły decyzję zmiany swojego nędznego stanu, którego już dłużej nie mogły znieść i postanowiły zemścić się na tych, których uważały za twórców swych cierpień. Rewolucjoniści wprowadzili w czyn lekcję, jakiej nauczyli się pod panowaniem papiestwa i stali się ciemiężcami swych ciemiężycieli.

Nieszczęśliwa Francja zebrała krwawe żniwo. Skutki jej uległości wobec duchowej i politycznej supremacji Rzymu okazały się straszne. W miejscu, w którym Francja pod wpływem Rzymu zapaliła na początku reformacji pierwszy stos, rewolucja postawiła swą pierwszą gilotynę. Na tym samym miejscu, gdzie w XVI wieku spalono pierwszych męczenników za wiarę protestancką, w wieku XVIII ścięto głowy pierwszych ofiar rewolucji.

Odrzuciwszy ewangelię, która przyniosłaby Francji uleczenie wielu bolączek, kraj ten wstąpił na drogę wiodącą do niewiary i ruiny. Gdy odrzucono przykazania Boże, okazało się, że ziemskie prawa nie są w stanie powstrzymać fali ludzkich namiętności, naród bowiem pogrążył się w anarchii i buntach. Wojna przeciwko Biblii rozpoczęła okres historii, który określa się jako rządy terroru. W sercach i domach ludzi nie było miejsca na spokój i szczęście. Nikt nie był bezpieczny. Ten, kto jednego dnia zwyciężył, następnego był podejrzany i zabity. Panowały gwałt i rozpusta.

Król, kler i szlachta musieli ustąpić pod naporem szalejącego ludu. Ścięcie monarchy jeszcze bardziej podnieciło żądzę zemsty. Ci, którzy zadecydowali

nadzieja.pl

o jego śmierci, wkrótce sami poszli na szafot. Postanowiono zgładzić wszystkich podejrzanych o wrogość wobec rewolucji. Więzienia były przepełnione, znajdowało się w nich dwieście tysięcy osób jednocześnie. W miastach królestwa działy się potworne rzeczy. Jedno stronnictwo rewolucyjne występowało przeciw drugiemu, a Francja stała się olbrzymim polem walki mas, kierowanych niepohamowanymi namiętnościami. „W Paryżu bunty następowały jedne po drugich, zdawało się, że mieszkańcy podzieleni na mnóstwo zwalczających się stronnictw dążyli do wzajemnego wyniszczenia się". Aby dopełnić nędzy tej sytuacji, naród został wplątany w długą i niszczycielską wojnę z wielkimi potęgami Europy. „Kraj doszedł prawie do bankructwa, wojsko domagało się zaległego żołdu, Paryżanie głodowali, prowincje były dewastowane przez bandy, a zdobycze cywilizacji ginęły w anarchii i rozpuście.

„Naród zbyt dokładnie wziął sobie do serca lekcje okrucieństwa i tortur, których Rzym tak pilnie nauczał przez całe wieki. Nadszedł nareszcie dzień odwetu. Tym razem nie palono na stosach, ani nie wtrącano do więzień uczniów Jezusa, bowiem ci już dawno wyginęli lub udali się na wygnanie. To bezlitosny Rzym poczuł teraz na sobie morderczą dłoń tych, których sam nauczał upodobania w krwawych czynach. „Prześladowania, jakimi francuski kler tak hojnie szafował przez tyle lat, zwróciły się teraz przeciwko niemu z podobną siłą. Szafoty zaczerwieniły się od krwi duchownych. Galery i więzienia, w których niegdyś cierpieli hugenoci, zapełniły się ich prześladowcami. Przykuci do ław, wiosłując w pocie czoła, katoliccy księża doświadczyli tych wszystkich mąk, które tak bezkarnie stosowali wobec miłujących pokój heretyków"[19].

„Potem nadeszły dni, w których okrutni sędziowie stosowali najbardziej nieludzkie prawa, kiedy nikt nie mógł powitać swego sąsiada, ani wypowiedzieć słów modlitwy (...) nie narażając się na niebezpieczeństwo popełnienia przestępstwa, karanego śmiercią, kiedy w każdym kącie czaili się szpiedzy, a gilotyna od rana pracowała ciężko i długo, gdy więzienia były tak przepełnione jak statki niewolników, kiedy do Sekwany spływały ścieki czerwone od krwi. (...) Gdy ulicami Paryża codziennie przeciągały wozy pełne ofiar przeznaczonych na stracenie, na prowincji prokonsulowie wysyłani przez najwyższą radę szaleli z okrucieństwem nieznanym nawet w stolicy. Nóż gilotyny wznosił się i opadał zbyt wolno, by nadążyć rzezi. Długie szeregi uwięzionych koszono kartaczami. Dziurawiono przepełnione ludźmi łodzie. Lyon stał się pustkowiem. W Arras odmawiano więźniom nawet takiego okrutnego miłosierdzia jak szybka śmierć. Wzdłuż Loary, od Saumur aż do morza, zlatywały się ogromne chmary kruków i kań, by nasycić się nagimi ciałami, które układano jedne na drugich w obrzydliwych objęciach. Nie było miłosierdzia ani dla płci, ani dla wieku. Liczbę chłopców i dziewcząt w wieku lat siedemnastu, zamordowanych w okresie terroru należy szacować na tysiące. Niemowlęta oderwa-

nadzieja.pl

ne od piersi matek przerzucano na pikach wzdłuż szeregów Jakobinów”[20]. W krótkim okresie dziesięciu lat zginęły niezliczone rzesze istot ludzkich.

Wszystko to odbywało się po myśli szatana. Do osiągnięcia tego dążył przez całe stulecia. Jego plan opiera się od początku do końca na oszustwie, a jego jedynym celem jest sprowadzenie na ludzi nędzy i cierpienia, zniekształcenie i splugawienie dzieła Bożego, zniweczenie boskich zamierzeń miłości i dobroczynności oraz spowodowanie smutku w niebie. Szatan swymi zwiedzeniami omamia umysły ludzi i nakłania ich, aby winę za jego dzieło przypisywali Bogu, jak gdyby całe to nieszczęście było skutkiem planu Stwórcy. W podobny sposób, gdy ci, którzy zostali zdegradowani i stali się zwyrodniali dzięki jego okrutnej działalności, zdobyli wolność, szatan zmusił ich do wykroczeń i ohydnych czynów, by następnie tyrani i ciemiężyciele wskazali na tego rodzaju nieokiełznaną swawolę jako na skutki wolności.

Gdy fałsz okryty jedną szatą zostanie zdemaskowany, szatan rychło przystraja go w inną, a tłumy akceptują go tak chętnie, jak poprzednio. Kiedy lud francuski przekonał się, że nauka Rzymu jest oszustwem, i gdy szatan nie mógł już posługując się papiestwem sprowokować ludzi do przestępowania przykazań Bożych, skłonił ich do tego, aby wszelką religię uznali za kłamstwo, a Biblię za zbiór bajek i aby, odrzucając boskie nakazy, oddali się niepohamowanej fali grzechu.

Fatalnym błędem, który sprowadził na mieszkańców Francji to nieszczęście, było wzgardzenie jedną z prawd, a mianowicie tą, że prawdziwa wolność leży w granicach przykazań Bożych. „O, gdybyś był zważał na moje przykazania, twój pokój byłby jak strumień, a twoja sprawiedliwość jak fale morskie”. „Nie mają pokoju bezbożni — mówi Pan” (Izaj. 48,18,22). „Lecz kto mnie słucha, bezpiecznie mieszkać będzie wolny od strachu przed nieszczęściem” (Przyp. 1,33).

Niezbożni, niewierni i odstępcy przeciwstawiają się przykazaniom Bożym i odrzucają je, ale skutki ich wpływu dowodzą, że pomyślność człowieka jest ściśle związana z posłuszeństwem wobec Bożych praw. Kto nie chce wyczytać tej nauki w księdze Boga, musi ją odczytać w historii narodów.

Gdy szatan przy pomocy Kościoła rzymskiego odprowadzał ludzi od posłuszeństwa Bogu, jego działalność była tak zamaskowana i ukryta, że wszelkie powstałe z tego powodu nieszczęścia, nie były traktowane jako skutek tych wykroczeń. Jego moc była wciąż osłabiona przez działanie Ducha Świętego, tak że nie mogła wydać pełnego plonu. Naród nie kojarzył skutków z przyczyną i nie potrafił odkryć faktycznego źródła swej nędzy. Jednak podczas rewolucji prawo Boże zostało otwarcie odrzucone przez Zgromadzenie Narodowe. W okresie terroru, jaki potem nastąpił, łatwo było doszukać się związku między skutkiem a przyczyną.

Gdy Francja publicznie wyparła się Boga i odrzuciła Biblię, niezbożnicy wraz z mocami ciemności radowali się, ponieważ osiągnęli tak dawno upra-

nadzieja.pl

gniony cel — królestwo wolne od ograniczeń przykazań Bożych. „Ponieważ wyroku skazującego za zły czyn nie wykonuje się szybko, przeto wzrasta u synów ludzkich chęć pełnienia złego” (Kazn. 8,12). Jednak przekraczanie świętego i sprawiedliwego prawa musi nieuchronnie skończyć się nędzą i nieszczęściem. Choć nie od razu Bóg osądził ludzi, ich niegodziwość powoli kształtowała ich przyszły los. Setki lat odstępstwa i zbrodni gromadziły gniew na dzień zapłaty i gdy miara nieprawości dopełniła się, gardzący Bogiem za późno dowiedzieli się, jak straszną rzeczą jest nadużyć Bożą cierpliwość. Duch Boży, który powstrzymuje okrutną moc szatana, został w dużej mierze odepchnięty przez ludzkie serca i teraz temu, którego jedyną radością jest ludzka nędza, Bóg pozwolił działać według jego woli. Wszyscy, którzy zerwali się do buntu, musieli zbierać jego owoce, aż kraj napełnił się zbrodnią nie do opisania. Ze spustoszonych prowincji i zburzonych miast dochodził krzyk przerażenia, krzyk okropnej krzywdy i udręki. Wydawało się, że we Francji nastąpiło ogromne trzęsienie ziemi. Religia, prawo, porządek społeczny, rodzina, państwo, Kościół — wszystko to zostało powalone przez niezbożną rękę, która podniosła się przeciw prawu Bożemu. Sprawdziły się słowa mędrca: „Bezbożny upada wskutek swej złości (Przyp. 11,5). „Grzesznik postępuje źle i mimo to długo żyje. Ja jednak wiem, że dobrze powodzić się będzie tym, którzy się boją jego oblicza. Ale bezbożnemu nie będzie się dobrze powodziło” (Kazn. 8,13-14). „Bo nienawidzili poznania i nie obrali bojaźni Pana (...). Dlatego muszą spożywać owoc swojego postępowania i sycić się swoimi radami” (Przyp. 1,29.31).

Wierni Bogu „świadkowie” zabici przez bluźnierczą moc, „która wyszła z otchłani”, nie mieli długo milczeć. „Lecz po upływie trzech i pół dnia wstąpił w nich duch żywota z Boga i stanęli na nogi swoje, i strach padł na tych, którzy na nich patrzyli” (Obj. 11,11). W roku 1793 Zgromadzenie Francuskie wydało rozporządzenie znoszące chrześcijańską religię i zabraniające posiadania Biblii. Trzy i pół roku później, te same władze postanowiły odwołać tamten dekret, wyrażając tym samym tolerancję dla Pisma Świętego. Cały świat z przerażeniem spoglądał na okropne skutki odrzucenia Słowa Bożego. Zrozumiano, że ostoją wszystkich chrześcijańskich cnót i moralności jest wiara w Boga i Jego Słowo. Pan powiedział: „Komu urągałeś i bluźniłeś? Przeciw komu podniosłeś swój głos, wysoko wzniosłeś swoje oczy? Przeciwko Świętemu Izraelskiemu” (Izaj. 37,23). „Dlatego oto Ja sprawię, że poznają, tym razem sprawię, że poznają moją rękę i moją moc i będą wiedzieli, że moje imię jest Pan” (Jer. 16,21).

O dwóch świadkach prorok mówi dalej: „I usłyszeli głos donośny z nieba, mówiący do nich: „Wstąpcie tutaj! I wstąpili do nieba w obłoku, nieprzyjaciele zaś ich patrzyli na nich” (Obj. 11,12). Od czasu, gdy Francja rozpoczęła walkę z obydwoma świadkami Boga, nigdy nie czczono ich tak bardzo, jak właśnie po rewolucji francuskiej. W roku 1804 założone zostało Brytyjskie i Zagranicz-

nadzieja.pl

ne Towarzystwo Biblijne. W ślad za nim stworzono na kontynencie europejskim podobne organizacje z wieloma filiami. W roku 1916 powstało Amerykańskie Towarzystwo Biblijne[21]. Z chwilą powstania Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego Pismo Święte drukowano już w pięćdziesięciu językach. Od tego czasu przetłumaczono je na setki języków i dialektów świata*.

W ciągu pięćdziesięciu lat poprzedzających rok 1792 misjom do obcych krajów poświęcono mało uwagi. Nie organizowano żadnych nowych towarzystw misyjnych i tylko kilka Kościołów starało się głosić ewangelię wśród narodów niechrześcijańskich. Lecz przy końcu XVIII wieku nastąpiła pod tym względem ogromna zmiana. Ludzie rozczarowali się do filozofii racjonalizmu i odczuli konieczność Bożego objawienia oraz religijnych doświadczeń. Od tego czasu działalność misjonarska zaczęła rozwijać się z niebywałą szybkością[22].

Rozwój sztuki drukarskiej przyczynił się do spopularyzowania Biblii. Liczne i dogodniejsze środki komunikacji między krajami, upadek dawnych przeszkód, uprzedzeń i narodowej odrębności, a także utrata świeckiej władzy przez papieża — wszystkie te czynniki torowały drogę Słowu Bożemu. Od tego czasu Biblia jest sprzedawana bez przeszkód nawet w Rzymie, a dziś dociera do najdalszych zamieszkanych części kuli ziemskiej.

Wolter powiedział kiedyś chełpliwie: „Dość już mam ciągłego słuchania, że dwunastu apostołów założyło religię chrześcijańską. Dowiodę, że wystarczy jednego, aby ją znieść". Wiele lat upłynęło od jego śmierci. Miliony ludzi przyłączyły się do walki z Biblią, ale zamiast wytępienia jej, tam gdzie za czasów Woltera było sto Biblii, dziś znajdujemy dziesięć tysięcy, sto tysięcy, a nawet więcej egzemplarzy tej Bożej księgi. Jeden z pierwszych reformatorów, mówiąc o chrześcijańskim Kościele, stwierdził: „Biblia jest kowadłem, na którym starło się wiele młotów. Pan powiedział: »Żadna broń ukuta przeciwko tobie nic nie wskóra, a każdemu językowi, który w sądzie przeciwko tobie wystąpi, zadasz kłam«" (Izaj. 54,17).

„Słowo Boga naszego trwa na wieki" (Izaj. 40,8). „Nieodmienne są wszystkie przykazania jego, utwierdzone na wieki wieczne, uczynione w prawdzie i w szczerości" (Ps. 111,7.8). To, co zbudowane jest wyłącznie w oparciu o władzę ludzką, skruszy się, lecz to, czego fundamentem jest skała nieodmiennego Słowa Bożego, będzie trwać na wieki.

* Obecnie Pismo Święte przetłumaczone jest na tysiąc osiemset języków świata.

nadzieja.pl

Rozdział XVI

Poszukiwanie wolności w Nowym Świecie

Chociaż angielscy reformatorzy odrzucili nauki Kościoła rzymskokatolickiego, zachowali jednak wiele jego form kultu religijnego. Mimo że odrzucili autorytet papieża, to jednak ich nabożeństwa nadal zawierały wiele rzymskich obrzędów i zwyczajów kościelnych. Twierdzono, że nie są to ważne sprawy. Choć Pismo Święte o nich nie mówi i z tego powodu są nieistotne, to jednak nie zostały zabronione, ponieważ nie są w swej istocie czymś złym. Zachowanie tych obrzędów miało służyć zmniejszeniu przepaści, jaka dzieliła zreformowany Kościół od Rzymu. Podkreślano także, że ułatwią one wyznawcom Rzymu przyjęcie wiary protestanckiej.

Dla konserwatystów i ugodowców argumenty te wydawały się przekonywające, ale była druga grupa, która sądziła inaczej. Fakt, że obrzędy te „dążyły do przerzucenia mostu nad przepaścią dzielącą Rzym od reformacji" (Martyn, t. V, s. 22), był w jej pojęciu dostatecznym powodem do tego, by je nie zachowywać. Widzieli w nich oznakę niewoli, z której zostali wyzwoleni i do której nie chcieli wracać. Argumentowali, że wszelkie przepisy dotyczące składania czci Bogu zostały określone w Jego Słowie i żadnemu człowiekowi nie wolno ich zmieniać. Wielkie odstępstwo rozpoczęło się właśnie od prób uzupełnienia autorytetu Boga autorytetem Kościoła. Rzym zaczął od nakazywania tego, czego Bóg nie zabronił, a skończył na zabraniu tego, co Bóg wyraźnie nakazał.

Wielu szczerze pragnęło powrócić do czystości i prostoty, jaka cechowała pierwotny Kościół. Traktowali oni wiele obrzędów wprowadzonych do Kościoła anglikańskiego jako pomnik bałwochwalstwa i nie mogli z czystym sumieniem brać udziału w jego nabożeństwach. Jednak Kościół, wspierany przez władze świeckie, nie pozwalał na żadne odchylenia od przyjętych norm. Uczęszczanie na nabożeństwa było wymagane przez prawo, zaś nielegalne zgromadzenia religijne były zabronione pod karą banicji, więzienia i śmierci.

Na początku XVII wieku nowy król Anglii, tuż po wstąpieniu na tron, postanowił zmusić purytanów, „aby dostosowali się do innych lub (...) wygnać

nadzieja.pl

ich z kraju, albo zgotować im jeszcze coś gorszego" (George Bancroft, *History of the United States of America*, cz. I, 12,6). Prześladowani i więzieni purytanie nie mieli nadziei na lepsze jutro i przekonali się, że dla takich, którzy chcą służyć Bogu zgodnie z własnym sumieniem, „Anglia przestała być krajem, w którym mogliby na stałe mieszkać" (J. G. Palfrey, *History of New England*, 3, 34). Wielu postanowiło uciec do Holandii, lecz i tam napotkali na liczne trudności, niektórzy zginęli, a inni znaleźli się w więzieniu. Ich plany zostały pokrzyżowane, wielu wydano w ręce wrogów. Jednak ich upór w końcu zwyciężył i znaleźli schronienie u gościnnych wybrzeży republiki holenderskiej.

Uciekając zostawiali domy, majątki i środki utrzymania. Byli obcymi w nieznanym dla nich kraju, wśród ludzi o innym języku i obyczajach. Aby zarobić na chleb musieli podjąć się nowych, nieznanych im zawodów. Mężczyźni w średnim wieku, którzy całe swe dotychczasowe życie spędzili na roli, zmuszeni teraz zostali do uczenia się rzemiosła, ale z radością przyjmowali każde warunki i nie marnowali czasu próżnując lub żaląc się. Choć często przygniatała ich nędza, chwalili jednak Boga za Jego błogosławieństwa, którymi ich obdarzył i znajdowali ukojenie w niezmąconej duchowej wspólnocie. Wiedzieli, że są pielgrzymami i niewiele wagi przywiązywali do doczesnych dóbr, podnosili oczy ku niebu, ku swojej umiłowanej ojczyźnie, i w ten sposób uspokajali swe serce" (Bancroft, cz. 1, 2.15).

Na wygnaniu, pośród wielu trudności, ich miłość i wiara stawała się mocniejsza. Ufali w Boże obietnice, a Pan nie opuszczał ich w potrzebie. Jego aniołowie stali przy nich, by wspierać i dodawać im odwagi, a gdy Boża dłoń wskazała na leżącą po drugiej stronie oceanu ziemię, na której mogli znaleźć nową ojczyznę i pozostawić swym dzieciom cenne dziedzictwo wolności religijnej, poszli bez wahania drogą opatrzności.

Bóg dopuścił doświadczenia na swój lud, aby przygotować go do spełnienia swoich łaskawych zamiarów wobec niego. Kościół został poniżony, aby mógł być wywyższony. Bóg chciał objawić swą ochraniającą Kościół moc, by dać światu nowy dowód opieki nad tymi, którzy Mu ufają. Tak pokierował wydarzeniami, aby gniew szatana i ataki złych ludzi przyczyniły się do ukazania Jego chwały i doprowadzenia Jego ludu do bezpiecznego miejsca. Prześladowanie i wygnanie torowały drogę wolności.

Gdy purytanie zostali zmuszeni do odłączenia się od Kościoła anglikańskiego, zawarli między sobą uroczyste przymierze, że jako wolny lud Pana będą wspólnie kroczyć po wszystkich Jego drogach, które są znane lub które mają poznać w przyszłości" (J. Brown, *The Pilgrim Fathers*, s. 74). Był to prawdziwy duch reformy, istotna zasada protestantyzmu. Z takimi postanowieniami pielgrzymi opuścili HoIandię, by szukać ojczyzny w Nowym Świecie. John Robinson, kaznodzieja, który przewodniczył tej grupie, a któremu Opatrz-

nadzieja.pl

ność Boża nie pozwoliła towarzyszyć w wyprawie, zwrócił się w swej pożegnalnej mowie do wygnańców tymi słowy.

„Bracia, za chwilę rozstaniemy się i tylko Bóg wie, czy was jeszcze kiedyś zobaczę. Ale czy Pan tego chce czy nie, wzywam was przed Bogiem i Jego aniołami, byście naśladowali mnie tylko w tym, w czym ja naśladowałem Chrystusa. Jeśli Bóg wam przez inne swe narzędzie coś objawi, przyjmijcie to tak chętnie, jak za czasów, kiedy przyjęliście prawdę, którą wam głosiłem. Jestem bowiem przekonany, że Pan sprawi, iż więcej prawdy i więcej światła wytryśnie z Jego świętego Słowa" (Martyn, t. V, s. 70).

„Jeśli chodzi o mnie, to nie mogę odżałować zastoju, jaki panuje obecnie w zreformowanych Kościołach, które nie chcą pójść dalej niż ich twórcy. Luteranie nie chcą wyjść poza to, co wiedział Luter (...) a Kalwini, jak widzicie, uparcie tkwią tam, gdzie pozostawił ich ów wielki mąż Boży, który nie rozumiał jeszcze wszystkich rzeczy. Jest to stan godny pożałowania, bo choć swego czasu byli oni jak płonące i rozjaśniające ciemności pochodnie, to jednak nie poznali wszystkich Bożych rad. Gdyby dzisiaj żyli, byliby tak samo gotowi przyjąć dalsze światło, jak to, które otrzymali na początku" (D. Neal, *History of the Puritans*, t. I, s. 269).

„Pamiętajcie o waszym ślubowaniu zbiorowym, w którym zobowiązaliście się zawsze kroczyć drogami Pana, jakie poznaliście lub które dopiero poznacie. Pamiętajcie o waszej obietnicy i o przymierzu z Bogiem oraz między wami, że przyjmiecie każde światło i każdą prawdę, którą otrzymacie z Jego pisanego Słowa. Błagam was jednak, byście uważali na to, co przyjmujecie za prawdę, porównajcie to i zbadajcie w świetle innych tekstów Pisma Świętego, zanim cokolwiek z tego przyjmiecie, ponieważ niemożliwe jest, aby świat chrześcijański od razu wyszedł z gęstej antychrześcijańskiej ciemności i od razu osiągnął całkowite i jasne zrozumienie" (Martyn, t. V, s. 70. 71).

Pragnienie wolności sumienia pozwala pielgrzymom odważnie wychodzić naprzeciw wszelkim trudnościom, jakie napotykali podczas swej podróży przez morze, znosić trudy i niebezpieczeństwa i z Bożym błogosławieństwem założyć na wybrzeżu Ameryki podstawy nowego, potężnego narodu. Chociaż pielgrzymi byli szczerzy i bogobojni, nie potrafili jednak pojąć zasady religijnej tolerancji. Nie chcieli innym przyznać wolności religijnej, dla zdobycia której tak wiele poświęcili. „Nawet wybitni myśliciele i moraliści XVII wieku nie mieli właściwego pojęcia o tej wspaniałej, wypływającej z Nowego Testamentu zasadzie, która uznaje Boga za jedynego sędziego ludzkiej wiary" (Martyn, t. V, s. 297). Nauka twierdząca, że Bóg dał Kościołowi prawo panowania nad sumieniami i określania oraz karania herezji, jest jednym z głęboko zakorzenionych błędów papiestwa. Choć reformatorzy odrzucili katolickie doktryny, nie byli jednak całkowicie wolni od ducha nietolerancji. Gęsty mrok, w którym pod panowaniem papiestwa chrześcijaństwo było pogrążone przez setki lat, nie

nadzieja.pl

został jeszcze całkowicie rozproszony. Jeden z kaznodziejów pracujących w kolonii Massachusetts powiedział: „To właśnie tolerancja uczyniła świat antychrześcijańskim, a Kościół nigdy nie ucierpiał karając heretyków' (tamże, t. V, s. 335). Koloniści postanowili, że w zarządzie miejskim głos mogą mieć tylko członkowie Kościoła. Stworzono pewien rodzaj Kościoła państwowego, a każdy musiał łożyć na utrzymanie duchowieństwa, natomiast władze upoważniono do tłumienia wszelkich przejawów odstępstwa od przyjętych postanowień. W ten sposób władza świecka znalazła się w rękach Kościoła. Nic więc dziwnego, że kroki te doprowadziły wkrótce do nieuniknionego rezultatu — prześladowań.

Jedenaście lat po założeniu pierwszej kolonii do Ameryki przybył Roger Williams. Podobnie jak pierwsi pielgrzymi przypłynął po to, by cieszyć się upragnioną wolnością religijną, ale w odróżnieniu od nich rozumiał — co tak mało ludzi pojmowało w tych czasach — że wolność ta jest nienaruszalnym prawem wszystkich, bez względu na ich wyznanie. Był gorliwym poszukiwaczem prawdy i wierzył, tak jak Robinson, że ludzie nie otrzymali jeszcze całkowitego światła wypływającego ze Słowa Bożego. Williams „był pierwszym człowiekiem we współczesnym chrześcijaństwie, który władzę świecką oparł na zasadzie wolności sumienia i równości poglądów wobec prawa" (Brancroft, cz. I, 15.16). Oświadczył on, że obowiązkiem władzy jest karanie przestępców, a nie panowanie nad sumieniem. „Naród albo władza — powiedział — mogą rozstrzygać, co człowiek winien jest drugiemu człowiekowi, ale jeśli spróbują dyktować człowiekowi jego obowiązki wobec Boga, czynią nie swoją rzecz i nie można na nich polegać. Bowiem oczywiste jest, że gdyby władze miały w tym względzie moc, nakazywałyby dziś jedno, a jutro inne wyznanie, jak to czynili w Anglii różni władcy, a w Kościele rzymskim papieże i sobory. Wiara stałaby się wtedy niezrozumiałą gmatwaniną" (Martyn, t. V, s. 340).

Uczestniczenie w nabożeństwie Kościoła państwowego było nakazane pod karą grzywny i więzienia. „Williams skrytykował to prawo, twierdząc, że najgorszą ustawą w kodeksie prawnym Anglii jest ta, która zmusza do uczestnictwa w nabożeństwach Kościoła państwowego. Zmuszanie ludzi do brania udziału w obrządkach innego wyznania było dla niego pogwałceniem naturalnych praw człowieka. Ściąganie siłą do Kościoła niewierzących lub niechętnych równa się żądaniu obłudy. (...) Nikt nie może być zmuszany do modlenia się i czczenia Boga w sposób niezgodny z własnymi przekonaniami. »Jak to? — wołali jego przeciwnicy, zdumieni zasadami Williamsa — Czyż robotnik nie jest godzien swojej zapłaty?« »Tak — odrzekł Williams — ale od tych, którzy go najmują«" (Bancroft, cz. I, 15, 2).

Roger Williams cieszył się szacunkiem i miłością jako wierny kaznodzieja oraz człowiek o wyjątkowych uzdolnieniach, nieugiętej prawości i niekłamanej życzliwości. Pomimo tego nie chciano tolerować jego stanowczego odmawiania

nadzieja.pl

władzom świeckim prawa do decydowania w sprawach Kościoła i jego żądania wolności religijnej dla wszystkich. Wprowadzenie tych nowych zasad w czyn — twierdzono — „zmieni całą podstawę rządów w kraju" (tamże, cz. I, 15.10). Williams został skazany na wygnanie z kolonii i aby uniknąć więzienia musiał pomimo mrozu i burz śnieżnych szukać schronienia w dzikich lasach.

„Czternaście tygodni — pisał — tułałem się podczas najcięższej pory roku nie wiedząc, co to chleb i łóżko. Ale „kruki mnie karmiły na pustyni", a wydrążony pień drzewa często dawał mu schronienie" (Martyn, t. V, s. 349, 350). Tak przemierzał w śniegu bezludne lasy, aż dotarł do pewnej osady Indian i zdobył ich zaufanie i miłość dzięki głoszeniu prawd ewangelii.

Po wielu miesiącach wędrówek znalazł się u wybrzeży Narragansett Bay i tam założył zręby pierwszego, nowoczesnego państwa, które w pełni uznawało wolność religijną. Podstawową zasadą kolonii Rogera Williamsa była reguła, że „każdy ma prawo czcić Boga według własnego sumienia" (tamże, t. V, s. 354). Założony przez niego mały stan Rhode Island stał się miejscem ucieczki dla wszystkich prześladowanych. Rósł i kwitł, aż jego fundamentalne zasady — obywatelska i religijna wolność — stały się kamieniem węgielnym Republiki Amerykańskiej.

W Deklaracji Niepodległości ojcowie Stanów Zjednoczonych Ameryki stwierdzili: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste — wszyscy ludzie stworzeni są równymi, Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście". Konstytucja natomiast wyraźnie gwarantuje nienaruszalność sumienia: „Nigdy nie będzie się wymagać w Stanach Zjednoczonych określonej wiary przy obejmowaniu jakiegokolwiek publicznego stanowiska". „Kongres nie wyda żadnego prawa, dotyczącego wprowadzenia jakiejkolwiek religii lub zakazującego jej swobodnego praktykowania".

Twórcy konstytucji rozumieli wieczną zasadę, że stosunek człowieka do jego Boga stoi ponad ludzkim prawodawstwem, a wolność sumienia jest nienaruszalnym prawem jednostki. Nie trzeba było dowodzić słuszności tej prawdy, aby ją wprowadzić, jesteśmy przekonani o tym w naszym sercu. To właśnie przekonanie pozwoliło tylu męczennikom sprzeciwić się ludzkim prawom pomimo tortur i płomieni. Czuli oni, że ich obowiązek wobec Boga stoi wyżej niż ludzkie rozporządzenia i że ludzie nie mogą rządzić ich sumieniami. Jest to przyrodzone prawo, którego nikt nie zdoła usunąć" (*Congressional Documents*, USA, Ser. 200, Nr 271).

Kiedy wieść o istnieniu kraju, gdzie każdy spożywa owoce swojej pracy i może postępować zgodnie z własnym sumieniem, dotarła do krajów europejskich, tysiące ludzi zaczęło przybywać do Ameryki. Szybko powstawały nowe kolonie. „Stan Massachusetts wydał specjalne prawo, zapewniające wolny wstęp i pomoc na koszt publiczny chrześcijanom wszystkich narodowości, którzy

nadzieja.pl

mogli dostać się do Ameryki, uciekając przed wojnami, klęskami i prześladowaniami. W ten sposób zbiegowie i uciskani stawali się prawowitymi obywatelami kolonii" (Martyn, t. V, s. 417). W ciągu dwudziestu lat od chwili pierwszego dotarcia do Plymouth tysiące pielgrzymów osiedliły się w Nowej Anglii.

„Byli zadowoleni, że osiągnęli cel, do którego dążyli, choć musieli prowadzić wstrzemięźliwe i pracowite życie, by zapracować na skromne utrzymanie. Od ziemi nie żądali niczego więcej oprócz właściwych plonów włożonej pracy. Żadne wspaniałe wizje nie zaciemniały ich życiowej ścieżki. (...) Zadowalali się powolnym, lecz stałym rozwojem swej wspólnoty. Z cierpliwością znosili niedostatki, zraszając drzewo wolności łzami i potem, aż zapuściło ono głębokie korzenie".

Biblię uważali za podstawę wiary oraz źródło wolności i mądrości. Jej zasad pilnie uczono w domu, w szkole i w kościele, a owoce tego objawiały się w dobrobycie, wykształceniu, moralnej czystości i wstrzemięźliwości. Można było przez długie lata mieszkać w purytańskich osiedlach i „nie zobaczyć żadnego pijaka, nigdy nie usłyszeć przekleństwa i nie spotkać żebraka" (Bancroft, cz. I, 19. 25). Był to dowód, że zasady Pisma Świętego są najlepszym środkiem zapewnienia dobrobytu narodowi. Słabe i odosobnione kolonie utworzyły po jakimś czasie silną konfederację stanów, a świat ze zdumieniem dowiadywał się o pokoju i rozwoju „Kościoła bez papieża i państwa bez króla".

Jednak do wybrzeży Ameryki przybywali także ludzie, którzy kierowali się motywami odmiennymi od pobudek pierwszych pielgrzymów. Choć prosta wiara i czyste życie były kształcącą i sięgającą daleko siłą, jej wpływ stawał się coraz słabszy w miarę jak rosła liczba tych, którzy szukali jedynie ziemskich korzyści.

Przepisy pierwszych kolonistów, mówiące, że prawo do głosowania i obejmowania urzędów państwowych posiadają tylko wyznawcy Kościoła, przyniosły zgubne skutki. Zaakceptowano tę zasadę, aby zachować czystość państwa, ale spowodowała ona zepsucie Kościoła. Ponieważ odpowiednie wyznanie było warunkiem uzyskania prawa głosowania i dopuszczania do publicznych urzędów, wielu zostawało członkami Kościoła jedynie ze względów materialnych, nie doznawszy odrodzenia serca. Doszło w końcu do tego, że Kościoły składały się w większej części z ludzi nienawróconych, nawet wśród duchownych byli tacy, którzy nie tylko propagowali błędne nauki, lecz także nic nie wiedzieli o odradzającej mocy Ducha Świętego. I znowu objawiały się fatalne skutki — które tak często widoczne były w historii Kościoła od czasów Konstantyna aż po dzień dzisiejszy — budowania Kościoła przy pomocy państwa i żądania od władz świeckich, by wspierały ewangelię Tego, który powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata" (Jan 18,36). Wiązanie Kościoła z państwem, choćby w najmniejszym stopniu, nie powoduje — jak by się to wydawało — zbliżenia świata do Kościoła, lecz Kościoła do świata.

nadzieja.pl

Zasada, tak wspaniale głoszona przez Robinsona i Williamsa, że prawda jest w nieustannym rozwoju, że chrześcijanie powinni chętnie przyjąć każde światło skierowane do nich ze Słowa Bożego, została zapomniana przez potomków tych reformatorów. Protestanckie Kościoły Ameryki i Europy, tak łaskawie obdarzone błogosławieństwami reformacji, nie poszły ścieżką dalszych reform. Choć od czasu do czasu występowali wierni ludzie, by głosić nowe prawdy i ujawniać zakorzenione błędy, to jednak większość — tak jak Żydzi za czasów Chrystusa i papiści za czasów Lutra — zadowalała się tym, że wierzyła tak, jak wierzyli ich ojcowie i żyła tak, jak oni żyli. Religia ponownie zniżyła się do poziomu formalizmu, pielęgnując nadal błędy i zabobony, które by odrzucono, gdyby Kościół dalej kroczył ścieżką światła Słowa Bożego. W ten sposób duch zaszczepiony przez reformatorów powoli wygasał, aż Kościoły protestanckie wymagały takiej reformy jak Kościół rzymskokatolicki za czasów Lutra. Panowało w nich takie samo zamiłowanie do rzeczy doczesnych i takie samo otępienie duchowe. Poglądy ludzi i ich teorie ceniono wyżej niż nauki Słowa Bożego.

Szerokiemu rozpowszechnieniu Biblii na początku XIX wieku i światłu, jakie w ten sposób rozjaśniło świat, nie towarzyszył odpowiedni postęp w znajomości objawionych w Biblii prawd i doświadczeniach religijnych. Szatan nie mógł już — jak w poprzednich wiekach — ukryć przed ludźmi Słowa Bożego, gdyż było ono dostępne dla wszystkich. By więc osiągnąć swój cel, skłonił wielu do lekceważenia Biblii. Ludzie zaniechali badania Pisma Świętego, przyjmując jego fałszywe interpretacje i głosząc nauki nie znajdujące uzasadnienia w Biblii.

Szatan widząc, że jego wysiłki zmierzające do stłumienia prawdy przez ucisk i prześladowanie spełzły na niczym, uciekł się do podobnego kompromisu, który spowodował, że w pierwotnym Kościele doszło do odstępstwa i powstał Kościół rzymski. Skłonił chrześcijan do łączenia się już nie z poganami, lecz z tymi, którzy przez swe umiłowanie rzeczy doczesnych okazali się takimi samymi bałwochwalcami, jak i ci, którzy w dawnych czasach czcili swoje rzeźbione bożki. Skutki takiego połączenia były nie mniej zgubne, niż w poprzednich stuleciach. Pycha i rozrzutność kryły się pod płaszczykiem religii, Kościoły chrześcijańskie ulegały zepsuciu. Szatan w dalszym ciągu dążył do wypaczenia biblijnych nauk, a tradycja, która zrujnowała miliony ludzi, ponownie zapuściła swe korzenie. Kościół bronił i podtrzymywał dawne tradycje, zamiast walczyć o wiarę „raz świętym podaną” (Judy 3). Odrzucono zasady, dla których reformatorzy tyle zdziałali i wycierpieli.

nadzieja.pl

Rozdział XVII

Obietnica powtórnego przyjścia Chrystusa

Jedną z najuroczystszych, a jednocześnie najwspanialszych prawd objawionych w Biblii, jest obietnica powtórnego przyjścia Chrystusa w celu dokończenia wielkiego dzieła zbawienia. Pielgrzymujący lud Boży, który tak długo przebywa w „ciemności cienia śmierci" znajduje w tej obietnicy cenną i radosną nadzieję na objawienie się Tego, który jest „zmartwychwstaniem i żywotem" i który sprowadził wygnańców do domu. Nauka o drugim adwencie (powtórnym przyjściu Chrystusa) jest centralnym poselstwem Pisma Świętego. Od dnia, kiedy pierwsi rodzice opuścili Eden, dzieci wiary oczekują przyjścia Obiecanego, który złamie moc niszczyciela i przywróci im utracony raj. Święci ludzie dawnych czasów czekali na przyjście Mesjasza w chwale, jako na spełnienie swych nadziei. Już siódmy potomek Adama, Enoch, który przez trzy wieki chodził na ziemi z Bogiem, mógł z daleka spojrzeć na przyjście Zbawiciela. „Oto przyszedł Pan — mówi Enoch — z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi" (Judy 14.15). Patriarcha Job podczas swoich cierpień zawołał z niezachwianą pewnością: „Aczci ja wiem, że mój Odkupiciel żyje, a iż w ostateczny dzień nad prochem mym stanie (...) przecież w ciele mojem oglądam Boga, którego ja sam oglądam i oczy moje ujrzą go, a nie inny" (Job 19,25-27 BG).

Powtórne przyjście Chrystusa w celu odbudowania królestwa sprawiedliwości jest treścią wielu wzniosłych wypowiedzi Pisma Świętego. Poeci i prorocy Biblii mówili o tym wydarzeniu w słowach płonących niebiańskim ogniem. Psalmista tak śpiewał o mocy i majestacie Króla Izraelskiego: „Z Syjonu pełnego piękności zajaśniał Bóg. Bóg nasz przybywa i nie milczy (...). Przyzywa niebiosa z góry i ziemię, aby sądzić swój lud" (Ps. 50,2-4). „Niech radują się niebiosa i weseli się ziemia (...) przed obliczem Pana, bo idzie! Zaiste idzie, by sądzić ziemię. Będzie sądził świat sprawiedliwie, a ludy według swej wierności" (Ps. 96,11.13).

Prorok Izajasz powiedział: „Ożyją twoi umarli, twoje ciała wstaną, obudzą się i będą radośnie śpiewać ci, którzy leżą w prochu, gdyż twoja rosa jest rosą

nadzieja.pl

światłości, a ziemia wyda zmarłych" (Izaj. 26,29). „Wszechmocny Pan zniszczy śmierć na wieki i zetrze łzę z każdego oblicza, i usunie hańbę swojego ludu na całej ziemi, gdyż Pan powiedział. I będą mówić w owym dniu: „Oto nasz Bóg, któremu zaufaliśmy, że nas wybawi, to Pan, któremu zaufaliśmy. Weselmy i radujmy się z jego objawienia" (Izaj. 25,8.9).

Prorok Habakuk również w zachwycającym widzeniu oglądał przyjście Chrystusa. „Bóg przychodzi z Temanu, Święty z góry Paran. Jego wspaniałość okrywa niebiosa, a ziemia jest pełna jego chwały. Pod nim jest blask jak światłość (...). Trzęsie się ziemia, gdy powstaje, gdy patrzy drżą narody. Pękają odwieczne góry, zapadają się prastare pagórki, jego drogi są wieczne (...). Panie (...) siadasz na swoje rumaki, na swoje wozy zwycięskie. (...) Na twój widok drżą góry (...) otchłań morska wydaje swój głos, wysoko podnosi swe ramiona. Słońce i księżyc wstrzymały swoją jasność w świetle twych szybkich strzał, w blasku twojej lśniącej włóczni (...). Wyruszasz na pomoc swojemu ludowi, aby ratować swojego pomazańca" (Hab. 3,3.4.6.8.10.11.13).

Zbawiciel, gdy się miał rozstać z uczniami, pocieszał ich zapewnieniem, że przyjdzie znowu. „Niechaj się nie trwoży serce wasze (...). W domu Ojca mego wiele jest mieszkań (...). Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli" (Jan 14,1-3). „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów" (Mat. 25,31.32).

Aniołowie obecni na górze Oliwnej po wniebowstąpieniu Chrystusa powtórzyli uczniom obietnicę Jego powrotu: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba" (Dz. 1,11). Apostoł Paweł oświadczył pod natchnieniem Ducha Świętego: „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba" (I Tes. 4,16). Prorok z Patmos powiedział: „Oto przychodzi wśród obłoków, i ujrzy go wszelkie oko" (Obj. 1,7).

Z jego przyjściem związane jest wspaniałe odnowienie „wszechrzeczy, o czym od wieków mówił Bóg przez usta świętych proroków swoich" (Dz. 3,21). Wtedy długotrwałe panowanie zła zostanie przerwane, a „panowanie nad światem" przypadnie „w udziale Panu naszemu i Pomazańcowi jego i królować będzie na wieki wieków" (Obj. 11,15). „I objawi się chwała Pańska, i ujrzy to wszelkie ciało pospołu, gdyż usta Pana to powiedziały". „Wszechmocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów". „W owym dniu będzie Pan Zastępów ozdobną koroną i wspaniałym diademem dla resztki swojego ludu" (Izaj. 40,5; 61,11; 28,5).

Potem ustanowione zostanie pod całym niebem tak długo oczekiwane, pełne pokoju królestwo Mesjasza. „,Gdyż Pan pocieszy Syjon, pocieszy wszyst-

nadzieja.pl

kie jego rozpadliny. Uczyni z jego pustkowia Eden, a z jego pustyni ogród Pana". „Chwała Libanu będzie mu dana, świetność Karmelu i Saronu". „Już nie będą mówić o tobie. »opuszczona«, a o twojej ziemi nie będą mówić: »pustkowie«, lecz będą cię nazywali: »Moja Rozkosz«, a twoją ziemię: »Poślubiona« (...) a jak oblubieniec raduje się z oblubienicy, tak twój Bóg będzie się radował z ciebie" (Izaj. 51,3; 35,2; 62,4.5).

Powtórne przyjście Chrystusa było zawsze nadzieją Jego prawdziwych naśladowców. Pożegnalna obietnica Zbawiciela na górze Oliwnej, że przyjdzie po raz wtóry, rozjaśniła uczniom przyszłość i napełniła ich serca radością i nadzieją, które nie mogły przytłumić troski, ani osłabić doświadczenia. Wśród cierpień i prześladowań „objawienie chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Chrystusa Jezusa", było „błogosławioną nadzieją" (Tyt. 2,13). Gdy chrześcijanie z Tesalonik opłakiwali swoich umiłowanych zmarłych, którzy mieli nadzieję dożycia do dnia powrotu Pana, apostoł Paweł, ich nauczyciel, przypomniał im o zmartwychwstaniu, jakie będzie miało miejsce przy powtórnym przyjściu Chrystusa. Wtedy to umarli w Chrystusie powstaną z martwych i razem z żyjącymi zabrani zostaną w powietrze na spotkanie Pana. „I tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy" (I Tes. 4,16-18).

Na skalistej wyspie Patmos umiłowany uczeń usłyszał taką obietnicę: „Zaiste przyjdę rychło". Jego pełna tęsknoty odpowiedź wyraża modlitwę pielgrzymującego Kościoła: „Amen przyjdź, Panie Jezu!" (Obj. 22, 20).

Z więzień, szafotów i stosów, gdzie święci i męczennicy składali świadectwo prawdzie, słychać było przez całe wieki ten głos nadziei i wiary. „Przekonani o zmartwychwstaniu Chrystusa, a tym samym o swoim własnym w dzień Jego przyjścia, pogardzali śmiercią — mówi jeden z tych chrześcijan — i byli ponad nią" (Daniel T. Taylor, *The Reign of Christ on Earth, or The Voice of the Church in All Ages*, s. 33). Byli gotowi zejść do grobu, aby „wstać wolnymi' (tamże, s. 54). Oczekiwali na „przyjście z nieba Pana w obłokach i chwale Ojca", „przynoszącego sprawiedliwym królestwo niebios". Tę samą wiarę posiadali waldensi (tamże, s. 129-132), a Wiklif widział w zjawieniu się Zbawiciela nadzieję Kościoła (tamże, s. 132-134).

Luter oświadczył: „Zaiste wierzę, że dzień sądu nastąpi nie później niż za trzysta lat. Bóg nie chce i nie może już dłużej znieść tego niezbożnego świata". „Zbliża się wielki dzień, w którym królestwo zła zostanie obalone" (tamże, s. 158,134).

„Ten stary świat jest już blisko swego końca" — powiedział Melanchton. Kalwin wzywał chrześcijan, „by zdecydowanie i gorąco pragnęli przyjścia dnia Pańskiego jako najwspanialszego ze wszystkich wydarzeń". Oświadczył, że „cała rodzina wierzących będzie mieć przed oczyma ten dzień". „Musimy łaknąć Chrystusa, szukać Go, rozmyślać o Nim aż do nadejścia tego wielkiego

nadzieja.pl

dnia, kiedy nasz Pan objawi w pełni wspaniałość swego królestwa" (tamże, s. 158, 134).

„Czy Pan Jezus nie wzniósł się w naszym ciele do nieba — mówił Knox, reformator szkocki — i czy nie powróci? Wiemy, że powróci i to wkrótce". Ridley i Latimer, którzy oddali swe życie za prawdę, z wiarą oczekiwali przyjścia Pana. Ridley napisał: „Świat bez wątpienia — wierzę w to i dlatego to mówię — zmierza ku swemu końcowi. Wołajmy zatem w naszych sercach razem z Janem, sługą Bożym: „Przyjdź rychło, Panie Jezu" (tamże, 151,145).

Baxter powiedział: „Myśl o przyjściu Pana jest dla mnie najsłodsza i najradośniejsza" (Richard Baxter, *Works*, t. XVII, s. 555). „Zadaniem wiary i cechą świętych jest umiłowanie Jego przyjścia i oczekiwanie na tę błogosławioną nadzieję. Jeżeli śmierć jest ostatnim wrogiem, który ma być zniszczony przy zmartwychwstaniu, to możemy zrozumieć, jak gorąco chrześcijanie powinni pragnąć i modlić się o powrót Chrystusa, gdy dokona się to pełne i ostateczne zwycięstwo" (tamże, t. XVII, s. 500). „Jest to dzień, którego oczekiwać, pragnąć i spodziewać się powinni wszyscy wierzący, jako zakończenie dzieła zbawienia oraz spełnienie wszystkich ich pragnień i dążeń". „Przyśpiesz, o Panie, ten błogosławiony dzień", (tamże, t. XVII, s. 182-183). Taka była nadzieja Kościoła apostolskiego, Kościoła „na pustyni" i reformatorów.

Proroctwo przepowiada nie tylko sposób i cel powtórnego przyjścia Chrystusa, ale podaje także znaki, po których można poznać, kiedy to się stanie. Jezus powiedział: „I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach" (Łuk. 21.25). „Zaćmi się słońce i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem. I gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszone. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach z wielką mocą i chwałą" (Mar. 13,24-26). Apostoł Jan tak opisuje pierwszy ze znaków, który poprzedzi powrót Chrystusa: „Powstało trzęsienie ziemi i słońce pociemniało jak czarny wór, a cały księżyc poczerwieniał jak krew" (Obj. 6,12).

Znaki te zaczęto spostrzegać w końcu XVIII wieku. Spełnieniem się przepowiedni było najstraszniejsze, jakie dotychczas zanotowano, trzęsienie ziemi w roku 1755. Powszechnie znane jako trzęsienie ziemi w Lizbonie, objęło jednak swym zasięgiem większą część Europy, Afryki i Ameryki. Zanotowano je w Grenlandii, Indiach Zachodnich, na wyspie Madera, w Szwecji, Norwegii, Wielkiej Brytanii i Irlandii. Objęło ono przestrzeń nie mniejszą niż 10 400 000 km^2. W Afryce wstrząs był prawie tak samo gwałtowny jak w Europie. Zniszczona została większa część Algieru. W niewielkiej odległości od Maroka ziemia pochłonęła wieś z 8-10 tysiącami mieszkańców. Potężna fala, porywająca miasta i powodująca wielkie zniszczenie, runęła na wybrzeża Hiszpanii i Afryki.

Najgwałtowniejsze wstrząsy miały miejsce w Hiszpanii i Portugalii. Do Kadyksu wdarła się fala, jak powiadają, o wysokości osiemnastu metrów.

nadzieja.pl

„Niektóre z największych gór Portugalii zaczęły się gwałtownie trząść od podstaw. Ich szczyty otworzyły się i w niepojęty sposób zostały rozłupane i rozdarte, a ogromne kawały skał spadły w pobliskie doliny. Opowiadano, że z gór tych wydobywały się płomienie" (Sir Charles, Lyell, *Principles of Geology*, s. 495).

W Lizbonie „usłyszano podziemny grzmot i w chwilę potem na skutek potężnego wstrząsu runęła większa część miasta. W przeciągu sześciu minut zginęło sześćdziesiąt tysięcy ludzi. Morze cofnęło się najpierw, odkrywając piaszczyste dno, a potem wróciło, podnosząc się o ponad piętnaście metrów powyżej normalnego poziomu". Innym nadzwyczajnym wydarzeniem, jakie miało miejsce podczas straszliwej katastrofy w Lizbonie, było zatopienie nowego mola zbudowanego wielkim kosztem z marmuru. Zebrały się na nim wielkie tłumy, sądząc, że będzie to najbardziej bezpieczne miejsce, położone poza zasięgiem walących się budynków. Lecz w pewnym momencie molo zapadło się wraz ze wszystkimi ludźmi i ani jedno ciało nie wypłynęło na powierzchnię" (tamże, s. 495).

„Wstrząs spowodował runięcie kościołów i klasztorów, prawie wszystkich większych budynków publicznych i ponad czwartej części domów mieszkalnych. Mniej więcej w dwie godziny po wstrząsie w różnych dzielnicach miasta wybuchł pożar, który szalał prawie przez trzy dni z taką gwałtownością, że miasto zostało całkowicie spustoszone. Trzęsienie ziemi wydarzyło się w dzień świąteczny, kiedy kościoły i klasztory były pełne ludzi. Bardzo niewielu zdołało się uratować" (*Encyclopedia America*, wyd. 1831, art. Lisbon). „Przerażenia ludności nie da się opisać. Nikt nie płakał, bowiem nieszczęście było zbyt wielkie. Ludzie biegali w różne strony, oszaleli ze strachu i przerażenia, bili się w twarze i piersi, wołając: „Litości! Koniec świata!" Matki zapomniały o swoich dzieciach i biegały wkoło z krucyfiksami. Na nieszczęście wielu schroniło się w kościołach, by tam znaleźć ratunek, ale na próżno wystawano hostię, na próżno biedne istoty obejmowały ołtarze. Figury, kapłani i ludzie — wszyscy zostali razem pogrzebani". Obliczono, że w tym tragicznym dniu zginęło 90 tysięcy ludzi.

W dwadzieścia pięć lat później pojawił się następny znak wymieniony w proroctwie — zaćmienie słońca i księżyca. Było to tym bardziej zastanawiające, ponieważ czas wypełnienia się tego znaku został dokładnie przepowiedziany. Zbawiciel w rozmowie z uczniami na górze Oliwnej, wspominając o długim okresie ucisku — 1260 lat papieskich prześladowań — obiecał, że okres tej „udręki" będzie skrócony i wymienił pewne znaki, poprzedzające jego przyjście, a także określił czas pojawienia się pierwszego z tych znaków. „Ale w one dni, które nastaną po tej udręce, zaćmi się słońce, i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem" (Mar. 13,24). Proroczy okres 1260 lat skończył się w roku 1798. Ćwierć wieku wcześniej prześladowania prawie zupełnie ustały. Po nich,

nadzieja.pl

według słów Jezusa, miało nastąpić zaćmienie słońca. 19 maja 1780 roku przepowiednia ta wypełniła się.

„Nawet jeśli nie było to jedyne, tajemnicze i nie wyjaśnione zjawisko tego rodzaju (...) dzień 19 maja 1780 roku upamiętnił się w historii niewytłumaczalnym zaćmieniem całego widzianego nieba i atmosfery w Nowej Anglii" (R. M. Devens, *Our First Century*, s. 89).

Naoczny świadek z Massachusetts tak opisuje to wydarzenie: „Rano słońce wzeszło na czystym niebie, lecz wkrótce zostało zasłonięte przez chmury, które opuszczały się coraz niżej i stawały się coraz ciemniejsze i groźniejsze. Po niedługim czasie rozległ się grzmot, pojawiły się błyskawice i spadł mały deszcz. Około godziny dziewiątej chmury rozjaśniły się, przybierając miedziany lub mosiężny kolor, tak że ziemia, drzewa, skały, budynki, woda i ludzie wyglądali w tym nieziemskim świetle zupełnie inaczej. Kilka minut potem ciężka czarna chmura pokryła całe niebo z wyjątkiem wąskiego pasma na horyzoncie. Zrobiło się tak ciemno, jak zwykle latem o godzinie dziewiątej wieczorem".

„Przerażenie, strach i zdumienie opanowały ludzi. Kobiety stały w drzwiach, przyglądając się z niepokojem ciemnemu krajobrazowi. Mężczyźni wrócili z pola. Cieśla opuścił swój warsztat, kowal swą kuźnię, kupiec swój sklep. Szkoły zostały zamknięte, a drżące ze strachu dzieci uciekały do domów. Podróżni zatrzymali się na najbliższych farmach. „Co to będzie?" — pytały drżące usta i serca. Zdawało się, że za chwilę potężny huragan przeciągnie nad krajem, albo że nadszedł koniec wszystkich rzeczy".

„Zapalono świece, a ogień w kominkach palił się tak jasno, jak w bezksiężycowy jesienny wieczór (...). Kury zeszły się do kurników i zasypiały, bydło rycząc zgromadziło się przy ogrodzeniach pastwisk, żaby kumkały, ptaki śpiewały swe wieczorne pieśni, wyleciały nietoperze. Tylko ludzie wiedzieli, że to nie noc nadeszła..."

„Dr Nathanael Whittaker, pastor kościoła w Salem, odprawiając nabożeństwo w miejscu zgromadzeń twierdził w swym kazaniu, że ciemność ta jest nadprzyrodzona. W wielu innych miejscach członkowie różnych Kościołów zeszli się razem. Podczas wygłaszanych kazań, odpowiadających chwili, używano jedynie tych tekstów z Biblii, które wskazywały na to zaćmienie jako zdarzenie zgodne z biblijnym proroctwem. Ciemność stała się największa krótko po godzinie jedenastej" (*The Essex Antiquarian*, kwiecień 1899, t. III, Nr 4, s. 53-54). „W większości miejscowości ciemność za dnia była tak wielka, że bez światła świec ludzie nie mogli odczytać godziny na zegarze lub zegarkach, ani wykonać jakichkolwiek domowych zajęć".

„Ciemność ta ogarnęła olbrzymią przestrzeń. Na wschód sięgnęła aż do Falmouth, na zachód do najodleglejszej części Connecticut i Albany, na południu była widoczna wzdłuż całego wybrzeża, a na północy sięgała do najdal-

nadzieja.pl

szych amerykańskich osad" (W. Gordon, *History of the Rise, Progress and Establishment of the Independence of the USA*, t. III, s. 57).

Gęste ciemności tego dnia częściowo rozproszyły się na jedną lub dwie godziny przed zmierzchem. Niebo rozjaśniło się i wyjrzało słońce, choć było ono wciąż zasnute ciężką i ciemną mgłą. „Po zachodzie słońca chmury znowu ogarnęły niebo i bardzo szybko nastała noc". „Ciemność była nie mniej nadzwyczajna i przerażająca, jak za dnia. Choć księżyc znajdował się prawie w pełni, nie można było jednak dostrzec żadnego przedmiotu bez użycia dodatkowego światła, świeciło ono z okien sąsiednich domów i innych miejsc jak przez egipskie ciemności, nie przepuszczając prawie promieni" (I. Thomas, *Massachusttes Spy, or, American Oracle of Liberty*, 25 maj 1780, t. X, Nr 472). Naoczny świadek tego wydarzenia powiedział: „Nie mogłem pozbyć się myśli, że gdyby wszystkie świecące ciała niebieskie we wszechświecie zostały spowite nieprzeniknioną ciemnością lub w ogóle znikły, ciemność nie mogłaby być bardziej zupełna. (List dra Samuela Tenny, z Exeter, New Hampshire, grudzień 1785, w: *Massachusetts Historical Society Collection*, 1792, I ser t. I, s. 97). Choć o dziewiątej wieczorem księżyc był w pełni, to jednak w „,najmniejszym stopniu nie mógł rozproszyć grobowych ciemności". Po północy ciemność znikła, a kiedy księżyc pokazał się, był początkowo koloru krwi.

Dzień 19 maja 1780 roku oznaczony jest w historii jako „ciemny dzień". Od czasów Mojżesza nie zanotowano ciemności tak gęstej, tak daleko sięgającej i tak długotrwałej. Opis tego wydarzenia, podany przez naocznych świadków, jest tylko echem słów Pana, jakie zapisał prorok Joel 2500 lat przed ich wypełnieniem. „Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie ów wielki straszny dzień Pana" (Joel 3,4).

Chrystus nakazał swemu ludowi zważać na zwiastuny swojego powtórnego przyjścia i radować się ze znaków oznajmiających powrót jego Króla. „A gdy się to zacznie dziać — powiedział Jezus — wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze" (Łuk. 21,28). Zwrócił uwagę swych naśladowców na pączkujące drzewa na wiosnę i powiedział: „Gdy widzicie, że już puszczają pąki, sami poznajecie, iż lato już blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest Królestwo Boże" (Łuk. 21,30.31).

Ale gdy pokora i pobożność w Kościele ustąpiły miejsca pysze i formalizmowi, oziębła miłość do Chrystusa i wiara w Jego powtórne przyjście. Zajęci sprawami doczesnymi i poszukiwaniem przyjemności, wyznawcy Boga byli ślepi na wskazówki Zbawiciela dotyczące znaków poprzedzających Jego powrót. Zaniedbano naukę o drugim adwencie, a teksty biblijne mówiące o tym wydarzeniu zniekształcono przez fałszywe ich interpretacje, aż w końcu przestano je dostrzegać i zapomniano o nich. Sytuacja ta była charakterystyczna dla Kościołów Ameryki. Wolność i wygoda, jakimi cieszyły się wszyst-

nadzieja.pl

kie warstwy społeczne, pragnienie bogactwa i zbytku, rodzące się i pochłaniające wszystko dążenie do zdobywania pieniędzy, a także wysiłki zmierzające do osiągnięcia popularności i władzy, które były w zasięgu wszystkich, skłaniały ludzi do kierowania swych nadziei i zainteresowań na sprawy życia doczesnego i odsuwania w daleką przyszłość tego wielkiego dnia, w którym przeminie obecny porządek rzeczy.

Zbawiciel, gdy wskazał swym naśladowcom na znaki swojego powrotu, przepowiedział również stan duchowego upadku, który będzie istnieć tuż przed Jego powtórnym przyjściem. Jak za czasów Noego, ludzie pochłonięci będą sprawami doczesnymi — kupowaniem, sprzedawaniem, sadzeniem, budowaniem, zawieraniem małżeństw — a zapomną o Bogu i przyszłym życiu. Dla żyjących w tym czasie przeznaczone jest napomnienie Chrystusa: „Baczcie na siebie, aby serca wasze nie były ociężałe wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył (...). Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ujść przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym" (Łuk. 21,34.36).

O stanie Kościoła w tym czasie mówią słowa Zbawiciela z księgi Objawienia: „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły" (Obj. 3,1). Do tych zaś, którzy nie chcą obudzić się ze swej duchowej śpiączki, kieruje On uroczyste ostrzeżenie: „Jeśli tedy nie będziesz czujny, przyjdę jako złodziej, a nie dowiesz się, o której godzinie cię zaskoczę" (Obj. 3,3).

Ludzie muszą dostrzec grożące im niebezpieczeństwo, trzeba ich obudzić, aby mogli się przygotować na uroczyste wydarzenie mające nastąpić po zakończeniu czasu łaski dla mieszkańców ziemi. Prorok Boży oświadcza: „Wielki jest dzień Pana i pełen grozy, któż go przetrwa?" (Joel 2,11). Któż się ostoi, kiedy przyjdzie Ten, którego oczy są zbyt czyste, aby mogły patrzeć na zło" i który „nie może spoglądać na bezprawie" (Hab. 1,13). Dla tych, którzy wołają: „Znamy cię, Boże!" (Oz. 8,2), a jednocześnie przestępują zawarte z Nim przymierze i podążają za innymi bogami, kryjąc w sercu grzech i miłując ścieżki niesprawiedliwości (por. Ps. 16,4), dzień Pański będzie „ciemnością, a nie światłością, mrokiem, a nie jasnością" (Am. 5,20). Pan mówi: „W owym czasie będę przeszukiwał Jeruzalem w świetle pochodni i będę karał mężów, którzy siedzą nad mętnymi resztkami wina i mówią w swoim sercu. Nie uczyni Pan nic dobrego ani też nic złego" (Sof. 1,12). „I nawiedzę okręg ziemski za jego złość, a bezbożnych za ich winę, i ukrócę pychę zuchwalców, a wyniosłość tyranów poniżę (Izaj. 13,11). „Ani srebro, ani złoto nie będzie mogło ich wyratować w dniu gniewu Pana". „Ich mienie będzie rozgrabione, a ich domy będą spustoszone" (Sof. 1,18.13).

Prorok Jeremiasz, przepowiadając te okropne czasy, woła: „Moje serce jest zaniepokojone, nie mogę milczeć, bo głos trąby słyszysz, moja duszo, zgiełk wojenny! Klęska następuje po klęsce" (Jer. 4,19.20).

nadzieja.pl

„Dzień ów jest dniem gniewu, dniem ucisku i utrapienia, dniem huku i hałasu, dniem ciemności i mroku, dniem obłoków i gęstych chmur, dniem trąby i okrzyku wojennego” (Sof. 1,15.16). „Oto nadchodzi dzień Pana, okrutny (...) aby obrócić ziemię w pustynię, a grzeszników z niej wytępić” (Izaj. 13,9).

Z powodu nieuchronności tego wielkiego dnia Biblia w uroczystych i dobitnych słowach wzywa lud Boży, aby otrząsnął się *z* duchowego letargu i pokutując szukał z pokorą oblicza Pana: „Zatrąbcie na rogu na Syjonie! Krzyczcie na mojej świętej górze! Niech zadrżą wszyscy mieszkańcy ziemi, gdyż nadchodzi dzień Pana, gdyż jest bliski!” „Ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie! Zgromadźcie lud, poświęćcie zebranie, zbierzcie starszych, zgromadźcie dzieci i niemowlęta! Niech oblubieniec wyjdzie ze swej komory, a oblubienica ze swej komnaty! Niech kapłani, słudzy Pana, zapłaczą między przedsionkiem a ołtarzem”. „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i narzekaniu! Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do Pana, swojego Boga, gdyż On jest łaskawy i miłosierny, nierychły do gniewu i pełen litości, i żal mu karania!” (Joel 2,1.15-17.12-13).

Aby przygotować ludzi, by mogli przetrwać dzień Pański, musiało być ponownie podjęte dzieło odnowy. Bóg widział, że wielu z Jego wyznawców nie żyje dla wieczności, dlatego w swym wielkim miłosierdziu postanowił przekazać im ostrzegawcze poselstwo, aby wyrwać ich z duchowego otępienia i skłonić do przygotowania się na przyjście Pana.

Ostrzeżenie to zapisane jest w czternastym rozdziale Księgi Objawienia. Znajdujemy tu potrójne poselstwo, ogłaszane przez istoty z nieba.

Tuż po tym wydarzeniu następuje przyjście Syna Człowieczego w celu zebrania żniwa świata. Pierwsze poselstwo ogłasza nadchodzący sąd. Prorok widział „anioła lecącego przez środek nieba, który miał ewangelię wieczną, aby ją zwiastować mieszkańcom ziemi i wszystkim narodom, i plemionom, i językom, i ludom, który mówił donośnym głosem. Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego, i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” (Obj. 14,6-7).

Poselstwo to nazwane jest „ewangelią wieczną”. Głoszenie ewangelii nie zostało powierzone aniołom, lecz ludziom. Choć świętym posłańcom nieba zlecono kierowanie dziełem zbawienia ludzkości, jednak w rzeczywistości głoszenie ewangelii dokonują ziemscy słudzy Chrystusa.

Wierni ludzie, posłuszni nakazom Ducha Bożego i naukom Jego Słowa, mieli ogłosić światu powyższe ostrzeżenie. Byli to ci, którzy zwracali uwagę na „potwierdzone słowo prorockie” jako „pochodnię świecącą w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wzejdzie jutrzenka w waszych sercach” (II Piotra 1,19). Bardziej niż ukrytych skarbów szukali mądrości Bożej, uważając, że „nabyć ją jest lepiej niż nabyć srebro i zdobyć ją znaczy więcej niż

nadzieja.pl

złoto" (Przyp. 3,14). Pan dzięki temu objawił im wspaniałe rzeczy o swoim królestwie. „Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją, a przymierze swoje oznajmuje im" (Ps. 25,14).

To nie teolodzy zrozumieli tę prawdę i poświęcili się jej głoszeniu. Gdyby byli wiernymi stróżami Słowa, gdyby pilnie i z modlitwą badali Pismo Święte, zrozumieliby, w jakim czasie żyją, a przepowiednie odkryłyby przed nimi przyszłe wydarzenia. Nie byli jednak takimi i dlatego głoszenie poselstwa powierzono prostym ludziom. Jezus powiedział: „Chodźcie, póki światłość macie, aby was ciemność nie ogarnęła" (Jan 12,35). Ci, którzy odwracają się od światła ofiarowanego im przez Boga, albo nie starają się go szukać, kiedy jest ono w ich zasięgu, pozostają w ciemności. Zbawiciel oświadczył: „Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8,12). Człowiek, który wytrwale dąży do spełnienia woli Boga i poważnie ceni ofiarowane już światło, otrzyma go jeszcze więcej. Zesłana mu będzie gwiazda o niebiańskim blasku, która wprowadzi go we wszelką prawdę.

Za czasów pierwszego przyjścia Chrystusa kapłani i uczeni świętego miasta, którym powierzono tajemnice Boże, mogli rozpoznać znaki czasu i głosić o przyjściu Obiecanego. Proroctwo Micheasza podawało miejsce narodzenia Jezusa (Mich. 5,1). Daniel określił czas Jego przyjścia (Dan, 9,25). Bóg powierzył te przepowiednie przywódcom narodu żydowskiego, nie mogli się więc usprawiedliwić, iż nie wiedzieli i dlatego nie głosili, że przyjście Mesjasza jest bliskie. Ich niewiedza była skutkiem grzesznego niedbalstwa. Choć Żydzi budowali pomniki ku czci zamordowanych proroków Bożych, to jednak swą ustępliwością wobec możnych tego świata składali hołd sługom szatana. Ogarnięci całkowicie dążeniem do ziemskiej władzy, stracili z oczu łaski i zaszczyty ofiarowane im przez Króla niebios.

Z głębokim, pełnym szacunku oddaniem starsi Izraela powinni byli badać miejsce, czas i okoliczności największego wydarzenia w historii świata — przyjście Syna— Bożego w celu zbawienia ludzi. Żydzi powinni byli czuwać i czekać, aby znaleźć się wśród pierwszych witających Zbawiciela świata. Ale spójrzmy, oto dwoje zmęczonych podróżnych ze wzgórz Nazaretu wędruje wzdłuż wąskiej ulicy Betlejem aż do wschodniego krańca miasta, bezskutecznie szukając miejsca na nocny odpoczynek. Żadne drzwi nie otwierają się przed nimi. Dopiero w nędznej szopie dla bydła znajdują schronienie i tutaj rodzi się Zbawiciel świata.

Niebiańscy aniołowie widzieli chwałę, jaką Syn Boży dzielił z Ojcem, nim powstał świat i z ogromnym zainteresowaniem oczekiwali pojawienia się Jezusa na ziemi, jako najradośniejszego wydarzenia dla wszystkich ludzi. Aniołowie mieli zanieść tę radosną nowinę tym, którzy byli przygotowani na jej przyjęcie i którzy z radością rozgłoszą ją mieszkańcom ziemi. Chrystus zniżył się do tego stopnia, że przyjął naturę ludzką. Miał wiele wycierpieć składając

nadzieja.pl

swe życie w ofierze za grzech, ale aniołowie pragnęli, aby Syn Najwyższego nawet w swym poniżeniu, zjawił się przed ludźmi w chwale i wspaniałości odpowiadającej Jego naturze. Czy wielcy tego świata zbiorą się w stolicy Izraela, by powitać Jego przyjście? Czy zastępy aniołów przedstawią Go oczekującym tłumom?

Jeden z aniołów przybywa na ziemię, aby zobaczyć, kto jest gotowy przywitać Jezusa. Ale nie dostrzega żadnych oznak oczekiwania. Nie słyszy żadnego głosu dziękczynienia ani pieśni zwycięstwa, że nadszedł czas przyjścia Mesjasza. Anioł zatrzymuje się nad wybranym miastem i świątynią, gdzie obecność Boga objawiała się przez setki lat, ale i tutaj panuje obojętność. Kapłani z przepychem i dumą składają w świątyni ofiary. Faryzeusze donośnym głosem przemawiają do ludu lub chwalą się w modlitwach na rogach ulic. W pałacach królów, na zebraniach filozofów, w szkołach rabinów nikt nie zwraca uwagi na wspaniały fakt, że Zbawiciel ma wkrótce zjawić się na ziemi — fakt, który napełnił całe niebo radością i chwałą.

Nigdzie nie widać znaków oczekiwania Chrystusa ani przygotowań na przyjęcie Księcia żywota. Zdumiony poseł Boży chce już wrócić do nieba ze smutną wiadomością, gdy nagle spostrzega grupę pasterzy, strzegących w nocy stad, którzy spoglądając na usiane gwiazdami niebo, rozmyślają o proroctwach dotyczących przyjścia na ziemię Mesjasza i z tęsknotą oczekują nadejścia Zbawiciela świata. Tutaj znajdują się ludzie przygotowani na przyjęcie poselstwa z nieba. I nagle anioł Pański zjawia się przed nimi ogłaszając radosną nowinę. Niebiańska wspaniałość napełnia całą równinę, przed oczami pasterzy ukazują się niezliczone zastępy aniołów, jak gdyby radość była zbyt wielka, by mógł ją zwiastować tylko jeden anioł. Tysiące głosów zaczyna śpiewać hymn, który kiedyś zaśpiewają zbawieni: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łuk 2,14).

Jakże wspaniałą nauką jest historia Betlejem! Jakim oskarżeniem naszej niewiary, pychy i zarozumiałości! Jak ostrzega nas, byśmy czuwali, aby przez swą grzeszną obojętność nie przespali danych nam znaków, a przez to nie rozpoznali czasu nawiedzenia!

Nie tylko na wyżynach Judei i nie tylko wśród prostych pasterzy aniołowie znaleźli czuwających ludzi, którzy Go oczekiwali. Byli to szlachetni i bogaci mędrcy — filozofowie Wschodu. Badacze przyrody i magowie dostrzegli Boga w dziełach Jego rąk. Z hebrajskich pism dowiedzieli się o Gwieździe, która będzie potomstwem Jakuba i gorliwie oczekiwali Jej nadejścia. Była ona nie tylko „pociechą Izraela” (Łuk. 2,25), ale również „Światłością, która oświeci pogan” (Łuk. 2,32) i będzie „zbawieniem aż po krańce ziemi” (Dz. 13,47). Mędrcy szukali światła i światło to, wypływające z tronu Bożego, oświeciło przed nimi drogę. Podczas gdy kapłani i rabini Jerozolimy — wyznaczeni stróże i tłumacze

nadzieja.pl

prawdy — spowici byli w duchownym mroku, gwiazda zesłana z nieba prowadziła pogańskich cudzoziemców do miejsca narodzenia Króla.

To właśnie „tym, którzy go oczekują", Chrystus „drugi raz ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu" (Hebr. 9,28). Podobnie jak wieść o narodzeniu Zbawiciela, tak poselstwo o Jego powtórnym przyjściu nie zostało powierzone religijnym przywódcom ludu, bowiem zaniedbali oni utrzymywanie łączności z Bogiem i odrzucili światłość niebios. Dlatego nie należeli do tych, o których mówił apostoł Paweł: „Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył. Wy wszyscy bowiem synami światłości jesteście i synami dnia. Nie należymy do nocy ani do ciemności" (I Tes. 5,4.5).

Stróżowie na murach Syjonu powinni byli pierwsi przyjąć wieść o przyjściu Zbawiciela, pierwsi podnieść głos, aby zwiastować Jego bliskość, pierwsi wezwać naród do przygotowania się na Jego przyjście. Ale oni beztrosko snuli marzenia o pokoju i bezpieczeństwie, podczas gdy naród był pogrążony w grzechu. Jezus widział swój lud, podobny do nie owocującego drzewa figowego, pokrytego pięknymi liśćmi, ale nie wydającego cennego owocu. Z dumą przestrzegano zewnętrznych form religijności, brakowało natomiast ducha prawdziwej pokory, skruchy i wiary, a jedynie te cechy mogły uczynić służbę przyjemną Bogu. Zamiast owoców Ducha Żydzi objawiali pychę, formalizm, chełpliwość, egoizm i nietolerancję. Upadły Kościół zamknął swe oczy na znaki czasu. Pan nie opuścił go, ani nie skąpił mu swoich łask, a jednak Kościół odszedł od Boga i wzgardził Jego miłością. Ponieważ wybrany lud nie wywiązał się ze swych zadań, toteż dane mu obietnice nie zostały spełnione.

Takie są właśnie skutki zaniedbywania przyjęcia i powiększenia wiedzy oraz przywilejów, jakie darowuje Bóg. Jeżeli Kościół nie będzie kroczył wskazaną przez Opatrzność drogą, przyjmując każdy promień światła i spełniając każdy obowiązek, jaki mu został nakazany, religia nieuchronnie stanie się formalizmem i zniknie duch żywotnej pobożności. Prawidłowość ta często udowadniana była przez historię Kościoła. Bóg żąda od swego ludu żywej wiary i posłuszeństwa na miarę udzielonych mu błogosławieństw i przywilejów. Posłuszeństwo zaś wymaga ofiary i niesienia krzyża, dlatego tak wielu pozornych naśladowców Chrystusa nie chciało przyjąć światła z nieba i — podobnie jak Żydzi — nie poznało czasu swego nawiedzenia (por. Łuk. 19,44). Z powodu ich pychy i niewiary Pan ominął ich i objawił swą prawdę tym, którzy, jak pasterze z Betlejem i mędrcy ze Wschodu, przyjęli objawione im światło.

nadzieja.pl

Rozdział XVIII

William Miller

Człowiekiem, którego Bóg wybrał, aby stanął na czele ruchu przebudzenia głoszącego powtórne przyjście Chrystusa, był prosty i uczciwy farmer, który przez pewien czas wątpił w prawdziwość Biblii, ale szczerze dążył do poznania prawdy. Podobnie jak inni reformatorzy William Miller walczył w młodości z niedostatkiem i nauczył w ten sposób samodzielności i samozaparcia. Członkowie jego rodziny cechowali się niezawisłym i miłującym wolność duchem, wytrwałością w znoszeniu trudności i żarliwym patriotyzmem — zaletami, które i on posiadał. Jego ojciec był kapitanem w wojsku amerykańskim i ofiary oraz cierpienia, jakie ponosił w owych burzliwych czasach, były przyczyną ciężkich warunków materialnych w pierwszych latach życia Millera.

William był zdrowy i silny i już w dzieciństwie zdradzał niezwykłe zdolności umysłowe. Z upływem lat cechy te uwydatniły się jeszcze bardziej. Nie miał akademickiego wykształcenia, ale zamiłowanie do studiów, rozsądek i ostry krytycyzm uczyniły z niego człowieka o szerokich horyzontach myślowych. Szanowano go za wysoki poziom moralny, gospodarność, prawość i uczynność. Dzięki swej energiczności i pilności szybko zdobył głęboką wiedzę, nie porzucając jednak nigdy nawyku kształcenia się. Zajmował różne cywilne i wojskowe urzędy i wydawało się, że droga do kariery, majątku oraz szacunku stoi przed nim otworem.

Jego matka była kobietą głęboko wierzącą i już we wczesnym dzieciństwie Miller wszedł w atmosferę przeżyć religijnych. Jednak w młodości zetknął się z deistami, których wpływ okazał się tym silniejszy, iż byli oni porządnymi obywatelami i ludźmi życzliwymi dla otoczenia. Ponieważ żyli wśród różnych chrześcijan, ich charaktery były do pewnego stopnia ukształtowane przez otoczenie. Zalety, które zdobyły im szacunek i zaufanie, zawdzięczali Biblii, mimo to skierowali swoje zdolności przeciwko Bogu. Przebywanie z nimi skłoniło Millera do przyjęcia ich poglądów. Powszechnie przyjęte interpretacje Pisma Świętego zawierały w sobie niejasności, które wydawały mu się nie do rozwiązania. Jednak jego nowe poglądy odrzucające Biblię nie dawały w jej miejsce

nadzieja.pl

niczego, co by go zadowalało. Pomimo to Miller był wierny twierdzeniom deistów przez prawie dwadzieścia lat. Ale w trzydziestym czwartym roku życia Duch Święty natchnął go przekonaniem, że jest człowiekiem grzesznym. Jego wiara nie dawała mu pewności szczęścia po śmierci. Przyszłość była mroczna i niepewna. Nawiązując do myśli i uczuć z tego okresu życia, powiedział: „Myśl o wiecznym potępieniu przyprawiała mnie o dreszcze, a konieczność zdania rachunku z życia była pewną zgubą dla wszystkich. Niebo nad moją głową było jak spiż, a ziemia pod nogami jak żelazo. Czymże była wieczność? Dlaczego śmierć? Im więcej nad tym rozmyślałem, tym mniej rozumiałem. Im więcej dowodziłem, tym bardziej sprzeczne były moje wnioski. Chciałem odpędzić od siebie te myśli, ale nie mogłem ich opanować. Byłem naprawdę zrozpaczony, lecz nie mogłem znaleźć przyczyny tego stanu. Szemrałem i narzekałem, ale nie wiedziałem na kogo. Byłem przekonany, że jest źle, ale nie wiedziałem gdzie i jak znaleźć prawdę. Cierpiałem, ale nie miałem żadnej nadziei".

W tym stanie trwał Miller przez kilka miesięcy. „Nagle — powiedział — moje myśli zostały skierowane na charakter Zbawiciela. Zrozumiałem, iż Jezus jest istotą tak dobrą i miłosierną, że sam siebie ofiarował na okup za nasze przestępstwa i przez to uratował nas od kary za grzech. Natychmiast odczułem, jak pełna miłości musi być ta Istota i wyobraziłem sobie, że mogę rzucić się w Jej ramiona i zaufać Jej łasce. Ale powstało pytanie: Jak dowieść że ta Istota istnieje? Doszedłem do wniosku, że poza Biblią nie znajdę nigdzie dowodu na istnienie Zbawiciela lub przyszłego bytu".

„Stwierdziłem, że Biblia przedstawia takiego właśnie Zbawiciela, jakiego potrzebuję. Zdziwiłem się, że taka zwykła książka może zawierać zasady doskonale odpowiadające potrzebom upadłego świata. Byłem zmuszony przyznać, że Pismo Święte jest objawieniem Boga. Wzbudziło we mnie zachwyt, a w Jezusie znalazłem przyjaciela. Zbawiciel stał się dla mnie najważniejszym spośród tysięcy, Biblia zaś, przedtem niejasna i pełna sprzeczności, okazała się teraz „pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim". Znalazłem spokój i zadowolenie. Poznałem Pana Boga jako Skałę pośród oceanu życia. Od tej pory Pismo Święte stało się głównym przedmiotem moich studiów i badałem je naprawdę z wielką radością. Stwierdziłem, że nie powiedziano mi nawet połowy tego, co napisane jest , w Biblii. Dziwiłem się, dlaczego wcześniej nie odkryłem jej piękna i wspaniałości i byłem zdumiony, że mogłem ją kiedyś odrzucić. Objawione zostało mi wszystko, czego mogło pragnąć moje serce. W Piśmie Świętym znalazłem lekarstwo na wszystkie choroby mej duszy. Przestały mnie pasjonować inne książki, zależało mi jedynie na zdobyciu mądrości od Boga" (S. Bliss, *Memories of William Miller*, s. 65-67).

Miller publicznie wyznał swoją wiarę w religię, którą przedtem pogardził. Jego przyjaciele nie omieszkali przedstawić mu argumentów, których on sam często używał przeciw boskiemu autorytetowi Biblii. Nie był jeszcze wówczas

nadzieja.pl

przygotowany do odparcia ich, rozumował jednak, że skoro Biblia jest objawieniem Bożym, nie może sobie przeczyć. Postanowił dokładnie ją zbadać i upewnić się, czy pozorne sprzeczności nie dadzą się pogodzić.

Odrzuciwszy wszelkie uprzedzenia i komentarze porównywał różne wypowiedzi biblijne, posługując się jedynie podanymi na marginesie tekstami paralelnymi i konkordancją. Studia te przeprowadzał w sposób systematyczny i planowy. Poczynając od księgi Genesis czytał wiersz po wierszu i nie przechodził do następnych tekstów, dopóki znaczenie przytaczanego fragmentu nie było dla niego całkowicie jasne. Miejsca niezrozumiałe porównywał z innymi tekstami, które miały jakikolwiek związek z rozważanym przez niego zagadnieniem. Badał każde słowo pod względem jego stosunku do treści cytatu i kiedy jego rozumienie danego tekstu zgadzało się z kontekstem wypowiedzi, trudność była pokonana. W ten sposób, gdy napotykał na fragmenty trudne do zrozumienia, zawsze znajdował ich wyjaśnienie w innych częściach Biblii. Ponieważ studiował ją z gorliwością i modlitwą, prosząc Boga o światło zrozumienia, to sprawy, które dawniej wydawały mu się niejasne, stawały się teraz zrozumiałe. Przekonał się o prawdzie słów psalmisty: „Wykład słów twoich oświeca, daje rozum prostaczkom" (Ps. 119,130).

Z ogromnym zainteresowaniem badał Księgi Daniela i Objawienia, stosując te same zasady interpretacji jak przy innych fragmentach Biblii, i z radością stwierdził, że prorocze symbole mogą być odczytane. Spostrzegł, że przepowiednie biblijne dokładnie się spełniły, że wszystkie obrazy, podobieństwa, metafory i porównania są wyjaśnione albo w bezpośrednim kontekście, albo w innych wypowiedziach Biblii i tak objaśnione muszą być rozumiane dosłownie. „Przekonałem się — powiedział — że Biblia jest systemem objawionych prawd, tak wyraźnie i jasno podanych, że nawet najprostszy człowiek nie potrzebuje błądzić" (Bliss, *Memories of William Miller*, s. 70). W miarę jak krok po kroku śledził proroctwa, każde ogniwo z łańcuchem prawdy nagradzało jego wysiłki. Aniołowie kierowali jego myślami i odkrywali mu znaczenie Słowa Bożego.

Biorąc sposób wypełnienia się proroctw dotyczących przeszłości za kryterium spełnienia się tych, które dotyczyły przyszłości, Miller przekonał się, że powszechny wówczas pogląd o duchowym panowaniu Chrystusa — ziemskim tysiącletnim królestwie przed końcem świata — nie znajduje potwierdzenia w Słowie Bożym. Nauka, mówiąca o tysiącletnim królestwie sprawiedliwości i pokoju przed osobistym powrotem Pana, odsuwa grozę dnia Pańskiego daleko w przyszłość. Choć może jest przez to atrakcyjna, to jednak nie zgadza się z nauką Chrystusa i Jego apostołów. Zbawiciel oświadczył bowiem, że pszenica i kąkol będą rosnąć razem aż do czasu żniw, to znaczy do końca świata (Mat. 13,30.38-41), że „ludzie źli i oszuści coraz bardziej brnąć będą w zło" (II Tym. 3,13), że „w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy" (II Tym. 3,1) i że

nadzieja.pl

królestwo ciemności trwać będzie aż do przyjścia Pana, który zniszczy je „tchnieniem ust swoich i zniweczy blaskiem przyjścia swego" (II Tes. 2,8).

Kościół apostolski nie uznawał nauki o nawróceniu się całego świata i duchowym królestwie Chrystusa. Przyjęła się ona wśród chrześcijan dopiero na początku XVIII wieku. Jak każdy błąd, miała swoje zgubne skutki. Głosiła, że przyjścia Pańskiego należy oczekiwać w dalekiej przyszłości i powstrzymywała ludzi od zważania na znaki, zwiastujące Jego powrót. Napełniła wiernych poczuciem pewności i bezpieczeństwa, któremu brak było należytego uzasadnienia i spowodowała, że wielu zaniechało przygotowań na przyjście Pana.

Miller stwierdził, że Pismo Święte wyraźnie uczy o rzeczywistym i osobistym przyjściu Chrystusa. Apostoł Paweł mówi: „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba" (I Tes. 4,16). Zbawiciel oświadczył, że wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą" (Mat. 24,30). „Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego" (Mat. 24,27). Towarzyszyć mu będą wszystkie zastępy niebios. Syn Człowieczy przyjdzie „w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim" (Mat. 25,31). „I pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego..." (Mat. 24,31).

Przy Jego przyjściu sprawiedliwi zmarli zostaną wskrzeszeni, a sprawiedliwi żyjący — przemienieni. Apostoł Paweł powiedział: „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w okamgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej, bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni. Albowiem to, co skażone, musi przyoblec się w to, co nieskażone, a to co śmiertelne musi przyoblec się w nieśmiertelność" (I Kor. 15,51-53). W Liście do Tesaloniczan, po opisaniu przyjścia Pana, apostoł ten stwierdza: „Najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana, i tak zawsze będziemy z Panem" (I Tes. 4,16.17).

Lud Chrystusa będzie mógł odziedziczyć królestwo dopiero po Jego powrocie. Zbawiciel powiedział: „Ale gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I ustawi owce po swojej prawicy, a kozły po lewicy. Wtedy powie król tym po swojej prawicy. Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata" (Mat. 25,31-34). Z podanych wyżej tekstów wynika, że przy powtórnym przyjściu Syna Człowieczego zmarli zostaną wzbudzeni nieskazitelni, a żywi przemienieni. Ta wielka przemiana przygotuje ich do odziedziczenia królestwa,

nadzieja.pl

bowiem jak stwierdza apostoł Paweł: „Ciało i krew nie mogą dziedziczyć królestwa Bożego ani to, co skażone nie odziedziczy tego, co nieskażone” (I Kor. 15,50). Człowiek w swym obecnym stanie jest śmiertelny i skazitelny. Natomiast królestwo Boże będzie nieskazitelne i trwające wiecznie. Dlatego człowiek w swej obecnej naturze nie może tego królestwa odziedziczyć. Ale gdy przyjdzie Jezus, obdarzy swój lud nieśmiertelnością i wezwie go, aby objął w posiadanie królestwo, którego do tej pory był tylko dziedzicem.

Te i inne biblijne cytaty dla Millera były wyraźnym dowodem, że wydarzenia, o których ogólnie mniemano, iż będą miały miejsce przed powrotem Chrystusa — jak np. powszechne panowanie pokoju i ustanowienie królestwa Bożego na ziemi — w rzeczywistości nastaną dopiero po Jego powtórnym przyjściu Dostrzegł ponadto, że wszystkie znaki czasu i stan świata odpowiadają proroczemu opisowi ostatecznych dni. Studiując jedynie Pismo Święte doszedł do wniosku, że czas przeznaczony na istnienie ziemi w jej obecnym stanie zbliża się do końca.

Inny rodzaj dowodów, które mnie mocno przekonały — powiedział — to chronologia Pisma Świętego (...). Zauważyłem, że przepowiedziane wydarzenia, które wypełniły się w przeszłości, miały miejsce w określonym z góry czasie, sto dwadzieścia lat przed potopem (I Mojż. 6,3), siedem dni, które go poprzedzały, oraz czterdzieści dni przepowiedzianego deszczu (I Mojż. 7,4), czterysta lat pobytu potomków Abrahama w obcym kraju (I Mojż. 15,13), trzy dni w snach podczaszego i piekarza (I Mojż. 40,12-20), siedem lat we śnie faraona (I Mojż. 41,28-54), czterdzieści lat na pustyni (IV Mojż. 14,34), trzy i pół roku głodu (I Król. 17,1, por. Łuk. 4,25), siedemdziesiąt lat niewoli (Jer. 25,11), siedem lat we śnie Nebukadnesara (Dan. 4,13-16), siedem tygodni, sześćdziesiąt dwa tygodnie i jeden tydzień, co daje razem siedemdziesiąt tygodni przeznaczonych dla Żydów (Dan. 9,24-27) — wszystkie te wydarzenia, mające nastąpić w określonym czasie, były kiedyś jedynie proroctwem, lecz spełniły się zgodnie z przepowiedniami” (Bliss, *Memories of William Miller*, s. 74-75).

Dlatego też, gdy studiując Biblię, odnalazł w niej rozmaite okresy czasu, które w jego rozumieniu sięgały aż do powtórnego przyjścia Chrystusa, potraktował je jako „uprzednio wyznaczone czasy”, które Bóg objawił swoim sługom. Mojżesz powiedział: „To, co jest zakryte, należy do Pana Boga naszego, a co jest jawne, do nas i do naszych synów po wieczne czasy” (V Mojż. 29,28). Pan zaś oświadcza przez proroka Amosa: „Zaiste nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” (Am. 3,7). Badacze Słowa Bożego mogą więc z całym spokojem liczyć na to, że w Biblii znajdą dokładnie określony czas najważniejszych wydarzeń, które mają mieć miejsce w historii ludzkości.

nadzieja.pl

„Byłem całkowicie przekonany — powiedział Miller — że »całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne« (II Tym. 3,16), że »nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym« (II Piotra, 1,21), i że zostało napisane »dla naszego pouczenia (...) abyśmy przez cierpliwość i przez pociechę z Pism nadzieję mieli« (Rzym 15,4). Uznałem, że chronologiczne części Biblii należą tak samo do Słowa Bożego i są tak samo warte poważnych badań, jak którekolwiek inne fragmenty Pisma Świętego. Doszedłem więc do wniosku, że w moich dążeniach zrozumienia tego, co Bóg w swym miłosierdziu uważał za wskazane oznajmić nam, nie mam prawa pominąć »okresów proroczych«" (tamże, s. 75).

Proroctwo, które najwyraźniej — jak sądził Miller — określa czas powtórnego przyjścia Chrystusa, znajduje się w Księdze Daniela 8,14: „Aż do wieczora i do poranku dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia" (wg ks. Wujka). Postępując zgodnie z zasadą, że Pismo Święte jest samo dla siebie interpretatorem, Miller odkrył, że dzień w symbolicznym proroctwie oznacza rok (por. IV Mojż. 14,34, Ezech. 4,6). Zrozumiał, że okres 2300 proroczych dni — dosłownie 2300 lat — sięga daleko poza okres czasu przeznaczonego dla Żydów i dlatego nie może dotyczyć świątyni starego przymierza. Miller podzielał rozpowszechniony pogląd, że w erze chrześcijaństwa świątynią jest ziemia i że oczyszczenie świątyni, przepowiedziane w Księdze Daniela 8,14, symbolizuje oczyszczenie ziemi przez ogień przy powtórnym przyjściu Chrystusa. Wnioskował więc, że gdyby można było znaleźć datę rozpoczęcia się okresu 2300 dni, to łatwo już będzie ustalić czas powrotu Jezusa. W ten sposób poznany zostanie czas wielkiego dokonania — czas, kiedy teraźniejszość z „całą swą pychą i potęgą, wystawnością i próżnością, niezbożnością i uciskiem dojdzie do swego końca", kiedy przekleństwo „zostanie z ziemi cofnięte, śmierć zniszczona, słudzy Boży, prorocy, święci i wszyscy, którzy się boją Jego imienia nagrodzeni, a ci, którzy niszczą ziemię — zgładzeni" (tamże, s. 76).

Z nową i większą gorliwością prowadził Miller dalsze studia nad proroctwami, poświęcając dni i noce na zbadanie tego, co teraz wydawało mu się nadzwyczaj ważne i pochłaniające całe jego zainteresowanie. W rozdziale ósmym Księgi Daniela nie mógł znaleźć klucza do odnalezienia początkowej daty owych 2300 dni. Anioł Gabriel, który otrzymał polecenie wyjaśnienia Danielowi widzenia, uczynił to tylko częściowo. Kiedy prorok zobaczył straszliwe prześladowanie, jakie miało spaść na Kościół, utracił siły. Nie mógł więcej znieść i anioł na pewien czas go opuścił. Daniel zemdlał i chorował przez kilka dni. Potem „byłem zaniepokojony widzeniem — powiedział — i nie rozumiałem go" (Dan. 8,27).

Jednak Bóg rozkazał swemu posłańcowi: „Wyjaśnij mu to widzenie". Rozkaz musiał być wykonany. Anioł wrócił więc do Daniela i powiedział: „Danielu, oto wyszedłem, aby ci dać jasne zrozumienie (...) uważaj więc na

nadzieja.pl

słowo i zrozum widzenie!" (Dan. 8,16, 9,22.23). W widzeniu zapisanym w rozdziale ósmym nie był wyjaśniony jeden bardzo ważny problem, mianowicie okres 2300 dni, dlatego anioł, podejmując przerwane wyjaśnianie, zatrzymał się przede wszystkim na tej sprawie.

„Siedemdziesiąt tygodni zamierzono ludowi twemu i miastu twemu świętemu (...). Przetoż wiedz a zrozumiej, że od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu Jeruzalem aż do Mesjasza wodza będzie tygodni siedem, potem tygodni sześćdziesiąt i dwa, gdy znowu zbudowana będzie ulica i przekopanie, a te czasy będą bardzo trudne. A po onych sześćdziesięciu i dwóch tygodniach zabity będzie Mesjasz, wszakże mu to nic nie zaszkodzi (...). Wszakże zmocni przymierze wielom ich w tygodniu ostatnim, a w połowie onego tygodnia uczyni koniec ofierze palonej i ofierze średniej" (Dan. 9,24-27 BG).

Anioł został posłany do Daniela w wyraźnym celu wytłumaczenia mu tego, co w widzeniu z ósmego rozdziału nie zostało wyjaśnione, a mianowicie wypowiedzi dotyczącej czasu. „Aż do wieczora i do poranku dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia". Po wezwaniu Daniela, by uważał na słowo i rozumiał widzenie, anioł powiedział: „Siedemdziesiąt tygodni zamierzono ludowi twemu i miastu twemu świętemu". Słowo przetłumaczone tutaj „zamierzono" oznacza dosłownie „odcięto" lub „oddzielono". Anioł objaśnia, że siedemdziesiąt tygodni, a więc 490 lat będzie odcięte jako przeznaczone dla Żydów. Ale od czego miały być one odcięte? Ponieważ 2300 dni były jedynym okresem czasu wymienionym w rozdziale ósmym, zatem owe 70 tygodni musiały być odcięte od tego właśnie okresu, stanowią więc część 2300 dni i oba okresy muszą mieć wspólny początek. Według stwierdzenia anioła 70 tygodni miało rozpocząć się z chwilą wydania rozkazu o odbudowie Jerozolimy. Gdyby udało się znaleźć datę wydania tego rozporządzenia, można by wtedy określić datę rozpoczęcia się wielkiego cyklu 2300 dni.

Dekret ten opisany jest w Księdze Ezdrasza (7,12-26). W ostatecznej formie został on wydany przez Artakserksesa w roku 457 przed Chr. W Księdze Ezdrasza 6,14 powiedziane jest jednak, że dom Pana w Jerozolimie zbudowano „według (...) zarządzenia królów perskich Cyrusa, Dariusza i Artakserksesa". Ci trzej królowie wydali trzy dekrety z tym, że drugi stanowił potwierdzenie pierwszego, a trzeci uzupełnienie dwóch poprzednich. Ten ostatni był zatem najpełniejszą formą dekretu potrzebną dla określenia w proroctwie początku 2300 dni. Jeżeli rok 457 po Chr. — rok ukazania się dekretu o odbudowie Jerozolimy w swym ostatecznym brzmieniu — przyjmiemy za czas wydania rozporządzenia, okaże się, że każdy szczegół przepowiedni, dotyczący siedemdziesięciu tygodni, znalazł w historii swe wypełnienie.

„Od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu Jeruzalem aż do Mesjasza wodza będzie tygodni siedem, potem tygodni sześćdziesiąt i dwa" — a więc razem 69 tygodni, czyli 483 lata. Dekret Artakserksesa zaczął obowiązywać na

nadzieja.pl

jesieni 457 roku przed Chr. Licząc od tego czasu, okres 483 lat kończy się jesienią roku 27 po Chr. Przepowiednia spełnia się właśnie w tym czasie. Słowo „Mesjasz" dosłownie znaczy „pomazany". Na jesieni roku 27 Chrystus został ochrzczony przez Jana i pomazany Duchem Świętym. Apostoł Piotr świadczy, że „Jezusa z Nazaretu pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą" (Dz. 10,38). Zbawiciel także sam powiedział: „Duch Pański nade mną, przeto mię pomazał, abym opowiadał ewangelię ubogim" (Łuk. 4,18). Po przyjęciu chrztu w Jordanie z rąk Jana „przyszedł Jezus do Galilei każąc ewangelię królestwa Bożego, mówiąc: Wypełnił się czas" (Mar. 1,14.15).

„Wszakże wzmocni przymierze wielom ich w tygodniu ostatnim". Wspomniany tutaj „tydzień" jest ostatnim z siedemdziesięciu tygodni. Jest to siedem ostatnich lat z okresu przeznaczonego specjalnie dla Żydów. Gdy apostołowie wyszli rozgłaszać radosną wieść o królestwie, polecenie Zbawiciela brzmiało: „Na drogę pogan nie wkraczajcie i do miasta Samarytan nie wchodźcie. Ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela" (Mat. 10,5.6).

„A w połowie onego tygodnia uczyni koniec ofierze palonej i ofierze śniednej". W roku 31 po Chr., tzn. w trzy i pół roku po chrzcie, Pan został ukrzyżowany. Wielka ofiara, złożona na Golgocie, zakończyła starotestamentowy system ofiarniczy, który przez cztery tysiące lat wskazywał na Baranka Bożego. Symbol znalazł swe urzeczywistnienie i składanie wszelkich innych ofiar miało się zakończyć.

Siedemdziesiąt tygodni, czyli 490 lat przeznaczonych specjalnie dla Żydów, skończyło się w 34 roku po Chr. W tym czasie naród izraelski przypieczętował swe odrzucenie ewangelii wyrokiem Sanhedrynu nakazującym ukamienowanie Szczepana i prześladowanie wyznawców Chrystusa. Od tego momentu wieść o zbawieniu, ograniczona dotąd do narodu wybranego, zaczęła być głoszona całemu światu. Uczniowie, których prześladowanie zmusiło do ucieczki z Jerozolimy, „szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę". „A Filip dotarł do miasta Samarii i głosił im Chrystusa" (Dz. 8,4.5). Piotr, prowadzony przez Boga, przedstawił ewangelię setnikowi w Cezarei, bogobojnemu Korneliuszowi, a gorliwemu Pawłowi, zdobytemu dla wiary w Jezusa, powierzono zadanie zaniesienia radosnej nowiny „daleko do pogan" (Dz. 22,21).

Dotąd wszystkie szczegóły proroctwa wypełniły się nadzwyczaj dokładnie, a początek siedemdziesięciu tygodni ustalono bez żadnych wątpliwości na rok 457 przed Chr., podobnie jak koniec tego okresu na rok 34 po Chr. Znając powyższe daty nietrudno jest ustalić koniec 2300 dni. Gdy siedemdziesiąt tygodni odejmiemy od 2300 dni pozostanie jeszcze 1810 dni. Zatem po zakończeniu 490 dni musi się wypełnić pozostałe 1810. Okres 1810 lat, rozpoczęty w roku 34 po Chr., kończy się w roku 1844. Wobec tego cały okres 2300 dni, opisany w Księdze Daniela 8,14, kończy się w tym właśnie roku. Po upływie tego wielkiego proroczego okresu, według oświadczenia anioła

nadzieja.pl

Bożego, świątynia „będzie oczyszczona” (wg ks. Wujka). A więc czas oczyszczenia świątyni, w którym — jak niemal powszechnie wierzono — miało nastąpić powtórne przyjście Chrystusa, był dokładnie podany.

Miller i jego przyjaciele sądzili początkowo, że 2300 dni skończy się na wiosnę roku 1844, jednak przepowiednia wskazuje na jesień tegoż roku[28]. Niezrozumienie w tym punkcie przyczyniło się do tego, że ci, którzy przyjęli wcześniejszą datę powrotu Pana, przeżyli wiele rozczarowań. Wszystko to jednak nie osłabiło siły dowodu, że 2300 dni kończy się w roku 1844 i że wielkie wydarzenie określone jako oczyszczenie świątyni musi mieć wtedy miejsce.

Podejmując studia nad Pismem Świętym, aby dowieść, że jest ono objawieniem Boga, Miller nie oczekiwał rezultatów, do jakich doszedł. Sam z trudnością mógł w nie uwierzyć, ale dowody z Biblii były zbyt przekonywające, aby je odrzucić.

Dwa lata poświęcił na badanie Pisma Świętego, aż w roku 1818 doszedł do stanowczego przekonania, że mniej więcej za dwadzieścia pięć lat Chrystus przyjdzie powtórnie, by zbawić swój lud. „Nie potrzebuję — powiedział Miller — mówić o radości, jaka napełniła moje serce na myśl o tak wspaniałym wydarzeniu, ani o tęsknocie mej duszy do udziału w szczęściu zbawionych. Biblia stała się teraz dla mnie nową księgą. Była to prawdziwa duchowa uczta, wszystko, co było dla mnie niejasne, tajemnicze i niezrozumiałe w jej naukach, zostało rozproszone przez jasne światło, bijące z jej kart. Jakże wspaniała i promienista okazała się prawda! Zniknęły wszystkie sprzeczności i niezgodności, jakie dawniej znajdowałem w Słowie Bożym i choć było jeszcze dużo miejsc, których nie rozumiałem w pełni, to jednak tyle z niego wypłynęło światła dla oświecenia mego uprzedniego zaciemnionego umysłu, że badając Pismo Święte odczuwałem zadowolenie, jakiego nie spodziewałem się znaleźć w studiowaniu jego nauk” (Bliss, s. 76-77).

„Będąc głęboko przekonanym, że to doniosłe wydarzenie, które przepowiada Pismo Święte, ma wkrótce się spełnić, zadałem sobie pytanie, jaki jest teraz mój obowiązek wobec świata w obliczu dowodów, które mną tak wstrząsnęły” (tamże, s. 81). Miller czuł, że jego obowiązkiem jest przekazanie światła, które otrzymał, innym ludziom. Spodziewał się sprzeciwu ze strony niezbożnych, ale był przekonany, że wszyscy chrześcijanie będą się cieszyć nadzieją spotkania umiłowanego Zbawiciela, którego — jak twierdzą, kochają. Jego jedyną obawą było to, że wielu, z radości bliskiego zbawienia, przyjmie tę naukę bez dostatecznego zbadania Pisma Świętego, aby potwierdzić jej prawdziwość. Dlatego wahał się ją przedstawić, aby — w przypadku gdyby był w błędzie — nie stać się przyczyną zwiedzenia innych. To skłoniło go do powtórnego zbadania popierających jego wnioski dowodów, a także do uważnego rozważenia każdej nasuwającej mu się wątpliwości. Ale wszystkie za-

nadzieja.pl

strzeżenia zniknęły w świetle Słowa Bożego jak mgła przed promieniami słońca. Po pięciu latach poświęconych badaniu tego zagadnienia był całkowicie przekonany o słuszności swego stanowiska.

Z nową siłą powstało w nim teraz poczucie obowiązku podzielenia się z innymi tym, co — jak wierzył — w taki jasny sposób nauczało Pismo Święte. „Kiedy zajmowałem się swoimi sprawami — mówił — stale dźwięczały mi w uszach słowa: »Idź, powiedz światu o grożącym mu niebezpieczeństwie«. Ciągle przypominał mi się tekst z Biblii: »Gdy mówię do bezbożnego: Bezbożniku, na pewno umrzesz — a ty nic nie powiesz, aby odwieść bezbożnego od jego postępowania, wtedy ten bezbożny umrze z powodu swojej winy, lecz jego krwi zażądam od ciebie. Lecz gdy ostrzeżesz bezbożnego, aby się odwrócił od swojego postępowania, a on się nie odwróci od swego postępowania, to umrze z powodu swojej winy, lecz ty uratujesz swoją duszę« (Ezech. 33,8-9). Czułem, że gdyby niezbożni zostali dostatecznie ostrzeżeni, wielu z nich pokutowałoby, jeżeli natomiast nie będą napomnieni, Bóg może zażądać ode mnie ich krwi" (tamże, s. 92).

Miller, gdy tylko miał okazję, zaczął głosić swoje poglądy w najbliższym otoczeniu, modląc się, by jakiś duchowny odczuł siłę nowej nauki i sam poświęcił się jej głoszeniu. Nie mógł jednak pozbyć się przeświadczenia, że jego obowiązkiem jest osobiście głosić ostrzeżenie. Bezustannie słyszał słowa: „Idź i powiedz to światu, będę żądał od ciebie krwi innych". Dziewięć lat czekał z tak obciążonym sumieniem, aż wreszcie w roku 1831 po raz pierwszy przedstawił publicznie podstawy swojej wiary.

Tak jak Elizeusz został wezwany do porzucenia swoich wołów na roli, aby przyjąć płaszcz na znak poświęcenia go na proroka, tak i Miller został wezwany do opuszczenia swej farmy, aby odkryć ludziom tajemnice Królestwa Bożego. Z drżeniem przystąpił do tego dzieła, krok po kroku wyjaśniając swoim słuchaczom poszczególne okresy prorocze aż do powtórnego przyjścia Chrystusa. Widząc, że w miarę głoszenia jego słowa wywołują szerokie zainteresowanie, zdobywał coraz większą moc i odwagę.

Tylko dzięki usilnym prośbom swych współbraci, w słowach których Miller słyszał głos Boga, dał się nakłonić do publicznego głoszenia swoich poglądów. Miał już pięćdziesiąt lat i nie był przyzwyczajony do publicznych wystąpień. Poza tym czuł się niezdolny do wykonania stojącego przed nim zadania. Ale już od początku jego wysiłki w celu ratowania ludzi okazały się dla nich wielkim błogosławieństwem. Już po pierwszym wykładzie nastąpiło religijne przebudzenie, bowiem nawróciło się aż trzynaście rodzin (z wyjątkiem dwóch osób). Natychmiast poproszono go, by przemawiał w innym miejscu i prawie wszędzie następowało wskutek jego kazań ożywienie w dziele Bożym. Grzesznicy nawracali się, chrześcijanie bardziej poświęcali się sprawie Bożej, a deiści i niewierzący zaczęli od nowa uznawać prawdy biblijne i religię chrze-

nadzieja.pl

ścijańską. Ci, wśród których pracował, oświadczyli: „Przekonał tych, do których inni nie mogli w żaden sposób dotrzeć” (tamże, s. 138). Celem jego głoszenia miało być obudzenie ogółu ludzi do powstrzymania rosnącej fali zeświecczenia i materializmu oraz do większego poświęcenia się sprawom religii.

Prawie w każdym mieście znajdowały się dziesiątki, a czasem setki ludzi, którzy nawrócili się wskutek jego kazań. W wielu miejscowościach otworzyły się dla niego Kościoły niemalże wszystkich protestanckich wyznań. Miller otrzymywał zaproszenia zwykle od kaznodziejów różnych zborów. Trzymał się zasady niewygłaszania kazań tam, gdzie nie był zaproszony, wkrótce jednak okazało się, że nie był w stanie sprostać nawet połowie próśb, którymi go zasypywano.

Wielu tych, którzy nie zgadzali się z Millerem co do określonego przez niego czasu drugiego adwentu, było jednak przekonanych o pewności i bliskości powrotu Chrystusa oraz o potrzebie przygotowania się na nie. W kilku wielkich miastach działalność Millera wywołała duże wrażenie na ludziach. Szynkarze rzucali swój handel i zamieniali bary na miejsca spotkań, likwidowano domy gry. Niewierzący, deiści, uniwersaliści (głoszący zbawienie wszystkich bez wyjątku ludzi), a nawet najbardziej zatwardziali wszetecznicy, którzy od lat nie przestąpili progów Kościoła — wszyscy oni zmieniali swe życie. W rozmaitych Kościołach w różnych dzielnicach miasta odbywały się prawie o każdej godzinie dnia zebrania modlitewne. Nawet handlarze i kupcy zbierali się w południe na modlitwę i pieśni pochwalne. Nie było żadnego przesadnego podniecenia ani egzaltacji, panował natomiast uroczysty nastrój. Działalność Millera, podobnie jak i reformatorów, przekonywała bardziej rozum i budziła raczej sumienie, niż pobudzała uczucia.

W roku 1833 Miller otrzymał od Kościoła baptystów, do którego należał, zezwolenie na wygłaszanie kazań. Wielu kaznodziejów tego Kościoła było przychylnie nastawionych do jego działalności i dzięki temu Miller mógł kontynuować swą misję. Bezustannie więc jeździł i wygłaszał kazania, chociaż jego osobista praca ograniczała się tylko do Nowej Anglii i stanów środkowych. Przez długie lata wszelkie koszty pokrywał z własnej kieszeni, a i później nie otrzymywał tyle, aby zapłacić z tego za podróże do miejscowości, gdzie go zapraszano. Jego publiczna praca nie przynosiła mu więc żadnych zysków, przeciwnie, poważnie obciążyła jego majątek, który znacznie zmalał w tym okresie jego życia. Miller był ojcem licznej rodziny, ale ponieważ wszyscy jej członkowie byli oszczędni i pracowici, gospodarstwo wystarczało na ich i jego utrzymanie.

W roku 1833, dwa lata po rozpoczęciu przez Millera publicznego przedstawiania dowodów na bliskie przyjście Chrystusa, pojawił się ostatni znak Jego powrotu. Jezus powiedział: „Gwiazdy spadać będą z nieba” (Mat. 24,29).

nadzieja.pl

Jan zaś, gdy w widzeniu ujrzał wydarzenia zapowiadające dzień Pański, oświadczył w Księdze Objawienia: „I gwiazdy niebieskie spadły na ziemię, podobnie jak drzewo figowe zrzuca figi swoje, gdy wiatr gwałtowny nim potrząśnie" (Obj. 6,13). Przepowiednia ta znalazła imponujące i sugestywne wypełnienie w deszczu meteorytów, jaki miał miejsce w dniu 13 listopada 1833 roku. Było to najrozleglejsze w swym zasięgu i najdziwniejsze spadanie gwiazd, jakie kiedykolwiek zanotowano. „Cały firmament nad Stanami Zjednoczonymi pozostawał przez wiele godzin w ognistym poruszeniu. Nigdy jeszcze od czasu pierwszych osiedleńców w tym kraju, nie było takiego zjawiska na niebie, któremu jedna część ludności przyglądała się z wielkim podziwem, a druga z nie mniejszym przerażeniem i trwogą". „Wzniosłość i budzące lęk piękno tego widoku do dziś pozostaje w pamięci wielu (...). Nigdy jeszcze nie padał na ziemię tak gęsty deszcz, jak wówczas owe meteoryty, na wschodzie i zachodzie, na południu i północy, wszędzie było je widać. Jednym słowem wydawało się, że całe niebo jest w ruchu. Widowisko, jak je opisał prof. Sillman w swym „Dzienniku", było widoczne w całej Północnej Ameryce (...). Przy całkowicie spokojnym i bezchmurnym niebie, od godziny drugiej w nocy do białego rana trwała nieprzerwana gra świecących oślepiająco ciał niebieskich" (R. M. Devens, *American Progress, or The Great Events of the Graetest Century*, 28,1-5).

„Żaden język nie jest w stanie oddać okazałości tego wspaniałego widowiska (...) nikt, kto tego nie widział, nie potrafi sobie wyobrazić panującego wtedy blasku. Zdawało się, że wszystkie gwiazdy zebrały się w jednym punkcie nieba niedaleko zenitu i stamtąd, z szybkością błyskawicy rozpryskiwały się na wszystkie strony. Ich ilość nie malała. Tysiące mknęły drogą, po której biegły już tysiące innych, jak gdyby zostały stworzone specjalnie na tę okazję" (F. Reed, w: *Christian Advocate and Journal*, 13 grudzień 1833). „Nie można było zobaczyć lepszej ilustracji drzewa figowego, zrzucającego swoje figi, gdy nim wstrząsa gwałtowny wiatr" („The Old Countryman", w portlandzkim *Evening Advertiser*, 26 listopada 1833).

W nowojorskim „Journal of Commerce" z dnia 14 XI 1833 roku ukazał się długi artykuł na temat tego dziwnego zjawiska. Padło w nim między innymi zdanie: „Przypuszczam, że żaden filozof ani uczony nie donosił ani nie zanotował kiedykolwiek takiego zjawiska jak to, które wydarzyło się wczorajszego ranka. 1800 lat temu przepowiedział je dokładnie prorok; zadajmy sobie tylko trud i chciejmy to proroctwo pojąć (...) jedynie w sensie dosłownym".

W ten sposób ukazał się ostatni ze znaków powtórnego przyjścia Chrystusa, o których Zbawiciel powiedział do uczniów: „Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi" (Mat. 24,33). Następnymi wydarzeniami, które Jan oglądał po tych znakach, było zniknięcie nieba, „jak niknie zwój, który się zwija", trzęsienie ziemi, poruszenie się ze swych miejsc

nadzieja.pl

wszystkich gór i wysp oraz wysiłki niepobożnych, by ukryć się przed obliczem Syna Człowieczego (por. Obj. 6,12-17).

Wielu z tych, którzy byli naocznymi świadkami spadania gwiazd, potraktowało to wydarzenie jako zapowiedź nadchodzącego sądu, jako „straszny symbol, pewny zwiastun i łaskawy znak tego wielkiego i strasznego dnia" („The Old Countryman" w portlandzkim *Evening Adveniser*, 26 listopada, 1833). W ten sposób uwaga ludzi została skierowana na wypełnienie się proroctwa, a wielu poważnie zaczęło traktować ostrzeżenie dotyczące powtórnego przyjścia Chrystusa.

W roku 1840 inne znamienne spełnienie się przepowiedni wzbudziło wielkie zainteresowanie. Dwa lata wcześniej Josiah Litch, jeden z wybitnych kaznodziejów, którzy głosili o powtórnym przyjściu Chrystusa, opublikował wykład dziewiątego rozdziału Objawienia, w którym przepowiedziany jest upadek Imperium Osmańskiego. Według jego obliczeń mocarstwo to miało upaść „w roku 1840, w miesiącu sierpniu". Na kilka dni przed tym wydarzeniem Litch napisał: „Jeżeli przyjmiemy, że pierwszy okres czasu, tzn. 150 lat, wypełnił się dokładnie, nim Konstantyn Deacozes (cesarz bizantyjski) objął tron za zgodą Turcji oraz, że okres 391 lat i 15 dni zaczął się z końcem pierwszego okresu, to cały ten cykl proroczy musi się skończyć 11 sierpnia 1840 roku, kiedy to można oczekiwać, że władza turecka w Konstantynopolu zostanie złamana. Wierzę, że tak właśnie się stanie" (Josiah Litch, w *Signs of the Times & Expositor of Prophecy*, 1 VIII 1840).

Dokładnie w tym czasie Turcja przyjęła przez swych posłów ochronę ze strony wielkich mocarstw Europy, oddając się w ten sposób pod kontrolę narodów chrześcijańskich. Wydarzenie to było dokładnym wypełnieniem się przepowiedni. Gdy usłyszano o tym fakcie, wielu przekonało się, że zasady wykładu proroctwa, jakie przyjął Miller i jego towarzysze, są właściwe. Stało się to nowym bodźcem dla rozwoju ruchu przebudzenia adwentowego. Ludzie zajmujący wysokie stanowiska w nauce i społeczeństwie przyłączyli się do Millera, aby głosić to poselstwo, toteż od roku 1840 do 1844 dzieło szybko się szerzyło.

William Miller posiadał dużą siłę umysłu pogłębioną przez rozmyślania i studia. Połączył te zdolności z mądrością nieba, uzyskaną przez duchowe obcowanie z jej Źródłem. Był człowiekiem o wypróbowanych wartościach, budzącym szacunek i uznanie tam, gdziekolwiek cenione były prawość charakteru i zalety moralne. Cechowała go płynąca z serca uprzejmość, związana z chrześcijańską pokorą i siłą panowania nad sobą, był życzliwy i uważny wobec wszystkich, gotowy wysłuchać sądów innych ludzi i rozważyć ich racje. Nie kierując się namiętnościami i porywami uczuć, oceniał wszystkie teorie i nauki według Słowa Bożego. Zdrowy rozsądek, jak również gruntowna znajomość Pisma Świętego pozwalały mu ujawniać wszelkie błędy i oszustwa.

nadzieja.pl

Mimo to jego działalność natrafiła na zawzięty opór. Podobnie jak w przypadku wcześniejszych reformatorów, prawdy, które głosił, nie były życzliwie przyjmowane przez większość religijnych przywódców. Ponieważ ci nie mogli poprzeć swego stanowiska dowodami z Pisma Świętego, musieli uciekać się do wypowiedzi z nauk ludzkich lub do tradycji ojców Kościoła. Ale Słowo Boże było jedynym świadectwem uznawanym przez głosicieli wiary adwentowej: „Biblia i tylko Biblia" — było ich hasłem. Ponieważ przeciwnicy nie posiadali dowodów z Pisma Świętego, zastąpili je drwinami i szyderstwami. Czas, środki i talenty zaprzęgnięto do oczerniania tych, których jedyną winą było to, że z radością oczekiwali powrotu swego Pana, dążyli do prowadzenia pobożnego życia i napominali innych, by się przygotowali na przyjście Chrystusa.

Czyniono poważne wysiłki, aby odwrócić umysły ludzi od zagadnienia drugiego adwentu. Badanie proroctw odnoszących się do powrotu Chrystusa oraz końca świata, przedstawiono jako coś, czego człowiek powinien się wstydzić i co właściwie jest grzechem. W ten sposób popularni wśród ludzi duchowni podkopywali wiarę w Słowo Boże. Ich nauki osłabiały wiarę ludzi i wielu czuło się usprawiedliwionych w postępowaniu kierowanym niezbożnymi żądzami. Potem zaś ci, którzy byli przyczyną zła, przypisywali je adwentystom.

Pomimo że nazwisko Millera przyciągało tłumy mądrych i uważnych słuchaczy, to jednak w prasie religijnej nie wspominano o nim zbyt często, chyba że go ośmieszano lub oskarżano. Sędziwy mężczyzna, który porzucił wygody domowego ogniska i na własny koszt jeździł od miasta do miasta, z miejsca na miejsce, by w nieustającym trudzie zwiastować światu uroczyste ostrzeżenie przed nadchodzącym sądem, był szyderczo oskarżany jako fanatyk, kłamca i sprytny oszust.

Rzucanie obelg na Millera, lżenie go wyzwiskami czy oczernianie wywoływało protest oburzenia nawet w prasie świeckiej. „Lekkomyślne i kpiarskie traktowanie sprawy o tak wielkiej doniosłości i brzemiennych skutkach — oświadczali ludzie poważni — to nie tylko urażanie uczuć jej propagatorów i obrońców, ale także ośmieszanie dnia sądu, drwienie z samego Boga i lekceważenie grozy Jego sądowego trybunału" (Bliss, s. 183).

Faktyczny sprawca tego zła starał się nie tylko przeciwdziałać poselstwu o drugim adwencie, lecz także zniszczyć samego posłańca. Miller wykorzystywał prawdy biblijne do otwartego ganienia ludzkich grzechów i niepokojenia ich uśpionych w samozadowoleniu sumień. Nic więc dziwnego, że jego szczere i trafne, a jednocześnie ostre słowa rodziły wrogość. Jawny sprzeciw członków Kościołów ośmielał niższe warstwy ludu do posuwania się jeszcze dalej: wrogowie ułożyli plan pozbawienia go życia, gdy będzie opuszczał miejsce zebrania. Lecz wśród tłumu byli aniołowie, a jeden z nich, przybrawszy postać mężczyzny, uchwycił sługę Bożego za ramię i przeprowadził go przez wzburzo-

nadzieja.pl

ny motłoch w bezpieczne miejsce. Jego dzieło nie skończyło się jeszcze. Szatanowi i jego posłańcom nie udało się zrealizować swych celów.

Pomimo opozycji wrogów ruch przebudzenia adwentowego zataczał coraz szersze kręgi. Liczba nowo nawróconych, początkowo rzędu dziesiątek lub setek, wynosiła teraz tysiące. Kościoły tolerowały wierzących, którzy przyjęli nauki Millera, ale po pewnym czasie także przeciwko nim powstał duch wrogości i zaczęto coraz powszechniej stosować sankcje wobec osób podzielających jego poglądy. Widząc to Miller zwrócił się w swym piśmie do chrześcijan wszystkich wyznań, prosząc, by ci, którzy uważają jego nauki za fałszywe, udowodnili mu błędy na podstawie Pisma Świętego.

„Czy wierzymy — pisał — w coś, co nie jest nakazane przez Słowo Boże, które, jak sami przyznajecie, jest regułą i to jedyną regułą naszej wiary i życia? Co uczyniliśmy, że ściągnęliśmy na siebie tyle jadowitych oskarżeń z ambon i prasy i daliśmy wam powód do wykluczenia nas (adwentystów) z waszych Kościołów? Jeżeli błądzimy, proszę wskażcie nam, w czym leży ten błąd, udowodnijcie na podstawie Pisma Świętego, że się mylimy. Już dosyć z nas drwiono, ale to nie może przekonać nas, że błądzimy; jedynie Słowo Boże może zmienić nasze poglądy. Wnioski wyciągaliśmy z modlitwą i głębokim zastanowieniem, ponieważ dowody znajdowaliśmy w Piśmie Świętym (tamże, s. 250.252).

Ostrzeżenia, jakie Bóg posyłał światu przez swych ziemskich współpracowników, spotykały się w ciągu wszystkich wieków z jednakową niewiarą i wrogością. Kiedy nieprawość przedpotopowych ludzi zmusiła Boga do zniszczenia ziemi wodami potopu, najpierw oznajmił On ludziom swój zamiar, aby świat miał możność odwrócenia się od złych dróg. Przez sto dwadzieścia lat mieszkańcy ziemi słyszeli napominania do pokuty i ostrzeżenie, że w przeciwnym wypadku Bóg objawi swój gniew niszcząc ich. Niestety, poselstwo niebios było dla nich tylko bajką, której w ogóle nie wierzyli. Rozzuchwaleni w swej niezbożności, szydzili z posła Bożego, wzgardzili jego prośbami i oskarżali go nawet o zarozumiałość. „Jak śmie jeden marny człowiek występować przeciwko wielkim umysłom świata? Jeśli poselstwo Noego jest prawdą, dlaczego cały świat nie dostrzegł go i nie uwierzył mu? Przywidzenia jednego starca przeciwko mądrości tysięcy!” Nie chcieli uwierzyć ostrzeżeniu, nie szukali też schronienia w arce.

Szydercy wskazywali na zjawiska natury — na niezmienną kolejność pór roku, na błękitne niebo, które nigdy jeszcze nie zesłało deszczu, na zielone pola i łąki zraszane nocną rosą — i pytali: „czyż nie opowiada on bajek?” Pogardliwie nazwali głosiciela sprawiedliwości szalonym fantastą i nadal oddawali się swawolnym rozrywkom brnąc w bagno grzechu nawet głębiej niż poprzednio. Ale ich niedowierzanie nie powstrzymało przepowiedzianego wydarzenia. Bóg długo znosił nieprawość ludzi, dając im wiele okazji do pokuty, lecz w wyznaczonym czasie Jego wyroki spadły na gardzących łaską nieba.

nadzieja.pl

Chrystus powiedział, że przed Jego powtórnym przyjściem będzie na ziemi podobna sytuacja. Tak jak za czasów Noego ludzie „nie spostrzegli się, że nastał potop i zmiótł wszystkich, tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego" (Mat. 24,39). Kiedy wyznawcy Boga złączą się ze światem, żyjąc podobnie, jak on żyje, gdy ziemski przepych wkradnie się do Kościoła, gdy ludzie wciąż będą bić w weselne dzwony i oczekiwać wielu lat doczesnej pomyślności, wtedy nieoczekiwanie — jak piorun z nieba — przyjdzie kres wspaniałych marzeń i złudnych nadziei.

Tak jak Bóg wysłał kiedyś swojego sługę, aby ostrzegł świat przed nadchodzącym potopem, tak obecnie wysyła swych wybranych posłów, aby zawiadomili ludzi o bliskości sądu ostatecznego. I tak jak żyjący za czasów Noego drwili z przepowiedni głosiciela sprawiedliwości, tak za czasów Millera wielu — a nawet ci, którzy uważali się za wyznawców Chrystusa — szydziło z danego im ostrzeżenia.

Dlaczego nauka i głoszenie o powtórnym przyjściu Chrystusa były tak wrogo przyjmowane w Kościołach? Otóż dla niesprawiedliwych przyjście Pana łączy się z nieszczęściem i zniszczeniem, natomiast dla sprawiedliwych — z radością i nadzieją. Ta wielka prawda przez wszystkie stulecia była pociechą dla tych, którzy są wierni Bogu. Dlaczego więc stała się — podobnie jak jej Twórca — kamieniem obrazy dla wyznawców Chrystusa? Przecież sam Zbawiciel dał swoim uczniom obietnicę: „A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie" (Jan 14,3). Przewidując poczucie osamotnienia i smutek swych naśladowców, współczujący Jezus polecił aniołom pocieszyć ich zapewnieniem, że powróci taki sam i tak, jak wstąpił do nieba. Gdy uczniowie bacznie wpatrywali się w firmament, by ostatni raz spojrzeć na Tego, którego tak bardzo kochali, nagle usłyszeli słowa: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który od was został wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba" (Dz. 1,11). Słowa aniołów obudziły w nich nową nadzieję. „Wrócili do Jerozolimy z wielką radością i byli zawsze w świątyni, chwaląc Boga" (Łuk. 24,52.53). Nie cieszyli się z tego, że Jezus odszedł od nich i że zostali sami w walce z pokusami świata i próbami, lecz z obietnicy anioła, że ich Pan przyjdzie powtórnie.

Zwiastowanie drugiego adwentu powinno być, jak wówczas kiedy aniołowie przynieśli wieść pasterzom w Betlejem, poselstwem wielkiej radości. Wszyscy ci, którzy prawdziwie miłują Zbawiciela, muszą z radością przyjąć poselstwo oparte na Słowie Bożym, że Ten, w którym mają nadzieję na życie wieczne, przyjdzie znowu, ale nie jak za pierwszym razem, aby być wyszydzonym, wzgardzonym i odrzuconym, lecz w mocy i chwale, by zbawić swój lud. Natomiast wszyscy nie miłujący Zbawiciela, pragną, aby On nie wracał i nie ma bardziej widocznego dowodu na to, że Kościoły odstąpiły od Boga, jak rozdrażnienie i niechęć, wywołane przez to zesłane *z* nieba poselstwo.

nadzieja.pl

Ci, którzy przyjęli naukę o powtórnym przyjściu Chrystusa, uznali także konieczność pokuty i ukorzenia się przed Bogiem. Wielu przez długi czas wahało się między Chrystusem a światem, lecz teraz poczuli, że przyszła chwila zdecydowanego wyboru. „To, co dotyczy wieczności, stało się dla nich rzeczywistością. Niebo zbliżyło się do nich i poczuli się winnymi przed Bogiem" (Bliss, s. 146). Chrześcijanie budzili się do nowego duchowego życia. Pojęli, że czas jest krótki, że szybko muszą uczynić dla bliźnich to, co powinni. Wszystko, co doczesne, zeszło na drugi plan, wydawało się, że wieczność stoi przed nimi otworem. Ludzie stracili z oczu ziemskie rzeczy, myśląc jedynie o tym, co wieczne i nieśmiertelne. Duch Boży spoczął na nich i dodał mocy ich wezwaniom skierowanym do współbraci i grzeszników, by przygotowali się na dzień Pański. Ciche świadectwo ich codziennego życia było bezustannym wyrzutem dla pogrążonych w formalizmie i nieuświęconych członków Kościoła. Lecz ci nie chcieli, aby im przeszkadzano w pogoni za przyjemnościami, bogactwem i dążeniem do świeckich zaszczytów. Stąd właśnie brała się wrogość do prawdy adwentowej i jej głosicieli.

Ponieważ argumenty znajdujące się w proroctwach były nie do pokonania, przeciwnicy starali się odwieść ludzi od badania ich głosząc, że proroctwa te są zapieczętowane. W ten sposób protestanci poszli w ślady swoich rzymskich braci, przy czym Kościół katolicki zabraniał w ogóle czytania Biblii[29], podczas gdy Kościoły protestanckie twierdziły, że ważne części Słowa Bożego, a mianowicie te, które zawierają prawdy przeznaczone dla naszych czasów, nie mogą być zrozumiane.

Duchowni i świeccy oświadczyli, że proroctwa z Księgi Daniela i Objawienia są niezrozumiałymi tajemnicami. Chrystus jednak odesłał swoich uczniów do słów proroka Daniela, które dotyczyły wydarzeń mających nastąpić w ich czasach, i powiedział: „Kto czyta, niechaj uważa" (Mat. 24,25). Twierdzeniu, że Księga Objawienia jest tajemnicą, której nie da się zrozumieć, przeczy już sam jej tytuł: „Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać wkrótce (...). Błogosławiony ten, który czyta, i ci, którzy słuchają słów proroctwa i zachowują to, co w nim jest napisane, czas bowiem jest bliski" (Obj. 1,1-3).

Prorok mówi: „Błogosławiony ten, który czyta". Są tacy, którzy nie chcą czytać, dlatego błogosławieństwo to nie będzie im udzielone: „I ci, którzy słuchają". Są również tacy, którzy nie chcą słuchać niczego, co dotyczy proroctw. Ci również nie otrzymają błogosławieństwa. „I zachowują to, co w nim jest napisane". Wielu nie chce brać do serca ostrzeżeń i wskazań zawartych w Księdze Objawienia. Ci także nie mogą rościć sobie pretensji do obiecanego błogosławieństwa. Wszyscy, którzy wyśmiewają się z treści proroctw i drwią z podanych tam uroczyście symboli, wszyscy, którzy nie chcą zmienić swego życia i przygotować się na przyjście Syna Człowieczego, nie otrzymają błogosławieństwa.

nadzieja.pl

Jak w obliczu świadectwa Słowa Bożego ludzie ośmielają się nauczać, że Księga Objawienia jest tajemnicą leżącą poza zasięgiem ludzkiego rozumu? Przeciwnie, jest ona tajemnicą objawioną, księgą otwartą! Studiowanie jej prowadzi w prostej linii do proroctw Daniela, obie zaś księgi zawierają ważne wskazówki, jakie Bóg udzielił ludziom o wydarzeniach, które będą miały miejsce przy końcu historii świata.

Janowi pozwolono ujrzeć wstrząsające sceny z doświadczenia Kościoła. Widział sytuację, niebezpieczeństwo, walki i ostateczne zbawienie ludu Bożego. Zapisał ostatnie poselstwa, które miały spowodować żniwa świata: ziarno do spichlerzy nieba, a kąkol do ognia zniszczenia. Objawiono mu ważne rzeczy, przeznaczone szczególnie dla Kościoła czasów ostatecznych, aby ci, którzy porzucą błędy i zwrócą się ku prawdzie, zostali pouczeni o grożącym im niebezpieczeństwie i czekających na nich walkach. Wszyscy mogą się więc dowiedzieć o przyszłych wydarzeniach na ziemi.

Skąd zatem bierze się taka wielka nieznajomość tej ważnej księgi Pisma Świętego? Skąd ta powszechna niechęć do badania jego nauk? Jest to skutek dobrze przemyślanych starań księcia ciemności, który chce ukryć przed ludźmi to, co demaskuje jego zwiedzenia. Z tego właśnie powodu Jezus, przewidziawszy wrogość skierowaną przeciwko studiowaniu Księgi Objawienia, udziela błogosławieństwa wszystkim, którzy czytają, słuchają i przestrzegają słów tego proroctwa.

nadzieja.pl

Rozdział XIX

Światło w mroku

W rozwoju dzieła Bożego na ziemi we wszystkich wiekach dostrzec można uderzające podobieństwo występujące w każdym ruchu odnowy lub przebudzenia. Bóg postępuje z ludźmi zawsze według tych samych zasad. Doniosłe ruchy religijne czasów nowożytnych znajdują swoje odpowiedniki w przeszłości, zaś doświadczenia Kościoła z wcześniejszych wieków stanowią cenne źródło nauk i wskazówek dla czasów dzisiejszych.

Żadna inna prawda nie jest w Biblii tak wyraźnie nauczana jak ta, że Bóg przez Ducha Świętego w specjalny sposób kieruje swoimi sługami w wielkich ruchach religijnych w celu realizacji planu zbawienia. Ludzie są narzędziami w ręku Boga, który przez nich wykonuje swe dzieło miłosierdzia i łaski. Każdy ma jakąś pracę do wykonania, każdemu dany jest pewien stopień zrozumienia, jaki odpowiada wymaganiom czasu i wystarcza do wykonania powierzonego mu zadania. Ale jeszcze żaden człowiek, nawet najbardziej obdarzony darami nieba, nie zrozumiał planu zbawienia w pełni, ani nie doszedł do całkowitego poznania zamierzeń Boga dotyczących Jego dzieła w okresie, w którym żył. Ludzie nie rozumieją dokładnie, co Bóg chce uczynić przez pracę, jaką im dał do wykonania, nie rozumieją także w każdym aspekcie poselstwa, które głoszą w Jego imieniu.

„Czy możesz zgłębić tajemnicę Boga albo zbadać doskonałość Wszechmogącego?” (Job 11,7). „Bo myśli moje to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje — mówi Pan, lecz jak niebiosa są wyższe niż ziemia, tak moje drogi są wyższe niż drogi wasze i myśli moje niż myśli wasze”. „Ja jestem Bogiem i nie ma innego, jestem Bogiem i nie ma takiego jak Ja. Ja od początku zwiastowałem to, co będzie, i z dawna to, co jeszcze się nie stało” (Izaj. 55,8-9; 46,9-10).

Nawet prorocy, którzy zostali szczególnie oświeceni przez Ducha Bożego, nie pojmowali w pełni znaczenia udzielonych im objawień. Sens tych objawień miał być zrozumiały dopiero z biegiem czasu, kiedy lud Boży potrzebował zawartych w nich nauk.

nadzieja.pl

Apostoł Piotr pisząc o zbawieniu, które zostało objawione światu przez ewangelię, powiedział: „Zbawienia tego poszukiwali i wywiadywali się o nie prorocy, którzy prorokowali o przeznaczonej dla was łasce, starając się wybadać, na który albo na jaki to czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastać uwielbienie. Im to zostało objawione, że nie sobie samym, lecz wam usługiwali" (I Piotra 1,10-12).

Choć nie dane było prorokom zrozumieć objawionych spraw w pełni, dążyli jednak wytrwale do zrozumienia całego światła, jakie im Bóg ukazał: „Poszukiwali i wywiadywali się o nie (...) starając się wybadać, na który albo na jaki to czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy". Jakaż to wspaniała nauka dla dzieci Bożych, żyjących w erze chrześcijańskiej, dla których pożytku przepowiednie te zostały dane sługom Bożym! „Im to zostało objawione, że nie sobie samym, lecz wam usługiwali". Przyjrzyjmy się tym ludziom oddanym Bogu, którzy „poszukiwali i wywiadywali się" o objawienia przeznaczone dla przyszłych pokoleń. Porównajmy ich pobożną gorliwość z obojętnością, z jaką obdarzeni przez Boga łaską ludzie żyjący w następnych stuleciach traktowali oferowany im dar nieba. Jakiż to wyrzut dla miłujących wygodę, doczesną beztroskę, zadowalających się wyjaśnieniem, że proroctwa są nie do zrozumienia!

Co prawda ograniczony umysł ludzki nie jest zdolny do zbadania wszystkich postanowień Bożych ani do pełnego zrozumienia wszystkich postanowień Bożych, ani do pełnego zrozumienia Jego zamiarów, to jednak częstym powodem tak nikłego pojmowania poselstw nieba przez człowieka są popełnione przezeń błędy i zaniedbania. Nierzadko zdarza się, że umysły ludzi, a nawet sług Bożych, są tak zaślepione ludzkimi opiniami, tradycjami i fałszywymi naukami, że tylko częściowo mogą pojąć wielkie prawdy, które Bóg objawił w swoim Słowie. Tak było w przypadku uczniów Chrystusa, mimo że sam Zbawiciel był z nimi. Ich umysły były przesiąknięte popularnym wówczas pojmowaniem Mesjasza jako ziemskiego władcy, który podniesie naród izraelski do rangi ogólnoziemskiego imperium, i nie potrafili zrozumieć znaczenia słów, w jakich przepowiedział On swoje cierpienia i śmierć.

Chrystus wysłał swych uczniów z takim oto poselstwem: „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże, upamiętajcie się i wierzcie ewangelii" (Mar. 1,15). Podstawą tego poselstwa był dziewiąty rozdział Księgi Daniela. Sześćdziesiąt dziewięć tygodni, o których mówił anioł, miało trwać aż do czasu „Mesjasza Wodza", dlatego też uczniowie z wielkimi nadziejami i radością oczekiwali ustanowienia w Jerozolimie królestwa Mesjasza, który będzie rządzić całym światem.

Głosili powierzone im przez Chrystusa poselstwo, chociaż niewłaściwie zrozumieli jego sens. Opierając bowiem swe nadzieje na wypowiedzi z Księgi

nadzieja.pl

Daniela 9,25 nie spostrzegli, że następny wiersz tego samego rozdziału mówi o zabiciu Mesjasza. Od najwcześniejszych lat życia uczono ich o wspaniałości oczekiwanego przez Żydów ziemskiego królestwa i to zaślepiło ich umysł zarówno co do szczegółowych sformułowań proroctwa, jak i słów Chrystusa.

Spełnili swój obowiązek, przedstawiając narodowi żydowskiemu zaproszenie miłosiernego Zbawiciela, a potem w chwili, gdy oczekiwali, że ich Pan obejmie tron Dawida, ujrzeli swego Mistrza schwytanego jako złoczyńcę, biczowanego, skazanego na śmierć i przybitego do krzyża Golgoty. Jakaż rozpacz i udręka ściskała serca uczniów podczas dni, kiedy ich Pan spoczywał w grobie!

Chrystus pojawił się w dokładnie oznaczonym czasie i w taki sposób, jak przepowiadało proroctwo. Świadectwo Pisma Świętego wypełniło się w każdym szczególe Jego ziemskiej służby. Głosił On poselstwo zbawienia i „przemawiał z mocą" (Łuk. 4,32). Słuchacze byli przekonani, że to, co mówił, pochodziło z nieba. Słowo i Duch Boży potwierdziły boskie zesłanie Syna Bożego.

Uczniowie wciąż jeszcze trwali w swej nie wygaszonej miłości przy ukochanym Mistrzu, a mimo to byli pełni niepewności i wątpliwości. W udręce nie pamiętali o słowach Chrystusa, które mówiły o Jego cierpieniach i śmierci. Gdyby Jezus był prawdziwym Mesjaszem, czy byliby pogrążeni w takim smutku i rozczarowaniu? To pytanie dręczyło ich podczas beznadziejnych godzin owego sabatu, który dzielił śmierć Chrystusa od Jego zmartwychwstania.

Chociaż uczniów spowiła ciemna noc smutku, nie byli jednak opuszczeni. Prorok powiedział: „Chociaż siedzę w ciemności, jednak Pan jest moją światłością (...) wyprowadzi mię na światło, abym ujrzał jego sprawiedliwość" (Mich. 7,8.9). „Ciemność nic nie ukryje przed tobą, a noc jest jasna jak dzień, ciemność jest dla ciebie jak światło" (Ps. 139,12). Bóg powiedział: „Światło świeci prawym w ciemności" (Ps. 112,4). „I poprowadzę ślepych drogą, której nie znają, ścieżkami im nieznanymi ich powiodę, ciemność przed nimi obrócę w jasność, a miejsca nierówne w równinę. Oto rzeczy, których dokonam i nie zaniedbam ich" (Izaj. 42,16).

Wieść, jaką uczniowie głosili w imieniu Pana, była pod każdym względem prawdziwa, a wydarzenia, na które wskazywała, właśnie się rozgrywały. „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże" — to było ich poselstwo. Kiedy zakończył się „czas", to znaczy sześćdziesiąt dziewięć tygodni z dziewiątego rozdziału Księgi Daniela, które miały sięgać aż do czasu Mesjasza, „Pomazaniec", czyli „Chrystus", został pomazany przez Ducha Świętego tuż po chrzcie dokonanym przez Jana Chrzciciela w Jordanie. „Królestwo Boże", o którym głosili, że się przybliżyło, zostało ustanowione wraz ze śmiercią Chrystusa. Królestwo to nie było, jak ich dawniej uczono, ziemskim mocarstwem. Nie będzie nim też przyszłe, nieprzemijające królestwo, które powstanie, kiedy „królestwo, władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem będą przekazane ludowi Świętych Najwyższego. Jego królestwo jest królestwem

nadzieja.pl

wiecznym, a wszystkie moce jemu będą służyć i jemu będą poddane" (Dan. 7,27). Używane w Biblii wyrażenie „królestwo Boże" oznacza królestwo łaski i chwały. O tym pierwszym pisał apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków. Wskazawszy na Chrystusa, jako pełnego miłosierdzia Orędownika, współczującego „ze słabościami naszymi", mówi: „Przystąpmy tedy z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę" (Hebr. 4,16). Tron łaski symbolizuje królestwo łaski, gdyż istnienie tronu wymaga istnienia królestwa. Chrystus w wielu swoich przypowieściach używał wyrażenia „królestwo niebieskie", aby określić wpływ Bożej łaski na serca ludzi.

W ten sam sposób tron chwały symbolizuje królestwo chwały, a o nim Zbawiciel mówi następująco: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody" (Mat. 25,31.32). To królestwo należy jeszcze do przyszłości. Zostanie ustanowione dopiero po powtórnym przyjściu Chrystusa.

Królestwo łaski zostało ustanowione zaraz po upadku człowieka w grzech, kiedy Bóg ułożył plan zbawienia grzesznej ludzkości. Istniało wówczas w zamiarze, a dzięki obietnicy Boga i przez swoją wiarę ludzie mogli stać się jego obywatelami. Ale właściwie zostało założone dopiero z chwilą śmierci Jezusa. Po rozpoczęciu swej ziemskiej misji Zbawiciel, zmęczony uporem i niewdzięcznością ludzi, mógł jeszcze cofnąć się przed złożeniem ofiary na Golgocie. W Getsemane kielich cierpienia drżał w Jego ręku. Jeszcze tam mógł otrzeć krwawy pot z czoła i zostawić obciążoną winą ludzkość, by zginęła w swym grzechu. Gdyby tak uczynił, upadli ludzie straciliby zbawienie. Ale gdy Zbawiciel oddał swe życie i ostatnim tchnieniem zawołał: „Wykonało się", wypełnienie planu zbawienia stało się pewne. Spełniła się obietnica dana w Edenie grzesznej parze ludzkiej. Królestwo łaski, istniejące dotychczas w obietnicy Bożej, stało się rzeczywistością.

Śmierć Chrystusa — wydarzenie, które uczniowie potraktowali jako pogrzebanie swoich wszystkich nadziei — była właśnie tym, co umocniło te nadzieje na wieki. Choć stała się powodem ich rozczarowania, była jednak największym dowodem słuszności ich wiary. Wydarzenie, które napełniło ich smutkiem i rozpaczą, otworzyło drzwi nadziei każdemu potomkowi Adama; od tego wydarzenia zależy przyszłe życie i wieczne szczęście wiernych Bogu we wszystkich stuleciach.

Zamierzenia nieskończonego miłosierdzia Bożego spełniły się nawet w fakcie rozczarowania uczniów. Choć ich serca zostały zdobyte przez boską łaskę i moc nauk Tego, o którym powiedziano: „Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak ten człowiek mówi" (Jan 7,46), to jednak czyste złoto ich miłości do Chrystusa było zmieszane z ziemską pychą i egoistycznymi ambicjami. Jeszcze nawet w izbie, przygotowanej do spożycia baranka wielkanoc-

nadzieja.pl

nego, w tak uroczystej chwili, kiedy Mistrza obejmowały już cienie Getsemane, „powstał spór między nimi o to, kto z nich ma uchodzić za największego” (Łuk. 22,24). Ich myśli skupione były na tronie, koronie i chwale właśnie wtedy, kiedy mieli przed sobą hańbę i udrękę Jezusa w Ogrójcu oraz pałac sądu i krzyż Golgoty. To pycha ich serc i pragnienie ziemskiej chwały kazały im uparcie trwać przy fałszywych naukach owego czasu i nie zwrócić uwagi na słowa Zbawiciela, w których określił prawdziwy charakter swojego królestwa i które mówiły o Jego cierpieniu oraz śmierci. Skutkiem tych błędów była ciężka, ale konieczna próba, przez którą musieli przejść. Choć uczniowie niewłaściwie zrozumieli sens głoszonego przez siebie poselstwa, choć nie spełniły się ich oczekiwania, głosili jednak ostrzeżenie dane im przez Boga i Pan im powierzył zadanie rozgłoszenia wśród wszystkich narodów radosnej nowiny o zmartwychwstałym Chrystusie. Aby ich do tej pracy przygotować, kazał im przejść przez tę próbę, która wydawała się im taka ciężka.

Po swym zmartwychwstaniu Jezus ukazał się uczniom na drodze do Emaus i „począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach” (Łuk. 24,27). Serca uczniów zostały poruszone, a wiara — na nowo ożywiona. Nim Jezus dał się im poznać, zostali duchowo „odrodzeni ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa” (I Piotra 1,3). Jego zamiarem było rozjaśnić ich umysły i umocnić wiarę w oparciu o pełne „słowo prorockie”. Pragnął, żeby prawda zapuściła w ich sercach głębokie korzenie nie tylko dlatego, że On wspierał ją swym własnym świadectwem, lecz także na podstawie niepodważalnych dowodów, znajdujących się w symbolach i figurach zakonu ceremonialnego oraz w proroctwach Starego Testamentu. Naśladowcom Chrystusa potrzebna była rozumna wiara nie tylko dla ich dobra, ale też po to, by wiedzę o Chrystusie potrafili przekazać światu. Udzielając uczniom tej wiedzy, Jezus odesłał ich w pierwszym rzędzie do „Mojżesza i proroków”. W ten sposób zmartwychwstały Zbawiciel potwierdził ważność i wartość Pism starotestamentowych.

Jakaż zmiana nastąpiła w sercach uczniów, kiedy ponownie ujrzeli twarz swego Mistrza (por. Łuk. 24,32). W doskonalszym niż poprzednio sensie znaleźli „tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy” (Jan 1,45). Niepewność, udręka i rozpacz ustąpiły miejsca całkowitej ufności i niezachwianej wierze. Nic więc dziwnego, że po wniebowstąpieniu Jezusa „byli zawsze w świątyni chwaląc Boga” (Łuk. 24.53). Ludzie, którzy wiedzieli jedynie o haniebnej śmierci Zbawiciela, oczekiwali żałoby, zmartwienia i klęski na twarzach uczniów, zobaczyli jednak radość i zwycięstwo. Jakież wspaniałe przygotowanie otrzymali uczniowie przed przystąpieniem do czekającego ich dzieła! Przeszli najcięższą próbę, jaka mogła ich spotkać, ale doświadczyli, w jaki sposób Słowo Boże wypełnia się wtedy, kiedy według ludzkich mniemań wszystko wydaje się stracone. Cóż mogło odtąd zachwiać ich wiarę albo przytłumić

nadzieja.pl

żarliwą miłość? W najcięższej udręce znaleźli „mocną zachętę”, nadzieję, która była „pewną mocą i kotwicą duszy” (Hebr. 6,18.19). Byli świadkami mądrości i mocy Bożej oraz upewnili się, że „ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie” nie odłączy ich „od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. „Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował” (Rzym. 8,38.39.37). „Ale Słowo Pana trwa na wieki” (I Piotra 1,25). „Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga. Ten przecież wstawia się za nami” (Rzym. 8,34).

Pan powiedział: „Mój lud nigdy nie zazna wstydu” (Joel 2,26). „Wieczorem bywa płacz, ale rankiem wesele” (Ps. 30,6). Gdy w dniu zmartwychwstania uczniowie spotkali Jezusa i zapłonęły w nich serca, kiedy słuchali Jego słów, gdy spoglądali na głowę, ręce i nogi poranione dla nich, gdy przed swoim wniebowstąpieniem Jezus zaprowadził ich aż do Betlejem i błogosławiąc wzniósł ręce, i rozkazał im: „Idąc na cały świat, głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mar. 16,15), a potem dodał: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni” (Mat. 28,20), gdy w dniu Pięćdziesiątnicy zstąpił obiecany Pocieszyciel i obdarzył ich mocą z wysokości, a wierzących napełniała porywająca świadomość obecności ich zmartwychwstałego Pana — czyż mogliby po tych doświadczeniach — choćby ich droga miała prowadzić przez poświęcenie i męczeńską śmierć zamienić ewangelię łaski i „koronę sprawiedliwości”, którą mieli otrzymać przy powtórnym przyjściu Zbawiciela, na chwałę i tron ziemski, co było ich wcześniejszą nadzieją? Ten, który „potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy” (Efez. 3,20), zagwarantował im oprócz wspólnoty swoich cierpień także udział w Jego radości — radości przyprowadzenia wielu do chwały, radości nieprzewidzianej”, „wiecznej, ponad wszelką miarę zacnej chwały”, wobec której — jak mówi apostoł Paweł nasz „nieznaczny i chwilowy ucisk” (II Kor. 4, 17) nic nie znaczy.

Doświadczenia uczniów, którzy głosili „ewangelię królestwa” przy pierwszym przyjściu Chrystusa, mają swój odpowiednik w doświadczeniach tych, którzy głosili poselstwo o Jego powtórnym przyjściu. Podobnie jak uczniowie, którzy wyszli i nauczali: „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże” (Mar. 1,15), tak i Miller oraz jego współpracownicy głosili, że najdłuższy i ostatni proroczy okres czasu, o jakim mówi Biblia, zbliża się ku końcowi, że nadchodzi sąd i wkrótce ustanowione zostanie królestwo wieczne. Poselstwo uczniów dotyczące czasu opierało się na siedemdziesięciu tygodniach z dziewiątego rozdziału Księgi Daniela. Natomiast Miller i jego towarzysze głosili zakończenie 2300 dni z Księgi Daniela 8,14, których wspomniane siedemdziesiąt tygodni były fragmentem. Obydwa poselstwa bazowały na wypełnieniu się różnych części tego samego proroczego okresu.

nadzieja.pl

Podobnie jak uczniowie Chrystusa, tak William Miller i jego współpracownicy nie rozumieli w pełni sensu poselstwa, które głosili. Zakorzenione w Kościele błędy uniemożliwiały im uzyskanie prawidłowego zrozumienia jednego ze szczegółów proroctwa. Dlatego choć głosili otrzymane od Boga poselstwo, to jednak przez niewłaściwe zrozumienie jego znaczenia doznali wielkiego rozczarowania.

Wyjaśniając czternasty werset ósmego rozdziału Księgi Daniela: „Aż do wieczora i do poranku dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia" — Miller, jak już powiedziano, przyjął powszechnie panujący pogląd, że ziemia jest świątynią, a oczyszczenie świątyni symbolizuje oczyszczenie ziemi przez ogień po przyjściu Chrystusa. Kiedy stwierdził, że koniec 2300 dni jest dokładnie określony, doszedł do wniosku, że nastąpi wówczas powtórne przyjście Zbawiciela. Jego błąd w tym miejscu powstał na skutek przyjęcia panujących wówczas poglądów na temat tego, co to jest świątynia.

W starotestamentowym systemie ofiarniczym, który był cieniem ofiary i kapłaństwa Chrystusa, oczyszczenie świątyni stanowiło ostatni akt służby najwyższego kapłana, jaką sprawował w ciągu roku. Było to ostatecznie pojednanie i usunięcie grzechu spośród Izraelitów. Symbolizowało końcową działalność naszego Najwyższego Kapłana w niebie, gdzie wymazuje On grzechy ludu Bożego, zapisane w niebiańskich księgach. Służba ta wymaga przeprowadzenia postępowania sądowego, które będzie poprzedzało powrót Chrystusa na obłokach nieba z mocą i chwałą, bowiem gdy On przyjdzie, każdy przypadek będzie już rozstrzygnięty. Jezus powiedział: „Zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku" (Obj. 22,12). Sąd poprzedzający bezpośrednio powtórne przyjście Chrystusa przedstawiony jest w poselstwie pierwszego anioła w Księdze Objawienia: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego" (14,7).

Ci, którzy przekazywali to ostrzeżenie, zwiastowali właściwe poselstwo we właściwym czasie. Lecz tak jak pierwsi uczniowie, głoszący na podstawie proroctwa z dziewiątego rozdziału Księgi Daniela poselstwo: „Wypełnił się czas i przybliżyło się Królestwo Boże", nie rozumieli, że to samo proroctwo przepowiedziało śmierć Mesjasza, tak Miller i jego współpracownicy, głosząc poselstwo oparte o teksty z Księgi Daniela 8,14 i Księgi Objawienia 14,7 nie dostrzegli, że czternasty rozdział Apokalipsy zawierał także inne poselstwa, które miały być ogłoszone przed drugim adwentem. Tak jak uczniowie Jezusa pomylili się co do istoty królestwa, jakie miało być ustanowione po upływie siedemdziesięciu tygodni, tak adwentyści pomylili się co do wydarzenia, które miało nastąpić przy końcu 2300 dni. W obu tych przypadkach powodem nieporozumienia prawdy było zaślepiające umysł przyjęcie lub raczej przywiązanie do powszechnych błędów. I tamci i ci spełnili wolę Bożą głosząc wieść, którą Bóg zamierzał przekazać światu, ale obie grupy doznały rozczarowania na

nadzieja.pl

skutek niewłaściwego zrozumienia niektórych aspektów głoszonego przez siebie poselstwa.

Mimo to zamiary Boże wypełniły się. Zbawienne ostrzeżenie o sądzie zwiastowane było tak, jak Pan tego pragnął. Wielki dzień zbliżał się i opatrzność Boża chciała doświadczyć ludzi, aby zostało ujawnione, co naprawdę kryje się w ich sercach. Poselstwo to miało na celu wypróbowanie i oczyszczenie Kościoła. Wierzący mieli się przekonać, czy ich serca koncentrują się na sprawach świata, czy też Chrystusa i nieba. Twierdzili, że miłują Zbawiciela, musieli więc teraz dowieść tej miłości. Czy byli gotowi porzucić swe ziemskie nadzieje i dążenia i z radością powitać powracającego Pana? Dzięki temu poselstwu mieli poznać swój prawdziwy stan duchowy. Zostało ono przekazane, aby pobudzić wiernych do szukania Pana z pokorą i pokutą.

Rozczarowanie, jakiego doznali — choć było skutkiem niepełnego zrozumienia poselstwa głoszonego przez nich — miało wyjść na korzyść Kościoła. Wystawiło na próbę serca tych, którzy twierdzili, że przyjęli ostrzeżenie. Czy w obliczu zawodu porzucą swe doświadczenia i zaufanie do Słowa Bożego, czy raczej z modlitwą i w pokorze będą starali się odnaleźć błąd i dokładniej zrozumieć znaczenie proroctwa? Jak wielu przyjęło poselstwo drugiego adwentu z powodu strachu, chwilowego impulsu czy podniecenia? Jak wielu było nie dowierzających i połowicznie oddanych Chrystusowi? Tysiące twierdziły, że miłują Zbawiciela i czekają na Jego przyjście. Czy nie porzucą swej wiary, gdy przyjdzie im znosić szyderstwa i wrogość, zwłokę i rozczarowanie? Czy nie odrzucą prawd popartych dowodami z Biblii tylko dlatego, że nie od razu zrozumieli Boże zamiary?

Próba ta miała wykazać odporność i siłę tych, którzy z ufną wiarą postępowali według tego, co przyjęli za naukę Słowa Bożego i Ducha Świętego. Miała, jak żadne inne doświadczenie, wykazać im niebezpieczeństwo przyjmowania ludzkich teorii i interpretacji, zamiast korzystania z wyjaśnień samej Biblii. Rozczarowanie i smutek, wynikłe z popełnionych przez wierzących błędów, miały służyć koniecznym uzupełnieniom ich wiary. Miały doprowadzić ich do gruntowniejszego badania proroczego Słowa oraz nauczyć, że dokładniej należy badać zasady wiary i porzucać wszystko to, co — choćby było najpowszechniej przyjęte przez świat chrześcijański — nie jest oparte na Biblii.

Wierzącym tym, jak kiedyś pierwszym uczniom, wszystko, co w godzinie doświadczenia było niezrozumiałe, zostało później wyjaśnione. Gdyby dokładnie zrozumieli zamiary Boga, przekonaliby się, że pomimo prób, będących rezultatem ich błędów, zamierzenia Bożej miłości wobec nich powoli się realizowały. Doświadczyliby, że Pan „litościw jest i pełen miłosierdzia”, że Jego drogi to „dobroć i prawda” dla tych, którzy strzegą przykazań Bożych i trwają przy świadectwie o Jezusie” (Obj. 12,17).

nadzieja.pl

Rozdział XX

Wielkie przebudzenie religijne XIX wieku

Proroctwo zawarte w poselstwie pierwszego anioła z czternastego rozdziału Księgi Objawienia przepowiada wielkie przebudzenie religijne, mające nastąpić na skutek głoszenia wieści o powtórnym przyjściu Chrystusa. W proroctwie tym przedstawiony jest anioł lecący „przez środek nieba, który ma ewangelię wieczną, aby ją zwiastować mieszkańcom ziemi, i wszystkim narodom, i plemionom i językom, i ludom" (Obj. 14,6). „Donośnym głosem" zwiastuje wieść: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego, i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze i źródła wód" (Obj. 14,7).

Fakt, że zwiastunem tego poselstwa jest anioł, nie jest bez znaczenia. Przez świętość, chwałę i moc posłańca z nieba Boska Mądrość chciała ukazać wzniosły charakter dzieła przedstawionego w poselstwie, a także moc i chwałę, jakie będą mu towarzyszyć. Lot anioła „przez środek nieba" i „donośny głos", z jakim zwiastowana jest ta wieść, a także głoszenie jej „mieszkańcom ziemi i wszystkim narodom, i plemionom, i językom, i ludom", wskazuje na szybkość rozwoju i światowy zasięg ruchu.

Samo poselstwo rzuca też światło na czas powstania ruchu. Powiedziane jest, że wezwanie głoszone przez anioła jest częścią składową „ewangelii wiecznej" i oznajmia rozpoczęcie się sądu. Wieść o zbawieniu była głoszona przez wszystkie wieki, ale poselstwo o „godzinie sądu" stanowi tę część ewangelii, która może być zwiastowana w czasach ostatecznych, gdyż tylko wtedy będzie prawdą, że nastała godzina sądu. Proroctwa przedstawiają ciąg wydarzeń, które prowadzą do rozpoczęcia się sądu. Odnosi się to szczególnie do Księgi Daniela, ale tę część proroctwa, która dotyczyła ostatnich dni, Daniel miał zamknąć i zapieczętować „aż do czasu ostatecznego" (Dan. 12,4). Dopiero wtedy, gdy nadszedł czas, mogło być ogłoszone poselstwo o sądzie w oparciu o wypełnienie się wyżej wspomnianych proroctw. Prorok stwierdził, że w ostateczne dni „wielu będzie to badać i wzrośnie poznanie" (Dan. 12,4).

nadzieja.pl

Apostoł Paweł ostrzegał zbór w Tesalonikach, aby nie oczekiwał przyjścia Chrystusa za swoich dni: „dzień Pański (...) nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia" (II Tes. 2,2.3). Dopiero po wielkim, odstępstwie, po długich rządach „człowieka niegodziwości", można oczekiwać powrotu naszego Pana. „Człowiek niegodziwości", określony także jako „syn zatracenia", „tajemnica nieprawości" oraz „ów niegodziwiec", symbolizuje papiestwo, które według proroczej przepowiedni miało sprawować rządy przez 1260 lat. Czas ten skończył się w roku 1798. Przyjście Chrystusa nie mogło mieć więc miejsca przed tym okresem. Ostrzeżenie Pawła dotyczy zatem wszystkich chrześcijan żyjących przed rokiem 1798. Dopiero po tym czasie ma być głoszone poselstwo o powtórnym przyjściu Chrystusa.

Nie głoszono takiego poselstwa we wcześniejszych stuleciach. Nie głosił go Paweł, który swym braciom mówił o przyjściu Chrystusa jako o wydarzeniu mającym mieć miejsce daleko w przyszłości. Reformatorzy również go nie głosili. Marcin Luter spodziewał się, że sąd nastanie po 300 latach od czasów, w których żył. Ale po roku 1798 Księga Daniela została odpieczętowana, wzrosło zrozumienie („poznanie") proroctwa i wielu poczęło głosić uroczystą wieść o zbliżającym się sądzie.

Podobnie jak wielka reformacja XVI wieku, tak przebudzenie adwentowe XIX wieku powstało w wielu krajach chrześcijańskich w tym samym czasie. Zarówno w Europie, jak i Ameryce wierni i pobożni ludzie zaczęli badać proroctwa Pisma Świętego i czytając tę natchnioną Księgę znaleźli w niej przekonywające dowody, że koniec wszechrzeczy jest bliski. W różnych krajach znajdowały się pojedyncze grupy chrześcijan, które same, jedynie przez badanie Pisma Świętego, doszły do przekonania, że zbliża się przyjście Zbawiciela.

W roku 1821, trzy lata po tym, jak Miller zrozumiał proroctwa wskazujące na czas sądu, dr Józef Wolff, „misjonarz świata", zaczął głosić o bliskim przyjściu Pana. Wolff był z urodzenia Niemcem pochodzenia żydowskiego, jego ojciec był rabinem. Już w dzieciństwie chłopiec przekonał się o słuszności religii chrześcijańskiej. Cechował go aktywny i badawczy umysł. Uważnie przysłuchiwał się rozmowom prowadzonym w domu, gdzie nabożni Żydzi spotykali się codziennie, aby mówić o swoich nadziejach i oczekiwaniach narodu, o chwale mającego przyjść Mesjasza i o przywróceniu królestwa izraelskiego do dawnej świetności. Kiedyś usłyszał imię Jezusa z Nazaretu i zapytał, kto to jest. „Wybitnie zdolny Żyd — brzmiała odpowiedź. — Ale ponieważ podawał się za Mesjasza, został przez sąd żydowski skazany na śmierć". „Dlaczego — zapytał chłopiec — Jerozolima jest zburzona, a my jesteśmy w niewoli?" „Dlatego — odpowiedział ojciec — że Żydzi zabijali proroków". W umyśle chłopca zrodziła się natychmiast myśl: „Może Jezus też był prorokiem i Żydzi zabili go, choć był niewinny?" (*Travels and Adventures of the Rev. Joseph Wolff*, t. I,

nadzieja.pl

s. 6). Uczucie to było tak silne, że często pomimo zakazu ojca zatrzymywał się przed chrześcijańskim Kościołem i przysłuchiwał się wygłaszanym kazaniom.

Gdy miał 7 lat, chwalił się pewnego razu przed sąsiadem chrześcijaninem, przyszłym triumfem Izraela po przyjściu Mesjasza. Stary człowiek odpowiedział na to łagodnie: „Drogi chłopcze, powiem ci, kto był prawdziwym Mesjaszem. Był to Jezus z Nazaretu (...) którego twoi przodkowie ukrzyżowali, tak jak zabijali proroków dawnych czasów. Idź do domu i przeczytaj pięćdziesiąty trzeci rozdział Księgi Izajasza, a przekonasz się, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym" (tamże, t. I, s. 7). Chłopca natychmiast opanowało przeświadczenie, że starzec mówił prawdę. Udał się do domu i przeczytawszy wskazany rozdział, stwierdził, że wszystko doskonale wypełniło się w osobie Jezusa z Nazaretu. Czyżby słowa chrześcijan były prawdą? Chłopiec poprosił ojca o wytłumaczenie proroctwa, ale spotkał się z tak surowym milczeniem, że już nigdy nie odważył się poruszyć tego tematu. To jednak wzmogło tylko jego pragnienie dowiedzenia się czegoś więcej o chrześcijaństwie.

W domu starannie ukrywano przed nim wszystko, co mogłoby mu pomóc uzyskać upragnioną wiedzę, ale gdy skończył jedenaście lat, opuścił ojcowski dom i wyruszył w świat, aby samemu zdobyć wykształcenie i wybrać religię oraz zawód. Na pewien czas znalazł schronienie u krewnych, ale wkrótce wypędzono go jako odstępcę i chłopiec sam, bez żadnych środków materialnych, musiał torować sobie drogę wśród obcych. Przenosił się z miejsca na miejsce, studiując jednocześnie pilnie i zarabiając na życie udzielaniem lekcji języka hebrajskiego. Pod wpływem katolickiego nauczyciela przyjął wiarę tegoż Kościoła i postanowił zostać misjonarzem wśród swego narodu. W tym celu udał się na kilkuletnie studia do szkoły jezuickiej w Rzymie. Z powodu niezależnego myślenia i otwartego wypowiadania się ściągnął na siebie zarzut herezji. Bez ogródek zaatakował wszelkie nadużycia Kościoła i domagał się reformy. Chociaż na początku traktowany był przez papieskich dostojników nader łaskawie, w końcu jednak musiał opuścić Rzym. Pod czujnym nadzorem władz kościelnych przenosił się z miejsca na miejsce, dopóki nie przekonano się, że nigdzie nie uda się go zmusić do uległości wobec Rzymu. Uznano, że nie można poradzić sobie z tym niepoprawnym heretykiem i pozwolono mu udać się, gdzie chce. Wolff skierował swe kroki do Anglii, gdzie wyznawszy wiarę protestancką został członkiem Kościoła Anglikańskiego. Po dwuletnich studiach, w roku 1821, rozpoczął swą misjonarską działalność.

Przyjąwszy prawdę o pierwszym przyjściu Chrystusa jako „męża boleści, doświadczonego w cierpieniu" (Izaj. 53,3), Wolff doszedł do wniosku, że proroctwa z taką samą dokładnością mówią o Jego powtórnym przyjściu w chwale i mocy. Skierowując więc umysły swoich rodaków na Jezusa z Nazaretu, jako Obiecanego przez Boga i wskazując na Jego pierwsze przyjście w ubó-

nadzieja.pl

stwie i poniżeniu jako ofiarę za grzechy całego świata, uczył ich jednocześnie o Jego powtórnym przyjściu jako Króla i Zbawiciela.

Głosił: „Jezus z Nazaretu, prawdziwy Mesjasz, któremu przebito ręce i nogi, którego poprowadzono jak baranka na rzeź, który był mężem boleści doświadczonym w cierpieniu, który przyszedł po raz pierwszy, gdy Judzie odebrano berło i władzę, przyjdzie drugi raz w obłokach niebios, z trąbą archanioła" (J. Wolff, *Researches and Missionary Labors*, s. 62), „i stanie na Górze Oliwnej, a panowanie nad światem, które kiedyś było dane Adamowi i przez niego utracone (por. I Mojż. 1,26; 3,17), zostanie oddane Jezusowi. Będzie On królem nad całą ziemią. Skończy się płacz i narzekanie, a rozbrzmiewać będą hymny chwały i dziękczynienia (...). Gdy Jezus przyjdzie w chwale swego Ojca (...) zmarli wierzący powstaną najpierw (por. I Tes. 4,16; I Kor. 15,23). My, chrześcijanie, nazywamy to pierwszym zmartwychwstaniem. Następnie zwierzęta zmienią swą naturę (por. Izaj. 11,6-9) i będą poddane Jezusowi (por. Ps. 8). Zapanuje powszechny pokój" (*Journal of the Rev. Joseph Wolff*, s. 378-379). „Pan znowu spojrzy na ziemię i powie: Oto wszystko jest bardzo dobre" (tamże, s. 294).

Wolff wierzył, że przyjście Chrystusa jest bliskie. W swej interpretacji proroczych okresów umieścił to wydarzenie kilka lat później od czasu wyznaczonego przez Millera. Tym, którzy na podstawie tekstu: „A o tym dniu i godzinie nikt nie wie" (Mat. 24,36), starali się dowieść, że człowiek nic nie może wiedzieć o bliskości przyjścia Pańskiego, Wolff odpowiadał: „Czy nasz Pan powiedział, że dzień i godzina nie będą nigdy znane? Czy nie dał nam znaków, abyśmy rozpoznali przynajmniej czas zbliżania się Jego powrotu, tak jak poznaje się bliskość lata po drzewie figowym, które wypuszcza liście (por. Mat. 24,32)? Czy nigdy nie mamy poznać tego czasu, skoro sam Bóg zachęca nas nie tylko do czytania proroctw Daniela, ale także do zrozumienia ich? Właśnie w Księdze Daniela, gdzie powiedziane jest, że słowa te mają być zapieczętowane do czasu końca, pisze także, że „wielu będzie to badać" (użyte w oryginale hebrajskie wyrażenie oznacza badanie i rozmyślanie nad czasem) i „wzrośnie poznanie", tj. zrozumienie tego czasu (Dan. 12,4). Poza tym nasz Pan nie chciał wcale powiedzieć, że nigdy nie poznamy zbliżania się czasu, lecz że człowiek nie zna dokładnego dnia i godziny. Powiedział On, że pojawią się wystarczające znaki, abyśmy mogli przygotować się na Jego powtórne przyjście, tak jak Noe przygotował arkę" (Wolff, *Researches and Missionary Labors*, s. 404-405).

Na temat panującego powszechnie interpretowania i wypaczania Biblii Wolff napisał: „Większość chrześcijańskich Kościołów odwróciła się od wyraźnego sensu Pisma Świętego, skłaniając się do złudnych nauk buddystów, którzy wierzą, że przyszłe szczęście ludzkości polegać będzie na rozpłynięciu się w nirwanie. Przypuszczalnie czytając „Żydzi", rozumieją „poganie", gdy czy-

nadzieja.pl

tają „Jerozolima”, myślą że to Kościół. gdy powiedziane jest „ziemia”, dla nich oznacza to „niebo”, „przyjście Pana” rozumieją jako rozwój towarzystw misyjnych, natomiast wejście na górę Pańską — jako „wielkie zgromadzenie metodystów” (*Journal of the Rev. Joseph Wolff*, s. 96).

W ciągu 24 lat od roku 1821 do 1845 Wolff wiele podróżował. Był w Afryce, odwiedzając Egipt i Abisynię, w Azji przemierzył Palestynę, Syrię, Persję, Bucharę i Indie. Był także w Stanach Zjednoczonych. W drodze na kontynent amerykański zatrzymał się na Wyspie św. Heleny, gdzie wygłaszał kazania. W sierpniu 1837 roku przybył do Nowego Jorku. Po kilku przemówieniach w tym mieście udał się w celu głoszenia ewangelii do Filadelfii i Baltimore, a w końcu dotarł do Waszyngtonu. Tutaj powiedział: „Na wniosek byłego prezydenta, Johna Q. Adamsa, Izba Parlamentu jednogłośnie pozwoliła mi wykorzystać salę jednego z domów Kongresu na wykład, który wygłosiłem tam jednej soboty, zaszczycony obecnością członków Kongresu, biskupa Wirginii, a także duchownych i obywateli Waszyngtonu. Ten sam honor okazali mi członkowie rządu stanowego w New Jersey i Pensylwanii, w ich obecności miałem wykład o moich badaniach w Azji i o przyszłym osobistym panowaniu Jezusa Chrystusa” (tamże, s. 398-399).

Dr Wolff podróżował po najbardziej niecywilizowanych krajach świata bez żadnej ochrony ze strony jakiegokolwiek rządu europejskiego. Znosił wiele trudów w obliczu niezliczonych niebezpieczeństw. Był chłostany, głodował, sprzedawano go jako niewolnika i trzykrotnie skazano na śmierć. Napadali go bandyci, czasami prawie ginął z pragnienia. Raz okradziono go ze wszystkiego, co miał, i musiał pieszo wędrować setki kilometrów przez góry, gdy bił w twarz śnieg, a nogi drętwiały przy zetknięciu z zamarzniętą ziemią.

Gdy ostrzegano go, aby nie szedł nieuzbrojony do dzikich plemion, oświadczał, że „jest uzbrojony (...) w modlitwę, żarliwość dla Chrystusa i ufność w Jego opiekę”. „Mam także w sercu powiedział — miłość do Boga i bliźniego, a w ręku Biblię (W. H. D. Adams, *In Perils Oft*, s. 192). Gdziekolwiek szedł, zabierał ze sobą Pismo Święte w języku angielskim i hebrajskim. O jednej z późniejszych podróży powiedział: „Trzymałem w ręce otwartą Biblię, i czułem, że moja siła pochodzi z tej księgi a jej moc podtrzymuje mnie” (tamże, s. 201).

W ten sposób trwał przy swojej pracy, dopóki wieść o sądzie nie obiegła znacznej części globu ziemskiego. Wśród Żydów, Turków, Persów, Hindusów i innych narodów przekazywał w różnych językach Słowo Boże i głosił o zbliżającym się panowaniu Mesjasza. Podczas pobytu w Bucharze spotkał żyjące na odludziu plemię, które znało naukę o bliskim przyjściu Pana. „Arabowie z Jemenu — powiedział — posiadają księgę, zwaną „Seera”, która głosi o powtórnym przyjściu Chrystusa w chwale, oczekują oni, że w roku 1840 będą miały miejsce wielkie wydarzenia” (*Journal of the Rev. Joseph Wolff*, s. 377). „W Jemenie (...) spędziłem sześć dni z Rechabitami. Nie piją oni wina, nie

nadzieja.pl

sadzą winnic, nie sieją, mieszkają w namiotach i pamiętają starego dobrego Jonadaba, syna Rechaba. Wśród nich byli Izraelici z pokolenia Dan (...) którzy wspólnie z dziećmi Rechaba oczekują rychłego przyjścia Mesjasza w obłokach nieba" (tamże, s. 389).

Podobne przekonanie inny misjonarz napotkał wśród Tatarów. Kapłan tatarski zadał misjonarzowi pytanie, kiedy Chrystus przyjdzie po raz drugi. Gdy misjonarz odpowiedział, że nic o tym nie wie, kapłana zdziwił ten brak znajomości zagadnienia u kogoś, kto twierdzi, że jest nauczycielem Biblii, i przedstawił swą własną, opartą na proroctwie, wiarę, że Chrystus przyjdzie około roku 1844.

W Anglii poselstwo adwentowe zaczęto głosić już w roku 1826. Ruch ten nie przyjął tu tak wyraźnej postaci jak w Ameryce. Na ogół nie określano dokładnego czasu drugiego adwentu, ale wielka prawda o bliskim przyjściu Zbawiciela w mocy i chwale była szeroko głoszona. Mourant Brock, angielski pisarz, podaje, że około 700 kaznodziejów Kościoła Anglikańskiego głosiło „ewangelię królestwa". Poselstwo wskazujące na rok 1844 jako na czas przyjścia Pana było także głoszone w Wielkiej Brytanii. Rozpowszechniano tu prace na ten temat drukowane w Stanach Zjednoczonych. Dokonywano też nowych wydań książek i czasopism pochodzących z USA. W roku 1842 urodzony w Anglii Robert Winter, przyjąwszy wiarę adwentową w Ameryce, wrócił do swej ojczyzny, by głosić o powtórnym przyjściu Pana. Wielu przyłączyło się do niego w tej pracy i poselstwo o sądzie było przekazywane w różnych częściach Anglii.

W Ameryce Południowej Lacunza, hiszpański jezuita, odnalazł wśród ciemnoty i fałszerstw kapłanów drogę do Pisma Świętego i w ten sposób przyjął prawdę o bliskim powrocie Chrystusa. Przekonany o obowiązku głoszenia ostrzeżenia, lecz pragnąc uniknąć kar Rzymu, publikował swe poglądy pod pseudonimem „Rabbi Ben-Ezra, podając się za nawróconego Żyda. Lacunza żył w osiemnastym stuleciu, ale dopiero w roku 1825 jego książka po dotarciu do Londynu została przetłumaczona na język angielski. Jej opublikowanie pogłębiło budzące się już w Anglii zainteresowanie nauką o powtórnym przyjściu Chrystusa.

W Niemczech nauka ta głoszona była w XVIII wieku przez Bengla, pastora Kościoła Luterańskiego, słynnego biblistę i krytyka. Po ukończeniu szkoły Bengel „poświęcił się studiom teologicznym, do czego skłoniło go poważne z natury i bogobojne usposobienie, rozwinięte przez wcześniejsze wykształcenie i karność. Podobnie jak inni młodzi ludzie przed i po nim Bengel toczył walkę z wątpliwościami natury religijnej. Bardzo to przeżywał, bowiem wspominał później o „wielu strzałach, które przebijały jego biedne serce i czyniły młodość trudną do zniesienia". Kiedy został członkiem konsystorza wirtemberskiego, rozpoczął walkę o wolność religijną. „Uznając wszelkie prawa i przywileje

nadzieja.pl

Kościoła żądał wolności dla tych, którzy zgodnie z głosem sumienia musieli go opuścić" (*Encyclopedia Britannica*, wyd. IX, hasło „Bengel").

Gdy Bengel pewnego razu przygotowywał na niedzielę adwentową kazanie z dwudziestego pierwszego rozdziału Księgi Objawienia, nagle doznał jakby olśnienia dotyczącego zagadnienia powtórnego przyjścia Chrystusa. Proroctwa księgi Apokalipsy stały się dla niego jak nigdy dotąd jasne i zrozumiałe. Przygnieciony świadomością nadzwyczajnej ważności i niezwykłej chwały przepowiedzianych przez proroków wydarzeń, musiał na jakiś czas zaniechać rozważań nad tym zagadnieniem. Ale za każdym razem, gdy przemawiał na ambonie, stawało ono przed nim z całą wyrazistością i mocą. Od tego czasu oddał się więc studiowaniu proroctw, przede wszystkim tych z Księgi Objawienia i wkrótce uwierzył, że mówią one o bliskim przyjściu Chrystusa.

Ustalona przez niego data drugiego adwentu różniła się o kilka lat od tej, jaką później przyjął Miller.

Pisma Bengla rozeszły się po całym chrześcijańskim świecie. Jego poglądy dotyczące proroctw przyjęto powszechnie w Wirtembergii, księstwie z którego pochodził, a także częściowo w innych okolicach Niemiec. Ruch zapoczątkowany przez Bengla rozwijał się również po jego śmierci, a poselstwo adwentowe głoszone było w Niemczech w tym samym czasie, co w innych krajach. Niektórzy wierzący udali się do Rosji i założyli tam swe osady, a wiara w rychłe przyjście Chrystusa jest do dziś podtrzymywana przez niemieckie zbory istniejące w tym kraju.

Światło przebudzenia dotarło także do Francji i Szwajcarii. W Genewie, gdzie swego czasu Farel i Kalwin szerzyli prawdy reformacji, Gaussen głosił wieść o powtórnym przyjściu Chrystusa. Jako student uległ duchowi racjonalizmu, który w drugiej połowie XVIII wieku przeniknął całą Europę, i kiedy wstępował w szeregi kaznodziejstwa, nie tylko nie znał prawdziwej wiary, lecz także skłaniał się ku sceptycyzmowi. W młodości zainteresował się proroctwami. Lektura *Historii starożytnej* Rollina skierowała jego uwagę na drugi rozdział Księgi Daniela. Ze zdumieniem stwierdził, że zawarte tam proroctwo znalazło swe dokładne wypełnienie w wydarzeniach historii opisanych przez Rollina. Był to dowód Bożego natchnienia Pisma Świętego, który w późniejszych latach stał się dla niego pewnym punktem oparcia wśród licznych niebezpieczeństw. Nie zadowalała go już teologia racjonalizmu; badając Biblię i szukając jaśniejszego światła kształtował w sobie coraz mocniejszą wiarę.

Kontynuując badanie proroctw doszedł do przekonania, że przyjście Pana jest bliskie. Pod wrażeniem powagi i ważności tej wielkiej prawdy zapragnął przekazać ją narodowi, ale powszechne przekonanie, że proroctwa Daniela są tajemnicą nie do zrozumienia, stanowiło poważną przeszkodę. W końcu postanowił — jak kiedyś Farel w celu dotarcia do serc mieszkańców Genewy — rozpocząć swą pracę od dzieci, przez które miał nadzieję zdobyć rodziców.

nadzieja.pl

Po kilku latach tak opowiadał o swoim przedsięwzięciu: „Chciałbym, aby zrozumiano, że nie ze względu na małe znaczenie nauki o powtórnym przyjściu Chrystusa, lecz przeciwnie, z powodu jej wielkiej wartości pragnąłem przedstawić ją w zrozumiały sposób i zwróciłem się do dzieci. Chciałem być wysłuchany, a obawiałem się, że nie osiągnę tego, jeśli zwrócę się najpierw do dorosłych". „Dlatego postanowiłem zacząć od najmłodszych słuchaczy. Zebrałem grupkę dzieci. Jeżeli ich liczba się powiększy, jeśli będę widział, że słuchają, że są zadowolone i zainteresowane, jeżeli potrafią zrozumieć i wytłumaczyć to poselstwo, wtedy wiem, że będę miał wkrótce drugi krąg słuchaczy i dorośli z kolei zrozumieją, że warto jest usiąść i studiować. Jeżeli tak się stanie, sprawa jest wygrana" (L. Gaussen, *Daniel the Prophet*, t. II, wstęp).

Jego wysiłki zakończyły się powodzeniem. W czasie gdy uczył dzieci, przychodzili także starsi, aby go posłuchać. Kościół zaczął się powoli wypełniać gorliwymi słuchaczami. Byli wśród nich urzędnicy i uczeni, a także odwiedzający Genewę cudzoziemcy, którzy wieść o powtórnym przyjściu Chrystusa zanieśli do swoich krajów.

Zachęcony takim powodzeniem, Gaussen opublikował swe lekcje mając nadzieję, że rozszerzy w ten sposób zasięg studiów nad proroczymi księgami wśród wierzących mówiących po francusku. „Publikując nauki, udzielone dzieciom — powiedział — zwracam się do dorosłych, którzy często nie chcą czytać proroctw pod fałszywym pretekstem, że są niezrozumiałe, ale jakże mogą być niejasne, skoro ich dzieci je rozumieją?" „Moim gorącym pragnieniem — dodał — było rozpowszechnienie wiedzy o proroctwach wśród najszerszego ogółu, jeśli to możliwe. Sądzę, że nie ma innej nauki, która by lepiej odpowiadała potrzebom naszych czasów. Dzięki niej mamy przygotować się na przyszły ucisk, jak również czuwać i czekać na przyjście Jezusa Chrystusa".

Mimo że Gaussen był najwybitniejszym i najpopularniejszym kaznodzieją głoszącym poselstwo w języku francuskim, został w krótkim czasie pozbawiony swego urzędu przede wszystkim dlatego, że zamiast nauczać kościelnego katechizmu, nudnego i przepojonego racjonalizmem podręcznika, w którym nie było ani krzty prawdziwej wiary, posługiwał się Biblią nauczając młodzież. Później został nauczycielem w szkole teologicznej, lecz co niedzielę kontynuował swą pracę katechety, nauczając młodzież Pisma Świętego. Jego opublikowane prace na temat proroctw wzbudzały wielkie zainteresowanie. Z profesorskiej katedry, przez działalność pisarską i swe umiłowane zajęcie — nauczanie dzieci, Gaussen wywierał przez długie lata wielki wpływ i kierował uwagę wielu na proroctwa, które wyraźnie wskazywały na bliskie przyjście Pana.

W Skandynawii również głoszono wieść o powtórnym przyjściu Chrystusa. Wzbudziła ona wielkie zainteresowanie, a wielu ocknęło się ze swego beztroskiego uśpienia, by wyznać i porzucić swe grzechy oraz szukać przebaczenia w

nadzieja.pl

imieniu Jezusa Chrystusa. Ale duchowni Kościoła państwowego sprzeciwili się temu ruchowi i za ich sprawą niektórzy z głoszących poselstwo drugiego adwentu dostali się do więzienia. W wielu miejscowościach, gdzie zwiastuni bliskiego przyjścia Chrystusa zostali w ten sposób zmuszeni do milczenia, Bóg użył do głoszenia tej nowiny małe dzieci. Ponieważ nie były osobami pełnoletnimi, państwo nie mogło ich uwięzić i dzieci głosiły bez przeszkód.

Ruch ten szerzył się przede wszystkim wśród niższych warstw społeczeństwa. W skromnych mieszkaniach robotników zbierali się ludzie, by słuchać ostrzeżenia. Dzieci-kaznodzieje pochodziły w większości z biednych rodzin. Niektóre z nich nie miały więcej niż sześć czy osiem lat i chociaż swym życiem świadczyły, że miłują Zbawiciela i starają się być posłuszne Jego przykazaniom, to jednak nie wykazywały większej inteligencji ani zdolności, niż inne dzieci w tym samym wieku. Ale gdy stawały przed ludźmi, widać było, że kieruje nimi siła, przekraczająca ich naturalne możliwości. Ich głos i zachowanie zmieniały się i w uroczysty sposób zwiastowały nadejście sądu, posługując się dokładnie słowami Pisma Świętego: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego" (Obj. 14,6). Piętnowały grzechy, niemoralność i nałogi, ganiły zeświecczenie i wiarołomstwo, a także napominały słuchaczy, aby się ocknęli, by uniknąć przyszłego gniewu Boga.

Ludzie słuchali z drżeniem. Duch Boży przekonywająco przemawiał do ich serc. Wielu postanowiło badać Pismo Święte z nowym i większym zainteresowaniem, niepowściągliwi i grzeszni zmieniali swe życie, inni porzucali swe nieuczciwe zajęcia. Zmiany, jakie nastąpiły, były tak znaczne, że sami duchowni Kościoła państwowego musieli przyznać, iż w ruchu tym widać palec Boży.

Było to wolą Boga, aby wieść o przyjściu Zbawiciela dotarła do krajów skandynawskich. Kiedy zmuszano Jego dorosłych współpracowników do milczenia, Pan natchnął swym Duchem dzieci, aby te dokończyły dzieła. Gdy Jezus zbliżył się do Jerozolimy, a ucieszony tłum, śpiewając, wykrzykując i machając palmowymi gałązkami oddawał Mu cześć jako Synowi Dawida, zazdrośni faryzeusze zażądali, aby uciszył lud. Lecz Jezus odpowiedział, że to, co się dzieje, jest wypełnieniem przepowiedni, i dodał, że jeżeli ci zamilkną, kamienie będą wołać. Tłumy zastraszone groźbami faryzeuszów i starszych ludu przestały radośnie wykrzykiwać, gdy pochód wkroczył w bramy miasta, ale dzieci znajdujące się na dziedzińcu świątyni podjęły ten okrzyk i powiewając palmami wołały: „Hosanna Synowi Dawidowemu!" Oburzeni kapłani zapytali Jezusa: „Czy słyszysz, co one mówią?" Jezus odpowiedział: „Tak jest; czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę?" (Mat. 21,16). Tak jak Bóg działa przez dzieci przy pierwszym przyjściu Chrystusa, tak też użył je do zwiastowania Jego powtórnego przyjścia. Słowo Boże musiało się wypełnić — poselstwo o powtórnym przyjściu Chrystusa musiało być zaniesione do wszystkich narodów, plemion i języków.

nadzieja.pl

Zadaniem Williama Millera i jego współpracowników było głoszenie ostrzeżenia w Ameryce. Kraj ten stał się ośrodkiem wielkiego ruchu drugiego adwentu. Właśnie tutaj proroctwo zawarte w poselstwie pierwszego anioła znalazło swe dokładne wypełnienie. Pisma Millera i jego towarzyszy rozeszły się po całym świcie. Wszędzie, gdzie docierali posłowie prawdy, tam rozbrzmiewała radosna wieść o bliskim powrocie Jezusa. Daleko i szeroko rozchodziło się poselstwo wiecznej ewangelii: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego” (Obj. 14,6).

Świadectwo proroctw, które wydawały się wskazywać na przyjście Chrystusa wiosną 1844 roku, głęboko zapadło w umysłach ludzi. Wieść ta obiegła wszystkie stany i wszędzie wzbudzała ogromne zainteresowanie. Wielu było przekonanych, że dowody czerpane z proroctw są prawdziwe, i porzucając wszelką dumę oraz uprzedzenia radośnie przyjmowali prawdę. Niektórzy duchowni wyzbywali się tradycyjnych poglądów i uczuć, opuszczali swoje zbory, rezygnowali z dotychczasowych zarobków i przyłączali się do głoszących wieść o powtórnym przyjściu Chrystusa. Ale ponieważ stosunkowo mało kaznodziejów przyjęło to poselstwo, głoszenie go powierzono w większej części osobom świeckim. Farmerzy opuszczali swe pola, rzemieślnicy warsztaty, kupcy sklepy, pracownicy swe stanowiska, a mimo to liczba sług Bożych była wciąż mała w porównaniu z ogromem dzieła, jakie należało wykonać. Stan Kościoła, w którym zabrakło Boga, i świata żyjącego w grzechu niepokoił stróżów prawdy, dlatego też chętnie godzili się na trudy, wyrzeczenia i cierpienia, aby tylko móc przywołać ludzi do pokuty i zbawienia. Choć szatan stawiał opór, dzieło rozwijało się stale i tysiące przyjmowały poselstwo adwentowe.

Wszędzie słychać było wzruszające świadectwo ostrzegające grzeszników — zarówno niewierzących jak i członków Kościoła przed nadchodzącym gniewem Boga. Podobnie jak Jan Chrzciciel, który zwiastował Chrystusa, tak posłowie drugiego adwentu przykładali „siekierę do korzenia drzewa” i nawoływali wszystkich do przynoszenia „owoców godnych pokuty” (por. Łuk. 3,9.8). Ich porywające apele wyraźnie kontrastowały z zapewnieniami pokoju i bezpieczeństwa, którymi popularni nauczyciele usypiali naród. Gdziekolwiek rozlegał się głos poselstwa, tam następowało ożywienie. Proste, bezpośrednie dowody Pisma Świętego, przyjmowane przez ludzi dzięki mocy Ducha Świętego, rodziły przekonanie, któremu niewielu potrafiło się oprzeć. Rzekomi naśladowcy Chrystusa zostali wyrwani ze swego fałszywego poczucia pewności. Zdali sobie sprawę ze swej niewiary, pychy i samolubstwa. Wielu szukało Pana w skrusze i pokorze. Uczucia ludzi skoncentrowane dotychczas na sprawach doczesnych zwrócone zostały ku niebu. Duch Boży spoczywał na pokutujących, a ci z ukorzonym i zmiękczonym sercem przyłączyli się do wołania: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego”.

nadzieja.pl

Grzesznicy z płaczem pytali: „Co mamy czynić, abyśmy byli zbawieni" (Dz. 16,30). Ci, którzy prowadzili nieuczciwe życie, pragnęli teraz naprawić zło. Wszyscy, którzy znaleźli pokój w Chrystusie, chcieli, by także inni mieli udział w tym błogosławieństwie. Serca rodziców zwracały się ku dzieciom, a serca dzieci ku rodzicom. Burzono bariery pychy i dystansu. Szczerze wyznawano grzechy. Członkowie rodzin pracowali nad zbawieniem swoich najbliższych i najdroższych. Często można było usłyszeć słowa modlących się za kogoś. Wszędzie w głębokiej pokorze modlono się do Boga. Wielu zmagało się całe noce w modlitwie chcąc zdobyć świadomość, że grzechy są im przebaczone lub prosząc o nawrócenie krewnych czy sąsiadów.

Ludzie ze wszystkich warstw społecznych zbierali się na zgromadzeniach adwentystów. Bogaci i biedni, wysoko i nisko urodzeni — wszyscy chcieli osobiście usłyszeć naukę o powtórnym przyjściu Chrystusa. Podczas gdy Bóg powstrzymywał ducha sprzeciwu, Jego słudzy wykładali zasady swojej wiary. Często narzędzie było słabe, ale Duch Boży dodawał mocy, a na zebraniach odczuwana była obecność świętych aniołów. Codziennie powiększała się liczba oczekujących Pana. Gdy przedstawiano dowody bliskiego przyjścia Jezusa, tłumy w głębokim milczeniu chłonęły uroczyste słowa. Wydawało się, że niebo i ziemia zbliżyły się do siebie. Młodzi i starzy odczuwali Bożą moc. Ludzie wracali do swych domów śpiewając pochwalne pieśni, w nocnej ciszy rozbrzmiewały radosne głosy. Nikt, kto brał udział w tych zebraniach, nie mógł ich zapomnieć.

Głoszenie określonego czasu przyjścia Chrystusa wywoływało ogromny sprzeciw wśród ludzi pochodzących z różnych warstw społecznych, od duchownych do najbardziej zuchwałych grzeszników. Spełniły się słowa proroctwa: „W dniach ostatecznych przyjdą szydercy, którzy będą postępować według swych własnych pożądliwości i mówić: Gdzież jest przyobiecane przyjście jego? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak było od początku stworzenia" (II Piotra 3,3.4). Wielu twierdzących, że miłują Zbawiciela, oświadczało, że nie mają żadnych zastrzeżeń do nauki o Jego powtórnym przyjściu, przeciwni są jedynie określaniu czasu. Ale Bóg czytał w ich sercach, wiedział, że nie chcą nic słyszeć o tym, iż Chrystus wkrótce przyjdzie, by sprawiedliwie osądzić świat. Byli niewiernymi sługami, ich uczynki nie mogły znieść przenikającego wszystko wzroku Boga, obawiali się spotkania z Panem. Tak jak Żydzi za czasów Jezusa, tak i oni nie byli przygotowani na powitanie Zbawiciela. Nie tylko nie chcieli słuchać wyraźnych dowodów Pisma Świętego, ale wyśmiewali tych, którzy oczekiwali Pana. Szatan i jego aniołowie triumfowali, w obliczu Chrystusa i świętych aniołów radowali się, że Jego wyznawcy tak mało kochają swego Boga, iż nawet nie pragną Jego przybycia.

„Nikt nie zna dnia ani godziny" — te słowa były najczęściej używane jako argument wypowiadany przez tych, co odrzucali wiarę w przyjście Chry-

nadzieja.pl

stusa. Biblia stwierdza: „A o tym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko sam Ojciec” (Mat. 24,36). Ci, którzy oczekiwali Pana, wyjaśnili ten tekst jasno i zgodnie z resztą nauki o drugim adwencie, natomiast ich przeciwnicy niewłaściwie zinterpretowali ową wypowiedź. Jezus wyrzekł te słowa podczas pamiętnej rozmowy z uczniami na Górze Oliwnej, kiedy po raz ostatni wyszedł ze świątyni. Uczniowie postawili Mu wtedy pytanie: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” Jezus podał im pewne znaki i powiedział: „Gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że blisko jest, tuż u drzwi” (Mat. 24,3.33). Jedna wypowiedź Zbawiciela nie może przeczyć drugiej. Nikt nie zna ani dnia, ani godziny przyjścia Pana, a jednak Chrystus udzielił pouczeń i wymaga od nas, abyśmy wiedzieli, kiedy Jego przyjście będzie blisko. Ponadto Zbawiciel uczy nas, że lekceważenie ostrzeżenia i zaniedbanie badania znaków wskazujących na bliskość Jego przyjścia będzie dla nas tak samo zgubne jak dla tych, którzy żyli w czasach Noego i nie przyjęli ostrzeżenia o potopie. W tym samym rozdziale znajduje się przypowieść porównująca wiernego z niewiernym, który rzekł w swoim sercu: „Pan mój zwleka z przyjściem” (Mat. 24,48). Przypowieść ta pokazuje, jak Chrystus przy swoim powrocie będzie traktował i nagradzał tych, którzy czuwają i głoszą Jego powtórne przyjście, oraz tych, którzy temu zaprzeczają: „Czuwajcie więc — mówi. — Szczęśliwy ów sługa, którego pan jego, gdy przyjdzie, zastanie tak czyniącego” (Mat. 24,42.46). „Jeśli tedy nie będziesz czujny, przyjdę jako złodziej, a nie dowiesz się, o której godzinie cię zaskoczę” (Obj. 3,3).

Apostoł Paweł tak mówi o grupie ludzi, dla których pojawienie się Pana będzie nieoczekiwane: „Dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada (...) i nie umkną” (I Tes. 5,2.3). Dla tych, którzy ostrzeżenie Pańskie przyjęli, dodaje: „Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył! Wy wszyscy bowiem synami światłości jesteście i synami dnia. Nie należymy do nocy ani do ciemności” (I Tes. 5,4-5).

Dowiedziono w ten sposób, że Pismo Święte nie upoważnia ludzi do niewiedzy dotyczącej bliskości powtórnego przyjścia Chrystusa. Ale ci, którzy szukali jedynie usprawiedliwienia, by odrzucić prawdę, pozostawali głusi na to wyjaśnienie, a słowa: „A o tym dniu i godzinie nikt nie wie”, były uparcie powtarzane przez zuchwałych szyderców, a nawet rzekomych wyznawców Chrystusa. Gdy ludzie pod wpływem przebudzenia adwentowego zaczęli pytać o drogę wiodącą do zbawienia, między prawdą a nimi stanęli fałszywi nauczyciele religii, którzy próbowali rozproszyć ich obawy błędnym interpretowaniem słów Pisma Świętego. Fałszywi duszpasterze połączyli się w celu zwiedzenia ludzi i wołali: „Pokój, pokój!” tam, gdzie Bóg o pokoju nie mówił. Podobnie jak faryzeusze za

nadzieja.pl

czasów Chrystusa, nie chcieli wejść do królestwa niebios i powstrzymywali tych, którzy tam wejść pragnęli. Od nich zażąda Pan krwi tych ludzi.

Pierwszymi, którzy przyjmowali prawdę, byli na ogół najpokorniejsi i najbardziej oddani członkowie Kościołów. Ci, którzy sami studiowali Biblię, natychmiast dostrzegali sprzeczny z Pismem Świętym charakter powszechnych poglądów na sprawę proroctwa. Tam, gdziekolwiek ludzie nie byli pod wpływem duchowieństwa i sami badali Słowo Boże, wystarczyło tylko porównać naukę adwentystów z Pismem Świętym, aby uznać jej boski autorytet.

Wiele osób było prześladowanych przez niedowierzających współbraci. Aby nie utracić swej pozycji w Kościele, niektórzy milczeli i nie ujawniali rozbudzonej nadziei, lecz inni czuli, że wierność Bogu zabrania im ukrywać w ten sposób prawdy, jakie im On powierzył. Wielu zostało wykluczonych z Kościoła tylko z powodu wiary w powtórne przyjście Chrystusa. Dla tych, którzy przechodzili przez tę próbę swej wiary, bardzo cenne były słowa proroka: „Powiedzieli wasi bracia, którzy was nienawidzą, którzy wypędzają was z powodu mego imienia, mówiąc: Niech Pan objawi swoją chwałę, abyśmy mogli oglądać waszą radość. Lecz oni będą zawstydzeni” (Izaj. 66,5).

Aniołowie Boży z ogromnym zainteresowaniem śledzili skutki głoszenia poselstwa. Gdy wszystkie Kościoły odrzuciły ostrzeżenie, odwrócili się ze smutkiem. Wielu było takich, których wiara w powtórne przyjście Jezusa nie została jeszcze wypróbowana. Wielu było zwiedzionych przez mężów, żony, rodziców, dzieci, i przekonano ich, że nawet słuchanie takich herezji, jakich nauczają adwentyści, jest grzechem. Aniołom polecono czujnie strzec wątpiących, bowiem miało na nich spłynąć z tronu Bożego jeszcze inne światło.

Z niewymowną tęsknotą wszyscy, którzy przyjęli poselstwo, wyczekiwali przyjścia Zbawiciela. Czas oczekiwanego spotkania był tuż u drzwi. Zbliżali się do tej godziny ze spokojną powagą. Trwali w błogiej łączności z Bogiem, pragnąc pokoju, który stanie się ich udziałem w przyszłej chwale. Nikt z tych, którzy doświadczyli tej nadziei i ufności, nie może zapomnieć wspaniałych godzin oczekiwania. Na kilka tygodni przed wyznaczonym czasem większość poniechała wielu codziennych spraw. Szczerze wierzący troskliwie badali każdą swoją myśl i każde uczucie, jak gdyby spoczywali na łożu śmierci a ich oczy miały za chwilę zamknąć się na wieki. Nie szyto „szat wniebowstąpienia” ale wszyscy czuli konieczność wewnętrznego przygotowania się na spotkanie Zbawiciela[26]. Ich białymi szatami były czystość serc i charakter oczyszczony z grzechu przez pojednawczą krew Chrystusa. Gdyby tak dziś lud Boży posiadał tego przenikającego serca ducha i tak samą poważną, zdecydowaną wiarę! Gdyby w ten sam sposób korzył się przed Panem i swe prośby słał przed tron Boży, byłby w posiadaniu daleko wspanialszych doświadczeń. Zbyt mało jest dziś modlitwy, zbyt mało właściwego przekonania o grzechu, a brak żywej

nadzieja.pl

wiary pozostawia niejednego bez daru łaski, tak obficie okazywanej przez naszego Zbawiciela.

Pan zamierzał wypróbować swój lud. Jego ręka przykryła błąd popełniony przy wyliczaniu proroczego czasu. Adwentyści nie zauważyli go, nie odkryli go także ich najbardziej uzdolnieni przeciwnicy, którzy mówili: „Wasze wyliczenie proroczego czasu jest dobre. Rzeczywiście nastąpi jakieś nadzwyczajne wydarzenie, ale nie to, które przepowiada pan Miller. Jest to nawrócenie się świata, a nie powtórne przyjście Chrystusa”[27].

Oczekiwany czas minął, a Chrystus nie przyszedł, by zbawić swój lud. Wszyscy, którzy ze szczerą wiarą i gorącą miłością czekali na Zbawiciela, doznali gorzkiego rozczarowania. Jednak Pan zrealizował swój zamiar, bowiem doświadczył tych, co twierdzili, że czekają na Jego przyjście. Wśród nich było wielu takich, którymi powodował jedynie strach. Ich deklaracje wiary nie zmieniły ani ich serc, ani trybu życia. Kiedy oczekiwane wydarzenie nie nastąpiło, ludzie ci oświadczyli, że nie są rozczarowani, ponieważ tak naprawdę nigdy nie wierzyli, że Chrystus przyjdzie. Byli pierwszymi spośród tych, którzy szydzili z wierzących z powodu doznanego przez nich rozczarowania.

Jednak Jezus i rzesze mieszkańców nieba z miłością i współczuciem spoglądali na doświadczonych i rozczarowanych, a mimo to nadal wiernych Panu. Gdyby można było odsunąć zasłonę dzielącą świat widzialny od niewidzialnego, ludzie zobaczyliby, jak aniołowie zbliżają się do każdego niezachwianego w wierze człowieka, by chronić go przed atakami szatana.

nadzieja.pl

Rozdział XXI

Skutki odrzucenia prawdy

Głosząc powtórne przyjście Chrystusa, William Miller i jego współpracownicy chcieli skłonić ludzi do przygotowania się na sąd. Pragnęli wzbudzić wśród wierzących prawdziwą nadzieję Kościoła i przekonać ich o konieczności poczynienia głębokich chrześcijańskich doświadczeń. Pracowali również nad niepobożnymi, nakłaniając ich do natychmiastowej pokuty i powrotu do Boga. „Nie usiłowali nawracać kogokolwiek do jakiejś społeczności lub ugrupowania religijnego. Działali wśród ludzi różnych wyznań, nie mieszając się do ich organizacji i porządku kościelnego".

„W całej mojej działalności — powiedział Miller — nigdy nie myślałem ani nie zamierzałem stworzyć jakiejś nowej społeczności religijnej, różnej od istniejących, albo faworyzować jednej kosztem drugiej. Chciałem służyć wszystkim przypuszczając, że wszyscy chrześcijanie będą się cieszyć z nadziei przyjścia Chrystusa, a ci, którzy nie potrafią tego zrozumieć tak, jak ja to pojmuję, mimo wszystko odniosą się z życzliwością do tych, którzy przyjęli tę naukę. Moim jedynym zamiarem było nawrócenie ludzi do Boga, ogłoszenie światu przyszłego sądu oraz skłonienie mych bliźnich do przygotowania serc na przyjście Pana. Większość z tych, którzy nawrócili się na skutek mojej działalności, przyłączyła się do różnych istniejących Kościołów" (Bliss, *Memories of William Miller*, s. 328).

Ponieważ działalność Millera przyczyniła się do duchowego wzrostu Kościołów, była przez jakiś czas przychylnie traktowana. Wkrótce jednak duchowni i przywódcy religijni wystąpili przeciwko nauce o drugim adwencie i postanowili położyć kres wszelkim dyskusjom na ten temat. Nie tylko sprzeciwiali się jej w kazaniach, lecz także zabraniali członkom swoich Kościołów uczestniczenia w zebraniach, gdzie głoszono naukę o powtórnym przyjściu Jezusa, a nawet zakazywali poruszania tego tematu na nabożeństwach we własnym kościele. Wierzący znaleźli się w kłopotliwej i trudnej sytuacji. Z jednej strony byli przywiązani do swych Kościołów i nie chcieli ich porzucać, ale gdy zobaczyli, że prawdy Boże są tłumione, a im odmawia się prawa do

nadzieja.pl

badania proroctw, zrozumieli, że wierność wobec Boga nie pozwala na podporządkowanie się tym nakazom. Tych, którzy odrzucali świadectwo Biblii, nie mogli uznać za członków Kościoła Chrystusowego, a ich nauk za podstawę i fundament prawdy. Dlatego też uważali za słuszne zerwać łączące ich więzy. Latem 1844 roku około 50 tysięcy wierzących opuściło swoje Kościoły.

W tym czasie w większości Stanów Zjednoczonych dała się zauważyć uderzająca zmiana. Od wielu już lat widoczne było stopniowe, lecz stale wzrastające zeświecczenie i towarzyszący temu upadek prawdziwego duchowego życia, ale w roku 1844 we wszystkich Kościołach odnotowano nagły i ogromny spadek religijności. Choć nikt nie potrafił określić przyczyny takiego stanu rzeczy, to jednak sam fakt był sygnalizowany i szeroko komentowany zarówno w prasie, jak i w kazaniach.

Podczas zebrania prezbiterianów w Filadelfii pastor Barnes, autor znanego komentarza biblijnego, a także duszpasterz jednego z ważniejszych Kościołów tego miasta, oświadczył, że „od dwudziestu lat sprawuje urząd duchownego i jeszcze nigdy, aż do ostatniej uroczystości Wieczerzy Pańskiej, nie udzielał komunii tak małej liczbie członków swego Kościoła". „Teraz nie ma już żadnych przebudzeń, żadnych nawróceń, nie widać wśród wyznawców jakiegokolwiek wzrostu w łasce Bożej i nikt już nie przychodzi do mnie, aby porozmawiać o zbawieniu. Wraz ze wzrostem stosunków handlowych, w obliczu wspaniałych perspektyw rozwoju przemysłu, rośnie zainteresowanie sprawami doczesnymi. Taki stan rzeczy ma miejsce w Kościołach wszystkich wyznań" (*Congregational Journal*, 23 V 1844).

W lutym tego samego roku prof. Finney z Kolegium w Oberlin powiedział: „Byliśmy naocznymi świadkami, jak Kościoły protestanckie naszego kraju niechętnie albo wrogo nastawiały się do proponowanych zmian i reform. Były co prawda wyjątki, ale nie tak wielkie, by nie uznać tego zjawiska za powszechne. Dostrzegliśmy jeszcze jeden, poparty dowodami fakt: prawie całkowity brak odradzającego wpływu w Kościołach. Duchowa tępota przenika prawie wszystkich, sięga niesamowicie głęboko. Potwierdza to prasa religijna całego kraju (...). Ogromna liczba członków Kościoła podąża za panującą modą, łączą się oni z niepobożnymi na różnych zabawach, uroczystościach itd. (...) ale nie ma potrzeby dalszego rozwijania tego przykrego tematu. Wystarczy wzrastająca ilość dowodów, że Kościoły w smutny sposób pogrążają się w swym upadku. Bardzo daleko odeszły od Pana, a On się od nich odwrócił".

Jeden z piszących do *Religious Telescope* stwierdził: „Nigdy dotąd nie byliśmy świadkami tak powszechnego upadku religijności, jak właśnie teraz. Kościół naprawdę powinien się przebudzić i zbadać przyczynę tego nieszczęścia, bowiem każdy, kto miłuje Syjon, musi traktować ten stan jako nieszczęście. Jeżeli zważymy na bardzo rzadkie przypadki nawrócenia się, a z drugiej strony na bezprzykładny brak skruchy oraz zatwardziałość grzeszników, mimo

nadzieja.pl

woli wykrzykniemy: »Czyż Bóg zapomniał o swej łasce, czyż drzwi miłosierdzia są już zamknięte?«”

Przyczyna takiego stanu tkwi zawsze w Kościele. Duchowa ciemność, która ogarnia narody, Kościoły i pojedyncze osoby nie jest spowodowana dowolnym wstrzymywaniem wspomagającej łaski Bożej przez Pana, lecz zaniedbaniem albo odrzuceniem światła niebios przez człowieka. Doskonałym tego przykładem jest historia narodu żydowskiego za czasów Jezusa. Ponieważ poświęcili się oni sprawom doczesności i zapomnieli o Bogu oraz Jego Słowie, ich umysły zaciemniły się, serca zaś stały się ziemskie i zmysłowe. Nie wiedzieli nic o przyjściu Mesjasza i w swej pysze oraz niewierze odrzucili Zbawiciela. Jednak nawet wtedy Bóg nie pozbawił ich możliwości poznania i udziału w błogosławieństwach zbawienia. Niestety wszyscy, którzy odrzucili prawdę, stracili także wszelkie pragnienie otrzymania daru nieba. Uważali ciemność za światłość, a światłość za ciemność, aż światło, które było w nich, stało się ciemnością, jakże wielką ciemnością! Szatan zmierza do tego, by ludzie zachowywali pozory religijności, gdy brak jest im ducha żywej pobożności. Odrzuciwszy ewangelię, Żydzi dalej gorliwie przestrzegali wszystkich swoich obrzędów, surowo strzegąc swej narodowej odrębności, choć musieli przyznać, że obecność Boża już się wśród nich nie objawia. Proroctwo Daniela tak nieomylnie wskazywało na czas przyjścia Mesjasza i tak wyraźnie przepowiadało Jego śmierć, że rabini omijali w swych studiach tę księgę. W końcu rzucili klątwę na wszystkich, którzy starali się obliczać prorocze okresy. W ciągu następnych stuleci Izraelici trwali w ślepocie i nie pokutowali, byli obojętni na zbawienie ofiarowane z łaski, nie zważali na błogosławieństwa ewangelii, na uroczyste, choć budzące strach ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem odrzucenia światła nieba.

Wspomniana wyżej przyczyna powoduje zawsze te same skutki. Kto umyślnie zagłusza głos obowiązku, który sprzeciwia się skłonnościom i pielęgnowanym nawykom, ten traci umiejętność rozróżniania zła i dobra, paraliżuje swoje sumienie, zaciemnia umysł, zatwardza serce, a w końcu odłącza się od Boga. Gdzie odtrąca się z pogardą lub lekceważy poselstwo prawdy, tam Kościół okrywa ciemność, a wiara i miłość ziębnie, tam pojawiają się nieufność i rozłam. Członkowie Kościoła koncentrują swe zainteresowania i wysiłki na sprawach doczesnych, a grzesznicy utwierdzają się w swej niezbożności.

Poselstwo pierwszego anioła (z czternastego rozdziału Księgi Objawienia), które zapowiada czas sądu Bożego i wzywa ludzi do bojaźni i oddania czci Stwórcy, miało na celu odłączyć prawdziwy lud Boży od niszczącego wpływu świata i pobudzić go, by poznał swój prawdziwy stan zeświecczenia i odstępstwa. W poselstwie tym Bóg zesłał swemu Kościołowi ostrzeżenie, które, gdyby zostało przyjęte, naprawiłoby zło, coraz bardziej oddzielające wiernych od Boga. Gdyby ludzie przyjęli poselstwo z nieba, korząc swe serca przed Panem i

nadzieja.pl

szczerze szukając możliwości ostania się przed Nim, wówczas objawiłby się wśród nich Duch Boży i Jego moc. Kościół powróciłby do błogosławionego stanu jedności wiary i miłości, jaki istniał za czasów apostolskich, gdy u wszystkich wierzących „było jedno serce i jedna dusza". (Dz. 4,31), a Pan „codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni" (Dz. 2,47).

Gdyby wyznawcy Chrystusa przyjmowali światło, które spływa na nich ze Słowa Bożego, osiągnęliby jedność, o jaką prosił dla nich Zbawiciel i która opisana jest przez apostoła jako „jedność Ducha w spójni pokoju" (Efez. 4,3). Wtedy jest „jedno ciało i jeden Duch, jak też powołani jesteście do jednej nadziei, która należy do waszego powołania; jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Efez. 4,4-5).

Takie błogosławieństwa otrzymali ci, którzy przyjęli poselstwo drugiego adwentu. Pochodzili z różnych wyznań religijnych, ale zburzyli wszystkie związane z tym bariery, odrzucili wszelkie kolidujące ze sobą zasady wiary, porzucili sprzeczną z Pismem Świętym nadzieję na tysiącletnie królestwo pokoju na ziemi, sprostowali fałszywe poglądy dotyczące powtórnego przyjścia Chrystusa, usunęli z serc pychę i chęć przypodobania się światu, a także naprawili popełnione zło; serca połączyły się w serdecznej przyjaźni, zapanowały miłość i pokój. Skoro nauka ta dokonała tego wszystkiego dla nielicznych, którzy ją przyjęli, mogłaby dokonać tego samego dla tych wszystkich, którzy chcieliby ją zaakceptować.

Kościoły jednak na ogół nie przyjęły ostrzeżenia. Duszpasterze, którzy „jako straż domu izraelskiego" pierwsi powinni byli poznać znaki zwiastujące powrót Chrystusa, nie rozpoznali prawdy ani ze świadectw proroków, ani ze znaków czasu. Ponieważ ich serca wypełniały świeckie nadzieje i aspiracje, miłość do Boga i wiara w Jego Słowo oziębła. Nic więc dziwnego, że nauka o drugim adwencie wzbudziła w nich tylko niewiarę i uprzedzenia. Fakt, że poselstwo to zwiastowane było głównie przez osoby świeckie, wysuwano jako dowód przeciwko niemu. Jak za dawnych czasów zakwestionowano świadectwo Słowa Bożego: „Czy uwierzyli jemu starsi lub ktoś z faryzeuszów?" — pytali duchowni. Ponieważ przekonali się, że trudno jest zbijać dowody pochodzące z rachuby proroczych okresów czasu, wielu zaniechało wszelkich studiów nad proroctwami ucząc, że księgi te są zapieczętowane i nie mogą być zrozumiane. Tłumy, które ślepo wierzyły swoim duszpasterzom, nie chciały słuchać ostrzeżenia, inni, choć byli przekonani o słuszności głoszonej nauki, nie odważyli się jednak wyznać prawdy, aby „nie wyłączono ich z synagogi". Poselstwo, jakie Bóg zesłał w celu doświadczenia i oczyszczenia Kościoła, ujawniło zbyt dokładnie, jak wielka była liczba tych, którzy swe serca ofiarowali światu zamiast Chrystusowi. Więzy łączące ich z doczesnością były silniejsze niż te skierowane ku niebu. Usłuchali głosu świeckiej mądrości i odwrócili się od sięgającego w głąb serca poselstwa prawdy.

nadzieja.pl

Nie przyjmując ostrzeżenia pierwszego anioła odrzucili lekarstwo, jakie Bóg przygotował w celu ich uzdrowienia. Wzgardzili posłańcem, który pomógłby im usunąć zło dzielące ich od Boga i zaczęli szukać przyjaźni ze światem. W tym właśnie tkwiła przyczyna owego zgubnego zeświecczenia, odstępstwa i duchowej śmierci, jakie panowały w Kościołach w roku 1844.

W czternastym rozdziale Księgi Objawienia za pierwszym aniołem następuje drugi, który głosi: „Upadł, upadł wielki Babilon, który napoił wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty" (Obj. 14,8). Wyrażenie „Babilon" pochodzi od słowa „Babel" i oznacza zamieszanie. Jest ono używane w Piśmie Świętym dla określenia fałszywych albo odstępczych religii. W siedemnastym rozdziale Księgi Objawienia „Babilon" ukazany jest jako kobieta, która w Biblii symbolizuje Kościół. Kobieta szlachetna reprezentuje czysty Kościół, natomiast nierządnica — Kościół odstępczy.

Święty i trwały związek, jaki panuje między Chrystusem a Jego Kościołem, przedstawiony jest w Biblii za pomocą symbolu małżeństwa. Pan związał ze sobą swój lud świętym przymierzem. On obiecał, że będzie Bogiem, a lud przyrzekł, że będzie należał wyłącznie do Niego. Bóg powiedział: „I zaręczę cię z sobą na wieki, zaręczę cię z sobą na zasadzie sprawiedliwości prawa, miłości i zmiłowania" (Oz. 2,21). I ponownie: „Bom ja jest małżonkiem waszym" (Jer. 3,14). Apostoł Paweł posługuje się tym samym zwrotem w Nowym Testamencie, kiedy powiada: „Zaręczyłem was z jednym mężem, aby stawić przed Chrystusem dziewicę czystą" (II Kor. 11,2).

Niewierność Kościoła, który odrzucił miłość i zaufanie do Chrystusa oraz pozwolił, by umiłowanie doczesności ogarnęło jego serce, porównana jest do złamania przysięgi małżeńskiej. Grzech Izraela polegający na odłączeniu się od Pana i wzgardzeniu wspaniałą miłością Bożą opisany jest za pomocą tego właśnie symbolu: „Związałem się z tobą przysięgą i zawarłem z tobą przymierze — mówi Wszechmocny Pan — i stałaś się moją". „Stawałaś się coraz piękniejsza, i dostąpiłaś królewskiej godności. A twoja sława *z* powodu twojej piękności rozeszła się wśród narodów. Była bowiem doskonała dzięki mojej ozdobie, którą włożyłem na ciebie (...). Ale zaufałaś swojej piękności i pewna swojego sławnego imienia uprawiałaś nierząd" (Ezech. 16,8; 13-15). „Lecz jak kobieta zdradza swojego kochanka, tak wy mnie zdradziliście, domu Izraela — mówi Pan" (Jer. 3,20). „Byłaś (...) żoną cudzołożnika, która zamiast swojego męża przyjmuje obcych" (Ezech. 16,32).

Nowy Testament kieruje podobne słowa do rzekomych chrześcijan szukających bardziej przyjaźni ze światem niż z Bogiem. Apostoł Jakub mówi: „Cudzołożnicy i cudzołożnice! Nie wiecie, iż przyjaźń świata jest nieprzyjaźnią Bożą? Przetoż ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem Bożym" (Jak. 4,4).

Niewiasta (Babilon) z siedemnastego rozdziału Księgi Objawienia przedstawiona jest jako „przyodziana w purpurę i w szkarłat, i przyozdobiona

nadzieja.pl

złotem, drogimi kamieniami i perłami, a miała w ręce swej złoty kielich pełen obrzydliwości i nieczystości jej nierządu. A na czole jej wypisane było imię o tajemniczym znaczeniu. Wielki Babilon, matka wszetecznic i obrzydliwości ziemi" (Obj. 17,4-5). Prorok powiedział: „I widziałem tę kobietę pijaną krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych" (Obj. 17,6). W dalszych słowach stwierdza on, że Babilon (kobieta) to „wielkie miasto, które panuje nad królami ziemi" (Obj. 17,18). Potęgą sprawującą przez długie wieki nieograniczoną władzę nad monarchami świata chrześcijańskiego jest Rzym. Purpura i szkarłat, drogie kamienie i perły żywo obrazują wspaniałość i większą niż królewska wystawność cechującą dumną stolicę papieską. O żadnej innej potędze nie można słuszniej powiedzieć, że jest „pijana krwią świętych", jak właśnie o Kościele rzymskokatolickim, który w tak okrutny sposób prześladował wyznawców Chrystusa. Babilon jest również oskarżony o nieprawy związek z „królami ziemi". Przez odstąpienie od Pana i połączenie się z poganami zbór żydowski stał się wszetecznicą. Rzym zdeprawowany w podobny sposób, szukając poparcia u świeckich potęg, został tak samo potępiony.

Babilon nazwany jest „matką wszetecznic". Jej córki symbolizują Kościoły, które zachowują nauki matki i jej tradycje oraz idą za jej przykładem, poświęcając prawdę i akceptację przez Boga w celu zawarcia nieprawego związku ze światem. Poselstwo z czternastego rozdziału Księgi Objawienia zwiastujące upadek Babilonu musi dotyczyć tych społeczności religijnych, które niegdyś były czyste, a potem wkradło się do nich zepsucie. Ponieważ poselstwo to występuje po ostrzeżeniu mówiącym o czasie sądu, wobec tego musi być zwiastowane w dniach ostatecznych i nie może dotyczyć jedynie Kościoła rzymskokatolickiego, gdyż ten pogrążony jest w stanie odstępstwa już od wielu stuleci. Poza tym w osiemnastym rozdziale Księgi Objawienia lud Boży wezwany jest do wyjścia z Babilonu, znaczy to, że przebywa w nim jeszcze dużo dzieci Bożych. W jakich Kościołach, oprócz Kościoła rzymskokatolickiego znajduje się większość naśladowców Chrystusa? Niewątpliwie w rozmaitych społecznościach protestanckich. W początkach swego istnienia Kościoły te zajmowały właściwą postawę wobec Boga i Jego prawdy, a błogosławieństwo Pana było z nimi. Nawet niewierzący musieli uznać zbawienne skutki towarzyszące przyjęciu zasad ewangelii. O podobnej sytuacji dotyczącej narodu izraelskiego mówi prorok Ezechiel: „A twoja sława z powodu twojej piękności rozeszła się wśród narodów. Była bowiem doskonała dzięki mojej ozdobie, którą włożyłem na ciebie — mówi Wszechmocny Pan" (Ezech. 16,14). Kościoły te upadły jednak na skutek tych samych grzechów, które przyniosły przekleństwo i zniszczenie Izraelowi, a mianowicie wskutek pragnienia naśladowania obyczajów niezbożnego świata i zdobycia jego względów. „Ale zaufałaś swojej piękności i uprawiałaś nierząd" (Ezech. 16,15). Wiele Kościołów protestanckich poszło w ślady Rzymu, łącząc się w nieprawych związkach „z królami ziemi", Kościoły pań-

nadzieja.pl

stwowe przez swe stosunki z władzą świecką, a inne społeczności — zabiegając o uznanie świata. Wyraz „Babilon" (zamieszanie) słusznie więc można odnieść do tych społeczności, które twierdzą, że czerpią swe nauki z Biblii, a mimo to rozpadły się na niezliczoną liczbę mniejszych wspólnot, posiadających kłócące się ze sobą zasady wiary i nauki.

Oprócz grzesznego związku ze światem Kościoły, które odłączyły się od Rzymu, posiadają jeszcze inne znamiona.

Pewne rzymskokatolickie dzieło stwierdza: „Jeżeli Kościół rzymski był kiedykolwiek winien bałwochwalstwa czcząc świętych, to jego córka, Kościół Anglikański, winien jest tego samego, posiada bowiem na dziesięć Kościołów poświęconych Marii tylko jeden poświęcony Chrystusowi" (Dr Richard Challoner, *The Catholic Christian Instructed*, wstęp, s. 21-22).

Dr Hopkins w rozprawie o tysiącletnim królestwie pisze: „Nie mamy żadnego powodu, by przypisywać antychrześcijańskiego ducha i jego praktyk jedynie tak zwanemu Kościołowi rzymskiemu. Kościoły protestanckie posiadają w sobie wiele z antychrysta i dalekie są od tego, aby być wolnymi od zepsucia i niezbożności" (Samuel Hopkins, *Works*, t. II, s. 328).

O odłączeniu się Kościoła prezbiteriańskiego od Rzymu pisze dr Guthrie: „Przed trzystu laty Kościół nasz, mający na swym sztandarze otwartą Biblię i hasło: »Badajcie Pismo«, opuścił bramy Rzymu". Potem stawia znamienne pytanie: „Czy wyszedł czysty z Babilonu?" (Thomas Guthrie, *The Gospel in Ezekiel*, s. 237).

„Kościół Anglikański — mówi Spurgeon — wydaje się całkowicie przesiąknięty nauką, że zbawienie osiąga się przez przyjmowanie sakramentów, ale dysydenci pozostają pod takim samym wpływem filozoficznego ateizmu. Ci, których ocenialiśmy lepiej, jeden po drugim porzucają główne zasady wiary. Jestem przekonany, że Kościół zżera godna potępienia niewiara, która ma jeszcze odwagę przemawiać z ambony i nazywać siebie chrześcijańską".

Co było źródłem tego wielkiego upadku? W jaki sposób Kościół odszedł od prostoty ewangelii? Otóż stało się to przez przyjęcie pewnych zwyczajów pogan, aby ułatwić im przyjęcie chrześcijaństwa. Apostoł Paweł mówił o tym już w czasach, w których żył: „Albowiem tajemna moc nieprawości już działa" (II Tes. 2,7). Za życia apostołów Kościół na ogół zachowywał czystość wiary, ale „pod koniec drugiego wieku w większości zborów nastąpiła zmiana: znikła pierwotna prostota i gdy uczniowie apostolscy wymarli, przyszło młode pokolenie ich dzieci, które wraz z prozelitami niepostrzeżenie uformowały nowy profil Kościoła" (Robert Robinson, *Ecclesiastical Researches*, cz. IV, par. 17, s. 51). Ażeby zdobyć dalszych wyznawców nie stosowano się już tak dokładnie do wzniosłych zasad wiary chrześcijańskiej; w rezultacie „fala pogaństwa, która wpłynęła do Kościoła, wniosła do niego swoje zwyczaje, praktyki i bałwochwalstwo" (Gavazzi, *Lectures*, s. 278). Ponieważ religia chrześcijańska

nadzieja.pl

zapewniła sobie przychylność i poparcie ze strony władców świeckich, została nominalnie przyjęta przez wielkie masy, ale „wielu z nich choć pozornie byli chrześcijanami, pozostało nadal poganami, modlącymi się w skrytości do swoich bożków” (tamże, s. 278).

Czy ta sama kolej rzeczy nie powtarza się prawie w każdym Kościele, który nazywa się „protestanckim”? Po śmierci założycieli ożywionych prawdziwym duchem reformacji na czoło wysuwają się ich następcy, którzy kształtują Kościół na nowo: „Potomkowie reformatorów z jednej strony ślepo trzymają się zasad wiary swoich ojców, nie przyjmując żadnej innej prawdy ponad to, co zostało im przekazane, z drugiej zaś, nie idą za przykładem pokory i zaparcia się siebie oraz świata, jaki reprezentowali ich ojcowie. W ten sposób zanika pierwotna prostota”. Fala zeświecczenia ogarniająca Kościół wnosi do niego „swoje zwyczaj, praktyki i bałwochwalstwo”.

Jakże często rzekomi chrześcijanie zabiegają dzisiaj o przyjaźń świata, która jest „wrogością wobec Boga”! Jak daleko odeszły chrześcijańskie Kościoły od biblijnego wzorca pokory, samozaparcia, prostoty i pobożności! Jan Wesley, mówiąc o właściwym używaniu pieniędzy, powiedział: „Nie marnotrawcie ani grosza z tak cennego daru dla zaspokojenia pożądliwości oczu, przez nabywanie kosztownych strojów lub zbędnych ozdób. Nie marnujcie ani grosza na wymyślne przystrajanie domów, kosztowne lub zbyteczne meble, drogie obrazy, malowidła, złocenia (...). Nie wydawajcie pieniędzy na zbytkowne życie, aby zdobyć podziw i poklask u ludzi (...). Dopóki będzie ci się dobrze powodziło, dobrze będą o tobie mówić. Dopóki będziesz się odziewał w purpurę i kosztowne płótna, i każdego dnia wystawnie jadał, bez wątpienia wielu będzie chwaliło twoją wytworność i gust, twoją szczodrość i gościnność. Ale nie kupuj ich poklasku tak drogo, szukaj raczej chwały, która przychodzi od Boga” (Wesley, *Works*, kazanie 50, *The Use of Money*). Niestety w wielu Kościołach lekceważy się dzisiaj tę naukę.

Przynależność do jakiegokolwiek wyznania religijnego stała się obecnie bardzo popularna. Członkowie władz, politycy, sędziowie, lekarze, kupcy i wielu innych, przyłączają się do Kościołów, aby zdobyć poważanie i zaufanie społeczeństwa, a także, by zrealizować swe własne doczesne cele. W ten sposób chcą swe nieuczciwe postępowanie ukryć pod płaszczykiem wyznawanej wiary. Rozmaite religijne ugrupowania, wzmocnione bogactwem i wpływami tych ochrzczonych światowców, zabiegają o jeszcze większą popularność i protekcję. Przy głównych ulicach buduje się wspaniałe kościoły z nowoczesnym wystrojem wnętrz. Wierni ubierają się w kosztowne i modne stroje. Utalentowanym mówcom płaci się wysokie sumy, aby przyciągali lud. Ich mowy nie mogą poruszać i potępiać powszechnych grzechów, muszą natomiast brzmieć przyjemnie dla ucha. W ten sposób rzesze cieszących się uznaniem grzeszników są wpisywane na listę członków Kościoła, a popularne grzechy ukrywa się pod pozorem pobożności.

nadzieja.pl

Pewna świecka gazeta tak komentuje obecny stosunek chrześcijan do spraw doczesnych: „Kościół nieświadomie poddał się duchowi czasu i dostosował formę nabożeństw do nowoczesnych wymagań". „Posługuje się naprawdę wszystkim, co pomaga uczynić religię bardziej atrakcyjną". Pewien autor pisze o metodyzmie w nowojorskim *Independent*: „Linia graniczna między tym, co pobożne, a tym, co niereligijne, zanika, stając się jakby półcieniem, po obu jej stronach ludzie gorliwie starają się zatrzeć wszelkie różnice między swoim postępowaniem a przyjemnościami". „Popularność religii przyczyniła się do wzrostu liczby tych, którzy dążą do zapewnienia sobie korzyści z niej płynących bez rzetelnego wypełnienia swoich obowiązków."

Howard Crosby powiedział: „Należy ubolewać, że Kościół Chrystusowy tak mało zwraca uwagę na zamiary Pana. Podobnie jak starożytni Żydzi odwrócili swe serca od Boga przez przyjazne stosunki z bałwochwalcami, (...) tak dzisiejszy Kościół Chrystusa przez nieodpowiedni udział w sprawach niewierzącego świata odrzuca Boże zasady życia i przyjmuje zgubne, choć, często budzące aplauz, zwyczaje społeczeństwa, w którym brak jest Chrystusa; używają argumentów i dochodzą do wniosków obcych objawieniu Bożemu i jaskrawo przeciwnych wszelkiemu wzrostowi w łasce" (*The Healthy Christian. An Appeal to the Church* s. 141-142).

„W tej fali zeświecczenia i pogoni za przyjemnościami samozaparcie i poświęcenie się dla Chrystusa całkowicie zanikają. Są w naszym Kościele mężczyźni i kobiety, których jako dzieci uczono przynosić dary, aby móc coś ofiarować lub zrobić dla sprawy Chrystusa. Teraz, kiedy brak jest funduszów (...) nie należy nikogo wzywać do ofiarowania pieniędzy. O nie! Trzeba urządzać kiermasze, pokazy, uczty — cokolwiek, co by rozweselało ludzi".

Gubernator Washburn ze stanu Wisconsin oświadczył w swym noworocznym przemówieniu z dnia 9 stycznia 1873 r.: „Wydaje się, że potrzebne są jakieś prawa, które zlikwidowałyby szkoły wychowujące hazardzistów, bowiem istnieją one wszędzie. Nawet Kościół (oczywiście nieświadomie) wykonuje czasami dzieło szatana. Koncerty, premiowane gry, loterie fantowe, losowania itd., które urządza się w celach religijnych lub dobroczynnych, a bardzo często z innych, mniej godnych powodów, służą zdobywaniu pieniędzy bez prawdziwej ofiarności. Nic nie jest tak demoralizujące i oburzające, szczególnie dla młodzieży, jak zdobywanie pieniędzy lub innych dóbr bez włożenia w to pracy. Jeżeli szacowne osoby zajmują się tego rodzaju sprawami, uspokajając sumienie tym, że zdobyte pieniądze posłużą dobrym celom, to nie należy się dziwić, że młodzież nabiera przyzwyczajeń, które rodzą się i utrwalają na skutek brania udziału w grach hazardowych". Duch konformizmu i zeświecczenia przeniknął niemalże wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Robert Atkins w jednym ze swoich kazań wygłoszonych w Londynie tak przedstawia ponury obraz duchowego upadku Anglii: „Coraz mniej jest na ziemi prawdziwie sprawiedliwych i nikt nie bierze sobie

nadzieja.pl

tego faktu do serca. Dzisiejsi wyznawcy religii w Każdym kościele miłują doczesność, dostosowują się do świata i pragną wygodnego życia. Powołani zostali po to, by cierpieć wraz z Chrystusem, tymczasem przeraża ich nawet najmniejsze słowo nagany (...). Odstępstwo, odstępstwo i jeszcze raz odstępstwo jest wypisane na drzwiach każdego Kościoła. Gdyby zdawały sobie z tego sprawę, gdyby to odczuwały, byłaby jeszcze dla nich jakaś nadzieja, ale niestety, powtarzają z zadowoleniem: »Jestem bogaty i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję«" (*Second Advent Library*, traktat nr 39).

Babilon oskarżony jest o to, że „napoił wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty". Kielich z odurzającym winem, który podaje ogółowi, symbolizuje fałszywe nauki, jakie przyjął on wskutek swego nieprawego związku z władcami świata. Przyjaźń ze światem niszczy wiarę Babilonu, a on z kolei wywiera na ludzi zgubny wpływ, szerząc nauki sprzeczne z wyraźnymi wypowiedziami Pisma Świętego.

Rzym zabronił ludziom czytania Biblii i zażądał od wszystkich, aby w jej miejsce przyjęli jego nauki. Reformacja miała przywrócić światu Słowo Boże, ale czy we współczesnych Kościołach nie uczy się ludzi opierać swej wiary bardziej na ludzkich naukach niż na Piśmie Świętym? Charles Beecher, mówiąc o Kościołach protestanckich, stwierdził: „Drżą one przed każdym mocniejszym słowem sprzeciwiającym się ich zasadom wiary z taką samą wrażliwością, z jaką ojcowie Kościoła bali się każdego ostrego słowa przeciwko rozwijającemu się kultowi świętych i męczenników, któremu hołdowali (...). Wyznania ewangelickie do tego stopnia związały sobie ręce, że nikt spośród nich nie może zostać kaznodzieją, jeżeli nie zaakceptuje oprócz Biblii jeszcze jakiejś innej książki (...). Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu, że księgi wyznaniowe zaczynają działać przeciwko Biblii, tak jak to czynił Rzym, z tym, że robią to w bardziej subtelny sposób" (Kazanie na temat: „The Bible a Sufficient Creed", wygłoszone w Fort Wayne, 22 lutego 1846).

Gdy wierni nauczyciele wykładają Słowo Boże, pojawiają się uczeni ludzie i teolodzy, którzy twierdząc, że rozumieją Pismo Święte, jednocześnie krytykują zdrową naukę jako herezję i w ten sposób odwodzą ludzi od poszukiwania prawdy. Gdyby świat nie był całkowicie upity winem „Babilonu", jasne i przenikające serce prawdy Słowa Bożego przekonałyby i nawróciły wielkie rzesze ludzi. Niestety, zasady wiary chrześcijańskiej wydają się tak zagmatwane i sprzeczne, że ludzie nie wiedzą, co należy uważać za prawdę. Wina za brak pokuty w świecie spada na Kościół.

Poselstwo drugiego anioła (z czternastego rozdziału Księgi Objawienia) po raz pierwszy zostało ogłoszone w lecie 1844 roku i skierowano je do Kościołów Stanów Zjednoczonych, gdzie ostrzeżenie dotyczące sądu Bożego było najszerzej głoszone i odrzucone, i gdzie upadek Kościołów był najgwałtowniejszy. Jednak poselstwo to nie znalazło swego pełnego wypełnienia w roku 1844 r.

nadzieja.pl

W tym czasie Kościoły doznały moralnego upadku, ponieważ odrzuciły · światło poselstwa adwentowego, ale upadek ten nie był całkowity. Ponieważ dalej odrzucały prawdy szczególnie ważne w ich czasie, staczały się coraz niżej, ale nie można było tego nazwać upadkiem Babilonu, „który napoił wszystkie narody winem szaleńczej rozpusty". Nie skłonił on jeszcze wszystkich narodów do wypicia tego wina. Duch zeświecczenia i obojętność wobec prawd aktualnych dla naszego czasu rzeczywiście istnieje w Kościołach protestanckich we wszystkich krajach chrześcijańskich i Kościoły te są również objęte uroczystym i strasznym wyrokiem drugiego anioła, ale odstępstwo nie osiągnęło jeszcze punktu kulminacyjnego.

Biblia stwierdza, że przed powtórnym przyjściem Pana szatan będzie działać z „wielką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów, i wśród wszelkich podstępnych oszustw" i że na tych, którzy „nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić", Bóg ześle „ostry obłęd, tak iż uwierzą kłamstwu" (II Tes. 2,9-11).

Upadek Babilonu będzie całkowity dopiero wtedy, gdy zostanie osiągnięty ten stan i w chrześcijaństwie nastąpi zupełne połączenie się Kościoła ze światem. Zmiana ta następuje stopniowo i całkowite wypełnienie się proroctwa z Księgi Objawienia 14,8 należy jeszcze do przyszłości.

Pomimo duchowej ciemności i odłączenia się od Boga, jakie istnieje w Kościołach wchodzących w skład Babilonu, znajduje się jeszcze w nim wielu prawdziwych naśladowców Chrystusa. Wielu jest wśród nich takich, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli o prawdach dotyczących naszych czasów. Wielu jest niezadowolonych ze stanu, w jakim się znajdują i pragną jaśniejszego światła. Na próżno jednak szukają obecności Chrystusa w Kościele, do którego należą. W miarę jak Kościoły coraz bardziej oddalają się od prawdy i coraz mocniej wiążą ze światem, różnica między dwiema grupami staje się coraz bardziej widoczna. W końcu dojdzie do wyraźnego podziału. Przyjdzie czas, kiedy ci, co ponad wszystko miłują Boga, nie będą mogli dłużej pozostać w łączności z tymi, którzy miłują „więcej rozkosze niż Boga, którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy" (II Tym. 3,4.5).

Osiemnasty rozdział Księgi Objawienia wskazuje na czas, kiedy Kościół na skutek odrzucenia trójanielskiego poselstwa (Obj. 14,6-12) osiągnie stan przepowiedziany przez drugiego anioła, a lud Boży, przebywający jeszcze w Babilonie, zostanie wezwany do wyjścia z niego. Wezwanie to będzie ostatnią wieścią, jaką Bóg skieruje do świata. Gdy ci, którzy „nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości" (II Tes. 2,12), zostaną poddani „ostremu obłędowi" i „uwierzą kłamstwu", wtedy światło prawdy oświeci tych wszystkich, którzy otworzyli serca na jego przyjęcie i wszystkie dzieci Boże, pozostające jeszcze w Babilonie, posłuchają wezwania: „Wyjdźcie z niego, ludu mój" (Obj. 18,4).

nadzieja.pl

Rozdział XXII

Spełnione proroctwa

Gdy czas, w którym spodziewano się powrotu Chrystusa, minął, a było to wiosną 1844 roku, tych, którzy oczekiwali Jego pojawienia się, ogarnęło chwilowe zwątpienie i niepewność. Kiedy świat ogłosił ich za pokonanych i dowodził, że sami siebie zwodzili, wierzący wciąż znajdowali pociechę w Słowie Bożym. Wielu dalej studiowało Pismo Święte, by na nowo zbadać podstawy swej wiary i jeszcze raz zgłębiało proroctwa, aby lepiej je zrozumieć. Świadectwo Biblii potwierdzało ich stanowisko w sposób jasny i zdecydowany. Wszystkie znaki, co do których nie mogli się pomylić, wskazywały na bliskie przyjście Chrystusa. Wyjątkowe błogosławieństwa Pana, widoczne w fakcie nawracania się grzeszników i odnowienia życia duchowego chrześcijan, były dowodem, że ogłoszone poselstwo rzeczywiście pochodziło z nieba. I choć wierzący nie potrafili wyjaśnić powodu swego rozczarowania, to jednak byli przekonani, że w przeżytych doświadczeniach prowadziła ich ręka Boża.

Proroctwa, wskazujące na czas powtórnego przyjścia Chrystusa, połączone były ze wskazówkami i radami, które szczególnie dotyczyły stanu niepewności, w jakim się znaleźli i zachęcały ich do cierpliwego oczekiwania w wierze na czas, kiedy to, czego teraz nie rozumieli, zostanie im wyjaśnione.

Jednym z tych proroctw była przepowiednia Habakuka: „Muszę stanąć na mym posterunku, udać się na basztę, muszę wypatrywać i baczyć, co mi powie, co odpowie na moją skargę. I odpowiedział mi Pan mówiąc: Zapisz to, co widziałeś, i wyryj to na tablicach, aby to można szybko przeczytać. Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się. Oto człowiek niesprawiedliwy nie zazna spokoju duszy, ale sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Hab. 2,1-4).

Już na początku roku 1842 wskazówka dana w proroctwie: „Zapisz to, co widziałeś, i wyryj to na tablicach, aby to można szybko przeczytać” skłoniła Charlesa Fitcha do przygotowania wykresu ilustrującego widzenia proroka Daniela i apostoła Jana (z Księgi Objawienia). Opublikowanie tego wykresu

nadzieja.pl

uważano za wypełnienie polecenia danego przez Habakuka. Nikt jednak nie zwrócił wtedy uwagi na to, że owa przepowiednia wspomina także o pozornej zwłoce w spełnieniu się widzenia — o czasie wyczekiwania. Po rozczarowaniu, jakiego doznali wierni w Ameryce, tekst: „Widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, a nie opóźni się (...). (...) sprawiedliwy z wiary żyć będzie", okazał się dla nich bardzo ważny.

Część proroctwa Ezechiela była również źródłem mocy i pocieszenia dla wierzących: „I doszło mnie słowo Pana tej treści. Synu człowieczy! Cóż to macie za przypowieść o ziemi izraelskiej, która brzmi: Wydłużają się dni, a żadne widzenie nie sprawdza się? Dlatego mów do nich: Tak mówi Wszechmocny Pan (...). Bliskie są dni kiedy spełni się każde widzenie (...). Ja, Pan, wypowiem Słowo, a co Ja wypowiem, to się stanie i już się nie odwlecze". „Oto dom izraelski mówi: Widzenia, które ten ogląda, dotyczą późniejszych dni i o dalszych czasach on prorokuje. Dlatego tak powiedz im. Tak mówi Wszechmocny Pan: Żadne słowo, które ja wypowiadam, już się nie odwlecze, słowo które ja wypowiadam, spełni się — mówi Wszechmocny Pan" (Ezech. 12,21-26.27.28).

Oczekujący powrotu Zbawiciela cieszyli się, wierząc, że Ten, który zna koniec na początku, wiedział, co będzie za setki lat, że przewidział ich rozczarowanie i przeznaczył dla nich te właśnie słowa otuchy i nadziei. Gdyby nie teksty w Piśmie Świętym, które doradzały im cierpliwie oczekiwać i mocno ufać Słowu Bożemu, ich wiara na pewno załamałaby się w tym ciężkim czasie próby.

Przypowieść o dziesięciu pannach z dwudziestego piątego rozdziału Ewangelii Mateusza, również ilustruje doświadczenia ludu adwentowego. W dwudziestym czwartym rozdziale tejże Ewangelii Chrystus, odpowiadając na pytanie swoich uczniów dotyczące znaków zwiastujących Jego powtórne przyjście i koniec świata, wymienił niektóre z ważniejszych wydarzeń historii świata i Kościoła, jakie miały mieć miejsce między Jego pierwszym a drugim przyjściem: zburzenie Jerozolimy, ucisk Kościoła na skutek pogańskich i papieskich prześladowań, zaćmienie słońca i księżyca oraz spadanie gwiazd. Potem powiedział o swoim przyjściu w chwale i przedstawił podobieństwo o dwóch sługach, którzy w różny sposób oczekiwali Jego powrotu. Rozdział dwudziesty piąty zaczyna się słowami: „Wtedy podobne będzie Królestwo Niebios do dziesięciu panien". Przedstawiony jest tu Kościół czasów ostatecznych ten sam, o którym jest mowa przy końcu dwudziestego czwartego rozdziału. Podobieństwo to ilustruje doświadczenia Kościoła za pomocą symbolu małżeństwa zawieranego na Wschodzie.

„Wtedy podobne będzie Królestwo Niebios do dziesięciu panien, które wziąwszy lampy swoje wyszły na spotkanie oblubieńca. A pięć z nich było

nadzieja.pl

głupich, pięć zaś mądrych. Głupie bowiem zabrały lampy, ale nie zabrały oliwy. Mądre zaś zabrały oliwę w naczyniach wraz z lampami swymi. A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły. Wtem o północy powstał krzyk: Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie" (Mat. 25,1-6).

Przyjście Chrystusa, zwiastowane w poselstwie pierwszego anioła, przedstawione zostało jako przybycie oblubieńca. Ogromne przebudzenie, jakie nastąpiło na skutek głoszenia wieści o Jego rychłym przyjściu, jest odpowiednikiem wyjścia panien w celu spotkania oblubieńca. W przypowieści tej, jak i w podobieństwie z dwudziestego czwartego rozdziału Ewangelii Mateusza, przedstawione są dwie grupy ludzi. Obie posiadały lampy, tzn. Biblię, obie z jej światłem wyszły naprzeciw oblubieńcowi, jednak podczas gdy „głupie zabrały lampy, ale nie zabrały z sobą oliwy", „mądre zabrały oliwę w naczyniach wraz z lampami swymi". Ta druga grupa otrzymała odradzającą Bożą łaskę i oświecającą moc Ducha Świętego, która Słowo Boże uczyniła dla nich pochodnią nogom i światłością ścieżkom. W bojaźni Bożej ludzie należący do tej grupy badali Pismo Święte, by poznać prawdę i z gorliwością dążyli do czystości serca i życia. Posiadali osobiste doświadczenie, wiarę w Boga i Jego Słowo, której nie mogło zachwiać ani rozczarowanie, ani zwlekanie. Panny głupie „zabrały lampy, ale nie zabrały z sobą oliwy". Działały na skutek porywu uczucia. Uroczyste poselstwo wzbudziło w nich lęk, ale wiarę swą opierały na ludziach i zadowoliły się jedynie migotliwym światłem dobrych chęci bez gruntowego zrozumienia prawdy i rzeczywistego działania łaski Bożej w sercu człowieka. Wyszły naprzeciw Pana pełne nadziei na natychmiastową nagrodę, nie były wszakże przygotowane na zwłokę i rozczarowanie. Kiedy przyszły próby, ich wiara zachwiała się, a lampy poczęły gasnąć.

„A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły". Zwłoka w przybyciu oblubieńca symbolizuje czas, w którym oczekiwano Pana, rozczarowanie i pozorne opóźnienie się Jego przyjścia. W tym trudnym okresie niepewności wiara tych, którzy tylko powierzchownie lub połowicznie przyjęli poselstwo drugiego adwentu, zaczęła się kruszyć, a ich wysiłki osłabły. Wytrwali tylko ci, których wiara opierała się na osobistej znajomości Biblii; mieli oni pod stopami skałę, jakiej nie mogły zniszczyć żadne fale rozczarowania. „Zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły". Jedni w beztrosce i braku wiary, drudzy cierpliwie czekając, aż otrzymają więcej światła. Jednak wydawało się, że w godzinie próby także ta druga grupa straciła do pewnego stopnia gorliwość i czujność. Powierzchowni i połowicznie oddani Bogu nie mogli już więcej opierać się na wierze swych braci. Każdy sam musiał stać albo upaść.

W tym czasie pojawiła się grupa fanatyków. Byli to ci, którzy twierdząc, że gorliwie wierzą w poselstwo, odrzucili Słowo Boże jako jedyny nieomylny przewodnik i uważając, że są prowadzeni przez Ducha Świętego, poszli za

nadzieja.pl

głosem własnych uczuć, urojeń i wyobrażeń. Niektórzy z nich objawili ślepą, fanatyczną gorliwość i potępiali wszystkich, którzy nie chcieli zgodzić się z ich poglądami. Ich fanatyczne idee i czyny nie znalazły posłuchu u większości adwentystów, niemniej jednak przyniosły wiele szkód sprawie prawdy.

W ten sposób szatan usiłował przeciwstawić się dziełu Bożemu i zniszczyć je. Ruch adwentowy poruszył wielkie rzesze ludzi, tysiące grzeszników nawracały się, a wierni poświęcali się głoszeniu prawdy, nawet w okresie niepewności i oczekiwania. Książę zła tracił swoich poddanych i żeby przeszkodzić sprawie Bożej starał się zwieść i sprowadzić do fanatyzmu tych, którzy uwierzyli w przyjście Pana. W ten sposób jego ziemscy współpracownicy wykorzystywali każdy błąd, każdą omyłkę i niewłaściwe posunięcie adwentystów, by przedstawiając ich w fałszywym świetle, wzbudzić do nich i ich wiary nienawiść. Dlatego im większa była liczba tych, których szatan skłonił do uwierzenia w poselstwo drugiego adwentu, kontrolując jednocześnie ich serca, tym większe były szanse, że ludzie będą traktować ich jako czołowych przedstawicieli adwentystów i odrzucą wiarę adwentową z powodu ich fanatyzmu.

Szatan jest „oskarżycielem braci" i za jego sprawą ludzie zwracają uwagę na błędy i braki ludu Bożego, aby wydobyć je na widok publiczny, a zupełnie pomijają ich dobre czyny. Jest on aktywny zawsze wtedy, kiedy Bóg działa na rzecz ratowania dusz. Gdy synowie Boży przychodzili przed oblicze Pana, szatan również przybywał razem z nimi. Podczas każdego przebudzenia religijnego stara się pozyskać ludzi o nieuświęconym sercu i chwiejnej postawie. Gdy tylko przyjmą oni parę prawd i zdobędą zaufanie wierzących, szatan zaczyna działać przez nich wysuwając nauki, które zwodzą nieostrożnych. Nikt nie jest prawdziwym chrześcijaninem jedynie przez to, że przebywa w towarzystwie dzieci Bożych, w Jego Kościele, a nawet przy stole Pańskim. Szatan bardzo często uczestniczy w uroczystościach kościelnych w osobach tych, których używa jako swoje narzędzie.

Książę zła walczy o każdy centymetr drogi, którą lud Boży wędruje do niebiańskiego miasta. W całej historii Kościoła nigdy nie przeprowadzono jakiegokolwiek dzieła reformy, które nie napotkałoby na poważne przeszkody. Tak było za czasów apostoła Pawła. Gdziekolwiek apostoł założył zbór, tam znaleźli się pozornie wierzący, którzy głosili błędne nauki, mogące w rezultacie — jeśli zostałyby przyjęte przez resztę członków zboru — doprowadzić do zaniku umiłowania prawdy. Luter także ubolewał i znalazł się w niemałym kłopocie z powodu działalności fanatyków, którzy twierdzili, że Bóg mówi bezpośrednio przez nich i dlatego wyżej cenili własne nauki niż świadectwo Pisma Świętego. Wielu, którym brakowało wiary i doświadczenia, ale byli za to zarozumiali oraz chętni do słuchania i opowiadania nowinek, uległo naukom fałszywych nauczycieli i połączyło się z innymi, kierowanymi przez szatana, by zburzyć to, co Luter zbudował z natchnienia Bożego. Również

nadzieja.pl

bracia Wesley i inni reformatorzy, będący błogosławieństwem dla świata z powodu swej wiary i działalności, na każdym kroku spotykali się z przebiegłością szatana, który wszystkich nadgorliwych, chwiejnych i nieuświęconych popychał do fanatyzmu.

William Miller był przeciwny wszelkiemu fanatyzmowi. Oświadczył, podobnie jak Luter, że każdy duch musi być zbadany za pomocą Słowa Bożego (por. I Jana 4, 1-6): „Szatan — powiedział Miller — ma w dzisiejszych czasach wielką moc nad umysłami niektórych ludzi. A skąd mamy wiedzieć, jakiego rodzaju ducha przejawiają? Biblia odpowiada: »Po owocach ich poznacie je«. Wiele duchów wyszło na świat, dlatego nakazano nam je badać. Duch, który nie skłania nas do spokojnego, sprawiedliwego i pobożnego życia na tym świecie, nie jest duchem Chrystusa. Coraz bardziej jestem przekonany, że szatan kieruje tymi odstępczymi ruchami". „Wielu jest wśród nas takich, którzy udają, że są całkowicie uświęceni, a w rzeczywistości podążają za głosem ludzkich tradycji i nie znają prawdy tak samo jak ci, którzy nie roszczą sobie nawet do tego pretensji" (Bliss, *Memories of William Miller*, s. 236-237). „Duch błędu odprowadza nas od prawdy, podczas gdy Duch Boży sprowadza nas do niej. Ale powiecie: Człowiek może być w błędzie, lecz jest przekonany, że zna prawdę. Co wtedy? Wtedy odpowiemy: Duch i Słowo zawsze się ze sobą zgadzają. Gdy człowiek skonfrontuje swe poglądy ze słowem Bożym i stwierdzi, że pozostają one w całkowitej zgodności z Pismem Świętym, wtedy ma prawo wierzyć, że to, co mówi, jest prawdą. Ale jeśli stwierdzi, że duch, który nim kieruje, nie zgadza się z całością nauk Biblii i Bożego prawa, wtedy niech uważa na siebie, by nie wpadł w sidła szatana" (*The Advent Herald and Signs of the Times Reporter*, t. VIII, nr 23, z 15 stycznia 1845). „Częściej dowodem wewnętrznej pobożności były dla mnie załzawione oczy, mokre policzki i łkający głos niż cała ta wrzawa chrześcijan" (Bliss, s. 282).

W dniach reformacji jej wrogowie przypisywali wszystko zło wypływające z fanatyzmu tym, którzy najgorliwiej przeciw niemu walczyli. Podobne metody stosowali przeciwnicy ruchu adwentowego. Nie tylko fałszowali i wyolbrzymiali błędy nadgorliwców i fanatyków, lecz także rozpowszechniali oczerniające adwentystów plotki, nie zawierające w sobie ani krzty prawdy. Ludzie ci powodowani byli uprzedzeniem i nienawiścią. Ich spokój naruszyło głoszenie wieści, że Chrystus jest tuż u drzwi. Obawiali się, że może być to prawda — choć mieli nadzieję, że tak nie jest — i stąd wzięła się wrogość wobec adwentystów i ich wiary.

Fakt, że wśród adwentystów znaleźli się fanatycy, w najmniejszym stopniu nie daje powodu do twierdzenia, że ruch ten nie pochodzi od Boga, tak jak obecność fanatyków i oszustów w Kościele za czasów apostoła Pawła albo Lutra nie była wystarczającym dowodem dla potępienia ich dzieła. Gdy lud Boży obudzi się ze swego snu i z gorliwością rozpocznie dzieło pokuty i odno-

nadzieja.pl

wy, gdy zacznie studiować Pismo Święte, aby poznać prawdę taką, jaka jest w Jezusie, gdy całkowicie poświęci się Bogu, wtedy okaże się, że szatan wciąż czuwa i działa, że wszelkimi możliwymi środkami objawi swą siłę i wezwie do pomocy wszystkich upadłych aniołów swojego królestwa.

To nie głoszenie powtórnego przyjścia Chrystusa było przyczyną fanatyzmu i rozłamu. Te zjawiska pojawiły się latem 1844 roku, kiedy to adwentyści znajdowali się w stanie niepewności i zakłopotania co do słuszności swej misji. Głoszenie poselstwa pierwszego anioła i przygotowanie się na przyjście Oblubieńca miało zapobiec fanatyzmowi i rozłamom.

Uczestnicy tego ruchu byli ze sobą zespoleni, ich serca wypełniała miłość do bliźniego i Jezusa, którego spodziewali się wkrótce ujrzeć. Jedna wiara i jedna błogosławiona nadzieja wznosiły ich ponad wszelkie złe wpływy i były przeciwko napaściom szatana.

„A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły. Wtem o północy powstał krzyk: Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie. Wówczas ocknęły się wszystkie te panny i oporządziły swoje lampy" (Mat. 25,5-7). Latem 1844 roku, mniej więcej w połowie okresu, który rozpoczął się głoszeniem nauki o zakończeniu się proroczego cyklu 2300 dni, a miał skończyć na jesieni tegoż roku (dopiero później okazało się, że 2300 lat kończyło się jesienią 1844 roku), poselstwo było głoszone słowami Biblii: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie". Tym, co doprowadziło do głoszenia poselstwa, było odkrycie, że dekret Artakserksesa (zezwalający na odbudowę Jerozolimy) stanowiący początek okresu 2300 dni, nabrał mocy dopiero jesienią roku 457 przed Chr., a nie na początku tegoż roku, jak poprzednio sądzono. Licząc zatem od jesieni roku 457 przed Chr., 2300 lat kończy się na jesieni roku 1844 po Chr.

Dowody oparte na starotestamentowych symbolach również wskazywały na jesień jako czas, kiedy powinno mieć miejsce wydarzenie określone mianem „oczyszczenia świątyni". Problem ten został całkowicie rozwiązany, gdy zwrócono uwagę na sposób wypełnienia się starotestamentowych przepowiedni i symboli dotyczących pierwszego przyjścia Chrystusa.

Zabicie baranka paschalnego było symbolem śmierci Zbawiciela. Apostoł Paweł powiedział: „Albowiem na naszą wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus" (I Kor. 5,7). Snop zrobiony z pierwszych płodów rolnych, który w czasie święta podnoszony był przed Panem, symbolizował zmartwychwstanie Chrystusa. O zmartwychwstaniu Pana i Jego ludu mówi apostoł Paweł: „Pierwszy Chrystus, potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie jego przyjścia" (I Kor. 15,23). Tak jak podnoszony snop był uczyniony z pierwszych dojrzałych kłosów zebranych przed czasem żniw, tak Chrystus był pierwszym nieśmiertelnym owocem żniwa zbawionych, którzy zmartwychwstając przy powtórnym przyjściu Zbawiciela zostaną zebrani do spichlerzy nieba.

nadzieja.pl

Symbole te znalazły swe wypełnienie nie tylko jako określone wydarzenia, ale również nastąpiły w przepowiedzianym czasie. Czternastego dnia pierwszego miesiąca kalendarza żydowskiego, mianowicie tego dnia i miesiąca, w którym każdego roku przez 1500 lat zabijano baranka wielkanocnego, Chrystus, spożywszy ucztę paschalną wraz ze swoimi uczniami, ustanowił uroczystość mającą przypominać Jego śmierć jako „Baranka Bożego, który gładzi grzech świata". Tej samej nocy schwytały Go „niezbożne ręce, aby Go zabić na krzyżu". Chrystus, będąc odpowiednikiem symbolu podnoszonego snopa z pierwocin, zmartwychwstał trzeciego dnia jako „pierwiastek tych, którzy zasnęli" (I Kor. 15,20) i jako przykład wszystkich zmartwychwstałych sprawiedliwych, których „znikome ciało" przemienione zostanie, aby się stało podobne do Jego chwalebnego ciała" (Filip. 3,21).

Sądzono, że symbole dotyczące drugiego adwentu muszą się wypełnić w podobny sposób, tzn. w czasie określonym przez starotestamentową służbę ofiarniczą. W służbie tej oczyszczenie świątyni, zwane też Dniem Pojednania lub Przebłagania, miało miejsce raz w roku, dziesiątego dnia siódmego miesiąca kalendarza żydowskiego (zob. III Mojż. 16,29-34), kiedy to najwyższy kapłan usunąwszy grzechy Izraelitów ze świątyni i dokonawszy tym samym ich pojednania z Bogiem, wychodził i błogosławił lud. Wierzono, że tak samo będzie przy przyjściu Chrystusa, gdy nasz Najwyższy Kapłan przyjdzie po raz wtóry, aby oczyścić ziemię przez zniszczenie panującego grzechu i grzeszników, a także, by pobłogosławić i nagrodzić oczekujący Go lud nieśmiertelnością. Dziesiąty dzień siódmego miesiąca, wielki Dzień Pojednania i oczyszczenia świątyni, przypadający w roku 1844 na 22 października według kalendarza gregoriańskiego, obowiązującego obecnie, został uznany za czas powtórnego przyjścia Chrystusa. Wyliczenie to było zgodne z podanymi już poprzednio dowodami, że okres 2300 dni (lat) skończy się na jesieni. Rachuba wydawała się bezbłędna.

W przypowieści z dwudziestego piątego rozdziału Ewangelii Mateusza oblubieniec nadchodzi w czasie oczekiwania i uśpienia. I ten szczegół zgadzał się również z przedstawionymi dowodami, pochodzącymi z proroctwa i starotestamentowych symboli. Oczekujący Pana byli mocno przekonani o prawdziwości swego poselstwa i „krzyk o północy" głoszony był przez tysiące wierzących.

Zwiastowanie bliskiego przyjścia Zbawiciela jak powódź ogarnęło cały kraj. Z miasta do miasta, ze wsi do wsi, wieść docierała do najodleglejszych miejscowości, aż cały lud Boży ocknął się ze swego snu. Jak wczesny szron przed wschodzącym słońcem, tak fanatyzm znikał wszędzie tam, gdzie głoszono to poselstwo. Wierzący wyzbywali się wszelkiej niepewności i zakłopotania, a nadzieja i odwaga na nowo ożywiały ich serca. Ruch był wolny od skrajności, które występują wszędzie tam, gdzie ludzie działają porywczo, nie będąc

nadzieja.pl

kierowani Słowem Bożym i Duchem Świętym. Sytuacja, jaka się wytworzyła w kraju, podobna była do okresów pokory i powrotu do Pana, które następowały wśród Izraelitów po przyjęciu słów nagany, jaką Bóg kierował do nich przez usta swoich sług. Przebudzenie charakteryzowało się tymi samymi cechami, jakie dzieło Boże posiadało we wszystkich poprzednich wiekach. Mało było ekstatycznej radości, zamiast niej ludzie badali swe serca, wyznawali grzechy i porzucali sprawy doczesności. Troską strapionych i uniżonych serc było przygotowanie się na spotkanie Pana. Panował duch bezustannej modlitwy i szczerego oddania się Bogu.

Miller, opisując te wydarzenia, stwierdził: „Nie objawia się wielkiej radości; jest ona jakby zachowywana na przyszłość, gdy ziemia i niebo będą wspólnie triumfować w niewysłowionej radości i pełni chwały. Nie słychać także okrzyków, również one są zachowywane na czas, gdy zagrzmi z nieba pieśń zwycięstwa. Śpiewacy milczą, czekają aż połączą się z zastępami aniołów i utworzą wspólny chór (...). Nie ma żadnych nieporozumień, wszyscy są jednego serca i jednej myśli” (Bliss, *Memories of W. Miller*, s. 270-271).

Inny uczestnik tego ruchu pisał: „Wywoływał on [ruch] rzetelne badanie serc i korzenie się przed Panem niebios. Spowodował, że ludzie przestali koncentrować się na sprawach tego świata, sprzeczności i wzajemna wrogość zaczęły znikać, a skruszeni grzeszni wyznawali swe grzechy i pełni żalu błagali Boga o przebaczenie i przyjęcie. Wywołał samouniżenie i otwarcie się serc, jakich nigdy przedtem nie byliśmy świadkami. Nasze zwiastowanie — zgodnie z tym, co Bóg nakazał prorokowi Joelowi, gdy mówił o czasie zbliża się Jego wielkiego dnia sądu — spowodowało rozdzieranie serc, a nie szat.

Ludzie zwrócili się do Boga z płaczem, poszcząc i modląc się. Jak Bóg przepowiedział przez proroka Zachariasza, na dzieci Boże wylany został Duch łaski i modlitwy. Ludzie spoglądali na Tego, którego przebili; w kraju zapanował wielki smutek (...) a ci, którzy szukali Pana, wylewali przed Nim swe serca” (Bliss, w: *Advent Shield and Review*, t. I, s. 271, styczeń 1945).

Od czasów apostolskich żaden ruch religijny nie był tak wolny od ludzkich błędów i podstępów szatana, jak ten, mający miejsce jesienią 1844 roku. Jeszcze po upływie wielu lat ci, którzy brali w nim udział i wiernie stali na skale prawdy, wciąż odczuwali uświęcający wpływ tego błogosławionego dzieła i potwierdzali, że pochodziło od Boga.

Usłyszawszy okrzyk: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie”, oczekujący Go wierni wstali i „oporządzili swoje lampy”; studiowali Słowo Boże z nieznaną do tej pory gorliwością. Z nieba zostali zesłani aniołowie, aby pokrzepić zniechęconych i przygotować ich do przyjęcia poselstwa. Dzieło opierało się nie na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej. To nie najzdolniejsi, lecz najskromniejsi i najbardziej oddani Bogu pierwsi usłuchali wezwania. Rolnicy zostawiali nie zżęte zboże na polach, a rzemieślnicy odkładali swe narzędzia,

nadzieja.pl

ze łzami i radością wychodzili ostrzegać innych. Ci, którzy poprzednio stali na czele ruchu, teraz należeli do ostatnich przyłączających się niego. Kościoły na ogół zamykały drzwi przed tym poselstwem, a wielu, którzy je przyjęli, musiało opuścić swe zbory. Dzięki opatrzności Bożej głoszenie tej wieści zespoliło się z poselstwem drugiego anioła, dodając w ten sposób mocy dziełu.

Wezwanie: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie", nie było przedmiotem sporów, bowiem dowody Pisma Świętego były wyraźne i przekonywające, towarzyszyła im moc, która poruszyła serca. Nie było w tym względzie żadnych wątpliwości, żadnych pytań. Podczas triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy rzesze, które przybyły tam na święto, zebrały się u stóp Góry Oliwnej i przyłączywszy się do tłumu, jaki szedł za Chrystusem, dały się porwać radości i wykrzykiwały: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim" (Mat. 21,9). W podobny sposób niewierzący, którzy uczestniczyli w zebraniach adwentystów — jedni przychodzili tam z czystej ciekawości, inni zaś po to, by je wyśmiać — odczuwali przekonywającą moc towarzyszącą poselstwu: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie".

W tym czasie ludzie posiadali wiarę, dzięki której ich modlitwy były wysłuchiwane — wiarę, która była hojnie wynagradzana. Jak deszcz na spragnioną ziemię, tak łaska spływała na szczerze szukających Boga. Ci, którzy spodziewali się, że wkrótce staną twarzą w twarz naprzeciw swego Zbawiciela, przepełnieni byli niewypowiedzianą radością. Zmiękczająca serca i łagodząca moc Ducha Świętego kruszyła wszelką zatwardziałość. Bóg obficie błogosławił tym, którzy byli Mu wierni.

Wierzący trwali w uroczystym skupieniu wyczekując dnia, w którym spodziewali się spotkać powracającego Chrystusa. Uważali za swój obowiązek, aby codziennie upewniać się, czy są gotowi na przyjście Pana; ich serca pozostawały w stałej łączności z Bogiem, często modlili się wspólnie jedni za drugich. Stale zbierali się w odosobnionych miejscach, aby przebywać ze Zbawicielem, a głos ich wstawienniczych modlitw wznosił się ku niebu z pól i lasów. Pewność przyjęcia ich przez Jezusa była dla nich ważniejsza niż codzienne pożywienie, a gdy jakieś zwątpienie wkradło się do serca, nie spoczęli, dopóki nie zostało usunięte. Ponieważ otrzymywali dowody przebaczającej łaski, tęsknili za Tym, którego miłowali całym sercem.

Niestety, czekało ich jeszcze jedno rozczarowanie. Czas oczekiwania minął, a Zbawiciel się nie zjawił. Pomimo to z niezachwianą ufnością dalej wyczekiwali Jego przyjścia. Odczuwali teraz to, co przeżyła Maria, która przyszedłszy do grobu Zbawiciela i nie znalazłszy Go w nim, płacząc zawołała: „Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli" (Jan 20,13).

Uczucie nabożnej czci oraz strach przed tym, że poselstwo może okazać się prawdą, pohamowały na jakiś czas niewierzących. Gdy minął oczekiwany moment, wpływ ten nie ustał od razu, nie odważono się natychmiast okazać

nadzieja.pl

radości z powodu zawiedzionych nadziei wierzących, ale gdy nie pojawił się żaden znak gniewu Boga, niewierni otrząsnęli się z chwilowych obaw i powrócili do krytyki i szyderstw. Wielu z tych, którzy twierdzili, że wierzą w rychłe przyjście Chrystusa, teraz porzuciło tę wiarę. Niektórzy, poprzednio bardzo pewni siebie, poczuli się tak głęboko dotknięci w swej dumie, że pragnęli zejść z tego świata. Podobnie jak Jonasz oskarżali Boga i woleli raczej umrzeć niż żyć. Inni, którzy swej wiary nie opierali na Słowie Bożym, lecz na poglądach ludzi, byli gotowi zmienić swoje przekonania. Szydercy powiększali swe szeregi o słabych oraz tchórzliwych i wspólnie z nimi głosili, że nie ma już się czego obawiać i na co czekać. Czas minął, Zbawiciel nie przyszedł i świat może jeszcze istnieć w takim samym stanie przez tysiące lat. Głęboko wierzący poświęcili wszystko dla Chrystusa i jak nigdy dotąd odczuwali Jego bliskość. Wierzyli, że przekazali światu ostatnie ostrzeżenie i oczekując na rychłe przyjęcie do społeczności boskiego Mistrza i świętych aniołów, wycofali się ze społeczeństwa, które nie przyjęło poselstwa. Z ogromną tęsknotą modlili się: „Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź szybko”, ale Chrystus nie przyszedł. Podjęcie na nowo ciężkich brzemion życia, trosk i kłopotów, znoszenie urągań i szyderstw gardzącego nimi świata byłoby ciężką próbą wiary i cierpliwości.

Rozczarowanie to nie było jednak tak ciężkie jak tamto, które przeżyli uczniowie za czasów Jezusa. Gdy Zbawiciel wjeżdżał triumfalnie do Jerozolimy, Jego naśladowcy wierzyli, że obejmie tron Dawida i uwolni naród izraelski od ciemiężycieli. Pełni nadziei i radosnych przewidywań wyprzedzali jedni drugich w okazywaniu czci swojemu Królowi. Wielu poświęciło swe wierzchnie okrycia, by utworzyć z nich dywan na Jego drodze. Inni rzucali przed Nim palmowe gałązki. W swej niewysłowionej radości wykrzykiwali wspólnie: „Hosanna Synowi Dawidowemu!” Gdy faryzeusze zaniepokojeni i oburzeni tą radosną wrzawą zażądali od Jezusa, aby uciszył swych uczniów, Ten odpowiedział: „Powiadam wam, że jeśli będą milczeć, kamienie krzyczeć będą” (Łuk. 19,40). Proroctwo musiało się spełnić. Choć uczniowie realizowali zamiary Boga, to jednak mieli doznać gorzkiego rozczarowania. Minęło zaledwie kilka dni, gdy stali się świadkami męczeńskiej śmierci Zbawiciela i musieli złożyć Go do grobu. Ich oczekiwania nie spełniły się w najmniejszej mierze, wszelkie nadzieje zostały pogrzebane wraz z Chrystusem. Dopiero gdy ujrzeli swego Pana powstałego zwycięsko z grobu, zrozumieli, że wszystko, co przeżyli, było przepowiedziane w proroctwie i „że Chrystus musiał cierpieć i zmartwychwstać” (Dz. 17,3). Pięćset lat wcześniej Pan oświadczył przez proroka Zachariasza: „Wesel się bardzo, córko syjońska! Wykrzykuj, córko jeruzalemska! Oto twój król przychodzi do ciebie, sprawiedliwy on i zwycięski, łagodny i jedzie na ośle, na oślęciu, źrebięciu oślicy” (Zach. 9,9). Gdyby uczniowie wiedzieli, że Jezus szedł na sąd i śmierć, nie mogliby wypełnić tej przepowiedni.

nadzieja.pl

W podobny sposób wypełnili proroctwo Miller i jego towarzysze, zwiastowali bowiem poselstwo, które — zgodnie z przepowiednią Pisma Świętego — miało być przekazane światu, lecz którego nie głosiliby, gdyby dokładnie zrozumieli proroctwa mówiące o ich rozczarowaniu i zawierające w sobie inne poselstwo, jakie ma być głoszone wszystkim narodom ziemi tuż przed powtórnym przyjściem Pana. Poselstwa pierwszego i drugiego anioła były dane we właściwym czasie i spełniły zadanie, które Bóg zamierzał przez nie wykonać.

Świat śledził uważnie wydarzenia, oczekując, że jeśli czas minie, a Chrystus nie przyjdzie, nauka o drugim adwencie Pana zostanie obalona. Choć wielu pod wpływem silnej pokusy porzucało swą wiarę, to jednak inni mocno w niej trwali. Owoce ruchu adwentowego — duch pokory, badanie własnego serca, wyrzeczenie się świata i odnowa życia, które towarzyszyły temu — świadczyły, że ruch ten pochodził od Boga. Przeciwnicy nie mogli zaprzeczyć, że moc Ducha Świętego objawiła się podczas głoszenia o powtórnym przyjściu Chrystusa i nie byli w stanie znaleźć żadnego błędu w obliczeniach proroczych okresów. Nawet najzdolniejszym wrogom nie udało się podważyć słuszności adwentystycznej interpretacji proroctw. Bez przedstawienia dowodów z Biblii wierzący nie chcieli porzucić swojego stanowiska, które osiągnęli dzięki gorliwemu, pełnemu modlitwy badaniu Pisma Świętego i oświeceniu umysłów przez Ducha Bożego, rozpalającego ich serca swą mocą. Odmawiali wyrzeczenia się poselstwa, które oparło się najostrzejszej krytyce, najzacieklejszym atakom popularnych teologów i uczonych, którego nie pokonały połączone siły wiedzy, elokwencji, drwin i urągań ze strony zarówno zacnych, jak i podłych ludzi.

Faktem było, że oczekiwane wydarzenie nie nastąpiło, ale to nie mogło zachwiać ich wiary w Słowo Boże. Gdy Jonasz na ulicach Niniwy głosił, że miasto to po upływie 40 dni zostanie zburzone, Pan przyjął ukorzenie się mieszkańców Niniwy i przedłużył im czas łaski, mimo to poselstwo przekazane przez Jonasza pochodziło od Boga, a Niniwa została poddana próbie zgodnie z Jego wolą. Adwentyści wierzyli, że Bóg w podobny sposób kazał im ostrzec świat przed sądem „Ostrzeżenie to — mówili — wypróbowało serca wszystkich, którzy je usłyszeli, i obudziło w nich gorące pragnienie przyjścia Zbawiciela, z drugiej strony wywołało mniej lub więcej dostrzegalną, znaną jedynie Bogu, nienawiść do Jego powrotu. Przeciągnęło ono linię graniczną (...), tak że ci, którzy chcieli zbadać swe serca, mogli się przekonać, po której stronie znaleźliby się, gdyby Pan wówczas przyszedł. Czy zawołaliby: »Oto Bóg nasz ten jest, oczekiwaliśmy go, i wybawił nas«? Czy też krzyczeliby do gór i skał: »Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie i przed gniewem Baranka«? Wierzymy, że Bóg wypróbował w ten sposób swój lud, doświadczył jego wiarę, pokazał mu, aby sam zobaczył, czy w godzinie próby opuści swój posterunek, na którym go postawił, czy też wyrzeknie się

nadzieja.pl

świata i bezgranicznie zaufa Słowu Bożemu" (*The Advent Herald and Signs of the Times Reporter*, t. VIII, nr 14, z 13 listopada 1844).

Uczucia tych, którzy wciąż wierzyli, że Bóg prowadził ich w przeżytych niedawno doświadczeniach, wyrażone są w słowach Millera: „Gdybym miał jeszcze raz żyć, mając te same dowody od Boga co wtedy, to mówię szczerze przed Panem i ludźmi, że postępowałbym tak samo jak wówczas". „Mam nadzieję, że oczyściłem swoje szaty z krwi dusz. Jestem przekonany, że tak dalece jak to leżało w zasięgu moich sił, uwolniłem się od wszelkiej winy za ich potępienie". „Choć doznałem dwukrotnego rozczarowania" — pisał ten sługa Boży — „nie jestem zniechęcony lub załamany (...). Moja nadzieja na przyjście Chrystusa jest wciąż tak samo silna. Czyniłem tylko to, co po wielu latach poważnych rozważań uznałem za swój święty obowiązek. Jeśli błądziłem, to z powodu miłości chrześcijańskiej, miłości do bliźnich i poczucia obowiązku wobec Boga". „Wiem jedno: Głosiłem tylko to, w co sam wierzyłem i Bóg był ze mną; Jego moc objawiła się w tym dziele i przyniosło ono wiele dobrego". „Zwiastowanie końca świata skłoniło wiele tysięcy ludzi do badania Pisma Świętego i dzięki temu, a także dzięki ich wierze i krwi Chrystusa osiągnęli pojednanie z Bogiem" (Bliss, *Memories of William Miller*, s. 256-257.277.280-281). „Nigdy nie zabiegałem o łaskę pysznych, nigdy też nie drżałem, kiedy grozili mi. Teraz także nie będę kupował ich przychylności i nie uczynię nic poza tym, co jest moim obowiązkiem, aby nie pobudzać ich do gniewu. Nigdy nie pójdę na kompromis ze światem, aby zachować swe życie; mam nadzieję, że nie będę też się bał je utracić, jeśli Bóg w swej opatrzności tak zawyrokuje" (J. White, *Life of William Miller*, s. 315).

Bóg nie opuścił swego ludu. Jego Duch był wciąż z tymi, którzy nie odrzucili w porywie uczuć otrzymanego światła i nie wycofali się z ruchu adwentowego. W Liście do Hebrajczyków znajdują się słowa zachęty i ostrzeżenia dla poddawanych próbie i oczekujących wiernych. „Nie porzucajcie więc ufności waszej, która ma wielką zapłatę. Albowiem wytrwałości wam potrzeba, abyście, gdy wypełnicie wolę Bożą, dostąpili tego, co obiecał. Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał, a sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie, lecz jeśli się cofnie, nie będzie dusza moja miała w nim upodobania. Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się cofają i giną, lecz z tych, którzy wierzą i zachowują duszę" (Hebr. 10,35-39).

Napomnienie to skierowane jest do Kościoła czasów ostatecznych, świadczą o tym słowa mówiące o bliskości przyjścia Pana: „Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał". Tekst ten wyraźnie sugeruje, że nastąpi pozorne opóźnienie i będzie się wydawać, że Pan zwleka. Pouczenie tu zawarte było szczególnie przydatne dla adwentystów z powodu doświadczeń, jakie przeżyli.

nadzieja.pl

Tym, do których odnosiły się słowa apostoła, groziła utrata wiary. Spełniali wolę Boga, dając się prowadzić Jego Duchowi i postępując zgodnie z Jego słowem, ale nie potrafili zrozumieć zamierzeń Pana zrealizowanych w próbie, przez którą przeszli, ani rozpoznać drogi leżącej przed nimi, groziło im zwątpienie, czy Bóg rzeczywiście nimi kierował. W tym czasie spełniły się słowa: „Sprawiedliwy mój z wiary żyć będzie". Gdy „krzyk o północy" oświetlił ich ścieżkę, gdy zobaczyli odpieczętowane proroctwa, gdy byli świadkami wypełniających się na ich oczach znaków mówiących o rychłym przyjściu Chrystusa, wtedy szli kierując się — można powiedzieć — wzrokiem. Jednak teraz, gdy byli przygnieceni zawiedzionymi nadziejami, mogli wytrwać jedynie przez wiarę w Boga i Jego Słowo. Szydzący z nich świat mówił: „Okłamano was; wyrzeczcie się waszej wiary i przyznajcie, że ruch adwentowy był dziełem szatana", ale Słowo Boże głosi: „Lecz jeśli się cofnie, nie będzie dusza moja miała w nim upodobania". Wyrzeczenie się wiary i zaparcie się mocy Ducha Świętego, która towarzyszyła poselstwu, byłoby dla nich zgubą. Słowa apostoła Pawła zachęcały ich jednak do wytrwałości: „Nie porzucajcie więc ufności waszej, która ma wielką zapłatę. Albowiem wytrwałości wam potrzeba (...). Bo jeszcze tylko mała chwila, a przyjdzie Ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał". Jedyną bezpieczną drogą w tej sytuacji było zachowanie światła, które już otrzymali od Boga, trzymanie się Jego obietnic, stałe studiowanie Pisma Świętego i cierpliwe oczekiwanie na dalsze światło.

nadzieja.pl

Rozdział XXIII

Zrozumienie problemu świątyni

Podstawą i filarem, na którym oparła się doktryna adwentystyczna, jest tekst z Księgi Daniela: „Aż do dwóch tysięcy trzechset wieczorów i poranków, tedy przyjdą do odnowienia swego usługi święte” (Dan. 8,14 BG)*. Słowa te znane były wszystkim, którzy wierzyli w bliskie przyjście Pana. Tysiące ust powtarzało to proroctwo jako fundament swej wiary. Wszyscy odczuwali, że od wydarzeń w nim przepowiedzianych zależą ich najśmielsze oczekiwania i najbardziej żywotne nadzieje. Wyliczono, że prorocze dni kończą się jesienią roku 1844. Wraz z resztą chrześcijan adwentyści przyjęli pogląd, że ziemia lub jakaś jej część jest świątynią, i że oczyszczenie świątyni oznacza oczyszczenie ziemi przez ogień w ostatecznym wielkim dniu, który będzie miał miejsce przy powtórnym przyjściu Chrystusa. Stąd wyciągnęli wniosek, że Jezus wróci na ziemię w roku 1844.

Jednak wyznaczony czas minął, a Pan się nie zjawił. Wierzący byli przekonani, że Biblia nie może się mylić, błąd leżał w niewłaściwej interpretacji proroctwa. Lecz w czym ten błąd tkwił? Wielu zbyt pochopnie rozcięło węzeł trudności twierdząc, że okres 2300 dni nie zakończył się w roku 1844. Na poparcie swego stanowiska nie mieli żadnego dowodu oprócz faktu, że Chrystus nie przyszedł w czasie, w którym Go oczekiwano. Argumentowali, że gdyby ów proroczy okres skończył się w roku 1844, Jezus przyszedłby, aby oczyścić ogniem świątynię, tj. ziemię, ponieważ jednak nie wrócił, 2300 dni nie mogły zakończyć się w roku 1844.

Przyjęcie takiego rozumowania równało się z porzuceniem poprzedniej interpretacji proroctwa. Ustalono bezspornie, że okres 2300 dni rozpoczął się jesienią roku 457 przed Chr., gdy dekret Artakserksesa zezwalający na odbudowę Jerozolimy stał się prawomocny. Przyjmując to wydarzenie jako punkt wyjściowy wspomnianego okresu proroczego, stwierdzono całkowitą zgodność

* Biblia ks. Jakuba Wujka oddaje ten tekst słowami: „aż do wieczora i do poranku dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia”.

nadzieja.pl

wszystkich szczegółów przepowiedzianych w Księdze Daniela 9,25-27 z wydarzeniami historii. I tak sześćdziesiąt dziewięć tygodni, czyli pierwsze 483 lata z całego okresu 2300 lat, miały sięgać do czasów Chrystusa-Pomazańca. Chrzest Jezusa i pomazanie Go Duchem Świętym dokonane w 27 roku naszej ery były wypełnieniem tego szczegółu. W połowie siedemdziesiątego tygodnia Mesjasz miał zostać zabity. Trzy i pół roku po swym chrzcie, na wiosnę 31 roku n.e. Chrystus został ukrzyżowany. Siedemdziesiąt tygodni, czyli 490 lat, przeznaczone było dla Żydów. Przy końcu tego okresu naród izraelski przypieczętował swe odrzucenie Chrystusa przez prześladowanie Jego uczniów, a zwłaszcza przez ukamienowanie św. Szczepana, co miało miejsce w 34 r. po Chr. Od tego czasu apostołowie poszli głosić ewangelię poganom. Gdy pierwsze 490 lat (z okresu 2300) minęły, pozostało jeszcze 1810 lat. Licząc od roku 34 po Chr., okres ten skończył się w roku 1844. W tym czasie zgodnie z przepowiednią anioła „będzie oczyszczona świątynia". Wszystkie poprzednio wymienione proroctwa wypełniły się w ściśle określonym przez nie czasie. W świetle tych obliczeń wszystko było jasne i zharmonizowane, nie znaleziono jedynie wydarzenia, które odpowiadałoby oczyszczeniu świątyni w roku 1844. Przeczenie temu, że 2300 proroczych dni skończyło się w tym czasie, byłoby obaleniem całej interpretacji proroctwa, którą potwierdzało bezbłędne wypełnienie się pozostałych jego szczegółów.

Jednak Bóg kierował swym ludem w wielkim ruchu adwentowym. Jego moc i chwała towarzyszyły temu dziełu i Pan nie chciał, by skończyło się wyłącznie rozczarowaniem, by uznano je za przejaw fanatycznego podniecenia. Nie mógł pozwolić, aby Jego Słowo okryte było mgłą niepewności i zwątpienia. Choć wielu odrzuciło swe poprzednie obliczenia proroczych okresów i zaprzeczyło słuszności opartego na nich ruchu, to jednak inni nie chcieli porzucić zasad swej wiary i doświadczeń potwierdzonych przez Biblię oraz świadectwo Ducha Świętego. Wierzyli mocno, że w badaniu proroctw przyjęli właściwe metody interpretacji, i że ich obowiązkiem jest zachowanie zdobytych już prawd oraz dalsze studiowanie Pisma Świętego. Z żarliwą modlitwą weryfikowali swoje poglądy i starali się odnaleźć popełniony błąd. Nie znalazłszy błędu w rachubie proroczych okresów, skierowali swą uwagę na zagadnienie świątyni.

W swych poszukiwaniach nie znaleźli żadnego biblijnego dowodu, który popierałby powszechny pogląd, że ziemia jest świątynią, doszukali się natomiast w Piśmie Świętym pełnego wyjaśnienia problemu świątyni, jej istoty, umiejscowienia i sprawowanej w niej służby. Świadectwo natchnionych pisarzy było tak wyraźne i bogate, że nie mogła powstać w tym względzie żadna wątpliwość. Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków mówi: „Wprawdzie i pierwsze przymierze miało przepisy o służbie Bożej i ziemską świątynię. Wystawiony został bowiem przybytek, którego część przednia nazywa się miejscem świętym, a w niej znajdowały się świecznik i stół, i chleby pokładne, Za

nadzieja.pl

drugą zaś zasłoną był przybytek, zwany miejscem najświętszym, mieszczący złotą kadzielnicę i Skrzynię Przymierza, pokrytą zewsząd złotem, w której był złoty dzban z manną i laska Aarona, która zakwitła, i tablice przymierza; nad nią zaś cherubini chwały, zacieniający wieko skrzyni" (Hebr. 9,1-5).

Świątynia, o której tutaj mówi apostoł Paweł, była zbudowanym przez Mojżesza na rozkaz Boży przybytkiem — mieszkaniem Najwyższego. „I wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich" (II Mojż. 25,8) — tak brzmiało wydane Mojżeszowi polecenie, gdy ten spotkał się z Bogiem na górze Synaj. Izraelici wędrowali przez pustynię, a przybytek był tak skonstruowany, że można go było przenosić z miejsca na miejsce, mimo to był wspaniałą budowlą. Ściany świątyni składały się z pionowo ustawionych desek akacjowych, pokrytych bogato złotem i opierających się na srebrnych podstawach. Dach przybytku od strony zewnętrznej zrobiony był z zasłon i skór zwierzęcych, a od strony wewnętrznej z pięknych płócien z wyhaftowanymi na nich cherubinami. Oprócz dziedzińca, na którym znajdował się ołtarz całopalenia, przybytek składał się z dwóch pomieszczeń, świętego i najświętszego, oddzielonych od siebie piękną, wzorzyście haftowaną zasłoną, podobna zasłona zamykała wejście do Namiotu.

W miejscu świętym od strony południowej stał siedmioramienny świecznik, który oświetlał przybytek zarówno w dzień, jak i w nocy. Od strony północnej znajdował się stół z chlebami pokładnymi, a przed zasłoną, która oddzielała miejsce święte od najświętszego, stał ołtarz kadzenia, z którego codziennie wznosił się do Boga obłok wonnego dymu wraz z modlitwami Izraelitów.

W miejscu najświętszym znajdowała się arka przymierza, tzn. skrzynia wykonana z drzewa akacjowego i pokryta złotem, będąca miejscem przechowywania dwóch kamiennych tablic, na których Bóg wypisał swój zakon — dziesięć przykazań. Na arce znajdowała się ubłagalnia, tworząc wieko świętej skrzyni. Było to wspaniałe arcydzieło sztuki. Na krawędziach wieka znajdowały się dwa cheruby, wykonane ze szczerego złota. Między nimi objawiała się obecność Boża w postaci obłoku chwały.

Po osiedleniu się Żydów w Kanaanie przybytek został zastąpiony świątynią Salomona, która choć nie była już przenośną konstrukcją i posiadała większe rozmiary, to jednak zachowywała te same proporcje i była podobnie wyposażona. W tym kształcie świątynia istniała — z wyjątkiem czasów Daniela, kiedy to leżała w gruzach — aż do zburzenia jej przez Rzymian w roku 70 po Chr. Była to jedyna świątynia, jaka istniała na ziemi, i o której sprawozdaje Biblia. Apostoł Paweł stwierdził, że była to świątynia pierwszego przymierza. Czy nowe przymierze posiadało także swoją świątynię?

Studiując List do Hebrajczyków, szukający prawdy stwierdzili, że istnienie drugiej, nowotestamentowej świątyni zasugerowane jest w przytoczonych już wcześniej słowach apostoła: „Wprawdzie i pierwsze przymierze miało prze-

nadzieja.pl

pisy o służbie Bożej i ziemską świątynię". Użycie słowa „i" w tym zdaniu wskazuje na to, że apostoł Paweł wcześniej mówił coś na temat tej świątyni. Rzeczywiście, cofając się do poprzedniego rozdziału czytamy na samym jego początku: „Główną zaś rzeczą w tym, co mówimy, jest to, że mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek" (Hebr. 8,1.2).

Tu właśnie przedstawiona jest świątynia nowego przymierza. Świątynia pierwszego przymierza (starotestamentowa) wzniesiona została przez ludzi, była zbudowana pod kierownictwem Mojżesza, świątynię nowego przymierza — zbudował Pan, a nie człowiek. W tej pierwszej świątyni służbę pełnili ziemscy kapłani, w drugiej usługuje Chrystus, nasz Najwyższy Kapłan, siedzący po prawicy Boga. Pierwsza świątynia znajdowała się na ziemi, druga jest w niebie.

Świątynia wzniesiona przez Mojżesza była zbudowana według pewnego wzoru. „Dokładnie według wzoru przybytku i wzoru wszystkich jego sprzętów, które ci pokażę, tak wykonacie (II Mojż. 25,9). I jeszcze raz Mojżesz otrzymał polecenie: „Bacz, abyś uczynił to według wzoru, który ci ukazano na górze" (II Mojż. 25,40). Apostoł Paweł mówi, że pierwszy przybytek „był wzorem na teraźniejszy czas, w którym dary i ofiary bywają ofiarowane" (Hebr. 9,9), że przedmioty znajdujące się w nim były „odbiciem rzeczy niebieskich" (Hebr. 9,23), że kapłani, którzy składali tam ofiary według przepisów zakonu, służyli „w świątyni, która jest tylko obrazem i cieniem niebieskiej" (Hebr. 8,5), i że Chrystus „nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga" (Hebr. 9,24).

Świątynia w niebie, gdzie Chrystus sprawuje służbę wstawienniczą za nami, jest prototypem, według którego Mojżesz zbudował jej kopię — świątynię na ziemi. Bóg natchnął swoim Duchem budowniczych ziemskiego przybytku. Biegłość w sztuce budowlanej wykazana podczas wznoszenia świątyni była objawieniem Bożej mądrości. Ściany przybytku, powleczone złotem, we wszystkich kierunkach odbijały światło siedmiu lamp złotego świecznika. Stół na chleby pokładne i ołtarz kadzenia błyszczały jak polerowane złoto. Szkarłatne, błękitne i purpurowe zasłony z wyhaftowanymi na nich postaciami dodawały wnętrzu piękna. Za drugą zasłoną znajdowała się święta szekina — widzialny objaw chwały Bożej, przed którą nikt oprócz najwyższego kapłana nie mógł stanąć i pozostać przy życiu.

Niezrównany blask ziemskiej świątyni miał uzmysłowić Żydom wspaniałość świątyni niebiańskiej, gdzie Chrystus, nasz Orędownik, służy dla nas przed tronem Bożym. Mieszkanie Króla królów, gdzie „tysiąc tysięcy służy mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stoi przed nim" (Dan. 7,10), owa świą-

nadzieja.pl

tynia pełna chwały wiecznego tronu — gdzie serafini, jego jaśniejący strażnicy, zakrywają swe twarze wielbiąc Boga — mogła znaleźć w najwspanialszej budowli, jaką wzniosły ręce ludzkie, tylko słabe odbicie swej wielkości i wspaniałości. A jednak przez istnienie ziemskiej świątyni i służbę w niej sprawowaną uczono ważnych prawd dotyczących świątyni w niebie i wielkiego dzieła, jakie dokonuje się tam dla zbawienia człowieka.

Oba pomieszczenia świątyni niebiańskiej posiadają swoją kopię w świątyni ziemskiej w postaci miejsca świętego i najświętszego. Gdy apostołowi Janowi pozwolono w wizji ujrzeć świątynię w niebie, zobaczył w niej „siedem lamp ognistych gorejących przed stolicą (Obj. 4,5). Ujrzał też anioła, który „stanął przy ołtarzu, mając złotą kadzielnicę, i dano mu wiele kadzidła, aby je ofiarował wraz z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu, przed tronem" (Obj. 8,3). Prorokowi pozwolono obejrzeć pierwsze pomieszczenie świątyni niebiańskiej, w którym ujrzał „siedem lamp ognistych" i złoty „ołtarz". Ich odpowiednikami w świątyni ziemskiej były złoty świecznik i ołtarz kadzenia. Potem „otworzyła się świątynia Boża, która jest w niebie" (Obj. 11,19) i apostoł ujrzał miejsce najświętsze znajdujące się za drugą zasłoną. Tutaj zobaczył „Skrzynię Przymierza" podobną do tej, jaką uczynił Mojżesz, aby przechowywać w niej prawo Boże.

W ten sposób ci, którzy studiowali to zagadnienie, znaleźli bezsporne dowody istnienia świątyni w niebie. Mojżesz zbudował ziemską świątynię według wzoru, jaki został mu pokazany przez Boga. Apostoł Paweł uczy, że wzorem tym była prawdziwa świątynia znajdująca się w niebie, zaś apostoł Jan poświadcza, że widział tę świątynię.

W świątyni niebiańskiej — w miejscu, w którym przebywa Bóg, znajduje się Jego tron sprawiedliwości i sądu. Jest też tam w miejscu najświętszym Jego zakon — wielkie prawo, według którego sądzeni będą wszyscy ludzie. Arka przymierza, zawierająca tablice z wypisanym na nich prawem, jest nakryta ubłagalnią, przed którą Chrystus ofiarowuje za grzesznika swoją krew. W ten sposób zobrazowany jest związek sprawiedliwości z miłosierdziem w planie zbawienia ludzi. Tego rodzaju związek mogła ustanowić i zrealizować jedynie Nieskończona Mądrość i Moc. Jest to związek, który napawa całe niebo zdumieniem i uwielbieniem. Spoglądający na ubłagalnię w ziemskiej świątyni cherubinowie symbolizowali zainteresowanie zastępów nieba, z jakim śledzą one dzieło zbawienia. Jest to tajemnica łaski — że Bóg jest sprawiedliwy, a jednocześnie może usprawiedliwić pokutującego grzesznika i odnowić społeczność z upadłym rodzajem ludzkim, że Chrystus tak się zniżył, iż wydobył z dna grzechu niezliczone rzesze ludzi i odział ich w białą szatę swojej sprawiedliwości, aby mogli połączyć się z zastępami aniołów, którzy nigdy nie zgrzeszyli, i by mogli wiecznie przebywać w obecności Boga.

nadzieja.pl

Proroctwo Zachariasza, mówiąc o Tym, „którego imię brzmi Latorośl", obrazuje dzieło Chrystusa jako orędownika człowieka. Prorok mówi: „Bo ten ma wystawić Kościół Panu, ten zaś przyniesie sławę i siedzieć i panować będzie na stolicy swojej, i będzie kapłanem na stolicy swojej, a rada pokoju między nimi obiema" (Zach. 6,13 BG).

„Ten ma wystawić Kościół Panu". Przez swą ofiarę i pośrednictwo Chrystus jest zarówno fundamentem, jak i budowniczym Kościoła Bożego. Apostoł Paweł wskazuje na Niego jako na kamień węgielny, „na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wespół budujecie na· mieszkanie Boże w Duchu" (Efez. 2,21.22).

„Ten zaś przyniesie sławę". Do Chrystusa należy chwała i sława z powodu zbawienia grzesznej ludzkości. Przez nie kończące się lata wieczności zbawieni będą śpiewać: „Jemu, który miłuje nas i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją (...) niech będzie chwała i moc na wieki wieków" (Obj. 1,5.6).

On „siedzieć i panować będzie na stolicy swojej, i będzie kapłanem na stolicy swojej". Teraz Chrystus jeszcze nie siedzi „na stolicy chwały swojej", gdyż królestwo chwały jeszcze nie zostało ustanowione. Dopiero po zakończeniu dzieła pośrednictwa „da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida (...) a jego królestwu nie będzie końca" (Łuk. 1,32.33). Jako kapłan, Chrystus siedzi teraz „wraz z Ojcem na jego tronie" (Obj. 3,21), siedzi na tronie wraz z wiecznym, samoistnym Bytem jako Ten, który „nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie" (Izaj. 53,4), który był doświadczony „we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu" (Hebr. 4,15), aby „dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą" (Hebr. 2,18). „Jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy" (I Jana 2,1). Jego orędownictwo dokonuje się w oparciu o przebite ciało i życie bez nagany. Zranione ręce, przebity bok, pokaleczone stopy, wstawiają się za grzesznikiem, którego zbawienie kupione zostało za tak wielką cenę.

„Rada pokoju będzie między nimi obiema". Miłość Ojca, nie mniejsza niż Syna, jest źródłem zbawienia dla zgubionej ludzkości. Zanim Jezus odszedł, powiedział do swoich uczniów: „Nie mówię wam, że Ja prosić będę Ojca za was, albowiem sam Ojciec miłuje was" (Jan 16,26-27). „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał" (II Kor. 5,19). „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3,16).

Na pytanie, co to jest świątynia, Pismo Święte daje więc wyraźną odpowiedź. Użyty w Biblii wyraz „świątynia" odnosi się, po pierwsze, do wzniesionego przez Mojżesza przybytku Pana jako kopii rzeczy niebiańskich, a po drugie do „prawdziwej" świątyni znajdującej się w niebie, której symbolem była świątynia ziemska. Z chwilą śmierci Chrystusa symboliczna służba w

nadzieja.pl

świątyni starotestamentowej zakończyła się. Prawdziwa świątynia, znajdująca się w niebie, jest świątynią nowego przymierza. Ponieważ proroctwa z Księgi Daniela 8,14 wypełniły się w czasach nowego przymierza, świątynia, do której się odnoszą, musi być świątynią tegoż przymierza. Przy końcu 2300 proroczych dni, w roku 1844, na ziemi nie było starotestamentowej świątyni od wielu już wieków. Dlatego proroctwo: „aż do dwóch tysięcy trzystu wieczorów i poranków, wtedy świątynia będzie oczyszczona" dotyczy bezsprzecznie świątyni w niebie.

Trzeba jednak jeszcze odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: Co to jest oczyszczenie świątyni? Stary Testament stwierdza, że służba odbywała się w świątyni ziemskiej. Ale czy może być oczyszczone coś w niebie? W dziewiątym rozdziale Listu do Hebrajczyków znajduje się wypowiedź na temat oczyszczenia zarówno ziemskiej, jak i niebieskiej świątyni. „A według zakonu niemal wszystko bywa oczyszczone krwią, i bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia. Jest więc rzeczą konieczną, aby odbicia rzeczy niebieskich były oczyszczone tymi sposobami, same zaś rzeczy niebieskie lepszymi ofiarami, aniżeli te" (Hebr. 9,22,23). „Lepszą ofiarą" stała się krew Chrystusa.

Oczyszczenie, zarówno w symbolicznej, jak i w rzeczywistej służbie musi być dokonane przez krew — w świątyni ziemskiej przez krew zwierząt, a w niebiańskiej przez krew Chrystusa. Apostoł Paweł wymienia przyczynę, dla której oczyszczenie musi być dokonane za pomocą krwi. „Bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia". Odpuszczenie, czyli usunięcie grzechu, jest właśnie dziełem, którego należało dokonać. Ale w jaki sposób grzech może być związany z świątynią ziemską bądź tą, która znajduje się w niebie? Tego możemy się dowiedzieć z symbolicznej służby Starego Testamentu, bowiem kapłani, którzy sprawowali swe czynności na ziemi, służyli w świątyni, która jest tylko „obrazem i cieniem niebieskiej" (Hebr. 8,5).

Służba w świątyni ziemskiej była dwojakiego rodzaju: kapłani codziennie pełnili ją w miejscu świętym, zaś raz w roku najwyższy kapłan wchodził do miejsca najświętszego, gdzie wykonywał specjalne czynności pojednania i oczyszczenia świątyni. Dzień w dzień pokutujący grzesznicy przyprowadzali swe ofiary do wrót przybytku i kładąc rękę na głowie zwierzęcia wyznawali swe grzechy, przenosząc je w ten sposób symbolicznie z siebie na niewinną ofiarę. Potem zwierzę zabijano. „Bez rozlania krwi — mówi apostoł Paweł — nie ma odpuszczenia [grzechów]". „Życie ciała jest we krwi" (III Mojż. 17,11). Przestąpione prawo Boże żąda życia przestępcy. Krew przedstawiająca życie skazanego na śmierć grzesznika, którego winę zrzucono na zwierzę ofiarne, była wznoszona przez kapłana do miejsca świętego, gdzie ten kropił nią przed zasłoną, za którą znajdowała się arka zawierająca zakon przekroczony przez grzesznika. Za pomocą tych czynności — przez krew — grzech symbolicznie przenoszono do świątyni. W niektórych wypadkach krew nie była wnoszona

nadzieja.pl

do miejsca świętego, ale wtedy kapłan spożywał mięso ofiary. Mojżesz, pouczając synów Aarona, powiedział: „Pan dał ją [ofiarę] wam, abyście zgładzili winę zboru" (III Mojż. 10,17). Obie ceremonie symbolizowały przeniesienie grzechu z pokutującego człowieka na świątynię.

Służba ta pełniona była każdego dnia przez cały rok. W ten sposób grzechy Izraela przenoszone były na świątynię i potrzebny był specjalny akt, aby je stamtąd usunąć. Bóg rozkazał, by za każde z dwóch pomieszczeń świątyni dokonano ceremonii przebłagania. „'Tak dokona przebłagania za świątynię z powodu nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych ich grzechami. Tak samo też uczyni z Namiotem Zgromadzenia, który jest u nich wśród ich nieczystości" (III Mojż. 16,16). Musiało być też dokonane przebłaganie za ołtarz, aby oczyścić „go od nieczystości synów izraelskich oraz poświęcić go" (III Mojż. 16,19).

Raz w roku, w wielkim Dniu Pojednania, najwyższy kapłan wchodził do miejsca najświętszego, aby oczyścić świątynię. Ceremonia ta kończyła roczną służbę. W Dniu Pojednania przed drzwi przybytku przyprowadzano dwa kozły, na które rzucano losy, „jeden los dla Pana, a drugi dla Azazela" (III Mojż. 16,8). Kozioł, na którego padł los dla Pana, był zabijany jako ofiara za grzechy całego narodu. Kapłan wnosił jego krew za zasłonę i pokrapiał nią ubłagalnię oraz miejsce przed ubłagalnią. Musiał nią także pokropić ołtarz do kadzenia, stojący przed zasłoną.

„I położy Aaron obie swoje ręce na głowie kozła żywego, i wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła, i wypędzi go przez wyznaczonego męża na pustynię. Tak poniesie na sobie ten kozioł wszystkie ich przewinienia do ziemi pustynnej" (III Mojż. 16,21.22). Kozioł przeznaczony dla Azazela nigdy nie wracał do obozu izraelskiego, a człowiek, który go wyprowadzał, musiał obmyć wodą siebie i swoje szaty, zanim mógł wrócić do obozu.

Czynności te miały na celu uświadomienie Izraelitom świętości Boga i Jego wstrętu do grzechu, miały pokazać im, że nie mogą zetknąć się z grzechem bez splamienia się. W Dniu Pojednania każdy musiał ukorzyć się przed Panem, podczas gdy kapłan dokonywał w świątyni ceremonii przebłagania. Zaprzestawano wtedy wszelkich zajęć i wszyscy Izraelici spędzali ten dzień pokutując, modląc się, poszcząc i badając swe serca.

Służba ta uczyła ważnych prawd dotyczących dzieła pojednania. Zamiast grzesznika przyjmowano zwierzę ofiarne, ale krew ofiary nie mogła zgładzić grzechu. Przewidziano zatem środek, za pomocą którego przenoszono grzech na świątynię. Przelewając krew baranka, grzesznik potwierdzał autorytet zakonu, wyznawał swoją winę i prosił o przebaczenie przez wiarę w mającego przyjść na ziemię Zbawiciela, nie uwalniał się jednak całkowicie od potępienia przez zakon. W Dniu Pojednania najwyższy kapłan, złożywszy uprzednio ofia-

nadzieja.pl

rę za cały naród, wchodził z krwią tej ofiary do miejsca najświętszego i kropił nią nad ubłagalnią — bezpośrednio nad zakonem, czyniąc zadość jego wymaganiom. Potem z tytułu swego pośrednictwa przyjmował grzechy na siebie i wynosił je ze świątyni. Kładąc ręce na głowie żywego kozła wyznawał nad nim wszystkie grzechy, które wyniósł ze świątyni, przenosząc je tym samym symbolicznie z siebie na kozła, ten zaś zanosił je na pustynię, a naród czuł się uwolniony od popełnionych grzechów.

Tak wyglądała służba pełniona w świątyni będącej tylko „obrazem i cieniem (świątyni) niebieskiej". To, co symbolicznie czyniono w świątyni ziemskiej odbywa się w rzeczywistości w świątyni niebiańskiej. Po swym wniebowstąpieniu Zbawiciel rozpoczął służbę Najwyższego Kapłana. Apostoł Paweł mówi: „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga" (Hebr. 9,24).

Służba kapłana pełniona w ciągu całego roku w pierwszym pomieszczeniu świątyni, w miejscu świętym — za zasłoną, która tworzyła drzwi i oddzielała miejsce święte od dziedzińca — symbolizuje służbę, do jakiej Chrystus przystąpił po swoim wniebowstąpieniu. Codziennym zadaniem starotestamentowego kapłana było przynoszenie przed oblicze Boga krwi ofiar za grzechy i kadzidła unoszącego się ku górze wraz z modlitwami Izraelitów. W taki sam sposób Chrystus wstawia się za grzesznikami, przynosząc przed tron Ojca swą własną krew, a także cenną woń swej sprawiedliwości wraz z modlitwami żałujących za swe grzechy ludzi. Taka była służba pełniona w pierwszym pomieszczeniu świątyni w niebie. Tam też podążyła wiara uczniów Chrystusa, gdy ich Nauczyciel, ginąc im z oczu, wznosił się do nieba. W niej skoncentrowała się ich nadzieja, „której — jak mówi apostoł Paweł — trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę, gdzie jako poprzednik wszedł za nas Jezus, stawszy się arcykapłanem według porządku Melchisedeka na wieki" (Hebr. 6,19.20). „Wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia" (Hebr. 9,12).

Przez osiemnaście wieków służba ta była sprawowana w pierwszym pomieszczeniu świątyni w niebie. Krew Chrystusa ofiarowana za pokutujących grzeszników wyjednała im przebaczenie i przyjęcie u Ojca, jednak ich grzechy były ciągle jeszcze zapisane w księgach niebios. Jak w służbie symbolicznej dokonywano przy końcu roku dzieła pojednania, tak Chrystus, zanim zakończy swe zbawcze dzieło, musi dokonać oczyszczenia świątyni niebieskiej z grzechów. Taka właśnie służba rozpoczęła się po zakończeniu 2300 proroczych lat. W tym czasie nasz Najwyższy Kapłan wszedł — jak zostało przepowiedziane przez proroka Daniela — do miejsca najświętszego świątyni niebiańskiej, aby dokonać tam ostatniej części swego wielkiego dzieła, mianowicie oczyszczenia świątyni.

nadzieja.pl

Jak w czasach starotestamentowych grzechy narodu izraelskiego wkładane były w wierze na ofiarę i przez jej krew symbolicznie przenoszone na świątynię, tak w nowym przymierzu grzechy okazujących skruchę ludzi są przez wiarę wkładane na Chrystusa i w rzeczywistości przenoszone do świątyni w niebie. Jak obrazowe oczyszczenie ziemskiego przybytku dokonywało się przez usunięcie grzechów, którymi był splamiony, tak rzeczywiste oczyszczenie świątyni w niebie musi być dokonane przez usunięcie — wymazanie grzechów — jakie są tam zapisane. Jednak zanim zostanie to dokonane, musi odbyć się zbadanie ksiąg, w celu stwierdzenia, kto przez pokutę za grzechy i wiarę w Chrystusa może dostąpić błogosławieństwa pojednania. Oczyszczenie świątyni pociąga więc za sobą śledztwo, a w konsekwencji sąd. Dzieło to musi być wykonane, nim Chrystus przyjdzie, by zbawić swój lud, bowiem kiedy przyjdzie, zapłata będzie z Nim, aby „oddać każdemu według uczynków jego" (Obj. 22,12).

W ten sposób ci, którzy podążyli za światłem słowa proroczego, zrozumieli, że Chrystus zamiast przyjść na ziemię po skończeniu się 2300 dni, tj. w roku 1844, wszedł wówczas do miejsca najświętszego w niebiańskiej świątyni, aby dokonać końcowego aktu pojednania, poprzedzającego Jego powtórne przyjście.

Zrozumiano również, że podczas gdy zabijana ofiara wskazywała na Chrystusa jako „Baranka Bożego", a najwyższy kapłan symbolizował Chrystusa jako pośrednika, to kozioł wypędzany na pustynię przedstawiał szatana, sprawcę grzechu, na którego ostatecznie włożone zostaną grzechy żałujących za swe czyny ludzi. Gdy najwyższy kapłan za pomocą krwi zabitej ofiary usuwał grzechy ze świątyni, wkładał je na kozła ofiarnego. Gdy Chrystus przy końcu swojej służby mocą własnej krwi usunie ze świątyni grzechy swego ludu, wówczas włoży je na szatana, który zgodnie z wyrokiem sądu ostatecznego poniesie za nie karę. Kozła ofiarnego wypędzano na pustynię, aby nigdy więcej nie wrócił do narodu izraelskiego. Podobnie też stanie się z szatanem, który na zawsze zostanie odłączony od Boga i zbawionych oraz będzie zgładzony wraz z grzechami i nienawróconymi ludźmi.

nadzieja.pl

Rozdział XXIV

Jezus naszym pośrednikiem

Problem świątyni był kluczem do odkrycia tajemnicy rozczarowania z roku 1844. Jego rozwiązanie pozwoliło stworzyć kompletny system zharmonizowanych i połączonych ze sobą prawd, które pokazywały, że ruch drugiego adwentu był kierowany ręką Bożą i określały aktualne zadania adwentystów, ponieważ wyjaśniały ich pozycję i wykonywane przez nich dzieło. Jak uczniowie Jezusa po straszliwej nocy bólu i rozczarowania „uradowali się ujrzawszy Pana" tak też ci, którzy w wierze oczekiwali Jego powtórnego przyjścia zapałali nie mniejszą radością. Spodziewali się, że ich Pan przyjdzie w chwale, by nagrodzić swój wierny lud. Kiedy ich nadzieje się nie spełniły, stracili Jezusa z oczu i wołali, podobnie jak Maria u grobu: „Zabrali Pana mego i nie wiem, gdzie go położyli". Teraz w miejscu najświętszym niebiańskiej świątyni ujrzeli Go ponownie — pełnego współczucia Najwyższego Kapłana, który wkrótce przyjdzie jako ich Król i Zbawca. Światło bijące ze świątyni rozjaśniło przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Teraz wiedzieli na pewno, że prowadziła ich nieomylna Opatrzność Boża. Choć podobnie jak uczniowie Chrystusa i oni nie rozumieli poselstwa, które głosili, to jednak było ono pod każdym względem prawdziwe. Zwiastując je wypełniali zamiar Boży i praca ich nie była daremna. Zrodzeni na nowo dla żywej nadziei, cieszyli się niewypowiedzianą radością i pełnią chwały.

Proroctwo z Księgi Daniela 8,14: „Aż do wieczora i do poranka dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia" (wg ks. Wujka), oraz poselstwo pierwszego anioła: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu jego", wskazywało na służbę Chrystusa w miejscu najświętszym i na sąd śledczy, a nie na Jego powtórne przyjście w celu zbawienia swego ludu i zniszczenia niezbożnych. Błąd tkwił nie w rachubie proroczych okresów, lecz w określeniu wydarzenia, które miało nastąpić przy końcu 2300 dni.

Pomyłka ta stała się przyczyną rozczarowania wierzących, pomimo to, że wszystko, co zostało przepowiedziane przez proroctwo, a także wszystko, na co w oparciu o dowody z Pisma Świętego oczekiwali, spełniło się. W tym

nadzieja.pl

samym czasie, kiedy ubolewali z powodu zawiedzionych nadziei, nastąpiło przepowiedziane w proroctwie wydarzenie, które musiało mieć miejsce zanim Pan przyjdzie, by nagrodzić swój lud.

Chrystus nie przyszedł na ziemię, jak tego oczekiwano, lecz wszedł — jak zapowiada starotestamentowa służba ofiarnicza — do miejsca najświętszego świątyni Boga w niebie. Prorok Daniel pisze: „I widziałem w widzeniach nocnych: Oto na obłokach niebieskich przyszedł ktoś, podobny do Syna Człowieczego, doszedł" — nie na ziemię, lecz — „do Sędziwego i stawiono go przed nim" (Dan. 7,13).

Przyjście to przepowiada także prorok Malachiasz: „Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste, on przyjdzie — mówi Pan Zastępów" (Mal. 3,1). Przyjście Pana do swej świątyni było dla Jego ludu czymś nagłym i nieoczekiwanym. Nie szukano go właśnie tam, czekano, aż przyjdzie na ziemię „w ogniu, płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii" (II Tes. 1,8).

Ludzie nie byli jeszcze gotowi na spotkanie Pana. Wciąż pozostało do wykonania dzieło przygotowania. Musiało dotrzeć do nich światło, które skierowałoby ich uwagę na świątynię Boga w niebie, a kiedy już zrozumieją służbę sprawowaną tam przez ich Najwyższego Kapłana, zostaną im wskazane nowe obowiązki. Kościół miał otrzymać jeszcze jedno ostrzeżenie i pouczenie. Prorok powiedział: „Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia, i kto się ostoi, gdy się ukaże? Gdyż jest on jako ogień odlewacza, jak ług foluszników. Usiądzie, aby wytapiać i czyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego i będzie ich płukał jak złoto i srebro. Potem będą mogli składać Panu ofiary w sprawiedliwości" (Mal. 3,2.3). Ci, którzy będą żyć na ziemi, gdy skończy się już wstawiennictwo Chrystusa w niebiańskiej świątyni, będą musieli stanąć przed obliczem świętego Boga bez pośrednika. Ich szaty muszą być wtedy nieskazitelne, a charakter oczyszczony od grzechu przez pokropienie świętą krwią. Dzięki łasce Bożej i swym własnym usilnym staraniom muszą być zwycięzcami w walce ze złem. Podczas gdy w niebie odbywa się sąd śledczy, a grzechy okazujących skruchę są wymazywane z ksiąg niebios, na ziemi musi nastąpić oczyszczenie i usunięcie grzechu spośród ludu Bożego. Dzieło to przedstawione jest w poselstwach z czternastego rozdziału Księgi Objawienia.

Po wykonaniu tego zadania naśladowcy Chrystusa będą gotowi na Jego przybycie. „I miła będzie Panu ofiara Judy i Jeruzalemu, jak za dni dawnych, jak w latach minionych" (Mal. 3,4). Wtedy Kościół, którego Pan po swoim przyjściu ma przyjąć do siebie, będzie Kościołem pełnym „chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju" (Efez. 5,27). Wtedy Jego oblubienica zajaśnieje „jak zorza poranna, piękna jak księżyc, promienna jak słońce, groźna jak hufce waleczne" (P.n.P. 6,10).

nadzieja.pl

Oprócz przyjścia Pana do swej świątyni, Malachiasz przepowiada także Jego przyjście w celu dokonania sądu. „Wtedy przyjdę do was na sąd i rychło wystąpię jako oskarżyciel czarowników, cudzołożników, krzywoprzysięzców, tych, którzy uciskają najemnika, wdowę i sierotę, gnębią obcego przybysza, a mnie się nie boją — mówi Pan Zastępów" (Mal. 3,5). Apostoł Juda przedstawia to samo wydarzenie w słowach: „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki, których się dopuścili, i za wszystkie bezecne słowa, jakie wypowiedzieli przeciwko niemu bezbożni grzesznicy" (Judy 14.15). To przyjście i przyjście Pana do swojej świątyni to dwa różne wydarzenia.

Wejście Chrystusa jako Najwyższego Kapłana do miejsca najświętszego niebiańskiej świątyni w celu jej oczyszczenia, przedstawione w Księdze Daniela 8,14, przyjście Syna Człowieczego do Sędziwego, ukazane w tejże Księdze w rozdziale 7,13 oraz przyjście Pana do swej świątyni, przepowiedziane przez proroka Malachiasza, to opisy jednego i tego samego wydarzenia, które przedstawione jest również symbolicznie jako przyjście oblubieńca, opisane przez Chrystusa w przypowieści o dziesięciu pannach z dwudziestego piątego rozdziału Ewangelii Mateusza.

Latem i jesienią roku 1844 głoszono poselstwo: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie". Ujawniło się wtedy istnienie dwóch grup ludzi przedstawionych w przypowieści jako panny mądre i panny głupie, jedna grupa z radością oczekuje przyjścia Pana i poważnie przygotowuje się na Jego spotkanie, zaś druga, działając pod wpływem lęku i podniecenia, zadowala się własną koncepcją prawdy, ale nie posiada łaski Bożej. W przypowieści panny, „które były gotowe, weszły z nim [oblubieńcem) na wesele". Przedstawione tutaj przyjście oblubieńca miało miejsce przed uroczystością weselną. Samo wesele symbolizuje przejęcie przez Chrystusa Jego królestwa. Święte miasto, Nowe Jeruzalem, będące stolicą i symbolem królestwa, nazwane jest „oblubienicą, małżonką Baranka". „I zaniósł mnie — sprawozdaje Jan — na wielką i wysoką górę i pokazał mi miasto święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga" (Obj. 21,9.10). Oblubienica symbolizuje więc święte miasto, a panny, które wychodzą na spotkanie oblubieńca, są symbolem Kościoła. W dziewiętnastym rozdziale Księgi Objawienia lud Boży przedstawiony jest jako zaproszeni na ucztę weselną goście (zob. Obj. 19,9). Będąc gośćmi nie mogą być jednocześnie oblubienicą. Chrystus, jak stwierdza prorok Daniel, otrzyma od Sędziwego „władzę i chwałę, i królestwo" (Dan. 7,14). Otrzyma On Nowe Jeruzalem, stolicę swego królestwa, „przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego" (Obj. 21,2). Otrzymawszy królestwo, przyjdzie w chwale jako Król królów i Pan panów, by zbawić swój lud, który „zasiądzie do stołu z Abrahamem i Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie Niebios" (Mat. 8,11), aby wziąć udział w weselnej uczcie Baranka (zob. Łuk. 22.30).

nadzieja.pl

Poselstwo: „Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie", które zaczęto głosić w roku 1844, spowodowało, że tysiące oczekiwały bliskiego przyjścia Pana. Jednak w wyznaczonym czasie oblubieniec nie przyszedł — jak się tego spodziewano — na ziemię, lecz do Sędziwego, na uroczystość weselną, na przyjęcie swego królestwa. „Te, które były gotowe, weszły z nim na wesele i zamknięto drzwi". Nie będą cieleśnie obecne na tej uroczystości, ponieważ odbędzie się ona w niebie, a one pozostawać będą jeszcze na ziemi. Naśladowcy Chrystusa mają oczekiwać „Pana swego (...) kiedy powróci z wesela" (Łuk. 12,36), ale żeby to uczynić muszą zrozumieć Jego dzieło i wiarą udać się za Nim przed oblicze Boga. W tym sensie zostało o nich powiedziane, że weszli na ucztę weselną.

W przypowieści panny, które zabrały oliwę w naczyniach wraz ze swymi lampami, weszły z oblubieńcem na wesele. Ci, którzy wraz ze znajomością prawd biblijnych posiadali również Ducha Bożego i jego łaskę, którzy w nocy ciężkiej próby cierpliwie czekali i szukali w Biblii jaśniejszego światła, ci zrozumieli prawdę dotyczącą świątyni w niebie oraz zmianę, jaka nastąpiła w kapłańskiej służbie Zbawiciela i swą wiarą towarzyszyli Mu w wykonywanym tam przez Niego dziele. Wszyscy ci, którzy na podstawie świadectwa Pisma Świętego przyjmują te prawdy i wiarą towarzyszą Chrystusowi, gdy stoi On przed Bogiem, by dokonać ostatniego dzieła pośrednictwa, a przy jego zakończeniu otrzymać swoje królestwo — wszyscy ci przedstawieni są jako idący wraz z Nim na wesele.

W przypowieści z dwudziestego drugiego rozdziału Ewangelii Mateusza użyty jest podobny symbol uczty weselnej. Wynika z niego wyraźnie, że sąd śledczy będzie miał miejsce przed uroczystością weselną. Zanim uczta się rozpoczęła, król przyszedł, aby przypatrzeć się gościom, czy są odziani w szaty weselne (zob. Mat. 22,11), w nieskalane szaty charakteru wybielonego „we krwi Baranka" (Obj. 7,14).

Każdy, kto nie będzie tak odziany, zostanie usunięty, natomiast wszyscy ci, którzy przy badaniu będą posiadali szatę weselną, zostaną przyjęci przez Boga i uznani za godnych udziału w królestwie oraz miejsca przy Jego tronie. Badanie charakterów ludzi oraz decydowanie, kto jest przygotowany do odziedziczenia Królestwa Bożego, jest właśnie sądem śledczym, końcowym etapem służby Chrystusa w niebiańskiej świątyni.

Gdy sąd śledczy zostanie zakończony, kiedy sprawy tych, którzy na przestrzeni wszystkich wieków uważali się za naśladowców Chrystusa, zostaną zbadane i rozstrzygnięte, wtedy — a nie wcześniej — skończy się czas próby i drzwi łaski zostaną zamknięte. Zatem zdanie: „Te, które były gotowe, weszły z nim na wesele, i zamknięto drzwi" prowadzi nas przez ostatnią służbę Zbawiciela do czasu, w którym wielkie dzieło zbawienia ludzkości zostanie zakończone.

nadzieja.pl

Gdy podczas służby w ziemskiej świątyni, która — jak stwierdziliśmy — była symbolem służby w świątyni niebiańskiej, najwyższy kapłan wchodził w Dniu Pojednania do miejsca najświętszego, służba w miejscu świętym kończyła się. Bóg rozkazał: „Żaden człowiek nie będzie przebywał w Namiocie Zgromadzenia, gdy on [Aaron — najwyższy kapłan] tam będzie wchodził, aby dokonać przebłagania w świątyni (...) dopóki nie wyjdzie" (III Mojż. 16,17).

Podobnie Chrystus, wszedłszy do miejsca najświętszego, aby dokonać tam końcowego dzieła pojednania, zakończył swoją służbę w pierwszym pomieszczeniu, ale gdy służba w pierwszym pomieszczeniu kończyła się, rozpoczynała się służba w pomieszczeniu drugim. Gdy w Dniu Pojednania najwyższy kapłan świątyni ziemskiej, opuściwszy miejsce święte, wchodził do miejsca najświętszego, stawał przed Bogiem, aby złożyć przed Nim krew ofiary za grzech i wstawić się w ten sposób za wszystkimi prawdziwie pokutującymi Izraelitami. Podobnie Chrystus dokonał jednej części swego dzieła jako nasz pośrednik, aby przystąpić do drugiej, podczas której nadal ofiarowuje swą przelaną krew, by wstawiać się u Ojca za grzesznikami.

W roku 1844 adwentyści nie rozumieli tego zagadnienia. Nawet gdy minął czas, w którym oczekiwali Zbawiciela, wciąż jeszcze wierzyli, że Jego przyjście jest bliskie. Utrzymywali, że nastąpił punkt zwrotny i dzieło Chrystusa jako pośrednika zostało zakończone. Wydawało się im, że Biblia uczy, iż czas próby dla ludzi zakończy się tuż przed przyjściem Pana na obłokach nieba.

Sądzili, że dowodzą tego teksty mówiące o czasie, gdy ludzie będą szukać, pukać i krzyczeć u wrót, ale te się przed nimi nie otworzą. Zastanawiali się, czy rok, w którym oczekiwali przyjścia Chrystusa, nie jest raczej początkiem tego właśnie okresu, bezpośrednio poprzedzającego Jego przyjście. Ponieważ obwieścili światu ostrzeżenie przed nadchodzącym sądem byli przekonani, że wykonali już swoje zadanie, i że skończyła się ich odpowiedzialność za ratowanie grzeszników, zaś śmiałe i bluźniercze szyderstwa niezbożnych były dla nich następnym dowodem zaprzestania działalności Ducha Bożego wśród odrzucających Jego łaskę ludzi. Wszystko to umacniało ich w wierze, że czas łaski skończył się, że jak się wówczas wyrażali — „drzwi łaski zostały zamknięte".

Lepsze zrozumienie tego zagadnienia przyszło wraz z próbą rozwiązania problemu świątyni. Adwentyści stwierdzili, iż mieli słuszność wierząc, że koniec 2300 proroczych dni, mający miejsce w roku 1844, będzie ważnym momentem. Choć prawdą było, że drzwi nadziei i łaski, dzięki którym ludzie przez 1800 lat znajdowali dostęp do Boga, zostały zamknięte, to jednak otworzyły się inne drzwi i przebaczenie grzechów było nadal możliwe dzięki wstawiennictwu Chrystusa w miejscu najświętszym świątyni w niebie. Gdy zakończył się jeden okres służby Chrystusa, rozpoczął się drugi. Drzwi niebiańskiej świątyni, gdzie Jezus wstawia się za grzesznikiem, były nadal otwarte.

nadzieja.pl

Dopiero teraz zrozumieli, że słowa Jezusa z Księgi Objawienia, skierowane do zboru w Filadelfii, odnoszą się właśnie do nich: „To mówi Święty, prawdziwy, Ten, który ma klucz Dawida. Ten, który otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy. Znam uczynki twoje, oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć" (Obj. 3,7.8).

Wszyscy, którzy w wierze podążają za Chrystusem w Jego wielkim dziele pojednania, skorzystają z błogosławieństw Jego wstawienniczej służby, natomiast tym, którzy odrzucają światło wyjaśniające znaczenie tej służby, nie przyniesie ona żadnej korzyści. Żydzi, wzgardziwszy światłem danym im przy pierwszym przyjściu Chrystusa, którego nie chcieli uznać za Zbawiciela świata, nie mogli uzyskać od Niego przebaczenia. Gdy Jezus po wniebowstąpieniu wszedł dzięki przelaniu swej krwi do niebiańskiej świątyni, aby zesłać uczniom błogosławieństwa swojego pośrednictwa, Żydzi nadal trwali w całkowitej ciemności i wciąż jeszcze składali swe bezużyteczne już teraz ofiary. Służba symboliczna w ziemskiej świątyni, służba „obrazów" i „cieni" skończyła się. Drzwi, które przedtem prowadziły do Boga zostały zamknięte. Żydzi nie chcieli szukać Pana na drodze, na której jedynie mógł być znaleziony, mianowicie przez służbę w niebiańskiej świątyni i dlatego też nie znaleźli łączności z Bogiem. Dla nich drzwi zostały zamknięte. Ponieważ nie rozpoznali w Chrystusie prawdziwej ofiary i jedynego pośrednika przed Bogiem, nie mogli otrzymać błogosławieństw płynących z Jego pośrednictwa.

Niewiara Żydów ilustruje beztroskę i niewiarę rzekomych chrześcijan, którzy celowo nie chcą nic wiedzieć o orędownictwie naszego, pełnego miłosierdzia Najwyższego Kapłana. Gdy w służbie starotestamentowej najwyższy kapłan wchodził do miejsca najświętszego, cały lud musiał zgromadzić się wokół świątyni i uniżyć się przed Panem, aby uzyskać przebaczenie grzechów i nie zostać usuniętym ze zgromadzenia. O ileż ważniejsze jest to, byśmy w tym rzeczywistym „Dniu" Pojednania zrozumieli sens dzieła naszego Najwyższego Kapłana i spoczywające na nas obowiązki.

Świat nie może bezkarnie odrzucać ostrzeżeń, jakie Bóg w swojej łasce mu zsyła. Za dni Noego ludzie otrzymali ostrzeżenie z nieba i ich życie zależało od tego, jak potraktują to poselstwo. Ponieważ jednak nie przyjęli ostrzeżenia, Bóg przestał udzielać grzesznej ludzkości swego Ducha i zginęła ona w wodach potopu. Za czasów Abrahama Bóg nie mógł już dłużej tolerować zdeprawowanych mieszkańców Sodomy i wszystkich, oprócz rodziny Lota, pochłonął ogień. Podobnie było za dni Chrystusa, Zbawiciel oświadczył niewiernemu pokoleniu Żydów: „Oto dom wasz pusty zostanie" (Mat. 23,38). Przewidując identyczną sytuację w dniach ostatecznych, ta sama Nieskończona Moc powiedziała o tych, którzy nie przyjęli miłości prawdy, mogącej ich zbawić: „Dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłęd, tak iż wierzą kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy,

nadzieja.pl

którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości" (II Tes. 2,10-12). Ponieważ odrzucają nauki Biblii, Bóg odbiera im swego Ducha i pozostawia zwiedzeniom, w których tak bardzo się lubują.

Chrystus nadal wstawia się za ludźmi i każdemu szukającemu światła, zostanie ono na pewno udzielone. Choć adwentyści początkowo nie rozumieli tego, to jednak później wszystko stało się dla nich jasne, gdy znaleźli w Piśmie Świętym te teksty, które określały ich stanowisko.

Gdy minął wyznaczony na rok 1844 czas, dla wszystkich wyznawców drugiego adwentu nastąpił okres wielkiej próby. Jedyną podporą, jeśli chodzi o słuszność ich poglądów, było światło, które skierowało ich uwagę na świątynię w niebie. Niektórzy porzucili swą poprzednią interpretację proroctw i przypisywali ludziom bądź szatanowi potężny wpływ Ducha Świętego, jaki towarzyszy ruchowi drugiego adwentu. Inni nadal wierzyli, że Pan prowadził ich we wszystkim, co dotychczas przeżyli i czekając, czuwając oraz modląc się mogli poznać Jego wolę. Zrozumieli, że ich Najwyższy Kapłan przystąpił do innego rodzaju służby orędowniczej. Podążając w wierze za Chrystusem pojęli, jaka ma być końcowa działalność Kościoła. Właściwie odczytywali sens poselstwa pierwszego i drugiego anioła, i dzięki temu byli przygotowani na przyjęcie oraz przekazanie światu uroczystego ostrzeżenia trzeciego anioła z czternastego rozdziału Księgi Objawienia.

nadzieja.pl

Rozdział XXV

Stany Zjednoczone w proroctwie

„I otworzyła się świątynia Boża, która jest w niebie, i ukazała się Skrzynia Przymierza jego w świątyni jego" (Obj. 11,19). Skrzynia przymierza Bożego znajduje się w drugim pomieszczeniu świątyni, w miejscu najświętszym. Podczas służby w ziemskiej świątyni, „która jest tylko obrazem i cieniem niebieskiej", pomieszczenie to było otwierane tylko w Dniu Pojednania w celu oczyszczenia świątyni. Dlatego też stwierdzenie mówiące, że świątynia w niebie otworzyła się i widać w niej skrzynię przymierza, wskazuje na otworzenie miejsca najświętszego w roku 1844, kiedy to Chrystus wszedł tam, aby dokonać końcowego aktu pojednania. Ci, którzy wiarą podążali za swym Najwyższym Kapłanem, gdy przystąpił do służby w miejscu najświętszym, ujrzeli skrzynię przymierza. Ponieważ studiowali zagadnienie świątyni, zrozumieli zmianę, jaka nastąpiła w służbie Zbawiciela i wiedzieli, że pełni On ją teraz przed arką Bożą, wstawiając się na mocy swej przelanej krwi za grzesznikami.

Skrzynia znajdująca się w przybytku ziemskim zawierała dwie kamienne tablice, na których wypisane były przykazania Boże. Skrzynia ta była jedynie miejscem przechowywania tablic i tylko znajdujące się w niej przykazania stanowiły o jej wartości i świętości. Gdy świątynia Boża w niebie została otworzona, ukazała się skrzynia przymierza. W miejscu najświętszym niebiańskiej świątyni, w skrzyni przymierza, przechowywane jest prawo, które wśród błyskawic i gromów Bóg sam ogłosił na górze Synaj i własnym palcem napisał na kamiennych tablicach.

Zakon Boży znajdujący się w niebiańskiej świątyni jest oryginałem prawa, którego przykazania spisane na kamiennych tablicach i zanotowane przez Mojżesza w jego Pięcioksięgu stanowią nieomylny odpis. Wszyscy, którzy doszli do zrozumienia tego ważnego zagadnienia, pojęli także świętość i niezmienność prawa Bożego. Jak nigdy przedtem odczuwali teraz moc słów Zbawiciela: „Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu" (Mat. 5,18). Prawo Boże, będące objawieniem Jego woli i odbiciem Jego charakteru, musi trwać wiecznie „jako wierny świadek

nadzieja.pl

w niebie". Nie unieważniono z niego ani jednego przykazania, nie zmieniła się w nim ani jedna kropka lub kreska. Psalmista powiedział: „Panie, słowo twoje trwa na wieki" (Ps. 119,89), „nieodmienne są wszystkie przykazania jego, utwierdzone na wieki wieczne" (Ps. 111,7-8).

W centrum dekalogu znajduje się czwarte przykazanie, które w wersji pierwotnej, ogłoszonej, przez Boga, brzmi następująco: „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego. Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go" (II Mojż. 20,8-11)*.

Duch Boży działał na serca tych, którzy studiowali Jego Słowo. Opanowało ich przeświadczenie, że nieświadomie przekraczali to przykazanie, lekceważąc dzień odpoczynku ustanowiony przez Stwórcę. Zaczęli szukać przyczyn święcenia pierwszego dnia tygodnia zamiast dnia poświęconego przez Boga. Nie mogli znaleźć w Piśmie Świętym żadnego dowodu unieważnienia lub zmiany czwartego przykazania błogosławieństwo uświęcające siódmy dzień tygodnia nigdy nie zostało cofnięte. Badający Biblię dążyli do poznania i czynienia woli Bożej. Gdy stwierdzili, że przestępują Jego prawo, smutek wypełnił ich serca, postanowili więc dowieść swej wierności Bogu przez święcenie dnia sobotniego.

Czyniono wielkie wysiłki, aby podważyć ich wiarę. Wszyscy zrozumieli, że jeśli ziemska świątynia była odbiciem świątyni niebiańskiej, to zakon przechowywany w skrzyni przymierza znajdującej się na ziemi był dokładną kopią zakonu w skrzyni w niebie i że przyjęcie prawdy o niebiańskiej świątyni pociąga za sobą konieczność uznania wymagań prawa Bożego, a więc także soboty jako czwartego przykazania. W tym tkwiła przyczyna ostrego i zdecydowanego sprzeciwu wobec zharmonizowanych ze sobą prawd Pisma Świętego, wyjaśniających służbę Chrystusa w niebiańskiej świątyni. Ludzie próbowali zamknąć drzwi, które Bóg otworzył, a otworzyć te, które On zamknął. Ale Ten, „który otwiera, a nikt nie zamknie" i Ten, który zamyka, a nikt nie otworzy", powiedział: „Oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć" (Obj. 3,7.8). Chrystus otworzył drzwi — rozpoczął

* Czwarte przykazanie dekalogu w przekładzie ks. Jakuba Wujka brzmi następująco: „Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz i będziesz wykonywał wszystkie roboty twoje, ale dnia siódmego sabat Pana, Boga twego, jest i nie będziesz wykonywał weń żadnej roboty, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest między bramami twymi. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze i wszystko, co w nich jest, a odpoczął dnia siódmego, i dlatego pobłogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go".

nadzieja.pl

służbę — miejsca najświętszego niebiańskiej świątyni i wypłynęło z niej światło, które pokazało, że czwarte przykazanie jest nieodłączną częścią Bożego prawa tam przechowywanego. Co Bóg postanowił, tego człowiek nie mógł przekreślić.

Ci, którzy przyjęli światło wyjaśniające pośredniczą służbę Chrystusa i uznali niezmienność prawa Bożego, stwierdzili, że są to prawdy zawarte w czternastym rozdziale Księgi Objawienia. Poselstwa tego rozdziału są potrójnym ostrzeżeniem, które ma przygotować mieszkańców ziemi na powtórne przyjście Chrystusa[28]. Obwieszczenie, że „nadeszła godzina sądu jego", wskazuje na końcowy akt służby Chrystusa, pełnionej dla zbawienia ludzkości; mówi ono o prawdzie, która musi być głoszona aż do czasu zakończenia pośrednictwa Zbawiciela i Jego powrotu na ziemię w celu zabrania swojego ludu do siebie. Sąd, który rozpoczął się w roku 1844, musi trwać dopóty, dopóki sprawy wszystkich, zarówno umarłych, jak i żyjących, nie zostaną rozstrzygnięte, a więc do końca czasu łaski. Aby ludzie mogli się ostać przed sądem, poselstwo Boże nakazuje im: „Bójcie się Boga i oddajcie mu chwałę (...) i oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód". Skutek przyjęcia wspomnianych poselstw przedstawiony jest w słowach: „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa" (Obj. 14,12). Ażeby być przygotowanym na sąd, trzeba zachowywać prawo Boże, bowiem ono jest wzorem, według którego Bóg osądzi każdy charakter. Apostoł Paweł oświadcza: „Ci, którzy w zakonie zgrzeszyli, przez zakon sądzeni będą (...) w dniu, kiedy według ewangelii mojej Bóg sądzić będzie ukryte sprawy ludzkie przez Jezusa Chrystusa" (Rzym. 2,12,16). Dodaje też: „Ci, którzy zakon wypełniają, usprawiedliwieni będą" (Rzym. 2,13). Aby zachowywać zakon Boży, konieczna jest wiara, gdyż „bez wiary nie można podobać się Bogu" (Hebr. 11,6), a „cokolwiek nie jest z wiary, grzechem jest" (Rzym. 14,23).

Pierwszy anioł wzywa ludzi, aby się bali Boga i oddali Mu chwałę oraz pokłon jako Stwórcy nieba, ziemi, morza i źródeł wód. Aby to uczynić, trzeba być posłusznym Jego prawu. Mędrzec Salomon mówi: „Bój się Boga i przestrzegaj jego przykazań, bo to jest obowiązek każdego człowieka" (Kazn. 12,13). Bez posłuszeństwa Jego przykazaniom żadna cześć oddawana Bogu nie może Mu się podobać. „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego" (I Jana 5,3). „Kto odwraca ucho swe, aby nie słuchał zakonu i modlitwa jego jest obrzydliwością" (Przyp. 28,9).

Obowiązek czczenia Boga wynika z faktu, że jest On Stworzycielem i wszystkie istoty zawdzięczają Mu swe istnienie. Gdziekolwiek Biblia mówi o prawie, jakie Bóg — w przeciwieństwie do bóstw pogańskich — posiada do przyjmowania czci i uwielbienia, tam przytacza jako powód Jego twórczą moc. „Nicością są bowiem wszyscy bogowie ludów, Pan zaś uczynił niebiosa" (Ps.

nadzieja.pl

96,5). „Z kim więc mnie porównacie, że mam mu być równy? — mówi Święty. Podnieście ku górze wasze oczy i patrzcie: Kto to stworzył?" „Bo tak mówi Pan, Stwórca niebios — On jest Bogiem — który stworzył ziemię i uczynił ją (...) Ja jestem Pan, a nie ma innego" (Izaj. 40,25-26; 45,18). Psalmista mówi: „Wiedzcież, że Pan jest Bogiem, on uczynił nas, a nie my samych siebie" (Ps. 100,3). „Pójdźcie, pokłońmy się i padnijmy na twarz! Klęknijmy przed Panem, który nas uczynił" (Ps. 95,6). Święte istoty, które w niebie uwielbiają Boga, czczą Go z takiego oto powodu: „Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, przyjąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ Ty stworzyłeś wszystko" (Obj. 4,11).

W czternastym rozdziale Księgi Objawienia ludzie wezwani są do oddania czci Stworzycielowi. Proroctwo to ukazuje tych, którzy na skutek przyjęcia potrójnego poselstwa zachowują przykazania Boże. Jedno z tych przykazań wskazuje na Boga jako Stworzyciela. Czwarte przykazanie stwierdza: „Ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego (...). Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go" (II Mojż. 20,10.11). Bóg stwierdza ponadto, że sobota jest znakiem, „aby wiedziano, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem" (Ezech. 20,20). Powodem święcenia tego dnia jest fakt, że „w sześciu dniach stworzył Pan niebo i ziemię, a dnia siódmego odpoczął i wytchnął" (II Mojż. 31,17).

„Ważność sabatu jako pamiątki stworzenia polega na tym, że stale uzmysławia nam prawdziwy powód oddawania czci Bogu", jest On bowiem Stwórcą, a my Jego stworzeniem. „Sabat stanowi podstawę boskiej czci, gdyż uczy tej wielkiej prawdy w sposób najbardziej wyrazisty, jakiego nie zapewnia żaden inny nakaz. Prawdziwy powód czczenia Boga — nie tylko w siódmy dzień tygodnia, ale w ogóle — leży w różnicy, jaka istnieje między Stworzycielem a stworzeniem. Fakt ten nigdy nie przestanie być aktualny i nie wolno o nim zapominać" (J. N. Andrews, *History of the Sabbath*, rozdz. 27). Aby człowiek zawsze o tej prawdzie pamiętał, Bóg już w Edenie ustanowił sobotę i dopóki fakt, że jest On naszym Stworzycielem, pozostaje powodem do oddawania Mu czci, dopóty sobota jest tego znakiem i pamiątką. Gdyby powszechnie święcono sobotę, myśli i uczucia ludzi skierowane byłyby ku Stworzycielowi jako Temu, któremu należy się cześć, i nie byłoby bałwochwalców, ateistów i odstępców. Przestrzeganie soboty jest znakiem wierności wobec prawdziwego Boga, „który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód". Poselstwo wzywające ludzi do oddania czci Bogu i zachowywania Jego przykazań skłania ich do przestrzegania szczególnie czwartego przykazania.

W przeciwieństwie do tych, co przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa, trzeci anioł mówi o innej grupie ludzi, do których kieruje uroczyste i straszne ostrzeżenie z powodu ich błędów: „Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i

nadzieja.pl

on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego" (Obj. 14,9-10). Aby zrozumieć to poselstwo, należy właściwie zinterpretować użyte tu symbole. Co symbolizują zwierzę, posąg oraz znamię (w Biblii Gdańskiej: bestia, obraz, piętno)?

Ciąg proroctw, w których występują te symbole, rozpoczyna się w dwunastym rozdziale Księgi Objawienia od sceny, kiedy smok zamierza zgładzić Jezusa tuż po Jego urodzeniu. Smok jest symbolem szatana (zob. Obj. 12,9), to on nakłonił Heroda do zabicia Zbawiciela. Ale głównym narzędziem szatana w walce przeciwko Chrystusowi i Jego ludowi w pierwszych wiekach naszej ery było pogańskie Imperium Rzymskie. Smok symbolizuje więc po pierwsze szatana, a po drugie — pogański Rzym.

W trzynastym rozdziale Księgi Objawienia (w. 1-10) opisane jest inne zwierzę, które „było podobne od pantery", i któremu smok przekazał „siłę swoją i tron swój, i wielką moc". Symbol ten przedstawia — zgodnie z przekonaniem większości protestantów papiestwo, które przechwyciło siłę, tron i moc, jaką posiadało niegdyś Cesarstwo Rzymskie. Biblia stwierdza dalej, że zwierzęciu podobnemu do pantery dano „paszczę mówiącą rzeczy wyniosłe i bluźniercze (...). I otworzyło paszczę swoją, by bluźnić przeciwko Bogu, bluźnić przeciwko imieniowi jego i przybytkowi jego, przeciwko tym, którzy mieszkają w niebie. I dozwolono mu wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężać ich, dano mu też władzę nad wszystkimi plemionami i ludami, i językami, i narodami" (Obj. 13,5-7). Proroctwo to, prawie całkowicie pokrywające się z opisem małego rogu z siódmego rozdziału Księgi Daniela, bez wątpienia wskazuje na papiestwo.

„Dano mu też moc działania przez czterdzieści dwa miesiące". „A jedna z głów jego — mówi prorok — była śmiertelnie raniona". I dalej: „Jeśli kto w pojmanie wiedzie, w pojmanie pójdzie, jeśli kto mieczem zabije, musi i on być mieczem zabity". Czterdzieści dwa miesiące to ten sam okres co „czas, czasy i pół czasu" lub trzy i pół roku, lub 1260 dni z siódmego rozdziału Księgi Daniela. Jest to okres prześladowania ludu Bożego przez papiestwo, który rozpoczął się — jak to wykazano w poprzednich rozdziałach — w roku 538 po Chr. wraz z początkiem supremacji papieskiej, a skończył w roku 1798. W tym roku papież został uwięziony przez armię francuską, papiestwo otrzymało śmiertelną ranę. W ten sposób spełniła się przepowiednia: „Jeśli kto w pojmanie wiedzie, w pojmanie pójdzie".

W tym miejscu pojawia się następny symbol: „I widziałem — pisze apostoł Jan — inne zwierzę wychodzące z ziemi, i miało dwa rogi podobne do baranich'' (Obj. 13,11). Wygląd tego zwierzęcia i sposób jego pojawienia się świadczy, że naród, którego jest symbolem, różni się od potęg przedstawionych za pomocą poprzednich symboli. Wielkie mocarstwa rządzące światem zostały przedstawione prorokowi Danielowi jako drapieżne bestie, które powstały, gdy „cztery wiatry niebieskie wzburzyły Wielkie Morze" (Dan. 7,2). W siedemna-

nadzieja.pl

stym rozdziale Księgi Objawienia anioł wyjaśnił, że wody, które widział apostoł Jan, to „ludy i tłumy, i narody, i języki” (wiersz 15). Wiatry są symbolem walki. Cztery wiatry niebieskie, które wzburzyły Wielkie Morze obrazują zawieruchy wojenne i przewroty, w których potęgi ziemskie zdobywają władzę.

Jednak zwierzę, posiadające dwa rogi podobne do baranich, wychodziło z ziemi. Zamiast obalać inne mocarstwa, by samemu istnieć, potęga ta miała pojawić się na terytorium dotychczas nie zamieszkanym i stopniowo na drodze pokojowej wzrastać w siłę. Wobec tego nie mogła powstać wśród walczących ze sobą narodów Starego Świata — wzburzonego morza ludów, tłumów, narodów i języków. Jedynym takim terytorium był wówczas kontynent zachodni.

Jaki naród Nowego Świata w roku 1798 stawał się coraz silniejszą i większą potęgą, a także zwrócił na siebie powszechną uwagę świata? Znalezienie odpowiednika tego symbolu nie przedstawia żadnych trudności. Jeden tylko naród odpowiada proroctwu, mianowicie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Bardzo często mówcy i historycy nieświadomie powtarzali myśli, a nawet słowa proroka, kiedy opisywali powstanie i rozwój tego kraju. Apostoł Jan widział zwierzę „wychodzące z ziemi”. Użyte tutaj słowo „wychodzące” znaczy dosłownie „wyrastające albo kiełkujące jako roślina”. Jak wcześniej stwierdziliśmy, naród, symbolizowany przez to zwierzę, musi powstać na terenach uprzednio nie zamieszkanych. Jeden z wybitnych pisarzy, opisując powstanie Stanów Zjednoczonych, mówi o „tajemnicy ich wyjścia z pustkowia”. Stwierdza, że z „niewidocznego nasienia wyrośliśmy na potężne państwo” (G. A. Townsend, *The New World Compared with the Old*, s. 462). Pewien europejski dziennik pisał w 1850 roku o Stanach Zjednoczonych jako o cudownym państwie, które „wyłoniło się” i „pośród milczącej ziemi codziennie pomnażało swoją potęgę i dumę” (*The Dublin Nation*) Edward Evertt w swojej mowie o pielgrzymach — protoplastach narodu amerykańskiego — powiedział: „Czy szukali jakiegoś opuszczonego miejsca, bezpiecznego z powodu swego oddalenia, gdzie mały zbór z Leyden mógłby cieszyć się wolnością sumienia? Spójrzcie na ogromne przestrzenie, nad którymi w pokojowym podboju (...) wznieśli sztandar krzyża” (przemówienie wygłoszone w Plymouth, Massachusetts 22 XII 1824, s. 11).

„Miało dwa rogi podobne do baranich”. Rogi podobne do baranich wskazują na młodość, niewinność oraz łagodność, co dokładnie odpowiada charakterowi Stanów Zjednoczonych, gdy prorok widział je „wychodzące” w roku 1798. Wśród wygnańców, którzy pierwsi udali się do Ameryki, by znaleźć tam schronienie przed uciskiem królów i nietolerancją duchowieństwa, wielu było zdecydowanych stworzyć rząd oparty na zasadzie szeroko rozumianej wolności obywatelskiej i religijnej. Swe poglądy wyrazili w Deklaracji Niepodległości, która zawiera tę wielką prawdę, że „wszyscy ludzie stworzeni są równymi” i wszyscy obdarzeni są niezaprzeczalnym prawem do życia, wolności i zapewnie-

nadzieja.pl

nia sobie szczęścia". Konstytucja Stanów Zjednoczonych zagwarantowała narodowi prawo do samorządu pod warunkiem, że wybrani w powszechnym głosowaniu przedstawiciele będą ustanawiali prawa i dbali o ich wykonanie. Zapewniono wolność religijną, by każdy mógł czcić Boga zgodnie z nakazami własnego sumienia. Republikanizm i protestantyzm stały się fundamentalnymi zasadami narodu i to właśnie one były źródłem jego siły oraz dobrobytu. W tym kraju szukały schronienia miliony uciskanych i prześladowanych z całej chrześcijańskiej Europy. Tłumy przybywały do wybrzeży Stanów Zjednoczonych, a kraj ten urósł do światowej potęgi.

Zwierzę z rogami podobnymi do baranich mówiło jak smok. A wykonuje ono wszelką władzę pierwszego zwierzęcia na jego oczach. Ono to sprawia, że ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszemu zwierzęciu, którego śmiertelna rana była wygojona (...) namawiając mieszkańców ziemi, by postawili posąg zwierzęciu, które ma ranę od miecza, a jednak zostało przy życiu" (Obj. 13,11-14).

Rogi podobne do baranich i głos smoka, cechujące to zwierzę, wskazuje na jaskrawą różnicę między deklaracjami a czynami symbolizowanego tu narodu. „Mową" narodu są postanowienia władz ustawodawczych i sądowych. Jednak władze te mogą zadać kłam zasadom wolności i pokoju, jakie wcześniej uznały za podwalinę swej polityki państwowej. Przepowiednia, że zwierzę będzie mówiło „jak smok" i będzie wykonywało „wszelką władzę pierwszego zwierzęcia" wyraźnie wskazuje na rozwój nietolerancji i prześladowania, praktykowanego przez potęgi, których symbolami są smok i zwierzę podobne do pantery. Natomiast wypowiedź, że zwierzę z dwoma rogami sprawia, iż „ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszemu zwierzęciu", przepowiada użycie przez ten naród swej władzy w celu ustanowienia pewnych przepisów, których przestrzeganie będzie równoznaczne z oddawaniem czci papiestwu.

Takie postępowanie będzie sprzeczne z zasadami tego rządu, z ideą wolności, z postanowieniami Deklaracji Niepodległości i Konstytucji. Założyciele narodu słusznie starali się nie dopuścić do używania przez Kościół autorytetu władzy świeckiej, bowiem wiedzieli, że nieuchronnym tego skutkiem będzie nietolerancja i prześladowanie. Konstytucja zapewnia, że „Kongres nie ustanowi żadnego prawa dotyczącego wprowadzania jakiejkolwiek religii lub zabraniającego praktyk z nią związanych" i że „przynależność do określonego wyznania nigdy nie będzie decydowała o objęciu jakiegokolwiek publicznego stanowiska w Stanach Zjednoczonych". Tylko na drodze jawnego pogwałcenia tych praw, strzegących wolności narodu, władze publiczne mogą wymusić przestrzeganie jakichkolwiek nakazów religijnych, ale niekonsekwencja takiego postępowania ukazana jest właśnie w tym symbolu. To właśnie zwierzę z rogami podobnymi do baranich — pozornie niewinne, łagodne i nieszkodliwe — mówi jak smok.

nadzieja.pl

„Namawiając mieszkańców ziemi, aby postawili posąg zwierzęciu". Przedstawiona jest tutaj wyraźnie forma rządu, którego władza ustawodawcza spoczywa w rękach obywateli. Nawiasem mówiąc, jest to jeszcze jeden sugestywny dowód, że państwem, o którym mówi proroctwo, są Stany Zjednoczone.

Ale co to jest „posąg (obraz) zwierzęcia"? W jaki sposób zostanie uczyniony? Posąg ten uczyniony jest przez dwurożne zwierzę i jest obrazem pierwszego zwierzęcia. Aby dowiedzieć się, jak wygląda ten posąg i w jaki sposób zostanie uczyniony, musimy znać cechy charakterystyczne samego zwierzęcia, tj. papiestwa.

Kiedy wczesny Kościół został skażony przez odejście od prostoty ewangelii i przyjęcie pogańskich obrzędów oraz zwyczajów, wtedy stracił Ducha Świętego i moc Bożą. Aby móc władać sumieniami ludzi, zmuszony był szukać poparcia władz świeckich. Wynikiem tego było papiestwo — Kościół, który uczynił z monarchów świeckich swych poddanych i wykorzystywał ich władzę do realizacji własnych celów, a szczególnie do tępienia „herezji". Aby Stany Zjednoczone mogły uczynić obraz (posąg) pierwszego zwierzęcia, władza religijna musi do tego stopnia kontrolować świecką, że Kościół będzie używał autorytetu państwa do realizacji swych własnych interesów.

Kiedykolwiek Kościół podporządkował sobie władzę państwową, używał jej do karania odstępstwa od swoich doktryn. Kościoły protestanckie, które poszły w ślady Rzymu zawierając porozumienia z władzami świeckimi, wykazały podobne chęci ograniczenia wolności sumienia. Przykładem tego może być długotrwałe prześladowanie dysydentów przez Kościół Anglikański. W XVI i XVII wieku tysiące nonkonformistów zostało zmuszonych do opuszczenia swoich Kościołów. Wielu, zarówno pastorów, jak i członków laikatu, było więzionych, torturowanych i zabijanych.

To właśnie odstępstwo od nauk Biblii doprowadziło wczesny Kościół do szukania pomocy u władzy świeckiej, a to przygotowało drogę do powstania papiestwa — zwierzęcia. Apostoł Paweł powiedział, że nastąpi „odstępstwo" i „objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia" (II Tes. 2,3). W ten sposób odstępstwo w Kościele przygotuje drogę dla uczynienia posągu zwierzęcia.

Biblia oświadcza, że przed przyjściem Chrystusa na ziemi nastąpi podobny upadek religii, jaki miał miejsce w pierwszych wiekach naszej ery. „W dniach ostatecznych nastaną trudne czasy. Ludzie bowiem będą samolubni, chciwi, chełpliwi, pyszni, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, bezbożni, bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepowściągliwi, okrutni, nie miłujący tego, co dobre, zdradzieccy, nadęci, miłujący więcej rozkosze niż Boga, którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy" (II Tym. 3,1-5). „A Duch jawnie mówi, iż w ostateczne czasy odstaną niektórzy od wiary, słuchając duchów zwodzących i nauk diabelskich" (I Tym. 4,1). Szatan będzie działał „z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cu-

nadzieja.pl

dów, i wśród wszelkich podstępnych oszustw" tak, że wszyscy, którzy „nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić" wpadną w ostry obłęd, „tak iż uwierzą kłamstwu" (II Tes. 2,9-11). Kiedy niepobożność osiągnie ten stan, wtedy pojawią się te same skutki, jakie widoczne były w pierwszych wiekach.

Ogromna różnorodność wyznań panująca w Kościołach protestanckich jest przez wielu uważana za decydujący dowód, iż każda próba zapewnienia wymuszonej jedności skończy się niepowodzeniem. A jednak od wielu już lat istnieje w Kościołach protestanckich silne i narastające dążenie do zjednoczenia, które miałoby się oprzeć na zaakceptowaniu wspólnych zasad wiary. Aby osiągnąć taki stan, należałoby z konieczności unikać wszelkich dyskusji na tematy, co do których nie ma zgodności opinii, nawet gdyby były to najważniejsze z punktu widzenia Pisma Świętego zagadnienia.

Charles Beecher, wybitny amerykański teolog, w swym kazaniu wygłoszonym w roku 1846 oświadczył, że duchowieństwo „Kościołów ewangelicko-protestanckich znajduje się nie tylko pod silnym wpływem czysto ludzkiego strachu, lecz także żyje, porusza się i oddycha w zdecydowanie zepsutym stanie rzeczy, ustawicznie zwracając się do coraz niższych instynktów swojej natury, aby przemilczeć prawdę i skłonić kolana przed mocą odstępstwa. Czyż nie tak działo się z Rzymem? Czy nie kroczymy jego śladami? Cóż nas czeka? Nowy sobór powszechny, światowa konferencja, ewangelicki sojusz, powszechne wyznanie wiary!" (*The Bible a Sufficient Creed*, kazanie wygłoszone w Fort Wayne, Indiana, 22 II 1846). Jeżeli dojdzie do takiego stanu rzeczy, wtedy będzie to jeszcze jeden krok prowadzący do stosowania przemocy w celu osiągnięcia całkowitej jedności.

Gdy dominujące Kościoły Ameryki zjednoczą się na podstawie zgody co do wspólnych zasad wiary i tak wpłyną na państwo, że zaakceptuje ich zarządzenia i będzie egzekwować ich przestrzeganie, Ameryka uczyni obraz panowania papiestwa, zaś nieuniknionym tego skutkiem będą świeckie kary dla wszystkich wierzących inaczej.

Zwierzę z dwoma rogami „sprawia, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy, otrzymają znamię na swojej prawej ręce albo na swoim czole, i że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia" (Obj. 13,16.17). Ostrzeżenie trzeciego anioła brzmi: „Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego". Wymienione w tym poselstwie zwierzę, któremu oddawanie czci będzie narzucone przez dwunożne zwierzę, jest pierwszym, podobnym do lamparta, zwierzęciem przedstawionym w trzynastym rozdziale Księgi Objawienia, jest to więc papiestwo.

Posąg zwierzęcia (obraz) symbolizuje formę odstępczego protestantyzmu, która rozwinie się wówczas, gdy protestanckie Kościoły szukać będą poparcia

nadzieja.pl

państwa w celu wymuszenia uznania swoich dogmatów. Pozostaje jeszcze do określenia „znamię zwierzęcia".

Po słowach ostrzeżenia, dotyczącego oddania pokłonu zwierzęciu i jego posągowi, proroctwo oświadcza: „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa" (Obj. 14,12). Ponieważ ci, którzy zachowują przykazania Boże, różnią się od tych, którzy oddają „pokłon zwierzęciu i jego posągowi" oraz przyjmują jego znamię, dojdzie do takiej sytuacji, że przestrzeganie przykazań z jednej strony, a przekraczanie ich z drugiej, odróżni czcicieli Boga od czcicieli zwierzęcia.

Szczególnie charakterystyczną cechą zwierzęcia, a tym samym jego posągu jest łamanie przykazań Bożych. Daniel mówi o „małym rogu", tj. papiestwie, że „będzie zamyślał odmienić czasy i zakon" (Dan. 7,25). Apostoł Paweł nazywa tę samą moc „człowiekiem niegodziwości", który wywyższy się ponad Boga. Pierwsze proroctwo jest uzupełnieniem drugiego. Tylko przez zmianę przykazań Bożych papiestwo mogło wynieść się ponad Boga. Kto świadomie zachowuje tak zmienione przykazania, oddaje cześć mocy, która tego dokonała. Tego rodzaju posłuszeństwo papieskim przykazaniom będzie znamieniem wierności wobec papieża zamiast Boga.

Papiestwo ośmieliło się zmienić Boże prawo. Drugie przykazanie, zabraniające oddawania czci obrazom, zostało wykreślone z Dekalogu, zaś w czwartym zmieniono nakaz święcenia soboty na święcenie niedzieli — pierwszego zamiast siódmego dnia tygodnia.

Teologowie rzymscy twierdzą, że drugie przykazanie zostało opuszczone, ponieważ mieści się w pierwszym, i że taka postać Dekalogu zawiera przykazania w formie, w jakiej Bóg chce, aby były rozumiane. Nie może to więc być zmiana przepowiedziana przez proroka, bowiem mówi on o celowej, przemyślanej zmianie: „będzie zamyślał odmienić czasy i zakon". Dokładnym wypełnieniem tego proroctwa jest zmiana czwartego przykazania. W tej kwestii Kościół uważa się za jedyny autorytet. Właśnie tu papiestwo otwarcie wywyższa się ponad Boga.

Podczas gdy wyznawcy prawdziwego Boga wyróżniać się będą zachowywaniem czwartego przykazania — jest ono bowiem znakiem Jego mocy twórczej i świadectwem, że jedynie Bóg ma prawo do czci i uwielbienia ze strony człowieka — czcicieli zwierzęcia wyróżniać będą ich wysiłki zmierzające do obalenia pamiątki ustanowionej przez Stwórcę i wywyższenia instytucji papieskiej. Nakaz święcenia niedzieli był pierwszym postanowieniem, w którym papiestwo ujawniło swe dumne roszczenia[29]. W celu wymuszenia na ludziach święcenia niedzieli jako „dnia Pańskiego", papież po raz pierwszy użył władzy państwowej. Jednak Biblia wskazuje na dzień siódmy, a nie pierwszy, jako na dzień Pański. Chrystus powiedział: „Syn Człowieczy jest Panem również i sabatu" (Mar. 2,28). Czwarte przykazanie stwierdza: „Ale siódmego dnia jest

nadzieja.pl

sabat Pana, Boga twego" (II Mojż. 20,10). Bóg sam przez proroka Izajasza nazywa sobotę dniem „poświęconym Panu godnym czci" (Izaj. 58,13).

Często powtarzanemu twierdzeniu, że Chrystus zmienił sobotę na niedzielę, przeczą Jego własne słowa. W Kazaniu na Górze Jezus powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie. Ktokolwiek by tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i nauczałby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios, a ktokolwiek by czynił i nauczał, ten będzie nazwany wielkim w Królestwie Niebios" (Mat. 5,17-19).

Większość protestantów przyznaje, że Pismo Święte nie daje żadnego zezwolenia na zmianę soboty. Stwierdza się to wyraźnie w dziełach teologicznych publikowanych po obu stronach oceanu, między innymi w pracach Amerykańskiego Towarzystwa Traktatowego i Amerykańskiej Szkoły Niedzielnej. Jedna z tych prac mówi o „całkowitym milczeniu Nowego Testamentu, jeśli chodzi o wyraźny nakaz święcenia chrześcijańskiego sabatu, tj. niedzieli pierwszego dnia tygodnia, ani konkretnych przepisów dotyczących jej zachowywania" (George Elliot, *The Abiding Sabbath*, s. 184).

Inny teolog oświadcza: „Do czasu śmierci Chrystusa nie uczyniono żadnych zmian tego dnia" i „jak daleko sięgają zapisy historyczne, nie ma żadnych dowodów, że apostołowie dali jakieś wyraźne polecenie zniesienia soboty, siódmego dnia tygodnia, a w jej miejsce święcenia pierwszego dnia" (A. E. Waffle, *The Lord's Day*, s. 186-188).

Teolodzy rzymskokatoliccy przyznają, że zmiany soboty na niedzielę dokonał ich Kościół i oświadczają, że protestanci święcąc niedzielę uznają jego autorytet. W *Katolickim katechizmie* w odpowiedzi na pytanie, który dzień należy święcić zgodnie z czwartym przykazaniem, znajdujemy taką odpowiedź: „W starym przymierzu dniem świętym była sobota, ale Kościół, pouczony przez Jezusa Chrystusa i kierowany przez Ducha Świętego, na miejsce soboty ustanowił niedzielę, dlatego dziś święcimy pierwszy, a nie siódmy dzień tygodnia. Niedziela oznacza i jest teraz dniem Pańskim".

Znakiem władzy Kościoła katolickiego jest według teologów papieskich „sam fakt dokonania zmiany soboty na niedzielę, co zaaprobowali także protestanci (...) ponieważ zachowując niedzielę, uznają prawo Kościoła do ustanawiania świąt i traktowania nieprzestrzegania ich jako grzech" (H. Tuberville, *An Abridgment of the Christian Doctrine*, s. 58). Czym więc jest zmiana soboty, jak nie znakiem autorytetu Kościoła rzymskiego — „znamieniem zwierzęcia"?

Kościół rzymski nie zaniechał swych roszczeń do panowania, a świat i Kościoły protestanckie, przyjąwszy ustanowiony przezeń dzień odpoczynku, a odrzuciwszy biblijny sabat, tym samym zaakceptowały te roszczenia. Prote-

nadzieja.pl

stanci mogą powoływać się na autorytet ojców Kościoła lub tradycję, lecz czyniąc to zapierają się zasady, która kiedyś oddzieliła ich od Rzymu — tej, że „Biblia i tylko Biblia jest religią protestantyzmu". Teolodzy katoliccy widzą, że w ten sposób protestanci oszukują samych siebie, umyślnie zamykając oczy na wyraźne fakty. Jeżeli dążenie do wydania nakazu powszechnego święcenia niedzieli spotka się z przychylnością, papiści mogą być pewni, że z biegiem czasu cały świat protestancki znajdzie się pod sztandarem Rzymu.

Katolicy twierdzą, że „święcenie przez protestantów niedzieli jest hołdem, jaki wbrew sobie oddają władzy Kościoła rzymskiego" (prałat Segur, *Plain Talk about the Protestantism of Today*, s. 213). Nakaz święcenia niedzieli, który zostanie wydany przez Kościoły protestanckie, będzie równał się nakazowi oddania pokłonu papiestwu — zwierzęciu. Kto zrozumie wymagania czwartego przykazania, a mimo to będzie zachowywał fałszywy dzień odpoczynku zamiast prawdziwego, odda tym samym hołd mocy, która go ustanowiła. Przez zwrócenie się do władzy państwowej, aby przy jej pomocy zmusić ludzi do wypełniania określonych obowiązków religijnych, Kościoły uczynią posąg zwierzęciu. Wobec tego, nakaz święcenia niedzieli wydany w Stanach Zjednoczonych równoznaczny będzie z oddaniem pokłonu zwierzęciu i jego posągowi.

Chrześcijanie żyjący we wcześniejszych wiekach święcili niedzielę w przekonaniu, że przestrzegają biblijnego sabatu. Dzisiaj w każdym Kościele, nie wyłączając Kościoła rzymskokatolickiego, jest także wielu szczerych naśladowców Chrystusa, którzy wierzą, iż niedziela jest ustanowionym przez Boga dniem odpoczynku. Bóg ma wzgląd na ich rzetelność i szczere intencje, lecz gdy święcenie niedzieli będzie wymuszone prawem, a ludzie zostaną uświadomieni co do obowiązku święcenia prawdziwego dnia odpoczynku, wtedy wszyscy, którzy przestąpią to przykazanie Boże, aby przestrzegać przepisów wydanych przez Rzym, oddadzą tym samym cześć papiestwu, miłując je bardziej niż Boga. Oddadzą hołd Rzymowi i mocy egzekwującej zarządzenia Rzymu. Pokłonią się zwierzęciu i jego posągowi. Gdy ludzie odrzucą sobotę, którą Bóg ustanowił jako znak swego autorytetu i zamiast niej oddadzą cześć temu, co Rzym wybrał jako symbol swojego zwierzchnictwa, wtedy przyjmą znak posłuszeństwa wobec niego — „znamię" zwierzęcia. Gdy nadejdzie czas, kiedy trzeba będzie dokonać wyboru między przykazaniami Bożymi a ludzkimi, wtedy ci, którzy będą przestępować prawo Boże, przyjmą „znamię zwierzęcia".

Najstraszniejsza groźba, jaką kiedykolwiek skierowano do człowieka zawarta jest w poselstwie trzeciego anioła. Musi to być straszliwy grzech, który sprowadza gniew Boży bez najmniejszego miłosierdzia. Ludzie nie będą pozostawieni w nieświadomości tej ważnej sprawy. Ostrzeżenie przed tym grzechem zostanie ogłoszone światu, nim dotkną go wyroki Boże, aby wszyscy ludzie mogli zrozumieć, dlaczego mają być ukarani, i by w porę zdążyli temu zapobiec. Proroctwo mówi, że pierwszy anioł głosi swą wieść „wszystkim narodom

nadzieja.pl

i plemionom, i językom, i ludom". Ostrzeżenie trzeciego anioła, które jest częścią tego samego potrójnego poselstwa, będzie miało taki sam zasięg. Proroctwo stwierdza, że będzie zwiastowane „donośnym głosem" i zwróci uwagę całego świata.

Gdy nastąpią omawiane w tym rozdziale wydarzenia, całe chrześcijaństwo podzieli się na dwie grupy — na tych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i „wiary Jezusowej" oraz tych, którzy oddadzą „pokłon zwierzęciu i jego posągowi" i przyjmą jego znamię. Choć państwo i Kościół połączą swe wysiłki, by zmusić „małych i wielkich, bogatych i ubogich, wolnych i niewolników" do przyjęcia „znamienia zwierzęcia" (Obj. 13,16), to jednak lud Boży nie przyjmie tego znaku. Apostoł Jan widział tych, „którzy odnieśli zwycięstwo nad zwierzęciem i jego posągiem, i nad liczbą imienia jego, ci stali nad morzem szklistym, trzymając harfy Boże. I śpiewali pieśń Mojżesza, sługi Bożego, i pieśń Baranka" (Obj. 15,2.3).

nadzieja.pl

Rozdział XXVI

Dzieło odnowy

Prorok Izajasz przepowiada, że w ostatnich dniach nastąpi przywrócenie święcenia soboty: „Tak mówi Pan: Przestrzegajcie prawa i kierujcie się sprawiedliwością, gdyż bliskie jest nadejście mojego zbawienia i objawienie się mojej sprawiedliwości. Szczęśliwy człowiek, który to czyni, i syn człowieczy, który się tego trzyma, który przestrzega sabatu, nie bezczeszcząc go, i który strzeże swojej ręki, aby nie czyniła nic złego". „Cudzoziemców zaś, którzy przystali do Pana, aby mu służyć i aby miłować imię Pana, być jego sługami, wszystkich, którzy przestrzegają sabatu, nie bezczeszcząc go, i trzymają się mojego przymierza, wprowadzę na moją świętą górę i sprawię im radość w moim domu modlitwy" (Izaj. 56,1.2.6.7).

Słowa te odnoszą się do czasów chrześcijańskich, ponieważ wskazuje na to kontekst. „Tak mówi Wszechmocny Pan, który zgromadza rozproszonych Izraela. Jeszcze zgromadzę do niego innych poza tymi, którzy są już zgromadzeni" (Izaj. 56,8). Przepowiedziane jest tu zgromadzenie pogan przez ewangelię. Bóg błogosławi tych, którzy przestrzegają sabatu. Widać z tego wyraźnie, że obowiązek zachowywania czwartego przykazania jest nadal aktualny w czasach, które nastąpiły po ukrzyżowaniu, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa. Sięga on do czasu, kiedy Jego słudzy będą głosić wszystkim narodom radosną wieść.

Pan nakazuje przez tegoż proroka: „Zawiąż to świadectwo, zapieczętuj zakon między uczniami moimi" (Izaj. 8,16). Pieczęć prawa Bożego znajduje się w czwartym przykazaniu, bowiem jedynie ono ze wszystkich dziesięciu podaje imię i tytuł Prawodawcy. Stwierdza, że Bóg jest Stworzycielem nieba i ziemi i w ten sposób ukazuje powód, dla którego ma On prawo żądać czci i uwielbienia. W żadnym innym z dziesięciu pozostałych przykazań Dekalogu nie ma informacji przez kogo to prawo zostało nadane.

Kiedy Kościół katolicki zmienił nakaz święcenia soboty na święcenie niedzieli, pozbawił tym samym prawo Boże pieczęci. Naśladowcy Jezusa zostali

nadzieja.pl

powołani do przywrócenia jej przez oddanie sabatowi z czwartego przykazania należytej mu czci, jako pamiątce dzieła stworzenia i znakowi autorytetu Stwórcy.

„Do zakonu i do świadectw" (Izaj. 8,20). Choć istnieje mnóstwo sprzecznych ze sobą teorii i nauk, jedynie prawo (zakon) Boże jest nieomylnym wzorcem, według którego należy weryfikować wszystkie nauki, poglądy i doktryny. Prorok stwierdza dalej: „ (...) ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy" (Izaj. 8,20).

Bóg dał nakaz: „Wołaj na całe gardło, nie powściągaj się, podnieś jak trąba swój głos i wspominaj mojemu ludowi jego występki, a domowi Jakuba jego grzechy" (Izaj. 58,1). To nie niepobożny świat jest napominany przez Boga z powodu popełnionych grzechów, lecz ci, których Pan nazywa swoim ludem. Bóg następnie stwierdza: „Wprawdzie szukają mnie dzień w dzień i pragną poznać moje drogi, jakby byli narodem, który pełnił sprawiedliwość i nie zaniedbał prawa swojego Boga" (Izaj. 58,2). Ukazani są tutaj ludzie uważający się za sprawiedliwych i okazujący wielką gorliwość w służeniu Bogu, niestety ostra i uroczysta nagana Tego, który zna serca, dowodzi, że w rzeczywistości depczą przykazania Boże.

Prorok tak określa dzieło odnowy: „Twoi ludzie odbudują prastare gruzy, podźwigniesz fundamenty poprzednich pokoleń i nazwą cię naprawiaczem wyłomów, odnowicielem, aby w nich można było mieszkać. Jeżeli powstrzymasz swoją nogę od bezczeszczenia sabatu, aby załatwiać swoje sprawy w moim świętym dniu, i będziesz nazywał sabat rozkoszą, a dzień poświęcony Panu godnym, i uczcisz go nie odbywając w nim podróży, nie załatwiając swoich spraw i nie prowadząc pustej rozmowy wtedy będziesz się rozkoszował Panem" (Izaj. 58,12-14). Proroctwo to odnosi się także do naszych czasów. W prawie Bożym uczyniono wyłom, kiedy władza papieska zmieniła sobotę na niedzielę, ale przyszedł czas, gdy zarządzenie Boże miało być na nowo przywrócone. Wyłom miał być naprawiony, a fundamenty poprzednich pokoleń odbudowane.

Uświęcona Bożym błogosławieństwem i odpoczynkiem Stwórcy sobota była święcona przez Adama w ogrodzie Eden, a także wtedy, gdy, choć upadły w grzechu, ale pokutujący, został wygnany ze swej szczęśliwej krainy. Święcili ją wszyscy patriarchowie począwszy do Abla aż do sprawiedliwego Noego, przestrzegali ją Abraham i Jakub. Gdy naród wybrany znajdował się w niewoli egipskiej, wielu na skutek panującego tam bałwochwalstwa zapomniało o Bożym prawie, ale gdy Pan wyzwolił Izraelitów, uroczyście obwieścił zgromadzonemu ludowi swe prawo, aby wszyscy poznali Jego wolę, bali się Go i zawsze byli Mu posłuszni.

Od tego czasu aż po dzień dzisiejszy znajomość prawa Bożego została zachowana, a sobota święcona jest zgodnie z czwartym przykazaniem. Chociaż „człowiek niegodziwości" podeptał ten święty dzień, to jednak zawsze, nawet

nadzieja.pl

w okresie jego nieograniczonej władzy, byli tacy, którzy święcili sobotę. Od czasów reformacji w każdym narodzie znajdowali się ludzie, którzy przestrzegali czwarte przykazanie. Choć często wyśmiewano i prześladowano ich, to jednak nieprzerwanie składali świadectwo niezmienności zakonu Bożego i obowiązku święcenia dnia sobotniego jako pamiątki stworzenia.

Zachowywanie tych prawd, przedstawionych w czternastym rozdziale Księgi Objawienia w powiązaniu z „ewangelią wieczną", cechować będzie Kościół Boży w czasach poprzedzających przyjście Chrystusa. Wynikiem głoszenia i przyjęcia trójanielskiego poselstwa będą ci, „którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa". Poselstwo to jest ostatnią wieścią zwiastowaną przed przyjściem Pana. Bezpośrednio po jego ogłoszeniu Syn Człowieczy — jak widział to w wizji apostoł Jan — przyjdzie w chwale, by zebrać żniwo świata.

Wszyscy, którzy zaakceptowali naukę o świątyni i niezmienności prawa Bożego, doznali radości i podziwu, gdy ujrzeli piękno i harmonię systemu prawd, jakie zrozumieli. Pragnęli, aby światło, które było dla niech tak cenne, zostało przekazane wszystkim chrześcijanom, wierzyli, że będzie ono przyjęte z radością. Niestety, prawdy, przez które popadli w kolizję z otoczeniem, nie były mile widziane przez pozornych chrześcijan. Przestrzeganie czwartego przykazania wymagało ofiar, na które większości nie było stać.

Gdy przedstawiono prawdę o sobocie, wielu odpowiadało odwołując się do opinii ogółu: „Zawsze święciliśmy niedzielę — mówili — nasi ojcowie święcili ją, a wielu pobożnych, dobrych ludzi żyło i zmarło szczęśliwie, pomimo to, że czcili ten dzień. Święcenie tego nowego dnia odpoczynku doprowadzi do rozdźwięku między nami a światem, nie będziemy mogli wywierać wpływu na ludzi. Czego może dokonać mała garstka świętująca siódmy dzień wobec świata zachowującego niedzielę?" Podobnych argumentów używali Żydzi chcąc usprawiedliwić swoje odrzucenie Chrystusa. Bóg przyjmował ofiary ich ojców, dlaczegóż by więc ich dzieci nie mogły osiągnąć zbawienia krocząc tą samą drogą? Za czasów Lutra papiści twierdzili, że skoro prawdziwi chrześcijanie umierali w wierze katolickiej, to wystarcza ona do zbawienia. Tego rodzaju rozumowanie było zawsze poważnym hamulcem wszelkiego postępu w sprawach wiary lub praktyk religijnych. Wielu utrzymywało, że święcenie niedzieli jest głęboko zakorzenionym zwyczajem i dawno sformułowanym dogmatem Kościoła. Twierdzenia te obalono dowodami wskazującymi, że sobota i jej święcenie są o wiele starsze, nawet tak dawne jak świat, i są zaakceptowane przez Boga oraz aniołów. Gdy założono filary ziemi, „gdy gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży" (Job 38,6-7), wtedy założono podwaliny soboty (patrz I Mojż. 2,1-3). Dzień ten wymaga naszego szacunku, ponieważ nie został ustanowiony przez żaden autorytet ludzki i nie opiera się na tradycji, ustanowił go Sędziwy i nakazał czcić w swym wiecznym Słowie.

nadzieja.pl

Gdy uwaga ludzi została skierowana na sobotę, cieszący się uznaniem społeczeństwa duchowni sfałszowali Słowo Boże i tak je interpretowali, by uśpić dociekliwe umysły. Ci, którzy sami nie studiowali Pisma Świętego, zadowalali się poglądami odpowiadającymi ich przekonaniom. Odwołując się do filozofii, tradycji ojców Kościoła i autorytetu duchownych wielu próbowało obalić prawdę. Jej obrońcy musieli sięgać po Biblię, aby uzasadniać obowiązek święcenia soboty. Uzbrojeni jedynie w Słowo Boże, pokorni ludzie odpierali ataki uczonych, którzy ze zdumieniem i złością stwierdzali, że ich wywody są bezsilne wobec prostego i logicznego rozumowania tych, którzy bardziej znali Pismo Święte niż subtelności różnych szkół filozoficznych.

Z braku odpowiednich dowodów biblijnych, które poparłyby ich twierdzenia, wielu powtarzało: „Dlaczego nasi wielcy ludzie nie rozumieją zagadnienia soboty? Tylko niewielu wierzy tak jak wy. To niemożliwe, żebyście wy mieli słuszność, a uczeni całego świata mylili się". Zapominali, że te same argumenty wysuwano przeciwko Chrystusowi i jego uczniom.

Aby obalić takie rozumowanie, wystarczyło przytoczyć nauki Pisma Świętego i wyjaśnić, jak Pan postępował ze swoim ludem na przestrzeni wszystkich wieków. Bóg działa przez tych, którzy słuchają Jego głosu i są Mu posłuszni, którzy, gdy zajdzie potrzeba, przedstawią ludziom nie schlebiające im prawdy, którzy nie boją się karcić powszechnych grzechów. Powodem, dla którego Pan rzadko posługuje się w ruchach odnowy ludźmi uczonymi i piastującymi wysokie stanowiska jest to, iż ufają oni zbytnio swym naukom, teoriom i przekonaniom, by przyjąć wskazówki pochodzące od Boga. Tylko ci, którzy są w stałej łączności ze Źródłem Mądrości, mogą zrozumieć i wykładać nauki Pisma Świętego. Do zwiastowania prawdy często bywają powołani ludzie posiadający niewielką wiedzę, ale nie dlatego, że są niewykształceni, lecz dlatego, że nie są zarozumiali i dają się prowadzić przez Pana. Uczą się w szkole Chrystusa, a pokora i posłuszeństwo czynią ich wielkimi. Powierzając im znajomość swojej prawdy, Bóg obdarza ich przywilejem, wobec którego zaszczyty ziemskie i ludzka wielkość są niczym.

Większość adwentystów nie przyjęła prawdy o świątyni i prawie Bożym, a wielu przestało wierzyć w ruch adwentowy, przyjąwszy błędną interpretację proroctw, które odnosiły się do tych wydarzeń. Niektórzy popełniali błąd uporczywie starając się wyznaczyć datę przyjścia Chrystusa. Fakty, które wyjaśniły problem świątyni uzmysłowiłyby im, że żaden okres proroczy nie sięga do czasu powrotu Zbawiciela i nie podaje dokładnej daty tego wydarzenia. Ponieważ jednak odrzucili dane im światło, wciąż na nowo próbowali ustalić czas przyjścia Pana, ciągle też doznawali rozczarowania.

Gdy wierzący w Tesalonikach przyjęli błędne poglądy dotyczące powrotu Chrystusa, apostoł Paweł doradził im, by swe nadzieje i oczekiwania opierali na Słowie Bożym. Odesłał ich do proroctw, które mówiły o wydarzeniach

nadzieja.pl

mających nastąpić przed powtórnym przyjściem Chrystusa i wykazał, że nie mają żadnych podstaw, by oczekiwać Zbawiciela w ich czasach. „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi" (II Tes. 2,3) — brzmiały jego ostrzegawcze słowa. Jeżeli ulegną błędnym nadziejom, nie popartym dowodami z Pisma Świętego, obiorą złą drogę. Rozczarowanie wystawi ich na szyderstwa ze strony niewierzących, sami narażą się na zniechęcenie i wpadną w zwątpienie co do prawd istotnych dla zbawienia. Ostrzeżenie apostoła skierowane do Tesaloniczan zawiera ważną naukę dla żyjących w czasach ostatecznych. Wielu adwentystom wydaje się, że nie będą pilnie i gorliwie przygotowywać się na przyjście Pana, jeżeli nie oprą swej wiary na znajomości ściśle określonego czasu powrotu Jezusa. Jeśli jednak ich nadzieje będą stale podsycane tylko po to, by znowu ulec osłabieniu, ich wiara będzie tak poszarpana, że prawie niemożliwe jest, aby wielkie prawdy proroctw mogły wywrzeć na nich jakikolwiek wpływ.

Zwiastowanie określonego czasu sądu w ramach głoszenia poselstwa pierwszego anioła dokonane zostało z polecenia Boga. Rachuba proroczych okresów, ustalająca koniec 2300 dni na jesień 1844 roku była prawidłowa. Ponawianie próby znalezienia nowych dat początku i końca proroczych cyklów oraz błędne rozumowanie konieczne do obrony takiego stanowiska nie tylko odprowadzają umysły od prawd dotyczących teraźniejszości, ale wywołują także pogardę dla wszystkich prób wyjaśnienia proroctwa. Im częściej określa się czas powtórnego przyjścia Pana i wpaja się go ludziom, tym bardziej odpowiada to celom szatana, bowiem gdy wyznaczony czas mija, skłania to przeciwników do wyśmiewania się i drwienia z głosicieli drugiego adwentu. Tak właśnie było w przypadku wielkiego ruchu adwentowego w latach 1843 i 1844. Ci, którzy trwają w tym błędzie w końcu wyznaczą czas powrotu Chrystusa sięgający zbyt daleko w przyszłość. W ten sposób wpadną w stan fałszywego poczucia pewności i zrozumieją swój błąd dopiero wówczas, gdy już będzie za późno.

Historia starożytnego Izraela jest świetną ilustracją doświadczeń adwentystów. Bóg prowadził swój lud w ruchu adwentowym tak samo, jak kierował dziećmi Izraela podczas wyjścia z Egiptu. Wielkie rozczarowanie tych pierwszych było próbą wiary podobną do tej, jakiej doświadczyli Izraelici nad Morzem Czerwonym. Gdyby nadal ufali kierującej nimi dłoni, która była z nimi w poprzednich doświadczeniach, oglądaliby zbawienie Boże. Gdyby wszyscy, którzy wspólnie działali w roku 1844, przyjęli poselstwo trzeciego anioła i głosili je wspomagani Duchem Świętym, Bóg przydałby ich wysiłkom swej potężnej mocy. Morze światła zostałoby wylane na świat, a ludzie byliby ostrzeżeni, dzieło zostałoby ukończone i Chrystus przyszedłby po swój lud, aby go zbawić.

Bóg nie chciał, by Izrael przez czterdzieści lat wędrował po pustyni. Pragnął doprowadzić go bezpośrednio do ziemi kananejskiej i tam osadzić jako

nadzieja.pl

święty i szczęśliwy naród, ale „widzimy, że nie mogli wejść z powodu niewiary” (Hebr. 3,19). Na skutek swego bezustannego odstępstwa Izraelici zginęli na pustyni i powołano innych, aby weszli do ziemi obiecanej. Podobnie Bóg nie chciał, aby przyjście Chrystusa było tak długo odwlekane, a Jego lud tak długo musiał żyć na świecie pełnym grzechu i smutku. Niewiara odłączyła jednak ludzi od Boga. Kiedy nie chcieli spełnić dzieła, jakie im powierzył, na ich miejsce zostali powołani inni, by głosić poselstwo. Jezus zwleka ze swym przyjściem z powodu miłosierdzia dla świata, aby grzesznicy mogli jeszcze usłyszeć ostrzeżenie i znaleźć w Chrystusie schronienie przed gniewem Boga. Dzisiaj tak, jak dawniej, zwiastowanie prawdy potępiającej grzechy i błędy ludzi wywołuje ich sprzeciw. „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków” (Jan 3,20). Kiedy ludzie widzą, że nie mogą poprzeć swego stanowiska Pismem Świętym, pomimo wszystko starają się bronić je za wszelką cenę i złośliwie atakują tych, którzy głoszą niemiłe dla nich nauki. Ten sposób postępowania stosowano we wszystkich wiekach. Eliasz został oskarżony o wprowadzenie zamętu w Izraelu, Jeremiasza obwołano zdrajcą, Pawłowi zarzucano, że zhańbił świątynię. Od owych czasów aż do dnia dzisiejszego tych, którzy są wierni prawdzie, określa się mianem heretyków, odszczepieńców i buntowników. Tłumy, które nie potrafią uwierzyć w pewne słowo prorocze, bez cienia wątpliwości wierzą oskarżeniom rzucanym na tych, którzy mają odwagę ganić panujące grzechy. Duch ten będzie się szerzyć coraz bardziej. Biblia wyraźnie uczy, że zbliża się czas, kiedy prawa państwowe będą tak dalece sprzeczne z prawami Bożymi, że każdy, kto będzie chciał żyć według przykazań Boga, ściągnie na siebie, jako przestępca, karę potępienia.

Jaki jest wobec tego obowiązek posła prawdy? Czy ma dojść do wniosku, że nie należy jej głosić, skoro najczęściej jedynym tego efektem jest opór ludzi lub omijanie jej wymagań? Nie, nie ma żadnych podstaw — tak jak nie mieli ich wcześniej reformatorzy do przemilczania świadectwa Słowa Bożego tylko dlatego, że wywołuje sprzeciw. Wyznanie wiary, jakie składali święci i męczennicy, zostało zanotowane dla dobra następnych pokoleń. Te żywe przykłady świętości i bezkompromisowej prawości zachowane są po to, by dodać odwagi tym wszystkim, którzy zostali powołani w dzisiejszych czasach do złożenia świadectwa o Bogu. Otrzymali oni łaskę i znajomość prawdy nie po to, by je zachowali tylko dla siebie, ale po to, by przez nich mądrość Boża opromieniała świat. Czy w tym pokoleniu Bóg udzielił światła Swoim sługom? Jeśli tak, to powinni pragnąć, by oświeciło ono cały świat!

W dawnych czasach Pan powiedział prorokowi, który przemawiał w Jego Imieniu: „Lecz dom Izraelski nie będzie cię chciał usłuchać, ponieważ mnie samego usłuchać nie chcą” (Ezech. 3,7). Pomimo tego stwierdził: „Lecz mów do nich moje słowa — czy będą słuchać, czy nie” (Ezech. 2,7). Do sługi Bożego

nadzieja.pl

w dzisiejszych czasach skierowany jest rozkaz: „Wołaj na całe gardło, nie powściągaj się, podnieś jak trąba swój głos i wspominaj mojemu ludowi jego występki, a domowi Jakuba jego grzechy” (Izaj. 58,1).

Owa odpowiedzialność spoczywa na każdym, kto przyjął światło prawdy podobnie jak starotestamentowy prorok, do którego Pan powiedział: „Ciebie więc, synu człowieczy, ustanowiłem stróżem domu izraelskiego; gdy usłyszysz słowo z moich ust, przestrzeżesz ich w moim imieniu. Gdy mówię do bezbożnego: Bezbożniku, na pewno umrzesz — a ty nic nie powiesz, aby odwieść bezbożnego od jego postępowania, wtedy ten bezbożny umrze z powodu swojej winy, lecz jego krwi zażądam od ciebie. Lecz gdy ostrzeżesz bezbożnego, aby się odwrócił od swojego postępowania, a on się nie odwróci od swojego postępowania, to umrze z powodu swej winy, lecz ty uratujesz swoją duszę” (Ezech. 33,7-9).

Przeszkodą w przyjmowaniu i głoszeniu prawdy jest fakt, że pociąga ona za sobą nieprzyjemności i trudności. Przeciwko prawdzie jest to jedyny argument, którego jej obrońcy nie mogą odeprzeć. Jednak to nie powstrzymuje prawdziwych naśladowców Chrystusa. Nie oczekują, że prawda stanie się popularna. Przekonani o swoim obowiązku świadomie przyjmują krzyż i twierdzą za apostołem Pawłem, że „nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały” (II Kor. 4,17) i podobnie jak Mojżesz uznają „hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu” (Hebr. 11,26).

Tylko ci — nieważne do jakiego należą wyznania — którzy pragną służyć światu, kierują się w sprawach wiary raczej przebiegłością niż szczerymi dążeniami. My natomiast powinniśmy wybrać to, co prawe, ponieważ jest to prawe, a konsekwencje tego pozostawić Panu. Świat zawdzięcza swą odnowę ludziom, którzy posiadali wiarę, zasady i odwagę. Tacy właśnie ludzie muszą przeprowadzić dzieło reformy w naszych czasach.

Pan mówi: „Słuchajcie mnie, wy, którzy znacie sprawiedliwość, ty, ludu, w którego sercu jest zakon! Nie bójcie się lżenia ludzi i nie lękajcie się ich pośmiewiska, bo jak szatę pożre ich mól i jak wełnę pogryzie ich robak, lecz moja sprawiedliwość trwać będzie wiecznie, a moje zbawienie z pokolenia w pokolenie” (Izaj. 51,7.8).

nadzieja.pl

Rozdział XXVII

Odrodzone życie

Gdziekolwiek Słowo Boże było wiernie głoszone, tam pojawiały się rezultaty świadczące o jego boskim pochodzeniu. Duch Boży towarzyszył poselstwu Jego głosicieli, a ci przemawiali z mocą. W grzesznikach budziło się sumienie. „Światłość, która oświeca każdego człowieka” rozjaśniła wnętrza ich serc i ujawniła każdy ciemny czyn. W ich umysłach rodziło się głębokie przekonanie o własnej grzeszności, o sprawiedliwości i nadchodzącym sądzie. Ludzie zaczęli pojmować sprawiedliwość Bożą i ogarnął ich lęk, że grzeszni i splamieni winą będą musieli stanąć przed Tym, który bada serca. W trwodze wołali: „Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” Kiedy wyjaśniono im znaczenie śmierci Chrystusa i krzyża Golgoty jako ofiary ludzkości, zrozumieli, że jedynie zasługi Zbawiciela mogą stanowić okup za ich przestępstwa, i że tylko one są w stanie pojednać człowieka z Bogiem. W wierze i pokorze przyjęli Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Przez krew Jezusa otrzymali przebaczenie popełnionych grzechów.

Ludzie ci wydali prawdziwe owoce nawrócenia. Uwierzyli, ochrzcili się i powstali do nowego życia. Stali się nowym stworzeniem w Jezusie Chrystusie, by nie kierować się już dawniejszymi pożądliwościami, lecz, aby wierząc w Syna Bożego, iść Jego śladami, odzwierciedlać Jego charakter i oczyścić się, tak jak On był czysty. Pokochali to, co kiedyś nienawidzili, a to, w czym znajdowali dawniej upodobanie, stało się teraz dla nich obrzydliwością. Zarozumiali i pewni siebie stawali się pokornymi i skromnymi, bluźniercy — pełnymi czci, wyniośli i próżni — poważnymi i cichymi, pijacy — trzeźwymi, a rozwięźli — nieskalanymi. Porzucono próżne zamiłowanie do strojów. Ich ozdobą przestało być „to, co zewnętrzne, trefienie włosów, złote klejnoty lub strojne szaty”, stał się nią „ukryty wewnętrzny człowiek z niezniszczalnym klejnotem łagodnego i cichego ducha, który jedynie ma wartość przed Bogiem” (I Piotra 3,3.4).

Przebudzenie doprowadziło do gruntowej samokrytyki i skruchy. Nawróceni gorąco wzywali grzeszników do opamiętania i miłowali tych, których

nadzieja.pl

Chrystus odkupił swoją krwią. Mężczyźni i kobiety modlili się, błagając Boga o zbawienie. Skutki religijnego przebudzenia były widoczne u tych, którzy nie bali się samozaparcia i ofiar, lecz cieszyli się, że uznano ich za godnych znoszenia hańby i prześladowania w imię Chrystusa. Wszyscy dostrzegali odrodzenie w życiu tych, którzy uwierzyli Jezusowi. Społeczeństwo odczuwało ich błogosławiony wpływ. Wierzący siali z Duchem Świętym, a zbierali z Chrystusem, by pomnożyć żniwo zbawionych.

Można było powiedzieć, że byli „zasmuceni ku upamiętaniu". „Albowiem smutek, który jest według Boga, sprawia upamiętnianie ku zbawieniu i nikt go nie żałuje, smutek zaś światowy sprawia śmierć. Patrzcie, co ten wasz smutek według Boga sprawił, jaką gorliwość, jakie uniewinnianie się, jakie oburzenie, jaką obawę, jaką tęsknotę, jaki zapał, jaką karę! Pod każdym względem okazaliście się czystymi w tej sprawie" (II Kor. 7,9-11).

Oto skutek działania Ducha Bożego. Wyrazem prawdziwego nawrócenia jest odrodzone życie, polegające na zmianie charakteru. Jeżeli grzesznik odnowi przyjaźń z Bogiem, jeśli odda to, co nieprawnie przywłaszczył, jeśli wyzna swe grzechy i pokocha Boga oraz swoich bliźnich, wtedy może być pewien, że odnalazł pokój z Bogiem. Takie rezultaty towarzyszyły przebudzeniom religijnym we wcześniejszych wiekach. Po ich owocach poznawano, że były błogosławieństwem Boga na drodze do zbawienia i podniesienia ludzkości z upadku.

Wiele jednak ruchów religijnych w dzisiejszych czasach stanowi przeciwieństwo wcześniejszych przebudzeń, którym towarzyszyła łaska Boża. To prawda, że wywołują szerokie zainteresowanie i wielu ludzi zgłasza swoje nawrócenie, a Kościoły odnotowują przyrost liczby członków. Jednak skutki ich nawrócenia nie gwarantują rozwoju prawdziwego duchowego życia. Ogień rozpalony tylko na małą chwilę wkrótce gaśnie, pozostawiając jeszcze większą ciemność niż ta, która było poprzednio.

Popularne ruchy przebudzenia religijnego zbyt często odwołują się do pobudzonej wyobraźni i uczuć, starając się jedynie zaspokoić potrzebę przeżywania czegoś nowego i szokującego. Pozyskani w ten sposób ludzie nie mają pragnienia zapoznania się z biblijnymi prawdami i nie interesują się świadectwem proroków oraz apostołów. Jeżeli na nabożeństwach nie słyszą niczego sensacyjnego, to przestają one być dla nich atrakcyjne. Poselstwo skierowane tylko do rozumu nie znajduje żadnego oddźwięku. Proste ostrzeżenia Słowa Bożego mówiące wyraźnie o życiu wiecznym pozostają nie zauważone.

Dla każdego prawdziwie nawróconego jego stosunek do Boga i spraw wieczności będzie kwestią całego życia. Jednak, czy w dzisiejszych Kościołach panuje duch poświęcenia się Bogu? Rzekomo nawróceni nie wyrzekają się swej pychy i zamiłowania do doczesności. Nie są chętni do samozaparcia, do podjęcia krzyża oraz pójścia śladami pokornego i łagodnego Jezusa. Religia stała się dla niewierzących i wątpiących przedmiotem kpin, gdyż wielu z tych, któ-

nadzieja.pl

rzy zwą się chrześcijanami, w ogóle nie znają zasad chrześcijaństwa. Siła pobożności prawie całkowicie opuściła Kościoły. Pikniki, kiermasze, przedstawienia kościelne oraz wystawy odsunęły wszelkie myśli o Bogu. Wierzący pochłonięci są sprawami majątku i dóbr doczesnych, zaś rzeczy o wiecznej wartości odsunięte są na plan dalszy.

Choć wiara i pobożność tak bardzo podupadły, są jeszcze w wielu Kościołach prawdziwi naśladowcy Jezusa. Nim Pan przyjdzie po raz ostatni na ziemię, by sądzić ludzi, wśród Jego wiernych nastąpi powrót do pierwotnej pobożności, jaka istniała jedynie w czasach apostolskich. Duch Święty i moc Boża zostaną wylane na Jego dzieci. W tym czasie wielu porzuci te Kościoły, w których umiłowanie świata zajęło miejsce miłości do Boga i Jego Słowa. Wielu, zarówno duchownych, jak i świeckich, z radością przyjmie wspaniałe prawdy, które Bóg kazał zwiastować, by przygotować ludzi na powtórne przyjście Pana. Nieprzyjaciel ludzi pragnie przeszkodzić temu dziełu; będzie próbował rozwinąć ruch fałszywej pobożności. W Kościołach, które może poddać swej zwodniczej władzy, obudzi przekonanie, że spłynęło na nie wyjątkowe błogosławieństwo Boże, co uwidoczni się w wielkim, religijnym poruszeniu. Ogromne tłumy ludzi będą się cieszyć, że Bóg działa w tak cudowny sposób, podczas gdy autorem tego fałszywego przebudzenia będzie ktoś zupełnie inny. Pod pozorem prawdziwej religii szatan będzie próbował rozszerzyć swój wpływ na cały chrześcijański świat.

W wielu przebudzeniach religijnych, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat, działały w mniejszym lub większym stopniu te same czynniki, które ujawnią się w przyszłości w ruchach o większym zasięgu. Już dzisiaj daje się zauważyć emocjonalne podniecenie i takie pomieszanie prawdy z fałszem, że doskonale potrafi to wprowadzić w błąd. Jednak nikt nie powinien dać się zwieść. W świetle Słowa Bożego nietrudno rozpoznać charakter tych ruchów. Tam, gdzie odrzuca się świadectwo Biblii i odwraca od jej jasnych, badających serca prawd, które żądają samozaparcia i wyrzeczenia się świata, tam — możemy być tego pewni — Bóg nie udziela swego błogosławieństwa. Stosując zasadę podaną przez samego Chrystusa: „Po ich owocach poznacie ich”, łatwo będzie stwierdzić, że ruchy te nie są dziełem Ducha Bożego.

W naukach swego Słowa Bóg objawił człowiekowi samego siebie i wszystkim, którzy te nauki przyjmują, służą one jako tarcza przeciwko zwiedzeniom szatana. Zlekceważenie tych prawd otworzyło drogę złu tak bardzo szerzącemu się w dzisiejszym świecie religijnym. Ludzie w dużym stopniu stracili z oczu charakter i znaczenie prawa Bożego. Niewłaściwe pojęcie o charakterze, niezmienności i obowiązkach wobec prawa Bożego doprowadziło do błędów w zrozumieniu nawrócenia oraz uświęcenia i spowodowało obniżenie pobożności w Kościołach. W tym właśnie tkwi przyczyna braku Ducha i mocy Bożej we współczesnych ruchach przebudzenia religijnego.

nadzieja.pl

W różnych wyznaniach religijnych znajdują się ludzie o wyjątkowej pobożności, którzy to zauważają i ubolewają z powodu takiego stanu rzeczy. Prof. Edwards A. Park trafnie wypowiedział się na temat niebezpieczeństw, grożących obecnym ruchom religijnym: „Jednym ze źródeł niebezpieczeństwa są zaniedbania Kościoła w nauczaniu przestrzegania przykazań Bożych. Dawniej ambona była echem głosu sumienia (...). Nasi najwybitniejsi kaznodzieje dodawali swoim kazaniom wspaniałego majestatu, ponieważ naśladując Mistrza kładli nacisk na prawo, Jego przykazania i ostrzeżenia Boże. Stale podkreślali dwie wielkie zasady — że zakon Boży jest odbiciem doskonałości Stwórcy, i że człowiek, który nie miłuje prawa, nie miłuje także ewangelii, ponieważ zarówno zakon, jak i ewangelia są zwierciadłem, odbijającym prawdziwy charakter Boga. To niebezpieczeństwo prowadzi do czegoś innego — do lekceważenia grzechu, jego zasięgu oraz skutków. Jak przestrzeganie przykazań jest prawością, tak nieprzestrzeganie ich jest nieprawością!

Następnym niebezpieczeństwem, związanym z dwoma poprzednimi, jest niedocenianie sprawiedliwości Bożej. Dzisiejsi kaznodzieje mają tendencję do oddzielenia Bożej sprawiedliwości od Jego dobroci. Traktując tę dobroć nie jako zasadę, lecz przejaw uczucia, współczesna teologia dzieli to, co Bóg spoił. Czy zakon Boży jest dobrem czy złem? Jest dobrem. Wobec tego sprawiedliwość też jest dobrem, gdyż jest chęcią wypełnienia przepisów prawa. Z powodu niedocenienia sprawiedliwości Boga, Jego przykazań oraz zła i zasięgu nieposłuszeństwa człowieka, ludzie łatwo wpadają w nawyk niedoceniania łaski, która umożliwiła złożenie ofiary za grzech. W ten sposób ewangelia traci wiarygodność i znaczenie w ich oczach, i dlatego są gotowi w ogóle odrzucić Biblię.

Wielu przywódców religijnych twierdzi, że Chrystus przez swoją śmierć zniósł zakon i od tej pory ludzie są wolni od jego wymagań. Są też tacy, którzy uważają przykazania za ciężkie jarzmo i w przeciwieństwie do niewoli zakonu mówią o wolności, jaką daje ewangelia.

Nie tak jednak traktowali święte prawo Boże prorocy i apostołowie. Dawid powiedział: „I chodzić będę na wolności, bo szukam rozkazów twoich” (Ps. 119,45). Apostoł Jakub, pisząc już po śmierci Chrystusa, nazywa dziesięć przykazań „zakonem królewskim” (Jak. 2,8), „doskonałym zakonem wolności” (Jak. 1,25). Autor Księgi Objawienia więcej niż pół wieku po ukrzyżowaniu Chrystusa wypowiada błogosławieństwo dla tych, „którzy czynią przykazania jego, aby mieli prawo do drzewa żywota, i aby weszli bramami do miasta” (Obj. 22,14).

Twierdzeniu, że Chrystus przez swoją śmierć zniósł zakon Ojca, brak jest jakichkolwiek podstaw. Gdyby zakon mógł być zmieniony lub w ogóle zniesiony, Chrystus nie potrzebowałby umierać, aby zbawić człowieka od kary za grzech. Śmierć Jezusa nie tylko nie zniosła przykazań, lecz dowiodła, że są

nadzieja.pl

niezmienne. Syn Boży przyszedł na ziemię „aby jego zakon był wielki i sławny” (Izaj. 42,21). Chrystus powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków (...) dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu” (Mat. 5,17.18). O sobie zaś powiedział: „Pragnę czynić wolę twoją, Boże mój, a zakon twój jest we wnętrzu moim” (Ps. 40,9).

Zakon Boży z samej swej natury jest niezmienny. Objawia wolę i charakter Prawodawcy. Bóg jest miłością i Jego prawo jest miłością. Dwoma wielkimi zasadami zakonu są miłość do Boga i miłość do człowieka. „Wypełnieniem więc zakonu jest miłość” (Rzym. 13,10). Charakter Boga cechuje sprawiedliwość i prawda. Taka też jest istota Jego prawa. Psalmista powiedział: „Zakon twój jest prawdą (...) wszystkie twoje przykazania są sprawiedliwe” (Ps. 119,142.172). Apostoł Paweł oświadcza: „Tak więc zakon jest święty i przykazanie jest święte i sprawiedliwe, i dobre” (Rzym. 7,12). Zakon, który jest wyrazem myśli i woli Boga, musi być tak samo trwały jak Jego Twórca.

Nawrócenie i uświęcenie sprawia, że człowiek dostępuje pojednania z Bogiem przez życie zgodne z nakazami Jego prawa. Na początku człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boże. Był w doskonałej harmonii z przyrodą i prawem, zasady sprawiedliwości miał wypisane w sercu. Ale grzech oddzielił człowieka od Boga i uczynił go niepodobnym do swego Stwórcy, serce stało się wrogie zasadom Bożego prawa. „Zamysł ciała jest wrogi Bogu, nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może” (Rzym. 8,7). A jednak „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał”, aby człowiek mógł pojednać się z Bogiem. Przez zasługi Chrystusa może grzesznik odnowić wspólnotę ze swoim Stwórcą. Jego serce musi być odnowione łaską Bożą, musi otrzymać z nieba nowe życie. Ta przemiana jest właśnie nowonarodzeniem, bez którego — jak mówi Jezus — nikt „nie może ujrzeć królestwa Bożego”.

Pierwszym krokiem na drodze pojednania się z Bogiem jest przekonanie o własnej grzeszności. „Grzech jest przestępstwem zakonu” (I Jana 3,4), a „przez zakon jest poznanie grzechu” (Rzym. 3,20).

Aby poznać swą winę, grzesznik musi skonfrontować swój charakter z Bożym prawem — wielkim wzorcem sprawiedliwości. Jest on bowiem zwierciadłem, które ukazuje doskonałość prawego charakteru i pozwala człowiekowi poznać jego własne błędy.

Zakon ukazuje człowiekowi jego grzechy, ale nie pomaga mu się ich pozbyć. Obiecując życie wieczne tym, którzy przestrzegają przykazań, oświadcza jednocześnie, że udziałem przestępcy Bożego prawa jest śmierć. Jedynie ewangelia Chrystusa może go uwolnić od potępienia za grzech. Musi więc okazać skruchę przed Bogiem, którego prawo przekroczył oraz wiarę w Chrystusa, który jest ofiarą za jego przestępstwa. Wtedy otrzymuje przebaczenie popełnionych win i staje się uczestnikiem Bożego charakteru. Jest dzieckiem

nadzieja.pl

Bożym, które otrzymało ducha przysposobienia synowskiego i dzięki niemu może zawołać: „Abba, Ojcze!”

Czy wolno mu teraz przekraczać prawo Boże? Apostoł Paweł stwierdza: „Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy” (Rzym 3,31). „Jakże my, którzy grzechowi umarliśmy, jeszcze w nim żyć mamy?” (Rzym. 6,2). Apostoł Jan oświadcza: „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” (I Jana 5,3). Doznawszy odrodzenia, serce osiąga zgodność z Bogiem i Jego prawem. Gdy w grzeszniku dokonuje się ta wielka zmiana, przechodzi on ze śmierci do życia, z grzechu do świętości, z przestępstwa i buntu do posłuszeństwa i wierności. Dawne życie, które dzieliło go od Boga kończy się, zaczyna się nowe życie pojednania, wiary i miłości. Wtedy „sprawiedliwość zakonu” wykonała się „na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha” (Rzym. 8,4). Wtedy mową człowieka będą słowa: „O jakże miłuję zakon twój, przez cały dzień rozmyślam o nim” (Ps. 119,97).

„Zakon Pański jest doskonały, nawracający duszę” (Ps. 19,8). Bez prawa człowiek nie miałby właściwego pojęcia o czystości Boga, ani o własnej winie i grzechu. Nie byłby przekonany o swoich grzechach i nie widziałby potrzeby skruchy. Nie wiedząc o swoim upadłym stanie, jako przestępca prawa Bożego, nie zdawałby sobie sprawy z tego, że potrzeba mu pojednawczej krwi Chrystusa. Bardzo często ludzie nie wiążą nadziei zbawienia z koniecznością gruntowego przekształcenia serca i zmiany sposobu życia. Dlatego jest tak wiele powierzchownych nawróceń i zwiększa się liczba tych, którzy przyłączając się do Kościoła, nie łączą się z Chrystusem.

Błędne teorie o uświęceniu, również wpływające z lekceważenia lub odrzucenia prawa Bożego, zajmują w dzisiejszych ruchach religijnych wyjątkowe miejsce. Są fałszywe jako nauka, a także niebezpieczne w praktycznym zastosowaniu, zaś fakt, że znajdują powszechne uznanie jest dodatkowym powodem, dla którego wszyscy powinni zrozumieć, co na ten temat mówi Pismo Święte.

Biblia uczy o prawdziwym uświęceniu. Apostoł Paweł w swoim liście do zboru w Tesalonikach oświadcza: „Taka jest bowiem wola Boża: uświęcenie wasze (...)” i modli się: „A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci” (I Tes. 4,3,5,23). Biblia wyraźnie uczy, co to jest uświęcenie i jak je można osiągnąć. Zbawiciel modlił się za swoich uczniów: „Poświęć ich w prawdzie twojej, słowo twoje jest prawdą” (Jan 17,17), a apostoł Paweł naucza, że wierzący będą poświęceni przez Ducha Świętego (zob. Rzym. 15,16). Jakie jest działanie Ducha Świętego? Jezus powiedział: „Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (Jan 16,13). Psalmista zaś stwierdza: „Zakon twój jest prawdą”. Bóg przedstawia człowiekowi wielkie zasady sprawiedliwości zawarte w Jego zakonie przez swoje Słowo i Ducha Świętego. Ponieważ zakon Boży jest święty, sprawiedliwy i dobry, jest odbiciem Bożej

nadzieja.pl

doskonałości, dlatego też charakter ukształtowany w posłuszeństwie temuż prawu będzie święty. Chrystus jest doskonałym przykładem takiego charakteru. Powiedział: „(...) Ja przestrzegałem przykazań Ojca mego” (Jan 15,10), „bo Ja zawsze czynię to, co się jemu podoba” (Jan 8,29). Naśladowcy Chrystusa muszą stać się podobni do Niego — dzięki łasce Bożej mogą rozwijać charakter będący w zgodzie z zasadami Jego świętego prawa. To jest właśnie biblijne uświęcenie.

Dzieło to może się dokonać jedynie przez wiarę w Chrystusa, przez moc Ducha Świętego. Apostoł Paweł napomina wierzących: „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawujcie. Albowiem Bóg to według upodobania sprawia w was i chcenie i wykonanie” (Filip. 2,12.13). Chrześcijanin nie będzie oczywiście wolny od pokus grzechu, ale będzie z nimi ustawicznie walczył. I tu właśnie potrzebna jest pomoc Chrystusa, bowiem ludzka słabość łączy się wtedy z mocą Boga, a wiara wykrzykuje: „Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (I Kor. 15,57).

Pismo Święte wyraźnie stwierdza, że dzieło uświęcenia jest stopniowym dążeniem wzwyż. Jeżeli grzesznik odzyskuje przez krew pojednania pokój z Bogiem, to jego chrześcijańskie życie dopiero się zaczyna. Teraz musi dojść do „doskonałości”, dorosnąć do „wymiarów pełni Chrystusowej” (Efez. 4,13). Apostoł Paweł pisze: „Ale jedno czynię: zapominając o tym, co za mną i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie” (Filip. 3,13.14), a apostoł Piotr wskazuje na kolejne stopnie uzyskiwania biblijnego uświęcenia: „Dołóżcie wszelkich starań i uzupełniajcie waszą wiarę cnotą, cnotę poznaniem, poznanie powściągliwością, powściągliwość wytrwaniem, wytrwanie pobożnością, pobożność braterstwem, braterstwo miłością (...) czyniąc to bowiem, nigdy się nie potkniecie” (II Piotra 1,5-7.10).

Kto doświadczył biblijnego uświęcenia, będzie cechował się pokorą. Podobnie jak Mojżesz, ujrzy potęgę majestatu świętości i dostrzeże własną nicość wobec czystości i wzniosłej doskonałości Nieskończonego.

Prorok Daniel jest przykładem prawdziwego uświęcenia. Jego długie życie poświęcone było służbie dla Mistrza. Był on „mężem miłym” dla nieba (Dan. 10,11), ale zamiast twierdzić, że jest święty i czysty, prorok ten pomimo zaszczytu, jaki go spotkał zaliczył się do grzesznych Izraela, gdy tak modlił się za swój lud: „Gdyż nie dla naszej sprawiedliwości zanosimy nasze błaganie przed twoje oblicze, lecz dla obfitego twojego miłosierdzia. (...) Zgrzeszyliśmy, bezbożnie postąpiliśmy” (Dan. 9,18.15). Dalej stwierdza: „Mówiłem, modliłem się i wyznawałem mój grzech i grzech mojego ludu izraelskiego” (Dan. 9,20). A kiedy później objawił mu się Syn Boży, aby go pouczyć, Daniel oświadczył: „Lecz nie było we mnie siły, twarz moja zmieniła się do niepoznania i nie miałem żadnej siły” (Dan. 10,8).

nadzieja.pl

Gdy Job usłyszał głos Pana, wykrzyknął: „Przetoż żałuję i pokutuję w prochu i popiele” (Job 42,6). Kiedy prorok Izajasz ujrzał chwałę Boga i usłyszał, jak cherubini wołali: „Święty, Święty jest Pan Zastępów!”, wtedy zawołał: „Biada mi! Zginąłem” (Izaj. 6,3.5). Apostoł Paweł po tym, jak „został uniesiony w zachwyceniu aż do trzeciego nieba” i usłyszał „niewypowiedziane słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać” (II Kor. 12,2-4), mówił o sobie jako o „najmniejszym ze wszystkich świętych” (Efez. 3,8). Umiłowany uczeń, Jan, który spoczywał na piersi Jezusa, ujrzawszy Jego chwałę, padł „jakby umarły” (Obj. 1,17).

Ci, którzy kroczą w cieniu krzyża Golgoty, nie są zarozumiali, nie twierdzą dumnie, że są wolni od grzechu. Zdają sobie sprawę z tego, że ich grzechy były przyczyną śmiertelnej męki Syna Bożego, że złamały Jego serce, myśl ta doprowadza ich do pokory. Ci, którzy żyją najbliżej Jezusa, najlepiej dostrzegają ludzkie słabości i grzech, jedyną ich nadzieją są zasługi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela.

Uświęcenie, jakie panuje dziś w chrześcijaństwie, prowadzi do samouwielbienia i lekceważenia przykazań Bożych. Taka religia jest obca religii Pisma Świętego. Uczy się, że uświęcenie jest jednorazowym aktem, dzięki któremu — i dzięki samej tylko wierze — można uzyskać świętość. „Uwierz tylko — powiadają obrońcy tej teorii — a natychmiast otrzymasz błogosławieństwo”. Nie żąda się już żadnych dalszych wysiłków od tego, który to rzekome błogosławieństwo otrzymał. Jednocześnie przeczy się ważności zakonu Bożego i twierdzi, że ludzie są zwolnieni od obowiązku zachowywania przykazań. Czy jest to jednak możliwe, aby człowiek mógł być świętym, mógł żyć w harmonii z wolą i charakterem Boga, gdy jego postępowanie nie jest zgodne z zasadami, które są wyrazem natury oraz woli Boga i określają, w czym ma On upodobanie?

Powszechne dzisiaj stało się pragnienie religii łatwej, nie wymagającej wysiłku, walk, zaparcia się siebie i wyrzeczenia się świata, mówi się w takiej religii o samej tylko wierze. Jak wypowiada się na ten temat Słowo Boże? Apostoł Jakub stwierdza: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić? (...) Chcesz przeto poznać, nędzny człowieku, że wiara bez uczynków jest martwa? Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała (...). Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary” (Jak. 2,14.20-24).

Słowo Boże sprzeciwia się błędnej nauce o wierze bez uczynków. Domaganie się przychylności nieba bez spełnienia warunków, pod którymi Bóg udziela swej łaski, nie jest wiarą lecz zuchwalstwem. Prawdziwa wiara opiera się na obietnicach i postanowieniach Pisma Świętego.

nadzieja.pl

Niech nikt się nie łudzi, że może być świętym, a jednocześnie świadomie przekraczać choćby jedno z przykazań Bożych. Świadome popełnianie grzechu zagłusza głos Ducha Świętego i rozłącza człowieka z Bogiem. „Grzech jest przestępstwem zakonu" (I Jana 3,4). „Każdy, kto grzeszy [przestępuje zakon Boży] nie widział go [Chrystusa] ani go nie poznał" (I Jana 3,6). Choć apostoł Jan tak dużo mówi w swych listach o miłości, to jednak nie waha się ujawnić prawdziwego charakteru tych, którzy uważają siebie za uświęconych, a przekraczają przykazania Boże, „Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża" (I Jana 2,4.5). To właśnie jest probierzem każdej ludzkiej deklaracji dotyczącej jego wiary. Nie możemy o kimś powiedzieć, że jest uświęcony, jeśli nie porównamy jego postępowania z Bożą miarą świętości zarówno na ziemi, jak i w niebie. Jeżeli ludzie nie uznają ważności prawa moralnego, jeśli lekceważą przykazania Boże, albo przekraczają choćby jedno z najmniejszych jego nakazów i nauczają tak innych, to nie będą uznani przez Niebo, a my możemy być pewni, że ich roszczenia do chrześcijaństwa są bezpodstawne.

Gdy ktoś twierdzi, że nie grzeszy, dowodzi tym samym, że daleko mu do świętości. Ponieważ człowiek nie ma właściwego pojęcia o bezgranicznej czystości i świętości Boga, ani też o tym, jakimi muszą się stać ci, którzy chcą żyć w harmonii z Panem, ponieważ nie posiada właściwego pojęcia o czystości i wzniosłej szlachetności Jezusa, a także o nędzy i ohydzie grzechu, może uważać się za świętego. Im bardziej człowiek jest oddalony od Chrystusa, im bardziej niewłaściwe ma pojęcie o charakterze i wymaganiach Boga, tym sprawiedliwszym wydaje się we własnych oczach.

Uświęcenie przedstawione w Piśmie Świętym obejmuje całą istotę człowieka: jego duszę, ducha i ciało. Apostoł Paweł pisze do wierzących w Tesalonikach: „A cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa" (I Tes. 5,23). Do Rzymian zwraca się: „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza" (Rzym. 12,1). Za czasów starożytnego Izraela każdy dar składany Bogu na ofiarę był skrupulatnie badany. Gdy znaleziono jakąkolwiek skazę na ciele zwierzęcia ofiarnego nie przyjmowano go, gdyż Bóg nakazał, aby ofiary były „bez zmazy". Podobnie chrześcijanie mają uczynić swe ciała ofiarą żywą, świętą i miłą Bogu. Aby to osiągnąć, muszą zachowywać w jak najlepszym stanie wszystkie siły. Każdy czyn lub postępowanie, które osłabia siły fizyczne bądź umysłowe, czyni człowieka niezdatnym do służenia Stwórcy. Czyż Bóg znajdzie upodobanie w czymś gorszym od najlepszego, co możemy Mu ofiarować? Jezus powiedział: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca". Ci, którzy kochają Boga z całego serca, będą pragnęli poświęcić Mu to, co

nadzieja.pl

najlepsze, będą się starali tak ukierunkować wszystkie swe siły, aby były w zgodzie z przykazaniami, które pomogą im czynić Jego wolę. Nie będą osłabiać ani plamić ofiary, jaką przynoszą swemu niebiańskiemu Ojcu, przez zaspokajanie pożądliwości lub namiętności.

Apostoł Piotr mówi: „Umiłowani, napominam was, abyście (...) wstrzymali się od cielesnych pożądliwości, które walczą przeciwko duszy" (I Piotra 2,11). Każde grzeszne zaspokajanie pożądliwości przytępia i osłabia duchowe oraz umysłowe zdolności, w takiej sytuacji Słowo Boże lub Duch Święty nie mogą w pożądany sposób wpłynąć na człowieka. Apostoł Paweł pisze do Koryntian: „Oczyśćmy się od wszelkiej zmazy ciała i ducha, dopełniając świątobliwości swojej w bojaźni Bożej" (II Kor. 7,1). Do owoców Ducha, jakimi są „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność i łagodność", zalicza także „wstrzemięźliwość" (Gal. 5,22.23).

Jakże wielu chrześcijan pomimo tych natchnionych wypowiedzi osłabia swoje siły pogonią za zyskiem lub nowoczesnością! Jakże wielu niszczy daną im od Boga witalność przez obżarstwo, pijaństwo i niedozwolone przyjemności! A Kościół, zamiast potępiać to zło, zbyt często w celu pomnożenia swych dochodów — których nie potrafi zapewnić miłość do Chrystusa — zachęca do grzechu przez budzenie chęci zysku oraz używania świata. Gdyby Jezus wszedł do dzisiejszych Kościołów i zobaczył te niezbożne czyny, dokonywane w imię religii, czy nie wypędziłyby tych profanów świętości, tak jak kiedyś przepędził kupców ze świątyni w Jerozolimie?

Apostoł Jakub mówi, że „mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta" (Jak. 3,17). Gdyby spotkał on ludzi, którzy wypowiadają święte imię Jezusa wargami skażonymi tytoniem, których oddech i całe ciało przesiąknięte jest nikotynowym dymem, którzy zanieczyszczają powietrze i zmuszają otoczenie do wdychania tej trucizny — gdyby zetknął się z tym nałogiem, tak bardzo przeciwstawnym czystości ewangelii, czy nie nazwałby go „przyziemnym, zmysłowym i demonicznym" (zob. Jak. 3,15)? Niewolnicy tytoniu mogą dowodzić, że są uświęceni, mogą mówić o swej nadziei zbawienia, ale Słowo Boże wyraźne mówi: „I nie wejdzie do niego nic nieczystego i nikt, kto czyni obrzydliwość (...)" (Obj. 21,27).

„Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni. Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym" (I Kor. 6, 19, 20). Człowiek, którego ciało jest świątynią Ducha Świętego, nie będzie niewolnikiem żadnego zgubnego nałogu. Jego siły należą do Chrystusa, który wykupił go swoją krwią. To, co posiada, jest własnością Pana. Jak może stać się winnym roztrwonienia powierzonego mu majątku? Niestety, chrześcijanie wydają corocznie ogromne sumy pieniędzy na bezwartościowe, a nawet szkodliwe rozrywki, podczas gdy ich życie duchowe ginie z powodu braku pokarmu

nadzieja.pl

Słowa Bożego. Okradają Boga z darów i ofiar, a na ołtarzu zgubnych pożądliwości tracą więcej, niż mogliby ofiarować na pomoc dla ubogich lub głoszenia ewangelii. Gdyby wszyscy uważający się za naśladowców Chrystusa byli naprawdę uświęceni, to nie marnotrawiliby swych środków materialnych na niepotrzebne i szkodliwe przyjemności, lecz przeznaczyliby je do skarbca Pana. W ten sposób daliby przykład wstrzemięźliwości, samozaparcia i poświęcenia. Byliby wtedy światłością świata.

Świat dzisiaj bawi się. „Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia" kierują postępowaniem ludzi. Jednak naśladowcy Jezusa są powołani do realizacji świętszych celów: „Wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie (II Kor. 6,17). W świetle Słowa Bożego mamy pełne prawo powiedzieć, że uświęcenie nie jest prawdziwe, jeśli nie powoduje całkowitego wyrzeczenia się grzesznych dążeń i doczesnych przyjemności.

Tym, którzy posłuchają wezwania: „Wyjdźcie spośród nich i odłączcie się (...) i nieczystego się nie dotykajcie", Bóg obiecuje: „A ja przyjmę was i będę wam Ojcem, a wy będziecie mi synami i córkami — mówi Pan Wszechmogący" (II Kor. 6,18). Przywilejem i obowiązkiem każdego chrześcijanina jest posiadanie bogatego doświadczenia w sprawach Bożych: „Ja jestem światłością świata — mówi Zbawiciel — kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8,12). „Ale droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia" (Przyp. 4,18). Każdy krok w wierze i posłuszeństwie przybliża człowieka do światłości — Jezusa, w którym nie ma żadnej „ciemności". Jasne promienie Słońca Sprawiedliwości spływają na wiernych Bogu, oni zaś muszą te promienie przekazywać światu. Jak gwiazdy uczą nas, że na niebie znajduje się jedna wielka gwiazda, dzięki której mogą świecić, tak chrześcijanie muszą pokazywać ludziom, że jest Bóg, siedzący na tronie wszechświata i że charakter tego Boga wart jest uwielbienia oraz naśladowania. Owoce Jego Ducha, czystość i świętość Jego charakteru muszą objawiać się w tych, którzy świadczą o Bogu.

Apostoł Paweł w Liście do Kolosan opisuje obfite błogosławieństwa, jakimi obdarzone będą dzieci Boże. Stwierdza: „Dlatego (...) nie przestajemy się za was modlić i prosić, abyście doszli do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyście postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznawaniu Boga. Utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały jego ku wszelkiej cierpliwości i wytrwałości, z radością" (Kol. 1,9-11).

Ponownie pisze o swym pragnieniu, aby wierzący w Efezie mogli pojąć wielkość chrześcijańskich przywilejów. W sugestywnych i zrozumiałych słowach ukazuje im wspaniałą moc i wiedzę, którą mogą otrzymać jako synowie i córki Najwyższego: „Żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku (...) [żebyście] wkorzenieni i ugruntowani w miłości,

nadzieja.pl

zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie (...)". Ale największym przywilejem, o który apostoł modli się jest, by „zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą" (Efez. 3,16-19).

Ukazane są tutaj te rzeczy, które możemy osiągnąć przez wiarę w obietnice Boga i spełnienie Jego wymagań. Zasługi Chrystusa otwierają nam dostęp do tronu nie kończącej się łaski: „On, który nawet własnego syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?" (Rzym. 8,32). Ojciec dał Synowi swego, Ducha bez miary; my również możemy mieć udział w tym obfitym darze. Jezus powiedział: „Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą" (Łuk. 11,13). „Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to" (Jan 14,14) „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna" (Jan 16,24).

Choć życie chrześcijanina powinno cechować się pokorą, nie może być pełne smutku i niepotrzebnego poniżania się. Przywilejem każdego jest tak żyć, aby uzyskać aprobatę i błogosławieństwo Boga. Nasz Ojciec nie chce, abyśmy czuli się potępieni i pogrążeni w ciemności. Chodzenie ze spuszczoną głową, wypełnioną myślami o sobie, nie jest objawem prawdziwej pokory. Możemy przyjść do Jezusa, by nas oczyścił i stanąć przed zwierciadłem prawa bez wstydu i wyrzutów sumienia. „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie" (Rzym. 8,1).

Przez Jezusa grzeszni synowie Adama stają się „synami Bożymi". „Bo zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy bywają uświęceni, z jednego są wszyscy; z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi" (Hebr. 2,11). Życie chrześcijanina musi być życiem wiary, zwycięstwa i radości w Bogu. „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza" (I Jana 5,4). Prawdę powiedział sługa Boży, Nehemiasz: „radość z Pana jest waszą ostoją" (Neh. 8,10). Apostoł Paweł pisze: „Radujcie się w Panu zawsze, powtarzam, radujcie się" (Filip. 4,4). „Zawsze się radujcie. Bez przestanku się módlcie. Za wszystko dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was" (I Tes. 5,16-18).

Takie są owoce biblijnego nawrócenia i uświęcenia, a ponieważ świat obojętnie traktuje wielkie zasady sprawiedliwości, które są przedstawione w prawie, dlatego tak rzadko je oglądamy. Z tego też powodu tak mało widać głębokiej, trwałej działalności Ducha Bożego, która charakteryzowała przebudzenie religijne w wiekach wcześniejszych.

Gdy patrzymy na Jezusa, nasze życie zmienia się. Niestety często lekceważy się owe święte przykazania, w których Bóg objawia ludziom doskonałość i świętość swego charakteru, zaś zmysły człowieka lgną do ludzkich poglądów i nauk. Nic więc dziwnego, że w Kościołach coraz bardziej brakuje żywej

nadzieja.pl

pobożności. Pan powiedział: „Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny, cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą” (Jer. 2,13).

„Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych (...) lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniem wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, wszystko, co uczyni, powiedzie się” (Ps. 1,1-3). Jedynie przez odnowienie szacunku dla prawa Bożego może nastąpić przebudzenie oraz powrót do pierwotnej wiary i pobożności w chrześcijaństwie. „Tak mówi Pan: „Przystańcie na drogach i patrzcie, pytajcie się o odwieczne ścieżki, która to jest droga do dobrego i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszej duszy” (Jer. 6,16).

nadzieja.pl

Rozdział XXVIII

*Sąd śledczy**

Prorok Daniel napisał: „A gdy patrzyłem, postawiono trony i usiadł Sędziwy. Jego szata była jak śnieg, a włosy na głowie czyste jak wełna. Jego tron jak płomienie ogniste, a jego koła jak płomienie ogniste a jego koła jak ogień płonący. Ognista rzeka wypływała i wychodziła sprzed niego. Tysiąc tysięcy służyło mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed nim, zasiadł sąd i otworzono księgi" (Dan. 7,9.10).

W ten sposób przedstawiono prorokowi w widzeniu ten wielki i uroczysty czas, kiedy Sędzia całego świata dokona przeglądu charakteru oraz życia każdego człowieka i nagrodzi bądź ukarze go „według uczynków jego". „Sędziwy" — to Bóg Ojciec. Psalmista mówi: „Zanim góry powstały, zanim stworzyłeś ziemię i świat, od wieków na wieki Tyś jest, o Boże" (Ps. 90,2). To właśnie Bóg, źródło wszelkiego bytu i wszystkich praw, będzie głównym sędzią tego sądu, zaś aniołowie, których jest „tysiąc tysięcy" i „dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy" przyjmą rolę sług i świadków.

„I widziałem w widzeniach nocnych. Oto na obłokach niebieskich przyszedł ktoś, podobny do Syna Człowieczego; doszedł do Sędziwego i stawiono go przed nim. I dano mu władzę i chwałę, i królestwo, aby mu służyły wszystkie ludy, narody i języki, Jego władza — władzą wieczną, niezmienną, jego królestwo — niezniszczalne" (Dan. 7,13.14). Opisane przez Daniela przyjście Chrystusa nie jest Jego powtórnym przyjściem na ziemię. Chrystus przychodzi przed Sędziwego, siedzącego na tronie, aby otrzymać władzę, chwałę oraz królestwo, które będą Mu dane po zakończeniu Jego służby pojednania jako pośrednika. O tym właśnie przyjściu Jezusa, a nie o Jego powrocie na ziemię, mówi proroctwo, które przepowiada, że wydarzenie to będzie miało miejsce przy końcu 2300 dni, tj. w roku 1844.

Otoczony świętymi aniołami nasz Najwyższy Kapłan wchodzi do miejsca najświętszego niebiańskiej świątyni i tam staje przed Bogiem, aby wykonać

* Zwany także przedparuzyjnym lub przedmilenijnym.

nadzieja.pl

ostatni akt swej służby dla ludzkości — przeprowadzić sąd śledczy i pojednać z Bogiem tych wszystkich, którzy swym życiem pokazali, że mają prawo do Jego dobrodziejstw.

W symbolicznej służbie starego przymierza tylko ci mieli udział w czynnościach Dnia Pojednania, którzy przyszli do Boga, by wyznać swe grzechy i pokutować za nie, i których grzechy zostały przez krew zabitej ofiary wniesione do świątyni. Podobnie w ostatecznym Dniu Pojednania i sądu śledczego będą brani pod uwagę tylko ci, którzy należeli do ludu Bożego. Sąd nad niezbożnymi odbędzie się później. „Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego, a jeśli zaczyna się od nas, to jakiż koniec czeka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej?" (I Piotra 4,17).

Księgi nieba, w których zapisane są imiona i czyny ludzi, zadecydują o wyrokach, jakie zapadną na sądzie. Prorok Daniel mówi: „Zasiadł sąd i otworzono księgi". Autor Księgi Objawienia, opisując tę samą scenę, dodaje: „Również inna księga, księga żywota została otwarta, i osądzeni zostali umarli na podstawie tego, co zgodnie z ich uczynkami było napisane w księgach" (Obj. 20,12).

Księga żywota zawiera imiona wszystkich, którzy kiedykolwiek służyli Bogu. Jezus powiedział do swych uczniów: „Radujcie się z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane" (Łuk. 10,20). Apostoł Paweł mówi o swych wiernych współpracownikach, że ich „imiona są w księdze żywota" (Filip. 4,3). Daniel mówiąc o czasie, „takiego ucisku, jakiego nigdy nie było", stwierdza, że lud Boży zostanie wybawiony — „każdy, kto jest wpisany do księgi żywota" (Dan. 12,1). W Księdze Objawienia czytamy, że tylko ci będą mogli wejść do miasta Bożego, których imiona zapisane są „w księdze żywota Baranka" (Obj. 21,27).

Przed Bogiem została spisana „księga pamiątkowa", w niej zanotowane są dobre uczynki tych, którzy „boją się Pana i czczą jego imię" (Mal. 3,16). W niebie zarejestrowane są słowa wiary i czyny miłosierdzia. Nehemiasz miał to na myśli, mówiąc: „Zachowaj to, mój Boże, w pamięci ku mojemu dobru i nie wymaż moich dobrych uczynków, jakie spełniłem dla domu mojego Boga" (Neh. 13,14). W księdze pamiątkowej Boga uwieczniony jest każdy sprawiedliwy czyn. W niej zapisana jest każda odparta pokusa, każde zwyciężone zło, każde wypowiedziane słowo współczucia, zanotowano tam każdy ofiarny czyn oraz każde cierpienie i ból znoszone dla Chrystusa. Psalmista mówi: „Tyś policzył dni mojej tułaczki, zebrałeś moje łzy w bukłak swój. Czyż nie są zapisane w księdze twojej?" (Ps. 56,9).

W niebie zanotowane są także ludzkie grzechy. „Bóg bowiem odbędzie sąd nad każdym czynem, nad każdą rzeczą tajną — czy dobrą, czy złą" (Kazn. 12,14). Zbawiciel powiedział: „Z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich

nadzieja.pl

będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony" (Mat. 12,36-37). W tym nieomylnym zapisie znajdują się skryte zamiary i motywy, gdyż Pan „ujawni to, co ukryte w ciemności i objawi zamysły serc" (I Kor. 4,5). „Oto to jest zapisane przede mną (...) ich winy oraz winy ich ojców — mówi Pan" (Izaj. 65,6.7).

Każdy ludzki czyn badany jest przed Bogiem i zapisywany jako wierność lub niewierność. Obok każdego imienia znajdującego się w księdze nieba zapisane jest z największą dokładnością każde słowo, każdy egoistyczny czyn, każdy nie wypełniony obowiązek, każdy ukryty grzech oraz każde przebiegłe oszustwo albo zatajenie czegokolwiek. Aniołowie zapisują wszystko: zlekceważone ostrzeżenia lub napomnienia zesłane z nieba, zmarnowany czas oraz nie wykorzystane okazje, a także wpływy pobudzające do dobrego lub złego wraz ze swymi daleko sięgającymi następstwami.

Zakon Boży jest miarą, według której na sądzie będzie badane życie i charakter każdego człowieka. Mędrzec Salomon powiedział: „Bój się Boga i przestrzegaj przykazań, bo to jest obowiązek każdego człowieka. Bóg bowiem odbędzie sąd nad każdą rzeczą tajną — czy dobrą, czy złą" (Kazn. 12,13-14). Apostoł Jakub napomina swych braci: „Tak mówcie i czyńcie, jak ci, którzy mają być sądzeni przez zakon wolności" (Jak. 2,12).

Wszyscy, którzy na tym sądzie zostaną „uznani za godnych", będą mieli udział w zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Jezus powiedział: „Lecz ci, którzy zostają uznani za godnych dostąpienia tamtego świata i zmartwychwstania (...) są równi aniołom, a jako uczestnicy zmartwychwstania są synami Bożymi" (Łuk. 20,35-36). Jeszcze raz Zbawiciel stwierdza: „I wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia" (Jan 5,29). Sprawiedliwi zmarli zmartwychwstaną dopiero po sądzie, na którym zostaną uznani za godnych, „by powstać do życia". Nie stawią się osobiście przed trybunałem sądowym, gdy będą badane ich czyny i rozstrzygany przyszły los.

Jezus wystąpi jako ich obrońca i będzie wstawiał się za nimi u Boga. „A jeśliby kto zgrzeszył, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, który jest sprawiedliwy" (I Jana 2, 1). „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga" (Hebr. 9,24). „Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami" (Hebr. 7,25).

Gdy podczas, sądu zostaną otworzone księgi, Bóg dokona przeglądu życia wszystkich tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Nasz Orędownik rozpocznie od pierwszych żyjących na ziemi ludzi i przechodząc od pokolenia do pokolenia zakończy na żyjących w czasie sądu. Wymienione będzie każde imię i dokładnie zbadane każde życie. Jedne imiona będą pozostawione, inne wykreślone. Jeśli w księgach znajdą się przy niektórych imionach grzechy, za które

nadzieja.pl

nie żałowano i dlatego nie zostały przebaczone, imiona te będą wykreślone z księgi żywota, a wszystkie dobre uczynki zostaną wymazane z księgi pamiątkowej. Bóg powiedział Mojżeszowi: „Tego, kto zgrzeszył przeciwko mnie, wymażę z księgi mojej” (II Mojż. 32,33), zaś prorok Ezechiel pisze: „A gdy sprawiedliwy odwróci się od sprawiedliwości swojej i popełnia bezprawie (...) nie będzie mu się przypominało tych wszystkich sprawiedliwych czynów, które spełnił” (Ezech. 18,24).

Przy imionach tych, którzy szczerze żałowali za swoje grzechy i powoływali się w wierze na krew Chrystusa jako na pojednawczą ofiarę, będzie w księgach nieba wypisane przebaczenie. Ponieważ stali się uczestnikami sprawiedliwości Jezusa, a ich charaktery są zgodne z prawem Bożym, ich grzechy będą wymazane i zostaną uznani za godnych życia wiecznego. Pan oświadczył przez proroka Izajasza: „Ja, Ja sam gładzę przestępstwa twoje dla siebie, a grzechów twoich nie wspomnę” (Izaj. 43,25). Jezus mówi: „Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i nie wymażę imienia jego z księgi żywota, i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami” (Obj. 3,5). „Każdego więc, który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie. Ale tego, kto by się mnie zaparł przed ludźmi, i Ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mat. 10,32.33).

Zainteresowanie, jakie wzbudzają u ludzi rozprawy sądowe w ziemskich urzędach sprawiedliwości, jest tylko słabym odbiciem zainteresowania, jakie panować będzie podczas sądu w niebie, gdy Sędziemu całej ziemi przedłożone zostaną imiona tych, którzy zapisani są w księdze życia. Boski Pośrednik będzie prosić, by wszyscy ci, którzy zwyciężyli przez wiarę w Jego krew, otrzymali przebaczenie grzechów, aby zostali wzięci do raju i ukoronowani jako Jego współdziedzice do „panowania jak dawniej” (Mich. 4,8). Szatan spodziewał się, że dzięki swym zwiedzeniom i oszukiwaniu ludzi pokrzyżuje Boży plan zbawienia, powzięty przy stworzeniu człowieka. Chrystus jednak prosi, aby plan ten został urzeczywistniony, aby było tak, jak gdyby człowiek nigdy nie zgrzeszył. Pragnie dla swego ludu nie tylko całkowitego odpuszczenia win i usprawiedliwienia, lecz także udziału w Jego chwale i miejsca przy tronie.

Kiedy Jezus wstawia się za swymi wiernymi, szatan oskarża ich przed Bogiem jako przestępców. Ten wielki zwodziciel chciał doprowadzić do tego, aby nie ufali Bogu, aby odłączyli się od Jego miłości i łamali Jego prawo. Teraz wskazuje na historię ich życia, na wady charakteru, na brak podobieństwa do Chrystusa, czym zniesławili swego Zbawiciela, wskazuje na wszystkie grzechy, do których ich skusił i na podstawie tego twierdzi, że są jego poddanymi.

Jezus nie usprawiedliwia ich grzechów, jednak wskazuje na ich pokutę i wiarę, żądając dla nich na tej podstawie przebaczenia, pokazuje Ojcu oraz świętym aniołom swe ręce i woła: „Znam ich po imieniu, wyrysowałem ich na dłoniach moich”. „Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym

nadzieja.pl

i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże" (Ps. 51,19). Zwracając się do oskarżyciela swego ludu, mówi: „Niech cię zgromi Pan, szatanie, niech cię zgromi Pan, który obrał Jeruzalem! Czyż nie jest ono głownią wyrwaną z ognia?" (Zach. 3,2). Chrystus ubierze swych wiernych w szatę własnej sprawiedliwości, aby mógł ich przedstawić Ojcu jako „Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju" (Efez. 5,27). Ich imiona są zapisane w księdze życia. Powiedziane jest o nich, że „chodzić będą ze mną w szatach białych, dlatego że są godni" (Obj. 3,4).

W ten sposób spełni się obietnica nowego przymierza: „Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę" (Jer. 31,34). „W owych dniach i w owym czasie — mówi Pan — będzie się szukać winy Izraela, lecz jej nie będzie, oraz grzechów Judy, ale się ich nie znajdzie" (Jer. 50,20). „W owym dniu latorośl Pana stanie się ozdobą i chwałą, a owoc ziemi chlubą i krasą ocalonych Izraela. I będzie tak, że kto pozostanie na Syjonie i ostoi się w Jeruzalemie, będzie nazwany świętym; każdy, kto jest zapisany wśród żywych w Jeruzalemie" (Izaj. 4,2.3).

Sąd śledczy i wymazanie grzechów muszą być dokonane przed powtórnym przyjściem Chrystusa. Ponieważ umarli mają być sądzeni według tego, co zapisane jest w księgach, grzechy ludzkie nie mogą być usunięte przed ukończeniem sądu, na którym się je bada. Apostoł Piotr wyraźnie mówi, że grzechy wierzących będą zgładzone, gdy nadejdą „czasy ochłody" od Pana i pośle On przeznaczonego dla nich Jezusa Chrystusa (patrz Dz. 3,19-20). Kiedy skończy się sąd śledczy Chrystus przyjdzie z nagrodą, aby oddać każdemu według jego uczynków.

Gdy najwyższy kapłan w służbie starotestamentowej dokonał pojednania (oczyszczenia) Izraela, wychodził i błogosławił zgromadzenie. Tak samo Chrystus po zakończeniu swej służby Pośrednika „ukaże się nie z powodu grzechu, lecz ku zbawieniu" (Hebr. 9,28), aby pobłogosławić i obdarzyć oczekujący Go lud życiem wiecznym. Podobnie jak kapłan wyznawał na głowę kozła ofiarnego grzechy, które w ten sposób usuwał ze świątyni, tak Chrystus złoży wszystkie wyznane grzechy na szatana, autora i podżegacza wszelkiego zła. Kozioł, który niósł z sobą grzechy Izraelitów, wypuszczany był na pustynię (zob. III Mojż. 16,22). W podobny sposób szatan, ponosząc winę za wszystkie grzechy, do których popełnienia skłonił lud Boży, zostanie skazany na tysiącletni pobyt na ziemi, która będzie pusta i nie zamieszkana, a w końcu poniesie pełną karę za grzechy w ogniu, jaki zniszczy także wszystkich niezbożnych. Tak więc wielki plan zbawienia zakończy się ostatecznym zniweczeniem grzechu i uwolnieniem od niego wszystkich, którzy sprzeciwiali się złu.

W czasie wskazującym na sąd, tj. po upływie 2300 dni w roku 1844, rozpoczęło się dzieło badania i wymazywania grzechów ludu Bożego. Wszyscy, którzy kiedykolwiek przyjęli imię Chrystusa, podlegają dokładnemu badaniu.

nadzieja.pl

Zarówno żyjący, jak i umarli mają być sądzeni według zapisów w księgach, czyli według ich uczynków.

Grzechy, za które nie żałowano i których nie zaniechano, nie będą przebaczone ani wymazane z ksiąg, lecz będą świadczyły przeciwko grzesznikowi w dniu Pana. Nieważne, czy popełniono je w świetle dziennym czy w mrokach nocy, są one jawne przed Tym, w którego rękach się znajdujemy. Aniołowie widzieli każdy grzech i zapisali go w pewnych księgach. Grzech można ukryć, zaprzeć się go, zataić przed ojcem, matką, dziećmi lub przyjaciółmi, może nie być najmniejszego podejrzenia co do popełnionego zła, może je znać tylko sam winowajca, a jednak mieszkańcy nieba wiedzą o nim wszystko. Nawet najciemniejsza noc, zasłona tajemnicy spowijająca najsprytniejsze oszustwa nie jest w stanie ukryć grzechu przed wiedzą Wiecznego Boga, który posiada dokładne wiadomości o każdym niesprawiedliwym i nieuczciwym czynie. Boga nie można oszukać pozorem pobożności. On nie myli się w ocenie charakteru. Ludzie o zdeprawowanym sercu mogą oszukać innych, lecz Bóg przenika wszystko i zna wewnętrzne życie.

Jakże to poważna sprawa! Dzień po dniu przechodzi do wieczności i zostawia po sobie sprawozdanie w księgach nieba. Raz wypowiedziane słowa i popełnione czyny nie mogą już być cofnięte. Aniołowie zapisali wszystko, co dobre i co złe. Najpotężniejszy zwycięzca na tej ziemi nie może odwołać zapisu choćby jednego dnia! Nasze czyny, słowa, a nawet najskrytsze myśli przyczyniają się do rozstrzygnięcia naszego przyszłego losu — życia albo śmierci. Chociaż my zapominamy o nich, to jednak zadecydują one o tym, czy zostaniemy usprawiedliwieni, czy potępieni.

Tak jak artysta potrafi odtworzyć każdy najmniejszy rys twarzy, tak nasze charaktery są dokładnie nakreślone w księgach nieba. Niestety, ludzie niewiele myślą o księdze, którą oglądać będą niebiańskie istoty. Gdyby można było zdjąć zasłonę, jaka dzieli świat widzialny od niewidzialnego, gdyby ludzie mogli ujrzeć aniołów notujących każde słowo i każdy czyn, które zostaną im przypomniane na sądzie, wówczas wiele ze słów wypowiadanych każdego dnia nie zostałoby nigdy wymówionych, a wiele czynów nigdy by nie popełniono.

Na sądzie będzie również dokładnie rozpatrywane używanie każdego powierzonego człowiekowi talentu i zdolności. Jak wykorzystywaliśmy darowane nam z nieba możliwości? Czy Pan po swoim przyjściu otrzyma to, co nam dał, pomnożone przez wytężoną pracę? Czy powierzone nam siły rąk, serca i umysłu zużyliśmy na chwałę Bożą i dla dobra ludzi? Jak posługiwaliśmy się naszym czasem, piórem, głosem, naszymi pieniędzmi, naszym umysłem? Czy uczyniliśmy coś dla Chrystusa pomagając ubogim, cierpiącym, wdowom lub sierotom? Bóg uczynił nas stróżami swojego świętego słowa, co uczyniliśmy ze światłem i prawdą darowanymi nam, aby doprowadzić ludzi do zbawienia? Wyznanie wiary w Chrystusa nie poparte czynem nie będzie miało żadnej wartości, tylko miłość okazana w uczynkach będzie się liczyła.

nadzieja.pl

Z drugiej strony jedynie miłość nadaje w oczach nieba wartość czynom. Wszystko, co zostało uczynione z miłości, bez względu na to, jak małe mogło się wydawać w oczach ludzi, Bóg przyjmie i nagrodzi.

W księgach nieba ujawniony jest każdy egoistyczny czyn. Zapisane są w nich wszelkie zaniedbane obowiązki względem bliźnich, wszystkie nie wykonane polecenia Zbawiciela. Z ksiąg tych ludzie dowiedzą się, jak często ofiarowywali szatanowi czas, myśli i siły, które należą do Chrystusa. Smutne są zapisy, jakich aniołowie dokonują w niebie. Inteligentni ludzie, zdeklarowani naśladowcy Chrystusa dążą do zdobywania ziemskich dóbr lub rozkoszują się doczesnymi przyjemnościami. Pieniądze, czas i siły zużytkowują na sprawy przyziemne i dla zaspokojenia własnych, często egoistycznych potrzeb. Niewiele chwil w ich życiu jest poświęconych modlitwie, studiowaniu Pisma Świętego, skrusze czy wyznawaniu grzechów.

Szatan wynajduje niezliczone sposoby, aby zająć nasz umysł, byśmy nie mogli rozmyślać o dziele Bożym, które powinno nas najbardziej interesować. Arcyzwodziciel nienawidzi prawd dotyczących pojednawczej ofiary i Wszechmocnego Pośrednika. On wie, że jego zwycięstwo zależy od tego, czy zdoła odwrócić myśli ludzi od Jezusa i Jego prawdy.

Kto chce skorzystać z dobrodziejstw pośrednictwa Chrystusa, nie powinien pozwolić, by cokolwiek powstrzymywało go od stałego dążenia w bojaźni Bożej do osiągnięcia świętości. Zamiast poświęcać cenny czas na przyjemności, zajmowanie się sobą lub pogonią za zyskiem, należy go wykorzystywać na gorliwe i pełne modlitwy badanie słowa prawdy. Lud Boży powinien jasno zrozumieć zagadnienia świątyni i sądu śledczego. Każdy osobiście musi posiadać wiedzę o służbie naszego Najwyższego Kapłana, gdyż w przeciwnym wypadku nie będzie mógł trwać w prawdziwej wierze i zająć stanowiska zgodnego z wolą Bożą. Przed każdym stoi możliwość uzyskania lub utraty życia wiecznego. Wszyscy muszą stanąć twarzą w twarz z wielkim Sędzią. Jakże ważne jest więc to, by często rozmyślać o czasie, kiedy zasiądzie sąd, kiedy księgi nieba zostaną otwarte, a każdy odbierze swą zapłatę przy końcu ostatecznych dni.

Wszyscy, którzy otrzymali i przyjęli światło dotyczące tego zagadnienia, muszą przekazać innym prawdy, jakie im Bóg powierzył. Świątynia w niebie jest ośrodkiem pojednawczej służby Chrystusa, która dotyczy każdego żyjącego na ziemi człowieka. W świątyni dokonuje się plan zbawienia, który ukazuje koniec czasu i triumfalne zakończenie walki między sprawiedliwością a grzechem. Bardzo ważne jest to, abyśmy dokładnie znali te zagadnienia i mogli odpowiedzieć każdemu pytającemu, na czym opieramy swe nadzieje koncentrujące się w świątyni.

Pośrednictwo Chrystusa w niebiańskiej świątyni jest tak ważne w planie zbawienia, jak Jego śmierć na krzyżu. Od śmierci Jezus rozpoczął swe dzieło, a po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, aby je tam zakończyć. Musimy w

nadzieja.pl

wierze wejść za zasłonę, „gdzie jako poprzednik wszedł za nas Jezus” (Hebr. 6,20). Tam odbija się światło płynące z Golgoty, tam możemy otrzymać jaśniejsze zrozumienie tajników zbawienia człowieka, które dokonało się wielkim kosztem dla nieba, przyniesiona ofiara czyni zadość największym wymaganiom złamanego prawa Bożego. Jezus otworzył drogę do tronu Ojca i przez Jego pośrednictwo wszyscy, którzy w Niego uwierzyli, mogą stanąć przed Bogiem.

„Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia” (Przyp. 28,13). Gdyby ci, którzy ukrywają bądź usprawiedliwiają swoje przewinienia, wiedzieli, jak szatan cieszy się z tego powodu i jak drwi z Chrystusa oraz Jego świętych aniołów, pośpiesznie wyznaliby swe grzechy i przestaliby je czynić. Szatan stara się opanować cały umysł przez słabe strony charakteru, bowiem wie, że gdy te wady nie zostaną usunięte, on dopnie swego celu. Dlatego stale usiłuje zwieść dzieci Boże wmawiając im, że zwycięstwo jest dla nich rzeczą niemożliwą. Ale Jezus wskazuje na swe przebite ręce i poranione ciało, przypominając każdemu, kto Go naśladuje: „Dosyć masz, gdy masz łaskę moją” (II Kor. 12,9). „Weźcie na siebie jarzmo moje i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie” (Mat. 11,29.30). Oby nikt nie sądził, że jego wady i błędy są nie do pokonania. Bóg udziela łaski i wiary, by je zwyciężyć.

Żyjemy obecnie w czasie wielkiego Dnia Pojednania. Gdy w symbolicznej służbie najwyższy kapłan dokonywał pojednania, od wszystkich żądano, by wyrażali żal za grzechy i uniżali się przed Panem, aby nie zostać usuniętymi z ludu. W podobny sposób powinni otwierać swe serca przed Bogiem w żalu za grzechy i prawdziwej skrusze wszyscy, którzy nie chcą, aby ich imiona zostały wymazane z księgi żywota. Należy szczerze i głęboko badać własne serce, trzeba odrzucić lekkomyślność i powierzchowność, które cechują wielu chrześcijan. Tych, którzy chcą zwyciężać złe skłonności, tak często panujące nad nimi, czeka trudna walka. Przygotowanie się na przyjście Chrystusa jest dziełem każdego z osobna, nie będziemy zbawieni grupowo. Moralna czystość i poświęcenie jednej osoby nie mogą zastąpić braków drugiej. Choć całe narody mają stawić się przed Bogiem na sąd, to jednak będzie On rozpatrywał każdego z osobna z taką dokładnością, jak gdyby na ziemi nie było oprócz niego żadnego innego człowieka. Każdy powinien być osądzony jako nie posiadający „zmazy, skazy lub czegoś w tym rodzaju”.

Wydarzenia połączone z końcowym dziełem planu zbawienia są bardzo podniosłe. Sprawy z tym związane są nie mniej ważne. W niebiańskiej świątyni od wielu już lat odbywa się sąd. Nikt nie wie jak prędko, chociaż wierzymy, że wkrótce, będą rozpatrywane sprawy obecnie żyjących na ziemi. W dostojnej obecności Boga będzie badane nasze życie. Dzisiaj, jak nigdy przedtem, każdy powinien wziąć sobie do serca słowa Zbawiciela: „Baczcie, czuwajcie, nie wie-

nadzieja.pl

cie bowiem, kiedy ten czas nastanie" (Mar. 13,33). „Jeśli tedy nie będziesz czujny, przyjdę jak złodziej, a nie dowiesz się, o której godzinie cię zaskoczę" (Obj. 3,3).

Gdy sąd śledczy zakończy się, przyszłość każdego będzie rozstrzygnięta, albo życie wieczne, albo wieczna śmierć. Czas łaski skończy się na krótko przed przyjściem Zbawiciela na obłokach nieba. Chrystus, mając na myśli ten czas, stwierdza w Księdze Objawienia: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca. Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynków!" (Obj. 22,11-12).

Sprawiedliwi i niezbożni będą wciąż jeszcze żyli na ziemi, ludzie będą siali i budowali, jedli i pili, nieświadomi tego, że w niebiańskiej świątyni wypowiedziany został ostateczny i nieodwołalny wyrok. Przed potopem, gdy Noe wszedł już do arki, Bóg zamknął za nim drzwi i oddzielił go od wszystkich niepobożnych. Jeszcze przez siedem dni ludzie nie wiedząc, że ich los jest już przesądzony, prowadzili swoje lekkomyślne życie szukając rozrywek i szydząc z ostrzeżeń o nadchodzącej karze. „Tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego" — powiedział Chrystus. Cicho, niespodziewanie, jak złodziej w nocy nadejdzie ta rozstrzygająca chwila, która zadecyduje o losie każdego człowieka i pozbawi grzeszników możliwości otrzymania łaski.

„Czuwajcie więc (...) aby gdy przyjdzie, nie zastał was śpiącymi" (Mar. 13,35.36). Niebezpieczny jest stan tych, którzy zmęczyli się czuwaniem i powrócili ponownie do grzechu. Gdy przemysłowiec myśli o zysku, gdy szukający uciech bawi się, gdy niewolnica mody układa swe stroje, być może w tym właśnie czasie Sędzia całego świata wypowiada wyrok: „Jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim" (Dan. 5,27).

nadzieja.pl

Rozdział XXIX

Pochodzenie zła

Dla wielu ludzi pochodzenie grzechu i racja jego istnienia są zupełnie niezrozumiałe. Widząc działanie zła z jego strasznymi następstwami, nędzą i spustoszeniem pytają, jak może ono istnieć pod panowaniem Tego, który posiada nieskończoną mądrość, moc i miłość. Jest to tajemnica, której nie potrafią sobie wyjaśnić. W swej niepewności i zwątpieniu nie dostrzegają jasnych prawd objawionych w Słowie Bożym. Są tacy, którzy w swych dociekaniach istnienia grzechu usiłują wniknąć w to, czego Bóg nigdy nie objawił, dlatego też nie znajdują żadnego rozwiązania, ci zaś, którzy skłonni są do wątpienia i wysuwania zarzutów, wykorzystują ten fakt jako powód, dla którego odrzucają słowa Pisma Świętego. Inni nie mogą dostatecznie zrozumieć wielkiego problemu zła, ponieważ tradycja i fałszywe przedstawienie prawd biblijnych zaciemniły naukę Pisma Świętego o charakterze Boga, rodzaju Jego rządów i zasadach postępowania z grzechem.

Jest rzeczą niemożliwą, żeby w pełni wyjaśnić pochodzenie grzechu w tym sensie, aby uzasadnić jego istnienie. Jednak posiadamy dostateczne wiadomości na temat pochodzenia grzechu i ostatecznego zniweczenia go, aby móc wykazać sprawiedliwość i dobroć Boga we wszystkich Jego poczynaniach dotyczących zła. Nie ma wyraźniejszej nauki w Piśmie Świętym jak ta, że Bóg w żadnej mierze nie jest odpowiedzialny za powstanie grzechu, że nie wstrzymał celowo łaski, że nie było żadnego błędu w systemie Jego rządów, który dałby sposobność do powstania buntu. Grzech jest intruzem i jego istnienia nie da się niczym uzasadnić. Jest on niepojęty i nie dający się wytłumaczyć. Usprawiedliwiać go, to znaczy bronić go. Gdyby można było znaleźć wytłumaczenie lub wskazać powód jego istnienia, przestałby być grzechem. Jedyną definicją grzechu, jaką znamy, jest ta, którą podaje Słowo Boże. „grzech jest przestępstwem zakonu” (I Jana 3,4), jest wytworem zasady przeciwstawnej wielkiemu prawu miłości, które stanowi podstawę rządów Bożych.

Zanim powstało zło, w całym wszechświecie panowały pokój i szczęście. Przyroda pozostawała w zgodzie z wolą Stwórcy. Miłość do Boga górowała nad

nadzieja.pl

wszystkim, a wzajemna miłość Jego stworzeń była doskonała. Chrystus — Słowo, Jednorodzony Syn Boży, tworzył jedność z Wiecznym Ojcem — jedność pod względem natury, charakteru oraz celu, był jedyną istotą we wszechświecie, która znała wszelkie myśli i zamiary Stwórcy. Ojciec, stwarzając wszystkie niebiańskie istoty, działał przez Chrystusa: „Albowiem przezeń stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie (...) bądź trony, bądź państwa, bądź królestwa, bądź zwierzchności" (Kol. 1,16). Chrystusowi, tak jak Ojcu, całe niebo oddawało cześć.

Ponieważ prawo miłości stanowiło podstawę rządów Bożych, szczęście wszystkich niebiańskich istot zależało od postępowania zgodnego z Jego wielkimi zasadami sprawiedliwości. Bóg żąda od wszystkich swych stworzeń służby miłości — czci wypływającej z rozumnej oceny Jego charakteru. Nie zadawala się przymusowym poddaństwem, dlatego też zapewnił wszystkim wolną wolę, by mogli Mu służyć dobrowolnie.

Znalazł się jednak ktoś, kto postanowił nadużyć tej wolności. Grzech zapoczątkował ten, który po Chrystusie miał najwięcej szacunku u Boga, który posiadał najwyższą władzę i chwałę wśród mieszkańców nieba. Przed swym upadkiem Lucyfer był pierwszym wśród cherubinów, był święty i nieskalany. „Tak mówi Wszechmogący Pan. Ty, który byłeś odbiciem doskonałości, pełnym mądrości i skończonego piękna, byłeś w Edenie, ogrodzie Bożym, okryciem twoim były wszelkie drogie kamienie (...). Obok cheruba, który bronił wstępu, postawiłem cię; byłeś na świętej górze Bożej, przechadzałeś się pośród kamieni ognistych. Nienagannym byłeś w postępowaniu swoim od dnia, gdy zostałeś stworzony, aż dotąd, gdy odkryto u ciebie niegodziwość" (Ezech. 28,12-15). Lucyfer mógł trwać w łasce Bożej, miłowany i szanowany przez wszystkich aniołów, używając swych szlachetnych sił dla błogosławieństwa innych i dla chwały Stwórcy. Ale, jak powiedział prorok: „Twoje serce było wyniosłe z powodu twojej piękności. Zniweczyłeś swoją mądrość skutkiem swojej świętości" (Ezech. 28,17). Stopniowo Lucyfer zaczął ulegać chęci wywyższenia się: „Uważałeś swoje zamysły za zamysły Boże!" (Ezech. 28,6). „A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu (...) swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże i zasiądę na górze narad (...) wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym" (Izaj. 14,13.14). Zamiast starać się o to, by Bóg zajmował najwyższe miejsce co do miłości i posłuszeństwa ze strony swych stworzeń, Lucyfer usiłował pozyskać ich służbę i hołd dla siebie. Pożądając czci, jaką Ojciec obdarzył swego Syna, książę aniołów chciał zdobyć władzę, której sprawowanie jest wyłącznym przywilejem Chrystusa. Całe niebo cieszyło się, że może odzwierciedlać chwałę Stwórcy i wychwalać Go. Dopóki Bóg był w ten sposób czczony, wszędzie panowała radość i spokój, ale gdy powstał grzech, harmonia nieba została zakłócona. Egoistyczna postawa Lucyfera i jego samouwielbienie, przeciwne zamiarom Stwórcy, wywołały złe przeczucie w umysłach

nadzieja.pl

tych, dla których chwała Boża była rzeczą najważniejszą. Mieszkańcy nieba starali się przekonać Lucyfera. Syn Boży przedstawił mu wielkość, dobroć i sprawiedliwość Stwórcy oraz święty i nieodmienny charakter Jego prawa. Bóg sam ustanowił porządek nieba. Wyłamując się z tego porządku Lucyfer przyniósł hańbę swemu Stwórcy i ściągnął na siebie nieszczęście. Przestrogi dawane pod wpływem nieskończonej miłości i miłosierdzia budziły w nim jeszcze większy opór. Zazdrość o Chrystusa całkowicie opanowała Lucyfera, dlatego coraz mocniej trwał przy swoim.

Duma ze swej wielkiej chwały wywołała w nim chęć panowania. Zaszczytów, jakimi go obdarzono, nie doceniał jako darów Bożych, nie czuł żadnej wdzięczności dla Stwórcy. Chlubił się swoją wspaniałością, pragnął być równy Bogu. Był miłowany i szanowany przez zastępy aniołów, którzy z radością wykonywali jego polecenia, sam zaś posiadał mądrość i chwałę przewyższającą ich godność, ale Syn Boży wraz ze swym Ojcem był najwyższym w niebie pod względem władzy i autorytetu. Chrystus brał udział we wszystkich planach Ojca, podczas gdy Lucyferowi nie wolno było wnikać w zamiary Boże. „Dlaczego Chrystus ma panować? Dlaczego jest czczony bardziej ode mnie?”, pytał ten potężny anioł.

Opuściwszy swoje miejsce tuż obok Boga, Lucyfer poszedł siać niezadowolenie wśród aniołów. Pracując skrycie i przez pewien czas ukrywając swe rzeczywiste zamiary pod pozorem szacunku dla Boga, usiłował wywołać niezadowolenie z praw, jakim podlegały niebiańskie istoty, twierdząc, że nakładały one na nie pewne ograniczenia. Utrzymywał, że skoro aniołowie posiadają świętą naturę powinni słuchać wyłącznie nakazów swojej woli. Starał się wzbudzić współczucie dla siebie mówiąc, że Bóg postąpił z nim niesprawiedliwie, obdarzając Chrystusa większymi zaszczytami. Twierdził, że domagając się większej władzy i czci nie dąży do wywyższania siebie, lecz pragnie jedynie zapewnić wolność wszystkim mieszkańcom nieba, aby tym sposobem mogli osiągnąć wyższy poziom egzystencji.

Bóg w swym wielkim miłosierdziu długo tolerował poczynania Lucyfera. Nie pozbawił go zajmowanego stanowiska, gdy po raz pierwszy objawił swoje niezadowolenie, ani nawet wtedy, kiedy zaczął przedstawiać swe fałszywe twierdzenia wiernym Bogu aniołom. Długo jeszcze pozostawał w niebie. Wciąż proponowano mu przebaczenie pod warunkiem skruchy i uległości. Stosowano wszystko, na co tylko stać niezmierzoną miłość i mądrość, by przekonać Lucyfera, że jest w błędzie. Nigdy przedtem w niebie nie znano niezadowolenia. Lucyfer początkowo sam nie wiedział, dokąd zaprowadzą go jego poczynania, nie rozumiał rzeczywistego charakteru swoich uczuć. Kiedy udowodniono mu, że jego niezadowolenie jest bezpodstawne, doszedł do przekonania, że jest w błędzie, że boskie wymagania są sprawiedliwe, i że powinien je uznać przed całym niebem. Gdyby to uczynił, uratowałby siebie i wielu aniołów, bowiem nie

nadzieja.pl

odrzucił jeszcze całkowicie posłuszeństwa wobec Boga. Chociaż nie piastował już stanowiska cheruba, to jednak gdyby okazał chęć powrotu do Boga, uznając mądrość Stwórcy i zadowalając się miejscem, jakie mu Bóg wyznaczył w swym wielkim planie, jego urząd zostałby mu przywrócony. Jednak pycha nie pozwoliła mu okazać uległości. Uporczywie bronił swego postępowania twierdząc, że nie ma czego żałować i całkowicie oddał się walce przeciwko Stwórcy.

Odtąd wszystkie siły swego wspaniałego umysłu poświęcił dziełu zwodzenia, by zapewnić sobie poparcie aniołów będących pod jego rozkazami. Wykorzystał do realizacji swych zdradzieckich zamiarów nawet fakt, że Chrystus przestrzegał go i dawał mu rady. Tym, którzy z powodu swej ufnej miłości byli z nim najściślej związani, wmawiał, że go niesprawiedliwie potraktowano, że nie uszanowano jego stanowiska i że zamierzano pozbawić go wolności. Od przekręcenia słów Chrystusa przeszedł do kłamstwa, oskarżając Syna Bożego o zamiar upokorzenia go przed mieszkańcami nieba. Starał się także wszcząć spór z wiernymi Bogu aniołami. Wszystkich, których nie mógł przekonać i przeciągnąć na swoją stronę, oskarżył o obojętność wobec interesów niebiańskich istot. Winę za to, co sam czynił, zrzucił na tych, którzy pozostali wierni Bogu. Aby podtrzymywać swe zarzuty, że Bóg go niesprawiedliwie traktuje, uciekł się do fałszowania słów i czynów Stwórcy. Starał się swymi fałszywymi argumentami dotyczącymi zamiarów Boga wprowadzić aniołów w zakłopotanie. Wszystko, co było proste, czynił tajemniczym, a przez sprytne oszustwa wzbudzał wątpliwość co do najwyraźniejszych oświadczeń Jahwe. Wysokie stanowisko, jakie zajmował, nadawało większej mocy jego twierdzeniom i wielu zwiedzionych połączyło się z nim w buncie przeciwko Panującemu w niebie.

Bóg w swej mądrości pozwolił szatanowi prowadzić dalej jego dzieło do czasu, gdy niezadowolenie uwidoczni się w jawnym sprzeciwie. Było rzeczą konieczną, aby jego plany całkowicie się rozwinęły, by wszyscy mogli zobaczyć ich prawdziwy charakter i cel. Lucyfer jako pomazany cherub był znacznie wywyższony, niebiańskie istoty kochały go, a jego wpływ był bardzo silny. Rządy Boże obejmowały nie tylko mieszkańców nieba, lecz także wszystkie inne stworzone przez Niego światy. Szatan sądził, że gdy uda mu się pociągnąć za sobą aniołów, pociągnie również inne istoty zamieszkujące wszechświat. Misternie przedstawiał swoją sprawę posługując się wykrętnymi i fałszywymi argumentami, aby zdobyć zwolenników. Jego zwodnicza moc była bardzo wielka, a przywdziawszy szatę kłamstwa zdobywał przewagę. Nawet wierni Bogu aniołowie nie mogli dokładnie rozpoznać jego charakteru ani celu, do jakiego zmierza.

Szatan cieszył się tak wielkim szacunkiem, a wszystkie swoje zamiary tak sprytnie ukrywał, że trudno było przedstawić aniołom prawdziwy charakter jego dzieła. Dopóki grzech nie dojrzał, nie wydawał się takim złym, jakim naprawdę był. Nie był znany dotychczas we wszechświecie Bożym i święte

nadzieja.pl

istoty nie miały żadnego pojęcia o jego złej naturze. Nie mogły przewidzieć strasznych następstw, jakie spowodowałoby odrzucenie prawa Bożego. Szatan początkowo ukrywał swoje dzieło pod pozorem lojalności wobec Boga. Twierdził, że chodzi mu o powiększenie czci oddawanej Bogu, o umocnienie Jego rządów i o dobro wszystkich mieszkańców nieba. Wpajając w umysły aniołów znajdujących się pod jego władzą niezadowolenie, udawał, że — przeciwnie — stara się o jego usunięcie. Gdy domagał się przeprowadzenia zmian w strukturze i prawach rządu Bożego, czynił to pod pretekstem, że jest to konieczne w celu zachowania harmonii w niebie.

W swoim postępowaniu z grzechem Bóg mógł posługiwać się wyłącznie sprawiedliwością i prawdą, natomiast szatan używał tego, czego Bóg nie mógł — pochlebstwa i oszustwa. Lucyfer usiłował podważać słowo Boże i system rządów twierdząc, że Bóg nie postępuje sprawiedliwie narzucając mieszkańcom nieba prawa i przepisy, że wymagając posłuszeństwa i uległości od swych stworzeń pragnie jedynie wywyższać samego siebie. Trzeba więc było wykazać przed mieszkańcami nieba, jak również wszystkich innych światów, że rządy Boga są sprawiedliwe, a Jego zakon doskonały. Szatan udawał, że chodzi mu tylko o dobro wszechświata, ale wszyscy musieli zrozumieć prawdziwy charakter tego uzurpatora i jego rzeczywisty cel, on zaś musiał mieć czas na ujawnienie się w swych niegodziwych uczynkach.

Niezgodę, jaka powstała w niebie na skutek jego poczynań, szatan przypisał prawu i rządom Bożym, które według jego twierdzeń stały się źródłem zła. Oświadczył, że jego celem jest ulepszenie ustaw Boga. Dlatego było konieczne, aby przedstawił istotę swych dążeń i wykazał, jaki będzie skutek proponowanych zmian w prawie Bożym. Własne dzieło szatana musiało go potępić. Lucyfer od początku twierdził, że nie wszczyna żadnego buntu, dlatego też cały wszechświat musiał być świadkiem zdemaskowania oszusta.

Gdy już zdecydowano, że Lucyfer nie może dłużej pozostawać w niebie, Nieskończona Mądrość nawet wtedy jeszcze go nie zniszczyła. Ponieważ Bóg przyjmuje tylko służbę wypływającą z miłości, posłuszeństwo ze strony Jego stworzeń musi opierać się na przekonaniu o Bożej sprawiedliwości i dobroci. Mieszkańcy nieba i innych światów, nie przygotowani do zrozumienia natury i skutków grzechu, nie mogliby dopatrzyć się sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego w zniszczeniu szatana. Gdyby został natychmiast zgładzony, służyliby Bogu raczej ze strachu niż z miłości. Wpływ zwodziciela nie zostałby całkowicie zniszczony i nie usunięto by w pełni ducha buntu. Zło musiało dojrzeć. Dla dobra wszechświata szatanowi pozwolono rozwinąć swe zasady, aby wszystkie stworzone istoty ujrzały jego zarzuty przeciwko rządom Bożym we właściwym świetle, by już nikt nigdy nie kwestionował sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego oraz niezmienności Jego prawa.

nadzieja.pl

Bunt szatana miał być dla wszechświata lekcją po wszystkie czasy, miał być trwałym świadectwem natury i strasznych następstw grzechu. Działalność szatana oraz jej wpływ zarówno na ludzi, jak i aniołów miała wykazać, jakie są skutki odrzucenia autorytetu Boga, miała uzmysłowić, że od istnienia boskich rządów i Jego prawa zależy szczęście i dobrobyt wszystkich stworzonych przez Niego istot. W ten sposób historia tego strasznego buntu miała być trwałym zabezpieczeniem dla wszystkich rozumnych świętych stworzeń, ochroną przed zwiedzeniem, by nie popełniły grzechu i nie musiały ponieść kary.

Aż do samego końca walki, jaka odbywała się w niebie, szatan usprawiedliwiał się. Gdy obwieszczono mu, że wraz ze swoimi zwolennikami musi być wygnany z przybytków szczęścia, śmiało wyraził pogardę dla prawa Stwórcy. Jeszcze raz powtórzył twierdzenie, że aniołowie nie potrzebują żadnej kontroli nad sobą, że powinno się im dać wolność, pozwolić żyć według własnej woli, która jest zawsze słuszna. Ustawy Boga uznał za ograniczenie swobody i oświadczył, że jego celem jest zniesienie prawa, aby aniołowie wolni od jego ograniczeń, mogli się wznieść na wyższy, bardziej wspaniały poziom istnienia.

Szatan i jego aniołowie jednomyślnie zrzucili winę za swój bunt na Chrystusa oświadczając, że gdyby ich nie upominano, nigdy by się nie zbuntowali. Zatwardziali i zuchwali w swym wiarołomstwie, na próżno usiłując obalić rządy Boże i bluźnierczo twierdząc, że są niewinnymi ofiarami despotycznej władzy, arcybuntownik i jego zwolennicy w końcu zostali strąceni z nieba.

Ten sam duch, który wywołał bunt w niebie, zachęca teraz do buntu na ziemi. Szatan stosuje wobec ludzi tę samą taktykę, jaką posługiwał się wśród aniołów. Jego duch panuje w nieposłusznych dzieciach Boga. Podobnie jak on, starają się one łamać zakon Boży i obiecują ludziom wolność poprzez przekraczanie Jego przykazań. Gdy boskie poselstwo przestrogi dociera do ludzkiego sumienia, szatan nakłania ludzi do usprawiedliwienia się i szukania zrozumienia u innych, którzy przytakną ich grzesznemu postępowaniu. Zamiast usunąć swe błędy, grzesznicy oburzają się na tego, który ich gani, jak gdyby to on był przyczyną ich niepowodzeń. Od dni sprawiedliwego Abla aż do naszych czasów tak właśnie traktuje się tych, którzy mają odwagę potępiać grzech.

Przez takie samo fałszywe przedstawienie charakteru Boga, jakie szatan stosował w niebie, zarzucając Mu srogość i despotyzm, skłonił on człowieka do grzechu. Gdy to nastąpiło, oświadczył, że to boskie niesprawiedliwe ograniczenia przywiodły człowieka do upadku, podobnie jak jego do buntu.

Lecz Biblia przedstawia nam prawdziwy charakter Boga, twierdząc, że jest to Pan, Bóg „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występek i grzech, nie pozostawiający w żadnym razie bez kary, lecz nawiedzający winę

nadzieja.pl

ojców na synach i na wnukach do trzeciego i czwartego pokolenia" (II Mojż. 34,6.7).

Usuwając szatana z nieba Bóg objawił przez to swoją sprawiedliwość i zachował godność swego tronu. Ale gdy człowiek zgrzeszył, ulegając zwiedzeniom tego odstępczego ducha, Bóg dał dowód swej miłości, oddając jednorodzonego Syna na śmierć za upadły rodzaj ludzki. W dziele pojednania objawił się charakter Boży. Potężny argument, jakim jest krzyż Golgoty, ukazuje całemu światu, że rządy Boże nie są w żadnym wypadku odpowiedzialne za grzeszną drogę, którą wybrał Lucyfer.

W walce między Chrystusem a szatanem, jaka toczyła się podczas służby Zbawiciela na ziemi, charakter wielkiego zwodziciela został zdemaskowany. Nic tak skutecznie nie przyczyniło się do wykorzenienia z serc aniołów i wiernych Bogu istot wszechświata przyjaznych uczuć dla szatana, jak jego okrutna walka ze Zbawicielem świata. Bluźnierstwo zuchwałego żądania, aby Chrystus złożył mu pokłon, zarozumiała śmiałość widoczna w zaprowadzeniu Go na szczyt góry i na wieżę świątyni, złośliwy zamiar zdradzany w naleganiu, aby rzucił się On w dół z wielkiej wysokości, nieustająca złość, z jaką ścigał Go z miejsca na miejsce, nakłanianie kapłanów i ludu, by odrzucili Jego miłość oraz okrzyk: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!" — wszystko to wywołało wielkie zdziwienie i oburzenie wszechświata.

To szatan spowodował, że ludzie odrzucili Chrystusa. Książę zła użył wszelkich sił i chytrości, by zniszczyć Jezusa, gdyż wiedział, że miłosierdzie i miłość Zbawiciela, Jego współczucie i litościwa łagodność objawiły światu charakter Boga. Szatan sprzeciwiał się wszystkiemu, co mówił i czynił Syn Boży. Używał ludzi, którzy napełnili życie Zbawiciela cierpieniem i smutkiem. Chytrość i fałsz, za pomocą których usiłował hamować dzieło Chrystusa, nienawiść, jaką objawiał przez synów nieposłuszeństwa, okrutne oskarżenia przeciwko Temu, którego życie było pełne bezprzykładnej dobroci — wszystko to wypływało z głęboko ukrytej w sercu zemsty. Nagromadzona zazdrość i złość, nienawiść i pragnienie zemsty wybuchło na Golgocie, gdy całe niebo oniemiałe z przerażenia patrzyło na tę scenę.

Kiedy wielka ofiara dokonała się, Chrystus wstąpił na wysokość, odmawiając przyjęcia hołdu aniołów, dopóki nie przedłoży Ojcu swej prośby: „Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem" (Jan 17,24). Z niewyrażalną miłością i mocą nadeszła odpowiedź z tronu Ojca: „Niechże mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży" (Hebr. 1,6). Jezus nie miał już żadnej skazy. Upokorzenie skończyło się, ofiara się dokonała i dane Mu zostało imię przewyższające wszelkie imię.

Wina szatana nie podlegała teraz żadnej wątpliwości. Objawił swój prawdziwy charakter kłamcy i mordercy. Wszyscy zrozumieli, że tak samo jak panował nad ludźmi znajdującymi się pod jego kontrolą, tak też panowałby i

nadzieja.pl

w niebie, gdyby mu pozwolono sprawować władzę nad mieszkańcami niebios. Twierdził, że przestępowanie prawa Bożego przyniesie wolność i wywyższenie, tymczasem okazało się, że skutkiem tego była niewola i upadek.

Ujawnił się fałsz oskarżeń dotyczących charakteru Boga i Jego rządów. Lucyfer twierdził, że Bóg pragnie jedynie wywyższyć samego siebie żądając poddaństwa i posłuszeństwa od swoich stworzeń, dowodził, że Stwórca wymaga od wszystkich samozaparcia, podczas gdy sam nie czyni tego i nie ponosi żadnej ofiary. Teraz okazało się, że dla zbawienia upadłej i grzesznej ludzkości Władca wszechświata złożył najwyższą ofiarę, na jaką mogła zdobyć się miłość, bowiem „Bóg w Chrystusie świat z sobą pojednał" (II Kor. 5,19). Okazało się również, że podczas gdy szatan swym żądaniem zaszczytów i władzy otworzył drzwi grzechowi, Chrystus, aby zniszczyć grzech, poniżył samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci.

Bóg, objawił swój wstręt do buntu. Całe niebo widziało Jego sprawiedliwość zarówno w postępowaniu z szatanem, jaki w odkupieniu człowieka. Lucyfer oświadczył, że jeżeli prawo Boże jest niezmienne, a jego przestąpienie nie może być darowane, to każdy grzesznik musi być na wieki pozbawiony łaski Stwórcy. Twierdził, że grzeszny rodzaj ludzki nie może być wybawiony i tym samym jest jego prawowitym łupem. Ale śmierć Chrystusa stała się aktem na rzecz zbawienia człowieka, któremu nie można było zaprzeczyć. Kara za przestąpienie prawa spadła na Tego, który był równy Bogu, człowiekowi zaś umożliwiono w ten sposób otrzymanie sprawiedliwości Chrystusa, dzięki której, a także dzięki życiu pełnemu skruchy i uniżenia, może on odnieść zwycięstwo nad mocą szatana, tak jak zwyciężył ją Syn Boży. Bóg jest więc sprawiedliwy, a jednocześnie usprawiedliwia wszystkich, którzy wierzą w Jezusa.

Chrystus przyszedł na ziemię cierpieć i umrzeć nie tylko po to, by dokonać odkupienia człowieka. Przyszedł również po to, by uczynić prawo Boże „wielkim i sławnym, nie tylko w tym celu, aby mieszkańcy ziemi szanowali to prawo jak należy, ale także po to, by wykazać wszystkim światom we wszechświecie, że prawo Boże jest niezmienne. Gdyby wymagania zakonu można było usunąć, Syn Boży nie potrzebowałby oddawać życia za przekroczenie tego prawa. Śmierć Chrystusa dowodzi wszakże, że jest ono niezmienne. Ofiara, do jakiej nieskończona miłość skłoniła Ojca i Syna, by grzesznicy mogli być odkupieni, wykazuje przed całym wszechświatem, a mógł tego dokonać jedynie plan zbawienia, że sprawiedliwość i miłosierdzie są podstawą prawa oraz rządów Bożych.

Sąd ostateczny pokaże, że nie istnieje żadna przyczyna powstania grzechu. Gdy Sędzia całej ziemi zapyta szatana: „Dlaczego zbuntowałeś się przeciwko Mnie i pociągnąłeś za sobą obywateli mojego królestwa?", sprawca zła

nadzieja.pl

nie będzie mógł podać żadnego usprawiedliwienia. Usta wszystkich będą zamknięte, wszystkie zbuntowane zastępy umilkną.

Krzyż na Golgocie nie tylko świadczy o niezmienności prawa, lecz także ogłasza całemu wszechświatu, że zapłatą za grzech jest śmierć. Przedśmiertny okrzyk Zbawiciela: „Wykonało się", był pogrzebowym dzwonem dla szatana. Rezultat wielkiego boju, który trwał i rozwijał się przez długie wieki, został ustalony; ostateczne wykorzenienie zła stało się pewne. Syn Boży przeszedł przez bramy grobu, „aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła" (Hebr. 2,14). Żądza wywyższenia się skłoniła Lucyfera do powiedzenia: „Swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże (...) zrównam się z Najwyższym" (Izaj. 14,13.14). Bóg natomiast oświadczył: „Obrócę cię w popiół na ziemi (...) i nie będzie cię aż na wieki" (Ezech. 28,18.19). Gdy nadejdzie dzień, „który pali jak piec (...) wszyscy zuchwali i wszyscy, którzy czynili zło, staną się cierniem. I spali ich ten nadchodzący dzień — mówi Pan Zastępów — tak, że im nie pozostawi ani korzenia, ani gałązki" (Mal. 3,19).

Cały wszechświat pozna naturę i skutki grzechu. Całkowite wykorzenienie zła, które na początku wywołałoby przerażenie aniołów i przyniosłoby hańbę Bogu, teraz udowodni Jego miłość i umocni chwałę przed istotami wszechświata, które radują się, gdy czynią Jego wolę i mają w sercu Jego prawo. Zło już nigdy nie zaistnieje. Słowo Boże mówi: „Utrapienie już drugi raz nie powstanie" (Nah. 1,9). Prawo Boże, które szatan określił jako niewolnicze jarzmo, będzie szanowane jako prawo wolności. Doświadczone stworzenia już nigdy więcej nie odwrócą się od Tego, którego charakter został w pełni objawiony jako nieskończona i niezgłębiona mądrość.

nadzieja.pl

Rozdział XXX

Najgroźniejszy wróg człowieka

„Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem, ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę" (I Mojż. 3,5). Wyrok ogłoszony nad szatanem tuż po upadku człowieka był również proroctwem obejmującym wszystkie wieki dziejów ludzkości i zapowiadającym wielki bój, w którym mieli wziąć udział wszyscy ludzie żyjący w jakimkolwiek czasie na ziemi.

Bóg oświadcza: Ustanowię nieprzyjaźń". Ta nieprzyjaźń nie jest naturalna. Z chwilą przestąpienia boskiego prawa natura człowieka stała się grzeszną, czyniąc go przyjacielem, a nie wrogiem szatana. Dlatego też nie ma oczywistej nieprzyjaźni między człowiekiem a sprawcą grzechu, bowiem przez odstępstwo obydwaj stali się grzesznymi. Odstępca nigdy nie spocznie, dopóki nie pozyska współczucia i poparcia tych, których skłoni do pójścia w swoje ślady. Z tego powodu upadli aniołowie i grzeszni ludzie łączą się ze sobą w zgubnej przyjaźni. Gdyby Bóg nie przeszkodził temu, cały rodzaj ludzki zamiast żywić nieprzyjaźń do szatana, zjednoczyłby się z nim w buncie przeciwko Stwórcy.

Szatan skusił człowieka do popełnienia grzechu, podobnie jak skłonił aniołów do buntu, aby zapewnić sobie współpracowników w walce przeciwko niebu. Między nim a jego aniołami nie było żadnego rozdźwięku co do nienawiści żywionej przez nich do Chrystusa. Choć we wszystkich innych punktach istniała między nimi niezgoda, to jednak w przeciwstawieniu się autorytetowi Władzy wszechświata byli jednomyślni. Gdy szatan usłyszał, że zaistnieje nieprzyjaźń między nim a kobietą i między jego potomstwem a jej potomstwem, zrozumiał, że jego wysiłki zmierzające do zdeprawowania ludzkiej natury natrafią na przeszkodę, że człowiek w jakiś sposób będzie mógł przeciwstawić się jego sile.

Wrogość szatana do ludzi wzmogła się, ponieważ dzięki Chrystusowi stali się przedmiotem miłości i miłosierdzia Boga. Lucyfer chce pokrzyżować boski plan zbawienia człowieka i zhańbić Boga przez zniekształcenie i splugawienie dzieła Jego rąk, chce spowodować smutek w niebie, a ziemię napełnić nieszczę-

nadzieja.pl

ściem i spustoszeniem. Wszystko zło jest według niego rezultatem tego, że Bóg stworzył człowieka.

Łaska, którą Chrystus wszczepia w człowieka, rodzi nieprzyjaźń między nim a szatanem. Bez tej nawracającej łaski i odradzającej mocy człowiek byłby wiecznym niewolnikiem szatana — sługą, zawsze gotowym do wykonywania jego rozkazów. Ale ten nowy czynnik w człowieku wywołuje walkę tam, gdzie przedtem był pokój. Moc, jakiej Chrystus udziela, czyni człowieka zdolnym stawiać opór tyranowi i uzurpatorowi. Ktokolwiek nienawidzi grzechu zamiast miłować go, ktokolwiek sprzeciwia się mu i zwycięża namiętności, które panowały nad nim, ten objawia działanie mocy pochodzącej z góry.

Antagonizm istniejący między duchem Chrystusa a duchem szatana uwidocznił się najwyraźniej w przyjęciu, jakie ludzkość zgotowała Zbawicielowi. Żydzi odrzucili Jezusa nie dlatego, że zjawił się na ziemi bez doczesnych bogactw, przepychu czy dostojeństwa. Widzieli, że posiada On moc, która przewyższała brak zewnętrznej okazałości. To czystość i świętość Chrystusa wywołały skierowaną przeciwko Niemu nienawiść niezbożnych. Jego pełne samozaparcia życie i bezgraniczne poświęcenie były ustawicznym wyrzutem dla dumnego i zmysłowego ludu. To właśnie postawa Jezusa wywołała nienawiść do Niego. Szatan i jego aniołowie złączyli się z ludźmi. Wszystkie odstępcze moce sprzysięgły się przeciwko Bojownikowi prawdy.

Wobec naśladowców Chrystusa szatan objawia tę samą nienawiść, jaką żywił względem ich Mistrza. Ktokolwiek dostrzega wstrętną naturę grzechu i przy pomocy sił z nieba odpiera pokusy, niechybnie wzbudza przeciwko sobie gniew szatana i jego poddanych. Nienawiść do zasad prawdy oraz oskarżanie i prześladowanie jej obrońców będą istniały tak długo, jak długo istnieć będzie grzech i grzesznicy. Naśladowcy Chrystusa i słudzy szatana nigdy nie mogą żyć w zgodzie: „Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą” (II Tym. 3,12). Pomocnicy szatana ustawicznie pracują pod jego kierunkiem nad umocnieniem władzy swego pana i zbudowaniem jego królestwa w przeciwieństwie do królestwa Bożego. W tym celu usiłują zwieść naśladowców Chrystusa i odprowadzić ich od Boga. Podobnie jak ich przywódca fałszują i zniekształcają Pismo Święte, aby osiągnąć swój cel. Tak jak szatan usiłował rzucić potwarz na Boga, tak jego zwolennicy starają się oczernić lud Boży. Duch, który wydał Chrystusa na śmierć, pobudza niezbożnych do zniszczenia Jego naśladowców. Wszystko to przepowiedziane jest w pierwszym proroctwie: „I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem”. Nieprzyjaźń trwać będzie aż do końca historii naszej ziemi.

Szatan mobilizuje i rzuca do walki wszystkie swoje siły! Dlaczego jednak nie napotyka na większy opór? Dlaczego żołnierze Chrystusa są tacy ospali i obojętni? Dlatego, że posiadają tak małą łączność z Chrystusem, ponieważ

nadzieja.pl

brak im Jego Ducha. Grzech nie jest dla nich wstrętnym i obrzydliwym, tak jak był dla ich Mistrza. Nie sprzeciwiają się mu tak, jak to czynił Chrystus — z całą stanowczością. Nie zdają sobie sprawy ze zła, jakie on powoduje, nie uzmysławiają sobie charakteru i mocy księcia ciemności. Mało jest nienawiści do szatana i jego dzieła, a wynika to z braku zrozumienia jego potęgi, złośliwości oraz wielkiego zasięgu walki, jaką prowadzi przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi. W tej kwestii panuje ogromne zwiedzenie. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że ich wróg jest potężnym wodzem, który włada umysłami złych aniołów i prowadzi walkę z Chrystusem według dobrze obmyślanych planów i taktyk, by przeszkodzić w dziele zbawienia człowieka. Wśród chrześcijan, a nawet wśród duchownych, mało się mówi o szatanie, chyba że przypadkowo podczas kazania. Przeoczają oni dowody jego ciągłej aktywności i zwycięstw, lekceważą liczne przestrogi o jego chytrości, a nawet wydaje się, że nie wierzą w ogóle w jego istnienie.

Podczas gdy ludzie nie są świadomi posunięć szatana, ten czujny wróg ustawicznie depcze im po piętach. Jest obecny w naszych mieszkaniach, na każdej ulicy naszych miast, w kościołach, na zgromadzeniach, wywołuje tam zamęt oszukując, zwodząc i rujnując serca i ciała mężczyzn, kobiet oraz dzieci, rozbija rodziny, sieje nienawiść, kłótnie, bunty i morderstwa. A świat chrześcijański uważa, że te rzeczy pochodzą od Boga i muszą istnieć.

Szatan ciągle usiłuje pokonać lud Boży przez burzenie barier, które dzielą go od grzesznego świata. Starożytny Izrael dał się zwieść do grzechu przez to, że związał się zabronioną przez Boga przyjaźnią z poganami. W podobny sposób ulega zwiedzeniu dzisiejszy duchowy Izrael: „Bóg świata tego zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga” (II Kor. 4,4). Wszyscy, którzy nie są zdecydowanymi naśladowcami Chrystusa, są sługami szatana. W nieodrodzonym sercu kryją miłość do grzechu oraz skłonność do pielęgnowania i usprawiedliwiania go. W odnowionym sercu istnieje natomiast nienawiść do grzechu i zdecydowane przeciwstawienie się mu. Gdy chrześcijanie przebywają w towarzystwie niezbożnych i niewierzących, wystawiają się na pokusy. Szatan ukradkiem zaciąga na ich oczy zwodniczą zasłonę. Nie dostrzegają, że takie towarzystwo przyniesie im duchową szkodę. W miarę jak upodabniają się do świata pod względem charakteru, słów i czynów, stają się coraz bardziej zaślepieni.

Dostosowanie się do grzesznych zwyczajów zawsze zbliża Kościół do świata, nigdy natomiast nie przybliża świata do Chrystusa. Gdy chrześcijanin zaprzyjaźnia się z grzechem, staje się on dla niego coraz mniej odrażający. Kto wybiera towarzystwo sług szatana, ten wkrótce przestanie się obawiać jego wpływu. Jeśli spełniając swe obowiązki, staniemy wobec ciężkiej próby, podobnie jak Daniel na dworze królewskim, to bądźmy pewni, że Bóg nas ochroni,

nadzieja.pl

ale jeżeli sami wystawiamy się na pokuszenie, prędzej czy później ulegniemy mu.

Kusiciel często najskuteczniej działa przez tych, którzy wydają się nie mieć z nim nic wspólnego. Posiadacze talentów i wykształcenia są podziwiani i czczeni, jak gdyby te rzeczy mogły zastąpić brak bojaźni Bożej lub upoważniały człowieka do względów u Boga. Kultura osobista i zdolności same w sobie są darem Bożym, ale jeśli zastępują prawdziwą pobożność, jeżeli zamiast przyprowadzać człowieka do Boga, odprowadzają go od Niego, to stają się wtedy przekleństwem i sidłami. Panuje powszechne przekonanie, że wszystko, co uprzejme i łagodne, musi w pewnym stopniu należeć do Chrystusa. Jest to największa pomyłka. To prawda, że cechy te powinny zdobić charakter każdego chrześcijanina, gdyż wywierają potężny wpływ na rzecz prawdziwej religii, ale jeśli nie są poświęcone Bogu, stają się potęgą zła. Niejeden człowiek o wysokiej kulturze, inteligencji i gładkich manierach, który nigdy nie dopuścił się tego, co powszechnie nazywa się niemoralnym czynem, może się stać wypolerowanym narzędziem w ręku szatana. Zdradziecki i zwodniczy charakter jego wpływu oraz przykładu czyni go bardziej niebezpiecznym wrogiem dla sprawy Chrystusa, niż mógłby być nim człowiek nie posiadający wykształcenia i dobrych manier.

Dzięki szczerej modlitwie i poleganiu na Bogu Salomon otrzymał mądrość, która wzbudziła zdumienie i podziw całego ówczesnego świata. Lecz gdy odwrócił się od Boga i w dalszym swym życiu zaczął ufać własnym siłom, padł ofiarą pokusy. Wtedy cudowne zdolności, jakimi obdarzono tego najmądrzejszego króla, uczyniły go skutecznym narzędziem wroga człowieka.

Szatan ustawicznie usiłuje opanować umysły ludzi, dlatego też chrześcijanie zawsze powinni pamiętać o tym, „że bój toczymy nie z krwią i ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Efez. 6,12). Poprzez wszystkie wieki aż do naszych czasów brzmi natchniona przestroga: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak, lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć” (I Piotra 5,8). „Przywdziejcie całą zbroję Bożą, abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi” (Efez. 6,11).

Od czasów Adama aż do dzisiaj wielki wróg ludzkości używa swej mocy, by ujarzmić i zniszczyć człowieka. Obecnie przygotowuje się do ostatecznej walki z Kościołem. Wszyscy, którzy kroczą śladami Jezusa, będą musieli stanąć twarzą w twarz z tym bezlitosnym wrogiem. Im bardziej chrześcijanin naśladuje Chrystusa, tym pewniejsze jest to, że stanie się celem ataków szatana. Wszyscy, którzy aktywnie biorą udział w dziele Bożym, którzy usiłują zdemaskować oszustwa sprawcy zła i pokazać ludziom Chrystusa, będą mogli przyłączyć się do świadectwa apostoła Pawła, w którym mówi on o służeniu Panu ze wszelką pokorą umysłu i wśród wielu łez oraz pokus.

nadzieja.pl

Szatan starał się usidlić Chrystusa najzawziętszymi i najsprytniejszymi pokusami, lecz wszystkie jego ataki zostały odparte. Walki te były stoczone dla nas; zwycięstwa Chrystusa umożliwiają nasze zwycięstwo. Jezus udziela siły każdemu, kto jej pragnie. Żaden człowiek bez wyrażenia swej zgody nie może być zwyciężony przez szatana. Kusiciel nie ma mocy panowania nad wolą lub zmuszania do grzechu. Może człowieka dręczyć, ale nie może go zmusić. Może spowodować śmiertelną walkę, ale nie może go splamić. Fakt, że Chrystus zwyciężył, powinien dodać Jego naśladowcom odwagi do mężnej walki z grzechem i szatanem.

nadzieja.pl

Rozdział XXXI

Działalność aniołów

Pismo Święte wyraźnie uczy o związku świata widzialnego z niewidzialnym, o służbie aniołów Bożych oraz o działalności złych duchów, co nierozerwalnie splecione jest z historią ludzkości. Istnieje coraz większa tendencja do niewiary w istnienie złych duchów, podczas gdy świętych aniołów, posyłanych „na posługę (...) dla tych, którzy zbawienie odziedziczyć mają" (Hebr. 1,14), uważa się za duchy ludzi zmarłych. Lecz Pismo Święte nie tylko uczy o istnieniu aniołów, zarówno dobrych, jak i złych, ale także dostarcza niewątpliwych dowodów, że nie są oni bezcielesnymi duchami ludzi zmarłych.

Aniołowie istnieli już przed stworzeniem człowieka, bowiem gdy zakładano fundamenty ziemi, „gwiazdy poranne chórem, radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży" (Job 38,7). Po upadku człowieka aniołowie zostali posłani, by strzec drzewa życia; nastąpiło to jeszcze przed śmiercią pierwszego człowieka. Aniołowie są z natury doskonalsi od ludzi, gdyż psalmista mówi, że człowiek został uczyniony „mało mniejszy od aniołów" (Ps. 8,5).

Pismo Święte informuje nas o liczbie, mocy i chwale tych niebiańskich istot, o ich łączności z Bogiem oraz o roli w dziele odkupienia: „Pan na niebiosach utwierdził swój tron, a królestwo jego panuje nad wszystkimi" (Ps. 103,19). Prorok stwierdza: „A gdy spojrzałem, usłyszałem głos wielu aniołów wokoło tronu" (Obj. 5,11). Aniołowie jego, potężni siłą, wykonujący słowo jego (...) pełniący wolę jego" (Ps. 103,20) czekają w sali audiencyjnej Króla królów. Prorok Daniel widział, jak „tysiąc tysięcy służyło mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed nim" (Dan. 7,10). Apostoł Paweł mówi, że jest ich niezliczona rzesza (patrz Hebr. 12,22). Jako posłowie Boga aniołowie poruszają się „jako błyskawice" (Ezech. 1,14); tak oślepiająca jest ich chwała i tak szybki ich lot. Oblicze anioła, który zjawił się u grobu Zbawiciela, „było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg". Spowodowało to, że strażnicy zadrżeli przed nim ze strachu i „stali się jak nieżywi" (Mat. 28,3.4). Gdy Sancheryb, dumny Asyryjczyk, znieważał Boga i bluźnił Mu grożąc Izraelowi zniszczeniem, „stało się tej samej nocy, że wyszedł anioł Pański i pozbawił życia w obozie asyryjskim

nadzieja.pl

sto osiemdziesiąt pięć tysięcy" (II Król. 19,35). Zabił on wtedy „wszystkich dzielnych rycerzy i dowódców, i książąt w obozie króla asyryjskiego", a Sancheryb „ze wstydem wrócił do swojej ziemi" (II Kron. 32,21).

Aniołowie byli posyłani do dzieci Bożych z poselstwem łaski i miłosierdzia — do Abrahama z obietnicami błogosławieństwa, do bram Sodomy w celu uratowania sprawiedliwego Lota przed zagładą w ogniu, do Eliasza, gdy ten był bliski śmierci z powodu głodu i wyczerpania na pustyni, do Elizeusza z wozami i końmi ognistymi, okrążając małe miasteczko, w którym był otoczony przez swoich wrogów, do Daniela, gdy szukał boskiej mądrości na dworze pogańskiego króla i gdy został wrzucony do jamy na pastwę lwów, do Piotra skazanego na śmierć w więzieniu Heroda, do więźniów w Filippi, do Pawła i jego towarzyszy podczas burzliwej nocy na morzu, do Korneliusza, aby mu otworzyć serce na przyjęcie ewangelii, do Piotra, aby wysłać go z poselstwem zbawienia do pogańskiego cudzoziemca. W ten sposób święci aniołowie we wszystkich wiekach usługiwali ludowi Bożemu.

Każdy naśladowca Chrystusa posiada swego anioła stróża. Ci niebiańscy strażnicy ochraniają sprawiedliwych przed mocą złego. Stwierdził to sam szatan, gdy rzekł: „Czy za darmo jest Job tak bogobojny? Czy Ty nie otoczyłeś go zewsząd opieką wraz z domem i wszystkim, co ma?" (Job 1,9-10). Istoty, jakimi Bóg posługuje się, by ochraniać swój lud, przedstawione są w słowach psalmisty: „Anioł Pański zakłada obóz wokół tych, którzy się go boją, i ratuje ich" (Ps. 34,8). Zbawiciel przemawiając do tych, którzy uwierzyli w Niego, powiedział: „Baczcie, abyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo powiadam wam, że aniołowie ich w niebie ustawicznie patrzą na oblicze Ojca mojego, który jest w niebie" (Mat. 18,10). Aniołowie przeznaczeni do usługiwania dzieciom Bożym mają w każdym czasie dostęp do Boga.

W ten sposób lud Boży, wystawiony na nieustanną złośliwość i zwodniczą moc księcia ciemności, a także znajdujący się w stałej walce z siłami zła, ma zapewnioną nieprzerwaną opiekę aniołów Bożych. To zapewnienie nie zostało dane bez powodu. Jeśli Bóg udzielił swym dzieciom obietnicy łaski i ochrony, to uczynił to dlatego, ponieważ istnieją potężne siły zła, którym będą musieli stawić czoło, a są to siły niezmierzone, zdecydowane i niewyczerpane, których potęgi nie wolno nie zauważyć lub lekceważyć.

Złe duchy, jako istoty bezgrzeszne, stworzone na początku, dorównywały pod względem natury, mocy i chwały świętym istotom, które obecnie są Bożymi posłańcami. Ale gdy upadły przez grzech, zjednoczyły się pod wodzą szatana, by hańbić Boga i niszczyć ludzi. Zbuntowane i strącone wraz z szatanem z nieba, przez wszystkie wieki historii ludzkości współdziałają w walce przeciwko boskiej władzy. Pismo Święte mówi o ich sprzysiężeniu i panowaniu, o działalności, o ich inteligencji i chytrości, a także o złośliwych zamiarach skierowanych przeciwko pokojowi i szczęściu ludzi.

nadzieja.pl

Historia Starego Testamentu rzadko wspomina o ich istnieniu i działalności. Dopiero w czasie pobytu Chrystusa na ziemi złe duchy objawiły swą moc w najbardziej jaskrawy sposób. Jezus przyszedł wykonać plan zbawienia ludzkości, szatan natomiast postanowił zapewnić sobie prawo panowania nad światem. Udało mu się wprowadzić bałwochwalstwo w każdej części świata, z wyjątkiem Palestyny. Do tego jedynego kraju, który nie uległ całkowicie przemocy kusiciela, przyszedł Chrystus, aby przekazać ludziom światło z nieba. Tutaj dwie rywalizujące ze sobą potęgi dały wyraz swym dążeniom do. władzy. Jezus wyciągnął ramiona zapraszając do siebie wszystkich, którzy chcieli uzyskać przebaczenie i pokój. Moce ciemności wiedziały, że nie posiadają nieograniczonej kontroli nad ludźmi i rozumiały, że jeżeli posłannictwo Chrystusa uda się, ich panowanie będzie zakończone. Szatan szalał jak uwięziony lew i buntowniczo objawiał swą moc zarówno nad ciałami, jak i psychiką ludzi.

W Nowym Testamencie znajdujemy wyraźne przypadki ludzi opętanych przez złe duchy. Dręczone w ten sposób osoby cierpiały nie tylko z powodu chorób właściwych człowiekowi. Chrystus doskonale rozumiał, z kim ma do czynienia i bezbłędnie rozpoznawał obecność złych duchów w danym człowieku.

Dobitny przykład liczby, potęgi i złośliwości złych duchów, jak również mocy i miłosierdzia Jezusa podaje nam Pismo Święte w historii uzdrowienia opętanego z krainy Gerazeńczyków. Ów nieszczęśnik zrywał łańcuchy, jakimi starano się go związać, wił się po ziemi, szalał, pienił się, krzyczał, tłukł się kamieniami i zagrażał wszystkim, którzy się do niego zbliżali. Skrwawione i zniekształcone ciało oraz oszalały umysł przedstawiały widok, który podobał się księciu ciemności. Jeden z demonów, jakie opętały nieszczęśliwca, powiedział: „Na imię mi Legion, gdyż jest nas wielu” (Mar. 5,9). W armii rzymskiej legion składał się z 3-5 tys. ludzi. Zastępy szatana uformowane są w oddziały, a ten, do którego należały owe demony, liczył nie mniej niż legion.

Na rozkaz Jezusa złe duchy opuściły swą ofiarę pozostawiając mężczyznę spokojnie siedzącego u stóp Zbawiciela. Był teraz przy zmysłach, cichy i poddany Jezusowi. Ale demonom pozwolono opętać stado świń i zapędzić je do morza. Dla Gerazeńczyków strata świń była ważniejsza niż błogosławieństwo udzielone przez Jezusa; usilnie prosili boskiego Lekarza, żeby usunął się z ich granic. Taka reakcja była rezultatem pracy szatana. Zrzuciwszy winę za wyrządzoną szkodę na Jezusa, rozbudził w ludziach obawę i nie pozwolił im wysłuchać Zbawiciela. Szatan ustawicznie oskarża chrześcijan jako sprawców strat, nieszczęść i cierpień, aby oskarżenia nie spadły na tych, na których powinny — na niego i jego aniołów.

Jednak zamiary Chrystusa nie zostały zniweczone. Pozwolił On złym duchom zniszczyć trzodę świń, aby w ten sposób zganić tych Żydów, którzy dla zysku hodowali te nieczyste zwierzęta. Gdyby Chrystus nie powstrzymał demonów, zapędziłyby one w morze nie tylko świnie, lecz także ich właścicieli i

nadzieja.pl

pasterzy. Ludzie ci zostali ocaleni jedynie dzięki Jego mocy użytej miłosiernie dla ich dobra. Poza tym, wypadek ten zdarzył się dlatego, by uczniowie Jezusa mogli być świadkami okrutnej mocy szatana, jaką posiada on zarówno nad ludźmi, jak i zwierzętami. Zbawiciel pragnął, by Jego naśladowcy poznali wroga, z którym mają się zmierzyć, żeby nie zostali zwiedzeni i zwyciężeni jego chytrością. Było też Jego wolą, aby mieszkańcy tej okolicy ujrzeli moc łamiącą więzy szatana i uwalniającą jego niewolników. Jezus odszedł, ale uwolniony w cudowny sposób mężczyzna pozostał w swej krainie, by głosić miłosierdzie wielkiego Dobroczyńcy.

W Piśmie Świętym opisane są jeszcze inne podobne wydarzenia. Sprawozdaje ono o córce niewiasty syrofenickiej, dręczonej okropnie przez diabła, którego Jezus wypędził swoim słowem (patrz Mat. 12,22), o młodzieńcu mającym „ducha niemego", który często „go rzucał nawet w ogień i wodę, żeby go zgubić" (patrz Mar. 9,17-27), o opętanym przez ducha nieczystego, który zakłócał sobotni spokój w synagodze w Kafarnaum (patrz Łuk. 4,33-36). Wszystkich tych ludzi uzdrowił litościwy Zbawiciel. Prawie w każdym przypadku Chrystus zwracał się do demona jak do inteligentnej istoty, rozkazując mu wyjść z danej osoby i nie dręczyć jej więcej. Gdy uczestnicy nabożeństwa w Kafarnaum ujrzeli potężną moc Jezusa, „zdumienie ogarnęło wszystkich i mówili między sobą: Cóż to za mowa, że mając władzę nakazuje duchom nieczystym, a wychodzą?" (Łuk. 4,36).

Ludzie opętani przez demony przedstawieni są zwykle jako bardzo cierpiący, jednak były wyjątki od tej reguły. W celu zdobycia nadprzyrodzonej mocy niektórzy sami zapraszali do siebie szatana. Tacy oczywiście nie byli w konflikcie z demonami. Do tej grupy należeli ci, którzy posiadali ducha wieszczego. Szymon czarnoksiężnik, czarownik Elimas i dziewczyna, która chodziła w ślad za Pawłem i Sylasem w Filippi.

Nikomu bardziej nie zagraża wpływ złych duchów jak tym, którzy pomimo jasnych i dostatecznych świadectw Pisma Świętego zaprzeczają istnieniu i działalności diabła oraz jego złych aniołów. Dopóki nie wiemy nic o ich postępkach, mają wprost niepojętą przewagę. Wielu ulega ich podszeptom myśląc, że postępują według nakazów własnego umysłu. Dlatego w miarę jak zbliżamy się do końca czasu, kiedy szatan będzie działać z największą mocą, by zwodzić i niszczyć, rozpowszechnia on wszędzie przekonanie, że w ogóle nie istnieje. Jest to jego taktyka, za pomocą której maskuje siebie i sposób swej walki. Ten wielki zwodziciel niczego tak bardzo się nie boi, jak rozpoznania przez ludzi jego metod działania. Aby jak najskuteczniej zamaskować swój prawdziwy charakter i zamierzenia, spowodował to, że przedstawia się go w sposób nie wywołujący innego uczucia oprócz śmiechu i pogardy. Zadowolony jest, gdy maluje się go w postaci śmiesznej, brzydkiej i karykaturalnej jako półzwierzę, i półczłowieka. Podoba mu się, gdy słyszy, jak jego

nadzieja.pl

imię wymawiają dla uciechy i kpin ci, którzy uważają się za inteligentnych i uświadomionych.

Właśnie dlatego, że się tak doskonale zamaskował, często słyszy się znane pytanie: „Czy diabeł w ogóle istnieje?” Teorie, które zaprzeczają najwyraźniejszemu świadectwu Pisma Świętego i są powszechnie przyjmowane w świecie religijnym, stanowią dowód jego sukcesu. Ponieważ szatan najłatwiej kontroluje umysły tych, którzy nie są świadomi jego wpływów, Słowo Boże podaje tak wiele przykładów jego zgubnego działania, ujawniając ukryte siły szatana i ostrzegając nas w ten sposób przed jego podstępami.

Potęga i złośliwość Lucyfera oraz jego aniołów mogłyby nas przestraszyć, gdyby nie to, że mamy możliwość schronienia się i wybawienia w mocy naszego Odkupiciela. Starannie zabezpieczamy nasze domy zasuwami i zamkami, aby uchronić własność i życie przed złymi ludźmi, dlaczego jednak tak rzadko myślimy o zabezpieczeniu się przed wpływami złych aniołów, którzy ustawicznie atakują nas i przed którymi nie potrafimy się bronić o własnych siłach? Jeśli im się pozwoli, mogą pomieszać nam zmysły, zniekształcić i dręczyć nasze ciała, mogą zniszczyć dobrobyt i życie. Ich jedyną radością jest nieszczęście i zniszczenie. Straszny jest stan tych, którzy sprzeciwiają się Bogu i dobrowolnie się poddają pokusom szatana. W końcu Bóg pozwoli złym duchom całkowicie nad nimi zapanować. Ci, którzy naśladują Chrystusa, są zawsze bezpieczni pod Jego czujną opieką. Dla ich ochrony wysyłani są z nieba obdarzeni mocą aniołowie. Szatan nie może przedrzeć się przez mur strażników, jakim Bóg otoczył swój lud.

nadzieja.pl

Rozdział XXXII

Sidła szatana

Wielki bój między Chrystusem a szatanem, trwający już prawie sześć tysięcy lat, wkrótce ma się skończyć, z tego powodu szatan podwaja swoje wysiłki, aby zniszczyć dzieło prowadzone przez Chrystusa w celu zbawienia człowieka, a tego uwięzić w swych sidłach. Celem, do którego szatan dąży, jest utrzymanie ludzi w ciemności i w niepokutującym stanie aż do czasu, kiedy skończy się pośrednicza służba Jezusa i nie będzie już ofiary za grzech.

Kiedy ludzie nie usiłują sprzeciwiać się jego mocy, gdy w Kościele i w świecie panuje obojętność, wówczas szatan jest zadowolony, gdyż nie musi się obawiać, że straci tych, którzy są niewolnikami jego woli. Ale gdy pojawia się gdzieś zainteresowanie sprawami wieczności, a ludzie pytają: „Co mam czynić, aby być zbawionym?”, wzmaga swą czujność i stara się swą mocą sprzeciwić sile Chrystusa oraz przeciwdziałać wpływowi Ducha Świętego.

Pismo Święte sprawozdaje, że gdy pewnego razu aniołowie przyszli przed oblicze Boga, szatan przybył razem z nimi (patrz Job 1,6), ale nie po to, by pokłonić się wiecznemu Królowi, zjawił się tam, aby złośliwie oskarżyć sprawiedliwych. W tym samym celu obecny jest zawsze tam, gdzie ludzie zbierają się, by wielbić Boga. Ukryty dla ludzkiego oka działa pilnie, aby opanować myśli modlących się; jak przebiegły wódz układa swe plany napaści. Gdy widzi, że posłowie Boży studiują Pismo Święte, zapoznaje się z tematem, który zamierzają przedstawić słuchaczom, a następnie używa całej swej chytrości i przewrotności, aby tak ułożyć okoliczności, by poselstwo nie dotarło do tych, których chce zwieść właśnie w tej kwestii. Osoby najbardziej potrzebujące ostrzeżenia, zawikła w sprawy nie cierpiące zwłoki i wymagające ich obecności lub w jakikolwiek inny sposób przeszkodzi im w wysłuchaniu Słowa Bożego, które mogłoby się. stać dla nich wonią ku życiu wiecznemu.

Szatan widzi także sługi Boże zaniepokojone ciemnością duchową, jaka spowija ludzi, słyszy ich gorliwe modlitwy o łaskę i moc, aby zdołali przełamać barierę obojętności, beztroski i lenistwa. Ze zdwojoną gorliwością używa wtedy swych podstępów, skłania ludzi do pobłażania apetytowi lub zaspokajania

nadzieja.pl

innych pożądliwości i w ten sposób paraliżuje ich wrażliwość tak, że nie słyszą tego, co jest im bardzo potrzebne.

Szatan dobrze wie, że ci których skłoni do zaniedbania modlitwy i studiowania Pisma Świętego, zostaną przez niego pokonani. Dlatego stosuje najrozmaitsze sposoby opanowania umysłu człowieka. Zawsze istniała grupa ludzi, którzy uważali się za pobożnych, ale zamiast wzrastać w poznaniu prawdy, uczynili swą religię stałym wyszukiwaniem błędów w charakterze lub wierze tych, z którymi się nie zgadzali. Tacy ludzie są prawą ręką szatana. Wielu jest oskarżycieli braci, którzy są zawsze czynni wtedy, gdy Bóg działa lub gdy Jego słudzy oddają należną Mu cześć. Stawiają oni w fałszywym świetle słowa i czyny tych, którzy miłują prawdę i słuchają jej. Przedstawiają gorliwych, szczerych i oddanych naśladowców Chrystusa jako oszukanych lub oszukujących. Błędnie interpretują motywy każdego szlachetnego i dobrego czynu, rozgłaszają oszczerstwa i wzbudzają podejrzliwość w umysłach niedoświadczonych. W każdy możliwy sposób starają się, aby to, co jest czyste i sprawiedliwe, uważano za złe i zwodnicze.

Każdy jednak musi być świadomy tego, co to za ludzie. Łatwo można poznać, czyimi są dziećmi, kogo naśladują i czyje polecenia spełniają: „Po ich owocach poznacie ich" (Mat. 7,16). Ich postępowanie podobne jest do zachowania szatana, tego zjadliwego oszczercy i „oskarżyciela braci naszych" (Obj. 12,10).

Szatan ma wielu poddanych, którzy chętnie używają wszelkich możliwych błędów, aby usidlić człowieka; fałszerstwa dostosowują do upodobań i zdolności tych, których Lucyfer chce zniszczyć. Stara się on, by w Kościele znalazły się osoby nieszczere i nie odrodzone, które wzbudzają wątpliwość oraz niewiarę i przeszkodzą w ten sposób osobom dostrzegającym rozwój dzieła Bożego i angażującym się w nie. Wielu nie posiadających prawdziwej wiary w Boga i Jego Słowo zgadza się z pewnymi zasadami prawdy, przyjmowani są w szeregi wierzących i tą drogą wprowadzają do Kościoła nauki, które aczkolwiek są błędne, uważa się za zgodne z Pismem Świętym.

Twierdzenie, że nie ma znaczenia, w co ludzie wierzą, jest jednym z najskuteczniejszych zwiedzeń szatana. On wie, że prawda przyjęta w miłości uświęca człowieka, który ją przyjął, dlatego też stara się stale podsuwać fałszywe teorie, inną ewangelię oraz przeróżne bajki. Od początku słudzy Boży walczyli z fałszywymi nauczycielami nie tylko jako złośliwymi ludźmi, lecz także jako roznosicielami błędów doprowadzających człowieka do zguby. Eliasz, Jeremiasz oraz apostoł Paweł stanowczo i bez obaw sprzeciwiali się tym, którzy odprowadzali ludzi od Słowa Bożego. Wolnomyślicielstwo, uważające właściwą religijną wiarę za coś bez znaczenia, nie znalazło uznania u tych obrońców prawdy.

Błędne i dziwaczne interpretacje Pisma Świętego oraz liczne sprzeczne ze sobą poglądy dotyczące wiary, jakie znajdujemy w dzisiejszym chrześcijań-

nadzieja.pl

stwie, są dziełem naszego największego wroga, który tak chce zmylić ludzi, aby nie rozpoznali prawdy. Niezgodę i rozłam istniejące w Kościołach różnych wyznań chrześcijańskich można w dużym stopniu przypisać panującej praktyce interpretowania Pisma Świętego w celu poparcia własnych teorii. Zamiast dokładnie i z pokorą badać Słowo Boże, aby poznać wolę Jego Autora, wielu przegląda Biblię tylko po to, by znaleźć w niej coś niezwykłego i oryginalnego.

Aby poprzeć błędne nauki i niechrześcijańskie zwyczaje, niektórzy wyrywają z całości Pisma Świętego pewne teksty lub tylko połowę zdania i przytaczają je na potwierdzenie swych poglądów nawet wówczas, gdy po uwzględnieniu drugiej części tego zdania, całość cytowanego tekstu nabiera całkiem innego znaczenia. Z chytrością szatana posługują się nie łączącymi się z sobą wypowiedziami, by obronić swe samolubne dążenia. Wielu świadomie przekręca teksty Słowa Bożego. Inni, posiadający bujną wyobraźnię, tłumaczą przenośnie i symbole Pisma Świętego tak, by odpowiadały, ich urojeniom, nie zwracając przy tym uwagi na świadectwo Słowa Bożego, które samo jest interpretatorem, a potem swe własne mniemania przedstawiają jako nauki biblijne.

Jeżeli studiujący Pismo Święte nie czynią tego z modlitwą i pokorą, wówczas znaczenie zarówno prostych, jak, i trudnych tekstów Biblii będzie przez nich niewłaściwie zrozumiane. Papiescy duchowni wybierają takie wypowiedzi Pisma Świętego, które najlepiej służą ich celom, a następnie interpretują je po swojemu i podają ludziom do wierzenia, odmawiając im prawa do osobistego zrozumienia nauk biblijnych. Całe Pismo Święte powinno być udostępnione i przedstawione ludziom w jego dosłownym brzmieniu. W przeciwnym przypadku byłoby lepiej, gdyby wcale nie znali nauk Biblii, niż by mieli je podane w sfałszowanej postaci.

Pismo Święte jest przewodnikiem dla wszystkich, którzy pragną zaznajomić się z wolą Stwórcy. Ludzie otrzymali od Boga nieomylne słowa proroctw; aniołowie, a nawet sam Chrystus zstąpili, aby objawić Danielowi i Janowi wydarzenia, których wkrótce będziemy świadkami. Te ważne sprawy, dotyczące naszego zbawienia, nie pozostały w tajemnicy, nie zostały również przedstawione w sposób, który wprowadziłby w zakłopotanie lub błąd szczerego poszukiwacza prawdy. Pan powiedział przez proroka Habakuka: „Zapisz to, co widziałeś, i wyryj to na tablicach, aby to można szybko przeczytać” (Hab. 2,2). Każdy, kto z modlitwą bada Pismo Święte, może je zrozumieć. Każdy szczery człowiek znajdzie światło prawdy: „Światłość wschodzi sprawiedliwemu” (Ps. 97,11). Żaden Kościół nie może wzrastać w świętości, jeśli jego członkowie nie szukają prawdy tak gorliwie, jak szuka się ukrytego skarbu.

Hasło „liberalizm” zaślepia ludzi tak, że nie dostrzegają podstępów przeciwnika, podczas gdy on cierpliwie zdąża do swego celu. Jeśli udaje mu się wysunąć ludzkie teorie ponad nauki Biblii, wówczas prawo Boże jest odrzuca-

nadzieja.pl

ne, a Kościoły dostają się pod panowanie grzechu, chociaż twierdzą, że są wolne od niego.

Dla wielu przekleństwem stały się badania naukowe. Bóg udzielił ludziom wiele światła dla zdobycia wiedzy w dziedzinie nauki i sztuki, lecz nawet największe umysły błądzą, gdy bez kierownictwa Słowa Bożego próbują zbadać stosunek wiedzy do objawienia.

Nasza wiedza dotycząca materialnych czy też duchowych spraw jest częściowa i niedoskonała, dlatego wielu nie może pogodzić poglądów naukowych z treścią Pisma Świętego. Niektórzy przyjmują ludzkie teorie i spekulacje za fakty naukowe i sądzą, że powinni poddawać Słowo Boże ocenie „błędnej, rzekomej nauki" (I Tym. 6,20). Stworzyciel i Jego dzieła są dla nich nie do przyjęcia, a ponieważ nie mogą sobie tych rzeczy wyjaśnić prawami natury, wątpią w biblijne historie Starego i Nowego Testamentu. Ci, którzy to czynią, często posuwają się jeszcze jeden krok dalej — negują istnienie Boga i przypisują nieskończoną moc przyrodzie. Porzuciwszy swą kotwicę, rozbijają się na skałach niewiary.

W ten sposób wielu traci wiarę i ulega zwodniczym wpływom szatana. Ludzie chcą być mądrzejsi od swego Stwórcy. Filozofia usiłuje zgłębić i wyjaśnić tajemnice, które nigdy nie zostaną objawione, nawet w wieczności. Gdyby ludzie pragnęli zbadać i zrozumieć to, co Bóg sam powiedział o sobie i swych zamiarach, zdobyliby taką wiedzę o majestacie, wspaniałości i mocy Bożej, że zdaliby sobie sprawę z własnej nicości i zadowoleni byliby z tego, co Bóg objawił im i ich dzieciom.

Mistrzowskie zwiedzenia szatana polegają na tym, że skłania ludzi do badania i wysuwania przypuszczeń w tych sprawach, których Bóg nie objawił nam i nie chce, abyśmy je rozumieli. Właśnie w ten sposób Lucyfer stracił swoje miejsce w niebie. Był niezadowolony, ponieważ nie ujawniano mu wszystkich tajemnic i zamiarów Boga, sam zaś nie doceniał tego, co objawiono mu o jego roli na wyznaczonym mu wysokim stanowisku. Wzbudzając to samo niezadowolenie wśród aniołów będących pod jego rozkazami, spowodował ich upadek. Teraz stara się wszczepić tego samego ducha ludziom i w ten sposób doprowadzić ich do znieważania wyraźnych nakazów Boga.

Kto nie chce przyjąć jasnych i pewnych prawd Bożych, zawsze szuka przyjemnych teorii uspokajających sumienie. Im dalej odbiegają one od Biblii, im mniej mówią o samozaparciu i pokorze, tym chętniej są przyjmowane. Ludzie karmiący się tymi naukami niszczą swoje umysłowe zdolności i są niewolnikami swych cielesnych żądz. Mniemają, że są zbyt mądrzy, by mogli ze skruszonym sercem i z gorliwą modlitwą studiować Biblię oraz prosić Boga o kierownictwo, z tego powodu nie posiadają tarczy, która mogłaby ich ochronić przed zwiedzeniem szatana. Ten zaś stara się zaspokoić pragnienia serca i podsuwa swe fałszerstwa w miejsce prawdy. Właśnie w ten sposób papiestwo

nadzieja.pl

zdobyło władzę nad ludźmi, a protestanci, odrzuciwszy prawdę — ponieważ wymaga ona poświęcenia — udali się tą samą drogą. Wszyscy, którzy lekceważą Słowo Boże, postępując tak, aby było im wygodniej i aby nie narazić się innym, przyjmą godne potępienia herezje za religijną prawdę. Ci, co dobrowolnie odrzucają prawdę, zaakceptują błędy pod każdą możliwą postacią. Kto ze strachem spogląda na niektóre nauki, chętnie przyjmie inne. Apostoł Paweł tak mówi o ludziach, którzy „nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić. I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłęd, tak iż wierzą kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości" (II Tes. 2,10-12). Mając takie ostrzeżenie powinniśmy uważać na to, jakie nauki przyjmujemy.

Do najskuteczniejszej broni używanej przez wielkiego zwodziciela należą fałszywe nauki i kłamliwe cuda spirytyzmu. Przemieniając się w anioła światłości szatan zarzuca swoje sieci tam, gdzie się tego najmniej spodziewają. Gdyby tylko ludzie studiowali księgę Bożą, usilnie modląc się, aby mogli ją zrozumieć, nie trwaliby w ciemności i nie przyjęliby fałszywych nauk. Jednak odrzucając prawdę, stają się łupem zwiedzenia.

Innym niebezpiecznym błędem jest nauka, która zaprzecza boskości Chrystusa i twierdzi, że nie istniał On przed swoim przyjściem na świat. Teoria ta akceptowana jest przez wielu, którzy oświadczają, że wierzą Biblii, ale nauka ta sprzeciwia się wyraźnym wypowiedziom Jezusa mówiącym o Jego związku z Ojcem, o Jego boskim charakterze oraz preegzystencji. Poglądu tego nie można utrzymać, jeśli się nie przekręci słów Pisma Świętego. Nie tylko zaciemnia on pojęcie ludzi o planie zbawienia, lecz także podkopuje wiarę w Biblię jako objawienie Boże. Jeżeli ludzie nie uznają świadectwa natchnionego Pisma Świętego dotyczącego boskości Chrystusa, daremna jest z nimi dyskusja na ten temat, ponieważ nawet najwyraźniejszy dowód nie przekona ich: „Ale człowiek zmysłowy nie pojmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzić" (I Kor. 2,14). Kto przyjął ten błąd, nie może właściwie pojąć charakteru i misji Chrystusa, ani wielkiego Bożego planu zbawienia ludzkości.

Innym chytrym i przynoszącym wiele złego błędem jest rosnące przekonanie, że szatan nie istnieje jako osoba. Mówi się, że postać ta użyta jest w Piśmie Świętym symbolicznie dla przedstawienia złych myśli i żądz ludzi.

Powszechnie głoszona z ambon nauka, że powtórne przyjście Chrystusa urzeczywistnia się dla każdego przy śmierci, jest wymysłem, który odprowadza myśli człowieka od pojawienia się Chrystusa na obłokach nieba. Przez długie lata szatan mówił do ludzi: „Spójrzcie, oto Jezus jest w kryjówce" (patrz Mat. 24,23-26) i wielu utraciło możliwość zbawienia przyjąwszy to zwiedzenie.

Niektórzy uczą, że modlitwa jest niepotrzebna. Naukowcy twierdzą, że człowiek nie może otrzymać odpowiedzi na modlitwy, gdyż byłoby to niezgodne

nadzieja.pl

z istniejącymi prawami; byłby to cud, a cudów przecież nie ma. Wszechświat — mówią — rządzony jest niewzruszonymi prawami, a Bóg nie czyni nic, co by się tym zasadom sprzeciwiało. W ten sposób przedstawiają Boga jako skrępowanego własnymi prawami, tak jakby ich działanie pozbawiło Go wolności. Takie nauki sprzeciwiają się świadectwu Pisma Świętego. Czyż Chrystus i apostołowie nie czynili cudów? Ten sam litościwy Zbawiciel także żyje i dzisiaj i tak samo wysłuchuje modlitwy wiary jak wówczas, kiedy chodził wśród ludzi. To, co naturalne, współdziała z tym, co nadprzyrodzone. Częścią planu Bożego jest zapewnienie w odpowiedzi na naszą modlitwę wiary tego, czego Bóg nie udzieliłby nam, gdybyśmy o to nie prosili.

Niezliczone są błędne doktryny i dziwaczne teorie panujące w Kościołach chrześcijańskich. Nie sposób też określić złych następstw odrzucenia choćby jednej zasady ustalonej przez Pismo Święte. Tylko niewielu, którzy odważyli się to uczynić, poprzestaje na odrzuceniu jednej prawdy, większość odrzuca jedną prawdę po drugiej, aż wreszcie zupełnie neguje Słowo Boże.

Błędy teologii pchnęły wielu ludzi w objęcia sceptycyzmu, a przecież mogliby wierzyć Biblii. Człowiek nie może przyjąć nauk, które sprzeciwiają się jego pojęciu sprawiedliwości, łaski i dobroci, a jeśli takie nauki przedstawia się jako nauki biblijne, nic więc dziwnego, że nie chce przyjąć Pisma Świętego jako Słowo Boże.

To właśnie szatan stara się osiągnąć. Niczego tak bardzo nie pragnie, jak zniszczenia zaufania do Boga i Jego Słowa. Stoi na czele wielkiej armii wątpiących i wytęża wszystkie siły, aby zwerbować nowych zwolenników do swoich szeregów. Wątpienie stało się dziś modne. Wielka rzesza ludzi spogląda z nieufnością na Słowo Boże z tego samego powodu, z którego zwątpił szatan — ponieważ Bóg gani i potępia grzech. Ci, którzy nie chcą być posłuszni boskim wymaganiom, starają się podważyć Jego autorytet. Tacy czytają Biblię lub słuchają nauk, przedstawionych w kazaniach, tylko po to, aby znaleźć coś nadającego się do skrytykowania czy to w Piśmie Świętym, czy też w kazaniu. Wielu przestaje wierzyć dlatego, że chcą usprawiedliwić zaniedbywanie swoich obowiązków. Inni przyjmują wątpliwe zasady z pychy lub próżniactwa. Będąc zbyt leniwymi, by uczynić coś, co warte jest czci, co wymaga wysiłków i samozaparcia, poprzez krytykę Biblii dążą do zdobycia opinii, że są ludźmi bardzo wykształconymi.

W Biblii znajduje się wiele rzeczy niemożliwych do pojęcia niedoskonałym umysłem ludzkim, nie oświeconym Bożą mądrością i to często daje ludziom powód do krytyki. Wielu wydaje się wierzyć, że zajmowanie stanowiska po stronie wątpiących jest cnotą. Można jednak łatwo stwierdzić, że pod pozorem szczerości ludzie ci kierują się pychą i pewnością siebie. Dla wielu największą przyjemnością jest wyszukiwanie w Biblii takich rzeczy, które wprowadzają innych w zakłopotanie. Niektórzy krytykują i przytaczają niesłuszne argu-

nadzieja.pl

menty jedynie z upodobania do sporów i dyskusji. Nie zdają sobie sprawy, że w ten sposób sami wpadają w sidła szatana. Ponieważ publicznie wyrazili swą niewiarę, są przekonani, że muszą to stanowisko podtrzymać. W ten sposób łączą się z niezbożnymi i zamykają przed sobą drzwi raju.

Bóg dał w Biblii wystarczające dowody jej boskiego pochodzenia. Wielkie prawdy dotyczące naszego zbawienia są również w Słowie Bożym jasno przedstawione. Z pomocą Ducha Świętego, który obiecany jest wszystkim szczerze o Niego proszącym, każdy może zrozumieć te prawdy. Bóg dostarczył ludziom mocnego gruntu, na którym mogą oprzeć swą wiarę.

Jednak ograniczony rozum ludzki nie wystarcza do zupełnego zrozumienia planów i zamiarów Nieskończonego. Nigdy nie zrozumiemy Boga przez dociekania. Nie wolno nam zarozumiałą ręką uchylać zasłony okrywającej boski majestat. Apostoł Paweł woła: „Jakże niezbadane są wyroki jego i niewyśledzone drogi jego?” (Rzym. 11,33). Możemy zrozumieć motywy i postępowanie Boga wobec nas tak dalece, aby dostrzec w nim nieograniczoną miłość i miłosierdzie połączone z nieskończoną mocą. Nasz Ojciec w niebie wydaje mądre i sprawiedliwe wyroki, nie powinniśmy więc narzekać ani wątpić, lecz poddać się im z uniżonością pełną czci. Bóg objawi nam ze swej mądrości tyle, ile potrzebujemy dla naszego dobra, potem musimy już zaufać Jego wszechpotężnej ręce i sercu pełnemu miłości.

Choć Bóg daje nam dostateczne dowody, abyśmy mogli wierzyć, nie usuwa jednak wszystkiego, co mogłoby służyć usprawiedliwieniu niedowiarstwa. Kto szuka oparcia dla swoich zarzutów, ten zawsze je znajdzie. Kto nie chce przyjąć Słowa Bożego i postępuje według niego, zanim nie usunie wszelkich wątpliwości, ten nigdy nie osiągnie światłości.

Nieufność wobec Stwórcy jest naturalnym wynikiem nieodrodzenia serca, żyjącego w nieprzyjaźni z Bogiem. Duch Święty daje wiarę, ale może się ona tylko wtedy potęgować, kiedy się ją pielęgnuje. Nikt nie może wzmocnić swej wiary bez zdecydowanych wysiłków. Niewiara wzrasta, jeśli się ją podsyca; jeżeli ludzie, zamiast koncentrować się na dowodach, jakie Bóg podał na potwierdzenie wiary, pozwalają sobie wątpić i krytykować, wówczas ich wątpliwości będą stale wzrastać i utwierdzać się.

Ci, którzy wątpią w obietnice Boże i nie ufają zapewnieniom Jego łaski, znieważają Boga, a przez swój wpływ oddalają innych od Chrystusa, zamiast ich do Niego przyprowadzić. Są jak nieurodzajne drzewa, które daleko i szeroko rozpościerają swe czarne gałęzie i kradną światło słoneczne innym roślinom, więdnącym i umierającym w chłodnym cieniu. Ich dzieło życia zawsze będzie świadczyć przeciwko nim. Sieją nasiona zwątpienia i sceptycyzmu, które na pewno przyniosą odpowiednie owoce.

Dla osób pragnących pozbyć się wątpliwości jest tylko jedna droga, jaką muszą się udać. Zamiast kwestionować i krytykować to, czego nie rozumieją,

nadzieja.pl

powinni kierować się otrzymanym już światłem, a wówczas otrzymają go jeszcze więcej. Powinni spełniać każdy obowiązek, który dobrze zrozumieli, a wtedy będą zdolni zrozumieć i wykonać te zadania, co do których mają jeszcze wątpliwości.

Szatan potrafi wymyślić fałszerstwa tak podobne do prawdy, że zwodzą one tych, którzy pragną być zwiedzeni i chcą uniknąć ofiar oraz samozaparcia, wymaganych przez prawdę, jednak nie może on zatrzymać w swej mocy ani jednego człowieka, który szczerze i za wszelką cenę pragnie poznać prawdę. Jezus jest prawdą i „światłością, która oświeca każdego człowieka" (Jan 1,9). Duch Święty został zesłany, aby wprowadzić ludzi we wszelką prawdę. Z polecenia Syna Bożego napisane jest: „Szukajcie, a znajdziecie" (Mat. 7,7). „Jeśli chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga" (Jan 7,17).

Naśladowcy Chrystusa bardzo mało wiedzą o knowaniach, jakie przygotowuje przeciwko nim szatan i jego aniołowie. Lecz Ten, który mieszka w niebie, pokrzyżuje wszystkie plany Lucyfera, a zrealizuje swoje. Pan dopuszcza na swe dzieci ogniową próbę pokuszeń nie dlatego, że chce z przyjemnością patrzeć na ich cierpienia i bóle, lecz dlatego, że doświadczenie to jest konieczne dla ich ostatecznego zwycięstwa. Zgodnie ze swą doskonałością Bóg nie może chronić przed pokusami, gdyż celem próby jest właśnie przygotowanie dzieci Bożych do odparcia wszelkich pokus zła.

Ani niezbożni, ani szatan nie mogą przeszkodzić dziełu Bożemu, nie mogą pozbawić wiernych Bogu Jego obecności, jeśli ze skruszonym sercem wyznają i porzucają swe grzechy oraz w wierze polegają na boskich obietnicach. Można się oprzeć każdej pokusie i złemu wpływowi, czy to jawnemu czy też ukrytemu, „nie dzięki mocy ani dzięki sile, lecz dzięki mojemu Duchowi (...) — mówi Pan Zastępów" (Zach. 4,6).

„Albowiem oczy Pana zwrócone są na sprawiedliwych, a uszy jego ku prośbie ich (...). I któż wyrządzi wam co złego, jeżeli będziecie gorliwymi rzecznikami dobrego?" (I Piotra 3,12.13). Kiedy Balaam, zwiedziony przyrzeczeniem wielkiej nagrody, chciał przez zaklęcia oraz ofiary przyniesione Panu sprowadzić przekleństwo na Izraelitów, Duch Boży powstrzymał złe słowa, które Balaam miał wypowiedzieć, tak że ten wykrzyknął: „Jakże mam przeklinać, kogo Bóg nie przeklina? I jak mam złorzeczyć, komu Pan nie złorzeczy?" „Niechaj umrze moja dusza śmiercią prawych, niech mój kres będzie taki jak jego". Kiedy Balak powtórnie złożył ofiarę, niezbożny prorok powiedział: „Oto nakazano mi błogosławić, On pobłogosławił, ja tego nie odmienię. W Jakubie nie dopatrzyłem się niczego zdrożnego, nie widziałem obłudy w Izraelu. Pan, jego Bóg, jest z nim, wykrzykują na cześć jego jako króla. (...) Gdyż zaklęcie nie ma mocy nad Jakubem ani czary nad Izraelem, już teraz powiedzą o Jakubie i Izraelu, czego dokonał Bóg" (IV Mojż. 23,8.10.20.21.23). Mimo to po raz trzeci zbudowano ołtarze i Balaam ponownie starał się przekląć Izraela.

nadzieja.pl

Ale przez niechętne usta proroka Duch Boży przepowiedział powodzenie wybranego ludu i skarcił głupotę oraz złośliwość jego nieprzyjaciół: „Błogosławieni są, którzy cię błogosławią, a przeklęci, którzy cię przeklinają” (IV Mojż. 24,9).

W owym czasie lud izraelski był wierny Bogu i dopóki pozostał posłuszny Jego zakonowi, nie mogła go zwyciężyć żadna ziemska ani piekielna moc. Lecz w końcu udało się Balaamowi sprowadzić na Izraelitów przekleństwo, które chciał wypowiedzieć, dokonał tego oczywiście przez zwiedzenie ich do grzechu, kiedy lud przekroczył przykazania Boże, odłączył się od Boga i musiał odczuć moc niszczyciela.

Szatan dobrze wie, że nawet najsłabszy człowiek, o ile pozostaje w Chrystusie, może skutecznie walczyć z zastępami ciemności i gdyby nawet sam stanął przed nim otwarcie, zostałby odparty. Stara się więc wywabić żołnierzy krzyża z ich twierdzy, aby wychodząc z ukrycia wraz ze swą armią mógł zniszczyć wszystkich, którzy wstąpią na jego teren. Jedynie pokornie ufając Bogu i przestrzegając wszystkich Jego przykazań możemy mieć stałą ochronę.

Nikt nie jest bezpieczny przez dzień ani godzinę, jeśli się nie modli. Szczególnie powinniśmy prosić Pana o mądrość dla zrozumienia Jego słowa. W Słowie Bożym objawione są podstępy szatana, jak również sposoby, jakimi możemy go skutecznie odeprzeć. Szatan jest mistrzem w cytowaniu tekstów z Pisma Świętego i interpretowaniu ich na swój sposób, tak aby nas doprowadzić do upadku. Powinniśmy z pokorą w sercu studiować Biblię i nigdy nie zapominać o naszej zależności od Boga. Strzegąc się stale ataków szatana, powinniśmy bez przestanku modlić się: „I nie wódź nas na pokuszenie”.

nadzieja.pl

Rozdział XXXIII

Pierwsze wielkie oszustwo

Od początku dziejów ludzkości szatan usiłował zwieść rodzaj ludzki. Ten, który wzniecił bunt w niebie, chciał skłonić mieszkańców ziemi do połączenia się z nim w walce przeciwko rządom Boga. Adam i Ewa byli doskonale szczęśliwi, żyjąc w posłuszeństwie wobec prawa Bożego, a fakt ten był najlepszym dowodem przeciwko zarzutom szatana, wysuniętym przez niego w niebie, jakoby prawo Boże ograniczało wolność i było przeciwne dobru Jego stworzeń. Poza tym zawiść szatana wzmagała się, gdy spoglądał na wspaniałe mieszkanie, jakie Bóg przygotował dla bezgrzesznej pary. Postanowił więc doprowadzić ją do upadku, aby rozłączywszy ludzi z Bogiem i poddawszy ich swojej mocy, mógł zawładnąć ziemią i ustanowić tu swoje królestwo w przeciwieństwie do królestwa Najwyższego.

Gdyby szatan objawił swój prawdziwy charakter, zostałby natychmiast odparty, ponieważ Adam i Ewa byli ostrzeżeni przed niebezpiecznym wrogiem, lecz on działał podstępnie ukrywając swój zamiar, aby skuteczniej osiągnąć cel. Używszy za swe medium węża, który wówczas był stworzeniem o przepięknym wyglądzie, tak rzekł do Ewy: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział. Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść? (I Mojż. 3,1). Gdyby Ewa nie podjęła rozmowy z kusicielem, byłaby bezpieczna, niestety wdała się z nim w dyskusję i padła jego ofiarą. Właśnie w ten sposób wielu bywa zwyciężonych. Ludzie wątpią i wysuwają zarzuty pod adresem wymagań Bożych, zamiast być posłusznymi przykazaniom Bożym, przyjmują ludzkie teorie, które są niczym innym, jak tylko zamaskowanymi podstępami.

„A kobieta odpowiedziała wężowi: Możemy jeść owoce z drzew ogrodu, tylko z owocu drzewa, które jest w środku ogrodu, rzekł Bóg: Nie wolno wam z niego jeść ani go dotykać, abyście nie umarli. Na to rzekł wąż do kobiety: Na pewno nie umrzecie, lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło” (I Mojż. 3,2-5). Szatan oświadczył, że będą jak Bóg, gdyż uzyskają większą mądrość i dostąpią wyższego poziomu istnienia. Ewa uległa pokusie, a pod jej wpływem także Adam

nadzieja.pl

zgrzeszył. Zaakceptowawszy słowa węża, że Bóg nie myślał tak, jak mówił, okazali wobec swego Stwórcy nieufność; zdawało im się, że On rzeczywiście ogranicza ich wolność i sądzili, że przez przestąpienie Jego prawa zdobędą większą mądrość oraz wywyższenie.

Jakie jednak okazało się dla Adama znaczenie słów: „Bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz" (I Mojż. 2,17) już po jego upadku? Czy przekonał się, że — tak jak szatan kazał mu wierzyć — znaczą, iż osiągnie wyższy poziom świadomości? Wówczas to przestępstwo byłoby naprawdę wielką korzyścią, a szatan okazałby się dobroczyńcą ludzkości. Niestety Adam przekonał się, że nie takie było znaczenie słów Boga. Stwórca oświadczył, że karą za grzech będzie dla człowieka powrót do ziemi, z której powstał: „Bo prochem jesteś i w proch się obrócisz" (I Mojż. 3,19). Słowa szatana: „otworzą się wam oczy", okazały się prawdziwymi tylko w jednym. Gdy Adam i Ewa nie usłuchali Boga, otworzyły się im oczy, bo poznali swoją głupotę. Przekonali się, co to jest zło i skosztowali gorzkiego owocu przestępstwa.

W środku rajskiego ogrodu rosło drzewo żywota, którego owoce miały moc przedłużania życia. Gdyby Adam pozostał posłuszny Bogu, w dalszym ciągu miałby wolny dostęp do drzewa i żyłby wiecznie. Ale kiedy zgrzeszył, zabroniono mu jeść owoców z drzewa żywota i w ten sposób stał się niewolnikiem śmierci. boski wyrok: „Bo prochem jesteś i w proch się obrócisz", wskazuje na nieodwołalny koniec życia człowieka.

Nieśmiertelność obiecana człowiekowi pod warunkiem posłuszeństwa z jego strony, została utracona przez przestąpienie nakazu Boga. Adam nie mógł przekazać swym potomkom tego, czego sam już nie posiadał. Nie byłoby też żadnej nadziei dla upadłego rodzaju ludzkiego, gdyby Bóg przez ofiarowanie swego Syna nie umożliwił ludziom odzyskania nieśmiertelności. Chociaż „na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli" (Rzym. 5,12), to jednak Chrystus „żywot i nieśmiertelność na jaśnię wywiódł przez ewangelię" (II Tym. 1,10). Tylko przez Chrystusa można uzyskać nieśmiertelność. Jezus powiedział: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota" (Jan 3,36). Każdy człowiek może otrzymać te bezcenne błogosławieństwa, jeżeli dostosuje się do podstawowych warunków. Wszyscy, „którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do chwały i czci, i nieśmiertelności", osiągną „żywot wieczny" (Rzym. 2,7).

Jedynym, który obiecał Adamowi życie dzięki nieposłuszeństwu, był wielki oszust, a oświadczenie węża skierowane do Ewy w raju: „na pewno nie umrzecie", było pierwszym kazaniem na temat nieśmiertelności duszy. To właśnie oświadczenie, oparte wyłącznie na autorytecie szatana, rozbrzmiewa z ambon chrześcijaństwa, a większość ludzi przyjmuje je tak chętnie, jak to uczynili nasi pierwsi rodzice. Boskiemu orzeczeniu: „Dusza, która grzeszy, ta umrze" (Ezech. 18,20), nadaje odwrotne znaczenie — dusza, która grzeszy nie umiera,

nadzieja.pl

lecz żyje wiecznie. Można się tylko dziwić temu niezwykłemu zaślepieniu, na skutek którego ludzie tak łatwowiernie przyjmują słowa szatana, a z takim niedowiarstwem odnoszą się do słów Boga.

Gdyby człowiekowi po jego upadku pozostawiono wolny dostęp do drzewa życia, żyłby wiecznie i tym samym grzech jego stałby się nieśmiertelny. Lecz cheruby i płomienisty miecz „strzegły drogi do drzewa życia" (I Mojż. 3,24) i ani jednemu członkowi rodziny Adama nie pozwolono przekroczyć tej zapory i spożyć życiodajnego owocu. Dlatego też grzesznicy nie są nieśmiertelni.

Po upadku człowieka szatan nakazał swym aniołom, aby starali się wpoić ludziom wiarę w naturalną nieśmiertelność człowieka, a gdy uda im się skłonić ich do przyjęcia tego błędu, niech podsuną im myśl, że grzesznik będzie żył w wiecznych mękach. Książę ciemności, działając teraz przez swych poddanych, przedstawia Boga jako mściwego tyrana oświadczając, że wtrąca On do piekła wszystkich, którzy nie znajdują u Niego upodobania i tam każe im stale odczuwać swój gniew; gdy cierpią ogromne tortury i wiją się w wiecznych płomieniach, On spogląda na nich z zadowoleniem.

W ten sposób szatan przypisuje Stwórcy i Dobroczyńcy ludzkości swe własne cechy. Okrucieństwo to jego cecha, natomiast Bóg jest miłością. Wszystko, co On stworzył, było czyste, święte i pełne miłości, aż do czasu, gdy pierwszy wielki buntownik wprowadził grzech. Szatan jest wrogiem, który najpierw kusi człowieka do grzechu, a następnie niszczy go, jeśli tylko może; gdy opanuje już swą ofiarę, cieszy się z ruiny, jaką spowodował. Gdyby mu pozwolono, wciągnąłby w swe sidła wszystkich ludzi. Bez interwencji boskiej mocy, nie uratowałby się ani jeden syn, ani jedna córka Adama.

Szatan stara się dzisiaj zwieść ludzi w podobny sposób, jak zwyciężył naszych pierwszych rodziców, mianowicie przez podważenie ich zaufania do Stwórcy i wzbudzanie wątpliwości co do słuszności Jego rządów oraz sprawiedliwości Jego praw. Lucyfer i jego współpracownicy przedstawiają Boga jako gorszego od siebie, aby usprawiedliwić własną złość i bunt. Wielki oszust usiłuje przypisać straszne okrucieństwa własnego charakteru naszemu Ojcu w niebie, aby dzięki temu mógł przedstawić siebie jako bardzo pokrzywdzonego strąceniem z nieba za to, że nie chciał się poddać takiemu niesprawiedliwemu władcy. Pokazuje ludziom, jaką wolnością mogliby się cieszyć pod jego rządami, w przeciwieństwie do niewoli nałożonej na nich przez surowe przepisy Boga. W ten sposób udaje się mu odwieść ludzi od posłuszeństwa Bogu.

Jakże odrażająca dla każdego uczucia miłości i miłosierdzia oraz dla poczucia sprawiedliwości jest nauka, że zmarli niezbożni męczeni są w ogniu i siarce w wiecznie płonącym piekle, że za grzechy krótkiego życia na ziemi muszą znosić wieczne męczarnie! A jednak ta nauka wszędzie panuje i wierzą w nią liczne chrześcijańskie Kościoły. Pewien doktor teologii powiedział: „Widok mąk piekielnych będzie potęgować szczęście świętych w niebie. Gdy zo-

nadzieja.pl

baczą tych, którzy posiadają tę samą naturę, co oni, i urodzili się w tych samych warunkach, pogrążonych w takim nieszczęściu, a siebie tak wywyższonych, widok ten pomoże im zrozumieć, jak bardzo są szczęśliwi". Inny użył następujących słów: „Podczas gdy wyrok potępienia będzie wiecznie wykonywany na naczyniach gniewu, dym ich męczarni będzie ustawicznie wznosił się przed naczyniami miłosierdzia, które nie mając udziału w nieszczęściu tych pierwszych będą wołać: »Amen, Alleluja! Chwała Panu«".

Gdzie na kartach Słowa Bożego można znaleźć taką naukę? Czy zbawieni w niebie naprawdę będą pozbawieni wszelkich uczuć litości i współczucia czy nawet zwykłych ludzkich odruchów? Czy ich miejsce zajmie stoicka obojętność lub okrucieństwo dzikusów? Nie, nie! Księga Boga tak nie uczy. Ci, którzy reprezentują wyżej wspomniane poglądy, mogą być ludźmi uczonymi i nawet uczciwymi, ale zwiodła ich sofistyka szatana. To on skłania ich do wypaczania wyraźnych wypowiedzi Pisma Świętego, nadając im wydźwięk surowości i złośliwości właściwych jemu, a nie naszemu Stwórcy: „Jakom żyw — mówi Wszechmogący Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by się bezbożny odwrócił od swojej drogi, a żył. Zawróćcie, zawróćcie ze swoich złych dróg! Dlaczego macie umrzeć? (Ezech. 33,11).

Jaką korzyścią jest dla Boga nasza wiara w to, że cieszy się On widokiem bezustannych tortur, że sprawiają Mu radość jęki, krzyki i złorzeczenia cierpiących stworzeń, które trzyma w ogniu piekielnym? Czy takie okropne głosy mogą być miłe dla ucha Nieskończonej Miłości? Niektórzy tłumaczą, że zadawanie nieskończonych kar niezbożnym ma wykazać, jak Bóg nienawidzi grzechu i zła, rujnujących pokój oraz porządek wszechświata. Co za straszne bluźnierstwa! Wynika z niego, że boska nienawiść do grzechu jest powodem przedłużania go w wieczność, bowiem według nauki teologów bezustanne tortury bez wszelkiej nadziei miłosierdzia przywodzą nieszczęśliwe ofiary do szaleństwa, a one wyładowują swoją mękę w przekleństwach i bluźnierstwach, ustawicznie powiększając ciężar swej winy. Takie uwiecznienie stale wzrastającego grzechu przez nie kończące się wieki nie przyczyniłoby się wcale do powiększenia chwały Bożej.

Oszacowanie, ile szkody i zła wyrządza nauka o wiecznych mękach, przekracza zdolności ludzkiego umysłu. Religia Biblii, pełna miłości i dobroci, obfitująca we współczucie, została wypaczona przez zabobony i przyodziana w terror. Gdy weźmiemy pod uwagę, w jakich fałszywych kolorach szatan odmalował charakter Boga, to czy możemy się dziwić, że ludzie boją się, a nawet nienawidzą miłościwego Stwórcy? To właśnie z powodu takich przerażających wyobrażeń o Bogu, szeroko rozpowszechnianych po świecie z ambon, miliony ludzi stało się sceptykami, a nawet niewierzącymi.

Teoria o wiecznych mękach jest jedną z fałszywych nauk stanowiących wino rozpusty Babilonu, którym napoił on wszystkie narody (por. Obj. 14,8;

nadzieja.pl

17,2). Jest rzeczą niezrozumiałą, jak słudzy Chrystusa mogli zaakceptować taką herezję i głosić ją w świętych miejscach. Przyjęli ją z Rzymu, tak jak przyjęli stamtąd fałszywy dzień odpoczynku. To prawda, że głosili ją wielcy i pobożni ludzie, ale oni nie otrzymali w tej kwestii takiego światła, jakie myśmy otrzymali. Byli odpowiedzialni tylko za to światło, które świeciło w ich czasach, my natomiast jesteśmy odpowiedzialni za to, które świeci dzisiaj. Jeśli odwracamy się od świadectwa Słowa Bożego i przyjmujemy fałszywe nauki tylko dlatego, że nauczyli ich nas nasi ojcowie, ściągamy na siebie potępienie wypowiedziane nad Babilonem — pijemy z wina jego szaleńczej rozpusty. Wielu tych, których nauka o wiecznych mękach napełnia odrazą, popełnia inny błąd. Widzą, że Pismo Święte przedstawia Boga jako istotę pełną miłości i litości i dlatego nie potrafią uwierzyć, że może On wtrącić swe stworzenia do płonącego wiecznym ogniem piekła. Wierząc jednak, że dusza jest z natury nieśmiertelna, nie widzą innego wyjścia jak to, że wszyscy ludzie będą zbawieni. Wielu uważa groźby Biblii jedynie za środek straszenia ludzi, zmuszający ich do posłuszeństwa, nie sądzą zaś, aby miały się dosłownie wypełnić. W takiej sytuacji grzesznik może żyć, jak chce, może lekceważyć wymagania Boga, a mimo to spodziewać się, że w końcu i tak otrzyma Jego łaskę. Nauka ta ufająca boskiemu miłosierdziu, ale lekceważąca Jego sprawiedliwość, podoba się zmysłowemu sercu i rozzuchwala bezbożnych.

Aby przekonać się, jak zwolennicy teorii powszechnego zbawienia błędnie interpretują Pismo Święte dla poparcia swych zgubnych dogmatów, wystarczy zacytować ich własne wypowiedzi. Na pogrzebie niewierzącego młodzieńca, który zginął nagle w wypadku, pewien duchowny, uniwersalista, wybrał na swe kazanie pogrzebowe tekst z Pisma Świętego, mówiący, że Dawid „pocieszył się po śmierci Amnona" (II Sam. 13,38). „Często pytają mnie — powiedział mówca — jaki będzie los tych, którzy zostawiają ten świat w grzechach, umierają może w stanie nietrzeźwym lub będąc splamionym zbrodnią, albo jak ten oto młodzieniec, nie wyznawszy nigdy Boga i nie wiedząc co to chrześcijańska wiara. Posłużmy się Pismem Świętym; jego odpowiedź rozwiąże ten poważny problem. Amnon był nadzwyczaj grzesznym człowiekiem, nie pokutował. Upojono go, a następnie pijanego zabito. Dawid był prorokiem Bożym; z pewnością wiedział, czy Amnonowi będzie dobrze, czy źle na tamtym świecie. Co czytamy? Król Dawid zapragnął w sercu swoim widzieć się z Absalomem, »gdyż pocieszył się już po śmierci Amnona«.

Jakiż wniosek należy wyciągnąć z tej wypowiedzi? Czy nie ten, że jego wiara nic nie mówiła o wiecznych mękach? Tak właśnie sądzimy i jest to wspaniały argument na poparcie przyjemniejszej, rozumniejszej i pożyteczniejszej hipotezy o ostatecznym i powszechnym oczyszczeniu oraz pokoju. Dawid pocieszył się widząc, że jego syn umarł. Dlaczego? Ponieważ okiem proroka mógł spojrzeć w bardziej świetlaną przyszłość i widział swego syna oddalonego od

nadzieja.pl

wszelkich pokus, wolnego i oczyszczonego od zepsucia grzechu oraz dopuszczonego po uprzednim uświęceniu i wywyższeniu do zgromadzenia wzniesionego do nieba radosnych duchów. Jedyną pociechą dla Dawida było to, że umiłowany syn, daleki teraz od grzechu i cierpień, odszedł tam, gdzie najwznioślejsze tchnienia Ducha Świętego owioną jego ciemną duszę, gdzie umysł chłonąć będzie mądrość nieba a serce nieśmiertelną miłość; tak przygotowany, mając uświęconą naturę, będzie rozkoszował się spokojem i towarzystwem dziedziców niebios. Wypowiadając te myśli, dajemy wyraz naszemu przekonaniu, że zbawienie nie zależy od niczego, co możemy uczynić w naszym życiu, nie zależy też od stanu serca, ani od naszej wiary lub wyznania religijnego".

W taki oto sposób rzekomy sługa Chrystusa powtarza kłamstwo, wypowiedziane przez węża w raju: „Na pewno nie umrzecie, gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg". Oświadcza, że najpodlejsi grzesznicy — mordercy, złodzieje i cudzołożnicy — będą po śmierci przygotowani, aby wejść do królestwa nieśmiertelnego szczęścia.

Z czego ten fałszerz Pisma Świętego wyciągał taki wniosek? Otóż z jednego wiersza, który wyraża poddanie się Dawida zrządzeniom Opatrzności: „Potem pragnął król Dawid widzieć Absaloma, bo już był odżałował śmierci Amnonowej". Jego dotkliwy smutek złagodniał z czasem, myśli zwróciły się od umarłego syna ku żywemu, który sam udał się na wygnanie ze strachu przed sprawiedliwą karą za swój czyn. I ten tekst ma być dowodem, że kazirodczy, pijany Amnon został po śmierci natychmiast przeniesiony do przybytków szczęścia, by tam doznać oczyszczenia i przygotowania do przebywania z bezgrzesznymi aniołami! To rzeczywiście piękna bajka, uspokajająca nieodrodzone serca! Jest to nauka samego szatana i działa skutecznie. Czyż można się dziwić, że przy takiej samej niezbożności stale się powiększa?

Sposób postępowania tego fałszywego nauczyciela jest typowy dla wielu innych. Kilka słów Pisma Świętego wyrywa się z kontekstu, który w wielu wypadkach wykazałby, że ich znaczenie jest całkowicie przeciwne narzucanej im interpretacji. Takie oderwane wiersze przekręca się i używa na poparcie nauk nie mających żadnych podstaw w Słowie Bożym. Zacytowany wyżej tekst jako dowód, że pijany Amnon znalazł się w niebie, jest wnioskiem sprzecznym z wyraźnym i stanowczym oświadczeniem Pisma Świętego, że żaden pijak nie odziedziczy królestwa Bożego (I Kor. 6,10). W taki sposób sceptycy i niewierzący zmieniają prawdę na kłamstwo, które zwiodło już mnóstwo ludzi i uśpiło ich w kolebce fałszywego bezpieczeństwa.

Gdyby było prawdą to, że dusze wszystkich ludzi idą po śmierci bezpośrednio do nieba, pragnęlibyśmy raczej śmierci niż życia. Rzeczywiście, wielu wierzących tej teorii popełniło samobójstwo. Gdy jesteśmy przygnieceni kłopotami, utrapieniami i rozczarowaniami, wydaje nam się, że łatwo jest przeciąć kruchą nić życia i unieść się w wiecznie szczęśliwy świat.

nadzieja.pl

Bóg dał w swoim Słowie wystarczające dowody, że ukarze przestępców swego prawa. Ci, którzy łudzą się, że jest On zbyt miłosierny, aby wyegzekwować sprawiedliwość wobec grzesznika, niech spojrzą na krzyż Golgoty. Śmierć nieskalanego Syna Bożego dowodzi, że „zapłatą za grzech jest śmierć", że każde przestąpienie prawa Bożego musi być sprawiedliwie ukarane. Bezgrzeszny Chrystus stał się za nas grzechem. Poniósł karę za przestępstwa człowieka i odczuł odwrócenie się oblicza Ojca od siebie tak bardzo, że jego serce pękło i ziemskie życie skończyło się. Cała ta ofiara potrzebna była po to, aby grzesznicy mogli otrzymać zbawienie. W żaden inny sposób nie mógł człowiek uniknąć kary za grzech, tj. śmierci wiecznej. Każdy, kto nie chce przyjąć pojednania z Bogiem uzyskanego za taką cenę, musi sam ponieść winę i karę za swoje przestępstwa.

Rozważmy teraz, co Biblia uczy niezbożnych i niepokutujących, których uniwersaliści umieszczają w niebie jako świętych i szczęśliwych aniołów*.

„Ja pragnącemu dam za darmo ze źródła wody żywota" (Obj. 21,6). Obietnica ta dotyczy tylko tych, którzy pragną. Tylko ci, którzy odczuwają potrzebę wody życia i szukają jej kosztem utraty wszystkich innych rzeczy, zaspokoją swe pragnienie: „Zwycięzca odziedziczy to wszystko, i będę mu Bogiem, a on będzie mi synem" (Obj. 21,7). Również i tu określony jest warunek — aby odziedziczyć wszystko, musimy odeprzeć i zwyciężyć grzech.

Pan oświadcza przez proroka Izajasza: „Szczęśliwy sprawiedliwy, gdyż dobrze mu się powiedzie (...). Biada bezbożnemu, źle mu się powiedzie, bo mu według uczynków jego rąk odpłacą!" (Izaj. 3,10-11). Mędrzec Salomon mówi: „(...) grzesznik postępuje źle i mimo to długo żyje. Ja jednak wiem, że dobrze powodzić się będzie tym, którzy się boją Boga, tym, którzy się boją jego oblicza. Ale bezbożnemu nie będzie się dobrze powodziło" (Kazn. 8,13.14). Apostoł Paweł oświadczył, że grzesznik sam gromadzi sobie „gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego (...). Tak, utrapienie i ucisk spadnie na duszę każdego człowieka, który popełnia złe" (Rzym. 2,5-6.9).

„Żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec, to znaczy bałwochwalca, nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym i Bożym" (Efez. 5,5). „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana (Hebr. 12,14). „Błogosławieni, którzy czynią przykazania jego, aby mieli prawo do drzewa żywota, i aby weszli bramami do miasta. A na dworze będą psy, i czarownicy, i wszetecznicy, i mężobójcy, i bałwochwalcy, i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo" (Obj. 22,14.15).

Bóg oznajmił człowiekowi swój charakter i swój sposób postępowania z grzechem. Mojżesz powiedział o Nim: „,Panie, Panie, Boże miłosierny i łaska-

* Uniwersaliści — zwolennicy doktryny teologicznej, według której wszyscy ludzie będą w końcu zbawieni.

nadzieja.pl

wy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występek i grzech, nie pozostawiający w żadnym razie bez kary" (II Mojż. 34,6-7); „ale wszystkich bezbożnych wytraci"; „lecz przestępcy pospołu poginą, a niezbożnicy na ostatek wykorzenieni będą" (Ps. 145,20; 37,38). Bóg użyje potęgi i autorytetu swej władzy, aby stłumić bunt, jednak wszelkie przejawy karzącej sprawiedliwości będą zgodne z charakterem Boga, który jest miłosierny, cierpliwy i dobrotliwy.

Bóg nie przymusza niczyjej woli ani nie narzuca osądu, nie ma upodobania w niewolniczym posłuszeństwie, pragnie, aby stworzenia uczynione przez Niego miłowały Go, ponieważ jest godny miłości. Chce, aby były Mu posłuszne dlatego, że świadomie cenią Jego mądrość, sprawiedliwość i dobroć. Wszyscy mający właściwe pojęcie o tych zaletach będą Go miłować, ponieważ Bóg przyciągnie ich do siebie z powodu swych cech, które podziwiają.

Zasady uprzejmości, miłosierdzia i miłości, których uczył i objawiał w swym życiu Zbawiciel, są wyrazem woli i charakteru Boga. Chrystus oświadczył, że uczy tylko tego, co otrzymał od Ojca. Zasady rządów Bożych doskonale zgadzają się z nakazem Zbawiciela: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych". Bóg wykona sprawiedliwy wyrok nad niezbożnymi dla dobra wszechświata, a nawet dla dobra tych, na których ten wyrok spadnie. Gdyby mógł uszczęśliwić ich zgodnie z prawami swych rządów i ze sprawiedliwością jego świętego charakteru, uczyniłby to. Bóg otacza niezbożnych dowodami swej miłości, umożliwia im poznanie swego prawa i wciąż wyciąga do nich ręce pełne łaski, lecz oni gardzą Jego miłością, depczą Jego prawo, a łaskę odrzucają. Choć stale otrzymują Jego dary, to jednak znieważają ich Dawcę, nienawidzą Boga, ponieważ wiedzą, że brzydzi się On ich grzechami. Pan długo znosi ich przewrotność, ale nadejdzie decydująca godzina, kiedy ich los zostanie rozstrzygnięty. Czy wtedy przywiąże tych buntowników do siebie? Czy zmusi ich do czynienia Jego woli?

Ci, którzy wybrali szatana jako swego przywódcę i poddali się jego mocy, nie są przygotowani, by stanąć przed obliczem Boga. Pycha, oszustwo, rozwiązłość, okrucieństwo — wszystkie te wady są mocno zakorzenione w ich charakterze. Czy mogą wejść do nieba i mieszkać tam wiecznie z tymi, którymi pogardzali i których nienawidzili na ziemi? Prawda nigdy nie będzie przyjemna dla kłamcy, łagodność nigdy nie zadowoli samouwielbienia i pychy, czystość nie będzie zaakceptowana przez zepsutego, a bezinteresowna miłość nigdy nie przyciągnie egoisty. Jakiej radości dostarczyłoby niebo tym, którzy są całkowicie zajęci ziemskimi i egoistycznymi interesami? Gdyby ci, którzy przez całe swe życie buntowali się przeciwko Bogu, zostali nagle przeniesieni do nieba i zobaczyli wzniosły oraz święty stan doskonałości, jaki tam zawsze panuje, gdzie każdy zbawiony jest pełen miłości, każda twarz promieniuje radością, gdzie melodyjne dźwięki porywającej muzyki wznoszą się ku czci Boga i Baranka, a

nadzieja.pl

na odkupionych bezustannie spływa światło od oblicza tego, który siedzi na tronie — czy mogliby mając serce przepełnione nienawiścią do Boga, do prawdy i świętości złączyć się z rzeszą mieszkańców nieba w jednej pieśni uwielbienia? Czy mogliby znieść chwałę Boga i Baranka? Z pewnością nie! Dane im były lata próby, aby mogli ukształtować swój charakter tak, aby był zgodny z zasadami nieba, lecz oni nigdy nie ćwiczyli swego umysłu, by umiłować czystość, nigdy nie uczyli się języka niebios, a teraz jest za późno. Życie w buncie przeciwko Bogu uczyniło ich niezdolnymi do przebywania w niebie. Jego czystość, świętość i pokój byłyby dla nich męczarnią, a chwała Boga trawiącym ogniem. Pragnęliby uciec z tego świętego miejsca. Woleliby zginąć, aby się ukryć przed obliczem Tego, który umarł dla ich odkupienia. Przyszły los niezbożnych jest ich własnym wyborem. Wyłączenie z nieba jest dobrowolnym aktem z ich strony, a ze strony Boga dowodem sprawiedliwości i miłosierdzia.

Podobnie jak wody potopu, tak płomienie wielkiego dnia dokonają boskiego wyroku nad niezbożnymi. Nie poddali się Bożej władzy, pielęgnowali ducha buntu, a gdy życie dobiegło końca, za późno już zmieniać kierunek myśli, za późno wracać od przestępstwa do posłuszeństwa, od nienawiści do miłości.

Oszczędziwszy życie Kaina, mordercy Abla, Bóg dał światu przykład, jaki byłby rezultat, gdyby pozwolono grzesznikowi żyć i trwać w czynieniu nieprawości. Pod wpływem przykładu Kaina mnóstwo jego potomków zaczęło grzeszyć, aż doszło do stanu, o którym Bóg powiedział: „Wielka jest złość człowieka na ziemi i wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe. (...) Ale ziemia była skażona w oczach Boga i pełna nieprawości” (I Mojż. 6,5.11).

Z miłosierdzia dla świata Bóg zgładził jego niezbożnych mieszkańców żyjących za czasów Noego. Z miłosierdzia także zniszczył grzesznych mieszkańców Sodomy. Dzięki zwodniczej działalności szatana czyniciele nieprawości zyskują sympatię oraz podziw i w ten sposób ustawicznie prowadzą innych do buntu. Tak było za czasów Kaina i Noego, za dni Abrahama i Lota. Tak też jest w naszych czasach. Ostateczne zniszczenie ludzi odrzucających łaskę Bożą będzie dowodem Jego miłosierdzia dla wszechświata.

„Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rzym. 6,23). Życie wieczne jest dziedzictwem sprawiedliwych, natomiast śmierć jest udziałem niezbożnych. Mojżesz oświadczył Izraelowi: „Kładę dziś przed tobą życie i dobro oraz śmierć i zło” (V Mojż. 30,15). Śmierć, o której mowa w tym tekście, nie jest śmiercią, którą ogłoszono nad Adamem, ponieważ wszyscy ludzie ponoszą karę za jego przestępstwo. Jest to „druga śmierć” (Obj. 20,6.14) — przeciwieństwo życia wiecznego.

W następstwie grzechu Adama śmierć zaciążyła na całym rodzaju ludzkim. Wszyscy jednakowo schodzą do grobu, lecz dzięki Bożemu planowi zba-

nadzieja.pl

wienia wszyscy będą wyprowadzeni ze swych grobów: „Nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Dz. 24,15); „Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni” (I Kor. 15,22). Istnieje jednak różnica między tymi dwoma grupami ludzi, które powstaną: „Wszyscy w grobach usłyszą głos jego, i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia, a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (Jan 5,28.29). Ci, których „uznano za godnych” zmartwychwstania do życia, są „błogosławieni i święci”, „nad nimi druga śmierć nie ma mocy” (Obj. 20,6), ale ci, którzy nie zapewnili sobie przebaczenia dzięki skrusze i wierze, muszą otrzymać karę za swe przestępstwa — „zapłatę za grzech”. Poniosą karę „według swoich uczynków”, różną pod względem trwania i nasilenia, która ostatecznie skończy się drugą śmiercią. Ponieważ Bóg nie może, pozostając w zgodzie ze swoją sprawiedliwością i miłosierdziem, zbawić grzesznika w jego grzechach, pozbawia go istnienia, które grzesznik stracił na skutek swych przestępstw, i którego okazał się niegodnym. Natchniony pisarz mówi: „Jeszcze trochę, a nie będzie bezbożnego, spojrzysz na miejsce jego, a już go nie będzie” (Ps. 37,10). Inny zaś stwierdza: „(...) będzie z nimi tak, jak gdyby ich nigdy nie było” (Abd. 16). Okryci hańbą zginą w wiecznym zapomnieniu.

W ten sposób nastanie koniec grzechu wraz z nieszczęściem i zniszczeniem, które było jego rezultatem. Psalmista mówi: „Zgubiłeś bezbożnych, imię ich wymazałeś na wieki wieków. Klęskę ponieśli nieprzyjaciele. Nigdy nie podniosą się z ruin” (Ps. 9,6-7). Jan w Księdze Objawienia, spoglądając na sytuację w wieczności, słyszy ogólny hymn pochwalny, nie zakłócony żadną dysharmonią. Słyszy, jak wszelkie stworzenie na niebie i ziemi śpiewa o chwale Boga (por. Obj. 5,13). Nie będzie żadnych grzeszników, którzy by bluźnili Bogu, wijąc się w nieskończonych mękach, żadne nieszczęsne istoty znajdujące się w piekle nie będą dołączać swych krzyków do pieśni zbawionych.

Z błędnego przekonania o nieśmiertelności duszy wywodzi się nauka o świadomości po śmierci — nauka, która podobnie jak doktryna o wiecznych mękach, jest przeciwna wypowiedziom Pisma Świętego, rozumowi oraz naszym ludzkim uczuciom. Według powszechnego wierzenia zbawieni w niebie wiedzą o wszystkim, co się dzieje na ziemi, a szczególnie o życiu swych przyjaciół, których tu pozostawili. Lecz jakże mogą zbawieni umarli być szczęśliwi wiedząc o kłopotach żyjących, o grzechach, które popełniają ich umiłowani oraz o smutkach, rozczarowaniach i udrękach ziemskiego życia? Ileż szczęścia może dać niebo tym, którzy w niewidzialnej postaci czuwają nad swymi przyjaciółmi na ziemi? Jakże odrażająca jest myśl, że z chwilą śmierci ciała, dusza niepokutującego człowieka trafia do ognia w piekle! Jaką bezdenną trwogę muszą przeżywać ci, którzy patrzą, jak ich najbliżsi odchodzą do grobu nie przygotowani i jak rozpoczyna się dla nich wieczna męka! Wielu wpadło w obłęd na skutek tej przerażającej myśli.

nadzieja.pl

Co na ten temat mówi Pismo Święte? Dawid oświadcza, że człowiek nie ma świadomości po śmierci: „Gdy opuszcza go duch, wraca do prochu swego, w tymże dniu giną wszystkie zamysły jego” (Ps. 146,4). Salomon wydaje takie samo świadectwo: „Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć, lecz umarli nic nie wiedzą (...) zarówno ich miłość, jak i nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły, i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem (...) bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości” (Kazn. 9,5.6.10).

Gdy w odpowiedzi na modlitwę Hiskiasza Bóg przedłużył mu życie o piętnaście lat, wdzięczny król oddał Bogu chwałę za Jego wielkie miłosierdzie. W swej pieśni podaje powód swojej radości: „Nie w krainie umarłych (...) cię wysławiają, nie chwali ciebie śmierć, nie oczekują twojej wierności ci, którzy zstępują do grobu. Żywy, tylko żywy wysławia ciebie, jak ja dzisiaj” (Izaj. 38,18.19). Powszechna teologia przedstawia umarłych jako będących w niebie, zażywających szczęścia i chwalących Boga nieśmiertelnym językiem, ale Hiskiasz nie mógł dopatrzyć się w śmierci tak wspaniałych widoków. Z jego słowami zgadza się także świadectwo psalmisty: „Bo po śmierci nie pamięta się o tobie, a w krainie umarłych, któż cię wysławiać będzie?”; „Umarli nie będą chwalili Pana ani ci, którzy zstępują do krainy milczenia” (Ps. 6,6;115,17).

Apostoł Paweł w dzień Pięćdziesiątnicy oświadczył, że patriarcha Dawid „umarł i pogrzebiony jest, a grób jego jest u nas, aż do dnia dzisiejszego”: „Albowiem Dawid nie wstąpił do nieba” (Dz. 2,29.34). Fakt, że Dawid pozostaje w grobie aż do czasu zmartwychwstania, dowodzi, że sprawiedliwi nie idą do nieba po śmierci. Tylko przez zmartwychwstanie i dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa Dawid będzie mógł zasiąść w końcu po prawicy Bożej. Apostoł Paweł powiedział: „Jeśli bowiem umarli nie bywają wzbudzeni, to i Chrystus nie został wzbudzony, a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza, jesteście jeszcze w swoich grzechach. Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli” (I Kor. 15,16-18). Jeżeli przez cztery tysiące lat sprawiedliwi odchodzili bezpośrednio po śmierci do nieba, to jak apostoł Paweł mógł powiedzieć, że jeśli nie ma zmartwychwstania, to „i ci, którzy zasnęli w Chrystusie poginęli?” Zmartwychwstanie byłoby wtedy w ogóle niepotrzebne.

Męczennik Tyndale mówiąc o stanie umarłych oświadczył: „Otwarcie wyznaję, że nie jestem przekonany, iż są oni już w pełnej chwale, w której znajduje się Chrystus i wybrani aniołowie Boży. Nie stanowi to też artykułu mojej wiary. Gdyby tak było, to głoszenie o zmartwychwstaniu ciała byłoby rzeczą próżną” (William Tyndale, *Przedmowa do Nowego Testamentu*, wyd. 1534, przedr. w: *British Reformers — Tyndale, Frith, Barnes*, s. 349).

Jest faktem niezaprzeczalnym, że nadzieja na nieśmiertelne szczęście po śmierci spowodowała powszechne zaniedbanie biblijnej nauki o zmartwychwstaniu. O tej tendencji powiedział dr Adam Clarke: „Wydaje się, że wśród

nadzieja.pl

pierwszych chrześcijan nauka o zmartwychwstaniu miała o wiele większe znaczenie niż ma teraz! Jakże się to stało? Apostołowie ustawicznie podkreślali ją i przez nią pobudzali naśladowców Bożych do pilności, posłuszeństwa oraz radości. Ich następcy w obecnym czasie rzadko kiedy wspominają o niej! Apostołowie tak głosili, a pierwotni chrześcijanie tak wierzyli. Tak my głosimy i tak nasi słuchacze wierzą. Nie ma w ewangelii nauki, na którą kładziono by większy nacisk, nie ma w dzisiejszym chrześcijaństwie nauki i nie ma nauki w systemie doktryn, którą by bardziej zaniedbywano!" (*Komentarz do Nowego Testamentu*, t. II, Ogólne uwagi do I Listu do Koryntian, rozdz. 15, par. 3).

Taki stan utrzymywał się dopóty, aż świat chrześcijański całkowicie wypaczył tę wspaniałą prawdę i zapomniał o niej. Przykładem tego jest wypowiedź pewnego wybitnego pisarza religijnego, który komentując słowa apostoła Pawła z I Tes. 4,13-18 stwierdził: „W celu praktycznego pocieszenia nauka o błogosławionej nieśmiertelności sprawiedliwych zastępuje nam wszelką wątpliwą naukę o powtórnym przyjściu Pana. Chrystus przychodzi do nas w momencie śmierci. To jest właśnie to, na co czekamy. Umarli są już w stanie chwały i nie czekają na trąbę ogłaszającą sąd oraz szczęście".

Chrystus jednak tuż przed opuszczeniem swych uczniów nie powiedział im, że wkrótce przyjdą do Niego. Rzekł natomiast: „Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli" (Jan 14,2.3). Apostoł Paweł mówi: „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba, wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie. Potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana, i tak zawsze będziemy z Panem". Na końcu dodaje: „Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy" (I Tes. 4,16-18). Jakież wielkie przeciwieństwo widać między tymi słowami pociechy a cytowanymi wyżej słowami nadziei wspomnianego duszpasterza! Pocieszał on pogrążonych w smutku przyjaciół zapewnieniem, że choćby ów zmarły był największym grzesznikiem, to jednak, gdy wydał swe ostatnie tchnienie, został przyjęty do grona aniołów. Natomiast apostoł Paweł wskazuje swym braciom na mające nastąpić przyjście Pana, kiedy to okowy grobu zostaną zerwane, a „umarli w Chrystusie" powstaną do życia wiecznego

Zanim ktokolwiek wejdzie do błogosławionych przybytków, musi być zbadane jego życie, musi być rozpatrzony zarówno jego charakter, jak i uczynki. Wszyscy będą sądzeni według sprawozdań zapisanych w księgach i otrzymają nagrodę stosownie do swych czynów. Sąd ten nie odbywa się po śmierci. Zważmy na słowa apostoła Pawła: „Gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych (Dz. 17,31). Apostoł wyraźnie

nadzieja.pl

stwierdza, że wyznaczono specjalny czas — wówczas należący jeszcze do przeszłości — w którym odbędzie się sąd nad światem.

Apostoł Juda ma na myśli ten sam okres, gdy mówi: „Aniołów zaś, którzy nie zachowali zakreślonego dla nich okręgu, lecz opuścili własne mieszkanie, trzyma w wiecznych pętach w ciemnicy na wielki dzień sądu" (Judy 6). Następnie cytuje słowa Henocha: „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi" (Judy 14-15). Apostoł Jan oświadcza, że widział „umarłych, wielkich i małych, stojących przed tronem, i księgi zostały otwarte (...) i osądzeni zostali umarli na podstawie tego, co zgodnie z ich uczynkami było napisane w księgach" (Obj. 20,12).

Jeśli umarli rozkoszują się już szczęściem w niebie lub wiją się z bólu w płomieniach piekła, to po co ma być jeszcze przyszły sąd? Nauki Słowa Bożego dotyczące tych ważnych kwestii nie są ani niejasne, ani sprzeczne, każdy może je zrozumieć. Jednak jak uczciwy człowiek może dopatrzyć się mądrości bądź sprawiedliwości w przyjętej powszechnie teorii? Czyż sprawiedliwi po zbadaniu na sądzie ich życia usłyszą pochwałę: „Dobrze, sługo dobry i wierny (...) wejdź do radości Pana swego" (Mat. 25,21), jeśli już przebywają w Jego obecności, może przez długie wieki? Czyż niezbożnych wywoła się z miejsca ich mąk po to tylko, by usłyszeli z ust sędziego całej ziemi wyrok: „Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny" (Mat. 25,41)? To jest szyderstwo, bezwstydne kwestionowanie Bożej mądrości i sprawiedliwości!

Teoria o nieśmiertelności duszy była jedną z tych fałszywych nauk, jakie Rzym przejął z pogaństwa i włączył do religii chrześcijańskiej. Marcin Luter zaliczał ją do owych „potwornych bajek, które stanowią część śmietnika rzymskich dekretów" (E. Petavel, *The Problem of Immortality*, s. 255). Komentując słowa Salomona z Księgi Kaznodziei mówiące o tym, że umarli o niczym nie wiedzą, reformator stwierdził: „Jest to jeszcze jedno miejsce, które dowodzi, że umarli nic nie odczuwają. Nie ma tam — mówił — ani działania, ani zmysłów, ani poznania, ani mądrości. Salomon twierdzi więc, że umarli śpią i w ogóle nic nie odczuwają. Umarli bowiem spoczywają tam nie licząc dni ani lat, a gdy się obudzą, zdawać im się będzie, że spali zaledwie jedną minutę" (M. Luter, *Exposition of Salomon's Book Called Ecclesiastes*, s. 152).

Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdziemy wypowiedzi na temat tego, że sprawiedliwi otrzymują nagrodę, a niezbożni karę w momencie śmierci. Patriarchowie i prorocy nie pozostawili żadnego takiego zapewnienia. Również Chrystus i apostołowie nie wspominali o tym. Biblia natomiast uczy, że umarli nie idą od razu do nieba. Powiedziane jest natomiast o nich, że śpią aż do zmartwychwstania (patrz I Tes. 4,14, Job 14,10-12). W dniu, gdy zrywa się srebrny sznur i tłucze złota czasza (patrz Kazn. 12,6), giną wszystkie myśli człowieka. Ci, którzy schodzą do grobu, pozostają w milczeniu. Nie wiedzą, co się dzieje pod słońcem (patrz Job 14,21). Jest to błogi odpoczynek dla strudzo-

nadzieja.pl

nych sprawiedliwych! Czas — bądź krótki, bądź długi — jest dla nich tylko chwilą. Śpią, dopóki nie zbudzą się na głos trąby Bożej, aby dostąpić wspaniałej nieśmiertelności: „Bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nieskażeni (...). A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwie!" (I Kor. 15,52.54). Gdy powstaną ze swego głębokiego snu, zaczną myśleć o tym, co przerwała im śmierć. Ich ostatnim uczuciem była właśnie boleść śmierci, ostatnią myślą — to, że schodzą w objęcia grobu. Gdy więc powstaną z grobu, ich pierwsza radosna myśl wyrazi się w triumfalnym okrzyku: „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?" (I Kor. 15,55).

nadzieja.pl

Rozdział XXXIV

Spirytyzm

Służba świętych aniołów, o której uczy Biblia, jest najbardziej radosną i cenną prawdą dla każdego naśladowcy Chrystusa. Niestety błędy popularnych teologów zaciemniły i zniekształciły tę naukę. Doktryna o przyrodzonej nieśmiertelności, zapożyczona z pogańskiej filozofii i wcielona do wiary chrześcijańskiej w okresie odstępstwa, zastąpiła prawdę, o której tak wyraźnie uczy Pismo Święte, że „umarli o niczym nie wiedzą". Mnóstwo ludzi zaczęło wierzyć, że duchy zmarłych są owymi „duchami usługującymi", posłanymi dla tych, którzy mają „odziedziczyć zbawienie". Pogląd ten utrzymywał się, pomimo że Pismo Święte mówi o istnieniu niebiańskich aniołów oraz o ich związku z historią człowieka zanim ktokolwiek z ludzi umarł.

Nauka o świadomości człowieka po śmierci, a przede wszystkim wiara w to, że duchy zmarłych powracają, aby usługiwać żyjącym, utorowała drogę nowoczesnemu spirytyzmowi. Jeśli umarli dopuszczeni są przed oblicze Boga i świętych aniołów oraz posiadają wiedzę o wiele przewyższającą tę, jaką mieli za życia, to czemu nie mieliby wracać na ziemię, by oświecać i pouczać żyjących? Jeżeli, jak uczą popularni teolodzy, duchy zmarłych unoszą się nad swymi przyjaciółmi na ziemi, to dlaczegóż nie wolno by im było obcować z nimi, ostrzegać ich przed złem lub pocieszać w smutku? Jakże ci, którzy wierzą w świadomość człowieka po śmierci, mogą odrzucać to, co przychodzi do nich jako boskie światło za pośrednictwem wywyższonych duchów? Tę właśnie naukę wykorzystuje szatan dla własnych celów. Upadli aniołowie, wykonujący jego rozkazy, zjawiają się jako posłowie ze świata duchów. Książę zła twierdząc, że wprowadza żyjących w kontakt z umarłymi, wywiera swój zgubny wpływ na umysły ludzi.

Może on ukazać ludziom postacie ich zmarłych przyjaciół. Oszustwo to jest doskonałe, znajomy wygląd, głos, słowa — wszystko to podrabia z zadziwiającą dokładnością. Wielu pociesza się zapewnieniem, że ich umiłowani doznają szczęścia w niebie i nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, dają posłuch „duchom zwodzącym i naukom diabelskim".

nadzieja.pl

Gdy już uwierzyli, że umarli istotnie przychodzą, by się skontaktować z ludźmi, wtedy szatan sprawia, że zjawiają się duchy tych osób, które odeszły do grobu nie przygotowane na śmierć. Twierdzą one, że są szczęśliwe w niebie, że zajmują tam nawet wysokie stanowiska, w ten sposób ta błędna nauka staje się coraz bardziej powszechna, a różnica między sprawiedliwymi a niezbożnymi — coraz bardziej zatarta. Domniemani goście ze świata duchów wypowiadają czasem przestrogi i napomnienia, które się później sprawdzają. Gdy w ten sposób uzyskują zaufanie ludzi, zaczynają im wpajać nauki, które bezpośrednio podważają wiarę w Pismo Święte. Wyrażając pozorne zainteresowanie pomyślnością swych przyjaciół na ziemi, podsuwają im najniebezpieczniejsze błędy. Fakt, że mówią nieco prawdy i czasami potrafią przepowiedzieć przyszłe wydarzenia, nadaje ich wypowiedziom pozory wiarygodności, a tłumy przyjmują ich nauki tak chętnie i wierzą w nie tak szczerze, jak gdyby to były najświętsze prawdy Biblii. Prawo Boże odsuwa się na bok, pogardza się Jego łaską, a krew przymierza uważa się za rzecz nie posiadającą żadnej wartości. Duchy zaprzeczają boskości Chrystusa, a nawet stawiają Stwórcę na równi z sobą. W ten sposób w nowym przebraniu ów wielki buntownik dalej prowadzi przeciwko Bogu walkę, którą rozpoczął w niebie, i prawie przez sześć tysięcy lat kontynuuje na ziemi.

Wielu próbuje wyjaśnić zjawiska spirytystyczne przypisując je oszustwom i sprytowi ze strony medium. Faktem jest, że często rezultat oszustw brano za prawdziwe objawienie, jednak były także wyraźne przejawy siły nadprzyrodzonej. Tajemnicze stukanie, od którego rozpoczął się nowoczesny spirytyzm, nie było wynikiem ludzkich sztuczek ani przebiegłości, lecz bezpośrednim działaniem złych aniołów, którzy w ten sposób zrealizowali jedno z najskuteczniejszych zwiedzeń rujnujących człowieka. Wielu daje się usidlić wierząc, że spirytyzm jest tylko oszustwem, lecz gdy stają twarzą w twarz ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, zostają zwiedzeni i przyjmują je jako przejawy mocy Bożej.

Ludzie ci nie dostrzegają słów Pisma Świętego mówiących o cudach, jakich dokonywał szatan i jego słudzy. To właśnie dzięki pomocy diabła czarownicy faraona potrafili podrobić dzieła Boże. Apostoł Paweł oświadcza, że przed powtórnym przyjściem Chrystusa będą miały miejsce podobne przejawy szatańskiej mocy. Przyjście Pana poprzedzą zjawiska wywołane przez szatana „z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów” (II Tes. 2,9.10). Apostoł Jan opisując odstępczą moc, która objawi się w ostatecznych dniach, powiedział: „I czyni wielkie cuda, tak że i ogień spuszcza na ziemię na oczach ludzi. I zwodzi mieszkańców ziemi przez cuda, jakie dano mu czynić” (Obj. 13,13-14). Proroctwo to nie mówi o ludzkich oszustwach. Ludzie dają się zwieść przez cuda, które słudzy szatana mają moc rzeczywiście czynić, a nie tylko udają, że je czynią.

Książę ciemności, który przez tak długi czas wykorzystywał swój mistrzowski umysł w dziele zwodzenia, potrafi sprytnie dostosować swe pokusy

nadzieja.pl

do ludzi wszystkich stanów i do rozmaitych okoliczności. Osobom kulturalnym i wykształconym przedstawia spirytyzm w jego bardziej intelektualnej i subtelnej postaci i w ten sposób udaje mu się złapać wielu w swe sidła. Mądrość, jakiej dostarcza spirytyzm, określona jest przez apostoła Jakuba nie jako ta, „która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna" (Jak. 3,15). Oczywiście wielki zwodziciel ukrywa ten fakt, ponieważ pokrzyżowałby jego zamierzenia. Ten, który odziany w jasność niebiańskich serafinów potrafił zjawić się przed Chrystusem w czasie Jego pobytu na pustyni, przychodzi teraz do ludzi w przebraniu anioła światłości, by wydać się im jak najbardziej atrakcyjnym. Apeluje do rozumu, przedstawiając wzniosłe teorie lub porywające sceny, wywołuje zachwyt i zdobywa uczucia swoim krasomówczym opisem miłości oraz miłosierdzia. Pobudza wyobraźnię i skłania ludzi do tak wielkiego mniemania o swojej mądrości, że zaczynają gardzić Wiekuistym Bogiem. Ta potężna istota, która ośmieliła się zawieść Zbawiciela na bardzo wysoką górę i pokazać Mu wspaniałości wszystkich królestw ziemi, przedstawia ludziom swe pokusy w taki sposób, że opanuje umysły wszystkich, którzy nie są osłonięci Bożą mocą.

Szatan oszukuje ludzi podobnie jak oszukał Ewę w raju, mianowicie przez schlebianie, wzniecanie żądzy zdobycia zakazanej wiedzy oraz rozbudzanie ambicji wywyższania się. Pielęgnowanie tych złych skłonności spowodowało jego własny upadek i dzięki nim usiłuje doprowadzić również ludzi do ruiny: „Będziecie jako Bóg — oświadcza — znający dobro i zło" (I Mojż. 3,5). Spirytyzm uczy, „że człowiek jest stworzeniem ciągle rozwijającym się, jego przeznaczeniem już od urodzenia jest postępowanie naprzód, aż do osiągnięcia wieczności, a nawet samego bóstwa": „Każdy umysł będzie osądzał się sam, a nie będzie go sądził nikt inny. Sąd ten będzie słuszny, ponieważ jest to własny sąd (...). Tron jest w tobie samym". Pewien zwolennik spirytyzmu powiedział, gdy obudziła się w nim „duchowa świadomość": „Moi bliźni byli wszyscy bezgrzesznymi półbogami". Inny zaś oświadcza: „Każda sprawiedliwa i doskonała istota jest Chrystusem".

W taki sposób zamiast sprawiedliwości i doskonałości nieskończonego Boga — prawdziwego celu uwielbienia, zamiast doskonałej sprawiedliwości Jego zakonu — prawdziwej miary ludzkich czynów, szatan podsunął grzeszną i omylną naturę człowieka jako jedyny przedmiot uwielbienia i jedyną regułę sądu lub miarę charakteru. Jest to postępowanie, które nie wiedzie człowieka w górę, lecz w dół.

Prawidłowością dotyczącą naszego umysłowego, jak i duchowego rozwoju jest fakt zmieniania się pod wpływem obserwacji. Umysł stopniowo dostosowuje się do zagadnień, na których się koncentruje. Upodabnia się do tego, co miłe i co szanuje. Człowiek nigdy nie wzniesie się wyżej od wyznaczonego przez siebie wzorca moralności, do niczego wyższego nie dojdzie. Będzie się raczej

nadzieja.pl

staczać coraz niżej. Jedynie łaska Boża ma moc podniesienia człowieka. Pozostawiony samemu sobie człowiek niechybnie będzie się staczał w dół.

Ludziom ulegającym swym namiętnościom, miłującym zabawy i zmysłowość, spirytyzm jawi się w mniej delikatnej postaci, niż wykształconym i uduchowionym, gdyż w jego brutalnych formach ci pierwsi znajdują to, co odpowiada ich skłonnościom. Szatan zna wszelkie przejawy ułomności ludzkiej natury, zapamiętuje grzechy, które dana osoba jest skłonna popełnić, a następnie stara się, by nie zabrakło okazji do zaspokojenia złych skłonności. Kusi ludzi, by nadużywali tego, co jest dozwolone, aby przez brak wstrzemięźliwości osłabili swoje fizyczne, duchowe i moralne siły. Zniszczył już i niszczy w dalszym ciągu tysiące ludzi ulegających namiętnościom, powodując w ten sposób degeneracje całej natury człowieka. Dla przypieczętowania swego dzieła oświadcza za pośrednictwem duchów, że „prawdziwa wiedza stawia człowieka ponad prawo", że „cokolwiek istnieje, jest słuszne", że „Bóg nie potępia", i że „żadne popełniane grzechy nie obciążają człowieka żadną winą". Jeżeli w ten sposób zwodzi ludzi, by wierzyli, że pożądanie jest najwyższym prawem, a rozwiązłość wolnością, że człowiek jest odpowiedzialny tylko przed samym sobą, to nic dziwnego, że wszędzie roi się od zepsucia i deprawacji. Mnóstwo ludzi chciwie przyjmuje nauki, zezwalające zaspokajać cielesne skłonności ich serc. Hamulce powściągliwości powierza się zmysłowej żądzy, siły umysłu i ducha podporządkowuje zwierzęcym skłonnościom, a szatan triumfująco zagarnia do swych sieci tysiące pozornych naśladowców Chrystusa.

Nikt nie może dać się oszukać kłamliwym twierdzeniom spirytyzmu. Bóg udzielił ludziom dostatecznej ilości światła, aby mogli, rozpoznać zasadzkę szatana. Jak już powiedziano, teoria, która stanowi istotny fundament spirytyzmu, sprzeciwia się najwyraźniejszym twierdzeniom Pisma Świętego. Biblia oświadcza, że umarli nic nie wiedzą, że ich myśli zginęły, że nie mają żadnego udziału w czymkolwiek, co się dzieje pod słońcem, że nieznane są im radości, ani smutki tych, którzy byli dla nich najdroższymi na ziemi.

Co więcej, Bóg wyraźnie zakazał wszelkiego komunikowania się z rzekomymi duchami ludzi zmarłych. Za czasów żydowskich istniała pewna grupa ludzi, która podobnie jak dzisiejsi spirytyści twierdziła, że utrzymuje łączność z umarłymi. Jednak „duchy wieszcze", jak nazywano tych przybyszów z innych światów, były według oświadczenia Pisma Świętego „duchami demonów" (patrz IV Mojż. 25,1-3; Ps. 106,28; I Kor. 10,20; Obj. 16,14). Porozumiewanie się z duchami uznał Bóg za obrzydliwość i pod karą śmierci tego zabronił (patrz III Mojż. 19,31.20.27). Dziś sama nazwa „czarnoksięstwo" traktowana jest z pogardą. Twierdzenie, że ludzie mogą komunikować się ze złymi duchami, uważa się za bajkę z ciemnego średniowiecza. Jednak spirytyzm posiada setki tysięcy, a nawet miliony zwolenników, utorował sobie drogę do sfer naukowych i wkradł się do Kościołów oraz rządów, a nawet znalazł życzliwe

nadzieja.pl

przyjęcie na dworach królów. To olbrzymie zwiedzenie jest niczym innym jak tylko odnowieniem w innej szacie potępionego i zakazanego we wcześniejszych wiekach czarnoksięstwa.

Gdyby nawet nie było innych dowodów prawdziwej istoty spirytyzmu, chrześcijaninowi powinno wystarczyć to, że duchy nie czynią różnicy między sprawiedliwością a grzechem, między najszlachetniejszymi i najczystszymi spośród apostołów Chrystusa a najbardziej zepsutymi sługami szatana. Przedstawiając najpodlejszych grzeszników jako wywyższonych mieszkańców nieba, szatan mówi do ludzi: „Nieważne jak złym jesteś, nieważne, czy wierzysz w Boga i Biblię, czy też nie, żyj, jak ci się podoba, niebo i tak będzie twoją ojczyzną". Spirytystyczni nauczyciele oświadczają: „Każdy, kto źle czyni, jest dobry w oczach Pana i w takich ma Pan upodobanie", albo: „gdzie jest Bóg sądu?" (Mal. 2,17). Słowo Boże na to odpowiada: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemność w światłość, a światłość w ciemność" (Izaj. 5,20).

Zwodnicze duchy wkładają w usta apostołów słowa, które przeczą temu, co pisali oni pod natchnieniem Ducha Świętego, gdy żyli na ziemi. Duchy te zaprzeczają boskiemu pochodzeniu Biblii i tym samym burzą fundament chrześcijańskiej nadziei oraz gaszą światło, które oświeca drogę do nieba. Szatan każe światu wierzyć, że Biblia jest tylko fikcją lub co najwyżej książką, w której znajdują odbicie wczesne wierzenia człowieka, i że obecnie nie należy jej traktować poważnie, a nawet trzeba ją całkowicie odrzucić jako przeżytek. Na miejsce Słowa Bożego podsuwa on spirytystyczne objawienia. Tą drogą może kontrolować umysły łudzi i zmuszać ich do wierzenia w to, co chce. Księgę, która ma sądzić jego oraz jego naśladowców usuwa w cień, Zbawiciela świata traktuje jako zwykłego człowieka. Jak rzymska straż strzegąca grobu Jezusa rozgłosiła fałszywą wieść, którą podsunęli im kapłani i przywódcy, by zaprzeczyć Jego zmartwychwstaniu, tak też ci, którzy wierzą w spirytystyczne objawienia, usiłują wykazać, że nie było żadnych cudownych wydarzeń w życiu Zbawiciela. Starają się w ten sposób usunąć w cień postać Jezusa, a zwracając uwagę na własne cuda oświadczają, że o wiele bardziej przewyższają one czyny Chrystusa.

To prawda, że spirytyzm zmienia obecne swoją postać, zasłaniając swe bardziej odrażające cechy przybiera pozór chrześcijaństwa. Jednak jego nauki, wygłaszane z katedr i w prasie, są od wielu lat dobrze znane ludowi Bożemu, w nich bowiem objawia spirytyzm swój rzeczywisty charakter. Naukom tym nie da się ani zaprzeczyć, ani ich ukryć.

Nawet w swej obecnej formie, aczkolwiek dalekiej od tego, by ją można bardziej tolerować niż poprzednią, jest szczególnie niebezpieczny z powodu sprytniejszych metod zwodzenia. Podczas gdy dawniejszy spirytyzm odrzucał Chrystusa oraz Biblię, spirytyzm dzisiejszy stwarza pozory, że przyjmuje i Chrystusa, i Pismo Święte. Jednak interpretuje Biblię w sposób odpowiadający

nadzieja.pl

nieodrodzonemu sercu, a jej uroczyste i ważne prawdy pozbawia znaczenia. Podkreśla miłość jako główną cechę Boga, lecz sprowadza ją do ckliwego sentymentalizmu, który czyni małą różnicę między dobrem i złem. Sprawiedliwość Boga, potępienie przez Niego grzechu oraz wymagania świętego prawa odsuwa całkowicie na bok. Ludziom każe uważać Dekalog za martwą literę. Przyjemne i czarujące bajki opanowały zmysły i skłaniają ludzi do odrzucenia Biblii jako podstawy ich wiary. Postać Chrystusa i Jego nauki są lekceważone jak poprzednio, ale szatan tak oślepił oczy ludzi, że nie potrafią rozpoznać zwiedzenia.

Mało jest tych, którzy mają właściwe pojęcie o zwodniczej mocy spirytyzmu i niebezpieczeństwie poddania się jego wpływowi. Wielu igra z nim jedynie dla zaspokojenia swojej ciekawości. Ludzie ci nie wierzą w realność spirytyzmu i przeraziliby się na myśl o tym, że mogliby podlegać kontroli duchów. Jednak wchodzą na zakazany teren, a szatan wywiera na nich swój potężny wpływ wbrew ich woli. Gdy tylko uda mu się nakłonić kogoś do poddania się jego poleceniom, człowiek taki zostaje jego jeńcem. Potem nie może już o własnych siłach wyzwolić się spod jego pociągającego lecz zwodniczego uroku. Tylko moc Boża, której Pan udziela w odpowiedzi na usilną modlitwę wiary, może wyswobodzić ofiarę, która wpadła w sidła spirytyzmu. Wszyscy, którzy ulegają grzesznym pożądaniom lub dobrowolnie pielęgnują świadomy grzech, wystawiają się na pokusy szatana. Odłączają się od Boga i swoich aniołów stróżów, a gdy ojciec zła przedstawia im swe zwiedzenia są bezbronni i łatwo stają się jego łupem. Ci, którzy w ten sposób ulegają szatańskiej mocy, nie zdają sobie sprawy z tego, jaki będzie tego koniec. Poddawszy ich swej władzy, kusiciel wykorzystuje ich jako narzędzia do zwodzenia innych.

Prorok Izajasz mówi: „A tak jeśliby wam rzekli: Dowiadujcie się od czarowników i od wieszczków, którzy szepcą i markocą, rzeczcie: Izali się nie ma dowiadywać lud u Boga swego, azaż umarłych zamiast żywych radzić się ma? Do zakonu raczej i do świadectwa; ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie ma żadnej zorzy” (Izaj. 8,19-20 BG). Gdyby ludzie chcieli przyjąć prawdę o naturze człowieka i stanie umarłych, tak wyraźnie wypowiedzianą w Piśmie Świętym, uznaliby twierdzenia i objawienia spirytyzmu za przejaw działania szatana „wśród znaków i rzekomych cudów”. Lecz zamiast porzucić tak przyjemną dla zmysłowego serca wolność i wyzbyć się pielęgnowanych grzechów, tłumy zamykają oczy na światło i podążają dalej drogą nie zważając na przestrogi, gdy tymczasem szatan zastawia na nich swe sidła, a oni w nie wpadają: „Ponieważ nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić, dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłęd, tak iż wierzą kłamstwu” (II Tes. 2,10.11).

Ci, którzy sprzeciwiają się naukom spirytystycznym, stawiają opór nie tylko ludziom, lecz także szatanowi i jego aniołom. Wstąpili w bój z nadziem-

nadzieja.pl

skimi władzami, ze zwierzchnościami i złymi duchami w okręgach niebieskich. Szatan nie odda ani centymetra ziemi, jeśli nie zostanie odepchnięty mocą niebiańskich posłów. Lud Boży powinien wychodzić mu naprzeciw, podobnie jak Zbawiciel, ze słowami: „Napisano". Szatan może dzisiaj cytować Pismo Święte tak samo, jak za czasów Chrystusa, będzie też wypaczał jego nauki dla podtrzymania swych zwiedzeń. Ci, którzy chcą przetrwać ten niebezpieczny czas, muszą sami dokładnie rozumieć świadectwo Pisma Świętego.

Wielu spotyka się z duchami diabelskimi uosabiającymi umiłowanych krewnych lub przyjaciół, które wypowiadają najbardziej niebezpieczne herezje. Postacie te będą apelowały do naszych najdelikatniejszych uczuć i czynić będą cuda dla poparcia swych twierdzeń. Musimy być przygotowani na odparcie ich przy pomocy prawdy biblijnej, mówiącej o tym, że umarli o niczym nie wiedzą i że ci, którzy się zjawiają, są duchami szatana.

Czeka nas wkrótce „godzina próby, jaka przyjdzie na cały świat, by doświadczyć mieszkańców ziemi" (Obj. 3,10). Wszyscy, których wiara nie jest mocno ugruntowana na Słowie Bożym, zostaną zwiedzeni i pokonani. Szatan działa „wśród wszelkich podstępnych oszustw", by opanować ludzkość, a jego zwiedzenia będą ustawicznie wzrastać. Może on jednak osiągnąć swój cel tylko wtedy, gdy ludzie dobrowolnie poddadzą się jego pokusom. Ci, którzy usilnie szukają prawdy i starają się oczyścić swe serce przez posłuszeństwo, przygotowując się tym samym do walki, znajdą w Bogu pewną ochronę: „Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, przeto i ja zachowam cię w godzinie próby" (Obj. 3,10) — brzmi obietnica Zbawiciela. Prędzej wyśle On wszystkich aniołów z nieba w celu ochrony swego ludu, niż pozostawi choćby jednego człowieka, który Mu ufa, na pastwę szatana.

Prorok Izajasz przedstawia zwiedzenie, które przyjdzie na niezbożnych i spowoduje, że będą się czuli bezpieczni przed wrogami Boga: „Zawarliśmy przymierze ze śmiercią i z krainą umarłych mamy umowę, więc gdy nadejdzie klęska potopu, nie dosięgnie nas, gdyż kłamstwo uczyniliśmy naszym schronieniem i ukryliśmy się pod fałszem" (Izaj. 28,15). Do opisanej tutaj grupy ludzi zaliczani są także ci, którzy uporczywie nie chcą pokutować pocieszając się zapewnieniem, że nie będzie żadnej kary dla grzesznika i że cała ludzkość — nieważne jak bardzo jest upadła — dostanie się do nieba i upodobni do aniołów. Jeszcze wyraźniej zawierają przymierze ze śmiercią i umowę z krainą umarłych ci, którzy odrzucają prawdy, jakie niebo dało dla ochrony sprawiedliwych w czasie ucisku, i szukają schronienia w kłamstwach oferowanych przez szatana w zwodniczych twierdzeniach spirytyzmu. Nad wyraz dziwna jest ślepota ludzi obecnego pokolenia. Tysiące osób odrzuca Słowo Boże jako niewiarygodne, lecz chciwie i z zaufaniem przyjmuje zwiedzenia szatana. Niepobożni i szydercy wyśmiewają religijność tych, którzy walczą w obronie wiary proroków i apostołów, a także drwią z uroczystych stwierdzeń Pisma Świętego

nadzieja.pl

dotyczących planu zbawienia oraz zapłaty, jaka spadnie na ludzi odrzucających prawdę. Litują się nad ciasnymi, słabymi i zabobonnymi umysłami niezdolnymi do uznania postanowień Bożych i wymagań Jego zakonu. Objawiają przy tym tak wielką pewność siebie, jak gdyby naprawdę zawarli przymierze ze śmiercią i umowę z krainą umarłych, jak gdyby zbudowali nieprzebytą i nieprzeniknioną zaporę między sobą a pomstą Bożą. Nic nie może wzbudzić w nich lęku. Tak całkowicie oddali się kusicielowi, tak ściśle się z nim połączyli i tak na wskroś przesiąkli jego duchem, że nie mają ani siły, ani chęci wyrwania się z jego sideł.

Szatan od dawna przygotowywał się do ostatniego ataku w zwodzeniu świata. Swe dzieło rozpoczął już w raju, gdy zapewnił Ewę: „Na pewno nie umrzecie, lecz (...) gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło" (I Mojż. 3,4.5). Krok za krokiem przez rozwój spirytyzmu przygotowywał drogę dla swego mistrzowskiego zwiedzenia. Nie zrealizował jeszcze całkowicie swych zamiarów, ale wkrótce to nastąpi. Prorok mówi: „I wiedziałem trzy duchy nieczyste jakby, żaby (...) a są to czyniące cuda duchy demonów, które idą do królów całego świata, aby ich zgromadzić na wojnę w ów wielki dzień Boga Wszechmogącego" (Obj. 16,13.14). Za wyjątkiem tych, którzy są strzeżeni mocą Bożą przez wiarę w Jego Słowo, cały świat ulegnie temu zwiedzeniu. Ludzie uśpieni zgubną pewnością bezpieczeństwa obudzą się dopiero na skutek wylania gniewu Bożego.

Bóg mówi: „I uczynię prawo miarą, a sprawiedliwość wagą. Lecz schronienie kłamstwa zmiecie grad, a kryjówkę zaleją wody. I wasze przymierze ze śmiercią zostanie zerwane, a wasza umowa z krainą umarłych nie ostoi się. Gdy nadejdzie klęska potopu, zostaniecie zdeptani" (Izaj. 28,17-18).

nadzieja.pl

Rozdział XXXV

Dążenie papiestwa

Dziś protestanci o wiele przychylniej odnoszą się do katolicyzmu, niż dawniej. W krajach, w których katolicyzm nie jest dominującą religią, a zwolennicy papieża podejmują pojednawcze kroki w celu zdobycia wpływu, zauważyć można coraz większą obojętność w stosunku do nauk dzielących Kościoły protestanckie od Kościoła rzymskiego. Coraz bardziej popularny staje się pogląd, że nie ma tak wielkiej rozbieżności w najważniejszych punktach, jak poprzednio sądzono, i że niewielkie ustępstwa ze strony zreformowanych Kościołów doprowadzą do polepszenia stosunków z Rzymem. Był czas, gdy protestanci wysoko cenili wolność sumienia, którą tak drogo kupili. Ostrzegali swe dzieci przed zwiedzeniami Rzymu i byli przekonani, że dążenie do pogodzenia się z papiestwem jest równoznaczne z niewiernością wobec Boga.

Obrońcy katolicyzmu twierdzą, że ich Kościół został oczerniony i że protestanci przytakują tym bezpodstawnym oskarżeniom. Wielu uważa, że niesłusznie osądza się dzisiejszy Kościół na podstawie okrucieństwa i niesprawiedliwości, które cechowały jego panowanie w średniowieczu. Sytuację tę tłumaczy się surowością ówczesnych czasów twierdząc, że wpływ nowoczesnej cywilizacji zmienił niewłaściwy stan rzeczy. Czyż ludzie ci zapomnieli o pretensjach do nieomylności, jakie rościła sobie ta dumna moc przez szereg wieków? Dzisiejszy Kościół daleki jest od zrezygnowania z nich, przeciwnie, z większą nawet stanowczością nadal je podtrzymuje. Rzym twierdzi, że nigdy nie zbłądził i zgodnie z Biblią — nie zbłądzi, jak więc może zaprzeć się zasad, którymi kierował się w ubiegłych wiekach?

Kościół papieski nigdy nie wyrzeknie się swych pretensji do nieomylności. Wszystko, co uczynił prześladując tych, którzy odrzucili jego nauki, uznaje za dobre i czy nie powtórzyłby tych samych czynów, gdyby się do tego nadarzyła sposobność? Niech ludzie tylko usuną ograniczenia nałożone przez prawo świeckie i pozwolą Rzymowi odzyskać jego pierwotną potęgę, a natychmiast okaże swe prawdziwe oblicze tyrana i prześladowcy. Znany publicysta i teolog Josiah Strong pisze o stanowisku katolickiego duchowieństwa w kwestii

nadzieja.pl

wolności sumienia oraz o niebezpieczeństwach, jakie grożą Stanom Zjednoczonym w razie zdobycia przez papiestwo władzy.

„Wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych traktuje obawy przed katolicyzmem jako fanatyzm i dziecinadę. Nie widzą oni w charakterze i postawie Rzymu nic takiego, co byłoby przeciwne kierunkom wolnościowym i nie dostrzegają w jego rozwoju żadnego złowieszczego znaku. Porównajmy więc najpierw niektóre zasady ustroju państwowego Stanów Zjednoczonych z zasadami Kościoła rzymskokatolickiego".

„Konstytucja Stanów Zjednoczonych gwarantuje wolność sumienia. Jest to podstawowe prawo każdego obywatela. Natomiast papież Pius IX powiedział w swojej encyklice z dnia 15 VIII 1854 roku: „Niedorzeczne i błędne nauki lub inne brednie broniące wolności sumienia są największym błędem, zarazą najbardziej dla państwa niebezpieczną". Ten sam papież w encyklice z dnia 8 XII 1864 r. rzucił klątwę na wszystkich, którzy stoją w obronie wolności sumienia i wiary, jak również tych, którzy twierdzą, że Kościół nie powinien używać przemocy".

„Pokojowy ton Rzymu w Stanach Zjednoczonych wcale nie oznacza zmiany jego dążeń. Papiestwo jest tolerancyjne tam, gdzie jest bezsilne. Biskup O'Connor powiedział: »Wolność religijna jest tolerowana do momentu, w którym możliwe stanie się jej ograniczenie bez narażania na szkodę katolicyzmu«. Arcybiskup St. Luis stwierdził: »Herezja i ateizm są przestępstwem w krajach chrześcijańskich, takich jak Włochy lub Hiszpania, gdzie wszyscy są katolikami i gdzie przepisy religii katolickiej stanowią istotną część prawa tych krajów, herezja karana jest tam na równi z innymi przestępstwami«. Każdy kardynał, arcybiskup i biskup w Kościele katolickim składa papieżowi przysięgę, w której wypowiada następujące słowa: »Heretyków, schizmatyków i buntowników sprzeciwiających się naszemu panu (papieżowi) lub jego następcom, będę prześladował ze wszystkich sił« (Josiah Strong, *Our Country*, rozdz. 5, par. 2-4).

To prawda, że wśród katolików także znajdują się prawdziwi chrześcijanie. Tysiące wyznawców służy Bogu według najlepszego światła, jakie otrzymali. Nie mają dostępu do Słowa Bożego i dlatego nie znają prawdy, nie dostrzegają różnicy między żywą służbą serca a zbiorem formalnych ceremonii. Bóg jednak ze współczuciem spogląda na tych, którzy wychowani są w błędnej wierze, nie dającej prawdziwego zadowolenia. Sprawi, że promienie światła dostaną się przez otaczającą ich ciemność. Bóg objawi im prawdę o Jezusie Chrystusie i wielu jeszcze przyłączy się do Jego ludu.

Dzisiejszy katolicyzm jako system religijny jest tak samo sprzeczny z ewangelią Chrystusa, jak był przed wiekami. Kościoły protestanckie są zaślepione, gdyż w przeciwnym razie dostrzegłyby znaki czasu. Papiestwo sięga dalej w swych planach i metodach postępowania. Używa rozmaitych sposobów,

nadzieja.pl

aby rozszerzyć swój wpływ i spotęgować swą moc w przygotowywaniu się do okrutnego i zdecydowanego boju w celu odzyskania władzy nad światem, ponownego wprowadzenia prześladowań oraz zniszczenia wszystkiego, czego dokonał protestantyzm. Katolicyzm wszędzie zdobywa wpływy. Spójrzmy tylko na wzrastającą liczbę jego kościołów i kaplic w krajach protestanckich, na popularność jego wyższych szkół i seminariów w Ameryce, bardzo często patronowanych przez protestantów. Spójrzmy na wzrost rytualizmu w Anglii i na liczne przypadki wstępowania protestantów w szeregi katolików. Te fakty powinny zaniepokoić wszystkich, którzy cenią czyste zasady ewangelii, ale protestanci igrają z papiestwem i podają mu rękę; poszli z Rzymem na kompromis i poczynili wiele ustępstw, co było miłym zaskoczeniem dla papistów. Ludzie zamykają oczy na prawdziwy charakter rzymskiego Kościoła i niebezpieczeństwo zagrażające z jego strony. Należy ich pobudzić do przeciwstawienia się temu najgroźniejszemu wrogowi religijnej i obywatelskiej wolności.

Wielu protestantów sądzi, że religia katolicka nie jest atrakcyjna, że jej nabożeństwa są nudnym szeregiem bezmyślnych ceremonii. Mylą się jednak w tej kwestii. Katolicyzm nie jest niezręcznym oszustwem. Nabożeństwa Kościoła rzymskiego wywierają na człowieka duże wrażenie. Bogato zdobione wnętrza kościołów i uroczyste obrzędy oczarowują ludzi i uciszają głos rozsądku. Wzrok jest całkowicie pochłonięty. Wspaniałe procesje, wielkie kościoły, złote monstrancje, relikwie ozdobione drogimi kamieniami, kolorowe malowidła i wyszukane płaskorzeźby przemawiają do uczestników nabożeństwa. Ucho jest także zachwycone. Głębokie tony organów, współgrające z melodią wielu głosów i rozbrzmiewające pod wysokimi sklepieniami oraz między filarami wspaniałych świątyń, napełniają ludzi zachwytem i czcią.

Ten zewnętrzny blask, uroczysty nastrój i przepych, który nie zaspokaja rzeczywistych potrzeb ludzi uginających się pod ciężarem grzechu, jest dowodem wewnętrznego zepsucia. Religia Chrystusa nie potrzebuje takich zewnętrznych powabów, aby pozyskać człowieka. W świetle spływającym z krzyża prawdziwe chrześcijaństwo jest tak wspaniałe i czyste, że żaden zewnętrzny przepych nie może powiększyć jego prawdziwej wielkości. U Boga jedyną wartość posiada piękno uświęconego, pokornego i cichego serca.

Elokwencja i ujmujący wygląd nie są jeszcze znakiem czystego i wzniosłego charakteru. Zamiłowanie do sztuki i gładkie maniery często występują u osób zmysłowych i ziemskich. Szatan wykorzystuje te cechy, aby ludzie zapomnieli o potrzebie duszy, żeby stracili z oczu przyszłe nieśmiertelne życie, by odwrócili się od swego Wspomożyciela i żyli wyłącznie dla doczesności.

Religia formalnych obrzędów jest bardzo pociągająca dla nieodrodzonego serca. Okazałość i ceremonie Kościoła katolickiego posiadają w sobie zwodniczą, oczarowującą moc, która zdobywa wielu. Na Kościół katolicki spogląda się jakby na bramę do nieba. Oprócz tych, którzy przyjęli prawdę, i których

nadzieja.pl

serca są odnowione przez Ducha Bożego, nikt nie jest wolny od jego wpływu. Tysiące ludzi nie znających Chrystusa przyjmie te formy pobożności, nie posiadające żadnej mocy. Taka religia jest właśnie tym, czego pragną masy.

Ponieważ Kościół uzurpuje sobie prawo do przebaczania grzechów, katolik sądzi, że może swobodnie grzeszyć, instytucja spowiedzi, bez której Kościół nie daje rozgrzeszenia, również prowadzi do szerzenia się zła. Kto klęka przed śmiertelnym człowiekiem i wyznaje mu tajemnice swego serca, poniża się, ponieważ opowiada o swych grzechach kapłanowi, który jest człowiekiem tak samo grzesznym i błądzącym. Wyobrażenie o Stwórcy sprowadzone zostaje do poziomu grzesznych ludzi, bowiem kapłan występuje jako zastępca Boga. Poniżająca spowiedź człowieka przed drugim człowiekiem jest ukrytym źródłem, z którego wypłynęło już wiele zła, które splamiło świat i przygotowuje go na zniszczenie. Jednak ludziom pobłażającym sobie łatwiej jest spowiadać się człowiekowi niż otworzyć swe serce przed Bogiem; natura ludzka chętniej wykona zadaną pokutę, niż porzuci grzech. Łatwiej jest umartwić swe ciało chodząc w worze pokutnym, biczując się rózgami i raniąc łańcuchami, niż ukrzyżować swe cielesne pożądliwości. Ciężkie jest brzemię, które zmysłowe serce woli raczej znosić niż ugiąć się pod jarzmem Chrystusa. Istnieje uderzające podobieństwo między Kościołem rzymskim a synagogą żydowską za czasów pierwszego przyjścia Chrystusa. Podczas gdy Żydzi w skrytości deptali każdą zasadę zakonu Bożego, na zewnątrz ściśle przestrzegali jego nakazów, obciążając je tradycjami i rozmaitymi zarządzeniami, które czyniły zachowywanie Dekalogu nieznośnym ciężarem. Jak Żydzi formalnie czcili zakon, tak rzymscy katolicy czczą krzyż. Wywyższają oni symbol cierpień Chrystusa, lecz życiem zapierają się Tego, kogo ten krzyż przedstawia. Katoliccy duchowni stawiają krzyże na ołtarzach i noszą je na swych szatach. Wszędzie widzimy znak krzyża. Wszędzie jest on czczony i wywyższany. Jednak nauki Chrystusa pogrzebane są wśród ogromnej ilości bezsensownych tradycji, fałszywych interpretacji i nakazów kościelnych. Słowa Zbawiciela, dotyczące fanatyzmu Żydów odnoszą się z jeszcze większą mocą do dostojników Kościoła katolickiego: „Bo wiążą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie, ale sami nawet palcem swoim nie chcą ruszyć” (Mat. 23,4). Sumienia wierzących trzymane są w ustawicznym strachu i obawie przed gniewem obrażonego Boga, podczas gdy dostojnicy Kościoła żyją w przepychu i rozkoszują się zmysłowymi przyjemnościami.

Kult obrazów i relikwii, wzywanie świętych oraz wywyższenie papieża to chytre zasadzki szatana, które stosuje, aby odwrócić umysły ludzi od Boga i Jego Syna. By doprowadzić człowieka do upadku, szatan stara się odwrócić jego uwagę od Tego, w którym jedynie można znaleźć zbawienie. Wskazuje mu na różne środki zastępcze, jakie zostały ustanowione w miejsce Tego, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (Mat. 11,28).

nadzieja.pl

Szatan zawsze usiłuje przedstawić w niewłaściwym świetle charakter Boga, naturę grzechu oraz jego następstwo, czyli wszystko to, co odgrywa ważną rolę w boju dobra ze złem. Jego podstępne wybiegi pomniejszają zobowiązania ludzi wobec boskiego prawa i pozwalają im do woli grzeszyć, jednocześnie są przyczyną fałszywych wyobrażeń o Bogu, tak że częściej spogląda się na Niego ze strachem i nienawiścią, aniżeli z miłością. Okrucieństwo, które cechuje charakter szatana, zwodziciel przypisuje Stwórcy, obecne jest ono w różnych systemach religijnych i znajduje wyraz w formach nabożeństw. W ten sposób zaślepia się umysły ludzi, a szatan pozyskuje ich dla siebie jako narzędzia w walce przeciwko Bogu. Na skutek fałszywego przedstawienia boskich przymiotów, narody pogańskie doszły do przekonania, że dla zapewnienia sobie łask Bożych konieczne są ofiary z ludzi, najstraszniejsze okrucieństwa dokonywane były w rozmaitych formach na cześć różnych bóstw.

Kościół rzymski, który połączył zwyczaje pogańskie z chrześcijańskimi i podobnie jak poganie zniekształcił charakter Boga, oddał się nie mniej okrutnym praktykom. W czasie, gdy Rzym posiadał dominującą władzę, używał specjalnych narzędzi tortur, za pomocą których wymuszał wiarę w swe nauki. Na tych, którzy nie chcieli uznać jego żądań, czekał płonący stos. Rzezie były tak częste, że liczbę ich ofiar objawi dopiero dzień sądu. Dostojnicy kościelni wymyślali pod kierownictwem szatana, swego mistrza, sposoby zabijania ludzi, które powodowały największe męczarnie, a jednak nie uśmiercały ofiary. Torturowano do granic ludzkiej wytrzymałości, aż w końcu opuszczały siły, a cierpiący witał śmierć jako najsłodsze wybawienie. Taki był los przeciwników Rzymu.

Z kolei dla swoich zwolenników posiadał środki pobożności w postaci biczowania, postów oraz cielesnego umartwiania się w każdy możliwy sposób. Aby zapewnić sobie łaskę z nieba przestępowano prawo Boże przez pogwałcenie praw natury. Uczono ludzi nieprzestrzegania norm, które Bóg ustanowił w celu błogosławienia i udogodnienia ziemskiego życia człowieka. Na cmentarzach spoczywają tysiące ofiar, które przez całe swe życie na próżno starały się ujarzmić naturalne skłonności oraz stłumić wszelkie myśli i uczucia sympatii do bliźnich jako obrażające Boga.

Chcąc zrozumieć potworne okrucieństwo, jakie popełniał szatan przez setki lat i to nie na tych, którzy o Bogu nigdy nie słyszeli, lecz właśnie na chrześcijanach, powinniśmy studiować historię papiestwa. Przez ten potężny system zwiedzenia książę zła realizuje swój cel oczerniania Boga i unieszczęśliwiania ludzkości. Gdy dostrzeżemy, jak udaje mu się maskować swe dzieło i wykonywać je za pośrednictwem przywódców religijnych, wówczas lepiej zrozumiemy, dlaczego tak strasznie nienawidzą Biblii. Kiedy czytamy tę Księgę, objawia nam się miłość i miłosierdzie Boże, dochodzimy do wniosku, że Bóg nie nakłada na człowieka żadnych ciężkich brzemion. Wszystko, czego żąda, to skruszone i pokutujące serce, pokora oraz posłuszeństwo.

nadzieja.pl

Chrystus nie nakazywał, aby niewiasty i mężczyźni zamykali się w klasztorach, by tam przygotować się na wejście do nieba. Nigdy nie uczył, że należy tłumić w sobie miłość i współczucie. Serce Zbawiciela przepełnione było miłością. Im bardziej człowiek zbliża się do moralnej doskonałości, tym większa jest jego wrażliwość, tym dokładniej rozróżnia grzech i tym głębsze posiada współczucie dla cierpiących. Papież uważa się za zastępcę Chrystusa, lecz jak wygląda jego charakter w świetle charakteru Chrystusa? Czy Jezus kiedykolwiek wtrącał ludzi do więzienia lub kazał wieszać ich na szubienicy, ponieważ nie oddawali Mu czci jako Królowi nieba? Czy słyszano, aby skazywał na śmierć tych, którzy Go nie przyjęli? Kiedy mieszkańcy samarytańskiej wioski nie uszanowali Go, apostoł Jan rozgniewał się i powiedział: „Panie, czy chcesz, abyśmy słowem ściągnęli ogień z nieba, który by ich pochłonął, jak to i Eliasz uczynił?" (Łuk. 9,54). Jezus ze współczuciem spojrzał na ucznia i ganiąc jego gwałtowność, powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zachować" (Łuk. 9,56).

Dzisiejszy Kościół katolicki stara się pokazać światu czyste oblicze, zakrywając usprawiedliwieniami swe straszliwe prześladowania. Przywdział szaty chrześcijaństwa, lecz nie zmienił swego charakteru. Każda zasada papieska, która istniała w przeszłości, istnieje także dzisiaj. Doktryny powstałe w średniowieczu obowiązują nadal. Niech nikt się nie oszukuje. Papiestwo, któremu protestanci chcą dziś oddać cześć, jest tym samym papiestwem, które władało światem za dni reformacji, kiedy to wierni Bogu ludzie występowali przeciw Rzymowi, aby z narażeniem życia ukazać jego nieprawość. Posiada tę samą pychę i zuchwałe roszczenia jak wówczas, kiedy panowało nad królami i książętami twierdząc, że takie jest prawo Boże. Jest nadal tak samo despotyczne i okrutne jak wtedy, kiedy tłumiło wolność człowieka i zabijało świętych Najwyższego.

Papiestwo jest tą odstępczą mocą, o której mówi proroctwo (por. II Tes. 2,3.4). Postępuje tak, aby jak najlepiej osiągnąć swój cel, ale pod różnymi zmiennymi maskami ukrywa nieodmienny jad węża. Twierdzi, że „nie należy wierzyć heretykom ani osobom podejrzanym o herezje" (Lenfant, *History of the Council of Constance*). Czy ta potęga, która zapisała się w ciągu tysiącletniej historii krwią świętych, może być uznana za Kościół Chrystusa?

Nie bez powodu stwierdzono w krajach protestanckich, że katolicyzm nie różni się dziś już tak bardzo od protestantyzmu, jak w dawniejszych czasach. Nastąpiła zmiana, lecz nie w papiestwie, katolicyzm rzeczywiście stał się podobniejszy współczesnemu protestantyzmowi, ponieważ ten ostatni podupadł od czasów reformacji.

Szukając przychylności świata Kościoły protestanckie zostały oślepione fałszywym pojęciem miłości do bliźniego. Są przekonane, że mają słuszność, gdy myślą dobrze o złym i w końcu — jako nieuniknione tego następstwo —

nadzieja.pl

zaczną myśleć źle o wszystkim, co dobre. Zamiast bronić wiary raz świętym podanej, przepraszają Rzym za nieprzyjazne o nim opinie i proszą o przebaczenie swego fanatyzmu.

Wielu ludzi — w tym także ci, którzy nie darzą papiestwa przychylnością — nie obawia się jego mocy i wpływu. Udowadniają oni, że duchowa i moralna ciemnota, która panowała w średniowieczu, sprzyjała szerzeniu jego religijnych poglądów, zabobonów i ucisku, lecz zmiany, jakie zaszły w nowszych czasach — ogólnie szerząca się wiedza i wzrastająca wolność w sprawach religii uniemożliwiają powrót nietolerancji i tyranii. Sama myśl, że nietolerancja mogłaby pojawić się w dzisiejszych czasach, wydaje się dla nich śmieszna. Faktem jest, że obecnemu pokoleniu przyświecają szlachetne zasady w kwestiach moralności, religii i nauki. Z otwartych kart Słowa Bożego spływa na cały świat niebiańskie światło. Trzeba jednak pamiętać, że im większe jest to światło, tym większa staje się ciemność dla tych, którzy zmieniają lub odrzucają Biblię.

Studiowanie Pisma Świętego z modlitwą ukazałoby protestantom prawdziwy charakter papiestwa i wzmogłoby ich czujność. Niestety, wielu sądzi, że są tak mądrzy, iż nie odczuwają potrzeby szukania z pokorą Boga, aby zrozumieć prawdę. Chociaż chwalą się swoją wielką wiedzą, nie znają Pisma Świętego, ani jego mocy. Muszą mieć jakiś środek do uspokojenia swego sumienia i szukają tego, co jest najmniej duchowe i skłaniające do pokory. Starają się zapomnieć o Bogu, lecz robią to w taki sposób, aby się wydawało, że o Nim pamiętają. Papiestwo zaspokaja potrzeby tych chrześcijan. Odpowiada ono dwom grupom ludzi, do których należy większość mieszkańców ziemi — tym, którzy chcą być zbawieni przez własne zasługi i tym, którzy chcą być zbawieni we własnych grzechach. Tu leży tajemnica mocy papiestwa.

Historia pokazała, że duchowa ciemność sprzyja rozwojowi papiestwa, okaże się jednak, że tak samo sprzyjający jest czas wielkiego duchowego oświecenia. W ubiegłych wiekach, kiedy ludzie żyli bez Słowa Bożego i znajomości prawdy, ich oczy były zaślepione i tysiące wpadało w pułapkę papiestwa, ponieważ nie widzieli zastawionych na siebie sieci. W dzisiejszych czasach oczy wielu zostały tak oślepione blaskiem spekulacji, błędnie nazywanych nauką, że i tym razem nie ujrzeli sieci i wpadli w nie, jak gdyby mieli zawiązane oczy. Bóg pragnie, aby ludzki rozum uważany był za dar Stwórcy oraz by używano go w służbie prawdy i sprawiedliwości, gdy jednak pielęgnuje się pychę i wyniosłość, gdy ludzie stawiają swe własne poglądy ponad Słowo Boże, wówczas wiedza może zdziałać więcej szkody niż nieświadomość. Fałszywe nauki współczesnego świata, podkopujące wiarę w Biblię, okażą się tak samo pożyteczne w przygotowaniu drogi papiestwu z jego atrakcyjnymi zwyczajami, jak ukrywanie wiedzy pomogło do jego wzrostu w średniowieczu.

nadzieja.pl

Starania podejmowane w Stanach Zjednoczonych, mające na celu uzyskanie poparcia państwa dla postanowień i praktyk kościelnych, dowodzą, że protestanci idą w ślady katolików. Więcej nawet, otwierają papiestwu bramy dla zdobycia w protestanckiej Ameryce władzy, którą Rzym stracił w Europie. Tym, co dodaje owym staraniom większego znaczenia jest fakt, że głównym ich celem jest sprawa zaostrzenia nakazu święcenia niedzieli — zwyczaju zapoczątkowanego w Rzymie, zwyczaju, który według własnych słów papiestwa jest znakiem jego mocy. Jest to prawdziwy duch papiestwa — duch dostosowania się do ziemskich zwyczajów, duch respektowania ludzkich tradycji zamiast przykazań Bożych — który przenika protestanckie Kościoły i doprowadza je do wywyższania niedzieli, jak już wcześniej uczyniło to papiestwo.

Jeżeli czytelnik chce poznać siły, jakie zostaną użyte w mającej wkrótce nastać walce, powinien się tylko przyjrzeć środkom, które Rzym w przeszłości stosował w tym samym celu. Jeżeli chce wiedzieć, jak katolicy i protestanci odnosić się będą do tych, którzy odrzucają ich dogmaty, niech zbada stosunek Rzymu do przykazania o sobocie i do jej obrońców.

Królewskie zarządzenia, sobory powszechne oraz dekrety kościelne popierane przez władze świeckie były stopniami, po których pogańskie święto wstępowało na zaszczytne miejsce w chrześcijańskim świecie. Pierwszym publicznym zarządzeniem, które nakazywało święcenie niedzieli, był edykt Konstantyna Wielkiego z roku 321 po Chr. Edykt ten nakazywał mieszkańcom miast odpoczywać „w czcigodny dzień słońca”, pozwalał jednak pracować mieszkańcom wsi. Choć w swej istocie było to pogańskie zarządzenie, cesarz wprowadził je w życie już po formalnym przyjęciu chrześcijaństwa.

Ponieważ dekret Konstantyna okazał się niewystarczający, by zastąpić autorytet Boga, Euzebiusz — biskup, który starał się zdobyć przychylność książąt oraz był szczególnym przyjacielem i pochlebcą cesarza, wysunął twierdzenie, że Chrystus zmienił święcenie soboty na święcenie niedzieli. Nie znaleziono jednak żadnego dowodu z Pisma Świętego, który potwierdziłby tę nową naukę. Sam Euzebiusz nieświadomie uznał jej fałszywość i wskazał na prawdziwych jej twórców, gdy stwierdził: „Wszystko, co obowiązywało w sobotę, przenieśliśmy na dzień Pański” (R. Cox, *Sabbath Laws and Sabbath Duties*, s. 538). Bezpodstawne ustanowienie święcenia niedzieli zachęciło ludzi do znieważania prawdziwego dnia Pańskiego — soboty. Wszyscy, którzy pragnęli sławy ówczesnego świata, przyjęli to popularne pogańskie święto. Wraz ze wzrostem znaczenia papiestwa niedziela zyskiwała coraz większe prawo obywatelstwa. Przez pewien czas wieśniacy pracowali na polach, jeśli w niedzielę nie udawali się do Kościoła. Jednak sytuacja stopniowo się zmieniała. Tym, którzy piastowali urzędy kościelne, zakazano w niedzielę zajmować się sprawami państwowymi. Wkrótce wyszło zarządzenie, stwierdzające, że wszyscy, niezależnie od stanu społecznego, muszą się wstrzymywać w niedzielę od co-

nadzieja.pl

dziennych zajęć, gdyż w przeciwnym razie podlegać będą karze — wolni grzywnie, a niewolnicy chłoście. Później postanowiono, że bogatych będzie się karać pozbawieniem połowy majętności, a jeżeli nadal będą stali przy swoim, to odbierze się im całą majętność i uczyni niewolnikami. Niższe stany miały być w takim wypadku wyjęte spod prawa na całe życie.

Opowiadano rozmaite cuda, między innymi to, że pewien rolnik chciał w niedzielę wyjść do pracy i czyścił swój pług żelazem, które tak mocno przywarło mu do ręki, że przez dwa lata musiał je nosić „dla swego wstydu i wielkich bólów" (Francis West, *Historical and Practical Discourse on the Lord's Day*, s. 174). W późniejszym czasie papież wydał zarządzenie, by księża każdej parafii napominali przestępujących nakaz święcenia niedzieli i nakłaniali ich do udania się do Kościoła, by tam się modlili, gdyż w przeciwnym razie spotka ich oraz ich sąsiadów wielkie nieszczęście. Sobór przytoczył pewien dowód, który od tego czasu stosowali nie tylko katolicy, lecz także później protestanci, że niedziela jest prawdziwym dniem odpoczynku. Otóż ludzie, którzy pracowali w niedzielę, zostali porażeni przez błyskawicę. Sobór stwierdził, że przykład ten wskazuje, iż niedziela jest chrześcijańskim dniem odpoczynku. „Wyraźnie widać — mówili prałaci — że niełaska Boża ciężko dotknęła tych, którzy zlekceważyli niedzielę". Następnie zwrócono się do wszystkich duchownych, królów i książąt oraz wszystkich wiernych, by „czynili jak największe starania, aby ten dzień był odpowiednio czczony, i by w przyszłości był jeszcze pobożniej zachowywany przez chrześcijan" (Thomas Morer, *Discourse in Six Dialogues on the Name, Nation, and Observation of the Lord's Day*, s. 271).

Kiedy nakazy soborów okazały się niedostateczne, poproszono władze świeckie, aby wydały edykt, który napełniłby serca ludzi strachem i zmusił ich do zaniechania pracy w niedzielę. Na synodzie w Rzymie nie tylko potwierdzono wszystkie poprzednie decyzje, ale nadano im jeszcze większą moc i powagę. Włączono je do przepisów kościelnych, a władze świeckie zmuszały ich do przestrzegania prawie we wszystkich krajach chrześcijańskich (por. Heylyn, *History of the Sabbath* cz. II, rozdz. 5.7).

Pomimo tego brak biblijnych dowodów usprawiedliwiających święcenie niedzieli stał się powodem niezdecydowania i zamieszania. Lud wątpił w to, że duchowni mieli prawo unieważnić słowa Boga: „Ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego" i niechętnie czcił dzień słońca. Wobec braku dowodów biblijnych potrzebne były inne. Pewien gorliwy obrońca niedzieli, który pod koniec XII wieku odwiedził kościoły w Anglii, napotkał na opór wiernych Bogu ludzi i jego wysiłki były tak bezowocne, że na pewien czas musiał opuścić wyspę, by zdobyć dowody na poparcie swej nauki. Uzyskawszy je, wrócił i dopiero wtedy jego działalność została uwieńczona powodzeniem. Otóż przywiózł ze sobą pewien list, który rzekomo pochodził od samego Boga i zawierał nakaz święcenia niedzieli, jak również straszne groźby dla nieposłusznych

nadzieja.pl

temu przykazaniu. Duchowny twierdził, że ten kosztowny list — nikczemne fałszerstwo, podobnie jak samo zarządzenie, którego bronił — spadł z nieba i znaleziono go w Jerozolimie na ołtarzu św. Szymona na Golgocie.

Jednak prawdziwym miejscem, z którego ten list pochodził, był pałac papieski w Rzymie. Oszustwa i fałszerstwa stosowane we wszystkich wiekach w celu wzmocnienia siły i pomyślności Kościoła, używane były przez papiestwo za rzecz usprawiedliwioną.

List ten zakazywał wszelkiej pracy od godziny trzeciej po południu w sobotę aż do wschodu słońca w poniedziałek; dowodzono, że jego prawdziwość poparta jest wieloma cudami. Mówiono, że ludzie, którzy pracowali w tych godzinach, zostali dotknięci paraliżem. Pewien młynarz, mieląc zboże, zamiast mąki zobaczył strumień krwi wypływający z młyna, a koło młyńskie mimo silnego prądu wody zatrzymało się w miejscu. Niewiasta piekąca ciasto wyjęła je po pewnym czasie zupełnie surowe, chociaż piec był mocno nagrzany. Inna kobieta, która o godzinie trzeciej w sobotę miała ciasto przygotowane do pieczenia, lecz postanowiła zostawić je do poniedziałku, by nie łamać przykazania, na drugi dzień znalazła wypieczone mocą Bożą bochenki chleba. Pewien człowiek, który piekł chleb po godzinie trzeciej w sobotę, następnego dnia krojąc go, zobaczył, że cieknie z niego krew. Przy pomocy takich niedorzecznych i zabobonnych łgarstw obrońcy niedzieli starali się uzasadnić jej świętość (patrz Roger de Hoveden: *Annales*, t. II, s. 528-530).

W Szkocji i Anglii niedziela cieszyła się większym poważaniem, ponieważ włączono w nią część starego sabatu. Lecz czas, który należało święcić, był różny. Edykt wydany przez króla Szkocji stwierdzał, że „sobota ma być święcona od godziny dwunastej w południe" i że nikt od tego czasu aż do poniedziałku rano nie powinien się zajmować sprawami świeckimi (Morer, s. 290-291).

Pomimo wszelkich starań udowodnienia świętości niedzieli, papiści sami publicznie przyznawali boski charakter sabatu i ludzkie pochodzenie nakazu święcenia niedzieli, która zastąpiła biblijny dzień odpoczynku. W XVI wieku sobór papieski wyraźnie stwierdził, że „wszyscy chrześcijanie powinni pamiętać, iż siódmy dzień, który został poświęcony przez Boga, przyjęli i święcili nie tylko Żydzi, lecz wszyscy, którzy czcili Boga, pomimo tego, że my, chrześcijanie zamieniliśmy sabat na dzień Pański" (tamże, s. 281-282). Ci, którzy odważyli się znieważyć prawo Boże dobrze wiedzieli o charakterze swego czynu. Świadomie wywyższali siebie ponad Boga.

Dobitnym przykładem postępowania Rzymu wobec tych, którzy się z nim nie zgadzali, jest długie i krwawe prześladowanie waldensów, z których część święciła sobotę. Wielu innych także cierpiało tylko dlatego, że byli wierni czwartemu przykazaniu. Historia chrześcijan w Abisynii jest szczególnie godna uwagi. Pośród ciemnoty średniowiecza świat zapomniał o chrześcijanach w

nadzieja.pl

Afryce Środkowej, przez wiele wieków cieszyli się oni wolnością religijną. W końcu jednak Rzym przypomniał sobie o ich istnieniu i doprowadził do tego, że cesarz Abisynii uznał papieża za zastępcę Chrystusa. Robiono dalsze ustępstwa. Wydano edykt, na mocy którego nie wolno było pod groźbą najcięższej kary święcić soboty. Papieska tyrania stała się wkrótce zbyt ciężkim jarzmem i Abisyńczycy postanowili zrzucić je z siebie. Po zaciętych walkach wypędzono gnębicieli i przywrócono dawną wiarę. Kościoły znowu cieszyły się wolnością i nigdy nie zapomniały lekcji oszustwa, fanatyzmu i despotycznej przemocy Rzymu. Oddaleni od reszty świata byli zadowoleni, że chrześcijaństwo o nich nie pamiętało.

Kościoły w Afryce święciły sobotę, tak jak święcił ją Kościół papieski przed całkowitym odstępstwem. Zachowując sobotę jako wyraz posłuszeństwa wobec przykazań Bożych, Afrykańczycy wstrzymywali się jednak od pracy w niedzielę zgodnie z postanowieniem Kościoła. Kiedy Rzym doszedł do większej władzy, poniżył sabat Boga, aby wywyższać swoje święto. Pomimo tego ukryte przez prawie tysiąc lat grupy wierzących w Afryce nie brały udziału w tym odstępstwie. Gdy dostali się pod panowanie Rzymu, zmuszono ich do odrzucenia prawdziwego sabatu i czczenia fałszywego. Jednak gdy tylko odzyskali niezależność, wrócili do przestrzegania czwartego przykazania[30].

Te fakty z przeszłości wyraźnie świadczą o wrogości Rzymu wobec prawdziwego dnia odpoczynku i jego obrońców, jak również wskazują środki, jakich Rzym używał do egzekwowania zarządzeń, które sam ustanowił. Słowo Boże uczy, że te rzeczy powtórzą się, kiedy dojdzie do połączenia się protestantów z katolikami.

Proroctwo z trzynastego rozdziału Księgi Objawienia stwierdza, że moc przedstawiona jako zwierzę z rogami „podobnymi do baranich sprawi, że ziemia i jej mieszkańcy" oddadzą cześć papiestwu, symbolizowanemu tu przez zwierzę podobne do pantery. Zwierzę z dwoma rogami namówi mieszkańców ziemi, „by postawili posąg zwierzęciu, a potem rozkaże wszystkim, małym i wielkim, bogatym i ubogim, wolnym i niewolnikom, aby przyjęli znamię zwierzęcia" (patrz Obj. 13,11-16). Wyjaśniono już, że mocą przedstawioną jako zwierzę z rogami podobnymi do baranich są Stany Zjednoczone, i że proroctwo to wypełni się, kiedy w tym kraju wyjdzie powszechny nakaz święcenia niedzieli, którą Rzym uważa za szczególny znak swej władzy. Stany Zjednoczone nie będą jedynymi, które w ten sposób oddadzą cześć papiestwu. Wpływ Rzymu w krajach, które kiedyś znajdowały się pod jego władzą, nadal istnieje. Proroctwo przepowiada odnowienie potęgi papiestwa: „ A jedna z głów jego była śmiertelnie raniona, lecz śmiertelna rana jego była wygojona. I cała ziemia szła w podziwie za tym zwierzęciem" (Obj. 13,3). Zadanie śmiertelnej rany wskazuje na upadek papiestwa w roku 1798. W późniejszym czasie — stwierdza prorok — „śmiertelna rana jego była wygojona. I cała ziemia szła w

nadzieja.pl

podziwie za tym zwierzęciem". Apostoł Paweł wyraźnie mówi, że człowiek niegodziwości będzie istniał aż do czasu przyjścia Chrystusa i do końca historii świata będzie wykonywał swe zwodnicze dzieło (II Tes. 2,3-8). Autor Księgi Objawienia stwierdza, mając na myśli papiestwo: „I oddadzą mu pokłon wszyscy mieszkańcy ziemi, każdy, którego imię nie jest zapisane w księdze żywota Baranka" (Obj. 13,8). Zarówno w Europie, jak i na kontynencie amerykańskim odda się hołd papiestwu przez święcenie niedzieli — zarządzenia opartego wyłącznie na autorytecie Kościoła rzymskiego.

Od połowy XIX wieku badacze proroctw w Stanach Zjednoczonych zaczęli przedstawiać światu to świadectwo. Obecnie wydarzenia wskazują na szybki postęp w wypełnianiu się wspomnianych proroctw. Protestanccy nauczyciele twierdzą, że święcenie niedzieli jest nakazem Boga, ale brak im, podobnie jak przywódcom papiestwa, dowodów z Pisma Świętego. Często będzie się słyszeć, że Bóg karze tych, którzy przestępują nakaz święcenia chrześcijańskiego sabatu. Już obecnie czyni się kroki zmierzające do wymuszenia święcenia niedzieli.

Zadziwiająca jest przebiegłość i chytrość Kościoła katolickiego. Spełniają się jego wszystkie życzenia. Z zadowoleniem spogląda na protestantów, którzy oddają mu cześć przez święcenie fałszywego sabatu i przygotowują się do wymuszenia przestrzegania tego nakazu za pomocą tych samych środków, które Rzym stosował we wcześniejszych wiekach. Ci, którzy odrzucają światło prawdy, będą szukać poparcia u tej samozwańczej i rzekomo nieomylnej władzy, aby wywyższyć dzień przez nią ustanowiony. Nietrudno domyślić się, jak chętnie papiestwo pomoże w tej sprawie protestantom. Któż lepiej wie, w jaki sposób należy postępować z ludźmi nieposłusznymi władzy Kościoła, jak nie rzymscy przywódcy?

Kościół rzymskokatolicki wraz ze wszystkimi swoimi odgałęzieniami tworzy na całym świecie potężną organizację, kierowaną i utworzoną w celu służenia stolicy papieskiej. Milionom wyznawców tego Kościoła we wszystkich krajach świata stale przypomina się, by zachowywali poddańczą wierność papieżowi. Niezależnie od narodowości i systemu rządu są oni zmuszeni do szanowania autorytetu Kościoła rzymskiego ponad wszelką inną władzę. Ślubowanie posłuszeństwa Rzymowi, które zwalnia z każdego przyrzeczenia niezgodnego *z* interesami Kościoła, jest nawet ważniejsze od przysięgi zachowania wierności wobec państwa. Historia dowodzi, że papiestwo stale usiłowało mieszać się w sprawy narodów. Rzym stara się uzyskać poparcie ze strony państwa dla realizacji swych celów, nawet kosztem interesów panujących i obywateli. W roku 1204 papież Innocenty III zmusił króla Aragonii, Piotra II, do złożenia nadzwyczajnej przysięgi: „Ja, Piotr, król Aragonii, wyznaję i przyrzekam memu panu, papieżowi Innocentemu oraz jego katolickim następcom i Kościołowi Rzymskiemu być stale wiernym i posłusznym, a także zachowywać mój kraj

nadzieja.pl

w posłuszeństwie wobec niego oraz bronić katolickiej wiary i prześladować heretyków" (J. Dowling, *The History of Romanism*, t. V, rozdz. 6,55). Zgadza się to z twierdzeniem dotyczącym władzy i uprawnień papieża, mówiącym, że „ma on prawo usuwać z tronu cesarzy" i że „może zwalniać poddanych z ich obowiązków względem niesprawiedliwych panujących" (Mosheim, *Ecclesiastical History*, t. III, cz. 2, rozdz. 2,9, uwaga 17).

Należy pamiętać, że wyniosłość Rzymu nigdy się nie zmienia. Zasady Grzegorza VII i Innocentego III są nadal zasadami Kościoła rzymskokatolickiego. Gdyby tylko posiadał władzę, zastosowałby swoje stare metody, których używał w przeszłych wiekach. Protestanci nie zdają sobie sprawy z tego, co czynią, przyjmując pomoc Rzymu w sprawie wywyższenia niedzieli. Podczas gdy dążą oni do realizacji tego zamiaru, Rzym stara się odzyskać swoją utraconą moc i pozycję. Gdy tylko zasady te zostaną ugruntowane w Stanach Zjednoczonych, Kościół będzie mógł kontrolować władzę świecką i korzystać z jej pomocy. Państwo będzie wymuszać przestrzeganie przepisów religijnych. W krótkim czasie władza kościelna i państwowa będzie panowała nad sumieniami i wtedy papiestwo zatriumfuje w tym kraju.

Słowo Boże ostrzega przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, ale gdy nie weźmie się pod uwagę tego ostrzeżenia, Kościoły protestanckie przekonają się, jakie są prawdziwe zamiary Rzymu. Niestety dowiedzą się o nich, gdy już będzie za późno, żeby uwolnić się z sideł papiestwa, które powoli nabiera mocy. Jego nauki wywierają wpływ na rządy, Kościoły i serca ludzi. Wznosi ono potężne budowle, w których powtórzą się dawne prześladowania. Potajemnie i bez wzbudzania podejrzeń Rzym wzmacnia swoje siły, aby osiągnąć zamierzone cele, gdy nadejdzie stosowny do tego czas. Pragnie jedynie władzy, a ta już obecnie jest mu przekazywana. Wkrótce ujrzymy i odczujemy skutki tego, co Rzym zamierza. Kto będzie posłuszny i wierny Słowu Bożemu, ściągnie na siebie prześladowanie i potępienie.

nadzieja.pl

Rozdział XXXVI

Nadchodzący bój

Od chwili rozpoczęcia się wielkiego boju w niebie szatan zawsze usiłuje podważyć zakon Boży. To właśnie dla osiągnięcia tego celu zbuntował się przeciwko Stwórcy i chociaż został strącony z nieba, dalej prowadzi tę samą walkę na ziemi. Jego celem, do którego stale dąży, jest zwiedzenie ludzi i skłanianie ich do nieposłuszeństwa wobec przykazań Bożych czy to przez przestępowanie całego Dekalogu czy też przez odrzucenie niektórych z jego przykazań. Następstwa są jednak te same: „Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego" (Jak. 2,10).

Starając się wzbudzić w ludziach pogardę dla prawa Bożego, szatan wypaczył nauki biblijne i w ten sposób wprowadził błędy do zasad wiary wielu tych, którzy twierdzą, że żyją według Pisma Świętego. Końcowy bój pomiędzy prawdą a błędem to ostatnie starcie w długiej walce przeciwko zakonowi Bożemu. Obecne pokolenie jest świadkiem i uczestnikiem tego boju między przykazaniami ludzkimi a przykazaniami Bożymi, między religią Biblii a religią tradycji i oszustw.

Siły, które połączą się w tej walce przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, działają już dzisiaj. Słowo Boże, które przetrwało do naszych czasów dzięki cierpieniom i przelanej krwi wielu ludzi nie jest zbytnio cenione. Biblia jest dostępna dla każdego, ale tylko niewielu traktuje ją jako przewodnik w swym życiu. Niewiara szerzy się nie tylko w świecie, lecz także w Kościele. Wielu zapiera się nauk biblijnych, które są podstawą chrześcijańskiej wiary. Prawdy dotyczące dzieła stworzenia, przedstawione przez natchnionych pisarzy — upadek człowieka w grzech, pojednanie i wiecznie obowiązujące prawo Boże — są przez większą część chrześcijan całkowicie lub częściowo odrzucane. Tysiące ludzi, którzy chwalą się swą wiedzą i niezależnością, uważa pokładanie zaufania w Biblii za oznakę słabości. Krytykowanie Pisma Świętego, interpretowanie go w sposób symboliczny oraz pozbawianie mocy najwspanialszych prawd w nim zawartych, traktuje się jako dowód uczoności. Wielu duchownych naucza swych wiernych, a także tłumaczy studentom w uczelniach teologicznych, że

nadzieja.pl

zakon Boży nie jest niezmienny, że został zniesiony, oraz że wszyscy, którzy twierdzą, iż jego wymagania nadal obowiązują i należy je zachowywać, zasługują na pogardę i drwiny.

Odrzucając prawdę ludzie odrzucają jej Twórcę. Depcząc zakon Boży podważają autorytet Prawodawcy. Jak łatwo jest wyciosać bałwana z drzewa lub kamienia, tak samo łatwo jest stworzyć sobie bożka z błędnych teorii i nauk. Wskutek fałszywego przedstawiania charakteru Bożego przez szatana wielu ma niewłaściwe pojęcie o Stwórcy. Dla niektórych bogiem jest filozofia, natomiast mało jest tych, którzy czczą żywego Boga, objawionego w Słowie, w Jezusie Chrystusie i w dziełach stworzenia. Tysiące deifikują przyrodę, a jednocześnie zaprzeczają istnieniu Boga, Stwórcy tej przyrody. Bałwochwalstwo w dzisiejszym Kościele chrześcijańskim istnieje tak samo, jak istniało w Izraelu za dni Eliasza, zmieniła się tylko jego forma. Bóg wielu myślicieli, filozofów, mężów stanu, pisarzy i poetów, bóg wyższych sfer, wielu szkół i uniwersytetów, a nawet wielu akademii teologicznych, nie jest większy od Baala — boga słońca Fenicjan.

Żaden błąd przyjęty przez chrześcijaństwo nie sprzeciwia się tak śmiało autorytetowi nieba, żaden nie przemawia tak bardzo przeciwko rozsądkowi i nie ma tak złych skutków, jak pewne kierunki nowoczesnej teologii, które rozwijając się szybko głoszą, że zakon Boży już nie obowiązuje. Każdy kraj ma swoje prawa, które ludzie szanują i są im posłuszni, bez nich nie byłoby porządku i ładu. Czy można sobie wyobrazić, że Stwórca nieba i ziemi nie ustanowił prawa, według którego rządzi istotami przez siebie stworzonymi? Przypuśćmy, że przedstawiciele rządu podaliby do publicznej wiadomości, że ustawy, które regulują życie państwa i bronią praw jego obywateli, przestały obowiązywać, ponieważ ograniczają wolność i nie trzeba ich przestrzegać. Jak długo słuchano by i tolerowano takich ludzi? Czyż większą obrazą jest znieważanie praw państwa i obywateli niż deptanie boskich przepisów, które są podstawą wszelkiego porządku?

Łatwiej było sobie wyobrazić, że państwa zniosą swe ustawy i pozwolą obywatelom działać według własnego upodobania, niż to, że Władca wszechświata miałby unieważnić swój zakon i pozostawić świat bez prawa, według którego osądza się winnych, a usprawiedliwia żałujących za grzechy. Czyż nie znamy następstwa lekceważenia zakonu Bożego? Czyniono takie próby. Okropne sceny działy się we Francji, gdy krajem zaczął rządzić ateizm. Świat ujrzał wtedy, że rezultatem odrzucenia ograniczeń ustanowionych przez Boga jest panowanie najokrutniejszych tyranów. Gdy normy sprawiedliwości zostają usunięte, przed księciem ciemności otwiera się droga do władania ziemią. Gdziekolwiek odrzuca się boskie przepisy, tam grzech przestaje być grzechem, a sprawiedliwość przedmiotem dążeń ludzi. Ci, którzy nie chcą poddać się nakazom Boga, nie są w stanie kierować sobą. Przez swoje zgubne

nadzieja.pl

nauki powodują, że w serca dzieci i młodzieży, które z natury są przeciwne wszelkim ograniczeniom, wstępuje duch samowoli, a owocem tego jest społeczeństwo pełne bezprawia i rozpusty. Wielu szydzących z wiary tych, którzy są posłuszni wobec wymagań Bożych, przyjmuje zwiedzenia szatana. Puszczają oni wodze wszelkiej namiętności i popełniają grzechy, które ściągnęły karę Bożą na pogan.

Kto uczy ludzi lekceważenia przykazań Bożych, ten sieje ziarno nieposłuszeństwa, aby zebrać jego plon. Gdy ograniczenia nałożone przez zakon Boży zostaną całkowicie odrzucone, nie trzeba będzie długo czekać na pogwałcenie wszelkich praw człowieka. Ponieważ Bóg zabrania postępować nieuczciwie, pożądać cudzego mienia, kłamać oraz oszukiwać, ludzie łamią jego przepisy stanowiące przeszkodę w osiągnięciu ich egoistycznych celów, jednak następstwa deptania Bożego prawa będą takie, jakich nie oczekiwali. Jeżeli zakon nie obowiązywałby, to dlaczego miano by się obawiać jego przestępowania? Wówczas własne i cudze mienie nie byłoby bezpieczne, ludzie gwałtem przywłaszczaliby sobie własność bliźniego, a najsilniejsi byliby najbogatszymi. Nie ceniono by życia. Małżeńskie przyrzeczenie nie byłoby już świętym prawem chroniącym rodzinę, kto miałby siłę i chęć, mógłby gwałtem odebrać żonę bliźniemu. Odrzucono by piąte przykazanie, podobnie jak ludzie odrzucili czwarte. Dzieci nie obawiałyby się odebrać życia rodzicom, gdyby to umożliwiało im zrealizowanie dążeń zepsutego serca. Świat stałby się zbiorowością przestępców i zbrodniarzy, na zawsze zniknęłyby z ziemi pokój, cisza i szczęście.

Już teraz nauka stwierdzająca, że ludzi nie obowiązuje posłuszeństwo wobec wymagań prawa Bożego, osłabiła siłę moralnych zobowiązań i otworzyła zawory szerzącej się niesprawiedliwości. Bezprawie, zepsucie i rozwiązłość spływają na nas jak fale potopu. Szatan działa w rodzinach. Jego chorągiew powiewa nad domami chrześcijan. Znajdujemy w nich nienawiść, podejrzenie, obłudę, niesnaski, kłótnie, zdradzanie powierzonych tajemnic, zaspokajanie pożądliwości. Cały system religijnych zasad i nauk, jakie powinny tworzyć podstawę i szkielet społecznego życia, jest chwiejącą się budowlą, której grozi zawalenie. W niejednym kraju najpodlejsi przestępcy, którzy z powodu swych przewinień znaleźli się w więzieniu, otrzymują dary i zyskują uznanie, jak gdyby zasługiwali na najwyższe wyróżnienie. Ich charakter i przestępstwa nabierają powszechnego rozgłosu. Prasa publikuje odrażające szczegóły ich czynów, zachęcając w ten sposób innych do oszustw, rabunków i morderstw, a szatan cieszy się z osiągnięcia sukcesu w realizacji swych piekielnych planów. Uleganie nałogom, potworne morderstwa, wzrost niemoralności oraz przestępczości różnego rodzaju i rozmiaru powinny skłonić wszystkich pobożnych ludzi do zastanowienia się nad sposobem zatrzymania tej fali zła. Zepsucie wkradło się do instytucji wymiaru sprawiedliwości. Mężowie stanu kierują się antagonizmem oraz dążeniem do zysku i przyjemności. Brak umiarkowania

nadzieja.pl

zniweczył zdolności wielu ludzi, tak że szatan posiada nad nimi prawie całkowitą władzę. Sędziowie i obrońcy dają się przekupywać. Pijaństwo, zabawy, namiętności, zazdrość i nieuczciwość wszelkiego rodzaju to cechy wielu z tych, którzy najlepiej znają prawo: „Prawo zostało usunięte na bok, a sprawiedliwość pozostaje daleko, gdyż prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma" (Izaj. 59,14).

Nieprawość i duchowa ciemnota, które panowały w okresie supremacji papieskiej były nieuniknionym następstwem zwalczania przez Rzym nauk Pisma Świętego. W czym tkwi przyczyna szerzącej się niepobożności, odrzucenia zakonu Bożego i wynikającego stąd zepsucia wieku religijnej wolności, kiedy światło ewangelii tak jasno świeci? Teraz, kiedy szatan nie może już utrzymać świata pod swym panowaniem przez odbieranie mu Pisma Świętego, ucieka się do innych środków, aby osiągnąć ten sam cel. Podważanie wiary w Biblię jest dla szatana tak samo korzystne, jak zwalczanie samej Biblii. Dzięki wprowadzeniu do chrześcijaństwa nauki twierdzącej, że zakon Boży już nie obowiązuje, pobudza on ludzi do przestępowania Dekalogu tak samo, jakby to uczynił przez trzymanie ich w całkowitej nieznajomości przykazań Bożego prawa. Obecnie, tak jak dawniej, by zrealizować swe zamiary, działa przez różne Kościoły. Współczesne religijne społeczności odwróciły się od niepopularnych prawd wyraźnie przedstawionych w Piśmie Świętym, a zwalczając je zajęły stanowisko i przyjęły interpretacje, które sieją powszechną niewiarę. Przyjmując papieski błąd dotyczący przyrodzonej nieśmiertelności i świadomego stanu człowieka po śmierci, odrzuciły jedyną broń przeciwko oszustwom spirytyzmu. Nauka o wiecznych mękach doprowadziła wielu do zwątpienia w prawdziwość Biblii. Gdy przedstawia się ludziom wymagania czwartego przykazania, okazuje się, że Bóg nakazał święcenie siódmego dnia, ale wówczas wielu duchownych twierdzi — co jest jedyną drogą uwolnienia się od obowiązku, którego nie chcą spełniać — że zakon Boży nie obowiązuje. W ten sposób, odrzucając zakon, odrzucają także sobotę. Ruch odnowy biblijnej soboty będzie się szerzyć coraz bardziej, powszechne stanie się także odrzucanie boskiego prawa w celu uniknięcia obowiązku przestrzegania czwartego przykazania. Błędne nauki religijnych przywódców otworzyły drzwi niedowiarstwu, spirytyzmowi i znieważaniu świętości prawa Bożego. Na ludziach tych spoczywa wielka odpowiedzialność za niezbożność, która istnieje w chrześcijańskim świecie. Rozgłaszają oni twierdzenie, że szybko rozszerzającą się falę zła należy przypisać w większej części znieważaniu tzw. chrześcijańskiego sabatu, czyli niedzieli. Mówią, że przestrzeganie tego świętego dnia poprawi moralność społeczeństwa. Twierdzenie to słyszy się szczególnie w Ameryce, gdzie nauka o prawdziwym dniu odpoczynku, sobocie, jest szeroko głoszona. Rozwijający się tam ruch, który propaguje wstrzemięźliwość — jedną z najważniejszych reform społecznych — jest często połączony z ruchem dążącym do większego uświęcenia niedzieli, a

nadzieja.pl

jego obrońcy wierzą, że służy największemu dobru ludzkości. Wszyscy, którzy nie chcą przyłączyć się do niego uważani są za wrogów wstrzemięźliwości i reformy. Jednak fakt, że ruch ugruntowujący błąd połączony jest z dobrą, z punktu widzenia społeczeństwa, działalnością, nie usprawiedliwia fałszu. Możemy ukryć truciznę, mieszając ją z dobrym pożywieniem, lecz przez to nie zmienimy jej natury, przeciwnie, stanie się ona niebezpieczniejsza, gdyż niewidoczną łatwiej można spożyć. Jest to jedno ze zwiedzeń szatana — dodawanie do błędu nieco prawdy, aby fałsz zdobył przychylność ludzi. Przywódcy ruchu niedzielnego mogą bronić reform potrzebnych ludziom i zasad, które zgadzają się z Biblią, jednak słudzy Boga nie powinni się z nimi łączyć, gdyż są tam wymagania sprzeciwiające się prawu Dekalogu. Nic nie może usprawiedliwić odrzucania przykazań Bożych na rzecz ludzkich przepisów.

Przez dwie błędne nauki — nieśmiertelność duszy i święcenie niedzieli — szatan zwodzi ludzi. Pierwszy błąd stwarza podatny grunt dla spirytyzmu, natomiast drugi jest pomostem łączącym z Rzymem. Protestanci Stanów Zjednoczonych będą pierwszymi, którzy wyciągną rękę nad przepaścią, aby uchwycić dłoń spirytyzmu. Oni również podadzą rękę mocy papieskiej. Pod wpływem tego potrójnego przymierza pójdą śladami Rzymu, depcząc prawa sumienia.

Ponieważ dzisiejszy spirytyzm stoi bliżej chrześcijaństwa, posiada większą moc zwodzenia i usidlania ludzi. Sam szatan dostosowuje się do nowego porządku rzeczy, zjawia się jako anioł światłości. Dzięki spirytyzmowi dziać się będą cuda, między innymi uzdrawianie chorych. Ponieważ duchy potwierdzą wiarę w Biblię i nakażą respektowanie zarządzeń Kościoła, ich dzieło zostanie przyjęte jako objawienie mocy Bożej.

Trudno jest dzisiaj odróżnić pozornych chrześcijan od ludzi niezbożnych. Członkowie Kościołów miłują to, co lubi świat i chętnie łączą się z grzesznikami. Szatan stara się zjednoczyć tych ludzi, by wzmocnić swe szeregi, usiłuje pozyskać wszystkich dla spirytyzmu. Katolicy, którzy z dumą uważają cuda za znak prawdziwego Kościoła, łatwo zostaną zwiedzeni przez szatańską moc. Protestanci, którzy odrzucili przyłbicę wiary, również zostaną porwani tym prądem. Katolicy, protestanci oraz nienawróceni w jednakowym stopniu przyjmą pozory pobożności, nie posiadającej żadnej odradzającej mocy i będą widzieć w tym połączeniu wielki ruch nawrócenia świata oraz początek długo oczekiwanego tysiącletniego królestwa.

Przez spirytyzm szatan będzie się jawił jako dobroczyńca ludzkości, lecząc choroby i wprowadzając nową formę wzniosłej religii, lecz jednocześnie działać będzie jako niszczyciel. Jego zwiedzenia prowadzą tysiące ludzi do ruiny. brak wstrzemięźliwości niszczy rozsądek, czego następstwem są kłótnie, niemoralność i rozlew krwi. Szatan uwielbia wojnę, gdyż wzbudza ona w sercu najgorsze instynkty i na wieki zatraca swe ofiary, skąpane we krwi. Lucyfer

nadzieja.pl

stara się podburzyć narody do wojny, gdyż w ten sposób odprowadza ludzi od przygotowania się, które umożliwiłoby im przetrwanie dnia gniewu Boga.

Szatan używa wszelkich środków, aby zebrać swe żniwo — nie przygotowane dusze. Znając tajemnice ludzkiej natury, używa swych wszystkich sił, aby opanować ją tak dalece, jak tylko Bóg mu pozwoli. Gdy umożliwiono szatanowi unieszczęśliwić Joba, niezwłocznie zabrał mu trzody, sługi, domy, dzieci, a nieszczęścia następowały jedne po drugich. Bóg strzeże swe stworzenia i chroni je przed mocą niszczyciela, ale chrześcijanie okazali pogardę boskiemu prawu, Pan wykona więc to, co powiedział — pozbawi ziemię błogosławieństwa, a swej ochrony tych, którzy powstają przeciwko Jego prawu i zmuszają innych do takiego samego postępowania. Szatan posiada moc nad wszystkimi, których Bóg nie strzeże. Jednych uszczęśliwia i obdarza szczególnymi przywilejami, drugim sprawia trudności, aby następnie wmówić im, że to Bóg ich karze.

Objawiając się ludziom jako wielki lekarz, który może wyleczyć ich ze wszystkich chorób, szatan wywoła równocześnie plagi i nieszczęścia, aż miasta staną się opustoszałymi ruinami. Już teraz rozwija tę działalność. Jego moc widoczna jest w nieszczęściach na lądzie i morzu, w wielkich pożarach, tornadach, wichurach, cyklonach, powodziach i trzęsieniach ziemi, w różnych miejscach i rozmaitych postaciach. Niszczy dojrzewające zboża, czego następstwem są głód i nędza. Napełnia powietrze śmiertelną zarazą, pod wpływem której ginie tysiące ludzi. Nieszczęścia te staną się coraz częstsze i groźniejsze. Zniszczenie dotknie zarówno ludzi, jak i zwierzęta: „Więdnie i obumiera ziemia (...) marnieją dostojnicy ludu ziemi. Ziemia jest splugawiona pod swoimi mieszkańcami, gdyż przestąpili prawa, wykroczyli przeciwko przykazaniom, zerwali odwieczne przymierze” (Izaj. 24,4-5).

Wtedy wielki oszust wmówi ludziom, że to ci, którzy służą Bogu są powodem nieszczęść. Buntownicy, którzy ściągnęli na siebie niełaskę nieba, obwinią za wszystkie nieszczęścia tych, których posłuszeństwo wobec prawa Bożego jest stałym wyrzutem dla przestępców Dekalogu. Zwolennicy szatana będą twierdzić, że ludzie obrażają Boga przez lekceważenie niedzieli, że grzech ten spowodował nędzę, która nie ustanie, dopóki nie będzie się rygorystycznie przestrzegać święcenia niedzieli, i że ci, którzy uznają wymagania czwartego przykazania, tym samym pozbawiając szacunku niedzielę, czynią zamieszanie w społeczeństwie oraz przeszkadzają ludziom w zdobyciu łaski Bożej i osiągnięciu doczesnego dorobku. W ten sam sposób i z tych samych powodów powtórzone zostanie oskarżenie skierowane kiedyś przeciwko słudze Bożemu: „Gdy Achab zobaczył Eliasza, rzekł Achab do niego: Czy to ty jesteś, sprawco nieszczęść w Izraelu? A on odpowiedział: Nie ja sprowadziłem nieszczęście na Izraela, lecz ty i ród twojego ojca przez to, że zaniedbaliście przykazania Pana, a ty poszedłeś za Baalami” (I Król. 18,17.18). Gdy fałszywe oskarżenie roznieci

nadzieja.pl

w ludziach gniew, postąpią oni z posłami Bożymi tak samo, jak Izrael postąpił z Eliaszem.

Czyniący cuda spirytyzm z całą swą mocą wystąpi przeciwko wszystkim, którzy bardziej słuchają Boga niż ludzi. Duchy te będą mówiły, że Bóg je posłał, aby przekonać o błędzie tych, którzy odrzucili niedzielę i aby potwierdzić, że prawo państwowe powinno być uznawane jako prawo Boże. Będą ubolewały nad wielką niezbożnością panującą w świecie i poprą stanowisko religijnych nauczycieli, którzy twierdzą, że ten upadek moralności spowodowany został przez lekceważenie niedzieli. Zapłonie wielki gniew i oburzenie przeciwko tym, którzy nie będą chcieli przyjąć ich świadectwa. Postępowanie szatana wobec ludu Bożego w ostatecznej walce podobne będzie do jego działalności na początku konfliktu w niebie. Tam udawał, że chodzi mu o umocnienie boskich rządów, podczas gdy potajemnie czynił wszelkie wysiłki w celu zniweczenia tych rządów. O zamiary, które sam starał się zrealizować, oskarżył wiernych Bogu aniołów. Taką samą chytrością odznacza się historia Kościoła rzymskiego. Papiestwo twierdziło, że działa w charakterze zastępcy Pana nieba, gdy tymczasem dążyło do wywyższenia się ponad Boga i do zmiany Jego zakonu. Pod panowaniem Rzymu piętnowano jako przestępców wszystkich tych, którzy okazywali wierność ewangelii. Głoszono, że uczynili przymierze z szatanem i rzucano na nich najróżniejsze oszczerstwa, aby w oczach ludu, a nawet w ich własnym osądzie, okazali się najgorszymi przestępcami. Tak samo będzie i teraz. Szatan będzie niszczyć tych, którzy respektują przykazania Boże. Spowoduje, że będzie się ich oskarżać jako przestępców zakonu, jako ludzi zniesławiających Boga i będących powodem wszystkich nieszczęść, które spadają na świat.

Bóg nigdy nie działa przeciwko woli lub sumieniu człowieka, natomiast szatan w celu pozyskania tych, których w żaden sposób nie może zwieść, ucieka się do przymusu stosując okrucieństwo. Strachem i przemocą stara się opanować umysły i zdobyć dla siebie. W celu zrealizowania tego planu działa przez władze duchowne i świeckie, które pobudza, by wbrew boskiemu prawu wymuszały posłuszeństwo wobec nakazów ustanowionych przez człowieka.

Ludzie, zachowujący biblijny dzień odpoczynku, nazwani będą wrogami prawa i porządku, oskarżeni zostaną o łamanie moralnych praw społeczeństwa, a także o to, że powodują anarchię i zepsucie oraz są powodem kary Bożej nawiedzającej ziemię. Sumienność tych osób uważana będzie za sprzeciwianie się, upór i znieważanie władzy. Oskarżeni zostaną o wrogość wobec rządu. Duchowni, którzy zaprzeczają niezmiennej mocy zakonu, będą nauczać z ambon o obowiązku posłuszeństwa względem władz, jako ustanowionych przez Boga. W sądach i siedzibach rządu będzie się fałszywie przedstawiać i

nadzieja.pl

potępiać tych, którzy zachowują przykazania. Słowa oskarżonych będą przekręcane, a motywy ich postępowania zniekształcane.

Gdy Kościoły protestanckie odrzucą wyraźne dowody Pisma Świętego, przemawiające w obronie prawa Bożego, będą chciały zmusić do milczenia tych, których nie mogli przekonać przy pomocy Biblii. Nie zważając na świadectwo Słowa Bożego, już teraz działają w sposób, który doprowadzi do prześladowania ludzi świadomie odmawiających czynienia tego, co czyni reszta chrześcijaństwa i nie uznających papieskiego dnia odpoczynku.

Dostojnicy Kościoła i państwa połączą swe wysiłki, aby skłonić lub zmusić wszystkich ludzi do czczenia niedzieli. Boskie nakazy zostaną zastąpione ustawami ludzkimi. Polityczne zepsucie wykorzeni sprawiedliwość i poszanowanie prawdy. Nawet w tak wolnym kraju jak Ameryka ludzie ustanawiający prawa spełnią, w celu uzyskania przychylności ogółu, wymagania obywateli, którzy żądać będą ustaw nakazujących święcenia niedzieli. Wolność sumienia, uzyskana tak wielkim kosztem, nie będzie już dłużej respektowana. W nadchodzącej walce ujrzymy wypełnienie się słów proroka: „Zawrzał smok gniewem na niewiastę i odszedł, aby podjąć walkę z resztą potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie (Obj. 12,17).

nadzieja.pl

Rozdział XXXVII

Biblia środkiem ochrony

„Do zakonu raczej i do świadectwa, ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym niemasz żadnej zorzy" (Izaj. 8,20 BG). Lud Boży otrzymał Pismo Święte jako ochronę przeciwko fałszywym naukom i oszukańczej mocy duchów ciemności. Szatan stosuje wszelkie możliwe środki, by uniemożliwić ludziom zdobycie wiedzy biblijnej, ponieważ wyraźnie demaskuje ona jego oszustwa. Przy każdej oznace ożywienia w dziele Bożym książę zła wzmaga swoją działalność, czyni teraz przygotowania do ostatecznej walki przeciw Chrystusowi i jego naśladowcom. Wkrótce ujrzymy ostatnie zwiedzenie. Antychryst przedstawi swe wspaniałe dzieło przed naszymi oczami, jego fałszerstwo będzie tak bardzo podobne do prawdy, że bez Pisma Świętego nie będzie można odróżnić fałszu od prawdy. Z Biblią w ręce należy więc badać każde twierdzenie i każdy cud.

Ci, którzy starają się zachowywać wszystkie przykazania Boże, będą wyśmiewani i wyszydzani, jedynie w Bogu będą mogli się ostać. Aby wytrwać w przyszłych doświadczeniach, muszą dobrze rozumieć wolę Bożą objawioną na kartach Pisma Świętego, mogą czcić Boga tylko wtedy, gdy osiągną właściwe zrozumienie Jego charakteru, rządów i zamiarów. Tylko ci, którzy żyją zgodnie z prawami zawartymi w Biblii ostoją się w ostatecznej walce. Każdy stanie przed wyborem: słuchać Boga czy ludzi? Rozstrzygająca godzina już się zbliża. Czy mocno opieramy się na skale niezmiennego Słowa Bożego? Czy jesteśmy przygotowani, aby stanąć w obronie przykazań Bożych i wiary w Jezusa?

Przed ukrzyżowaniem Zbawiciel powiedział do swoich uczniów, że będzie zabity, lecz wstanie z grobu, a aniołowie byli gotowi, by wpisać te słowa w umysły i serca ludzi. Jednak uczniowie oczekiwali doczesnego uwolnienia z rzymskiego jarzma i nie mogli znieść myśli, że Jezus, będący przedmiotem ich wszystkich nadziei, miałby umrzeć haniebną śmiercią. Słowa, które mieli pamiętać, zostały przez nich zapomniane, czas próby zastał ich nie przygotowanymi. Śmierć Chrystusa zniszczyła ich nadzieje, jak gdyby Jezus nigdy nie

nadzieja.pl

przepowiedział swej męki na krzyżu. W proroctwach przyszłość jest tak samo wyraźnie przedstawiona, jak została ukazana uczniom w słowach Jezusa. Zdarzenia związane z końcem czasu łaski i dziełem przygotowania się na okres próby zostały jasno przedstawione, pomimo tego tysiące ludzi nie rozumieją tych praw, tak jakby nigdy nie zostały im objawione. Szatan czuwa i utrudnia ludziom zdobycie wiedzy potrzebnej im do zbawienia, aby, gdy nadejdą trudne czasy, byli nie przygotowani.

Kiedy Bóg kieruje do ludzi przestrogi tak ważne, że ogłaszają je święci aniołowie lecący przez środek nieba, żąda, aby każda rozumna istota przyjęła to poselstwo. Straszliwy wyrok wypowiedziany przeciwko tym, którzy kłaniają się zwierzęciu i jego posągowi, powinien skłonić wszystkich do badania proroctw, aby dowiedzieć się, co oznacza znamię zwierzęcia i jak można uniknąć jego przyjęcia (patrz Obj. 14,19). Jednak wielu ludzi nie chce słuchać prawdy i zwraca się ku baśniom. Apostoł Paweł mówiąc o ostatecznych dniach stwierdził: „Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią" (II Tym. 4,3). Ten czas już przyszedł. Tłumy odwracają się od prawd biblijnych, gdyż te nie zgadzają się z pragnieniami grzesznego i miłującego świat serca, szatan zaś podsuwa im zwodnicze nauki, w jakich znajdują upodobanie. Bóg chce mieć na ziemi lud, który jedynie Biblię uznaje za podstawę wszelkich nauk i reform. Ani opinie uczonych, ani twierdzenia nauki, ani artykuły wiary lub uchwały soborów, których jest tak wiele jak wiele jest Kościołów i które przeczą sobie wzajemnie, ani też głos większości — wszystko to razem wzięte nie może być argumentem za lub przeciw jakiejkolwiek zasadzie wiary. Zanim przyjmiemy jakieś poselstwo lub naukę, powinniśmy zażądać najpierw wyraźnego dowodu: „Tak mówi Pan".

Szatan stale usiłuje zwrócić uwagę ludzi na człowieka zamiast na Boga. Skłania wierzących, by uważali biskupów, duchownych i profesorów modnych kierunków w teologii za swych przewodników, zamiast badać Biblię i z niej dowiadywać się o swoich obowiązkach. Następnie opanowawszy umysły tych przywódców może wpłynąć na ludzi według własnego upodobania. Gdy Chrystus przyszedł, by głosić słowa żywota, prosty lud chętnie Go słuchał, nawet wielu kapłanów i starszych uwierzyło Chrystusowi. Jednak przywódcy religijni i państwowi zdecydowanie odrzucili i potępili nauki Jezusa. Choć zawiodły wszelkie oskarżenia rzucane przeciwko Niemu, choć Żydzi odczuwali dowody boskiego wpływu, jaki Chrystus wkoło wywierał, to jednak nie pozbyli się swoich uprzedzeń. Odrzucili dowody wskazujące, że Jezus jest Mesjaszem, w przeciwnym bowiem razie musieliby zostać jego uczniami. Ci zaciekli przeciwnicy Chrystusa byli ludźmi, których powszechnie szanowano i liczono się z ich zdaniem: „Dlaczego — pytano — nasi wodzowie i uczeni w Piśmie nie wierzą w Jezusa? Czy ci pobożni ludzie nie przyjęliby Go, gdyby naprawdę był Chrystusem?" Wpływ fałszywych nauczycieli spowodował, że Izraelici odrzucili swego Zbawiciela.

nadzieja.pl

Duch, który kierował żydowskimi kapłanami i przywódcami, w dalszym ciągu działa w osobach tych, którzy przybierają pozór pobożności. Odmawiają badania świadectw Pisma Świętego, dotyczących szczególnych prawd przeznaczonych na obecny czas. Wskazują na wielką liczbę swoich wyznawców, na swe bogactwo oraz popularność i z pogardą traktują obrońców prawdy jako nielicznych, ubogich i niepopularnych ludzi, posiadających wiarę oddzielającą ich od reszty świata.

Chrystus przepowiedział, że uzurpowanie sobie prawa do posiadania autorytetu — jak to czynili uczeni w Piśmie i faryzeusze — nie ustanie po rozproszeniu się Żydów. Proroczym wzrokiem widział, jak wywyższono człowieka i jak stało się to wielkim przekleństwem dla uczonych w Piśmie i faryzeuszów oraz ostrzeżeniem dla ludu, by nie słuchał tych zaślepionych wodzów, i jak zostało to zapisane jako napomnienie dla przyszłych pokoleń.

Kościół rzymski przyznał prawo interpretowania Pisma świętego wyłącznie duchownym. Tym samym odebrał to prawo prostemu ludowi. Chociaż reformacja umożliwiła wszystkim dostęp do Pisma Świętego, to jednak owa zasada ustalona przez Kościół rzymski wstrzymuje wielu protestantów od osobistego badania Biblii. Nauczono ich, że mają przyjmować prawdy biblijne tak, jak je interpretuje Kościół. Tysiące ludzi boją się przyjąć cokolwiek — chociaż byłoby to jasno objawione w Biblii — co nie zgadzałoby się z zasadami wiary lub naukami podanymi przez Kościół. Pomimo że w Biblii znajduje się ostrzeżenie przed fałszywymi nauczycielami, wielu beztrosko powierza sprawy swego zbawienia ludziom. Wśród chrześcijan znajdują się tysiące takich, którzy nie potrafią podać innego uzasadnienia swej wiary oprócz tego, że tak ich nauczyli duszpasterze. Nie zważają na nauki Zbawiciela, pokładając całą ufność w słowach duchownych. Czy jednak duchowni są nieomylni? Jak można powierzyć im pieczę nad naszym zbawieniem nie mając potwierdzenia w Słowie Bożym, że są oni prawdziwymi nosicielami światła? Brak moralnej odwagi potrzebnej do zejścia z utartych dróg tego świata skłania wielu do naśladowania uczonych ludzi. Ponieważ nie chcą samodzielnie szukać prawdy, tkwią beznadziejnie zagrzebani w błędach. Widzą, że wiele biblijnych stwierdzeń dotyczy obecnych czasów, odczuwają moc Ducha Świętego towarzyszącą głoszeniu Pisma Świętego, a jednak pozwalają by duchowni odwrócili ich od światła ewangelii. Choć rozsądek i sumienie przekonują ich, to jednak nie odważają się nawet myśleć inaczej, niż każe duchowny. Własne przekonanie oraz swe wieczne dobro składają w ofierze na ołtarzu pychy i uprzedzenia wobec innych.

Szatan ma wiele sposobów, dzięki którym za pośrednictwem ludzkiego wpływu trzyma dusze w niewoli, łącząc je jedwabną wstęgą sympatii z nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusa. Rezultat tych więzi uczuciowych — czy to rodzinnych, małżeńskich, czy też towarzyskich jest zawsze taki sam. Przeciwnicy prawdy starają się opanować sumienie, a osoby znajdujące się pod ich wpły-

nadzieja.pl

wem nie posiadają dosyć odwagi i samodzielności, by postępować według własnych przekonań.

Prawda i chwała Boża są nierozłączne; jest rzeczą niemożliwą niewłaściwie chwalić Boga znając nauki Biblii. Wielu twierdzi, że nieważne jest to, w co się wierzy, o ile tylko prowadzi się pobożne życie. Jednak wiara determinuje nasze postępowanie. Jeśli mamy dostęp do światła prawdy, lecz nie korzystamy z przywileju czerpania z niego mądrości, to w rzeczywistości odrzucamy je, wybieramy ciemność zamiast światłości.

„Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci" (Przyp. 16,25). Niewiedza nie usprawiedliwia błędu ani grzechu, o ile ma się możność poznania woli Bożej. Gdy wędrowiec dochodzi do skrzyżowania, znajduje tam drogowskazy pokazujące, dokąd prowadzi każda z dróg. Jeżeli nie zważa na drogowskaz i obiera drogę według własnego upodobania, z pewnością znajdzie się na błędnej drodze.

Bóg dał nam swoje Słowo, abyśmy poznali Jego nauki i dowiedzieli się, czego od nas żąda. Kiedy uczony w Piśmie przyszedł do Jezusa z zapytaniem: „Co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?" — Zbawiciel wskazał mu Pismo Święte, mówiąc: „ Co napisano w zakonie? Jak czytasz?" Nieświadomość nie usprawiedliwia młodych ani starych, nie uwalnia ich także od kary, jaką pociąga za sobą przekraczanie prawa Bożego, gdyż mogą poznać prawdziwą treść zakonu, jego zasad oraz wymagań. Dobre chęci nie wystarczają, nie wystarcza też czynienie tego, co ktoś uważa za słuszne lub co duchowieństwo nazywa dobrym. Tam, gdzie chodzi o zbawienie każdy samodzielnie musi studiować Biblię. Mocne przekonanie i ufność, że duchowny wie, co jest prawdą, nie może stanowić podstawy naszej wiary. Biblia jest mapą, dokładnie wskazującą drogę do nieba i człowiek nie musi błądzić szukając tej drogi.

Pierwszym i najwyższym obowiązkiem każdej rozumnej istoty jest znalezienie w Biblii odpowiedzi na pytanie, co jest prawdą, a następnie kroczenie w otrzymanym świetle i zachęcanie innych do badania Słowa Bożego. Powinniśmy codziennie pilnie studiować Pismo Święte, zastanawiać się nad każdą myślą i porównywać biblijne teksty. Z pomocą Bożą musimy sami zrozumieć Biblię, gdyż każdy za siebie będzie odpowiadał przed Bogiem.

Prawdy wyraźnie objawione w Biblii zostały zakwestionowane i zniekształcone przez ludzi, którzy twierdząc, iż posiadają wiedzę i mądrość, jednocześnie uczą, że Pismo Święte ma mistyczne, duchowe lub alegoryczne znaczenie. Ludzie ci są fałszywymi nauczycielami, do których Jezus powiedział: „Czy nie dlatego błądzicie, że nie znacie Pism ani mocy Bożej" (Mar. 12,24). Język biblijny powinien być rozumiany w dosłownym jego brzmieniu, oczywiście z wyjątkiem użytych w Piśmie Świętym symbolów i metafor. Chrystus dał obietnicę: „Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga" (Jan 7,17). Gdyby ludzie przyjęli Biblię w jej dosłownym znaczeniu i gdyby nie było fałszy-

nadzieja.pl

wych nauczycieli, którzy wprowadzają zamieszanie, mogłoby być dokonane dzieło, które ucieszyłoby aniołów, a wiele tysięcy ludzi znajdujących się obecnie w błędzie przyłączyłoby się do prawdziwej owczarni Chrystusa.

Badając Biblię powinniśmy wytężać wszystkie siły ducha i umysłu, aby rozumieć doniosłe sprawy Boże tak dalece, jak to jest możliwe dla śmiertelnego człowieka, nie możemy jednak zapominać, że dziecinne poddanie się jest właściwym duchem, jaki powinien posiadać wierzący. Trudności biblijnych nie można nigdy pokonać używając metod, jakie stosuje się w naukach filozoficznych. Nie możemy studiować Biblii ufając we własne siły, jak to ma miejsce w przypadku różnych dyscyplin naukowych, lecz w duchu modlitwy i zaufania do Boga powinniśmy szczerze dążyć do poznania Jego woli. Musimy posiadać ducha pokory i chęć uczenia się, by otrzymać wiedzę od wielkiego „Jestem", w przeciwnym razie złe duchy tak opanują nasz umysł i zatwardzą serce, że prawda nie wywrze na nas żadnego wpływu.

Pewne fragmenty Pisma Świętego, które uczeni uważają za tajemnicze lub nieważne, są pełne pociechy i wskazówek dla tych, którzy uczą się w szkole Chrystusa. Jedną z przyczyn braku jasnego zrozumienia Słowa Bożego przez teologów jest zamykanie oczu na prawdy, których nie chcą zrealizować w życiu. Rozumienie prawd biblijnych zależy nie tyle od zdolności pojmowania, ile od szczerości zamiaru i gorliwego szukania sprawiedliwości.

Biblię nigdy nie powinno się czytać bez modlitwy. Duch Święty sam umożliwi nam zrozumienie łatwiejszych tekstów, a nie dopuści do tego, byśmy wypaczali mniej zrozumiałe dla nas części Pisma Świętego. Niebiańscy aniołowie przygotują serca do zrozumienia Słowa Bożego, tak iż jego piękno będzie nas zachwycało, napomnienia będą ostrzeżeniem, a obietnice pociechą i wzmocnieniem. Powinniśmy prosić wraz z psalmistą: „Otwórz oczy moje, abym oglądał cudowność zakonu twego" (Ps. 119,18).

Pokusy wydają się czasem niemożliwe do przezwyciężenia, ponieważ przez zaniedbanie modlitwy i badania Pisma Świętego człowiek nie może sobie przypomnieć obietnic Bożych i nie potrafi sprzeciwić się szatanowi przy pomocy biblijnej zbroi. Jednak aniołowie zawsze otaczają tych, którzy chętnie uczą się o boskich sprawach i w czasie próby przypomną im prawdy, jakich będą potrzebować do odparcia szatana: „Gdy przypadnie nieprzyjaciel jako rzeka, tedy go Duch Pański precz zapędzi" (Izaj. 59,19).

Jezus dał swoim uczniom obietnicę: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem" (Jan 14,26). Musimy najpierw poznać nauki Chrystusa, aby w czasie niebezpieczeństwa Duch Święty mógł je nam przypomnieć: „ W sercu moim — powiedział Dawid — przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie" (Ps. 119,11).

nadzieja.pl

Wszyscy, którzy cenią swoje zbawienie powinni się strzec niebezpieczeństw ukrytych w wątpliwościach. Szczególne napaści będą skierowane przeciwko głównym filarom prawdy. Nie, można uchronić się od drwin, szyderstw oraz oszukańczych i podstępnych nauk współczesnego ateizmu. Szatan dostosowuje swe pokusy do wszystkich grup ludzi. Niewykształconych stara się zwieść drwinami i szyderstwami, zaś uczonym podsuwa naukowe zarzuty i teorie, aby wzbudzić w nich nieufność i pogardę dla Pisma Świętego. Nawet niedoświadczona młodzież ośmiela się wątpić w podstawowe prawdy chrześcijaństwa. Ten młodzieńczy brak wiary, choć często powierzchowny, ma jednak swój niebezpieczny wpływ. Powoduje bowiem, iż wielu szydzi z wiary i odrzuca Ducha łaski. Niejedno młode życie, które mogłoby przynieść Bogu chwałę, a ludziom błogosławieństwo, zostaje zniszczone trującym powiewem niewiary. Wszyscy, którzy ufają dumnemu rozsądkowi ludzkiemu i przypisują sobie zdolność objaśniania tajemnic Bożych i rozumienia prawdy bez pomocy Boga, wpadli w sieci szatana.

Żyjemy w najpoważniejszym czasie w historii świata. Właśnie teraz rozstrzyga się los wielomilionowej ludzkości. Nasza przyszłość, a także zbawienie innych zależne są od kierunku życia, jaki obecnie obierzemy. Potrzebujemy kierownictwa Ducha prawdy. Każdy naśladowca Jezusa musi pytać swego Zbawiciela: „Panie, co chcesz, abym czynił?” Musimy ukorzyć się przed Bogiem, musimy w poście i modlitwie rozmyślać o Jego Słowie, a szczególnie o wydarzeniach związanych z sądem. Powinniśmy szukać głębokich i pouczających doświadczeń w sprawach Pana. Nie mamy ani jednej chwili do stracenia. Wkoło nas dzieją się wydarzenia największej wagi, znajdujemy się na terenie panowania szatana. Nie śpijcie, stróżowie Boży, wróg czyha w pobliżu, zawsze gotowy do napaści i pokonania was, o ile będziecie obojętni i śpiący!

Wielu zostało zwiedzionych co do swego stanu przed Bogiem. Czują się zadowoleni i szczęśliwi, ponieważ nie czynią niektórych złych rzeczy, ale zapominają o dobrych i szlachetnych czynach, których Bóg od nich żąda, a których jednak nie spełniają. Nie wystarcza, że są drzewami w ogrodzie Bożym, muszą przynieść owoce, jakich Bóg oczekuje. Pan obarcza ich winą za wszelkie dobro, które mogą wykonać przez Jego wzmacniającą łaskę, a którego jednak nie czynią. W księgach nieba zapisani są jako ci, którzy tylko przeszkadzają. Jednak stan tych ludzi nie jest jeszcze beznadziejny. Serce pełne cierpliwej miłości wstawia się jeszcze za tymi, którzy lekceważą miłosierdzie Boga i nadużywają Jego łaski. Biblia stwierdza: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus. Baczcie więc pilnie, jak macie postępować (...) wykorzystując czas, gdyż dni są złe” (Efez. 5,14-16).

Gdy nadejdzie czas próby, widać będzie, kto przyjął Pismo Święte za drogowskaz swego życia. W lecie nie dostrzegamy różnicy między tymi drzewami, które nie tracą swej zieleni, a tymi, które ją zrzucają, lecz gdy przy-

nadzieja.pl

chodzą burze i zima, jedne drzewa zachowują swą zieloną szatę, natomiast inne ją tracą. Podobnie pozorny chrześcijanin nie odróżnia się od prawdziwego naśladowcy Chrystusa, ale zbliża się czas, kiedy różnica będzie widoczna. Gdy powstanie ucisk, gdy fanatyzm i nietolerancja dojdą znowu do głosu i rozpocznie się prześladowanie, wówczas obłudnicy i ci, którzy połowicznie służyli Bogu, zachwieją się i zaprą swej wiary, natomiast prawdziwy chrześcijanin stać będzie jak skała umocniony w wierze, posiadając większą nadzieję, niż za dni spokoju.

Psalmista mówi: „(...) rozmyślam o świadectwach twoich. Z przykazań twoich nabrałem rozumu, dlatego nienawidzę wszelkiej ścieżki kłamliwej" (Ps. 119,99.104).

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość" (Przyp. 3,13). Jest on jako drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje, i nie przestaje wydawać owocu" (Jer. 17,8).

nadzieja.pl

Rozdział XXXVIII

Ostatnie ostrzeżenie

„Potem widziałem innego anioła zstępującego z nieba, który miał wielkie pełnomocnictwo, i rozjaśniła się ziemia od jego blasku. I zawołał donośnym głosem: Upadł, upadł Wielki Babilon i stał się siedliskiem demonów i schronieniem wszelkiego ducha nieczystego i schronieniem wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego. (...) I usłyszałem inny głos z nieba mówiący: Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające" (Obj. 18,1-2.4).

Powyższe słowa Pisma Świętego wskazują na czas, gdy zostanie powtórnie ogłoszony upadek Babilonu, który zwiastował drugi anioł z Księgi Objawienia 14,8. Tekst ten wspomina także o zepsuciu, jakie wkradło się do różnych wspólnot religijnych, wchodzących w skład Babilonu, od czasu, gdy po raz pierwszy zaczęto głosić to poselstwo w roku 1844. Opisany jest tutaj tragiczny stan świata religijnego. Za każdym razem, gdy człowiek odrzuca prawdę, jego umysł staje się ciemniejszy, serce odporniejsze, a w końcu otacza się murem zuchwalstwa. Lekceważąc Boże ostrzeżenia, ludzie przestępują Dekalog, a w końcu zaczynają prześladować tych, którzy go przestrzegają. Odnosząc się z pogardą do Słowa Bożego i Jego ludu znieważają tym samym Jezusa. W miarę jak Kościoły przyjmują nauki spirytyzmu, znika wszelkie poczucie dobra, a religia staje się tylko zasłoną dla ukrycia najpodlejszych grzechów. Wiara w spirytystyczne objawienia otwiera drzwi zwodniczym duchom oraz naukom szatana, w ten sposób w Kościołach przejawia się wpływ złych aniołów.

W proroctwie powiedziane jest o Babilonie: „Gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniał Bóg na jego nieprawości" (Obj. 18,5). Babilon dopełnił miary swej winy i zniszczenie szybko go dosięgnie, lecz Bóg ma w nim swój lud i przed wymierzeniem miastu kary wierni muszą być z niego wyprowadzeni, aby — jak mówi Pismo — „nie byli uczestnikami jego grzechów i aby nie dotknęły (ich) plagi na niego spadające". Dlatego też ruch ten przedstawiony jest symbolicznie w postaci anioła, który przybywa z nieba, oświeca ziemię swą

nadzieja.pl

wspaniałością i mocą oraz donośnym głosem ogłasza grzech Babilonu. Jego ostrzeżenie zawiera wezwanie: „Wyjdźcie z niego ludu mój!”. To wezwanie wraz z poselstwem trzeciego anioła jest ostatnim ostrzeżeniem skierowanym do mieszkańców ziemi.

Straszny będzie koniec, do którego zbliża się świat. Ziemskie potęgi połączone w walce przeciwko przykazaniom Bożym postanowią, że „mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy” będą musieli zastosować się do zwyczajów Kościoła, święcąc fałszywy dzień odpoczynku. Wszyscy, którzy się sprzeciwią tym postanowieniom, będą karani często wyrokiem skazującym na śmierć. Z drugiej strony zakon Boży, który nakazuje święcenie dnia Pańskiego — soboty, wymaga posłuszeństwa i grozi sankcją wszystkim tym, którzy go przestępują. Kto depcze prawo Boże, stosując się do ludzkich przepisów, pomimo tego, że wie, czym takie postępowanie grozi, ten przyjmuje znamię zwierzęcia, przyjmuje znak mocy, która wywyższa się ponad Boga. Ostrzeżenie z nieba brzmi: „Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swe czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu” (Obj. 14,9-10).

Jednak nikt nie zazna gniewu Bożego, zanim nie otrzyma światła prawdy i go nie odrzuci. Jest wielu takich, którzy nie mieli sposobności słyszeć o prawdzie przeznaczonej na obecny czas. Nikt nie przedstawił im we właściwym świetle obowiązków wynikających z czwartego przykazania. Bóg, który czyta we wszystkich sercach i zna ich pragnienia, nie pozostawi w nieświadomości tego, kto chce szczerze poznać prawdę. Każdy otrzyma dostateczne światło, aby mógł podjąć świadomą decyzję.

Sobota będzie wielkim sprawdzianem wierności, gdyż dla wielu jest ona prawdą budzącą kontrowersje. Gdy ludzie zostaną wystawieni na ostateczną i decydującą próbę, stanowisko wobec soboty dokona podziału między tymi, którzy prawdziwie służą Bogu, a tymi, którzy tego nie czynią. Święcenie fałszywego dnia odpoczynku zgodnie z przepisami Kościoła, lecz wbrew czwartemu przykazaniu Dekalogu, będzie znakiem wierności mocy wrogo ustosunkowanej do Boga, zaś zachowywanie prawdziwego sabatu, jako przejaw posłuszeństwa wobec prawa Bożego, będzie dowodem wierności względem Stwórcy. Podczas gdy jedna grupa przyjmie znak uległości wobec ziemskich mocy i otrzyma znamię zwierzęcia, druga wybierze znak wierności wobec autorytetu Boga i przyjmie pieczęć swego Stwórcy.

Osoby, które głosiły prawdy zawarte w poselstwie trzeciego anioła, często były uważane za zwykłych panikarzy. Ich przepowiednie stwierdzające, że w Stanach Zjednoczonych zapanuje nietolerancja religijna, że Kościół i państwo połączą się w celu prześladowania tych, którzy zachowują przykazania Boże, były traktowane jako absurdalne i bezpodstawne. Ufnie wierzono, że Ameryka pozostanie zawsze tym, czym była na początku — obrońcą wolności religijnej,

nadzieja.pl

ale gdy sprawa przymusu święcenia niedzieli jest coraz częściej poruszana, niebezpieczeństwo, w pojawienie się którego nikt nie wierzył, staje się realne, i w związku z tym poselstwo trzeciego anioła wywoła takie efekty, jakich nie mogło wywołać wcześniej.

W każdym wieku Bóg posyłał swe sługi, aby potępiali grzech, zarówno w świecie, jak i w Kościele. Jednak ludzie pragną, by im schlebiano, gdyż nie znoszą czystych i prostych prawd. Wielu reformatorów rozpoczynając swe dzieło postanowiło z wielką ostrożnością występować przeciw grzechom Kościoła i narodu. Spodziewali się, że przez przykład czystego, chrześcijańskiego życia przyprowadzą ludzi do prawd Biblii. Jednak Duch Boży zstąpił na nich jak kiedyś na Eliasza, którego pobudził do karcenia grzechów niezbożnego króla i jego odstępczego ludu, i na skutek Jego działania nie mogli powstrzymać się od głoszenia wszystkich prawd biblijnych, nawet tych, których przedtem obawiali się przedstawić. Zostali zmuszeni do opowiadania o prawdzie i niebezpieczeństwie, jakie grozi ludziom. Nie obawiając się następstw, przekazywali słowa, jakimi ich natchnął Pan, a ludzie słuchali napomnień.

W podobny sposób będzie głoszone trójanielskie poselstwo. Gdy nadejdzie czas, by prawda została ogłoszona z wielką mocą. Pan będzie działać przez skromne narzędzia, kierując umysłami tych, którzy postanowili Mu służyć. Pracownicy przez namaszczenie Duchem Świętym zostaną bardziej uzdolnieni niż przez teoretyczne wykształcenie. Ludzie wiary i modlitwy pobudzani będą do gorliwego głoszenia słów powierzonych im przez Boga. Grzechy Babilonu zostaną objawione. Straszne następstwa zmuszania do przestrzegania kościelnych przepisów, manowce spirytyzmu, jak również niedostrzegalny, lecz szybki wzrost mocy papiestwa zostaną zdemaskowane. Te uroczyste ostrzeżenia wstrząsną ludźmi, tysięczne tłumy będą słuchać słów, których jeszcze nigdy nie słyszano. Ze zdziwieniem dowiedzą się, że Babilon to upadły Kościół, który odrzucił zesłaną mu z nieba prawdę z powodu swych błędów i grzechów. Gdy następnie zwrócą się do swych religijnych nauczycieli z pytaniem, czy rzeczywiście jest to prawdą, duszpasterze przedstawią im stek kłamstw, aby uciszyć obawy i uspokoić obudzone sumienia. Ponieważ jednak wielu nie zadowoli się autorytetem ludzkim, lecz wymagać będzie wyraźnego potwierdzenia „tak mówi Pan”, przywódcy religijni, podobnie jak faryzeusze przed wiekami, rozgniewają się z powodu zakwestionowania ich autorytetu i ogłoszą, że usłyszane przez ludzi poselstwo pochodzi od szatana, a następnie skłonią miłujące grzech tłumy do prześladowania tych, którzy to poselstwo głoszą.

Gdy walka zatacza coraz szersze kręgi, a uwagę ludzi zwraca się na deptane prawo Boże, szatan jest coraz bardziej czujny. Moc towarzysząca poselstwu doprowadzi do wściekłości tych, którzy mu się sprzeciwiają. Duchowni prawie nadludzkimi siłami będą się starać zgasić światło docierające do ich wiernych. Za pomocą wszelkich dostępnych im środków będą usiłowali nie

nadzieja.pl

dopuścić do omawiania tych ważnych kwestii. Kościół znajdzie silne poparcie u państwa, katolicy i protestanci połączą się we wspólnej walce przeciwko naśladowcom Chrystusa. Gdy ruch mający na celu wymuszenie święcenia niedzieli stanie się coraz śmielszy i zdecydowany, zostanie wydane prawo przeciwko tym, którzy zachowują przykazania Boże. Zagrozi się im grzywnami i więzieniem, innym proponować się będzie wpływowe stanowiska, wysokie wynagrodzenie i przywileje, aby skłonić ich do wyrzeczenia się wiary. Jednak stanowcza odpowiedź naśladowcy Chrystusa będzie brzmieć: „Dowiedźcie nam błędu za pomocą Słowa Bożego". Jest to identyczne żądanie, jakie wypowiedział Luter w podobnych okolicznościach. Ci, którzy zostaną wezwani przed trybunały, będą wiernie bronić prawdy, a dzięki temu niektórzy słuchacze postanowią przestrzegać przykazań Bożych. Tą drogą tysiące ludzi ujrzy światło, którego w inny sposób nigdy nie mogliby otrzymać.

Świadome posłuszeństwo Słowu Bożemu będzie uważane za bunt. Rodzice, zaślepieni przez szatana, będą surowo obchodzić się z dziećmi, pracodawcy będą prześladować podwładnych zachowujących przykazania Boże. Oziębnie miłość, dzieci będą wydziedziczane i wypędzane z domów. Wypełnią się słowa apostoła Pawła: „Wszyscy, którzy chcą żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą" (II Tym. 3,12). Ponieważ obrońcy prawdy sprzeciwiają się święceniu niedzieli jako dnia odpoczynku, niektórzy z nich zostaną wtrąceni do więzienia, inni wyklęci, a jeszcze inni będą traktowani jak niewolnicy. Dzisiaj taki stan wydaje się niemożliwy, ale gdy przestanie działać powstrzymująca moc Ducha Bożego, a ludzie dostaną się pod całkowity wpływ szatana, który nienawidzi Bożych praw, wówczas będą się dziać straszne rzeczy. Serce człowieka może być bardzo okrutne, gdy usunie się z niego miłość i bojaźń Bożą.

W miarę zbliżania się prześladowania wielu z tych, którzy twierdzą, że wierzą w poselstwo trzeciego anioła, lecz nie są uświęceni przez posłuszeństwo wobec prawdy, zmieni swe zapatrywania i przyłączy się do szeregów nieprzyjaciela. Przez połączenie się ze światem i branie udziału w jego grzechach zaczną spoglądać na wszystko przez pryzmat opinii ludzkich, a gdy nadejdzie próba, wybiorą łatwiejszą drogę. Ludzie zdolni i mili w obejściu, którzy cieszyli się będąc w prawdzie, będą używać swoich zdolności do oszukiwania i zwodzenia innych, i staną się najgorszymi wrogami swych braci. Gdy zachowujący sobotę zostaną wezwani przed sąd, aby zdać sprawę ze swojej wiary, odstępcy staną się aktywnymi narzędziami szatana. Oczernią i oskarżą wiernych Bogu składając fałszywe zeznania, aby wrogo usposobić sędziów.

W czasie prześladowań wypróbowana zostanie wiara sług Bożych. Spoglądając na Boga i Jego Słowo wiernie ostrzegali bliźnich, Duch Boży działając na serca uzdolnił ich do mówienia. Pobudzeni świętą gorliwością i prowadzeni boską ręką wypełniali powierzone im obowiązki, nie obawiając się następstw, jakie mogły ich z tego powodu spotkać. Nie myśleli o dobrobycie, nie dbali o

nadzieja.pl

opinię lub zachowanie życia. Gdy jednak nadciągnie burza ataków nieprzyjaciela, zawołają przygnębieni: „Gdybyśmy przewidzieli następstwa naszych słów, milczelibyśmy!” Zewsząd otoczą ich trudności. Szatan będzie ich otaczał największymi pokusami. Będzie im się zdawać, że dzieło, którego się podjęli, przewyższa ich siły. Pod groźbą śmierci zniknie ich gorliwość, ale Duch Święty ich nie opuści. Świadomi swej własnej niemocy, będą prosili Wszechmocnego o siłę pamiętając, że słowa, które mówili, nie były ich własnymi słowami, lecz Tego, który im zlecił przekazanie tego ostrzeżenia. Bóg wsiał prawdę w ich serca, a oni nie mogli powstrzymać się od jej głoszenia. Przez takie same doświadczenia przechodzili słudzy Boży w ubiegłych stuleciach. Wiklif, Hus, Luter, Tyndale, Baxter oraz Wesley żądali, aby wszystkie doktryny były potwierdzone przez Słowo Boże, odrzucali także wszystko to, co Biblia potępia. Choć byli prześladowani z tego powodu, to jednak nie przestali głosić prawdy. Różne okresy w historii Kościoła cechują się objawieniem prawd najbardziej potrzebnych ludowi Bożemu w danym czasie. Każda nowa prawda torowała sobie drogę wśród nienawiści i sprzeciwów, a ten, kto otrzymał jej światło, był narażony na pokusy i trudności. Bóg zawsze objawia swojemu ludowi szczególną prawdę, stosownie do jego potrzeb. Któż może się sprzeciwiać jej głoszeniu? Pan rozkazuje swym sługom przedstawić światu ostatnią zachętę do skorzystania z Jego łaski. Posłowie Boży nie mogą milczeć, gdyż grozi to utratą życia wiecznego. Nie myślą więc o możliwych następstwach.

Gdy przeciwieństwa narastają, słudzy Boży są zaniepokojeni, gdyż wydaje im się, że sami je spowodowali, ale Słowo Boże i ich własne sumienie zapewniają, że postępowali właściwie i chociaż doświadczenia nadal trwają, otrzymują siłę do zwycięstwa. Ich wiara i odwaga wzrasta w miarę potrzeb. Ich świadectwo brzmi: „Nie możemy sprzeciwiać się Słowu Bożemu i dzielić zakon Boży na część obowiązującą i nie obowiązującą, aby zdobyć przychylność świata. Pan, któremu służymy, może nas wyratować. Chrystus zwyciężył moce ziemi, czyż mamy się więc obawiać zwyciężonego świata?”

Prześladowanie w swych rozmaitych formach jest przejawem zasady, która będzie istniała tak długo, jak długo istnieć będzie szatan, a chrześcijaństwo będzie potęgą. Nie można służyć Bogu, nie wzbudzając jednocześnie sprzeciwu tłumów znajdujących się w duchowej ciemności. Źli aniołowie, zaniepokojeni tym, że mogą utracić kontrolę nad danym człowiekiem, będą nań nacierali, a źli ludzie, dla których dobry przykład jest stałą naganą, połączą się w swych usiłowaniach ze złymi aniołami, by odprowadzić tego człowieka od Boga przy pomocy pokus. Gdy to nie pomoże, zastosują przemoc, by zadać gwałt sumieniu.

Jak długo Chrystus w niebiańskiej świątyni jest orędownikiem człowieka, tak długo odczuwa się powstrzymującą moc Ducha Świętego, który stale kontroluje w pewnym stopniu prawa państwowe. Gdyby nie było tych praw, stan

nadzieja.pl

świata były jeszcze gorszy. Choć wielu ludzi na wysokich stanowiskach jest aktywnym narzędziem szatana, to jednak znajdują się tam także inni, którzy są narzędziami w ręku Boga. Szatan skłoni swoich współpracowników do ustanowienia takich praw, które będą hamować rozwój dzieła Bożego. Jednak niektórzy mężowie stanu, pod wpływem aniołów Bożych, skutecznie sprzeciwiają się złym zamiarom. W ten sposób zdołają powstrzymać narastającą falę zła. Atak nieprzyjaciół prawdy zostanie odparty, aby głoszenie poselstwa trzeciego anioła dało potężne rezultaty. Gdy świat usłyszy ostatnie ostrzeżenie, zwróci ono na siebie uwagę czołowych przedstawicieli ludzkości, przez których Pan działa, i niektórzy z nich przyjmą prawdę i staną po stronie ludu Bożego w czasie ucisku.

Anioł, który przyłączy się do głoszenia trójanielskiego poselstwa, oświeci całą ziemię swą wspaniałością. Przepowiedziane jest tutaj dzieło obejmujące cały świat i posiadające nadzwyczajną moc. Ruch adwentowy rozwijający się w latach 1840-1844 był wspaniałym objawieniem mocy Bożej, poselstwo pierwszego anioła zostało zaniesione do każdej stacji misyjnej w świecie, w niektórych krajach powstał wielki ruch religijny, jakiego nie znano od czasów reformacji w XVI wieku. Jednak o wiele większy będzie ruch, który ma nastać w czasie głoszenia ostatniego ostrzeżenia trzeciego anioła.

Dzieło to podobne będzie do wydarzeń dnia Pięćdziesiątnicy. Jak wylanie Ducha Świętego na początku głoszenia ewangelii było „deszczem porannym", który miał pobudzić do wzrostu zasiane kosztowne ziarno prawdy, tak „deszcz wieczorny" będzie wylany przy końcu czasu, aby żniwo dojrzało: „Starajmy się więc poznać, usilnie poznać Pana; że go znajdziemy, pewne jest jak zorza poranna, i przyjdzie do nas jak deszcz, jak późny deszcz, który zrasza ziemię!" (Oz. 6,3). „A wy, dzieci Syjonu, wykrzykujcie radośnie i weselcie się w Panu, swoim Bogu, gdyż da wam obfity deszcz jesienny i ześle wam, jak dawniej deszcz, deszcz jesienny i wiosenny" (Joel 2,23). „I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało (...) każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie" (Dz. 2,17.21).

Wielkie dzieło ewangelii nie zakończy się mniejszym objawieniem mocy Bożej niż to, jakie miało miejsce na początku głoszenia dobrej nowiny. Proroctwa, które spełniły się w postaci wylania „deszczu wiosennego", mają wypełnić się również w wylaniu „deszczu jesiennego". Ma to być czas ochłody, który miał na myśli apostoł Piotr mówiąc: „Przeto upamiętajcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, aby nadeszły od Pana czasy ochłody i aby posłał przeznaczonego dla was Chrystusa Jezusa" (Dz. 3,19-20).

Słudzy Boży, rozpromienieni świętą gorliwością, będą spieszyli z miejsca na miejsce, aby zwiastować poselstwo nieba. Tysiące ich przekażą ostrzeżenie całej ziemi. Będą się działy cuda, chorzy będą uzdrawiani, a różne znaki będą towarzyszyć wierzącym. Szatan również będzie czynił zwodnicze cuda, nawet

nadzieja.pl

spuści ogień z nieba (Obj. 13,13). W takich okolicznościach mieszkańcy ziemi będą musieli dokonać wyboru, po której stronie staną.

Poselstwo rozprzestrzeni się nie tyle przez rozumne wywody, co przez przekonujące działanie Ducha Świętego. Dowody zostały przedstawione, a zasiane ziarno prawdy, wzrośnie teraz i wyda owoc. Rozpowszechnione przez pracowników ewangelizacyjnych czasopisma wywarły wpływ na czytających, jednak wielu ludziom przeszkodzono w całkowitym zrozumieniu prawdy i zastosowaniu jej w życiu. Teraz promienie światła docierają wszędzie, prawda widoczna jest w całej krasie, a szczere dzieci Boże zrywają wszelkie niewolące je pęta. Powiązania rodzinne czy też przynależność kościelna nie mogą ich powstrzymać. Prawda staje się dla nich kosztowniejsza niż wszystko inne na świecie. Mimo działalności potęg przeciwnych Bogu wielka liczba ludzi stanie po stronie Pana.

nadzieja.pl

Rozdział XXXIX

Czas ucisku

„W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu. W owym to czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota" (Dan. 12,1).

Kiedy głoszenie poselstwa trzeciego anioła dobiegnie końca, skończy się też łaska dla grzesznych i nienawróconych mieszkańców ziemi. Lud Boży zakończył swe dzieło, otrzymał „późny deszcz" — ochłodę od oblicza Pana i przygotowany jest na czekający go czas doświadczeń. Aniołowie są bardzo zajęci. Jeden z nich, który powrócił z ziemi, ogłasza, że wykonał swe zadanie. Świat został poddany ostatecznej próbie i wszyscy, którzy byli wierni Bożemu prawu, otrzymali pieczęć Boga żywego. W tym czasie Jezus zakończył dzieło pośredniczenia w niebiańskiej świątyni. Podniesie swe ręce i powie donośnym głosem: „Dokonało się", zastępy aniołów złożą swe korony, gdy Chrystus uroczyście stwierdzi: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca" (Obj. 22,11). Los każdego został już rozstrzygnięty. Chrystus pojednał z Bogiem swój lud i zgładził jego grzechy. Dopełniona jest liczba Jego wiernych, „Królestwo, moc i siła pod całym niebem" mają być wkrótce przekazane dziedzicom zbawienia, a Jezus ma rozpocząć panowanie jako Król królów i Pan panów.

Gdy Zbawiciel opuści świątynię, ciemność okryje mieszkańców ziemi. W tym strasznym czasie sprawiedliwi będą musieli żyć przed obliczem świętego Boga bez pośrednika. Moc, która dotychczas powstrzymywała niezbożnych, przestanie działać i szatan opanuje wszystkich nienawróconych. Skończy się cierpliwość Boga. Świat grzechu odrzucił Jego łaskę, wzgardził Jego miłością i podeptał Boże prawo. Niezbożni przekroczyli granicę łaski, Duch Święty, któremu stale się sprzeciwiali, opuścił ich. Nie chronieni łaską Boga, nie mogą obronić się przed wrogiem. Szatan zgotuje mieszkańcom ziemi czas wielkiego ucisku. Gdy aniołowie Boży nie będą już powstrzymywali okrutnych zapędów

nadzieja.pl

ludzkich namiętności, puszczone zostaną cugle wszelkich mocy zła. Cały świat pogrąży się w zniszczeniu straszniejszym od tego, jakie kiedyś nawiedziło Jerozolimę.

Jeden anioł zgładził wszystkich pierwotnych Egipcjan, napełniając cały kraj żałobą. Gdy Dawid zgrzeszył przeciwko Bogu, dokonując spisu ludności, jeden anioł spowodował zniszczenie będące karą za jego grzech. Ta sama niszczycielska moc, jaką stosowali aniołowie na rozkaz Boga, zostanie użyta przez złych aniołów, gdy Pan na to pozwoli. Już teraz przygotowane są moce, czekające tylko na pozwolenie Boga, aby dokonać wszędzie spustoszenia.

Osoby zachowujące przykazania Boże oskarża się o powodowanie nieszczęść nawiedzających naszą planetę, uważa się je za przyczynę kataklizmów, konfliktów, rozlewu krwi oraz cierpienia, napełniającego ziemię. Moc towarzysząca ostatniemu ostrzeżeniu rozzłościła niezbożnych, walczą oni ze wszystkimi, którzy przyjęli poselstwo, a szatan pobudza ich do jeszcze większej nienawiści i prześladowań.

Kiedy obecność Boża została ostatecznie odjęta narodowi żydowskiemu, nie wiedzieli o tym ani kapłani, ani lud. Chociaż Izraelici znajdowali się pod panowaniem szatana i kierowały nimi najgorsze namiętności, to jednak dalej uważali się za wybrany lud Boży. Nadal sprawowano służbę w świątyni, nadal składano ofiary na nieczystych ołtarzach i codziennie błogosławiono lud, który był winien śmierci umiłowanego Syna Bożego i mordował jego sługi oraz apostołów. Podobnie mieszkańcy ziemi nie będą wiedzieli, kiedy w niebiańskiej świątyni wypowiedziane zostaną słowa przesądzające los świata. Ludzie, którym ostatecznie zostanie odebrany Duch Boży, będą nadal kontynuowali swe religijne obrzędy, a szatańska gorliwość, jakiej książę ciemności udziela swym poddanym w celu zrealizowania zgubnych planów, nie będzie ustępować gorliwości okazywanej w służbie Bogu.

Ponieważ sobota stała się szczególnym przedmiotem walki w całym chrześcijaństwie, a Kościół i państwo połączyły się w celu wymuszenia święcenia niedzieli, toteż opór mniejszości wobec powszechnych przepisów uczyni ją obiektem ogólnej nienawiści. Nieprzyjaciele będą stale podkreślać, że nie należy tolerować tych niewielu, którzy sprzeciwiają się zarządzeniom Kościoła i prawom państwa, że lepiej będzie, aby oni zginęli, niż cały naród miałaby opanować fala zamieszania i bezprawia. Takie same argumenty wysuwali przed 1900 laty starsi ludu żydowskiego przeciwko Chrystusowi. Kajfasz powiedział: „Lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął" (Jan 11,50). Argument ten wydawać się będzie przekonywający i wkrótce przeciwko wszystkim święcącym sobotę zgodnie z czwartym przykazaniem zostanie wydane prawo, na mocy którego ludzi tych należy karać śmiercią. Katolicyzm w Europie i upadły protestantyzm w Ameryce będą w podobny sposób postępować z tymi, którzy przestrzegają wszystkich przykazań Bożych.

nadzieja.pl

Nastaną wówczas dla ludu Bożego czasy ucisku i boleści, które określone są przez proroka Jeremiasza jako czas utrapienia Jakuba: „Tak mówi Pan. Słyszeliśmy głos trwogi, strachu i niepokoju (...) oblicze wszystkich zbladło (...). Biada! Gdyż wielki to ów dzień, żaden do niego niepodobny. Jest to czas utrapienia dla Jakuba, jednak będzie z niego wybawiony" (Jer. 30,5-7).

Noc utrapienia, jaką Jakub przeżył, gdy w modlitwie walczył o wybawienie z ręki Ezawa (patrz I Mojż. 32,24-30), przedstawia doświadczenia ludu Bożego w czasie ucisku. Z powodu oszustw, które Jakub popełnił w celu zapewnienia sobie błogosławieństwa ojca, przeznaczonego dla Ezawa, musiał uciekać przed pogróżkami brata, aby ratować życie. Po długich latach tułaczki, na rozkaz Boży udał się wraz z żonami, dziećmi i całym swym dobytkiem w drogę powrotną do rodzinnego kraju. Gdy przekroczył jego granicę przeraził się wiadomością, że Ezaw na czele swych wojowników zbliża się, aby dokonać zemsty. Zdawało się, że nieuzbrojony i bezbronny orszak Jakuba niechybnie zginie od miecza mściciela. Do tego strachu i obawy Jakuba przyłączył się jeszcze przytłaczający ciężar świadomości winy, wiedział bowiem, że jego własny grzech spowodował zbliżające się niebezpieczeństwo. Jedyna nadzieja była teraz w łasce Bożej, jedyną obroną musiała być modlitwa. Uczynił wszystko, co mógł, aby przebłagać brata za wyrządzoną mu ongiś krzywdę i odwrócić niebezpieczeństwo grożące całemu jego domowi. Podobnie też naśladowcy Chrystusa będą czynić wszystko w obliczu zbliżającego się nieszczęścia, aby przedstawić się światu we właściwym świetle, aby usunąć uprzedzenia i uniknąć niebezpieczeństwa zagrażającego wolności sumienia.

Odesławszy swą rodzinę, żeby nie widziała jego utrapienia, Jakub pozostał sam, by prosić Boga o pomoc. Wyznał swój grzech i w skrusze podziękował za okazaną mu przez Pana łaskę, powołując się jednocześnie w głębokiej pokorze na przymierze uczynione i jego ojcami i obietnicę daną mu w widzeniu w Betel oraz w kraju wygnania. Nadszedł decydujący moment w jego życiu. W ciemności i w samotności nadal modlił się korząc się przed Bogiem. Nagle poczuł jakąś rękę na ramieniu. Pomyślał, że nieprzyjaciel sięga po jego życie i zrozpaczony rzucił się do walki z domniemanym napastnikiem. Kiedy zaczęło świtać, nieznajomy nieprzyjaciel okazał nadludzką siłę. Za jego lekkim dotknięciem potężny Jakub został jakby sparaliżowany, ze łzami w oczach padł bezbronny w ramiona swego tajemniczego przeciwnika. Dopiero teraz zorientował się, że walczył z Aniołem przymierza, ale pomimo obezwładnienia i piekącego bólu nie załamał się. Zbyt długo cierpiał z powodu popełnionego grzechu i musiał się upewnić, że mu ten grzech przebaczono. Gdy wydawało mu się, że boski poseł chce odejść, uchwycił się go, prosząc o błogosławieństwo. Anioł rzekł: „Puść mię, bo już wzeszła zorza", ale patriarcha zawołał: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz" (I Mojż. 32,26). Jakież wielkie zaufanie, zdecydowanie i wytrwałość wyrażają te słowa Jakuba! Gdyby były

nadzieja.pl

dumnym żądaniem, patriarcha zostałby zniszczony, ale były pewnością człowieka, który wyznaje swą słabość i niegodność, polegając na łasce dotrzymującego obietnic Boga.

„Walcząc z aniołem zwyciężył" (Oz. 12,5). Dzięki uniżeniu, pokucie i poddaniu się ten grzeszny, błądzący śmiertelnik zwyciężył Majestat Nieba. Drżąc, opierał się na obietnicach Bożych, a serce Nieskończonej Miłości nie mogło odrzucić jego prośby. Jako dowód zwycięstwa i dla zachęcenia innych do brania z niego przykładu, imię „Jakub", które było przypomnieniem grzechu, zostało zmienione na imię „Izrael", będące pamiątką zwycięstwa. Fakt, że Jakub walczył z Bogiem i zwyciężył, był zapewnieniem, że odniesie on zwycięstwo w walce z ludźmi. Teraz już nie obawiał się gniewu brata, gdyż Pan był jego obroną.

Szatan oskarżył Jakuba przed aniołami Bożymi, domagając się prawa zgładzenia go z powodu grzechu. Nakłonił Ezawa, by wystąpił przeciwko bratu. Gdy patriarcha przez całą noc walczył z aniołem, szatan starał się przygnieść go poczuciem winy, aby go w ten sposób zniechęcić i zachwiać jego zaufanie do Boga. Jakub omal nie zwątpił. Jednak wiedząc, że bez pomocy nieba zginie, szczerze żałował za swój wielki grzech i prosił o łaskę Bożą. Nie dał się odwieść od zamierzonego celu, lecz mocno trzymał się Anioła i głośno wołając nie przestawał prosić, aż zwyciężył.

Jak szatan wpłynął na Ezawa, by ten wyszedł do walki przeciw Jakubowi, tak też wpłynie w czasie ucisku na niezbożnych, aby zniszczyli lud Boży. Podobnie jak oskarżył Jakuba, tak też oskarży dzieci Boże. Książę zła uważa ludzi za swoich poddanych, ale mała garstka, która zachowuje przykazania Boże, sprzeciwia się jego władzy. Gdyby udało mu się zgładzić dzieci Boże z ziemi, jego zwycięstwo byłoby pewne. Szatan widzi, że aniołowie Boga strzegą tę garstkę i domyśla się, że grzechy zostały im przebaczone, lecz nie wie, że ich los został już rozstrzygnięty w niebiańskiej świątyni. Zna grzechy do których ich zwiódł, przedstawia je więc Bogu w przejaskrawionym świetle twierdząc, że ludzie ci podobnie jak on zasługują na pozbawienie łaski Bożej. Mówi, że Bóg w swej sprawiedliwości nie może odpuścić im grzechów, a równocześnie potępić go i jego aniołów. Żąda ich jako swego łupu i chce, aby ich oddano w jego niszczycielskie ręce.

Gdy szatan oskarża wiernych Bogu z powodu ich grzechów, Pan pozwala mu kusić ich do najdalszych granic. Ich zaufanie do Boga, wiara i wytrwałość są ciężko doświadczane. Gdy myślą o swojej przeszłości, ich nadzieja słabnie, ponieważ w całym swym życiu nie widzą wiele dobra. Są świadomi swej słabości i niegodności. Szatan stara się przerazić ich myślą, że ich los jest beznadziejny, że nie mogą być obmyci z grzechu. Stara się w ten sposób zniszczyć ich wiarę, aby poddali się jego pokusom i porzucili posłuszeństwo wobec Boga.

Chociaż lud Boży otoczony będzie zewsząd wrogami, którzy czyhają na jego upadek, to jednak obawa, jaka będzie go dręczyć nie jest strachem przed

nadzieja.pl

prześladowaniem za prawdę; wierni Bogu obawiać się będą raczej tego, że nie żałowali w pełni za każdy grzech i że z powodu jakiegoś przewinienia Chrystus nie dotrzyma wobec nich swej obietnicy, zawartej w słowach: „Ponieważ zachowałeś nakaz mój, by przy mnie wytrwać, przeto i Ja zachowam cię w godzinie próby, jaka przyjdzie na cały świat" (Obj. 3,10). Gdyby mieli zapewnienie przebaczenia swych grzechów, nie obawialiby się śmierci ani męczeństwa, ale jeśli okażą się niegodnymi i stracą życie z powodu słabości charakteru, wówczas zhańbią imię Boże.

Gdy widzą wszędzie intrygi, zdradę i bunt, powstaje w nich wielkie pragnienie, gorąca tęsknota za tym, aby skończyło się to wielkie odstępstwo, by niegodziwość niepobożnych wreszcie ustała. Kiedy proszą Boga, aby położył kres buntowi, wypowiadają tę prośbę świadomi swej bezsilności wobec potężnej fali zła. Czują, że gdyby wszystkie swe zdolności poświęcili w służbie dla Chrystusa, wzmocniliby się jeszcze bardziej i szatańskie moce nie mogłyby ich zwyciężyć.

Korzą więc swe dusze przed Bogiem, wskazując na skruchę za swe minione grzechy i powołują się na obietnicę Zbawiciela: „Chyba, że cię poddadzą pod moją ochronę, zawrą ze mną pokój; niech zawrą ze mną pokój" (Izaj. 27,5). Ich wiara nie chwieje się, chociaż ich modlitwy nie od razu są wysłuchiwane. Znoszą najgorszy ból i najgorsze utrapienia, ale nie przestają się modlić. Chwytają się mocy Bożej, jak Jakub uchwycił się Anioła i wołają: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz!".

Gdyby Jakub wcześniej nie żałował za swój grzech, tzn. zdobycie pierworództwa przez oszustwo, Bóg nie wysłuchałby jego modlitwy i w swym miłosierdziu nie darowałby mu życia. Podobnie dzieci Boże mogłyby zostać pokonane, gdyby w czasie ucisku dręczyła ich obawa i strach przed nie wyznanymi grzechami. Rozpacz zachwiałaby ich wiarę i nie mieliby odwagi, by „walczyć" z Bogiem o wybawienie. Ponieważ jednak są świadomi swej nicości, nie będą mieli niczego do ukrywania. Ich grzechy były już rozważane na sądzie i zostały im przebaczone, nie będą więc o nich nawet myśleć.

Szatan skłania wielu do wierzenia, że Bóg toleruje niewierność w drobnych sprawach życia, lecz historia Jakuba wskazuje, że Bóg w żaden sposób nie sankcjonuje zła. Wszyscy, którzy starają się usprawiedliwić swe grzechy lub nie chcą ich wyznać i tym samym nie proszą o ich przebaczenie, zostaną pokonani przez szatana, a ich winy nie będą wymazane z ksiąg nieba. Im bardziej uważają się za pobożnych, im wznioślejszą przyjmują postawę, tym gorsze jest ich zachowanie w oczach Bożych i tym pewniejsze zwycięstwo wielkiego wroga. Kto zwleka z przygotowaniem się na dzień Pański, nie będzie mógł się przygotować w czasie ucisku lub w jakimkolwiek późniejszym czasie. Jego los jest przesądzony już teraz.

Pozorni chrześcijanie, którzy przystąpią do ostatecznej walki nie przygotowani, w rozpaczy wyznają swoje grzechy, gdy niepobożni będą się cieszyć z

nadzieja.pl

ich godnego pożałowania stanu. Ale ich wyznanie podobne będzie do wyznania Ezawa lub Judasza. Będą ubolewać nad skutkiem swych przestępstw, lecz nie poczują się winni. Nie przejawią prawdziwej skruchy ani wstrętu do zła. Wyznają swój grzech z obawy przed karą, lecz — jak kiedyś faraon — sprzeciwiliby się niebu, gdyby wyroki Boże zostały cofnięte.

Historia Jakuba jest także zapewnieniem, że Bóg nie odrzuca tych, którzy zostali oszukani i zgrzeszyli, lecz powrócili do Niego w prawdziwej skrusze. Gdy szatan będzie się starał zniszczyć takich ludzi, Pan pośle swych aniołów, aby ich pocieszali i chronili w czasie niebezpieczeństwa. Napaści Lucyfera są agresywne i zdecydowane, a jego oszustwa straszne, lecz oko Pańskie strzeże swych dzieci, Jego uszy są otwarte na ich wołanie. Ucisk będzie wielki, wydawać się będzie, że ogień doświadczeń niechybnie strawi wiernych, lecz Pan przepławi ich jak złoto w ogniu. Miłość Boża do Jego dzieci będzie w czasie ucisku tak samo silna i troskliwa jak w słonecznych dniach ich pomyślności. Potrzeba jednak, aby przeszli przez ogień prób, by wszystko co w nich jest ziemskiego zostało spalone, aby byli doskonałym odbiciem Chrystusa.

Mający nadejść czas ucisku i trwogi wymaga wiary, która zniesie trudy, zwłokę i głód — wiary, która się nie zachwieje nawet w najgorszych pokusach. Wszystkim dany jest czas łaski w celu przygotowania się na dni ucisku. Jakub zwyciężył, ponieważ był wytrwały i zdecydowany. Jego zwycięstwo jest dowodem mocy, jaką posiada bezustanna modlitwa. Wszyscy, którzy jak Jakub opierają się na obietnicach Bożych i jak on są gorliwi oraz stanowczy, osiągną podobne zwycięstwo. Kto nie chce zaprzeć się samego siebie, skruszyć się przed Bogiem oraz modlić się gorliwie i wytrwale, ten nie zwycięży. Jakże mało ludzi wie, co znaczy walczyć z Bogiem! Jak mało trwa przed Bogiem w gorliwym żądaniu. Jak niewielu z niezachwianą wiarą chwyta się obietnic Bożych, gdy ogarniają ich potężne fale zwątpienia i rozpaczy.

Tym, którzy teraz okazują mało wiary, największe niebezpieczeństwo zagraża ze strony szatańskich podstępów i usiłowań ograniczenia wolności sumienia. Jeśli nawet przetrwają próbę, to popadną w czasie ucisku w większą trwogę, ponieważ nie przyzwyczaili się ufać Bogu. Będą musieli się uczyć wiary, którą poprzednio zaniedbali, pod straszliwym naciskiem zniechęcających wpływów.

Powinniśmy się już teraz zapoznać z Bogiem, wypróbowując Jego obietnice. Aniołowie notują każdą gorliwą i szczerą modlitwę. Powinniśmy raczej zaniechać wszelkich własnych spraw niż społeczności z Bogiem. Największe ubóstwo, największe samozaparcie znajdujące aprobatę u Boga, jest lepsze niż bogactwo, poważanie, wygoda i przyjaźń bez Niego. Zawsze musimy mieć czas na modlitwę. Gdy pozwolimy, aby nasz umysł zaprzątany był jedynie sprawami ziemskimi, Bóg „da nam czas” zabierając nam nasze „bożki” pod postacią pieniędzy, domów lub urodzajnych pól.

nadzieja.pl

Młodzież nie grzeszyłaby, gdyby chodziła tylko tymi drogami, na których może się spodziewać błogosławieństwa Bożego. Gdyby posłowie, którzy głoszą światu ostrzegawcze poselstwo, modlili się o błogosławieństwo nie w sposób obojętny i niedbały, lecz gorliwie i z wiarą — jak to czynił patriarcha Jakub — często mogliby powiedzieć: „Oglądałem Boga twarzą w twarz, a jednak ocalało życie moje" (I Mojż. 32,30). Niebo uważałoby ich za wielkich, ponieważ posiadają moc zwyciężania ludzi i Boga.

Czas ucisku, jakiego jeszcze nie było, wkrótce nastanie; będziemy potrzebowali wtedy doświadczenia, jakiego jeszcze nie posiadamy, a na zdobycie którego wielu nie ma ochoty. Często się zdarza, że trudności są większe w wyobrażeniach niż w rzeczywistości, ale w przypadku czekających nas wydarzeń będzie odwrotnie. Największa wyobraźnia nie może ogarnąć wielkości nadchodzącej próby. W czasie doświadczeń każdy człowiek musi osobiście stanąć przed Bogiem: „To choćby byli nimi Noe, Daniel i Job — jakom żyw — mówi Wszechmocny Pan — nie wyratowaliby ani synów, ani córek, lecz przez swoją sprawiedliwość wybawiliby tylko swoje własne dusze" (Ezech. 14,20).

Kiedy nasz Najwyższy Kapłan wstawia się za nami, powinniśmy dążyć do doskonałości w Chrystusie. Nasz Zbawiciel nie poddawał się pokusie nawet w myślach. Szatan natomiast znajduje w ludzkim sercu jedno słabe miejsce, w którym pielęgnuje się tę lub ową grzeszną skłonność. To wystarcza mu do skuszenia człowieka. Chrystus powiedział o sobie: „(...) nadchodzi (...) władca świata, ale nie ma on nic do mnie" (Jan 14,30). Szatan nie mógł znaleźć w Synu Bożym nic, co pomogłoby mu w odniesieniu nad Nim zwycięstwa; Chrystus zachowywał przykazania Ojca i nie było w nim grzechu, który szatan mógłby wykorzystać. Tacy właśnie muszą być wszyscy, którzy chcą przetrwać w czasie ucisku.

Tu w ziemskim ucisku musimy odrzucić grzech przez wiarę w pojednawczą krew Chrystusa. Nasz drogi Zbawca zaprasza nas, byśmy się do Niego przyłączyli i złączyli naszą słabość z Jego mocą, naszą niewiedzę z Jego mądrością oraz naszą niegodność z Jego zasługami. Opatrzność Boża jest szkołą, w której mamy się uczyć cichości i pokory Jezusa. Pan zawsze wytycza nam prawdziwy cel w życiu, ale nie drogę, którą my wybralibyśmy — być może łatwiejszą i przyjemniejszą. Możemy działać razem z siłami, jakimi niebo rozporządza, aby ukształtować nasz charakter na obraz boskiego pierwowzoru. Nikt nie może zaniedbać ani odłożyć tego zadania nie narażając się na największe niebezpieczeństwo.

Apostoł Jan w widzeniu słyszał potężny głos z nieba, mówiący: „Biada ziemi i morzu, gdyż zstąpił do was diabeł pałający wielkim gniewem, bo wie, iż czasu ma niewiele" (Obj. 12,12). Straszne muszą być wydarzenia, które powodują taki krzyk z nieba. Gniew szatana wzmaga się proporcjonalnie do coraz krótszego czasu, a w okresie ucisku szatańskie dzieło zniszczenia osiągnie punkt kulminacyjny.

nadzieja.pl

Wkrótce na niebie ukażą się straszne nadnaturalne zjawiska, jako znak mocy demonów czyniących cuda. Duchy szatańskie nawiedzą królów ziemi, aby umocnić ich w zwiedzeniu i skłonić do połączenia się z księciem ciemności w jego ostatecznej walce przeciwko władcy nieba. Siły te zwiodą wielu panujących i poddanych. Pojawią się ludzie podający się za Chrystusa i żądający dla siebie tytułu i czci, jakie należą się jedynie Zbawcy świata. Będą dokonywać cudownych uzdrowień twierdząc, że mają objawienia z nieba, które jednak będą sprzeczne z Pismem Świętym.

Głównym momentem tego wielkiego dramatu zwiedzenia będzie chwila, kiedy sam szatan ukaże się ludziom jako Chrystus. Kościół długo czekał na przyjście Zbawiciela i na spełnienie swych nadziei. Teraz wielki oszust upozoruje przyjście Pana. W różnych częściach świata pojawi się wśród ludzi jako majestatyczna istota o oślepiającej jasności, przypominająca postać Syna Bożego przedstawioną w Księdze Objawienia (zob. Obj. 1,13-15). Wspaniałości, jaka będzie go otaczać, nie widziało jeszcze żadne ludzkie oko. W powietrzu zabrzmi radosny okrzyk: „Chrystus przyszedł! Chrystus przyszedł!" Ludzie złożą mu hołd padając przed nim, a on podniesie nad nimi swe ręce błogosławiąc ich, jak kiedyś Jezus błogosławił swych uczniów, gdy jeszcze był na ziemi. Jego delikatny i miły głos będzie brzmiał jak piękna muzyka. Łagodnym i współczującym tonem wypowie niektóre prawdy nieba, których kiedyś uczył Zbawiciel, uzdrowi chorych, a potem w przybranej postaci Chrystusa powie, że zmienił święcenie soboty na święcenie niedzieli i nakaże wszystkim czcić dzień, który on błogosławi. Stwierdzi następnie, że ci, którzy nadal święcą siódmy dzień, znieważają jego imię i nie chcą słuchać aniołów, jakich wysłał do nich ze światłem i prawdą. Będzie to największe zwiedzenie. Podobnie jak Samarytanie, którzy zostali oszukani przez Szymona czarnoksiężnika, tłumy ludzi uwierzą w ten cud i powiedzą: „Ten człowiek to moc Boża, która się nazywa Wielka" (Dz. 8,10).

Jednak lud Boży nie zostanie zwiedziony, bowiem nauki tego fałszywego Chrystusa nie zgadzają się z prawdami Pisma Świętego. Pobłogosławi on czcicieli zwierzęcia i jego posągu, czyli tych ludzi, o których Biblia mówi, że zostanie na nich wylany czysty gniew Boży.

Szatan nie będzie mógł jednak podrobić sposobu przyjścia Chrystusa. Zbawiciel ostrzegł swój lud przed oszustwem w tej kwestii, przepowiadając dokładnie sposób swego przyjścia: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych (...). Gdyby więc wam powiedzieli: Oto jest na pustyni — nie wychodźcie; oto jest w kryjówce — nie wierzcie. Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego" (Mat. 24,24-27; por. Mat. 24,31; 25,31; Obj. 1,7; I Tes. 4,16.17). Nie można podrobić takiego przyjścia. Będzie ono widziane przez wszystkich ludzi.

nadzieja.pl

Tylko ci, którzy pilnie badali Biblię i umiłowali prawdę, zostaną ustrzeżeni przed potężnymi zwiedzeniami, jakie przyjdą na świat. Lud Boży dzięki świadectwu Pisma Świętego pozna oszusta w jego przebraniu. Wszyscy będą poddani próbie. Dzięki przesianiu spowodowanym pokuszeniem zostaną wyodrębnieni prawdziwi chrześcijanie. Czy lud Boży już teraz jest mocno ugruntowany na Słowie Pana, aby później nie ulec złudzeniu? Czy w tej rozstrzygającej godzinie będzie polegał na Biblii i tylko na Biblii? Szatan ze wszystkich sił będzie usiłował powstrzymać lud Boży od przygotowania się na ten wielki dzień. Uczyni wszystko, aby zamknąć drogę ludziom wiernym Bogu, otoczy ich ziemskimi bogactwami, wciągnie w rozmaite trudne i skomplikowane sprawy, aby obciążyć serca troskami ziemskimi i aby dzień doświadczenia zaskoczył ich jak złodziej w nocy.

Ponieważ różne rządy świata chrześcijańskiego wydadzą ustawy przeciwko zachowującym przykazania Boże, przeto ludzie ci będą wyłączeni spod opieki prawa i wydani na łup tych, którzy pragną ich zguby. Opuszczą miasta i wsie, chroniąc się małymi grupkami w najbardziej opustoszałych miejscach. Wielu znajdzie schronienie w górach. Podobnie jak chrześcijanie z piemonckich dolin, uczynią sobie wysokie góry świątynią i będą dziękować Bogu za schronienie pośród skał. Ale wielu z różnych narodów i klas — wielcy i mali, bogaci i ubodzy, czarni i biali — będzie prześladowanych w najokrutniejszy sposób. Wierni Bogu będą przeżywali okropne dni, uwiązani łańcuchami, w zamknięciu, skazani na śmierć, niekiedy pozostawieni na pastwę głodu w mrocznych i brudnych więzieniach. Żadne ludzkie ucho nie usłyszy ich jęków, żadna ręka nie przyjdzie im z pomocą.

Czy w tej trudnej godzinie Bóg zapomni o swych sługach? Czy zapomniał o Noem, gdy na przedpotopowy świat spadł Jego straszliwy wyrok? Czy zapomniał o Locie, gdy z nieba zstąpił ogień, aby zniszczyć miasta na równinie? Czy zapomniał o Józefie otoczonym w Egipcie bałwochwalcami? Czy zapomniał o Eliaszu, gdy Izebel groziła mu losem proroków Baala? Czy zapomniał o Jeremiaszu zamkniętym w ciemnym więzieniu? Czy zapomniał o trzech młodzieńcach w piecu ognistym lub o Danielu w lwiej jamie?

„A jednak Syjon mówi: Pan mnie opuścił i Wszechmocny zapomniał o mnie. Czy kobieta może zapomnieć o swoim niemowlęciu i nie zlitować się nad dziecięciem swojego łona? A choćby nawet one zapomniały, jednak Ja ciebie nie zapomnę. Oto na moich dłoniach wyrysowałem cię” (Izaj. 49,14-16). Pan Zastępów powiedział: „kto was dotyka, dotyka źrenicy mojego oka” (Zach. 2,12).

Chociaż wrogowie wtrącą wiernych do więzień, to jednak więzienne mury nie przeszkodą im w łączności z Bogiem. Ten, który widzi ich słabości i zna wszelkie doświadczenia, panuje nad wszystkimi ziemskimi mocami; Jego aniołowie odwiedzać będą dzieci Boże zamknięte w odosobnionych celach i przyniosą im światło oraz pokój niebios. Więzienie stanie się pałacem, gdyż będą

nadzieja.pl

w nim mieszkać ludzie bogaci w wiarę. Ciemne mury rozjaśnią się niebiańskim światłem, jak wówczas gdy apostoł Paweł i Sylas znajdowali się w więzieniu w Filippi i o północy modlili się oraz śpiewali pieśni pochwalne.

Tych, którzy uciskają i niszczą lud Boży, w końcu dosięgną wyroki Pana. Wielka cierpliwość Boga wobec niezbożnych dodaje ludziom odwagi w ich przestępstwach, ale pomimo zwłoki kara jaka ich spotka, jest pewna i straszna. „Pan powstanie jak na górze Perazym, jak w dolinie Gibeon się uniesie, aby dokonać swego dzieła — niesamowite to jego dzieło, aby wykonać swoją pracę — dziwna ta jego praca!" (Izaj. 28,21). Dla miłosiernego Boga kara jest czymś obcym: „Jakom żyw — mówi Wszechmocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego" (Ezech. 33,11); Bóg jest „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność (...) odpuszczający winę, występek i grzech" (II Mojż. 34,6-7). „Pan jest cierpliwy i pełen łaski, lecz na pewno sprawi, że winny nie ujdzie bezkarnie" (Nah. 1,3). Sprawiedliwością obroni autorytet swego zdeptanego prawa. Ciężka kara, czekająca przestępcę, widoczna jest w zwłoce w wykonaniu przez Pana wyroku. Ludzie, którym Bóg okazał tyle cierpliwości i których nie chce ukarać dopóki nie przepełnią miary swej niezbożności, w końcu będą pić z kielicha gniewu Bożego, w którym nie ma żadnej łaski.

Gdy Chrystus zakończy swą służbę pośrednika niebiańskiej świątyni, zostanie wylany szczery gniew, grożący tym, którzy oddają pokłon zwierzęciu i jego posągowi oraz przyjmują jego znamię (zob. Obj. 14,9.10). Plagi, które spadły na Egipt, gdy Bóg uwalniał swych wybranych, były podobne do tych, jakie nawiedzą grzeszny świat przed ostatecznym wybawieniem ludu Bożego. Autor Księgi Objawienia opisując ten straszny wyrok stwierdza: „Pojawiły się złośliwe i odrażające wrzody na ludziach, mających znamię zwierzęcia i oddających pokłon jego posągowi". Morze „przemieniło się w krew jakby z umarłego, i wszelkie stworzenie, żyjące w morzu, zginęło". „Rzeki i źródła wód przemieniły się w krew". Choć wydarzenia te są straszne to jednak sprawiedliwość Boga jest niezachwiana. Anioł Boży oświadcza: „Sprawiedliwy jesteś Ty, któryś jest i któryś był, święty, żeś taki wyrok wydał. Ponieważ oni wylali krew świętych i proroków, Ty dałeś im do picia także krew; zasłużyli na to" (Obj. 16,2-6). Skazując wiernych Bogu na śmierć, ściągnęli na siebie winę za ich krew, jak gdyby sami ich własnoręcznie zabili. W podobny sposób Jezus wyraził się o Żydach, iż są winni krwi proroków, która przelewana była od dnia Abla, ponieważ kierowali się takimi samymi pobudkami i popełniali takie same czyny, jak mordercy proroków.

Następną plagą będzie słońce, któremu zostanie „dana moc palenia ludzi żarem. I byli, ludzie popaleni wielkim żarem" (Obj. 16,8.9). Prorocy w ten sposób przedstawiają stan ziemi w owym strasznym czasie: „Zniszczone jest pole (...) zniszczone jest zboże (...). Wszystkie drzewa polne uschły, u synów ludzkich

nadzieja.pl

znikła radość (...). Ziarna wyschły pod swymi grudami, spichrze są spustoszone (...). Jakże porykują zwierzęta! Stada bydła się błąkają, gdyż nie ma dla nich pastwisk (...). Wyschły potoki, a ogień pożarł pastwiska na stepie" (Joel 1,10-12.17-20): „Śpiewaczki świątyni będą zawodzić w owym dniu — mówi Wszechmogący Pan. Będzie mnóstwo trupów, wszędzie porzuconych" (Am. 8,3).

Plagi nie ogarną całej ziemi, gdyż wszyscy jej mieszkańcy musieliby zginąć. Będą to straszne wydarzenia, jakich śmiertelnicy jeszcze nie widzieli. Wszelkie wyroki jakie dotychczas spadały na ludzkość zawsze były połączone z łaską. Wstawiennicza krew Chrystusa ochraniała grzesznika przed otrzymaniem pełnego wymiaru kary. Jednak w ostatecznym wyroku gniew Boży będzie czysty, wylany bez żadnej domieszki łaski.

W owym dniu wielu będzie pragnęło ochrony miłosierdzia Boga, którym dotychczas pogardzali: „Oto idą dni — mówi Wszechmogący Pan — że ześlę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz słuchania słów Pana. I wlec się będą od morza do morza, i tułać się z północy na wschód, szukając słowa Pana, lecz nie znajdą" (Amos 8,11-12).

Lud Boży nie będzie wolny od cierpień, ale choć będzie prześladowany i uciskany, choć będzie znosić niewygody i głód, to jednak nie zginie. Bóg troszczył się o Eliasza, nie opuści więc żadnego oddanego Mu dziecięcia. Pan, który zna liczbę włosów każdego człowieka, będzie się o nich troszczył i w czasie głodu dostarczy pożywienia. Gdy niepobożni będą ginąć z głodu i zarazy, aniołowie Boży będą strzec sprawiedliwych i zaspokoją ich potrzeby. Temu, kto „postępuje sprawiedliwie", dana jest obietnica: „ten ma pod dostatkiem chleba i nie wysychają jego wody". „Gdy biedacy i ubodzy szukają wody, a nie ma jej, gdy ich język usycha z pragnienia, Ja Pan, ich wysłucham, Ja, Bóg Izraela, ich nie opuszczę" (Izaj. 33,15-16; 41,17).

„Zaiste, drzewo figowe nie wydaje owocu, a na winoroślach nie ma gron. Zawodzi drzewo oliwne, a rola nie dostarcza pożywienia. W ogrodzeniu nie ma owiec, a w oborach nie ma bydła. Lecz ja będę radował się w Panu, weselił się w Bogu mojego zbawienia" (Hab. 3,17-18).

Pan stróżem twoim, Pan cieniem twoim po prawicy twojej. Słońce nie będzie cię razić za dnia, ani księżyc w nocy. Pan strzec cię będzie od wszelkiego zła, strzec będzie duszy twojej" (Ps. 121,5-7). „Bo On wybawi cię z sidła ptasznika i od zgubnej zarazy. Piórami swymi okryje cię. I pod skrzydłami jego znajdziesz schronienie. Wierność jego jest tarczą i puklerzem. Nie ulękniesz się strachu nocnego ani strzały lecącej za dnia, ani zarazy, która grasuje w ciemności, ani moru, który poraża w południe. Chociaż padnie u boku twego tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawicy twojej, ciebie to jednak nie dotknie. Owszem, na własne oczy ujrzysz i będziesz oglądał odpłatę na bezbożnych. Dlatego, że Pan jest ucieczką twoją, Najwyższego zaś uczyniłeś ostoją swoją,

nadzieja.pl

nie dosięgnie cię nic złego i plaga nie zbliży się do namiotu twego" (Ps. 91,3-10).

Ludziom będzie się jednak wydawać, że dzieci Boże muszą krwią przypieczętować swe świadectwo, jak kiedyś czynili to męczennicy. Sam lud Boży będzie się obawiał, że Pan go opuścił i że wkrótce zginie z ręki nieprzyjaciół. Będzie to czas strasznej trwogi. Dzień i noc wierni będą wołać do swego Boga o pomoc. Niepobożni będą się cieszyć, szyderczo pytając: „Gdzie jest wasza wiara? Dlaczego Bóg nie uwalnia was z naszej ręki, skoro — jak twierdzicie — jesteście Jego ludem?" Ale oczekujący wybawienia przypomną sobie, co z szyderstwem mówili kapłani i starsi ludu obecni przy śmierci Chrystusa na krzyżu Golgoty: „Innych ratował, a siebie samego ratować nie może, jest królem izraelskim, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy w niego" (Mat. 27,42). Podobnie jak Jakub, wszyscy będą walczyć z Bogiem. Ich oblicza będą blade, lecz nie ustaną w gorliwych modlitwach.

Gdyby ludziom otworzono oczy, zobaczyliby armię aniołów otaczających tych, którzy zachowali słowo Chrystusa. Aniołowie z serdecznym współczuciem spoglądają na ich trudne położenie i słyszą ich modlitwy. Czekają na rozkaz swego Wodza, aby ich wyrwać z niebezpieczeństwa. Muszą jednak czekać. Dzieci Boże muszą wypić kielich i być ochrzczone specjalnym chrztem. Ta bolesna zwłoka jest najlepszą odpowiedzią na ich prośby. Starają się z zaufaniem oczekiwać Pana, wierząc, iż On działa i polegają na wierze, nadziei i cierpliwości — przymiotach, których za mało doświadczali w swym chrześcijańskim życiu. Czas ucisku będzie dla nich skrócony. „A czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę" (Łuk. 18,7-8). Koniec nastąpi prędzej niż się ludzie tego spodziewają. Pszenica zostanie zebrana, związana w snopy i zniesiona do spichlerzy Pańskich; kąkol będzie zebrany w wiązki przeznaczone na spalenie.

Wierni swym obowiązkom niebiańscy stróżowie wciąż czuwają. Wydany przez rząd dekret określi czas stracenia ludzi zachowujących przykazania Boże, ale niektórzy wrogowie wierzących będą usiłowali wykonać ten wyrok wcześniej. Jednak nikt nie będzie mógł przebić się przez straż potężnych aniołów, którzy ochraniają każdego wiernego Bogu człowieka. Dzieci Boże będą napadane w czasie ucieczki z miast lub wsi, lecz podniesione przeciwko nim miecze będą się kruszyć i padać na ziemię jak źdźbła słomy. Inni będą chronieni przez aniołów w postaci uzbrojonych ludzi.

We wszystkich wiekach Bóg działał przez aniołów w celu ochrony i uwolnienia swego ludu. Niebiańskie istoty brały czynny udział w życiu ludzi. Pojawiały się w szacie jaśniejącej jak błyskawica, zjawiały się jako podróżni, wiernym Bogu ukazywały się w postaci ludzkiej. Aniołowie jako wędrowcy odpoczywali w południe pod drzewami, byli przyjmowani w domach, w nocy

nadzieja.pl

spóźnionym podróżnym służyli jako przewodnicy, własnymi rękami zapalali ogień na ołtarzach, otwierali więzienia i uwalniali sługi Boże, w niebiańskiej zbroi przybyli odwalić kamień z grobu Zbawiciela. W postaci ludzkiej aniołowie uczestniczyli w zebraniach sprawiedliwych, odwiedzali też zgromadzenia niepobożnych, przybyli do Sodomy, aby dowiedzieć się o postępowaniu mieszkańców miasta i sprawdzić, czy przekroczyli miarę cierpliwości Bożej. Bóg jest miłosierny i ze względu na garstkę wiernych Mu ludzi odwraca nieszczęście i przedłuża pokój tłumom innych. Grzesznicy nie zdają sobie sprawy, jak bardzo zawdzięczają swe życie gromadce wiernych Bogu, z których się naśmiewają i których prześladują. Rządzący tego świata nie wiedzą, że na ich posiedzeniach często przemawiali aniołowie. Ludzkie oczy spoglądały na nich, ludzkie uszy słuchały ich wezwań, ludzkie usta sprzeciwiały się ich wnioskom i wyśmiewały ich radę, ludzkie ręce wygrażały im gniewnie. Na miejscach zebrań, w salach sądowych niebiańscy posłowie okazywali dokładną znajomość ludzkiej historii i lepiej bronili sprawy uciśnionych niż najlepsi i najwybitniejsi obrońcy. Niweczyli zamiary i nie dopuszczali do złych czynów, które przyniosły cierpienia ludowi Bożemu i hamowałyby rozwój sprawy Pana. W chwilach niebezpieczeństwa i ucisku „anioł Pański zakłada obóz wokół tych, którzy się go boją, i ratuje ich” (Ps. 34,8).

Z wielką tęsknotą lud Boży czeka na znaki przyjścia Chrystusa. Gdy będą się pytać stróżów: „Strażniku! Jaka to pora nocna?”, usłyszą odpowiedź: „Nadszedł poranek, lecz także noc” (Izaj. 21,11.12). Obłoki nad szczytami gór pojaśniały. Wkrótce objawi się wspaniałość Boża. Słońce Sprawiedliwości już niedługo zabłyśnie. Już wkrótce nastanie ranek i noc — początek nie kończącego się dnia dla sprawiedliwości i początek wielkiej nocy dla niezbożnych. Wydaje się, że zasłona dzieląca wiernych od świata niewidzialnego została na skutek ich ustawicznych modlitw usunięta. Niebo jaśnieje jutrzenką wiecznego dnia i jak harmonijny chór aniołów rozbrzmiewają słowa: „Wytrwajcie, pomoc się zbliża”. Chrystus, Wszechmocny Zwycięzca, ukazuje znużonym bojownikom koronę nieprzemijającej chwały i Jego głos brzmi z uchylonych bram nieba: „Oto jestem z wami! Nie bójcie się! Znam wasze troski, wasze wszystkie zmartwienia. Walczycie z wrogiem już pokonanym. Ja za was prowadziłam ten bój i w moim imieniu jesteście zwycięzcami”.

Miłosierny Zbawiciel ześle pomoc właśnie wtedy, gdy jej najbardziej będziemy potrzebowali. Droga do nieba uświęcona jest śladami Jego stóp. Każdy cierń, który rani nasze stopy, ranił również Jego. Ciężar krzyża jaki musimy ponieść, On niósł przed nami. Pan dopuszcza trudności i przeciwieństwa, aby przygotować ludzi do pokoju. Czas ucisku jest wielką próbą dla ludu Bożego, lecz jest to również czas, kiedy prawdziwie wierzący może spoglądać w górę i w wierze widzieć nad sobą tęczę obietnicy.

nadzieja.pl

„I wrócą odkupieni przez Pana, i przybędą na Syjon z okrzykiem radości, a wieczna radość będzie nad ich głowami, dostąpią radości wesela, zniknie zmartwienie i wzdychanie. Ja, Ja jestem tym, który was pociesza. Kim jesteś ty, że się boisz człowieka śmiertelnego, syna człowieczego, który ginie jak trawa? A zapomniałeś Pana, swojego Stworzyciela (...). Ustawicznie, dzień po dniu, drżysz przed zawziętością gnębiciela, ilekroć zamierza niszczyć. A gdzie się podziała zawziętość gnębiciela? Spętani będą szybko rozpętani i nie umrą w dole, i nie braknie im chleba. Ja, Pan, jestem twoim Bogiem, Ja wzburzam morze tak, że szumią jego fale: Pan Zastępów, to jest jego imię. I włożyłem moje słowa w twoje usta i ukryłem cię w cieniu mojej ręki, aby rozciągnąć niebiosa i założyć ziemię i powiedzieć do Syjonu: Ty jesteś moim ludem" (Izaj. 51,11-16).

„Dlatego słuchaj tego, nieszczęśliwe oszołomienie, lecz nie winem! Tak mówi twój Wszechmogący Pan i twój Bóg, który broni sprawy swego ludu. Oto biorę z twojej ręki kubek odurzającego napoju, kubek mojego gniewu, już z niego pić nie będziesz! A dam do ręki twoich gnębicieli, którzy mówili do ciebie: Pochyl się, abyśmy przeszli po tobie! Tyś nadstawiało swój grzbiet jak ziemię i jak ulicę dla pieszych" (Izaj. 51,21-23).

Oko Boże, spoglądając poprzez wszystkie wieki, zwrócone jest na decydującą chwilę, którą muszą przeżyć dzieci Boże, gdy ziemskie moce powstaną przeciwko nim. Podobnie jak wygnańcy, obawiać się będą śmierci głodowej, lecz Bóg, który rozdzielił Morze Czerwone przed Izraelem, objawi swą potęgę pokonując ich wrogów: „Będą moją własnością — mówi Pan Zastępów — w dniu, który Ja przygotuję, i oszczędzę ich, jak ktoś oszczędza swojego syna, który mu służy" (Mal. 3,17). Gdyby krew wiernych świadków Chrystusa została w tym czasie przelana, nie byłaby, jak krew męczenników, ziarnem mającym przynieść owoc. Ich wierność nie byłaby świadectwem przekonywającym innych o prawdzie, ponieważ zatwardziałe serca niezbożnych na zawsze utraciły możliwość otrzymania łaski Bożej. Gdyby sprawiedliwi stali się w tym czasie łupem wrogów, byłoby to zwycięstwem księcia ciemności. Psalmista mówi: „Bo skryje mię w dzień niedoli w szałasie swoim, schowa mnie w ukryciu namiotu swego" (Ps. 27,5). Chrystus powiedział: „Wejdź więc, mój ludu, do swoich pokojów i zamknij swoje drzwi za sobą, skryj się na chwilkę, aż przeminie gniew! Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę" (Izaj. 26,20.21). Wspaniałe będzie wybawienie tych, którzy cierpliwie czekali na przyjście Chrystusa i których imiona są zapisane w księdze żywota.

nadzieja.pl

Rozdział XL

Wybawienie ludu Bożego

Kiedy zachowujący przykazania Boże zostaną wyjęci spod ochrony prawa, ludzie będą usiłowali ich zniszczyć. Gdy zbliży się czas wykonania wyroku na wiernych Bogu, wszyscy będą chcieli zgładzić znienawidzoną sektę i stłumić głos, który karci grzechy i głosi zasady niezgodne z powszechnie panującymi poglądami. Dzieci Boże — niektóre w więzieniach, a inne w jaskiniach gór lub lasach, wciąż będą prosić Boga o ochronę, podczas gdy ludzie będą się zbroić, by wykonać na nich wyrok śmierci. W tej godzinie największego niebezpieczeństwa Pan Zastępów pospieszy na ratunek swym wybranym. Bóg powiedział: „Wtedy zaśpiewacie pieśń jak w noc uroczystego święta i będziecie się radować z serca jak pielgrzym, który idzie na górę Pana, do opoki Izraela. I odezwie się Pan swoim potężnym głosem i ukaże ciosy swojego ramienia w zapalczywości gniewu i w płomieniu pożerającego ognia, wśród burzy i ulewy, i ciężkiego gradu” (Izaj. 30,29.30).

Z okrzykami triumfu, bluźnierstwa i szyderstwa tłumy niepobożnych zamierzają rzucić się na swoje ofiary, gdy oto nagle wielka ciemność, gorsza od najciemniejszej nocy, ogarnie całą ziemię. Po chwili tęcza jaśniejąca wspaniałością tronu Bożego przecina niebo i zdaje się ogarniać każdą modlącą się grupę. Rozwścieczeni ludzie zatrzymują się nagle, ich bluźniercze okrzyki zamierają, a oni zapominają o swym gniewie. Miotani straszliwymi obawami wpatrują się w symbol przymierza Bożego i pragną ukryć się przed jego przemożnym blaskiem.

Lud Boży słyszy wyraźny dźwięczny głos, mówiący: „Spójrzcie w górę”. Podnoszą się więc oczy ku niebu i widzą tęczę obietnicy. Ciemne chmury, które okryły firmament, rozdzielają się i wierni, podobnie jak Szczepan, patrzą w niebo i widzą wspaniałość Boga oraz Syna Człowieczego siedzącego na tronie. Na Jego boskiej postaci dostrzegają znaki uniżenia, a z Jego ust słyszą prośbę, którą Zbawca kieruje do Ojca i aniołów: „Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem” (Jan. 17,24). Znowu odzywa się głos pełen miłości i radości: „Idą, idą święci, niewinni, nie splamieni, ponieważ zachowali słowo

nadzieja.pl

Mojej cierpliwości, przeto niech mieszkają z aniołami". Pobladłe, drżące usta tych, którzy mocno trwali w wierze, wydają okrzyk zwycięstwa.

Wśród ciemnej nocy Bóg przybywa, by wybawić Swój lud. Na niebie pojawia się słońce w całej swej okazałości. Szybko następują znaki i cuda. Oszołomieni niezbożni ze strachem przypatrują się tym scenom, podczas gdy sprawiedliwi z radością spoglądają na znaki swego wybawienia. Cały porządek przyrody ulega zachwianiu: rzeki przestają płynąć, a ciężkie, czarne chmury mieszają się ze sobą. W środku zachmurzonego nieba widać jedno jaśniejące miejsce, skąd rozbrzmiewa głos Boga podobny do huku spienionych wód i mówi: „Stało się" (Obj. 16,17).

Głos ten wstrząsa niebem i ziemią. Następuje „wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nie było, odkąd człowiek istnieje na ziemi, tak potężne było to trzęsienie" (Obj. 16,17.18). Wydaje się, że niebo otwiera się i zamyka. Wspaniałość tronu Bożego rozjaśnia firmament. Góry drżą jak trzcina na wietrze, a pękające skały rozsypują się w nieładzie. Zrywa się huragan jak przed burzą. Fale morza piętrzą się. Słychać wycie orkanów podobne do wrzasku demonów niszczących wszystko wokół siebie. Ziemia się trzęsie, jej skorupa kłębi się jak morskie fale, jej powierzchnia pęka, a fundamenty rozsypują się w gruzy. Łańcuchy gór zapadają się w głąb, znikają wyspy. Portowe miasta podobne w swych nieprawościach do Sodomy, pochłaniane są przez morze. „Wspomniano przed Bogiem o wielkim Babilonie, że należy mu dać kielich wina zapalczywego gniewu Bożego" (Obj. 16,19). „Ogromne centnarowe kawały gradu" dokonują dzieła zniszczenia (w. 20-21). Najdumniejsze miasta ziemi leżą w gruzach; najwspanialsze pałace, w które możni tego świata włożyli całe swe majętności, aby okazać swą wielkość, rozpadają się w oczach. Pękają mury więzienne, a lud Boży, więziony *z* powodu swej wiary wychodzi na wolność.

Groby otwierają się „a wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, obudzą się, jedni do żywota wiecznego, a drudzy na hańbę i wieczne potępienie" (Dan. 12,2). Wszyscy, którzy umarli wierząc w poselstwo trzeciego anioła, wychodzą z grobów przemienieni, aby usłyszeć przymierze Boga z tymi, co przestrzegają Jego prawa. Również ci „którzy go przebili" (Obj. 1,7), którzy drwili i wyśmiewali się z Chrystusa, gdy umierał na krzyżu, a także najgorsi przeciwnicy prawdy Bożej i ludu Bożego będą wzbudzeni, aby ujrzeć Boga w Jego wspaniałości i przekonać się o chwale jaką otrzymają wierni i posłuszni Bogu.

Gęste chmury zaciemniają jeszcze niebo, jednak tu i tam przebijają promienie słoneczne, jakby oko wymierzającego karę Jahwe. Oszalałe błyskawice rozdzierają niebo, otaczając ziemię morzem ognia. Potężne tajemnicze głosy oznajmiają wyrok na niezbożnych. Nie wszyscy wiedzą, co znaczą wypowiadane słowa, ale rozumieją je fałszywi nauczyciele. Ci, którzy jeszcze niedawno występowali śmiało i wyzywająco przeciw ludowi Bożemu i byli pewni zwycięstwa w swym okrucieństwie, teraz sparaliżowani drżą ze strachu. Ich rozpaczliwe krzy-

nadzieja.pl

ki są głośniejsze od huku w przyrodzie. Demony uznają boskość Chrystusa i drżą przed Jego mocą, a ludzie błagają o łaskę i w strachu padają na ziemię.

Przed wiekami prorocy spoglądając w widzeniu na dzień Pana mówili: „Biadajcie! Bo bliski jest dzień Pana, który nadchodzi jako zagłada od Wszechmocnego" (Izaj. 13,6). „Wejdź do jaskiń skalnych i skryj się w prochu ze strachu przed Panem i przed blaskiem jego majestatu gdy powstanie, aby wstrząsnąć ziemię. Dumne oczy człowieka opuszczą się, a pycha ludzka zniży się, ale jedynie Pan wywyższy się w onym dniu. Bo dla Pana Zastępów nastanie dzień sądu nad wszystkim, co pyszne i wysokie, i nad wszystkim co wyniosłe, aby było poniżone. W owym dniu rzuci człowiek kretom i nietoperzom swoje bałwany złote, które sobie zrobił, aby im się kłaniać, a wejdzie do jaskiń skalnych i do szczelin między opokami ze strachu przed Panem i przed blaskiem jego majestatu, gdy powstanie, aby wstrząsnąć ziemią" (Izaj. 2,10-12.20.21).

Przez szczelinę w chmurach świeci gwiazda, której jasność na tle panujących ciemności jest kilkakrotnie spotęgowana. Zwiastuje ona nadzieję i radość wiernym, lecz srogość i gniew przestępcom prawa Bożego. Ci, którzy ofiarowali wszystko dla Chrystusa, są teraz bezpieczni, ukryci w „namiocie" Pana. Przeszli zwycięsko przez próbę i przed całym światem, a także przed tymi, co znieważali prawdę Bożą, dali dowód wierności Temu, który za nich umarł. Nastąpiła cudowna zmiana w sytuacji tych, którzy nawet w obliczu śmierci zachowali swą wierność! Nagle zostali wyswobodzeni z ciemnej i straszliwej niewoli u ludzi przemienionych w demony. Ich twarze, jeszcze niedawno blade, strwożone i wymęczone strachem, teraz promieniują radością, wyrażając wiarę i miłość. Uradowani zwycięstwem śpiewają: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, pomocą w utrapieniach najpewniejszą. Przeto się nie boimy, choćby zadrżała ziemia i góry zachwiały się w głębi mórz. Choćby szumiały, choćby pieniły się wody, choćby drżały góry z powodu gniewu jego" (Ps. 46,2-4).

Gdy te słowa całkowitego zaufania wznoszą się ku Bogu, chmury rozstępują się, ukazując usiane gwiazdami niebo, wspaniałe w przeciwieństwie do ciemnych i groźnych chmur. Z otwartych bram bije blask niebiańskiego miasta. Na niebie ukazuje się ręka, trzymająca dwie złożone tablice. Prorok mówi: „Niebiosa zwiastują sprawiedliwość jego, ponieważ sam Bóg jest sędzią" (Ps. 50,6). Święte prawo, wyraz sprawiedliwości Bożej, ogłoszone wśród grzmotów i błyskawic na górze Synaj jako drogowskaz w życiu człowieka, ukazane jest teraz jako podstawa sądu. Ręka otwiera tablice, odkrywając dziesięć przykazań, wypisanych ognistymi literami. Poszczególne słowa są tak wyraźne, że każdy może je przeczytać. Budzi się pamięć, ciemność zabobonów i herezji znika z umysłów ludzi i wszyscy mieszkańcy ziemi widzą te dziesięć krótkich, zrozumiałych i prawomocnych sformułowań Boga.

Nie sposób opisać trwogi i rozpaczy tych, którzy deptali święte przepisy. Bóg dał im prawo; mogli porównać i poznać swe błędy, gdy była jeszcze spo-

nadzieja.pl

sobność do pokuty oraz poprawy. Jednak dla zapewnienia sobie przychylności świata, zlekceważyli prawo Boże i nakłaniali innych do przestępowania zakonu. Starali się zmusić lud Boży do znieważania sabatu Pana. Teraz zostali skazani przez prawo, które odrzucili. Jasno zdają sobie sprawę z tego, że nie ma dla nich usprawiedliwienia. Wybrali tego, komu chcieli służyć. „Wtedy znowu dostrzeżecie różnicę między sprawiedliwym a bezbożnym, między tym, kto Bogu służy, a tym kto mu nie służy" (Mal. 3,18).

Nieprzyjaciele prawa Bożego, począwszy od duchownych aż do najskromniejszych ludzi, dopiero teraz rozumieją prawdę i obowiązki z niej wynikające. Ale za późno pojęli, że święcenie soboty zgodnie z czwartym przykazaniem jest pieczęcią żywego Boga. Za późno poznali prawdziwy charakter swego fałszywego dnia odpoczynku i nietrwały grunt, na którym budowali swoją wiarę. Zrozumieli, że walczyli przeciwko Bogu. Teolodzy prowadzili ludzi do zguby mówiąc, że kierują ich do bram raju. W sądnym dniu okaże się, jak wielka jest odpowiedzialność osób piastujących święte urzędy i jak straszne są następstwa niewierności. Tylko w wieczności będziemy mogli ocenić stratę choćby jednego człowieka. Straszny będzie los tego, do którego Pan zwróci się ze słowami: „Idź precz ode mnie, sługo niezbożny!".

Głos Boży dobiegający z nieba obwieszcza dzień i godzinę przyjścia Chrystusa, a także przekazuje swojemu ludowi treść wiecznego przymierza. Jego słowa brzmią nad ziemią jak potężne grzmoty. Lud Boży słucha z oczami utkwionymi w górę. Wspaniałość Boga oświeca ich oblicza, jaśniejące jak twarz Mojżesza, gdy ten schodził z góry Synaj. Niezbożni nie mogą na nich patrzeć. Gdy ci, którzy przestrzegali sabatu, otrzymują błogosławieństwo od Pana, z ich ust rozlega się potężny okrzyk zwycięstwa.

Na wschodzie pojawia się mały biały obłok, wielkości połowy ludzkiej dłoni. Jest to obłok otaczający Zbawiciela. Lud Boży wie, że to znak Syna Człowieczego. W uroczystym milczeniu wszyscy obserwują, jak obłok zbliża się, rośnie i staje się coraz wspanialszy, aż w końcu przekształca się w olbrzymi jaśniejący obłok chwały, który na dole otoczony jest pożerającym ogniem, a na górze tęczą przymierza; to Jezus zbliża się jako potężny zwycięzca. Nie jest to już „mąż boleści", pijący gorzki kielich zniewagi i bólu, lecz zwycięzca na niebie i ziemi, który osądzi żywych i umarłych. Jest „Wiernym i Prawdziwym", który „sprawiedliwie sądzi i sprawiedliwie walczy (...). I szły za nim wojska niebieskie" (Obj. 19,11.14). Towarzyszy Mu niezliczony orszak świętych aniołów, śpiewających hymny na Jego cześć. Wydaje się, że niebo jest pełne świetlanych postaci — „tysiąc tysięcy razy dziesięć tysięcy". Ludzkie pióro nie zdoła opisać wspaniałości tego obrazu, a śmiertelny umysł jej pojąć: „Jego wspaniałość okrywa niebiosa, a ziemia jest pełna jego chwały. Pod nim jest blask jak światłość" (Hab. 3,3.4). Gdy żywy obłok zbliża się coraz bardziej, każde oko dostrzega Księcia Żywota. Nie zdobi Go cierniowa korona,

nadzieja.pl

zamiast niej na Jego świętym czole spoczywa diadem chwały. Jego oblicze jaśnieje jak południowe słońce: „A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: Król królów i Pan panów” (Obj. 19,16).

W Jego obecności „oblicze wszystkich zbladło” (Jer. 30,6), a tych, którzy odrzucili łaskę Bożą, ogarnia przerażenie i rozpacz. „Serce się rozpłynie, kolano o kolano tłuc będzie (...) a oblicza wszystkich poczernieją” (Nah. 2,10 BG). Sprawiedliwi wołają ze drżeniem: „Któż się ostoi?” Milknie śpiew aniołów i przez pewien czas panuje głucha cisza. Potem dobiega głos Jezusa: „Moja łaska jest dla was wystarczająca”. Oblicza sprawiedliwych rozjaśniają się i radość wypełnia ich serca. Aniołowie śpiewając przybliżają się ku ziemi.

Król królów zstępuje na obłoku otoczonym płomieniami ognia. Niebo znika jak zwinięta księga, ziemia drży, a wszystkie góry i wyspy drżą w posadach: „Bóg nasz przybywa i nie milczy, przed nim ogień pochłaniający, a dookoła niego sroży się potężna burza. Przyzywa niebiosa z góry i ziemię, aby sądzić swój lud” (Ps. 50,3-4).

„I wszyscy, królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do gór i skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” (Obj. 6,15-17).

Ustały szyderstwa. Kłamliwe wargi zmuszone zostały do milczenia. Ucichł szczęk broni, zamieszanie i jęk. Słychać jedynie głos modlących się i płaczących. Z ust, które jeszcze niedawno wypowiadały bluźnierstwa, słychać słowa: „Nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” Niezbożni pragną raczej śmierci pod spadającymi skałami niż spotkania z Tym, którego wyszydzali i odrzucili.

Znają ten głos, który dochodzi nawet do uszu umarłych. Jak często spokojny, proszący nawoływał ich do modlitwy! Jak często słyszeli go we wzruszającej prośbie przyjaciela, brata, Zbawcy! Dla tych, którzy odrzucili Jego łaskę, żaden inny głos nie może być tak pełen potępienia jak ten, który tak długo błagał: „Zawróćcie, zawróćcie ze swoich złych dróg! Dlaczego macie umrzeć?” (Ezech. 33,11). O, gdyby był to dla nich głos obcy! Ale Zbawiciel mówi „...wołałem, a nie chcieliście słuchać, wyciągałem ręce, a nikt nie zważał (...) nie poszliście za moją radą i nie przyjęliście mojego ostrzeżenia” (Przyp. 1,24.25) — przemawiającą tu mądrość można uważać za głos Jezusa. Głos ten wzbudza wspomnienia, które chętnie wymazaliby z pamięci: znieważone napomnienia, odrzucone zaproszenia, zlekceważone przywileje.

Oto stoją ci, którzy szydzili z Jezusa w Jego poniżeniu. Wciąż przychodzą im na pamięć słowa cierpiącego, gdy po zaklęciach najwyższego kapłana powiedział On uroczyście: „Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy

nadzieja.pl

mocy Bożej i przychodzącego na obłokach nieba" (Mat. 26,64). Teraz widzą Go w całej wspaniałości, jednak muszą Go zobaczyć siedzącego na prawicy Bożej.

Ci, którzy drwili z Niego, gdy mówił, że jest Synem Bożym, teraz stoją oniemiali. Wśród nich znajduje się dumny Herod, który szydził z Jego królewskiego tytułu i kazał naśmiewającym się żołnierzom ukoronować Go jak króla. Są też ci, którzy swoimi zbrodniczymi rękami oblekli Go w purpurową szatę i włożyli Mu na głowę cierniową koronę, a do bezwładnej ręki buławę szyderstwa i bluźniąc kłaniali się Mu. Ludzie, którzy bili i pluli na Księcia Żywota, teraz odwracają się od Jego oblicza. Ci, którzy przebili gwoździami Jego ręce i nogi; żołnierz, który włócznią przekłuł bok Jezusa — ci spoglądają teraz na te rany ze strachem i wyrzutami sumienia.

Z okropną dokładnością kapłani i starsi ludu przypominają sobie wydarzenia na Golgocie. Ze strachem myślą o tym, jak z szatańską radością wołali: „Innych ratował, a siebie samego ratować nie może, jest królem izraelskim, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy w niego. Zaufał Bogu; niech On teraz go wybawi, jeśli ma w nim upodobanie" (Mat. 27,42.43).

Żywo przypominają sobie przypowieść Chrystusa o ogrodnikach, którzy nie chcieli dać owoców właścicielowi winnicy, którzy źle obchodzili się z jego sługami, a jego syna zabili. Przypominają sobie słowa, które sami powiedzieli: „pan winnicy wytraci złych winiarzy". W grzechu i karze tych niewiernych ogrodników kapłani i starsi widzą swe własne postępowanie oraz słuszny wyrok. Podnosi się krzyk śmiertelnej trwogi. Głośniej od krzyku: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go", który brzmiał na ulicach Jerozolimy, rozlega się teraz głos przerażenia: „Oto Syn Boży, to jest Mesjasz prawdziwy!" Niezbożni starają się uciec sprzed oblicza Króla królów. Nadaremnie usiłują ukryć się w głębokich jaskiniach, jakie potworzyły się w ziemi na skutek walki żywiołów.

W życiu wszystkich tych, którzy odrzucają prawdę, zdarzają się momenty, gdy budzi się sumienie, gdy przypominają się męczące wspomnienia o obłudnych czynach i słowach, gdy serce rozdziera się w pokucie. Lecz czymże są te momenty w porównaniu z wyrzutami sumienia owego dnia, gdy „padnie na nas strach, jak burza, a nieszczęście przyjdzie na was jak wicher" (Przyp. 1, 27). Ci, którzy chcieli zgładzić Chrystusa i Jego naśladowców, widzą teraz otaczającą Go wspaniałość. W swym przerażeniu słyszą głosy świętych, brzmiące radosnymi tonami: „Oto nasz Bóg, któremu zaufaliśmy, że nas wybawi (...). Weselmy i radujmy się z jego zbawienia!" (Izaj. 25,9).

Wśród trzęsień ziemi, rozdzierających niebo błyskawic i huczących grzmotów rozlega się głos Syna Bożego wzywający świętych z grobów. Zbawiciel spogląda na groby sprawiedliwych, podnosi rękę ku niebu i woła: „ Zbudźcie się, zbudźcie się, którzy śpicie w prochu i powstańcie!" W każdym zakątku świata umarli słyszą ten głos i wychodzą z grobów. Ziemia drży od kroków zmartwychwstałych, tworzących wielki tłum ze wszystkich narodów, pokoleń

nadzieja.pl

i języków. Wychodzą z więzienia śmierci, przyodziani wspaniałością nieśmiertelności i wołają: „Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?” (I Kor. 15,55). Żyjący sprawiedliwi i zmartwychwstali święci łączą swe głosy w długim radosnym okrzyku zwycięstwa.

Z prochu ziemi wszyscy wychodzą w tej postaci, w jakiej złożono ich do grobu. Adam, który stoi wśród zmartwychwstałych, jest wysoki i odznacza się majestatyczną postawą; jest niewiele niższy od Syna Bożego. Widać ogromną różnicę między nim i ludźmi późniejszych pokoleń. Porównując ich można zobaczyć zwyrodnienie rodzaju ludzkiego. Wszyscy jednak powstają z zapałem i świeżością wiecznej młodości. Na początku człowiek został stworzony na obraz Boży nie tylko w charakterze, lecz także w postaci i wyglądzie. Grzech zniekształcił obraz Boży i zatarł go prawie zupełnie, lecz Chrystus przyszedł, aby przywrócić to, co zostało stracone. On zmieni nasze ciało i uczyni je podobnym do swego chwalebnego ciała. Śmiertelne, przemijające, pozbawione piękności i splamione grzechem ciało człowieka stanie się doskonałe, piękne i nieśmiertelne. Wszelkie skazy i ułomności pozostaną w grobie. Dopuszczeni ponownie do drzewa żywota w tak dawno utraconym raju, zbawieni będą wzrastać, aż dorosną do postaci, jaką człowiek posiadał na początku. Ostatnie ślady przekleństwa grzechu zostaną usunięte i wierni Chrystusowi przywdzieją wspaniałość naszego Boga, będąc doskonałym odbiciem Pana w duchu, duszy i ciele. O, cudowne zbawienie, tak długo rozważane, tak długo oczekiwane, lecz nigdy w zupełności nie zrozumiane!

Żyjący sprawiedliwi zostaną w okamgnieniu przemienieni. Będą uwielbieni. Gdy zabrzmi głos Boży, otrzymają nieśmiertelność i razem ze zmartwychwstałymi świętymi zabrani zostaną na spotkanie Pana w powietrze. Aniołowie zgromadzą wybranych Bożych z czterech krańców ziemi. Przyniosą także małe dzieci i oddadzą je matkom. Przyjaciele, których rozłączyła śmierć, znowu się połączą, aby się już nigdy nie rozstawać i razem podążą z radosnym śpiewem w stronę miasta Boga.

Na każdym boku wozu z obłoków chwały znajdują się skrzydła, a pod nim żywe koła. Gdy wóz wznosi się koła wołają: „święty”, również skrzydła poruszając się wołają: „święty”, a także zastępy aniołów śpiewają: „święty, święty jest Pan Bóg Wszechmogący”. Wóz kieruje się w stronę Nowego Jeruzalemu, a zbawieni wykrzykują: „Alleluja!”

Przed wejściem do miasta Bożego Zbawiciel daje swym naśladowcom nagrodę za zwycięstwo i insygnia ich królewskiego stanu. Wokół Króla, którego postać wznosi się ponad świętymi i aniołami, a twarz jaśnieje miłością, ustawiają się jaśniejące rzędy zbawionych. Oczy niezliczonych zastępów świętych są zwrócone ku Niemu a każdy widzi wspaniałość Tego, którego postać była kiedyś „przemierzła nad innych ludzi, a kształt Jego nad synów ludzkich”. Zbawca własnoręcznie wkłada korony chwały na głowy zwycięzców.

nadzieja.pl

Każdy otrzymuje koronę z widniejącym na niej „nowym imieniem” i napisem „Świętość Panu”. Święci otrzymują palmę zwycięstwa i harfę. Następnie aniołowie podają ton i każda ręka zręcznie dotyka strun instrumentu, wydobywając z niego przepiękną muzykę. Niewypowiedziana błogość opanowuje każde serce i zewsząd odzywają się głosy dziękczynienia: „Jemu, który miłuje nas i który wyzwolił nas z grzechów naszych przez krew swoją, i uczynił nas rodem królewskim i kapłanami Boga i Ojca swojego, niech będzie chwała i moc na wieki wieków” (Obj. 1,5.6).

Przed zbawionymi zastępami rozciąga się Święte Miasto. Jezus szeroko otwiera perłowe bramy, a święci, którzy żyli według prawdy, wchodzą do środka. Widzą tam raj Boży — ojczyznę Adama. Po chwili odzywa się głos cudowniejszy od wszelkiej muzyki, jaką kiedykolwiek słyszało ucho ludzkie, i mówi: „Walka się skończyła”. „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata” (Mat. 25,34).

Spełnia się życzenie Zbawiciela, dotyczące Jego uczniów: „Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem” (Jan 17,24). Zbawiciel przyprowadza swemu Ojcu tych, których wykupił własną krwią; stawia ich „nieskalanych z weselem przed oblicze swojej chwały” (Judy 24) i mówi: „Oto ja i moje dzieci, które mi dałeś”. „Zachowałem tych, których mi dałeś”. O, cuda zbawiającej miłości! O, błogości owej godziny, gdy odwieczny Ojciec spoglądając na zbawionych widzi w nich swój obraz, gdy usunięte jest przekleństwo grzechu i ludzkość jest znowu w harmonii z boskością!

Z niewypowiedzianą miłością Jezus zaprasza swych wiernych do udziału w radości ich Pana. Zbawiciel raduję się, ponieważ widzi w królestwie wspaniałości ludzi, których wyratował przez swe cierpienia i poniżenie. Zbawieni natomiast cieszą się, gdyż widzą wśród błogosławionych tych, którzy dzięki ich modlitwom, pracy i ofiarnej miłości zostali pozyskani dla Chrystusa. Kiedy zgromadzą się wokół wielkiego białego tronu, niewypowiedziana radość napełni ich serca, ponieważ ujrzą nie tylko tych, których przyprowadzili do Pana, lecz dowiedzą się także, że osoby przez nich pozyskane dla Chrystusa pozyskały innych. Teraz wszyscy zbawieni składają swe korony u stóp Chrystusa, aby Go wielbić przez nieskończone eony wieczności.

Kiedy wybrani zostaną zaproszeni do miasta Bożego, w powietrzu zabrzmi radosny okrzyk triumfu. Pierwszy i drugi Adam mają się spotkać. Syn Boży z wyciągniętymi ramionami chce objąć ojca wszystkich pokoleń — istotę, którą stworzył, a która zgrzeszyła przeciwko swemu Stwórcy, to właśnie z powodu jej grzechu Zbawiciel nosi znaki ukrzyżowania. Gdy Adam spostrzega ślady okrutnych gwoździ, nie pada w objęcia swego Pana, lecz do Jego stóp i woła: „Godzien jest ten Baranek zabity!” Zbawiciel delikatnie podnosi Adama, i prosi go, żeby znowu wszedł do swej ojczyzny w raju, której przez tak długi czas był pozbawiony.

nadzieja.pl

Po wygnaniu z raju, życie Adama na ziemi było pełne kłopotów i trosk. Każdy więdnący liść, każde zabijane zwierzę na ofiarę, każda skaza w przyrodzie, każdy błąd w ludzkiej naturze na nowo przypominały mu jego grzech. Okropny był jego ból, gdy widział coraz bardziej panoszącą się niezbożność i gdy w odpowiedzi na swe ostrzeżenia słyszał zarzuty, że to on jest winien grzechu. Z cierpliwą pokorą przez prawie tysiąc lat znosił karę za swe przestępstwo. Szczerze żałował swego grzechu, wierzył w zasługi obiecanego Zbawiciela i umarł z nadzieją zmartwychwstania. Syn Boży naprawił grzech człowieka. Dzięki dziełu pojednania Adam ponownie wszedł do utraconego raju.

Z zachwytem spogląda teraz na drzewa, które kiedyś były dla niego wielką radością. Są to te same drzewa, z których w dniach swej niewinności i szczęścia zbierał owoce. Widzi krzewy winogron, pielęgnowane jego własną ręką; widzi te same kwiaty, którymi kiedyś troskliwie się opiekował. Przekonuje się o rzeczywistości tego, co ogląda; pojmuje, że jest to odzyskany Eden, o wiele piękniejszy teraz niż wtedy, kiedy został z niego wygnany. Zbawca prowadzi go do drzewa żywota, zrywa z niego wspaniały owoc i podaje mu, by zjadł. Adam rozgląda się i widzi w raju zbawionych członków swojej rodziny. Następnie składa swą jaśniejącą koronę u stóp Jezusa, pada na piersi Zbawcy i obejmuje Go. Sięga po złotą harfę, a sklepienie nieba odbija echo triumfalnego hymnu: „Godzien, godzien jest chwały Baranek, który był zabity i znowu żyje!” Rodzina Adama ustawia się w rzędzie i wszyscy składają swe korony u stóp Jezusa, kłaniając się przed Nim z czcią.

Całe to zgromadzenie obserwowane jest przez aniołów, którzy płakali z powodu upadku Adama, a cieszyli się, gdy Jezus po zmartwychwstaniu wrócił do nieba otworzywszy grób dla wszystkich, którzy uwierzyli w Jego imię. Teraz widzą ukończone dzieło zbawienia i przyłączają się do pochwalnego hymnu.

Nad kryształowym morzem, znajdującym się przed tronem, nad tym szklanym morzem, które jaśnieje wspaniałością Bożą, jakby było zmieszane z ogniem, stoją ci, którzy „odnieśli zwycięstwo nad zwierzęciem i jego posągiem, i nad liczbą imienia jego” (Obj. 15,2). Na górze Syjon stoją wraz z Barankiem sto czterdzieści cztery tysiące odkupionych, trzymających „harfy Boże”. Głos „harfiarzy, grających na swoich cytrach”, brzmi jak „szum wielu wód”, jak „łoskot potężnego grzmotu” (Obj. 14,2). Śpiewają oni „nową pieśń” przed tronem — pieśń, której nikt nie może się nauczyć oprócz owych stu czterdziestu czterech tysięcy. Jest to pieśń Mojżesza i Baranka, pieśń wybawienia. Oprócz stu czterdziestu czterech tysięcy zbawionych nikt nie może nauczyć się tej pieśni, gdyż jest to pieśń ich doświadczeń — doświadczeń, przez które nikt poza nimi nie przeszedł: „Są to ci, którzy (...) podążają za Barankiem, dokądkolwiek idzie”. Ponieważ zostali wzięci z ziemi spośród żyjących, uważani są za „pierwociny dla Boga i dla Baranka” (Obj. 14,4). „To są ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku” (Obj. 7,14), którzy przeżyli ten trudny czas, jakie-

nadzieja.pl

go jeszcze nie było, odkąd ludzie istnieją na ziemi; wytrzymali czas trwogi Jakubowej i podczas wykonania wyroków Bożych ostali się bez Pośrednika. Zostali wybawieni, ponieważ „wyprali szaty swoje i wybielili je w krwi Baranka". „I w ustach ich nie znaleziono kłamstwa; są bez skazy przed Bogiem: „Dlatego są przed tronem Bożym i służą mu we dnie i w nocy w świątyni jego, a Ten, który siedzi na tronie, osłoni ich obecnością swoją". Zbawieni widzieli jak klęski i zarazy niszczyły ziemię, jak słońce okazywało wielką moc, rażąc ludzi swymi promieniami; sami zresztą znosili cierpienie, głód i pragnienie. Ale „nie będą już łaknąć ani pragnąć, i nie padnie na nich słońce ani żaden upał. Ponieważ Baranek, który jest pośród tronu, będzie ich pasł i poprowadzi do źródeł żywych wód, i otrze Bóg wszelką łzę z ich oczu" (Obj. 7,16.17).

We wszystkich wiekach wybrani Zbawiciela kształceni byli w szkole doświadczeń. Na ziemi chodzili wąskimi ścieżkami, oczyszczani byli w ogniu prześladowań. Dla Chrystusa znosili sprzeciwy, nienawiść i oszczerstwa. Szli za Jezusem w bolesnych walkach, żyli w samozaparciu i doświadczali gorzkich rozczarowań. W praktyce poznali zło grzechu i jego siłę, a poczucie winy i nieszczęścia, jakie ze sobą niesie świadomość tak wielkiej ofiary poniesionej dla ich zbawienia, upokarza ich we własnych oczach i napełnia serca wdzięcznością oraz chwałą, jakiej nie mogą odczuwać ci, którzy nigdy nie zgrzeszyli. Umiłowali wiele, bo wiele im wybaczono. Ponieważ, mieli udział w cierpieniach Chrystusa, mogą też mieć udział w Jego wspaniałości.

Dziedzice królestwa Bożego przyszli z poddaszy i chat, z więzień i szubienic, z gór, pustyń i podziemnych jaskiń, jak również z głębokości morza. Na ziemi „byli w niedostatku, ucisku, w niewczasach". Miliony ich zeszło do grobu okrytych niesławą, ponieważ stanowczo sprzeciwiali się kłamliwym twierdzeniom szatana. Ziemskie sądy uznały ich za najgorszych przestępców. Ale teraz „Bóg jest Sędzią" (Ps. 50,6), teraz ziemskie wyroki będą odwrócone. Bóg „usunie hańbę swojego ludu" (Izaj. 25,8). „I nazwą ich ludem świętym, odkupionymi Pana" (Izaj. 62,12). On da im „zawój zamiast popiołu, olejek radości zamiast szaty żałobnej, pieśń pochwalną zamiast ducha zwątpienia" (Izaj. 61,3). Nie są już słabi, smutni, rozproszeni czy prześladowani. Odtąd mają na zawsze być z Panem. Stoją przed tronem Bożym w bogatszych szatach, aniżeli nosili je najbogatsi ludzie na ziemi. Ich czoła zdobią korony wspanialsze od tych, jakie nosili ziemscy królowie. Dni płaczu i bólu zniknęły na zawsze. Król chwały otarł łzy z każdej twarzy, przyczyny wszelkich trosk zostały usunięte. Machając palmowymi gałązkami zbawieni śpiewają czystymi, miłymi i harmonijnymi głosami, wszystkie one łączą się w jeden chór. W całym niebie brzmi: „Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka". Wszyscy mieszkańcy niebios odpowiadają: „Amen! Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen" (Obj. 7,10.12).

nadzieja.pl

W doczesnym życiu możemy zrozumieć zaledwie cząstkę dzieła zbawienia. Naszym ograniczonym umysłem możemy poważnie rozmyślać o upadku i wspaniałości, o życiu i śmierci, o sprawiedliwości i łasce, które spotkały się na krzyżu, lecz pomimo największych wysiłków nie rozumiemy pełnego znaczenia tych zagadnień. Bardzo niejasno pojmujemy długość i szerokość, wysokość i głębokość zbawiającej miłości. Plan zbawienia nie będzie całkowicie zrozumiany nawet wówczas, kiedy zbawieni widzieć będą tak, jak sami są widziani i gdy poznają tak, jak są poznani; przez cały czas wieczności ze zdziwieniem i zachwytem dowiadywać się będą o nowych prawdach. Choć troski, bóle i poszukiwania świata znikną to jednak lud Boży zawsze będzie pamiętał, ile kosztowało jego zbawienie.

Krzyż Chrystusa po wszystkie wieki będzie przedmiotem badań i pieśni zbawionych. W Chrystusie uwielbionym widzieć będą Chrystusa ukrzyżowanego. Nigdy nie zapomną, że Ten, który swą mocą stworzył i podtrzymuje niezliczone światy — Ten umiłowany przez Boga, Majestat Nieba, Ten, któremu kłaniają się cherubowie i serafinowie — uniżył się, aby podnieść upadłą ludzkość; że wziął na siebie hańbę grzechu oraz zniósł także tę chwilę, gdy Ojciec w niebie odwrócił od Niego swoją twarz, aż w końcu żal i ból z powodu grzesznego świata złamały Jego serce i położyły kres Jego życiu na krzyżu Golgoty. Fakt, że Stwórca wszystkich światów, Sędzia wszystkich istnień, porzucił swą wspaniałość i z miłości do ludzi tak bardzo się uniżył, będzie stale wzbudzać zdziwienie i uwielbienie całego wszechświata. Gdy niezliczone rzesze zbawionych spoglądać będą na swego Stwórcę i ujrzą na Jego obliczu wspaniałość Ojca, gdy patrzeć będą na Jego tron, założony od wieków na wieki i poznają, że Jego królestwu nie ma końca, wówczas zaśpiewają z zachwytem: „Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i część, i chwałę, i błogosławieństwo” (Obj. 5,12).

Tajemnica krzyża wyjaśnia wszystkie pozostałe tajemnice. Cechy Bożego charakteru, które napawały nas obawą i strachem, w świetle krzyża są piękne i przyciągające. Widzimy, że łaska, łagodność i ojcowska miłość łączą się ze sprawiedliwością, świętością i mocą. Spoglądając na majestat wysokiego i wzniosłego tronu Boga, dostrzegamy pełne miłości przejawy charakteru Stworzyciela i jak nigdy rozumiemy znaczenie drogich słów: „Ojcze nasz”.

Zbawieni przekonają się, że Bóg w swej nieskończonej mądrości nie mógł ułożyć innego planu naszego zbawienia, jak tylko przez ofiarowanie swego Syna. Nagrodą za tę wielką ofiarę jest radość z widoku ziemi zamieszkanej przez świętych, szczęśliwych i nieśmiertelnych zbawionych. Rezultatem zwycięskiego boju Zbawiciela z mocami ciemności jest radość odkupionych, okazywana przez wszystkie wieki ku chwale Bogu. Wartość każdego człowieka jest tak wielka, że Ojciec odczuwa satysfakcję z powodu tak wysokiej ceny, jaką zapłacił poświęcając umiłowanego Syna, a Chrystus jest zadowolony widząc owoce swej ofiary.

nadzieja.pl

Rozdział XLI

Spustoszona ziemia

„Gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniał Bóg na jego nieprawości (...) do kielicha, w którym napój mieszał, nalejcie mu podwójną miarę. Ile sam siebie uwielbiał i rozkoszy zażywał, tyle udręki i boleści mu zadajcie, gdyż mówi w sercu swoim: Siedzę jak królowa, wdową nie jestem, a żałoby nie zaznam. Dlatego w jednym dniu przyjdą jego plagi, śmierć i boleść i głód, i spłonie w ogniu; bo mocny jest Pan, Bóg, który go osądził. Zapłaczą nad nim, i smucić się będą królowie ziemi, którzy z nim wszeteczeństwo uprawiali i rozkoszy zażywali, gdy ujrzą dym jego pożaru. Z dala stać będą ze strachu przed jego męką, mówiąc: Biada, biada tobie, miasto wielkie, Babilonie, miasto potężne, gdyż w jednej godzinie nastał twój sąd" (Obj. 18,5-10).

„A kupcy ziemi", którzy „wzbogacili się na wielkim jego przepychu", „z dala stać będą ze strachu przed jego męką, płacząc i narzekając tym słowy: „Biada, biada, miasto wielkie, przyodziane w bisior i purpurę, i w szkarłat, przyozdobione w złoto i drogie kamienie, i perły, w jednej godzinie zniweczone zostało tak wielkie bogactwo!" (Obj. 18,3.15-17).

Takie wyroki spadną na Babilon w dzień gniewu Bożego, ponieważ przebrał miarę swej nieprawości, nadszedł więc czas jego zniszczenia.

Gdy głos Boga zakończy niedolę Jego ludu, nastąpi straszliwe przebudzenie tych, którzy przegrali w walce o życie wieczne. W czasie łaski byli oślepieni przez szatana i usprawiedliwiali swe grzeszne postępowanie. Bogacze szczycili się swymi bogactwami, ale zdobywali je przekraczając prawo Boże. Nie karmili głodnych, nie odziewali nagich, nie postępowali sprawiedliwie ani nie okazywali miłości do bliźniego. Starali się jedynie o zdobycie chwały u ludzi. Teraz odebrano im wszystko, co uczyniło ich wielkimi, są nadzy i bezbronni. Ze strachem spoglądają na zagładę swych bożków, które czcili bardziej niż Boga. Sprzedali swe dusze za ziemskie bogactwa i przyjemności, nie troszcząc się o nabycie skarbu w niebie. W rezultacie ich życie okazało się porażką, uciechy zamieniły się w rozpacz, a bogactwa przepadły. Osiągnięcia całego ich życia zostały zniszczone w jednej chwili. Teraz płaczą nad zrujnowanymi domami i

nadzieja.pl

zagubionymi bogactwami. Jednak ich narzekania umilkną, gdy zaczną się bać zagłady, jaka spotka ich samych.

Niezbożni będą żałować nie dlatego, że zlekceważyli Boga i bliźnich, lecz dlatego, że Bóg zwyciężył. Nie żałują swej niezbożności, lecz boją się jej następstw. Gdyby to było możliwe, skorzystaliby z każdej okazji, by uniknąć kary.

Świat widzi jak ludzie, z których się śmiał, drwił i których chciał zniszczyć, bezpiecznie przechodzą przez wszelkie burze, zarazy i trzęsienia ziemi. Ten, który dla przestępców zakonu jest pożerającym ogniem, ten dla swego ludu jest ochroną.

Duchowni, którzy dla zdobycia przychylności ludzi odrzucili prawdę widzą teraz charakter i wpływy swoich nauk. Wszechwidzące oko wszędzie ich obserwowało — gdy wchodzili na ambonę, gdy spotykali się z ludźmi na co dzień. Każdy odruch serca, każde napisane słowo, każde wymówione zdanie, każdy czyn, który pogrążył ludzi w fałszywej pewności siebie, był wysianym nasieniem, teraz widzą żniwo siewu w osobach potępionych grzeszników.

Pan mówi: „I leczą ranę córki mojego ludu powierzchownie, mówiąc: Pokój! Choć nie ma pokoju” (Jer. 8,11). „Ponieważ kłamstwem pozbawiacie otuchy serce sprawiedliwego, chociaż Ja nie chciałem, aby go pozbawiać otuchy, a wzmacniacie ręce bezbożnego, aby się nie odwrócił do swojej złej drogi, a życie zachował” (Ezech. 13,22).

„Biada pasterzom, którzy gubią i rozpraszają owce mojego pastwiska (...). Toteż ukarzę was za złe wasze uczynki”. „Biadajcie, pasterze i krzyczcie, tarzajcie się w popiele, przewodnicy owiec, gdyż nadeszły dni waszej rzezi (...). I nie będzie ucieczki dla pasterzy ani ocalenia dla przewodników owiec” (Jer. 23,1-2; 25,34-35).

Duchowni i ludzie zdają sobie sprawę, że nie żyli we właściwym stosunku do Boga. Rozumieją, że sprzeciwiali się Twórcy doskonałego i sprawiedliwego prawa. Lekceważenie boskich przepisów spowodowało tysiące czynów zła, nienawiści i niesprawiedliwości, aż ziemia stała się ogromnym polem walki i zepsucia. To wszystko widzą ci, którzy odrzucili prawdę i pielęgnowali fałsz. Żaden język nie potrafi wyrazić pragnienia, jakie opanuje nieposłusznych i niewiernych, pragnienia tego, co na zawsze utracili — życia wiecznego. Ludzie, których świat cenił za ich zdolności, widzą teraz siebie we właściwym świetle. Rozumieją, co stracili i rzucają się do nóg tym, których wyśmiewali z powodu ich wierności i przyznają, że Bóg ich umiłował.

Ludzie zdają sobie sprawę z tego, że zostali oszukani. Oskarżają się teraz nawzajem o sprowadzenie do upadku, ale wszyscy najbardziej potępiają duszpasterzy. Niewierni duchowni mówili o rzeczach przyjemnych, przyczyniając się w ten sposób do tego, że ich słuchacze zlekceważyli przykazania Boże i prześladowali tych, którzy zakonu przestrzegali. Teraz w rozpaczy przyznają

nadzieja.pl

się przed światem do swego zwodniczego dzieła. To wyznanie napełnia ludzi ogromnym gniewem: „Jesteśmy zgubieni, a wy jesteście powodem naszego nieszczęścia” — wołają, rzucając się na fałszywych duszpasterzy. Ci, którzy ich najbardziej podziwiali, teraz najgorszymi słowami ich przeklinają. Te same ręce, które kiedyś wieńczyły ich wawrzynami, podnoszą się teraz ku ich zgubie. Miecze, których niegdyś używano do zgładzenia ludu Bożego, teraz są skierowane przeciw najgorszym wrogom wiernych Bogu. Ziemia pogrążona jest w walce i krwi: „Wrzawa dochodzi aż do krańców ziemi, gdyż Pan ma spór z narodami, spiera się z wszelkim ciałem, bezbożnych podda pod miecz” (Jer. 25,31). Przez. sześć tysięcy lat trwa wielki bój. Syn Boży i Jego niebiańscy posłowie walczą z szatanem, aby ostrzec, oświecić i wyratować ludzi. Wszyscy podjęli już decyzję, niezbożni połączyli się z szatanem w walce przeciwko Bogu. Nadszedł czas, by Pan wywyższył swój zakon, tak długo deptany przez grzeszników. Walka toczy się teraz nie tylko z szatanem, lecz także z ludźmi: „Gdyż ma spór z narodami (...) bezbożnych podda pod miecz”.

Na czołach tych, „którzy wzdychają i narzekają nad wszystkimi obrzydliwościami, jakie się dzieją”, został uczyniony znak wybawienia (Ezech. 9,4). Teraz nadchodzi anioł śmierci, przedstawiony w widzeniu Ezechiela w postaci „mężów” mających w swoich rękach „narzędzie zniszczenia”, którym nakazano: „Wybijcie do nogi starców, młodzieńców i panny, dzieci i kobiety, lecz tych wszystkich, którzy mają na sobie znak nie dotykajcie! A rozpocznijcie od mojej świątyni”. Prorok dalej mówi: „I rozpoczęli od starszych mężów, którzy byli przed przybytkiem” (Ezech. 9,6). Zagłada rozpoczyna się od tych, którzy uważali się za duchowych przywódców ludu. Fałszywi stróże mają pierwsi zginąć. Żaden z nich nie będzie oszczędzony. Mężczyźni, kobiety, panny i dzieci zginą razem.

„Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę, wtedy ziemia odsłoni krew na niej przelaną i już nie będzie ukrywała swoich zabitych” (Izaj. 26,21). „A taka będzie plaga, jaką Pan dotknie wszystkie ludy, które wystąpiły zbrojnie przeciwko Jeruzalemowi: ciało każdego, kto stoi jeszcze na nogach, będzie gnić, jego oczy będą gnić w oczodołach, a język zgnije w jego ustach. W owym dniu padnie na nich za sprawą Pana wielka trwoga, tak że jeden chwyci drugiego za rękę, a inny podniesie rękę przeciwko ręce drugiego” (Zach. 14,12.13). W rozpaczliwej walce, spowodowanej okrutnymi namiętnościami ludzi i wylaniem czystego gniewu Bożego, zginą niezbożni mieszkańcy ziemi: kapłani i panujący, bogaci i ubodzy, wielcy i mali. „Zabitych przez Pana będzie w owym dniu od krańca ziemi po kraniec, nie będzie się ich opłakiwać ani zbierać, ani grzebać” (Jer. 25,33).

Przy przyjściu Chrystusa niezbożni zostaną zgładzeni z powierzchni ziemi, zostaną zabici tchnieniem Jego ust i zniweczeni blaskiem Jego przyjścia. Chrystus weźmie swój lud do miasta Bożego i ziemia zostanie opustoszała.

nadzieja.pl

„Oto Pan spustoszy ziemię i zniszczy ją, sprawi zamieszanie na jej powierzchni i rozproszy jej mieszkańców (...). Doszczętnie spustoszona i złupiona będzie ziemia, gdyż Pan wypowiedział to słowo (...). Ziemia jest splugawiona pod swoimi mieszkańcami, gdyż przestąpili prawa, wykroczyli przeciwko przykazaniom, zerwali odwieczne przymierze. Dlatego klątwa pożera ziemię (...) dlatego przerzedzają się mieszkańcy ziemi" (Izaj. 24,1.3.5.6).

Cała ziemia wygląda jak pustynia. Jej powierzchnia jest pokryta ruinami miast i wsi, zniszczonymi przez trzęsienia ziemi; dokoła leżą powyrywane z korzeniami drzewa i powyrzucane z morza lub z ziemi skały; głębokie przepaście wskazują na miejsca, gdzie kiedyś były góry.

Teraz następuje zdarzenie, którego symbolem była ostatnia część ceremonii w Dniu Pojednania. Gdy kończyła się służba w miejscu najświętszym, a grzechy Izraela na mocy krwi ofiary zostały usunięte ze świątyni, przed majestat Pana przyprowadzano żywego kozła. W obecności ludu najwyższy kapłan wyznawał „nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli", składając je „na głowę kozła" (III Mojż. 16,21). W podobny sposób, gdy zakończy się dzieło pojednania w niebiańskiej świątyni, w obecności Boga, świętych aniołów i zbawionych grzechy ludu Bożego zostaną włożone na szatana; będzie on uznany winnym wszystkiego zła, do jakiego nakłaniał ludzi. I tak jak żywy kozioł był wyprowadzany na nie zamieszkany teren, tak szatan zostanie uwięziony na spustoszonej, nie zamieszkałej ziemi.

Autor Księgi Objawienia przepowiada uwięzienie szatana i spustoszenie ziemi objaśniając, że stan ten będzie trwać przez tysiąc lat. Przedstawiając wydarzenia powtórnego przyjścia Chrystusa oraz zagładę niezbożnych prorok mówi: „I widziałem anioła zstępującego z nieba, który miał klucz od otchłani i wielki łańcuch w swojej ręce. I pochwycił smoka, węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go do otchłani, i zamknął ją, i położył nad nim pieczęć, aby już nie zwodził narodów, aż się dopełni owych tysiąc lat. Potem musi być wypuszczony na krótki czas" (Obj. 20,1-3).

Słowo „otchłań" oznacza ziemię w stanie zniszczenia i ciemności; wynika to z innych tekstów. Przedstawiając stan ziemi na „początku" Biblia mówi: „A ziemia była pustkowiem i chaosem ciemność była nad otchłanią" (I Mojż. 1,2). Zgodnie z powyższym proroctwem ziemia ponownie znajdzie się w podobnym stanie. Prorok Jeremiasz pisząc o wielkim dniu Pańskim stwierdza: „Spojrzałem na ziemię — a oto pustka i próżnia, ku niebu — a nie było na nim jego światła. Spojrzałem na góry — a oto się trzęsły, na wszystkie pagórki — a one się chwiały. Spojrzałem — a oto nie było człowieka, a wszystkie ptaki niebieskie odleciały. Spojrzałem — a oto pole urodzajne stało się pustynią, a wszystkie jego miasta zburzone..." (Jer. 4,23-26).

nadzieja.pl

Tutaj przez tysiąc lat ma mieszkać szatan wraz ze swymi aniołami. Uwięziony na ziemi, nie będzie miał dostępu do innych światów, aby kusić tych, którzy nigdy nie zgrzeszyli. W takim właśnie sensie będzie „związany" — na ziemi nie będzie żadnego człowieka, wobec którego mógłby użyć swej mocy. Nie będzie mógł nikogo zwieść ani zniszczyć — nie będzie mógł czynić tego, co przez tysiące lat sprawiało mu jedyną radość.

Prorok Izajasz tak mówi o klęsce szatana: „O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzenki! Powalony jesteś na ziemię, pogromco narodów! A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: „Wstąpię na niebiosa, swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże (...) zrównam się z Najwyższym. A oto strącony jesteś do krainy umarłych, na samo dno przepaści. Ci, którzy cię widzą, spoglądają na ciebie, przypatrują ci się uważnie. Czy to jest ten mąż, który był postrachem ziemi, który trząsł królestwami? Ziemię obracał w pustynię, grody jej burzył, swoich jeńców nie wypuszczał na wolność?" (Izaj. 14,12-17).

Przez sześć tysięcy lat bunt szatana był „postrachem ziemi". To on „ziemię obracał w pustynię" a „grody jej burzył"; „swoich jeńców nie wypuszczał na wolność". Przez sześć tysięcy lat więził lud Boży i czyniłby to dalej, lecz Chrystus zerwał łańcuchy i uwolnił uwięzionych.

Nawet niezbożni będą w czasie spustoszenia ziemi nieosiągalni dla mocy szatana, a on wraz ze swymi aniołami zrozumie, jakie są skutki przekleństwa, spowodowanego przez grzech: „Wszyscy królowie narodów spoczywają w chwale, każdy w swoim grobowcu, a ty zostałeś wyrzucony ze swego grobu (...) ty nigdy nie złączysz się w grobie, bo zniszczyłeś swój kraj, wymordowałeś swój lud" (Izaj. 14,18-20).

Przez tysiąc lat szatan będzie chodził po ziemi i oglądał skutki swego buntu przeciw prawu Bożemu. W tym czasie będzie najbardziej cierpiał. Od chwili upadku jego życie, pełne nieustannej działalności skierowanej przeciwko Bogu, nie dawało mu czasu na zastanowienie się; lecz teraz, gdy odebrano mu możliwość działania, rozmyśla nad tym, co zrobił od czasu, gdy zbuntował się przeciwko rządom Bożym. Ze strachem i drżeniem spogląda w straszną przyszłość, która przyniesie mu karę za złe czyny i wszystkie grzechy, do których podżegał innych.

Dla ludu Bożego uwięzienie szatana będzie powodem wielkiej radości. Prorok Izajasz mówi: „I stanie się w owym dniu, gdy Pan da ci odpoczynek po twoim znoju i udręce, i po ciężkiej niewoli, w którą popadłeś, że zanucisz tę szyderczą pieśń o królu babilońskim [który symbolizuje tu szatana] i powiesz tak. Wykończył się ciemięzca (...). Pan złamał laskę bezbożnych, berło tyranów. Smagał ludy w złości, chłoszcząc je bez ustanku, tratował w gniewie ludy, depcząc je bezlitośnie. Cały świat odpoczął, odetchnął i wybuchnął radosnym okrzykiem (Izaj. 14,3-7).

nadzieja.pl

W trakcie tysiącletniego okresu między pierwszym a drugim zmartwychwstaniem odbędzie się sąd nad nie pokutującymi grzesznikami. Apostoł Paweł stwierdza, że sąd ten nastąpi po powtórnym przyjściu Chrystusa: „Przeto nie sądźcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności i objawi zamysły serc" (I Kor. 4,5). Daniel mówi, że kiedy przyszedł Sędziwy, odbył się sąd i prawo zostało przyznane Świętym Najwyższego" (Dan. 7,22). W tym czasie sprawiedliwi będą rządzić jako królowie i kapłani Boga. Jan stwierdza w Księdze Objawienia: „I widziałem trony i usiedli na nich ci, którym dano prawo sądu (...) będą kapłanami Boga i Chrystusa i panować z nim będą przez tysiąc lat" (Obj. 20,4.6). W tym czasie według słów apostoła Pawła: „święci świat będą sądzić" (I Kor. 6,2). Wraz z Chrystusem będą sądzić niezbożnych, porównując ich czyny z księgą zakonu — Biblią, i decydując o losie każdego człowieka na podstawie popełnionych przez niego czynów. Kara, wyznaczona niezbożnym, odpowiadać będzie ich życiu i zostanie zapisana obok ich imienia w księdze śmierci.

Chrystus i Jego lud będą sądzili szatana i złych aniołów. Apostoł Paweł mówi: „Czy nie wiecie, że aniołów sądzić będziemy?" (I Kor. 6,3). Apostoł Juda stwierdza: „Aniołów zaś, którzy nie zachowali określonego dla nich okręgu, lecz opuścili własne mieszkanie, trzyma w wiecznych pętach w ciemnicy na wielki dzień sądu" (Juda 6).

Przy końcu tysiąclecia nastąpi drugie zmartwychwstanie. Niezbożni będą wskrzeszeni i staną przed Bogiem, aby został wykonany na nich wyrok. Opisawszy zmartwychwstanie sprawiedliwych autor Księgi Objawienia mówi: „Inni umarli nie ożyli, aż się dopełniło tysiąc lat" (Obj. 20,5). Izajasz tak wyraża się o niezbożnych: „I będą zebrani razem jak więźniowie w lochu, i będą zamknięci w więzieniu i po wielu dniach będą ukarani" (Izaj. 24,22).

nadzieja.pl

Rozdział XLII

Koniec walki

Przy końcu okresu tysiąca lat Chrystus ponownie zstąpi na tę ziemię. Będą Mu wtedy towarzyszyć zbawieni i aniołowie. Zstępując z nieba w potężnym majestacie, rozkaże niesprawiedliwym umarłym powstać z martwych, aby wykonać na nich wyrok śmierci. Wielki, nieprzeliczony jak piasek morski tłum niezbożnych wstanie z grobów. Lecz jakże odmienne będzie ich zmartwychwstanie od zmartwychwstania sprawiedliwych! Ci ostatni przyodziani byli w szatę nieśmiertelnej młodości i piękności, natomiast na ciałach niezbożnych widać ślady chorób i śmierci.

Każde oko z tej niezliczonej rzeszy spogląda na wspaniałość Syna Bożego i wszyscy jednogłośnie wykrzykują: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim!" Jednak okrzyk ten nie wynika z miłości niesprawiedliwych do Jezusa. To jedynie potęga prawdy zmusza niezbożne, niechętne wargi do wypowiedzenia tych słów. Niesprawiedliwi zmartwychwstaną w takim samym stanie, w jakim złożono ich do grobów, będą tak samo wrogo i buntowniczo usposobieni do Chrystusa, jak byli za życia. Nie będzie dla nich nowego czasu łaski, by mogli naprawić błędy przeszłości, gdyż to i tak by im nic nie dało. Życie pełne przestępstw prawa Bożego zatwardziło ich serca, tak, że nowy czas łaski, gdyby im nawet go darowano, przeżyliby tak jak pierwszy, sprzeciwiając się Bogu i Jego przykazaniom.

Chrystus zstąpi na Górę Oliwną, z której wstąpił do nieba po zmartwychwstaniu, i gdzie aniołowie powtórzyli obietnicę Jego powtórnego przyjścia. Prorok mówi: „Potem przyjdzie Pan, mój Bóg, a z nim wszyscy święci (...) Jego nogi staną w owym dniu na Górze Oliwnej, która leży naprzeciwko Jeruzalemu od wschodu, tak, że Góra Oliwna rozpadnie się w środku na wschód i na zachód, tworząc wielką dolinę (...). I będzie Pan królem całej ziemi. W owym dniu Pan będzie jedyny i jedyne będzie jego imię" (Zach. 14,5.4.9).

nadzieja.pl

Gdy nowe Jeruzalem zstąpi w wielkim blasku z nieba, spocznie na oczyszczonym i przygotowanym miejscu, a Chrystus wraz ze swym ludem i aniołami wejdzie do tego świętego miasta.

Teraz szatan przygotuje się do ostatniej decydującej walki o władzę. Pozbawiony przez tysiąc lat mocy i możliwości zwodzenia, książę zła był opuszczony i przygnębiony, ale gdy tylko niezbożni zmartwychwstali i gdy ujrzał niezliczone ich rzesze przy swoim boku, jego nadzieja wzrosła i teraz zdecydował się na podjęcie walki. Chce zwołać wszystkich niesprawiedliwych pod swój sztandar i przy ich pomocy zrealizować swoje plany. Niezbożni są jeńcami szatana. Odrzucając Chrystusa poddali się zbuntowanemu wodzowi. Chętnie przyjmują jego rady i słuchają rozkazów. On natomiast nie przyznaje się, że jest szatanem, lecz twierdzi, że jest prawowitym władcą świata i że niesprawiedliwie odebrano mu jego dziedzictwo. Swym nieświadomym poddanym przedstawia się jako wybawca, zapewniając ich, że to jego moc wyrwała ich z grobu i że teraz chce uwolnić ich od okrutnej przemocy Boga. Ponieważ niezbożni nie widzą Chrystusa, szatan czyni cuda na poparcie swych twierdzeń. Wzmacnia słabych i udziela wszystkim swego ducha oraz mocy. Proponuje im, że poprowadzi ich na obóz świętych, aby wspólnie zdobyli miasto Boga. Z wielką radością wskazuje na miliony powstałych z grobów i twierdzi, że jako ich wódz będzie mógł zdobyć miasto i odebrać z powrotem swój utracony tron oraz królestwo.

Wśród tej nieprzeliczonej rzeszy znajduje się wiele osób z długowiecznego pokolenia sprzed potopu; są to ludzie wysokiego wzrostu, potężnej budowy i bystrego umysłu, którzy pod wpływem złych aniołów używali swej wiedzy i umiejętności do wywyższania się; są to ludzie, których wspaniałe czyny skłoniły innych do ubóstwiania ich geniuszu, lecz których okrutne i złe zamiary niszczące ziemię i zniekształcające obraz Boży, zmusiły Boga do zgładzenia ich. Wśród wskrzeszonych znajdują się królowie i wodzowie, którzy podbijali narody, odważni rycerze, którzy nigdy nie przegrali żadnej bitwy, dumni wojownicy, przed którymi drżały królestwa. Śmierć nie zmieniła ich. Powstaną z grobów z tymi samymi myślami, z jakimi zakończyli swoje życie. Żądza sławy i zdobyczy opanuje ich tak samo jak w przeszłości.

Szatan naradza się ze swoimi aniołami, a potem z owymi potężnymi królami i zdobywcami. Rozważają, jaką posiadają moc oraz liczbę ludzi i dochodzą do przekonania, że liczba mieszkańców świętego miasta jest bardzo mała w porównaniu z ich wojskiem i że łatwo ich pokonają. Układają plany zdobycia bogactw i wspaniałości Nowego Jeruzalem. Następnie zaczynają przygotowywać się do walki. Zręczni rzemieślnicy wykonują broń, a wodzowie sławni z dawnych zwycięstw, formują wojenne szyki.

W końcu słychać rozkaz wymarszu i nieprzeliczona armia rusza naprzód. Jest to wojsko, jakiego nie posiadał żaden ziemski wódz, odkąd wojny pojawiły

nadzieja.pl

się na ziemi. Szatan, najpotężniejszy z bojowników, kroczy na czele, a jego aniołowie łączą swe siły do ostatniego boju. Królowie i żołnierze idą przy jego boku, a reszta armii podąża za nimi w wielkich oddziałach, każdy pod dowództwem wyznaczonego wodza. Z wojskową dokładnością zwarte szeregi posuwają się po nierównym terenie w kierunku świętego miasta. Na rozkaz Jezusa bramy Nowego Jeruzalemu zamykają się, a wojska szatana otaczają miasto i przygotowują się do szturmu.

Po chwili Chrystus ukazuje się swoim wrogom. Wysoko nad miastem, na jaśniejącym złotem wzniesieniu, ustawiony jest wspaniały tron. Siedzi na nim Syn Boży otoczony obywatelami swego królestwa. Mocy i wspaniałości Chrystusa nie da się wyrazić żadnymi słowami, nie opisze ich żadne pióro. Syn otoczony jest majestatem wiecznego Ojca. Blask obecności Bożej napełnia miasto, rozlewa się poza jego bramy i promieniuje na całą ziemię.

Najbliżej tronu stoją ci, którzy kiedyś gorliwie służyli szatanowi, lecz którzy, jak głownie wyrwane z ognia, poszli w ślady Zbawiciela, całkowicie Mu się poświęcając. Dalej otaczają Jezusa ci, co wśród kłamliwego i bałwochwalczego otoczenia rozwinęli doskonały chrześcijański charakter i przestrzegali prawa Bożego, chociaż cały świat chrześcijański lekceważył je. Za nimi stoją miliony ludzi wszystkich stuleci, którzy dla wiary zginęli męczeńską śmiercią. Oprócz nich znajduje się tam „tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion i ludów, i języków, którzy stali przed tronem przed Barankiem, odziani w szaty białe, z palmami w swych rękach" (Obj. 7,9). Ich walka zakończyła się zwycięstwem. Skończyli swój bieg i zdobyli nagrody. Palmy w ich rękach są symbolem zwycięstwa, zaś biała szata znakiem niesplamionej sprawiedliwości Chrystusa, darowanej im przez Zbawiciela.

Zbawieni śpiewają pochwalną pieśń, która rozbrzmiewa i odbija się echem: „Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka" (Obj. 7,10). Aniołowie i serafinowie dołączają się do tego hymnu. Gdy wybawieni przekonali się i na własne oczy ujrzeli moc oraz złośliwość szatana, jak nigdy przedtem zrozumieli, że tylko Syn Boży mógł uczynić ich zwycięzcami. W tym jaśniejącym orszaku nie ma ani jednego, który by przypisywał wybawienie sobie, który by sądził, że zwyciężył przez własną moc i doskonałość. Nie mówią nic o tym, co uczynili lub wycierpieli; treścią wszystkich pieśni, podstawowym motywem każdego hymnu są słowa: „Zbawienie jest u Boga naszego (...) i u Baranka".

W obecności zgromadzonych mieszkańców ziemi i nieba odbywa się koronacja Syna Bożego. Okryty najwyższym majestatem i mocą, Król królów wypowiada wyrok nad tymi, którzy przestępowali Jego prawo i prześladowali Boży lud. Prorok mówi: „I widziałem wielki, biały tron i tego, który na nim siedzi, przed którego obliczem pierzchła ziemia i niebo i miejsca dla nich nie było. I widziałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed tronem, i

nadzieja.pl

księgi zostały otwarte, również inna księga, księga żywota została otwarta, i osądzeni zostali umarli na podstawie tego, co zgodnie z ich uczynkami było napisane w księgach" (Obj. 20,11.12).

Po otwarciu ksiąg Jezus spojrzy na niesprawiedliwych, a ci przypomną sobie każdy grzech, który popełnili. Widzą, gdzie ich nogi zboczyły ze ścieżki czystości i świętości, widzą jak dalece przekraczali prawo Boże powodowani pychą i buntem. Zwodnicze pokusy, które skłaniały ich do grzechu, ponieważ nie stawiali im oporu, źle użyte błogosławieństwa, lekceważenie sług Bożych, odrzucone ostrzeżenia i miłosierdzie, które bezskutecznie apelowało do ich grzesznych serc — wszyscy to widzą, jakby napisane literami.

Nad tronem ukazuje się krzyż. Następnie przed oczami zgromadzenia przesuwają się sceny kuszenia i upadku Adama, a potem wszystkie kolejne wydarzenia w wielkim planie zbawienia: narodziny Jezusa w uniżeniu, Jego młodzieńcze lata pełne prostoty i posłuszeństwa, chrzest w Jordanie, post i kuszenie na pustyni, publiczna działalność nauczyciela, objawiająca ludziom kosztowne błogosławieństwa nieba, dni wypełnione miłością i czynami miłosierdzia, noce spędzone na modlitwie i czuwaniu w samotności gór; nienawiść, zazdrość i złość ludzi, będące zapłatą za Jego dobroć, straszna i tajemnicza walka w Getsemane pod brzemieniem grzechów całego świata; wydanie Jezusa morderczej tłuszczy; bolesne wydarzenia owej pamiętnej nocy, kiedy uczniowie, Jego najukochańsi, opuszczają Go, a tłum wlecze ulicami Jerozolimy. Syn Boży przed Annaszem — stawiony przed sądem w pałacu najwyższego kapłana, na sali sądowej Piłata i przed tchórzliwym, okrutnym Herodem, wyszydzany, wyśmiewany, biczowany, męczony, a w końcu skazany na śmierć — wszystkie te sceny są wyraźnie przedstawione.

Potem przed oczami falującego tłumu ukazują się ostatnie chwile życia Jezusa. Zbawiciel w drodze na Golgotę, Książę Żywota wiszący na krzyżu, dumni kapłani i szyderczy tłum drwiący z Jego śmiertelnej męki, nadnaturalna ciemność, trzęsienie ziemi, pękanie skał i otwieranie się grobów, jako cuda towarzyszące śmierci Zbawiciela świata.

Te straszne sceny są przedstawione dokładnie tak, jak się działy w rzeczywistości. Szatan, jego aniołowie i poddani nie mają siły odwrócić się od widoku swego dzieła. Każdy przypomina sobie czyny, jakie popełnił. Herod, który kazał wymordować niewinne dzieci w Betlejem, aby w ten sposób zgładzić króla izraelskiego, nikczemna Herodiada winna krwi Jana Chrzciciela; słaby i oportunistyczny Piłat; szydzący żołnierze i kapłani i starsi ludu, a także rozszalały tłum wołający: „Krew jego na nas i na dzieci nasze" — wszyscy oni dostrzegają teraz ogrom swej winy. Daremnie chcą się ukryć przed majestatem Tego, którego twarz jaśnieje jak słońce. Zbawieni natomiast rzucają swe korony do stóp Chrystusa z okrzykiem: „On za nas umarł!"

nadzieja.pl

Wśród odkupionych znajdują się apostołowie Chrystusa: odważny Paweł, gorliwy Piotr, ukochany i miłujący Jan, a także ich szczerzy współbracia oraz wielka rzesza męczenników, podczas gdy poza murami świętego miasta znajdują się ci, którzy ich prześladowali, więzili i zabijali. Jest tam okrutny i grzeszny Neron. Widzi radość i wywyższenie tych, których kiedyś torturował i których śmiertelnym mękom przypatrywał się z szatańskim zachwytem. Jest i jego matka obserwująca następstwa swego dzieła; widzi, jak złe cechy, które przekazała swemu synowi, podsycane i rozwijane doprowadziły do strasznych zbrodni, przejmujących cały świat grozą.

Stoją tam także papiescy dostojnicy i biskupi, którzy twierdzili, że są posłami Chrystusa, a jednocześnie szermowali stosem i więzieniem, aby zawładnąć sumieniami dzieci Bożych. Są też dumni papieże, którzy wywyższali się ponad Boga i odważyli się zmienić zakon Najwyższego. Ci rzekomi ojcowie Kościoła muszą zdać rachunek przed Bogiem, choć zapewne chcieliby tego uniknąć. Za późno zrozumieli że Wszechwiedzący jest zazdrosny o swoje prawo i nie pozostawi popełnionego zła bez kary. Teraz pojmują, że Chrystus stoi po stronie swego ludu i rozumieją znaczenie Jego słów: „ Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci, mnie uczyniliście” (Mat. 25,40).

Cały niezbożny świat stoi przed Bogiem, oskarżony o zdradę rządów Nieba. Nikt nie broni ich sprawy, nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia. W końcu zostają skazani na wieczną śmierć.

Wszyscy rozumieją teraz, że zapłatą za grzech nie jest wspaniała wolność i wieczne życie, lecz przeciwnie — niewola, zguba i śmierć. Niesprawiedliwi widzą, co utracili przez swoje buntownicze życie. Zlekceważyli wartość wiecznej wspaniałości, kiedy im była ofiarowana; teraz tak bardzo jej pragną! „Mógłbym teraz mieć wszystko — woła potępiony grzesznik — ale tym pogardziłem! Jakież straszne zaślepienie! Zamieniłem pokój, szczęście i chwałę na nędzę, potępienie i rozpacz!” Wszyscy zgadzają się, że wyłączenie niezbożnych z nieba jest sprawiedliwym wyrokiem, gdyż za życia mówili: „Nie chcemy, aby ten Jezus panował nad nami”.

Niesprawiedliwi jak zaczarowani spoglądają na koronację Syna Bożego. Widzą w Jego rękach tablice z przykazaniami Bożymi, które znieważali i przestępowali. Są świadkami zachwytu i czci ze strony świętych, a gdy docierają do nich rozbrzmiewające w świętym mieście pieśni, wołają jednogłośnie: „Wielkie i dziwne są dzieła Twoje, Panie Boże Wszechmogący, sprawiedliwe są drogi Twoje, O Królu narodów” i padając na ziemię oddają cześć Księciu Żywota.

Szatan na widok wspaniałości i chwały Chrystusa jest jak gdyby sparaliżowany. Był kiedyś cherubem, stał najbliżej tronu Bożego; teraz przypomina sobie, co utracił. Był jaśniejącym serafinem, synem „jutrzenki”, jakże bardzo zmieniła się ta sytuacja, jak nisko upadł! Na zawsze został wykluczony z rady, w której kiedyś brał udział. Widzi, że obok Ojca stoi ktoś inny, kto osłania

nadzieja.pl

Jego wspaniałość. Widzi, jak potężny anioł o majestatycznym wyglądzie wkłada koronę na głowę Chrystusa i wie, że on mógłby to uczynić.

Przypomina sobie ojczyznę swej niewinności i czystości, pokój i szczęście, które były jego udziałem, zanim wystąpił przeciwko Bogu i Chrystusowi. Przed oczami żywo ukazują się oskarżenia, bunt i oszustwa popełniane dla wzbudzenia współczucia i poparcia ze strony innych aniołów oraz upór i niechęć do poprawy, chociaż Bóg był gotów mu wszystko przebaczyć. Rozmyśla nad swym dziełem na ziemi i jego następstwami: nieprzyjaźnią między ludźmi, zmarnowanym życiem, upadkiem królestw i tronów oraz długimi latami buntów, walki i powstań. Przypomina sobie ciągłe usiłowania zniweczenia działalności Chrystusa i doprowadzenia ludzkości do głębokiego upadku. Przekonuje się, że jego piekielne ataki nie zdołały pokonać tych, którzy zaufali Jezusowi. Spoglądając na swoje królestwo — owoc swej pracy, widzi jedynie nędzę i zniszczenie. Wmówił w niesprawiedliwych, że miasto Boże będzie można łatwo zdobyć, lecz wie, że to nieprawda. W wielkim boju z Bogiem odnosił zawsze porażki i wciąż musiał się cofać. Zbyt dobrze zna majestat i moc Wszechmogącego.

Głównym celem arcybuntownika było usprawiedliwienie się i zrzucenie odpowiedzialności za bunt na rządy Boże. W tym kierunku zwrócił wszystkie siły swego potężnego umysłu. Do swego celu dążył rozważnie i systematycznie, skłaniając wielu do zaakceptowania jego poglądów na tak długo toczący się bój. Przez tysiąclecia ten arcybuntownik stawiał fałsz na miejsce prawdy. Lecz nadszedł czas całkowitego uśmierzenia buntu szatana i objawienia jego historii oraz charakteru. Podejmując ostateczną walkę, mającą na celu zdetronizowanie Chrystusa, zgładzenie ludu Bożego i zdobycie świętego miasta, szatan został całkowicie zdemaskowany. Wszyscy, którzy się z nim połączyli, widzą kompletną porażkę jego sprawy. Naśladowcy Chrystusa i wierni aniołowie ujrzeli ogrom ataków szatana przeciw rządom Bożym i jest on teraz przedmiotem ogólnego wstrętu.

Szatan widzi, że jego bunt uczynił go niezdolnym do życia w niebie. Ponieważ cały czas walczył z Bogiem, czystość, pokój i jedność nieba byłyby dla niego największą męczarnią. Umilkły jego skargi na łaskę i sprawiedliwość Boga. Zarzuty, jakie stawiał Jahwe, spadły na niego. Teraz Lucyfer kłania się Bogu i uznaje słuszność Jego wyroku.

„Któż by się nie bał ciebie Panie, i nie uwielbiał imienia twego? Bo Ty jedynie jesteś święty, toteż wszystkie narody przyjdą i oddadzą ci pokłon, ponieważ objawiły się sprawiedliwe rządy twoje” (Obj. 15,4). Wszelkie kwestie dotyczące prawdy i błędu zostały całkowicie wyjaśnione. Rezultaty buntu, owoce lekceważenia przykazań Bożych widoczne są dla wszystkich inteligentnych istot. Cały wszechświat widzi następstwa panowania szatana, przeciwnego rządom Bożym. Arcybuntownik został potępiony przez swe własne czyny. Boża mądrość i dobroć obroniły się przed wszelkimi zarzutami. Nie ma naj-

nadzieja.pl

mniejszej wątpliwości, że każde posunięcie Boga w wielkim boju czynione było dla wiecznego dobra Jego wiernych i wszystkich stworzonych przez Niego światów. „Niech dziękują ci, Panie, za wszystkie dzieła twoje, a wierni twoi niech ci błogosławią!" (Ps. 145,10). Historia grzechu będzie na wieki świadectwem tego, że szczęście wszystkich istot, które Bóg stworzył, zależy od przestrzegania Jego prawa. Znając wszystkie fakty dotyczące wielkiego boju cały wszechświat zarówno wierni jak i zbuntowani — powie jednomyślnie: „Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów".

Cały wszechświat widzi jasno wielkość ofiary jaką Ojciec i syn ponieśli dla ludzkości. Nadeszła godzina, gdy Chrystus obejmie należne Mu stanowisko i zostanie wywyższony ponad księstwa, mocarstwa i każde imię. To właśnie dla tej radosnej chwili — przyprowadzenia wielu swych dzieci do wspaniałości — Jezus zniósł krzyż i poniżenie. Chociaż cierpienie i upokorzenie były wielkie, to jednak radość i wspaniałość są jeszcze większe. Zbawiciel spogląda na odkupionych, ponownie ukształtowanych na Jego podobieństwo, ich serca są odbiciem Bóstwa, a oblicza objawiają charakter Króla. Jezus widzi w nich wynik swej pracy i raduje się. Następnie ogłasza wszystkim zgromadzonym, zarówno sprawiedliwym, jak i niezbożnym: „Oto wykup mojej krwi. Za nich cierpiałem i umarłem, aby mogli się wiecznie cieszyć moją obecnością". Biało ubrany orszak wokół tronu Bożego śpiewa: „Godzien jest ten Baranek wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo" (Obj. 5,12).

Pomimo iż szatan musiał uznać sprawiedliwość Boga i panowanie Chrystusa, jego charakter nie zmienił się. Ponownie ogarnia go potężny duch buntu. W swym szale postanawia nie poddawać się. Nadszedł czas ostatniego rozpaczliwego boju z Królem nieba. Szatan udaje się do swych poddanych, starając się zaszczepić im swą własną nienawiść i skłonić ich do natychmiastowej walki. Lecz już nikt spośród tych niezliczonych milionów, które zwiódł, nie chce uznać jego władzy. Skończyła się jego moc. Chociaż niezbożni pałają taką samą nienawiścią do Boga jak szatan, to jednak widzą, że nie ma już dla nich żadnej nadziei, że nie zwyciężą w walce z Jahwe. Swój gniew kierują więc przeciwko szatanowi, ci, którzy do tej chwili byli narzędziem w jego ręku, teraz zwracają się przeciwko niemu z wściekłością demonów.

Pan mówi: „Ponieważ stawiasz serce swoje jako serce Boże, dlatego oto Ja przywiodę na cię cudzoziemców najsroższych narodów, którzy dobywszy mieczów swoich na piękność mądrości twojej splugawią jasność twoją; w dół cię wepchną (...) dlatego wytracę cię z góry Bożej, o Cherubinie nakrywający, a z pośrodku kamienia ognistego wygubię cię (...) przetoż cię uderzę o ziemię, a przed obliczem królów położę cię, abyć się dziwowali (...) obrócę cię w popiół na ziemi przed oczyma wszystkich, co na cię patrzą (...) będziesz na wielki postrach, a nie będzie cię aż na wieki" (Ezech. 28,6-8.16-19 BG).

nadzieja.pl

„Gdyż każdy but skrzypiący przy chodzie, i płaszcz krwią zbroczony pójdzie na spalenie, na pastwę ognia” (Izaj. 9,5). „Gdyż rozgniewał się Pan na wszystkie narody, jest oburzony na całe ich wojska, obłożył je klątwą, przeznaczył na rzeź” (Izaj. 34,2): „ Wyleje jako deszcz na niepobożnych sidła, ogień i siarkę, a wicher będzie cząstką kielicha ich” (Ps. 11,6). Bóg spuszcza ogień z nieba. Skorupa ziemi pęka. W jej głębi ukazują się narzędzia śmierci. Niszczycielskie płomienie wybuchają ze wszystkich rozpadlin. Nawet skały się palą. Nadszedł „dzień, który pali jak piec” (Mal. 3,19), „żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną” (II Piotra 3,10). „Powierzchnia ziemi czyni wrażenie stopionej masy — ogromne, kipiące jezioro ognia. Jest to dzień sądu i wytracenia niesprawiedliwych, „dzień pomsty Pana, rok odwetu za spór z Syjonem” (Izaj. 34,8).

Niepobożni otrzymają swą zapłatę na ziemi (zob. Przyp. 11,31). „Wszyscy, którzy czynili zło, staną się cierniem. I spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów” (Mal. 3,19). Jedni zginą w oka mgnieniu, inni będą cierpieć dłużej. Wszyscy zostaną ukarani „według ich uczynków”. Ponieważ grzechy sprawiedliwych zostały włożone na szatana, będzie on musiał cierpieć nie tylko za własny bunt, lecz za wszystkie grzechy, do których zwiódł lud Boży. Jego kara będzie o wiele większa od kary tych, których oszukał. Kiedy zginą już wszyscy, których zwiódł, on będzie jeszcze cierpiał. W płomieniach zginą wszyscy nie pokutujący grzesznicy, jako korzenie i gałęzie; korzeniem tym jest szatan, a gałęziami jego naśladowcy. Niebo i ziemia widząc, że ponieśli karę za przekroczenie zakonu, że uczyniono zadość wszystkim wymaganiom prawa, ogłosi sprawiedliwość Jahwe.

Raz na zawsze skończyło się niszczycielskie dzieło szatana. Przez sześć tysięcy lat gnębił ludzi, powodując płacz na ziemi i smutek w całym wszechświecie. Wszystkie istoty wzdychały i drżały z bólu. Teraz już na wieki uwoInione są od wroga i jego pokus. „Cały świat odpoczął, odetchnął i wybuchnął radosnym okrzykiem” (Izaj. 14,7). Cały wszechświat śpiewa pochwalne pieśni i radośnie wykrzykuje. Słychać głos licznego tłumu „jakby szum wielu wód, i jakby huk potężnych grzmotów, które mówiły: Alleluja! Oto Pan, Bóg nasz, Wszechmogący, objął panowanie” (Obj. 19,6).

W czasie gdy ziemia stała w płomieniach ognia zniszczenia, sprawiedliwi mieszkali bezpiecznie w świętym mieście. Śmierć nie ma nad nimi żadnej mocy, ponieważ dostąpili pierwszego zmartwychwstania. Podczas gdy dla niesprawiedliwych Bóg jest pożerającym ogniem, dla swego ludu jest „słońcem i tarczą” (Obj. 10,6; Ps. 84,12).

„I widziałem nowe niebo i nową ziemię: albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły” (Obj. 21,1). Ogień, który spalił niezbożnych, oczyścił ziemię. Ślady przekleństwa zostały usunięte. Nie będzie wiecznie płonącego piekła, które przypominałoby zbawionym straszliwe następstwa grzechu. Po-

nadzieja.pl

zostanie tylko jeden znak tragicznej przeszłości — nasz Zbawiciel zawsze będzie nosił ślady ukrzyżowania. Na Jego zranionej głowie, na rękach i nogach widać będzie ślady strasznego dzieła dokonanego przez grzech. Prorok, spoglądając na Chrystusa w Jego wspaniałości, mówi: „Promienie wychodzą z jego ran i tam jest ukryta jego moc" (Hab. 3,4). W przebitym boku, z którego popłynęła krew, ukryta jest moc Zbawienia, Jego chwała. Dzięki ofierze poniesionej na krzyżu mógł zbawić sprawiedliwych i osądzić tych, którzy znieważyli miłosierdzie Boże. Znaki poniżenia są Jego największą czcią; rany zadane Mu na Golgocie będą po wieczne czasy świadectwem chwały i Jego mocy.

„Lecz ty, wieżo trzody, wzgórze córki Syjonu, do ciebie wróci i przyjdzie panowanie jak dawniej" (Mich. 4,8). Nadszedł czas, na który z tęsknotą czekali święci ludzie od dnia, gdy ognisty miecz wygnał pierwszą parę z raju, czas „odkupienia własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego" (Efez. 1,14). Ziemia, którą człowiek na początku otrzymał jako swoje królestwo, a która dostała się z jego winy w ręce szatana i pozostawała tak długo pod jego panowaniem, została dzięki wielkiemu planowi zbawienia ponownie mu przywrócona. Wszystko, co człowiek przez grzech utracił, zostało odzyskane. „Bo tak mówi Pan (...), który stworzył ziemię i uczynił ją, utwierdził ją, a nie stworzył, aby była pustkowiem, lecz na mieszkanie ją stworzył (Izaj. 45,18). Wypełnił się początkowy zamiar Boży, powzięty przy stworzeniu ziemi — stała się ona wiecznym mieszkaniem zbawionych. „Sprawiedliwi posiądą ziemię i zamieszkają w niej na wieki" (Ps. 37,29).

Obawa przed przedstawieniem przyszłego dziedzictwa w niebie zbyt dosłownie i materialnie, skłoniła wielu teologów do traktowania biblijnych opisów ojczyzny zbawionych w sposób symboliczny. Jednak Chrystus zapewnił swoich uczniów, że odchodzi, aby przygotować im miejsce w domu Ojca. Kto przyjmuje nauki Słowa Bożego, nie będzie w nieświadomości co do ojczyzny w niebie. Apostoł Paweł objaśnia: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (I Kor. 2,9). Język ludzki jest zbyt ubogi, by opisać nagrodę sprawiedliwych. Pozna ją tylko ten, kto ją zobaczy. Śmiertelny umysł nie potrafi pojąć wspaniałości raju Bożego.

Dziedzictwo zbawionych nazwane jest w Biblii „ojczyzną" (zob. Hebr. 11,14-16). Tam niebiański Pasterz prowadzi swą trzodę do żywych wód. Drzewo żywota wydaje każdego miesiąca owoc, a jego liście podtrzymują zdrowie zbawionych. W raju płyną wieczne, jasne jak kryształ strumienie, a nad brzegami smukłe drzewa rzucają cień na drogę odkupionych. Rozległe równiny poprzecinane są pięknymi wzgórzami, a wysokie góry wznoszą w niebo swe wspaniałe szczyty. Na tych spokojnych równinach, nad brzegami strumieni żywych wód, Boży lud, który tak długo był pielgrzymem i wędrowcem znajdzie wreszcie swoją ojczyznę.

nadzieja.pl

„I zamieszka mój lud w siedzibie pokoju, w bezpiecznych mieszkaniach i w miejscach spokojnego odpoczynku". „I już nie będzie się słyszeć o gwałcie w twojej ziemi ani o spustoszeniu i zniszczeniu w obrębie twoich granic, lecz nazwiesz swoje mury zbawieniem, a swoje bramy chwałą". „Gdy pobudują domy, zamieszkają w nich, gdy zasadzą winnice, będą spożywać ich plony. Nie będą budować tak, aby ktoś inny mieszkał, nie będą sadzić tak, aby ktoś inny korzystał z plonów (...) i co zapracowały ich ręce, to będą spożywać moi wybrani" (Izaj. 32,18; 60,18; 65,21.22).

„Niech się rozweseli pustynia i spieczona ziemia, niech się rozraduje i zakwitnie step!" „Zamiast głogu wyrośnie cyprys, zamiast pokrzywy wyrośnie mirt." „I będzie wilk gościem jagnięcia, a lampart będzie leżał obok koźlęcia (...) a mały chłopiec je poprowadzi". „Nie będą krzywdzić ani szkodzić na całej mojej świętej górze" (Izaj. 35,1; 55,13; 11,6.9).

Ból nie może istnieć w niebie. Nie będzie tam już łez, konduktów pogrzebowych ani żadnych oznak smutku. „I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku (...) albowiem pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21,4). „I żaden mieszkaniec nie powie: Jestem chory. Ład, który w nim mieszka, dostąpi odpuszczenia winy" (Izaj. 33,24).

W raju znajduje się Nowe Jeruzalem, stolica wspaniałej, odnowionej ziemi. Jest ono „wspaniałą koroną w ręku Pana i królewskim zawojem w dłoni twojego Boga" (Izaj. 62,3). „Blask jego podobny do blasku drogiego kamienia, jakby jaspisu, lśniącego jak kryształ". „I chodzić będą narody w światłości jego, a królowie ziemi wznosić będą do niego chwałę swoją" (Obj. 21,11.24). Pan mówi: „I będę się radował z Jeruzalem i weselił z mojego ludu" (Izaj. 65,19). „Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą jego, a sam Bóg będzie z nimi" (Obj. 21,3).

W mieście Boga „nocy już nie będzie". Nikt nie będzie pragnął ani potrzebował odpoczynku. Nikt nie będzie zmęczony wypełnianiem woli Bożej i wysławianiem Jego imienia. Zbawieni będą stale odczuwali świeżość poranku wiedząc, że nigdy nie nadejdzie noc: „I nie będą już potrzebowali światła lampy ani światła słonecznego, gdyż Pan Bóg, będzie im świecił" (Obj. 22,5). Światło słoneczne będzie zastąpione blaskiem, który nie będzie razić, choć będzie wielokrotnie przewyższać jasność południowego słońca. Wspaniałość Boga i Baranka ogarnie święte miasto nigdy nie gasnącą jasnością. Zbawieni będą chodzić w bezsłonecznej wspaniałości wiecznego dnia.

„Lecz świątyni w nim nie widziałem, albowiem Pan, Bóg wszechmogący, jest jego świątynią oraz Baranek" (Obj. 21,22). Lud Boży ma ten przywilej, że żyje w bezpośredniej łączności z Ojcem i Synem: „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce" (I Kor. 13,12). Dzisiaj obraz Boży odbija się jak w zwierciadle w przyrodzie i w sposobie postępowania Boga *z* ludźmi,

nadzieja.pl

ale potem będziemy widzieć Boga twarzą twarz, bez żadnej zasłony. Będziemy stali przed Nim i oglądali wspaniałość Jego oblicza.

Wszystko, co teraz jest tajemnicą, w niebie stanie się zrozumiałe. Miłość i współczucie, które Bóg wpoił w serce człowieka, znajdą tam swe prawdziwe i najpiękniejsze urzeczywistnienie. Nieskalane obcowanie ze świętymi istotami, niczym nie zmącona przyjaźń ze wspaniałymi aniołami i wiernymi wszystkich wieków, którzy obmyli swe szaty we krwi Baranka, święta wstęga, która łączy „wszelką rodzinę na niebie i ziemi" (Efez. 3,15) — wszystko to będzie się przyczyniało do szczęścia zbawionych.

Na nowej ziemi nieśmiertelne istoty z nigdy nie gasnącym zachwytem oglądać będą cuda twórczej mocy i tajemnice zbawiennej miłości. Nie będzie tam okrutnego, zwodzącego nieprzyjaciela, który skłaniałby wiernych do lekceważenia Boga. Rozwiną się tam wszelkie zdolności i umiejętności. Zdobywanie wiedzy nie będzie męczyło umysłu ani wyczerpywało sił. Będzie można urzeczywistniać największe przedsięwzięcia, osiągać najwspanialsze cele i realizować najśmielsze marzenia. Będą stale nowe rzeczy do poznania, wyższe poziomy wiedzy do osiągania, nowe cuda do podziwiania, nowe prawdy do zrozumienia, a wszystko to będzie miało na celu rozwój duszy i ciała.

Zbawieni będą mieli dostęp do wszystkich skarbów wszechświata. Nie skrępowani śmiertelnością będą bez zmęczenia odwiedzać inne odległe światy, które ubolewały nad upadkiem i zgubą ludzkości, a rozbrzmiewały radosnymi i hymnami na wieść o zbawieniu człowieka. Z niewypowiedzianym zachwytem mieszkańcy ziemi będą poznawać radość i mądrość istot, które nigdy nie zgrzeszyły. Te z kolei podzielą się z odkupionymi wiedzą i mądrością nagromadzoną przez setki lat nieustannego rozważania nad dziełem Boga. Odkupieni jasnym wzrokiem ogarną wspaniałość zbawienia — słońce, gwiazdy i krążące w ustalonym porządku wokół tronu Bożego galaktyki. Na wszystkich rzeczach, od najmniejszych do największych, wypisane jest imię Stwórcy i wszędzie widoczna jest potęga Jego mocy.

Lata wieczności przyniosą zbawionym coraz pełniejsze i wspanialsze objawienia Boga i Chrystusa. Wraz ze wzrostem wiedzy, wzrastać będą także miłość, uwielbienie i szczęście. Im bardziej odkupieni będą poznawać Boga, tym bardziej będą podziwiać Jego charakter. Gdy Chrystus ukaże im bogactwo zbawienia i zadziwiające zwycięstwa w wielkim boju z szatanem, ich serca napełni gorętsza miłość i oddanie się Bogu. Z większym zachwytem będą grać na swych złotych harfach, a niezliczone głosy zaśpiewają chórem potężną pieśń uwielbienia.

„I słyszałem, jak wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i w morzu, i wszystko, co w nich jest, mówiło: „Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków" (Obj. 5,13).

nadzieja.pl

Przypisy

[1] W ustępie, który stanowi część rzymskiego prawa kanonicznego „Corpus Juris Canonici", Innocenty III stwierdza, że papież jest „na ziemi zastępcą nie człowieka, lecz samego Boga". W glossie do tego ustępu wyjaśnia się, że jest to spowodowane tym, iż kapłan rzymski jest zastępcą Chrystusa, który „jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem". Patrz „Decretales Domini Gregorii Papae IX"; „Corpus Juris Canonici", Lipsk 1881, wyd. II, Paryż 1612, t. II, „Decretales"). Dokumenty, które znajdują się w „Decretales Domini Gregorii Papae IX", zostały zebrane przez Gracjana, włoskiego wykładowcę prawa kanonicznego, w Bolonii około 1140 roku. Jego dzieło zostało ponownie wydane przez papieża Grzegorza IX w 1234 roku. Inne dokumenty ukazywały się w późniejszych latach i w niektórych wydaniach zawierały „Extravagantes", dołączone do nich pod koniec XV wieku. Wszystkie one łącznie z „Decretum" Gracjana zostały wydane w 1582 roku jako „Corpus Juris Canonici". Papież Pius X zatwierdził ich kodyfikację w prawie kanonicznym w 1904 roku i powstałe w ten sposób prawo zaczęło obowiązywać od roku 1918.

Tytuł „Pan Bóg Papież" pojawia się w glossie do „Extravagantes" papieża Jana XXII. W wydaniu antwerpskim i paryskim z roku 1612 „Extravagantes z roku 1584 pojawiają się słowa „Dominum Deum nostrum Papam" *(Pana Boga naszego Papieża)*. W kilku następnych wydaniach, które ukazały się po roku 1612, opuszczono słowo „Deum".

Na temat doktryny o nieomylności papieża, ogłoszonej na Soborze Watykańskim (1870-1871) patrz: Philip Schaff, „The Creeds of Christendom", t. II, s. 234-271, gdzie zawarte są teksty zarówno w języku łacińskim, jak i w angielskim. Patrz także Patrick J. Toner w: „The Catholic Encyclopedia", t. VII, art. „nieomylność"; James Gibbons, „The Faith of Our Fathers", Baltimore 1917. Na temat katolickiej opozycji w stosunku do doktryny o nieomylności papieża patrz: Johann Josepf Ignaz von Döllinger, „The Pope and the Council", Nowy Jork 1869; W. J. Sparrow Simpson, „Roman Catholic Oposition to Papal Infallibility", Londyn 1909. Niekatolicki pogląd na nieomylność znaleźć można w: George Salmon, „Infallibility of the Church", Londyn 1914.

[2] „Kult obrazów (...) był jedną z tych form odstępstwa chrześcijaństwa, która wkradła się do Kościoła podstępnie, w sposób prawie niedostrzegalny i niezauważalny. Ten rodzaj odstępstwa nie rozwinął się — tak jak inne herezje — w bardzo krótkim czasie, gdyż w takim przypadku spotkałby się ze zdecydowanym sprzeciwem i potępieniem. Jednak pod płaszczykiem czegoś nieszkodliwego i niewinnego pogańskie praktyki związane z kultem obrazów zaczęły stopniowo być wprowadzane do religii chrześcijańskiej, aż w końcu Kościół pogrążył się głęboko w bałwochwalstwie, które nie natrafiało na żaden skuteczny sprzeciw ani zdecydowany opór. A kiedy w końcu podjęto kroki zmierzające do wykorzenienia tego zła, okazało się, że zbyt głęboko zapuściło ono swoje korzenie, aby można je było usunąć (...). Przyczyn kultu obrazów należy dopatrywać się w bałwochwalczych dążeniach ludzkiego serca i jego skłonności do służenia raczej stworzeniu niż Stwórcy. Początkowo obrazy i posągi wprowadzano do kościołów nie po to, aby oddawać im cześć, lecz po to, żeby zastąpiły książki

nadzieja.pl

i służyły jako wskazówka dla tych, którzy nie umieli czytać. Drugim celem było wzbudzenie w umysłach wiernych większej pobożności. Można wątpić, czy przyczyniło się to do realizacji tego celu. Jednak jeśli przyjmiemy, że osiągnięto tym sposobem pewne korzyści, to po krótkim czasie skutki okazały się przeciwne do oczekiwanych. Obrazy i posągi wprowadzone do Kościoła wnosiły więcej mroku niż światła, które miało oświecić umysły nieświadomych ludzi. Nie potęgowały one pobożności, lecz raczej ją osłabiały. Mimo że w zamierzeniach miały przybliżyć ludzi do Boga, w rzeczywistości odwróciły umysły od Stworzyciela i skłoniły je do okazywania czci rzeczom stworzonym" (J. Mendham, „The Seventh General Council, the Second of Nicaea", s. III-VI).

Wiadomości na temat postępowania i decyzji podjętych przez II Sobór Nicejski w roku 787, który zwołano w celu wprowadzenia kultu obrazów, można znaleźć w następujących opracowaniach: Baronius, „Ecclesiastical Annals", t. IX, s. 391-407, Antwerpia 1612; J. Mendham, „The Seventh General Council, the Second of Nicaea"; „Defense of the Discourse Concerning the Idolatry Practiced in the Church of Rome", Londyn 1686; „A Select Library of Nicene and Post-Nicene Fathers", t. XIV, s. 521-587, Nowy Jork 1900; Charles J. Hefele, „A History of the Councils of the Church, From the Original Documents", 1896, t. V, s. 260-304.342-372.

[3] Prawo wydane przez cesarza Konstantyna 7 marca 321 roku, a dotyczące dnia odpoczynku, brzmi: „Wszyscy sędziowie i wszystek lud miejski oraz wszyscy rzemieślnicy mają odpoczywać w czcigodnym Dniu Słońca. Jednak mieszkańcy wsi mogą w tym dniu swobodnie pracować na polach, często bowiem się zdarza, że właśnie wtedy wypada najkorzystniejsza chwila do siewu ziarna lub sadzenia winorośli. Nie należy więc marnować okazji, danej na ten krótki czas przez opatrzność niebios" (Joseph Cullen Ayer, „A Source Book for Ancient Church History", Nowy Jork 1913, s. 284-285. Łaciński oryginał znajduje się w „Codex Justiniani". Tekst łaciński prawa i jego angielski przekład cytowany jest przez Jamesa A. Hesseya w „Bampton Lectures, Sunday", 1866, s. 58; patrz: Albert Henry Newman, „A Manual of the Church History", Filadelfia 1933, t. I, s. 305-307; LeRoy E. Froom, „The Prophetic Faith of Our Fathers", Waszyngton 1950, t. I, s. 376-381.

[4] Wśród dokumentów, uważanych obecnie za falsyfikaty, Dar Konstantyna i Dekrety Pseudoizydoriańskie mają szczególne znaczenie. Omawiając fakty dotyczące tej kwestii oraz kiedy i przez kogo sfałszowany został tak zwany Dar Konstantyna, M. Gosselin stwierdził: „Chociaż dokument ten jest niewątpliwie sfałszowany, to jednak będzie rzeczą bardzo trudną określić datę jego powstania. M. de Marca, Muratori i inni krytycy są zdania, że powstał w VIII wieku przed objęciem tronu przez KaroIa Wielkiego. Muratori uważa za prawdopodobne, iż mógł on powstać właśnie w tym celu, aby monarcha ten oraz Pepin okazali się wspaniałomyślni wobec Stolicy Świętej" (Gosselin, „The Power of the Pope during the Middle Ages", t. I, s. 321, Baltimore 1853). Co do daty powstania Dekretów Pseudoizydoriańskich patrz: Mosheim, „Ecclesiastical History". M. L'Abbe Fleury, historyk katolicki, pisząc niemal pod koniec XVII wieku, wskazuje, że te „fałszywe dekrety uważano za autentyczne przez okres ośmiuset lat" oraz że „odrzucenie ich jako autentyku w ostatnim stuleciu wymagało uporania się z wieloma trudnościami". „To prawda — dowodzi Fleury — że obecnie trudno jest nie uznać tych dekretów za fałszywe, jeżeli jest się poinstruowanym w tej kwestii" (Fleury,

nadzieja.pl

„Ecclesiastical History, Londyn 1732, t. V, s. 196). Patrz także: Gibbon, „Decline and Fall of the Roman Empire”).

[5] „Dictates” Hildebranda (Grzegorza VII). Patrz: Baronius, „Ecclesiastical Annals”, Antwerpia 1608, t. XI, s. 479. „Ecclesiastical History”, 1836.

[6] Doktor Joseph Faa Di Bruno definiuje pojęcie czyśćca w sposób następujący: „Czyściec jest stanem cierpień po życiu doczesnym, kiedy to dusze są na jakiś określony czas odosobnione. Kto umiera po odpuszczeniu mu grzechów śmiertelnych, ten musi przejść przez stan oczyszczenia z wad i ułomności, musi odczuwać wciąż trwający ból, który temu towarzyszy. Po rozliczeniu się z grzechów niektórzy muszą jeszcze odbyć okresową karę. Dotyczy to również dusz opuszczających świat i skalanych grzechami” („Catholic Belief”, 1884, s. 196). Patrz także: K. R. Hagenbach, „Compendium of the History of Doctrines”, t. I, s. 234-237.405.408, t. II, s. 135-150.308-309; Charles Elliott, „Delineations of Roman Catholicism”, t. II; „The Catholic Encyclopedia”, t. XII, hasło „purgatory” (czyściec).

[7] Szczegółowa historia doktryny o odpustach występuje w „The Catholic Encyclopedia”, hasło „indulgences”. Patrz również: Carl Ullmann, „Reformes before the Reformation, t. I; M. Creighton „History of the Papacy”, t. V, s. 56-64.71; L. Von Ranke, „History of the Reformation in Germany”, t. I, s. 331.335-337.343-346; Charles Elliott, „Declineations of Roman Catholicism”, t. II; H. C. Lea, „A History of Auricular Confession and Indulgences”; G. P. Hisher, „The Reformation”. O praktycznych skutkach doktryny o odpustach w okresie reformacji traktuje publikacja H. C. Lea, „Indulgences in Spain”. Pracę tę opublikowano w „Papers of the American Society of Church History”, t. I, s. 129-171. O wartości tego historycznego „świata z boku” mówi Lea w paragrafie wstępnym: „Niewzruszona sporem, który rozgorzał między Lutrem a doktorem Eckiem i Sylwestrem Prieriasem, Hiszpania spokojnie kroczyła dalej po starej ścieżce, dostarczając mnóstwa niezbitych dakumentów, dzięki którym możemy zbadać całą tę sprawę w świetle czysto historycznym”.

[8] Na temat doktryny o mszy patrz: Wiesman, „The Real Presence of The Flesh and Blood of Our Lord Jesus Christ in the Blessed Eucharist; I. Phole, „The Catholic Encyclopedia”, hasło „eucharist”; P. Schaff, „Cannons and Decrees of the CounciI of Trent”, Londyn 1851, s. 70-79; K. R. Hagenbach, „Compendium of the History of Doctrines”, t. I, s. 214-223.393-398, t. II, s. 88-114; J. Kalin, „Institues”, t. IV; R. Hooker, „Ecclesiastical Polity”, t. V; Charles Elliot, „Delineations of Roman Catholicism”, t. II.

[9] Jeżeli chodzi o wczesne przekłady części Biblii dokonane przez waldensów patrz: Towneley, „Illustrations of Biblical Literature”, t. I; E. Petaval, „The Bible in France”, Paryż 1864; G. H. Putnam, „The Censorship of the Church of Rome”, t. I.

[10] Edykt przeciwko waldensom. Znaczna część tekstu bulli papieskiej, wydanej przez Innocentego VIII w roku 1487 przeciwko waldensom (której oryginał znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu w Cambridge), ukazała się w przekładzie angielskim w: J. Dowlings, „History of Romanism”, 1871, t. VI.

nadzieja.pl

[11] Jeżeli chodzi o tekst pierwotny bulli papieskiej wydanej przeciwko Wiklifowi, to tłumaczenie angielskie znaleźć można w: J. Foxe, „Acts and Monuments", t. III, s. 4-13, Londyn 1870. Patrz także: J. Lewis, „Life of Wiclif, 1820, s. 49-51.305-314; Lecher, „John Wicliffe and His English Precoursors", s. 162-164, Londyn 1884; A. Neander, „General History of the Christian Church". Na temat doktryny o nieomylności patrz: „The Catholic Encyclopaedia", hasło „infallibility of the Church"; Charles Elliot, „Dełineations of Roman Catholicism", t. I; Gibbons, „The Faith of Our Fathers", 1897, wyd. IXL.

[12] Na temat zwołania soboru w Konstancji przez papieża Jana XXIII i na temat roli cesarza Zygmunta patrz: Mosheim, „Ecclesiastical History". Patrz także: J. Dowlings, „History of the Popes", t. VII, s. 141-143, Londyn 1766; M. Neander, „History of the Christian Religion and Church", 1854, t. V, s. 94-101.

[13] Na temat pochodzenia zasad oraz celów działania tego zakonu patrz: „Concerning Jesuits", Londyn 1902. Czytamy w tej pracy, że „motorem całej organizacji towarzystwa jest duch całkowitego posłuszeństwa". „Niech każdy — pisze Ignacy — wyperswaduje sobie, że ci, którzy żyją w posłuszeństwie, powinni pozwolić prowadzić się i kierować przez opatrzność boską, która działa za pośrednictwem ich zwierzchników. Powinni wyobrazić sobie, że są jak gdyby martwym ciałem, które pozwala nieść się w każdym kierunku i z którym można robić, co się chce, lub też służącymi starego człowieka, który sprawuje nad nimi władzę zgodnie ze swoją wolą". „To absolutne podporządkowanie się nabiera wzniosłości dzięki swej motywacji i powinno być (...) ochotne, radosne i trwałe (...). Człowiek religijny i posłuszny wykonuje z radością wszystko, co powierzyli mu jego zwierzchnicy, będąc przekonanym, że jest to zgodne z wolą Bożą" (R. de Courson, „Cencerning Jesuits", s. 6). Patrz także: L. E. Dupin, „A Compendious History of the Church"; Mosheim, „Ecclesiastical History"; Encyclopaedia Britannica", wyd. IX, hasło „Jesuits", C. Paroissien, „The Principles of the Jesuits, Developed in a Collections of Extracts From Their Own Authors", Londyn 1860; W. C. Cartwrigth, „The Jesuits, Their Constitution and Teachirlg", Londyn 1876; E. L. Taunton, „The History of the Jesuits in England, 1580-1773", Londyn 1901.

[14] Patrz: J. Blötzer, „The Catholic Encyclopaedia", hasło „Inquisition". Patrz także: H. C. Lea, „A History of the Inqusition in the Middle Ages"; Limborch, „A History of the Inquisition", t. I, Londyn 1731, s. 131-142.144-161; L. von Ranke, „History of the Popes", t. II.

[15] O dalekosiężnych konsekwencjach odrzucania Biblii i religii opartej na Biblii przez lud francuski patrz: H. von Sybel, „History of the French Revolution", t. V; H. T. Buckle, „History of Civilization in England", Nowy Jork 1895, t. I, s. 164-166.369-371.437.540-541; „Blackwood's Magazine", t. XXXIV, nr 215/1833, s. 739; J. G. Lorimer, „An Historical Sketch of the Protestant Church in France".

[16] Działalność zmierzająca do ograniczenia i zniszczenia Biblii. Jeżeli chodzi o długotrwałe wysiłki w celu ograniczenia we Francji wpływu Biblii, zwłaszcza zaś przekładów na język narodowy, to Gaussen powiada: „Dekret wydany w Tuluzie w 1229 roku ustanowił trybunał inkwizycyjny, wymierzony przeciwko wszystkim tym, którzy będą czytać Biblię w języku pospólstwa. Był to — czytamy — edykt ognia,

nadzieja.pl

rozlewu krwi i zniszczenia. W rozdziałach od trzeciego do szóstego nakazywał on całkowite zniszczenie domów, miejsc schronienia, a nawet podziemnych kryjówek ludzi, których podejrzewano o posiadanie Pisma Świętego. Należało ich szukać nawet w lasach i jaskiniach. Ci zaś, którzy ich ukrywali, będą surowo ukarani". W rezultacie Biblia „była wszędzie zakazana, usuwana, zapędzana pod ziemię, składana do grobu". Dekrety te obowiązywały „przez pięć stuleci"; towarzyszyły im „niezliczone kary, w wyniku których krew świętych płynęła jak woda" (L. Gaussen, „The Canon of the Holy Scriptures").

Doktor Lorimer opowiada o szczególnych wysiłkach podjętych pod koniec 1793 roku w okresie rządów terroru, których celem było zniszczenie Biblii: „Gdzie tylko znajdowano Biblię, tam — można powiedzieć — skazywano ludzi na śmierć. Tak dalece szerzył się terror, że kilku poważnych komentatorów przyrównuje zamordowanie dwóch świadków z jedenastego rozdziału Apokalipsy do tego, do czego dojść ma w okresie ogólnego ucisku, jako zapowiedź zniszczenia Starego i Nowego Testamentu w owym okesie we Francji" (J. G. Lorimer, „An Historical Sketch of the Protestant Church in France". Patrz także: G. P. Fisher, „The Reformation"; E. Petavel, „The Bible in France", Paryż 1864; G. H. Putnam, „The Censorship of the Church of Rome", 1906, t. I, s. 97.99.101-102, t. II, s. 15-19; S. Sliles, „The Huguenots, „Their Settlemens, Churches and Industries"; S. Smiles, „The Huguenots in France after the Revolution"; J. A. Wylie, „History of Protestantism", t. XXII.

[17] Na temat odpowiedzialności przywódców Kościoła, zwłaszcza w okresie Rewolucji Francuskiej patrz: W. M. Sloane, „The French Revolution and Religious Reform", 1901, s. VII-IX.19-20.26-31.40; P. Schaff, „Papers of the American Society of Church History", t. I, s. 38.44; S. Smiles, „The Huguenotes after the Revolution"; J. G. Lorimer, „An Historical Sketch of the Protestant Church of France"; A. Galton, „Church and State in France", 1300-1907, Londyn 1907; J. Stephen, „Lectures on the History of France".

[18] O sytuacji społecznej we Francji przed okresem rewolucji patrz: H. von Holst, „Lowell Lectures on the French Revolution"; patrz także: Taine, „Ancient Regime"; A. Young, „Travels in France".

[19] Co do dalszych szczegółów dotyczących charakteru Rewolucji Francuskiej patrz: Thoss H. Gill, „The Papal Drama", t. X; Edmound de Pressense, „The Church and the French Revolution", t. III.

[20] Patrz: M. A. Thiers, „History of the French Revolution", t. III, s. 42-44.62-74.106, Nowy Jork 1890; F. A. Mignet, „History of the French Revolution", Bohn 1894; A. Alison, „History of Europe 1789-1815", t. I, Nowy Jork 1872, s. 293-312.

[21] Według Williama Cantona z Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w roku 1804 „liczbę egzemplarzy Biblii rozpowszechnionych po całym świecie — zarówno w rękopisie, jak wydrukowanych, uwzględniając każdą wersję w każdym kraju — szacować można było na niewiele więcej niż cztery miliony sztuk (...). Języki, w których te cztery miliony egzemplarzy zostały napisane, (...) nie przekraczały liczby pięćdziesiąt" („What Is the Bible Society?", 1904, s. 23). W sto lat później, pod koniec pierwszego stulecia działalności, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne mogło

nadzieja.pl

już donieść o rozpowszechnieniu 186680101 egzemplarzy całych Biblii, Starego lub Nowego Testamentu, względnie wyjątków Pisma Świętego. Był to owoc pracy Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. W roku 1910 liczba ta wzrosła do dwustu dwudziestu milionów egzemplarzy wydrukowanych w około czterdziestu językach. Dodać tu należy miliony egzemplarzy Pisma Świętego lub wyjątków, jakie ukazały się w wielu językach i które rozprowadziły inne towarzystwa biblijne. Największe z brytyjskiej rodziny tych towarzystw w czasie pierwszych dziewięćdziesięciu czterech lat swej pracy doniosło o rozpowszechnieniu 87296182 egzemplarzy Biblii (patrz: „Bible Society Record", 1910). Według szacunków rokrocznie drukuje się około sześciu milionów egzemplarzy Biblii w różnego rodzaju wydawnictwach handlowych. Jeżeli dodać do tego liczbę egzemplarzy Biblii wydanych przez towarzystwa biblijne, powinno to dać roczną produkcję rzędu ponad piętnastu milionów egzemplarzy. Pismo Święte, w całości lub częściowo, było drukowane w ponad pięciuset językach. Działalność przekładowa na nowe języki i dialekty rozwija się i towarzyszy jej ogromny zapał.

[22] Doktor G. P. Fisher w książce „History of the Christian Church" opisuje początki ruchu misyjnego, który „w późnych latach osiemnastego wieku osiągnął szczytową erę aktywności. Erę, która w historii misji jest tylko nieznacznie mniej ważna od tego, co działo się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa". W roku 1792 „założone zostało Towarzystwo Baptystyczne przez Careya, jednego z pierwszych misjonarzy. Carey popłynął statkiem do Indii, gdzie przy pomocy innych członków tego towarzystwa założył misję Serampore". W roku 1795 założono Londyńskie Towarzystwo Misyjne. Cztery lata później powstała organizacja, która w roku 1812 przekształciła się w Kościelne Towarzystwo Misyjne. Wkrótce potem założone zostało Wesleyańskie Towarzystwo Misyjne. Podczas gdy aktywność misyjna w Wielkiej Brytanii stale wzrastała chrześcijanie Ameryki ogarnięci zostali niezwykłym wprost „zapałem". W roku 1814 powołano do życia Amerykańską Baptystyczną Unię Misyjną. W roku 1812 Adoniram Judson, jeden z pierwszych misjonarzy amerykańskich, popłynął statkiem do Kalkuty i dotarł do Birmy w lipcu 1813 roku. W roku 1837 powołano Zarząd Prezbiteriański (patrz: Fisher, „History of the Christian Church"). Doktor A. T. Pierson w artykule opublikowanym w „Missionary Review of the World", ze stycznia 1910 roku, stwierdza: „Pół wieku temu Chiny, Mandżuria, Japonia i Korea, Turcja i Arabia, a także rozległy kontynent afrykański były obszarami zamieszkanymi przez śpiące, hermetycznie zamknięte narody, zamknięte na klucz w swych komórkach eskluzywizmu i izolacjonizmu narodowościowego. Azja Środkowa była właściwie nie zbadana. Podobnie działo się w Afryce Centralnej. W wielu krajach długotrwałe panowanie szatana nie napotykało na żaden opór, a jego państwa nie borykały się z żadnymi trudnościami. Kraje papieskie były tak samo nietolerancyjne, jak kraje pogańskie. Włochy i Hiszpania karały więzieniem każdego, kto ośmielił się sprzedać komukolwiek Biblię albo głosić ewangelię. Francja była w praktyce niewierząca, a Niemcy przesiąknięte racjonalizmem. Nawet na rozległym obszarze terenów misyjnych drzwi pozostawały zamknięte wskutek mniej lub bardziej surowych systemów eksluzywizmu i kastowości. Obecnie zmiany widoczne są na każdym kroku. Są one tak znamienne, tak charakterystyczne i tak radykalne, że dla człowieka, który znalazłby się w połowie ostatniego stulecia (...), świat ten byłby czymś niewiarygodnym. Ten, który posiada klucze do dwuskrzydłowych wrót, rozwarł je na oścież, otwierając wszystkie kraje przed wysłannikiem krzyża. Nawet w wiecznym mieście [Rzymie], gdzie przed pół wieku temu

nadzieja.pl

goście musieli zostawiać Biblię poza murami Rzymu, wznoszą się teraz protestanckie kaplice i odbywa się swobodna sprzedaż Pisma Świętego".

[23] Fakty historyczne i chronologiczne — związane z proroczymi okresami, o których traktują rozdziały ósmy i dziewiąty Księgi Daniela, łącznie z licznymi dowodami, które wskazują nieomylnie na rok 457 przez Chrystusem jako na właściwy czas, od którego zaczyna się rachunek tych okresów — zostały wyraźnie podkreślone przez wielu badaczy tego proroctwa. Patrz: Stanley Leathes, „Old Testament Prophecy"; W. Goode, „Fulfilled Prophecy"; A. Thom, „Chronology of Prophecy", s. 26-106, Londyn 1845; Isaak Newton, „Observation upon the Prophecies of Daniel and the Apocalypse of St. John", Londyn 1733, s. 128-143; Uriah Smith, „Thoughts on Daniel and the Revelation". Na temat daty ukrzyżowania patrz: W. M. Hales, „Analysis of Chronology", t. I, s. 94-101, t. III, s. 164-258, Londyn 1820.

[24] Po dalsze szczegóły, dotyczące przepowiedzianego upadku Imperium Osmańskiego w sierpniu 1840 roku, odsyłamy do pracy: J. Litch, „The Probability of the Second Coming of Christ about A.D. 1843", 1838. Patrz także: J. Litch, „An Address to the Clergy", 1840 (praca z roku 1841 zawiera dane historyczne na poparcie dokładności i precyzji poprzednich obliczeń okresu proroczego, sięgających aż do upadku Imperium Osmańskiego). Patrz także: „Advent Shield and Review", t. I, 1844; J. Litch, w: „Sings of the Times and Expositor of Prophecy" (sierpień 1840 roku i 1 II 1841).

[25] Jeżeli chodzi o postawę Kościoła Katolickiego wobec Bibii i jej rozpowszechnienia wśród laikatu w języku przez niego używanym, to należy sięgnać do: „The Catholic Encyclopaedia", hasło „Bible"; G. T. Fisher, „The Reformation", 1873, s. 530-532. Patrz także: J. Gibbons, „The Faith of Our Fathers", wyd. IXL, 1897, s. 98-117; J. Dowlings, „History of Romanism", t. VII.IX, 1871, s. 491-496.621-625; L. F. Bungener, „History of the Council of Trent", s. 101-110, wyd. II, Edynburg 1853; G. H. Putnam, „Books and Their Makers during the Middle Ages", t. I.

[26] Historia głosząca, że adwentyści szyją sobie szaty, w których wstępować będą do nieba, „aby spotkać się z Panem w powietrzu", wymyślona została przez tych, którzy chcieli ośmieszyć ich działalność. Krążyła ona w formie pogłoski tak długo, że wielu w nią uwierzyło. Uczciwe jednak zbadanie tej sprawy wykaże w pełni fałszywość i bezpodstawność tej opinii. Przez wiele lat czekała nagroda na tego, kto by wykazał, że zdarzył się chociaż jeden taki wypadek. Nie znaleziono jednak ani jednego dowodu. Żaden adwentysta, który oczekiwał zjawienia się Zbawiciela, nie mógł wykazać tak wielkiej niewiedzy w zakresie nauk Pisma Świętego, aby sądzić, że uszyte przezeń szaty będą czymś niezbędnym. Jedyną szatą, którą potrzebują święci, aby móc spotkać się z Panem, jest szata sprawiedliwoşci Chrystusa (patrz Obj. 19,8).

[27] Doktor G. Bush, profesor literatury hebrajskiej i orientalnej na Uniwersytecie w Nowym Jorku, w liście adresowanym do Millera i ogłoszonym w „Advent Herald and Sings of the Times Reporter" 6 i 13 marca 1844 roku w Bostonie, poczynił kilka znamiennych uwag, potwierdzając obliczenia okresów proroczych dokonanych przez Millera. Bush napisał: „Jestem przekonany, że nie można mieć żadnych wątpliwości co do tego, iż poświęcił pan wiele czasu i uwagi na przestudiowanie chronologii proroctwa i pracował wiele na tym, aby określić początkowe i końcowe daty tych wielkich okresów.

nadzieja.pl

nadzieja.pl

Chrześcijański Instytut Wydawniczy
„Znaki Czasu"
poleca następujące książki E. G. White:

PATRIARCHOWIE I PROROCY

PROROCY I KRÓLOWIE

DZIAŁALNOŚĆ APOSTOŁÓW

ŻYCIE JEZUSA

ŚLADAMI WIELKIEGO LEKARZA

Zamówienia można kierować pod adresem:
Chrześcijański Instytut Wydawniczy
„Znaki Czasu"
Dział handlowy
ulica Foksal 8
00-366 Warszawa
e-mail: znaki@advent.pl